

KATARZYNA  
**BONDA**

**HUBERT MEYER**  
PSYCHOLOG ŚLEDCZY



**Klatka  
dla niewinnych**

**SERIA KRYMINALNA  
Z HUBERTEM MEYEREM**

Sprawa Niny Frank

Tylko martwi nie kłamią

Florystka

Nikt nie musi wiedzieć

Klatka dla niewinnych

KATARZYNA  
**BONDA**

Klatka  
dla niewinnych



WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Ewa Orzeszek-Szmytko*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Lilianna Mieszczńska, Lingventa*

Fotografia na okładce:

© MD\_Photography/Shutterstock.com

© by Katarzyna Bonda

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2021

Powieść jest fikcją literacką. Ewentualna zbieżność personaliów, wydarzeń lub ich okoliczności z rzeczywistymi jest przypadkowa i niezamierzona. Pewne nazwy własne zostały zmienione.

ISBN 978-83-287-1756-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2021

*Pour Jean Pierre*  
*A bientôt sur le chemin, loup-garou*

*Miecz do natarcia jest szlachetny i szeroki,  
miecz do obrony wydłuża się zwykle jak szpilka.*

FRYDERYK NIETZSCHE, *Wędrowiec i jego cień*,  
przeł. Konrad Drzewiecki, Kraków 2015

## Spis treści

Prolog Noc 11/12 maja 2013

Dzień pierwszy 28 stycznia 2021 (czwartek)

Dzień drugi 29 stycznia 2021 (piątek)

Dzień trzeci 30 stycznia 2021 (sobota)

Dzień czwarty 31 stycznia 2021 (niedziela)

Dzień piąty 1 lutego 2021 (poniedziałek)

Dzień szósty 2 lutego 2021 (wtorek)

Dzień siódmy 3 lutego 2021 (środa)

Epilog 14 lutego 2021 (niedziela)

Podziękowania

## **Prolog**

### **Noc 11/12 maja 2013**

Mylili się. Jonasz wszystko słyszał i wszystko wiedział.

Domyślił się, że będą się kłócić, nim zgasło światło, bo umiejętność sczytywania z twarzy prawdziwych emocji pozwalała mu przetrwać w tym domu, odkąd zaczął chodzić. Widział gniew w zmrużonych szarych oczach matki i rozszerzone źrenice w czekoladowych tęczęwkach ojca, które zwiastowały najwyższą czujność. Zauważył, jak tata się uśmiecha, kiedy zajrzał do pokoju. Mama wzdrygnęła się, jakby poraził ją prąd. Pocałowała Jonasa w czoło i wybiegła zabrać torebkę z sypialni. Wróciła rozdygotana. Ręce jej drżały. Zdawało się, że wysypie zawartość torby na łóżko. Chłopiec domyślił się, że ojciec znów coś jej zabrał. Co tym razem? Telefon? Portfel? Dokumenty?

– Dobranoc, skarbie. – Pogładziła go po twarzy. – Śpij słodko.

Wtulił się w jej miękkie piersi i zmusił do uśmiechu, choć wiedział, że nie zaśnie w kanonadzie ich krzyków. Przymknął oczy, jakby chował się w bezpiecznej kryjówce.

– Kocham cię – zapewniła mama drżącym głosem.

Nic nie odpowiedział. Przez skórę czuł zapach jej strachu. Nie musiał na nią patrzeć.

– I tata też cię kocha. Pamiętaj o tym. To, co się dzieje między nami, ciebie nie dotyczy. To nie twoja wina.

– Wiem – wymamrotał, choć wcale jej nie wierzył.

Kłócili się wyłącznie o niego i pieniądze. Głównie o pieniądze, które mama wydała na niego albo których nie mogła wydać, bo ojciec je zabrał. Czuł, że jest napięta i chce już iść. Walczyć o swoją rzecz z torebki. Ponieważ jednak sądzi, że on jest przerażony, nie odchodzi. Ale to raczej ona boi się tam wracać.



– Dobranoc. – Udał, że ziewa, i skłamał: – Spać mi się chce.

O dziwo, zadziało.

– Karaluchy pod poduchy! – Pomachała mu zza drzwi.

Ten jej słodki, choć fałszywy uśmiech na zbolącej twarzy, sprzeczny z wyrazem oczu zagonionego zwierzęcia, zapamięta na zawsze.

Całe jego życie robiła dobrą minę do złej gry, tłumacząc, że chce go chronić, a on wolałby, żeby przestała... Żeby oboje przestali... Miał dość ich wrzasków i wyzwisk. Tak samo jak tej straszliwej ciszy, która zapadała między nimi na długo, zwiastując niechybną burzę którejś nocy. Wiadomo było, że niebo w końcu pęknie i polecą błyskawice, a cel zawsze był ten sam. Tata był spokojny, ironiczny. Mama wpadała w szał. Czasami kończyło się tłuczeniem talerzy, rozbijaniem sprzętów. Innym razem batalia rozgrywała się w milczeniu. Te głuche, tępe odgłosy były jeszcze gorsze. Zasnął z przyciśniętymi do uszu rękoma lub poduszką na głowie, aż nie mógł oddychać z niepokoju. Rano, kiedy się budził, mama była mocno umalowana, a tata miał opatrunek lub szukał plastrów. Zdarzało się, że mama nie wstawiała z łóżka, mówiąc, że jest chora. Wtedy do przedszkola wiózł go tata, a po południu były kotlety z kaszą kuskus. Jonasz wolał obiady mamy i jej zupę, ale z tatą było zabawniej. Tata lubił się wygłupiać. Aż wszystkich brzuch bolał ze śmiechu.

Nie chciał między nimi wybierać. Kogo kochasz bardziej, synku? Z kim chcesz mieszkać? Nie wiedział.

Nie rozumiał, dlaczego ze sobą walczą. Robili to, odkąd pamiętał. Najpierw tylko w domu, nocami. Potem przy nim i w dzień. A teraz wszędzie: przy dziadkach, na ulicy. Nawet przy sąsiadkach...

Tego wieczoru, kiedy mama wyszła ze swoją torebką, a tata dziwnie się uśmiechnął, Jonasz nie podejrzewał, że ta awantura będzie ostatnia. Wcale nie zapowiadała się na najstraszniejszą ze wszystkich.

Zwinął się w kłębek na łóżku, naciągnął kołdrę na głowę i uzbroił się w cierpliwość. Nie wiedział już, czego się boi. Na pewno nie ciemności. Od dawna było mu wszystko jedno. Chciał tylko, żeby przestali hałasować.

– Jezu! Znów wysadziłeś korki! – usłyszał napastliwy głos mamy. – Myślisz, że nie wiem, że to twoja sprawka? Liczysz, że nie zadzwonię do

twojej mamusi? Wypierdalaj do niej, na Kinową! Co tutaj jeszcze robisz?

Ojciec odparł coś cicho. Jonasz nie dosłyszał słów. Potem znów dobiegł go krzyk mamy, okraszony szyderczym śmiechem, który zwiastował atak furii.

– A co by było, gdybym uderzyła cię tym nożem? Powiedziałabym, że mnie zaatakowałeś. Zabiłabym cię...

Jonasz chwycił poduszkę, zwinął ją w monstrualny precel i przyłożył do uszu. Na suficie fruwały zajączki. Zajął się ich liczeniem. Nie wiedział, kiedy zasnął.

Obudził się gwałtownie, przerażony złowrogą ciszą – jak wartownik, który zasnął na swojej zmianie. Odrzucił kołdrę, wyszedł ze swojego pokoju i ruszył korytarzykiem do toalety. Zatrzymał się, bo w kuchni dostrzegł ojca. Stał przy zlewozmywaku. Szorował coś zawzięcie.

– Będziemy musieli radzić sobie sami, synu – rzekł i podał dziecku młotek.

Obuch był zimny. Trzonek miejscami ociekał pianą z mydła. Jonasz posłusznie chwycił za ścierkę zawieszoną na uchwycie od piekarnika. Wytarł narzędzie, a potem schował je do szuflady, którą otworzył ojciec.

– Mama śpi? – zapytał i pochylił głowę, zaskoczony swoją nieoczekiwaną odwagą.

Znał odpowiedź, ale tak bardzo pragnął kłamstwa.

– Czasami ludzie odchodzą bez słowa i nikt nie wie dlaczego – odparł ojciec, chwytając koc.

Przykrył czarny kształt ukryty za fotelami, które ustawiono oparciami do drzwi niczym front barykady.

– Idę zapalić – dodał, wkładając kurtkę.

Syn grzecznie skinął głową. Tata nie palił przy dzieciach. Nie pozwalał też mamie ani dziadkowi.

– Kładź się spać.

Kiedy Jonasz obejrzał się na fotele, ojciec chwycił go za ramiona. Ścisnął, aż zaboląło.

– Ostrzegałem cię. Przygotowywaliśmy się do tego dnia, pamiętasz? Ona była słaba.

Jonasz się zgarbił. Czuł, że chce mu się siku, ale wstydził się powiedzieć.

– Jestem z ciebie dumny – kontynuował ojciec. – Nie możesz się jak baba.

Poklepał syna po głowie i pchnął do małego pokoju.

Jonasz czuł, że dłużej nie wytrzyma i popuści, więc biegiem wskoczył pod kołdrę. Z ulgą oddał mocz na łóżko. Leżenie w parującej, gorącej jamie sprawiało mu przyjemność za każdym razem, kiedy rodzice się kłócili. Ale potem robiło się zimno, Jonasz czuł swój smród i straszliwie się bał, że wszyscy się dowiedzą, jakim jest mazgajem. Mama nigdy go nie wydała. Zmieniała pościel, prała piżamę i kładła na materac czystą folię. Jak będzie teraz? Co zrobi ojciec, gdy odkryje, że jego syn zlał się w łóżko?

Drzwi wejściowe trzasnęły. Zapadła cisza.

Jonasz leżał jeszcze chwilę bez ruchu. Kiedy miał już pewność, że ojciec wyszedł, ruszył do barykady i sprawnie jak małpka wspiął się na fotele. Uchylił koc.

Mama leżała na plecach. Oczy miała otwarte, usta lekko rozchylone, a na jej szyi leżał klucz. Nie ruszała się. Była zimna jak lalka.

– Śpisz? – wyszeptał i nieoczekiwanie się rozplakał, bo dotarło do niego, że już nigdy więcej jej nie usłyszy.

Ojciec miał rację. Odeszła.

Im dłużej płakał, tym bardziej się bał, że tata wróci i go skrzyczy, ale nie potrafił przestać. Był mięczakiem. Zawsze nim był. Wył z całych sił i zdawało mu się, że trwa to wieczność, ale nikogo to nie obchodziło. Tak samo jak nikt nie usłyszał maminego wołania o pomoc.

Pomyślał, że jeśli się do niej przytuli – ożywi ją lub umrze jak ona. W tej chwili niczego innego nie pragnął bardziej. Wkomponował się w zwłoki matki, nasunął koc na głowę i poczuł ulgę. Zasnął.

Policjanci, którzy nad ranem przybyli na miejsce zdarzenia, sądzili początkowo, że chłopiec również nie żyje, bo twarz i piżamę miał

w zakrzepłej krwi, a temperatura jego ciała spadła do 35 stopni. Z trudem go obudzili.

Jonasz nie płakał, nie wydał z siebie nawet jednego dźwięku. Ukrył się w ciszy, do której nikt poza nim samym nie miał dostępu.

Poddawano go licznym badaniom, przesłuchiwały go różne konsylia. Eksperti orzekli, że wyparł traumatyczne wydarzenia z pamięci i zamilkł, ponieważ mówienie o tym byłoby zbyt trudne.

Ale i oni się mylili. Jonasz nie zapomniał.

## **Dzień pierwszy** **28 stycznia 2021 (czwartek)**

Kryminaliści na ogół bywają dość tępi i zdumiewająco do siebie podobni. Większość nie grzeszy inteligencją ani pomysłowością, a interesujący stają się dopiero dzięki swoim przestępstwom. Żaden nie wierzy, że zostanie złapany. Więzień, którego dziś badał Hubert Meyer, nie odbiegał od tych norm. Gdyby nie siedział w celi ze Sławomirem Sroką – podejrzanym do ostatniej sprawy, przy której Hubert pracował – i nie zgodził się na niego donosić, profiler nie poświęciłby mu nawet pół minuty uwagi. Obiecał jednak prokurator Rudy, że sprawy przypilnuje.

Ale cały dzień był na nią wściekły, bo zostawiła go z tym klopsem samego. Za nic i nikomu nie przyznałby się, że przyjechał do Warszawy tylko ze względu na nią. Kiedy zadzwoniła, liczył na zaproszenie na obiad albo chociaż kawę. Tymczasem prokuratorka nie stawiała się w zakładzie ani nie odebrała żadnego z jego telefonów.

Meyer z ulgą opuszczał areszt i wy dostał się na Makowiecką. Włączył telefon, odsłuchał wiadomości.

Rudy tłumaczyła absencję przedłużającą się naradą i zapraszała go na kolację.

Wcześniej Warszawa zdawała mu się depresyjna, ale teraz, choć zapadał już zmierzch, śnieg czynił ją czystą i optymistyczną. Uśmiechnął się do siebie i ruszył do kiosku, by uzupełnić braki w paczce z papierosami.

Jezdnia była pusta. Do przejścia trzeba było nadrobić z pół kilometra, więc Hubert, nie namyślając się, skrócił sobie drogę. Kiedy przebiegał w niedozwolonym miejscu, z bramy więzienia wychyliła się niebieska skoda. Kierowca mógł go wyminąć bez trudu. Zamiast tego otrąbił go gniewnie. Zatrzymał się na środku jezdni. Hubert wiadomym palcem przekazał mu międzynarodowe pozdrowienie gniewnych i jak gdyby nigdy

nic kontynuował swój przemarsz po fajki. Gość ze skody miał jednak chęć na solówkę. Zostawił samochód i doskoczył do profilera, wrzeszcząc:

– Jak łazisz, dziadu!

Hubert odwracał się powoli, gotów przywalić facetowi z główki, lecz młodzian nagle pochylił ramiona i odpuścił, jakby zeszło z niego powietrze. To całkiem zbiło psychologa z pantałyku.

– Inspektorze, sorry... Nie poznałem.

Meyer zmarszczył brwi i na wszelki wypadek wydmuchał nadmiar mocy ustami. Dopiero wtedy się odezwał.

– Masz wóz na środkowym pasie, synu. I drzwi otwarte od strony kierowcy.

Okularnik karnie ruszył po swój samochód. Wjechał nim na chodnik.

W tym czasie Hubert zdążył wypalić półtora papierosa. Liczył, że furiat odjedzie, a on znów będzie mógł ciąć jezdnię na skuśkę, bo zaparkował dopiero na Grejpfrutowej. Niestety, tamten znów do niego podszedł. Tym razem z uniżonym wyrazem twarzy i chętny do rozmowy.

– Przestraszyłem ci kobietę. – Meyer niechętnie skierował się do przejścia. – Przepróż ją od dziada.

– To moja matka – burknął w odpowiedzi tamten. – Nie pamiętasz mnie?

Psycholog nie odwrócił się. Nie podobało mu się, że gość, którego nie zna, zwraca się do niego per „ty”.

– Chodziłem na twoje zajęcia na SWPS-ie. Kacper Dragan – przedstawił się.

Hubert pragnął pozbyć się natręta, ale okularnik go wyprzedził i zaszedł mu drogę.

– Poważnie mnie nie pamiętasz? Dostałem u ciebie pięć z zaliczenia.

– Kryminalistyka czy profilowanie?

– Resocjalizacja.

– To były tylko trzy wykłady – przypomniał sobie Hubert. – Napisali, że gościnne, ale tak naprawdę to było zastępstwo. Rektor zachorował, a ja byłem akurat w stolicy. Nie pamiętam cię. Przykro mi.

– Za to ja pamiętam każde słowo – zapewnił Dragan. – Do dziś niektóre złote myśli dźwięczą mi w uszach.

Hubert nie wiedział: śmiać się czy przyłożyć mu za kpinę. A może jednak podziękować?

– Fajnie, że złote myśli się podobały – odezwał się po namyśle. – Bo dostalibyśmy wpierdol za łażenie po jezdni.

Dragan pochylił głowę. Kiedy ją podniósł, twarz wykrzywił mu nieprzyjemny grymas. Hubertowi aż ciary przeszły po plecach.

– Piliśmy razem w Harendzie – stwierdził z wyrzutem były student. – Też ci umknęło?

– Nawet nie wiem, gdzie to jest.

Przyśpieszył. Był zdecydowany iść choćby kilometr, byle oddalić się od tego męczycyduzy.

– Taksówkarz wiedział. Po twoim wystąpieniu poszliśmy całą grupą na wódkę. Czuliśmy się wyróżnieni. Na pozostałe zajęcia nikt nie dotarł. Dałeś się namówić, chociaż podobno nie praktykujesz zacieśniania więzi ze studentami.

– Nie praktykuję – potwierdził Meyer i zacisnął pięść, ale nie wyjął jej z kieszeni. – Pewnie też dlatego tak mało z tej imprezy pamiętam. Liczyłeś na coś więcej?

– Mówiłeś, że twarzy ofiar się nie zapomina. Tak jak miejsc odnalezienia zwłok. Kiedyś, w jakimś wywiadzie, chwaliłeś się, że mógłbyś zrobić mroczny przewodnik.

Hubert zatrzymał się. Miał już dość tej chłosty. Nie lubił, gdy ktoś uważał go za własność, bo przeczytał jego książkę albo widział program, w którym wziął udział. Od dawna starał się nie pokazywać w mediach i nie zgadzał się komentować aktualnych wydarzeń. Skąd ten gość wiedział, że tutaj dzisiaj będę? – myślał gorączkowo.

– Gdzie pochowano twoich bliskich?

Strzał okazał się celny. Dragan zawiesił się na dłuższą chwilę.

– Nie pochowano. Siostry nie znaleziono do dziś. Uczennica szkoły pielęgniarskiej. Moja matka wciąż czeka, aż ujawnisz miejsce ukrycia

zwłok. Obiecałeś nam to.

Zapadła cisza.

– Nie pamiętam cię – powtórzył Hubert. – Musiałeś się bardzo zmienić.

– Dorosłem. Kiedy byłeś u nas, miałem siedemnaście lat. Długo uważałem cię za guru. Właściwie od zawsze.

– Duży błąd.

Hubert z doświadczenia wiedział, że zachwyty psychofana przeistacza się w nienawiść, gdy ów orientuje się, że nie był wybrańcem. A kilka ciepłych słów idola to uprzejmości kierowane do wielu. W swojej karierze nie raz doświadczył gniewu zranionego wielbiciela. Był na to tylko jeden sposób. Przemilczeć.

Tymczasem zdawało się, że lista pretensji toksycznego studenta nie ma końca. Meyera aż skręcało z irytacji i najchętniej odwróciłby się na pięcie i odszedł bez słowa. Po drugiej stronie ulicy dostrzegł jednak parkującą Werkę. Stała na zakazie i ruszyła wprost do bram więzienia. Nawet gdyby Hubert za nią pobiegł, nie dogoni jej. Wejdzie do środka, powiedzą jej, że już skończył czynności, i dopiero wtedy Rudy zadzwoni albo zacznie się rozglądać... Hubertowi byłoby nie na rękę rozminąć się dziś z Werką. Stał więc w miejscu i słuchał perory Dragana.

– Wybrałem sobie zawód, który każdego dnia będzie mi przypominał, że ten sukinsyn uniknął odpowiedzialności. – Wskazał bramę zakładu. – On w końcu tutaj trafi. Tacy jak on nie przestają. A wtedy ja się dowiem. Pożaluje, że się urodził.

– W którym oddziale pracujesz?

– Siedzę w centralnym zarządzie. Nadzoruję warunkowych. Dziś byłem na cotygodniowym audycie. To czysty przypadek, że się spotkaliśmy – zapewnił skwapliwie.

Zbyt skwapliwie. Hubert przyjrzał się mężczyźnie dokładniej. Było naprawdę imponujące, że w tak krótkim czasie udało mu się zdobyć stanowisko w centrali.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści cztery. Wiem, że nie wyglądam. Niezły paradoks, bo duchowo oceniam się na sześćdziesiąt trzy.



– Wiem coś o tym. – Profiler uśmiechnął się, a Dragan pierwszy raz odwzajemnił się tym samym. – Ciało wolniej się starzeje, pozostając w pozycji „uciekaj albo walcz”. Ale to złudzenie. Dusza ma dosyć. Mimo to gratulacje. W twoim wieku wciąż byłem wychowawcą i nikt nie dawał za mnie pięciu groszy. – Meyer liczył, że komplement wystarczy, by utrzymać funkcjonariusza na dystans. – Twoja mama się niecierpliwi – dodał i zaczął odchodzić.

– Hubert! – Dragan szarpnął profilera, ale natychmiast zabrał rękę i włożył ją do kieszeni, bo Meyer zmierzył go zimnym spojrzeniem.

Wpatrywali się chwilę w gęstniejący śnieg. Obaj wiedzieli, że dopiero teraz cienka czerwona linia została przekroczona.

– Zrobiło się świątecznie – zauważył Dragan, jak gdyby nic nie zaszło. Okulary miał zaparowane. Nie było szans, by cokolwiek przez nie widział. – Szkoda, że Boże Narodzenie już było.

Meyer nie zamierzał zgadzać się na łagodzenie atmosfery konwersacjami o pogodzie, lecz był pewien, że nazwisko tego studenta wryje mu się teraz w pamięć.

– To był jeden z ostatnich razów, kiedy obiecałem coś pokrzywdzonym – wychrypiał, nie kryjąc wrogości. – Byłem niewiele od ciebie starszy, czułem się rewolucjonistą w swoim fachu. Ale tak naprawdę zżerała mnie pycha. Sądziłem, że mogę coś więcej niż zwykły detektyw. Że analiza śladów behawioralnych i umiejętności analityczne mnie do tego upoważniają.

– Myliłeś się?

– Nie chodzi o profilowanie, bo w dedukcję i narzędzia psychologiczne wierzę bardziej niż kiedyś... – Zawahał się. – Dziś wiem, co mnie ogranicza: struktury. Musisz działać w nich w śledztwie. Etyka zawodowa, prawo oraz dowody. By posadzić kogoś za kratki, trzeba dostarczyć sądowi twardych danych. A zgromadzić je należy metodą tradycyjną lub niekonwencjonalną. To od ciebie zależy, jak je zdobędziesz. Dla sądu nie ma to znaczenia. Muszą być niepodważalne i pozwalać na wydanie orzeczenia – zaznaczył. – Hipotezy i domysły się liczą. Dlatego czasem jest mi z moją wiedzą o sprawach nie mniej ciężko niż tobie z twoją.

Dragan chłonał nabożnie słowa Meyera. Twarz mu stopniowo łagodniała, jakby doznawał wielkiej ulgi, że krnąbrny mentor zdecydował się wreszcie spełnić jego oczekiwania.

– Higiena pracy to podstawa – podkreślił profiler, a choć wiedział, że to się Draganowi nie spodoba, dorzucił: – Pogodziłem się z tym, że mogę tylko tyle, ile każdy wnikliwy policjant. Ani mniej, ani więcej. Nie czynię cudów.

Koniec atencji. Na facjatę funkcjonariusza znów wpływała lodowa maska.

– Nie oczekiwałem cudu.

– Czyżby?

– Wystarczyłaby prawda.

– Byleby była twoja? – prychnął Hubert. – Ustaliłem faktyczny stan rzeczy. Lecz on ci nie pasował.

– I jak się przedstawiał, bo nie załapałem?

– Nie wiem, czy twoja siostra została zamordowana, czy to był wypadek – odparł Hubert. – Nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi. W dochodzeniu nie chodzi o zgadywanki ani ciekawe rozwiązania. To nie książka Agathy Christie. Bardzo mi przykro, ale to jest właśnie moja prawda. Ty chciałeś, żebym skłamał, zwodził cię nadzieją. A ja do dziś nie wiem, co stało się z Anetą – powtórzył. – Ciebie nie pamiętałem, ale twarz i nazwisko twojej siostry wręcz przeciwnie. Uczennica szkoły pielęgniarstwa z Sękocina?

Dragan pokiwał głową.

– Pamiętam nie tylko twoją siostrę. Także ból i gniew w oczach twojej matki. Śnią mi się czasem obie. Razem ze szwadronem innych zaginionych i ich bliskich, którzy na nich czekają. Dla ciebie one są wyjątkowe. Dla mnie też... Inaczej nie robiłbym w tej branży. Ale oprócz nich jest wielu, wielu innych. I wyobraź sobie, że pamiętam każdą z tych twarzy... Twoja mama założyła Stowarzyszenie Pomocy Ofiarom Przestępstw imienia córki. Wspaniała inicjatywa. Pomaga innym, lecz przede wszystkim sobie. Nie ma straszniejszej dla rodzica traumy, niż gdy nie wie, gdzie znajduje się grób jego dziecka. I nie może go odprowadzić...

– Mama już nie prowadzi SPOP-u – przerwał Hubertowi Dragan. Głos miał wyższy, mniej konfrontacyjny. – Jakiś luj się na nas zawziął. Przez rok pisał donosy i skarbówka przypięła się nam do PIT-ów. Tak nas przewalkowali, że mama zmuszona była zamknąć działalność. Bardzo to przeżyła, bo wspieranie innych, którzy też stracili kogoś bliskiego, dawało jej siłę.

– A co tobie daje siłę?

Dragan nie zastanawiał się nawet sekundy.

– Myśl o odwecie.

Hubert pomyślał o jego zachowaniu na ulicy. O narastającej jak tornado wściekłości, którą gotów był wyładować na kimkolwiek, byle natychmiast. Dziś trafiło na faceta, który nieprzepisowo przebiegał jezdnię. Innym razem starczy krzywe spojrzenie lub luźna uwaga. A może – znów ta nieprzyjemna myśl o nieprzypadkowości spotkania – chciał dowalić akurat jemu? Wiedział, że Meyer tu będzie... Czaił się na niego... Jak go zraniłem, upokorzyłem? Czym mogłem zaleźć mu za skórę? Nie, to zbyt abstrakcyjne, ponosi mnie fantazja – z trudem przeganiał te myśli.

– Może i się zmieniłeś, dorosłeś... – rzekł. – Ale nie wyglądasz mi na mściciela.

– A na kogo?

– Na ofiarę.

Dragan prychnął z pogardą.

– Na dodatek uzależnioną od nienawiści – dodał psycholog. – Byłeś na moich zajęciach, więc wiesz, że szukając zemsty, niszczysz przede wszystkim siebie.

– Brednie.

– Abecadło wiktyologii. – Profiler wzruszył ramionami. – Od lat tkwisz w trójkącie Karpmana. Masz się za ratownika, chciałbyś być oprawcą, a jesteś tylko załęczoną ofiarą. Potrzebujesz wrogów, by przetrwać. Inaczej byś się rozsypał. Walka daje ci złudzenie życia. Szukasz konfrontacji, bo w przeciwieństwie do matki nie przeżyłeś żałoby. Polecam terapię. Pilnie.

– Chętnie, inspektorze Meyer. – Dragan znów wchodził w agresywne rejestry, aż Hubertowi cierpła skóra. – Jeśli ty dotrzymasz słowa i znajdziesz ciało Anety. Nazwisko zabójcy znasz. Wszyscy w Sękocinie je znają.

Meyer nabrał powietrza, wypuścił je. Nie miał ochoty edukować dorosłego draba, ale pamiętał jego matkę. To była dobra kobieta. Nie zasługiwała na ból, jaki zafundował jej los. Musiała mieć wiele nieprzyjemności z takim synem. To Kacper, a nie strata córki, przysparzał jej obecnie najwięcej cierpienia – tego Hubert był pewien. Na głos jednak powiedział coś innego:

– Nie masz pewności, że ta osoba jest sprawcą.

– To ty nie znalazłeś dowodów – zaprotestował Dragan. – Ja pewność mam od lat.

– Czasami trzeba odpuścić. Nie mówię, że zapomnieć. Ale działać metodycznie. Umieć czekać. Prawda ujawni się z czasem sama.

– Więc działaj, ujawniaj! Mówiłeś, że jeśli znajdą nowe okoliczności, pojawią się świadkowie lub poszlaki, śledztwo można wznowić.

Hubert wyjął papierosy. Przesunął paczkę w kierunku Dragana, lecz on podziękował.

– Potwierdzam, co mówiłem – oświadczył spokojnie profiler i wydmuchał dym nosem. – Jest na to trzydzieści lat.

– Zostało tylko trzynaście – wszedł mu w słowo Dragan. – Więc?

– Jeśli się pojawią, daj znać. Na razie mam wrażenie, że gadam z furiatem.

Funkcjonariusz nie odpowiedział.

– Nie możesz kontrolować gniewu. – Hubert czuł się jak dziadek pouczający wnuka, którego temat wcale nie interesuje. Ale musiał dokończyć. Co Dragan z tym robi, jego rzecz. – Gniew zawsze kontroluje ciebie. I nie mów mi, że gdyby tylko nadarzyła ci się okazja, to nie skierowałbyś giwery w stronę donosiciela ze skarbówki, bo skończymy tę jałową gadkę.

– Aż tak mnie nie pojechało – zaśmiał się teatralnie Dragan, a potem zmrużył oczy i dodał, jakby ujawniał sekret: – On wrócił do kraju. Gra teraz

przykładowego męża i ojca.

– O kim mówisz?

– O Iwonie Owczarku. – Funkcjonariusz zdziwił się. – A ty o kim myślałeś?

– Rozmawiałem z nim cztery razy – westchnął Hubert zniechęcony. – Ostatnim razem rok po zatrzymaniu i dobrze o tym wiesz. Wyszedł z czystą kartą. Ludzie z waszej komendy nic na niego nie mieli. Żadnego punktu zaczepienia. Jest niewinny. Jeśli masz coś nowego, mów, przekażę do sprawdzenia.

Dragan pochylił głowę. Hubert sądził, że funkcjonariusz głęboko się nad czymś zastanawia, ale on się śmiał.

– Sam mogę im to przekazać, młodszy inspektorze w stanie spoczynku. Nie potrzebuję twojej łaski. Dzięki mnie nad sprawą Anety pracuje obecnie dwóch ekspertów. Chłopcy byli na szkoleniach specwydziału Archiwum X i przeszli kurs profilowania.

– Jankowski i Lisek? – wszedł mu w słowo Meyer. – Sam prowadziłem ten kurs. Znam twoich kumpli. Za parę lat mogą być naprawdę świetni. Niestety, żaden z nich nigdy nie pracował w policji. To zmyślni teoretycy. Zalecałbym uważność. I nieco pokory.

– Jakie masz prawo, żeby kogoś oceniać? Sądzisz, że jesteś najlepszy w kraju?

– Nigdy tak nie twierdziłem – zaproponował Hubert. – A twoi koledzy potrzebują praktyki i dobrze o tym wiedzą. Zdajesz sobie sprawę, jaką siłę sugestii posiada profil. Zwłaszcza Lisek jest bardzo pewny siebie. W robocie psychologa to duża przeszkoda.

Dragan uśmiechnął się drwiąco.

– Patrzysz czasem w lustro?

Hubert zignorował przytyk. Czuł, że Dragan znów dąży do awantury, a nie chciał dawać mu tej satysfakcji.

– Wiesz, Meyer, przez lata wierzyłem, że szukasz tropów, idziesz po śladach. Jesteś niezależny.

– Staram się, by tak było. Nie zawsze wychodzi.

– Czasem sobie myślę, że moja siostra miała podwójnego pecha – zaczął filozoficznie Dragan. – Bo zakochał się w niej psychopata... A kiedy zginęła, jej sprawą zajął się początkujący psycholog z rozdętym ego, któremu zabrakło jaj, żeby zajrzeć pod dywan w gminnym komisariacie. To przecież oczywiste, że niewykrycie tej sprawy wiąże się z nazwiskiem tego, kto ją nadzorował.

Hubert zacisnął szczękę, aż zazgrzytało. Draganowi udało się go wreszcie rozzłościć.

– Sugerujesz, że komendant trzyma z zabójcą?

\*\*\*

– Nie sugeruję. Jestem tego pewien. Andrzej Mąka kręcił z jego matką, a Owczarkowi ojcował. To żadna tajemnica. Wszyscy w Sękocinie o tym wiedzą.

– I ryzykowałby karierę, żeby zatuszować jedno zaginięcie?

Dragan wzruszył ramionami.

– Powiedziałem ci, że dla tego gliniarza Iwo nigdy nie był tylko dzieckiem sąsiadów... Nawet teraz się o niego troszczy... – Przerwał.

– Rozumiem, że znów powtarzasz to, co ludzie gadają...

– O tym akurat boją się mówić – zaoponował Dragan. – Sam to wydedukowałem.

– Błyskotliwe – mruknął Hubert, ale były student wcale się nie przejął drwiną.

– Przyznasz, że wyjaśniałoby to zagadkę, dlaczego nikt nigdy się nie przyjrzał, czy to było jedyne zaginięcie w miejscu pobytu doktora Owczarka – odparł buńczucznie.

– Masz na ten temat jakąś wyjątkową wiedzę?

– Wiedziałem, że ten wątek cię zacieka.

– Precyzyjniej byłoby to nazwać niezrozumieniem.

– Owczarek mieszkał w sąsiedniej wiosce, ale przez las do naszego domu miał ledwie kwadrans – zaczął Dragan. – Nadal tam mieszka, bo jak ci powiedziałem, wrócił z zagranicy. Widać w pandemii nie potrzebują już

polskich lekarzy. Gra teraz przykładowego męża i ojca. Poluje z Mąką. Ludzie mówią, że kiedy Owczarek pracował w Szkocji, żył z polską pielęgniarką. Rzecz w tym, że Ala nigdy nie wróciła z tej zagranicy.

Hubert milczał. Nie skomentował.

– Nie pracuje już w tym szpitalu. Sprawdziłem – zapewnił z dumą Kacper. – Paczki wracają z adresu, jaki podała. Nie odbiera telefonów, nie odpowiada na wiadomości z komunikatorów. Na Zoomie i Skypie od dawna nie jest aktywna. Ostatnią osobą, z którą ją widziano, był Iwo Owczarek... Wychodzili z hotelu, kiedy były one jeszcze czynne. To było w lipcu ubiegłego roku. Od tamtej pory nikt babki nie widział. Ale to mogą być tylko plotki. – Dragan machnął ręką, udając lekceważenie, lecz był z siebie wielce zadowolony, widząc zafrasowanie na twarzy Meyera. –

Gdybyś przyjechał do naszego grajdołka i pogadał z ludźmi, może ktoś chlapnąłby coś więcej.

– Plotki? Pomówienia? – Hubert wyduł usta w grymasie pogardy. – To twoje nowe tropy? Z takimi danymi przychodzisz?

Ale Dragan nie dał się uciszyć.

– Przed wyjazdem Owczarek był zwykłym lekarzem rodzinnym. Dziś jest szycią naszego ZOZ-u. Ta pielęgniarka była żoną kierowcy lokalnego bonzy. Owczarek ściągnął ją do pracy w Edynburgu i osobiście zadbał o wszystkie pozwolenia. Ludzie gadają, że mieli romans jeszcze w Polsce.

– Małżonek kobiety to potwierdza?

Dragan wzruszył ramionami.

– Facet się rozpił i gdyby nie rodzina, skończyłby w przytułku. Poza mną nikt mu nie wierzy... On uważa, że kobieta nie wróciła do kraju, bo nie żyje.

– Naoglądałeś się seriali.

– Nie mam czasu na telewizję – burknął Dragan. – W takich wioskach jak nasza rządzą leśniczy, komendant i ksiądz. Jesteśmy gminą przyklejoną do stolicy, więc doktor jest nawet ważniejszy niż gajowy. Jestem pewien, że Owczarek pochował Anetę niedaleko swojego domu. W naszym lesie. A do kraju wrócił po zaginięciu tej drugiej pielęgniarki. Przypadek?

– Jak się nazywała? – przerwał mu Meyer.

– Ola albo Ala. Nie pamiętam nazwiska, bo używała panińskiego – wykpił się Dragan, co nie wzbudziło zaufania Huberta. – Moja mama wie dokładnie. Jeśli chcesz, zaprowadzi cię do Krystiana Kotary. Zanim się stoczył, pomagał w stowarzyszeniu. Był z niego dobry kierowca. Woził ludzi do sądu i na protesty. Ma dużą furgonetkę oraz dwa dostawczaki. Kiedyś wynajmował też kampery. Dziś mieszka w szopie pod lasem. Bez prądu i bieżącej wody. Wszystko przepił.

– Dlaczego nie pojechał z żoną do tej Anglii?

– Do Szkocji. Nie wiem.

– Nie zapytałeś? Zostawił kobietę na emigracji na całe lata... Ile Ala pracowała z Owczarkiem?

– Dziesięć, dwanaście lat. Z przerwami. Nie byliśmy w Unii, gdy pojechała pierwszy raz.

– Mają dzieci?

Dragan pokręcił głową.

– A ty wierzysz, że Iwo Owczarek jest seryjnym mordercą... Miały zabić twoją siostrę, a potem tę Alę? Dlaczego?

– Gdybym to wiedział, sam rozwiązałbym sprawę, nie? Chociaż z moimi wychowankami z pudła przekopaliśmy las. Zaliczyłem im prace resocjalizacyjne... Dużo się wtedy nasłuchiłem o chowaniu ciał.

– Motywu nie ustala się na podstawie domysłów – przerwał mu Hubert.

Dragan aż się zapowietrzył, jakby psycholog zarzucił mu kłamstwo.

– Próbował zgwałcić Anetę, a potem tego żałował. Łaził za nią całymi dniami. Przepraszał, prosił o wybaczenie. Chciał, żeby dochowała tajemnicy.

– A ona powiedziała tobie? Młodszemu bratu? – Hubert wciąż nie dowierzał. – Rozmawiałem z twoją matką. Nie potwierdziła gwałtu.

– Bo do niego nie doszło! – podniósł głos Dragan. – Więc dlaczego bandankę Anety znalazłem w szopie Owczarków? Wywinął się tylko dlatego, że był studentem medycyny i zgrywał inteligentika.

Tego było już dla Huberta za wiele. Na co sobie ten gówniarz pozwala!



– Może i kiedyś przyjadę do Sękocina – oświadczył. – Jeśli Owczarek będzie cokolwiek pamiętał, pogadam z nim na okoliczność apaszki i szkockich pielęgniarek. Nie obiecuj sobie jednak zbyt wiele... Minęło siedemnaście lat! Ale zrobię to pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Jeśli ty powiesz mi to, czego nie chciałeś ujawnić wtedy... O odejściu twojego ojca...

Dragan wzdrygnął się.

– Nie mam sekretów.

– Wątpię. – Hubert zgasił papierosa. – Inaczej nie spotkałbym cię dziś w tym miejscu.

Dragan uśmiechnął się z wyższością.

– A może to po prostu znak?

– Znak? – Hubert się skrzywił. – W sprawie znaków zapraszam do Lichenia.

Odwrócił się i już chciał spytać, co siedemnastoletni Dragan robił nocą w szopie Owczarka, bo z pewnością nie szukał rzeczy Anety, gdyż jej zaginięcie dostrzeżono dopiero następnego dnia, lecz nie zdążył. Zza pleców dobiegł go głos prokurator Rudy.

– Kogo zapraszasz do Lichenia?

\*\*\*

Dragan skłonił się Weronice jak uczeń, który chce jak najkorzystniej zaprezentować się przed seksowną belferką. Gładko zmienił temat i przyjął irytująco uprzejmy ton:

– Mówiłem właśnie inspektorowi, że przydałaby się nam opinia typologiczna.

– Wam? – zdziwił się Hubert, lecz nie otrzymał odpowiedzi.

– Cześć. – Cmoknęła Meyera w policzek.

Z Draganem stuknęli się łokciami.

Znają się, skonstatował Meyer. I są w niezłych stosunkach.

– Jeśli oczywiście wciśnie nas w swój grafik – kontynuował Dragan, wciąż nadymając się jak tokujący kogut. – Wiemy, że ma sporo roboty przy Japie.

Hubert nie wierzył własnym uszom. Przez głowę przeleciała mu dziwna myśl: awantura na jezdni została wyreżyserowana? Po co? Czy Weronika ma z tym coś wspólnego? Nie potrafił odpowiedzieć na żadne z tych pytań, ale czuł się jak w zasadzce.

– Młodszemu inspektorowi w stanie spoczynku to raz. A dwa, skąd wiesz o Japie?

Spojrzał pytająco, lecz funkcjonariusz udał, że nie widzi gromów w jego oczach.

Hubert odwrócił się do Wery.

– Powiedziałaś mu?

Rudy go zignorowała.

– Chodzi o Piotra Englota? – spytała Dragana. – Kiedy musicie go wypuścić?

– Gdyby to ode mnie zależało, nie puszczałbym go wcale... – odparł. – Niestety, komisja wciąż obraduje i z tego, co wiem, mają czas do piątku. Do szesnastej. Morderca jest przekonany, że w ten weekend będzie już w domu. Gdyby w tej nowej sprawie nie dostał zarzutów, wolelibyśmy skierować go na ponowne badania... Niestety adwokaci blokują sprawę. Stary De Relieu nie żyje, więc obronę przejął jego wnuk. Jest jeszcze bardziej waleczny. Chce się wykazać za wszelką cenę. Dziadek byłby z niego dumny. Resztą zajmuje się tych trzech pozostałych. Szczerze? Dyrekcja więzienia ma dosyć pilnowania księciunia Englota. Żaden z nas nie chce kłaść za niego głowy.

– To nie kładźcie – prychnęła Wera.

– Dlatego moja góra skłania się ku wypisce.

Kobieta wyjęła telefon i zaczęła w niego stukać.

– Co z chłopcem? – spytała od niechcienia.

Dragan zgarbił się, przygasł. Jakby złapała go na czymś wstydlwym.

– Wiem, że masz kontakt z Jonaszem. Nie kłam.

– Kontakt? Nie wiem, czy to dobre określenie, jeśli wziąć pod uwagę jego zapaść... – zaczął z ociąganiem. – Jonasz toleruje moją mamę, czego nie można powiedzieć o dziadkach ojczystych. To nie ułatwia sprawy, bo formalnie jesteśmy obcy. Adwokaci powołują się na więzy krwi. Z tej samej przyczyny mąż zmarłej pani Figas ma marne szanse na zachowanie opieki nad Jonaszem. I nie chodzi bynajmniej o względy zdrowotne... Już prędzej mama dostanie pozwolenie na rodzicielstwo zastępcze. Rozważa w każdym razie złożenie takiego wniosku. Obiecała Stasi, że gdyby coś się stało, nie pozwoli Englotom przejąć kontroli nad chłopcem.

– Jonasz to nie rzecz ani terytorium do zajęcia.

– My chcemy tylko pomóc! – zaoponował Dragan i już szykował się do dłuższego wykładu, ale Weronika mu przerwała:

– Wiem, że twoja mama przyjaźniła się z ofiarą. – Odchrząknęła. – Z panią Figas... Pracowały razem w stowarzyszeniu. To prawda?

Dragan skinął głową.

– Wszyscy w Sękocinie znają panią Figas. To dzielna kobieta. – Umilkł. – Była dzielna... To, co się stało, jest dla nas wielkim ciosem. Musisz wiedzieć, że matki zamordowanych rozumieją się bez słów. Zresztą całe miasteczko przeżywa tę sprawę. Stanisława Figas zginęła w Warszawie. Przyjechała tylko na jeden dzień, właściwie na kilka godzin, bo adwokaci Englota naciskali na spotkanie... Jeśli ten morderca zostanie wypuszczony na wolność, dojdzie do zamieszek. Ksiądz w niedzielę uspokajał ludzi, ale nie wiem, na jak długo się to zda. Ludzie szykują się na czarny marsz. Komendant organizuje patrole społeczne.

– Ten skorumpowany komendant? – wtrącił się Hubert z ironicznym uśmiechem. – I ten proboszcz zapalony myśliwy?

Dragan obrzucił Meyera oskarżycielskim spojrzeniem, jakby psycholog strzelił gafę, ujawniając ich wspólną tajemnicę. Mówił szybciej, z przesadnym zapałem, żeby prokuratorka nie zdołała mu przerwać.

– Boją się zamieszek. W sieciach społecznościowych pojawiły się już plakaty. Wesprą nas kobiety i lokalna społeczność LGBT. Wszyscy wykluczeni jednoczą się z nami. Zamierzają iść Alejami, zablokować dworzec, Rotundę i zatrzymają się na Chocimskiej. Przed prokuraturą.

– Przesadzasz. – Rudy machnęła ręką. – Już o tym mówiliśmy. Nie wstawię się za wami u ministra. I nawet nie pytaj o ochronę dla Jonasza! Zdania nie zmieniałam. Ten chłopiec jest podejrzany. Nie spuszczaamy go z oka. Ma szczęście, że trafił do prywatnego ośrodka zdrowia psychicznego zamiast do izby dziecka.

– Nazywasz to szczęściem? – wzburzył się Dragan. – Na jego oczach ojciec zamordował mu matkę, a teraz zepchnął z balkonu babcię, a ona była jedyną osobą, której chłopiec ufał. Jonasz stracił ostatnią ostoję bezpieczeństwa. Gdyby mógł mówić, z pewnością by się bronił!

– Na razie to podejrzany w sprawie – powtórzyła twardo Weronika. – Wiem, że się lubiliście, i przykro mi, że miał wyjątkowo ciężkie dzieciństwo, ale naszym zadaniem jest chronić społeczeństwo. Nie masz pełnego obrazu, Kacper, i nie mogę ci powiedzieć nic więcej, ale zaufaj mi. To nie do końca wygląda tak, jak sądzicie. Uspokój swoich, bo nie chcemy dodatkowego zamieszania. W kraju i tak jest napięcie. A nikt z nas nie pochodzi z idealnego domu. – Urwała i nabrała haust powietrza, zanim dokończyła: – Poza tym nie ma w tym kraju biegłego, który wykluczyłby, że Jonasz tego nie zrobił.

– Owszem, jest – upierał się Dragan. – I powinien być powołany do sprawy.

Wskazał Meyera.

\*\*\*

Hubert przenosił spojrzenie z Weroniki na Dragana. Nie był w stanie wbić się w ich dyskurs. I szczerze mówiąc, niewiele rozumiał. Mówili o śledztwie, którego szczegółów nie znał, a oni kłócąc się tak zapamiętale, nie ułatwiali mu sprawy. Był zaskoczony, że Dragan płynnie przeszedł od swoich obsesji do zabójstwa, o które podejrzany był zaprzyjaźniony z nim chłopiec. Wystarczyła zmiana interlokutora.

– Słuchajcie, strasznie pada – odezwał się wreszcie, by zyskać na czasie.

Dragan i Rudy podnieśli głowy, a potem synchronicznie postawili kołnierze, bo zadymka się wzmogła. Nikt nie ruszył się z miejsca.

– Siądźmy gdzieś i pogadajmy – zaproponował łagodniej Dragan. – Załatwiłem też honorarium na typowanie behawioralne. Potrzebujemy tej ekspertyzy. Jeśli Meyer nie weźmie tego zlecenia, dadzą je temu dupkowi, który promuje się w TVN-ie.

– Wątpię – fuknęła Wera. – Z tego, co wiem, Lisek nie zrobił ani jednego niekomercyjnego profilu. Nie jest też biegłym sądowym.

– Za to dobrze opowiada o psychologii śledczej do śniadania – prychnął Dragan.

Hubert się zdziwił. Jeszcze przed chwilą Kacper bronił honoru Liska jak lew.

– Czy to przypadkiem nie jest twój kolega? – włączył się. – Przed chwilą go wychwalałeś.

– Jest dobry do pracy w starych sprawach. Tutaj goni nas czas – odparował funkcjonariusz, zwracając się głównie do prokuratorce.

– Co jest godne podziwu. Facet musi mieć łeb – spróbował żartu Hubert, lecz poza nim nikt się nie roześmiał.

– To dlatego zaciąłeś się tutaj? – Weronika rzuciła Draganowi wyzwanie. – Musiałam powiadomić władzę więzienia o przybyciu Huberta i któryś z twoich ludzi dał ci cynk? Boisz się, że Lisek wyda opinię korzystną dla ojca?

Funkcjonariusz nie okazał zawstydzenia. Przeciwnie, wypiął pierś. Zdawało się, że urósł kilka centymetrów. Choć niewiele to pomogło. Nawet Rudy była od niego wyższa.

– Nie mogę do tego dopuścić – potwierdził stanowczo. – Wiem, że myślisz tak samo, choć nie możesz tego przyznać. Oficjalnie – podkreślił.

– To, co ja myślę, nie ma znaczenia. Liczą się dowody potwierdzające, że Englot wypchnął Stasię Figas. A takowych nie ma! Jest za to jeden, i to mocny, który go oczyszcza.

– Chodzi o filmik spreparowany przez sąsiada?

– O Jonaszu nie możemy tego powiedzieć – upierała się prokuratorce.

– To prawda, że nie znam akt – bronił swoich pozycji Dragan. – I nie chodzi mi o wgląd do nich ani nic takiego. Nie chcę mieszać.

– Ale to robisz, Kacper, i mogłabym ci narobić gówna w papierach! – Wera wściekła się nie na żarty. – Ingerujesz w moje kompetencje. Domagasz się rzeczy, które są niedopuszczalne. Wiesz, że to, co zasugerowałeś, może być potraktowane jako łapówka?

– Łapówka od ojczyzny?

– To środki z budżetu reprezentacyjnego CZSW. Doskonale wiesz, że tą propozycją wrzucasz mnie i Huberta na cienki lód! Czaisz się tutaj jak szakal i pokazujesz nam zęby. Opanuj się, człowieku!

Dragan zrobił urażoną minę.

– Chcę tylko pomóc.

– Komu?

– Jonaszowi.

– Więc się nie mieszaj!

– Wsadzić dzieciaka do zakładu można w każdej chwili. Zniszczyć mu ponownie życie, bo ojciec raz już go zmiażdżył – zołądkował się dalej Dragan. – Znam tego chłopca. On nie jest zabójcą. Kochał swoją babcię jak matkę. To ona opiekowała się nim po śmierci Róży. Tylko z nią jedną rozmawiał!

– Naprawdę robimy, co możemy. Daj nam szansę – westchnęła Wera i wyjęła z kieszeni dzwoniący telefon. Wyciszyła go, a potem zaczęła odczytywać wiadomości. Kiedy skończyła, dodała już spokojniej: – Zgłoś się na przesłuchanie. Każda informacja się przyda.

– Próbowałem. Nadkomisarz Olchowik zapisał mnie na następną środę. Do tego czasu Englot będzie już na wolności! Mojej mamy nie wezwano wcale. Siedziała kilka godzin przed dyżurką, żeby się dowiedzieć, że nie widzą związku! Nie była przecież naocznym świadkiem. Odesłali ją z kwitkiem.

– Bo nie była świadkiem! Ty też nie. Chyba że stałeś na tym balkonie.

Wera przekrzywiła głowę i zbliżyła się do młodego funkcjonariusza. Schowała ręce do kieszeni, stanęła na szeroko rozstawionych nogach, jakby wyzywała go na pojedynek.

– Mów teraz. Jeśli to coś warte, przyśpieszę oba przesłuchania.

Mężczyzna się spłoszył. Hubert przyglądał mu się coraz bardziej zaniepokojony. Kiedy Dragan mówił o sprawach innych ludzi, wydawał się nie mniej szalony, niż kiedy domagał się sprawiedliwości w kwestii zaginięcia siostry.

– Wiem tylko tyle, że Stasia nie chciała iść na spotkanie z zięciem. Nie wiem, czym szantażowali ich adwokaci Englota, ale dopiero Aram, jej mąż, przekonał ją, by się zgodziła. Poszła tylko dla Jonasza. Żeby chłopak wreszcie zaznał spokoju... Jak przyszłość pokazała, Stasia miała podstawy, aby się bać.

Urwał.

– Skąd to wiesz? – włączył się do dyskusji Hubert.

– Tamtego dnia obiecałem Aramowi, Stasi i mamie, że będę w odwodzie – przyznał nieoczekiwanie Dragan. – I stanąłem w korku na alei Krakowskiej... Nie dojechałem na czas... A ona wypadła. Nie potrafię sobie wybaczyć...

Weronika spojrzała na Dragana ze współczuciem. Po tym wyznaniu nawet Hubert poczuł cień zrozumienia dla furii młodego funkcjonariusza.

– Nie powinieneś się obwiniać – zaczęła łagodniej Rudy. – Nie masz gwarancji, że zdołałbyś zapobiec tragedii. A jeśli to był wypadek? Może chciała skoczyć...

– To nie było samobójstwo – powtórzył kategorycznie Dragan. – Stasia zrobiłaby wszystko, by ratować wnuka. Wiedziała, że jeśli jej zabraknie, Jonasz trafi pod opiekę dziadków ojczystych, których nienawidzi. Albo do ojca. Sam nie wiem, co dla niego gorsze. Mówiła o tym cały czas. To był najczarniejszy scenariusz, jaki całe lata brała pod uwagę.

Rudy westchnęła ciężko.

– Może tak musiało się wydarzyć. Po prostu los tak chciał. Albo Bóg?

– Nie wierzę w takiego Boga! I po prostu wiem, że Englot ma z tym coś wspólnego. Ten filmik nie wypłynął przypadkowo.

– Po co? – Wera zwróciła się do funkcjonariusza.

Mężczyzna spojrzał na nią zaskoczony.

– Po co Englot miałby to robić? – powtórzyła. – Co zyskiwałyby, zabijając teściową tuż przed definitywnym opuszczeniem zakładu karnego? Nie znam nikogo, kto chciałby tam zostać. Nikogo! Wytłumacz mi, bo tego nie rozumiem. To strzelanie do własnej bramki.

– Spadek – odparł bez wahania młody funkcjonariusz. – Wszystkie pieniądze, które chłopiec dziedziczy. Nieruchomości, akcje. Wiesz, że Aram ma raka. Sam często powtarza, że niewiele życia mu zostało. A swoich dzieci nie ma.

– Aram może spisać testament i w ten sposób zabezpieczyć chłopca.

– I tak zrobił – zapalił się Kacper. – Ale mieszkanie na Żelaznej, działka, łódka na Mazurach i polisy Róży nie należą do niego. Zawiaduje tym pełnomocnik Jonasza, aż chłopiec osiągnie pełnoletność. Czyli osoba, która ma nad nim pieczę, dopóki nie skończy osiemnastu lat. Ten majątek wart jest co najmniej pięć milionów. A Englot właśnie wychodzi z pierdła. Uważasz, że wzgardziłyby taką górą forsy?

Przez chwilę milczeli wszyscy troje.

– Pogadam z Olchowikiem. Niech wezwie cię jak najszybciej – obiecała wreszcie Rudy. – Jeśli masz jakieś podejrzenia, informacje, musisz je ujawnić. Potrzebujemy rozpaczliwie czegoś, co pozwoliłoby nam chwycić nitkę. Bo jak na razie, mimo wątpliwości, wychodzi mi umorzenie. Nie uratuję inaczej chłopca, jak sam słusznie zauważyłeś.

– Więc chcesz to tak zostawić? – Dragan był oburzony. – Chcesz puścić Englota wolno?

– Nic na niego nie mam. Chyba nie słuchałeś uważnie – ucięła temat.

A potem spojrzała na Huberta, jakby nagle przypomniała sobie o jego istnieniu.

– Chyba pierwszy raz w życiu mówię z człowiekiem, który awanturuje się, że nie został przesłuchany. A ty?

– Przeciwnie – odparł. – Z tym że zwykle okazywali się sprawcami.

Weronika zachichotała, jakby usłyszała dobry żart. Dragan zaś udał głuchego.

– To jak będzie z tym jedzeniem? – odezwał się jak gdyby nigdy nic. – Możemy pojechać do nas. Mama się ucieszy. Opowie wam o wszystkim,



czego Olchownik nie chce słuchać.

– Genialny plan – przyznała kąśliwie Wera. – Tylko że jestem już umówiona. – Spojrzała na Meyera. – Ale was nie będę wstrzymywała. Idźcie, pogadajcie. Hubert, daj mi znać, czy w to wchodzisz. Znajdę finansowanie na twoją opinię. Nie potrzebujemy jałmużny CZSW.

– Sądź, że jestem bezrobotny? – obruszył się Hubert.

Weronika znów odbierała wiadomości. Mówiła, wcale na niego nie patrząc:

– Ze względu na twój przyjazd załatwiłam sobie dziś wolny wieczór. A sam widzisz, jak mi się tutaj dymi... Zabukowałam ci też robotę, nim ktoś wyższy ode mnie stanowiskiem przekieruje ją na Liska. Mało?

– O bogini – prychnął Hubert. – Jak miło, że spytałaś, czy jestem zainteresowany.

Weronika schowała komórkę i uśmiechnęła się do psychologa, jakby byli na randce.

– Okay, więc pytam teraz. Nie chcesz, nikt cię nie zmusi. Jesteś jedynym w tym kraju niezależnym profilerem poza służbą. Liska i dziesiątek teoretyków, głównie po twoich kursach, nie biorę pod uwagę, bo z nimi nie pracowałam. To ci zajmie dwa dni. W weekend będziesz już u siebie, na Śląsku. Chyba że masz coś ciekawszego do roboty, zanim spotkamy się dziś wieczorem na winie.

Schlebiła mu w sprytny i uroczy sposób. Mimo to wciąż udawał, że się waha.

– Ostatnim razem tak zorganizowałaś mi urlop, że ledwie zdążyłem do sądu – zażartował.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Pozdrów Szerszenia i Domana. Podobało mi się u ciebie bardziej niż na Malediwach.

– Warszawa jest teraz na Zanzibarze – odciął się Meyer, ale na jego twarz wypłynął wreszcie szelmowski uśmiech.

– Więc zostaniesz do jutra? – ucieszyła się. – Z Jonaszem naprawdę byś się przydał. Nikt nie wydobył z tego chłopca ani słowa. Zrobimy naradę

u mnie przy kolacji. Tymczasem Dragan cię wprowadzi. – Wymierzyła w kierunku młodego funkcjonariusza oskarżycielski palec. – Przesłuchaj człowieka, daj mu trochę ukojenia. Jeśli się nie zdecydujesz, zawsze możesz potraktować to jak ciekawą przygodę.

– Przygodę? Nienawidzę, kurwa, niespodzianek. Przygód też mi nie potrzeba. – Uśmiech na twarzy Huberta zastąpiła bruzda między brwiami. – Bardziej nie mogłaś mnie zrównać z ziemią.

– Owszem, próbowałabym – odparła niezrażona. – Ulokowałabym cię w hotelu robotniczym. Gdyby był czynny.

– W ramach odwetu powinienem wbić do ciebie.

– Zapraszam.

– Tylko nie mam czystej pościeli ani kartonów do postawienia w holu.

– Sprawa Englotów mieści się w dwóch cienkich teczkach – odparła grobowym tonem. – Lwią ich część stanowi opinia biegłych o reakcji dysforycznej, na którą obrona powoływała się w pierwszym procesie.

– Pierwszym?

– Zabójstwa żony w dwa tysiące trzynastym roku. Róża Englot zginęła od noża i młotka. Teraz z balkonu wypadła jej matka. Jeśli zdecydujesz się nam pomóc, wszystkie dokumenty będą na ciebie czekały. Ósma?

– Brzmi nieźle.

– Mój minister szykuje się od rana – dodała. – Napisał przed godziną, że zeberka się już marynują. Podobno ostatnim razem zwierzyłeś mu się, że lubisz.

Hubert natychmiast pożałował decyzji. Głupio było jednak się wycofywać przy świadku.

– Od tygodnia jestem wege – burknął i spojrzał na byłego studenta z niemalą satysfakcją, ponieważ tym razem to Dragan stał jak bezrozumny kołek, przyglądając się rozmówcom.

– Spodoba ci się ta sprawa – zapewniła Rudy. – Dwóch podejrzanych: ojciec i syn. Nikogo więcej na tym balkonie nie było, więc albo wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, albo jeden z nich jest zabójcą. Jak na razie żadnemu nie mogę postawić zarzutów.

Posłała Hubertowi całusa i grzecznie ruszyła do przejścia dla pieszych.

\*\*\*

– Musisz dopaść tego skurwysyna! – Kiedy tylko Wera zniknęła z pola widzenia, Dragan znów się zapalił. – Nie widzisz, że to ciąg dalszy jego misternego planu?

– Jakiego planu?

– Ubezważnowolnienia dziecka i przejęcia majątku żony. Englot w ten sposób się mści!

– Na kim?

Dragan nie odpowiedział. Kontynuował własny wątek.

– Ale mnie nie oszuka. Jestem od niego szybszy. Znam dobrze takich jak on.

– To jakaś rozgrywka między wami? Znacie się?

– Siedzi w zakładzie, który mi podlega – przyznał Dragan. – Znam bardzo dobrze jego ofiary, a jak już ustaliliśmy, sam jestem ofiarą. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym się z nim spotkał. Tylko dlatego jeszcze go nie odwiedziłem.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– I do tego mnie potrzebujesz? – Meyer się zamyślił. – Do dokonania srogiej pomsty? Mam być narzędziem? O to ci chodzi?

– Chodzi o sprawiedliwość – zapewnił Dragan. – Bo to, co widzę, jest jedynie spektaklem, a obaj wiemy, jak takie sztuki się kończą.

– Mnie do tego nie mieszaj – obruszył się profiler. – Nie piszę się na bycie mścicielem.

Ale Dragan nie słuchał.

– U mnie w firmie trwają zakłady. W tej chwili w typowaniach wygrywa Piotr Englot, czyli morderca – ojciec. Ludzie mówią, że skoro raz zabił i się wywinął, drugi raz pójdzie mu łatwiej. Wielu zaś skłania się ku teorii jabłka padającego niedaleko od jabłoni. Jonasz nie miał łatwego dzieciństwa, a to, co się działo ostatnio, nie pomaga mu... Ci z kolei twierdzą, że mały jest narzędziem ojca. Zabił babcię, bo Englot mu kazał. Musisz też wiedzieć, że

ten cały Englot ma w pierdłu status gwiazdy. Tym jebańcom imponuje, gdy ktoś skutecznie unika odpowiedzialności. No i ma hajs. Chociaż nie wiemy skąd, bo już przed zamordowaniem Róży był bezrobotny. Samo opłacanie czterech adwokatów przez tyle lat kosztuje majątek.

Meyer zmarszczył się.

– Co działo się z tym chłopcem po śmierci matki?

– Musiałbyś pogadać z moją mamą. Wie więcej i była z Jonaszem dosyć blisko. Stasia z wnukiem pomieszkiwali u nas, kiedy toczył się proces o prawa do opieki. Ale ogólnie to opowieść o dziecku, które wszystkich przeraża.

– Nie jestem na bieżąco. Nadal nie wiem, o czym mówisz.

– Nie masz telewizji? – zdziwił się Dragan. – Bębnią o tym od tygodnia. Do dziś Żurawia jest zamknięta, a przed taśmami wystają łowcy sensacji. Portale płacą ciężkie pieniądze za zdjęcia milczącego czternastolatka. Chociaż urodziny ma dopiero za trzy miesiące... Kiedy jego matka zginęła, miał tylko sześć lat.

– Chcesz, żebym zrobił mu zdjęcie czy go przesłuchał?

– I jedno, i drugie jest niemożliwe. Po wypadku Stasi z mieszkania zabrali go dziadkowie ojczyści.

– Ci, których nie lubi?

Dragan pokiwał głową.

– Od razu wszczął bunt. Zabarykadował się w swoim pokoju i nie wychodził przez dwa dni. Mówi się, że próbował popełnić samobójstwo, ale nie wiem, czy to nie bajki Englotów. By go wydostać, musiała interweniować policja. Teraz Jonasz jest na specjalistycznym oddziale pod obserwacją dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery. W płatnym ośrodku, jak mówiła Rudy. Kurewsko drogim, gdybyś pytał. Tylko dzięki interwencji adwokatów jego ojca nie trafił do izby dziecka.

– Jak to załatwili, skoro jest podejrzany?

– Nie wiem. Ale ci mecenasowie naprawdę sporo mogą. Są najlepsi w tym kraju – przyznał Dragan. – Z chłopcem nie ma kontaktu.

– Nie broni się? Nie zaprzecza?

– Nie mówi.

– To afekt? Jest w szoku?

Dragan zawahał się, nim odpowiedział.

– Został przebadany przez sztab specjalistów. Aparat mowy ma sprawny. Struny głosowe działają. Wszystkie zmysły w normie. Po prostu wybrał milczenie. Niektórzy doszukują się tutaj strategii. Mówią, że naśladuje zachowanie ojca, któremu adwokaci zakazali składania wyjaśnień, ponieważ pragnie mu się przypodobać.

– Ojciec to Piotr Englot – powtórzył Hubert. – Ten kobietobójca, którego w piątek zamierzacie wypuścić.

– Zgadza się.

– Kobieta, która wypadła przez balkon, to Stanisława Figas. Była babcią chłopca, który jest podejrzany, i przyjaciółką twojej mamy Lindy. Na razie nadążam?

Dragan znów potwierdził.

– Englot przed laty zabił żonę Różę, odbył karę i teraz ma prawo wyjść. Nie skorzystał z warunkowego, nie był na żadnej przepustce, a my nie możemy go dłużej trzymać, jeśli wcześniej nie dostanie zarzutów. Tak jak słyszałeś, prokuratura się ku temu nie skłania. Chcą umorzyć, co Englotom bardzo pasuje.

– Mimo że jego teściowa wypada przez balkon w niewyjaśnionych okolicznościach? Dlaczego tak śpieszno im z tym umorzeniem?

Dragan wzniósł oczy.

– Istnieje nagranie, które pokazuje, że Englot nie dotknął Stasi nawet małym palcem. Nie ruszył się, nie wykonał żadnego gestu. Na filmie nagrany przez sąsiada widać dokładnie, co robi ojciec, lecz nie widać, co robi syn. Popchnął ją czy nie? Takiej odpowiedzi tam nie ma. Adwokaci, a Englot ma ich czterech, najlepszych w tym kraju, najdroższych, godnych O.J. Simpsona, grożą prokuraturze rekordowym odszkodowaniem i jeśli do poniedziałku nie pojawi się nowy dowód, będą w prawie. Weronika Rudy będzie musiała ojca mordercę wypuścić już w weekend, a los dzieciaka będzie marny. Jonasz może zostać zamknięty w szpitalu psychiatrycznym na zawsze, bo nie współpracuje, nie odzywa się. Jakby się odkleił... To już

druga tak poważna trauma w jego życiu, a po śmierci matki było z nim naprawdę źle. Nagonka medialna nie pomaga. Trolle z internetu wymyślają pierdoły, że ma tatuaż „sześćset sześćdziesiąt sześć” na głowie albo że ktoś widział, jak szalał, kiedy przyszedł raz z babcią ojczystą do kościoła.

– Tak było?

– Przestraszył się Jezusa wiszącego na krzyżu. Ale tak naprawdę chodziło o dziadka. On nigdy ich nie lubił. Nie wiemy dlaczego. A z tym szaleństwem w kościele to też przesada. Jonasz miał wtedy pięć lat. Świadkiem zdarzenia był ksiądz i garstka wiernych.

– W twojej parafii? – dopytał Hubert.

– Ten sam proboszcz, o którym mówiłem. Należy do koła łowieckiego i zawsze uczestniczy w inauguracjach czy Hubertusie. Przy okazji mógłbyś porozmawiać z nim o Owczarku. To uczciwy ksiądz.

– Zobaczymy – zbył go Hubert. – Rozumiem więc, że chłopiec padł już ofiarą internetowych trolli? Dlatego czają się na jego fotki?

Dragan potwierdził.

– To jest jakiś koszmarny! Nie wiem, jakim cudem i kto to wyciągnął. Ludzie siedzą teraz w domach, scrollują internet i wylewają żółć w mediach społecznościowych. W kilka dni zrobiła się straszna nagonka. Pojawiła się też grupa piniaczy, która lobbuje za tym, że Englot jest niewinny i przed laty wziął winę syna na siebie... Za nic mają prawomocny wyrok sądu. Musisz wiedzieć, że dziadkowie ze strony ojca są bardzo religijni. W ten specyficzny sposób... Matka Englota rzuca jajkami w błyskawice, które ludzie wieszają w oknach. Chodzi też ze śniegiem w spreju i brudzi witryny.

– Znów ludzie ci nagadali? – Meyer wydał usta.

– To nie plotki! – oburzył się Dragan. – Została ukarana grzywną. Szarpała się z policjantami.

Meyer nie chciał tego słuchać. Przerwał mu:

– Masz ten film z miejsca zdarzenia?

Dragan rozłożył ręce.

– Rudy go utajniła. Ale jest do zdobycia. Oryginał ma sąsiad, który go nakręcił. Nazywa się Krzysztof Kołomyjski i twierdzi, że scenę zbrodni zobaczył całkiem przypadkowo z okna naprzeciwko.

– Nie wiesz, czy doszło do zbrodni – zauważył profiler. – Może to był nieszczęśliwy wypadek?

– Nie wierzę w to – upierał się Dragan. – Ten sąsiad, Kołomyjski, to kawał bydlaka. Obserwuje mieszkańców kamienicy. Może mieć więcej różnego rodzaju nagrań. Stasia podejrzewała, że zajmuje się szantażem... Nie wiem, dlaczego wszędzie instaluje kamery, ale coś ukrywa... Jeśli zaś chodzi o ten konkretny film, nie jestem pewien, czy nie został spreparowany.

– Skoro to taki spryciarz, a sprawa jest medialna, dlaczego do tej pory nie sprzedał filmu mediom?

– Próbował. Obszedł wszystkie telewizje i nie opylił nagrania tylko dlatego, że żadnej z ofert nie uznał za satysfakcjonującą. Chciwiec żądał ponoć stu tysięcy. Rudy to wykorzystała i zawańczyła o zakaz publikacji przez weekend. W poniedziałek, jeśli nic nie zrobimy, filmik będzie hulał w sieci. Jestem tego pewien.

– My nie zrobimy? – zachnął się Meyer. – Jeszcze nie zdecydowałem, czy zostaję w Warszawie. Żaden hotel nie działa.

– Przecież wybierasz się na wieczorek u Czajkowskich – zdziwił się Dragan. – A poza tym nie ma sprawy, możesz zamieszkać u nas. Zapraszamy.

Hubert aż się wzdrygnął. Na samą myśl, że miałby być gościem Dragana i wysłuchiwać jego przemów przy jutrzejszym śniadaniu, cierpła mu skóra.

– Poradzę sobie – burknął. – Dzięki za troskę.

W tym momencie Dragan odwrócił się i dał znak kobiecie w aucie. Linda Malinowska-Dragan wysiadła, ruszyła w ich kierunku.

– Pomyślałem, że jeśli ja cię nie przekonam, robi to moja mama. – Dragan mówił jak nakręcony. – Właściwie to ona uprosiła mnie, żebyśmy spróbowali włączyć cię do sprawy.

Minęło wiele lat. Kobieta zasłoniła twarz kolorową apaszką, ale Meyer i tak ją poznał.

– A może Jonasz to zrobił? – zapytał szybko. – Braliście to pod uwagę? Co zrobisz, jeśli okaże się, że chłopak jest winny?

– To niemożliwe! On ją kochał – zaprotestował Dragan. – Jeśli chcesz, mogę cię od razu zawieźć na Żurawią. Obejrzyj miejsce zdarzenia: mieszkanie, balkon. Albo do zakładu, gdzie siedzi Englot. Przesłuchasz go i przekonasz się, że to potwór bez sumienia, a nie zwykły kobietobójca.

Profiler wahał się jeszcze chwilę, po czym zdecydował:

– Nie lubię gierki i pracuję sam.

Dragan skinął w milczeniu głową.

– Nie opowiadam ci się z wyników. Nie biorę od ciebie forsy. Jeśli Weronika wyrazi zgodę, będziesz mógł przeczytać opinię.

Funkcjonariusz wyciągnął dłoń, a Hubert ją uścisnął. W tym momencie dotarła Linda.

– Dzień dobry, panie komisarzu. – Obdarzyła Meyera ciepłym spojrzeniem i mimo że była zamaskowana, wiedział, że się uśmiecha. Nawet nie przyszło mu do głowy prostować, że przez te wszystkie lata awansował na młodszego inspektora. I że już dawno jest na emeryturze.

– Zostawisz nas samych, Klusku? – Kobieta władczo zwróciła się do syna. – Obiad schowałam do piekarnika. Nie przyjeżdżaj przed piątą. Mamy z panem komisarzem do pomówienia.

Kiedy mijali Dragana, kierując się praworzędnie do przejścia dla pieszych, psycholog zdołał syknąć do byłego studenta:

– I od tego trzeba było zacząć, Klusku.

\*\*\*

Siedzieli w tym samym salonie, w którym siedemnaście lat temu Hubert przesłuchiwał rodzinę Anety Malinowskiej na okoliczność jej zaginięcia, lecz mimo wymiany mebli psycholog odniósł wrażenie, że niewiele się tutaj zmieniło. Wzorzystą wersalkę zastąpił czerwony komplet wypoczynkowy, peerelowską meblościankę nowoczesny zestaw w kolorze białym, a w jego sercu wisiała plazma. Wtedy zdjęcie Anety stało na telewizorze, a był to przedpotopowy model panasonica z monstrualnym kineskopem.



Hubert rozejrzał się, lecz nigdzie nie dostrzegł zdjęć zaginionej, które siedemnaście lat temu zdobyły wszystkie wolne półki. W pomieszczeniu, poza lustrami, nie było obrazów ani grafik. Mimo to atmosfera starej tajemnicy wisiała nad nimi jak miecz Damoklesa.

– Proszę się częstować.

Linda podsunęła tacę eklerek w panterkę. Idealnie pasowały do zastawy w ciapki. Pamiętał, że przed laty dostał ciastka z galaretką, a imbryk i kubki do herbaty były w kolorze pistacji. Miał nieodparte wrażenie, że wszystko to już przeżywał.

– Cukier, mleko?

– Piję czarną.

Linda zaśmiała się perliście.

– Teraz sobie przypominam.

Usiedli. Hubert przyjrzał się kobiecie. Wiedział, że pierwsze dziecko urodziła w wieku dziewiętnastu lat. Skoro jej córka miałaby dziś trzydzieści siedem, Linda dobijała sześćdziesiątki, ale jeśli miałby być szczerzy, teraz wyglądała atrakcyjniej, niż kiedy spotkali się po raz pierwszy. Było to zadziwiające.

– Cieszę się, że dał się pan do nas zwabić – zaczęła, nieśmiało przymykając oczy.

– Pani syn bardzo się postarał – rzekł oględnie. – Choć mało brakowało, a obaj siedzielibyśmy teraz w areszcie za wszczynanie bójek w miejscach publicznych.

Linda zrobiła zdziwioną minę, lecz Hubert nie dał się nabrać na jej triki. Widziała przecież scenę na jezdni, kłótnię na chodniku i końcową szarpaninę.

– Ostatnio jest nieswój – szepnęła, jakby zdradzała swój największy sekret. – Nie był taki nerwowy od zaginięcia siostry. Śmierć Stasi całkowicie wyprowadziła go z równowagi.

– Cieszę się, że pani również to dostrzega.

– Mów mi po imieniu – weszła mu w słowo. – Jeśli to zgodne z protokołem, oczywiście.

Znów się uśmiechnęła, ukazując zęby. Były chwile, że w tym przyćmionym świetle nie wyglądała na swoje lata. Przyglądał się jej pieczołowicie ufryzowanym włosom w kolorze miodu. Zastanawiał się, czy są prawdziwe.

– A ty jak się czujesz? – zapytał Hubert.

– Staram się żyć. Choć zdarza mi się śnić, że Aneta wróciła. Zdrowa, uśmiechnięta... Zawsze dwudziestoletnia, jakby czas dla niej nie istniał.

– To tak jak dla ciebie – odważył się wtrącić.

– Nieprawda, ale ładnie kłamiesz – podziękowała i dodała: – Czasami przybywa z chłopakiem, innym razem sterana życiem. Wybaczam jej, że uciekła. Przytulamy się. Kiedy się budzę, nie płaczę. Po prostu jest mi smutno. I okrutnie zimno. Dlatego zawsze trzymam koło łóżka pled... Dociera do mnie wtedy, że moje sposoby na przetrwanie nie działają. To tylko iluzja. Oszukiwanie się, że sobie poradziłam... Może tak będzie do końca? Jak myślisz?

– Możliwe – przytaknął wyłącznie z uprzejmości. – To już siedemnaście lat?

Linda pochyliła głowę. Kiedy ją podniosła, Hubert uświadomił sobie, że Kacper jest nadzwyczaj podobny do matki. Zaginiona siostra wcale.

– Ale nie spotkaliśmy się, by rozmawiać o moich dzieciach... – zagaiła.

Nie odpowiedział.

– Chodzi o Jonasza. – Znów mówiła z zapalem. – To taki mój przyszywany wnuk. Może innego już nie będę miała... Kacper nie kwapi się do zakładania rodziny. Nie, nie jest gejem. W każdym razie nic o tym nie wiem. Nie dałam mu dobrego wzorca. O tym, że jego ojciec odszedł po zaginięciu Anety, pewnie wiesz...

Hubert odchrząknął.

– Lindo, będę szczery. Przyjechałem dziś do stolicy w zupełnie innej sprawie. To, co wydarzyło się przed aresztem, cała ta awantura, wydaje mi się co najmniej dziwne. Jestem tutaj wyłącznie ze względu na ciebie.

– Och... – powiedziała tylko i zdawało mu się, że się zarumieniła.

Rozejrzał się po mieszkaniu, bo nagle poczuł się obserwowany. W głębi korytarza dostrzegł cień postaci. Był pewien, że to nie złudzenie. Ktoś im się przysłuchiwał. Ale gdy zorientował się, że Hubert go widzi, wycofał się. Dragan czy może nowy partner Lindy? Psycholog nie miał czasu ani ochoty na analizy życia prywatnego Malinowskiej-Dragan, więc wrócił do przerwanej wątku.

– Niepotrzebnie kiedyś coś ci przyrzekłem. To było pochopne. Nie mogłem spełnić tej obietnicy i boję się, że nigdy jej nie wypełnię. – Zatrzymał się. – Przepraszam.

Linda oddychała głęboko, miarowo. Sięgnęła do torebki, wyjęła srebrną papierośnicę.

– Pozwolisz? – zwróciła się do profiler. – Zapraszam, byś do mnie dołączył.

Kiedy oboje zapalili, zaczęła wyjaśniać.

– To ja naciskałam, żebyś wziął tę sprawę. Prosiłam Kacpra, ale wahał się, czy do ciebie dzwonić. Ma jakiś żal... Zresztą nieważne... Dobrze, że tu jesteś... Wiem, że ty jeden możesz dotrzeć do prawdy o śmierci Stasi.

– Przecenisz mnie. Już raz udowodniłem, że nie czynię cudów.

– Mylisz się – przerwała mu. – Niczego więcej od ciebie nie oczekuję ponad to, co zrobiłeś wtedy. Powinam była wiedzieć, że nie znajdziesz mojej córki. Trafiliśmy do ciebie za późno. Zbyt wiele danych wypłynęło do mediów, a plotki w sprawie o zabójstwo zaciemniają obraz bezpowrotnie. Dziś już to wiem. Przez stowarzyszenie przemieliło się tyle medialnych spraw... Oczekiwałam od ciebie rzeczy niemożliwej. Ale dziękuję ci za to, co powiedziałeś. Nie czuj się zobowiązany do wyników. To, że tutaj przyszedłeś, jest dla mnie najważniejsze.

Hubert nie wiedział, co odpowiedzieć. Źle się czuł w takich sytuacjach, a jej atencja wybitnie mu ciążyła.

– Obiecuję, że nie będziesz mnie przepraszał – kontynuowała. – To ja powinnam prosić cię o wybaczenie, że zajęliśmy tyle miejsca w twoim sercu. Widzisz, tylko dzięki tobie nie zabiłam się, kiedy odszedł Dragan. Kacper mnie odciął... Twoja obietnica była nie do spełnienia, lecz zawróciła mnie ze ścieżki ku śmierci. Na czas przypomniałam sobie, że

mam jeszcze drugie dziecko i moim obowiązkiem jest żyć. Będę ci za to dozgonnie wdzięczna. – Urwała. – Tym razem jednak obiecałam sobie, że nie popełnię tego samego błędu. Znów nie możemy liczyć na śledczych. Proszę cię, żebyś zrobił, co w twojej mocy, by sprawę śmierci Stasi wyjaśnić. Opowiem ci, co wiem, a ty zrobisz z tymi danymi, co uznasz za stosowne. Jeszcze raz powtarzam: nie mam żalu, że sprawy zaginięcia Anety nie udało się rozwikłać. Nie zwabiłam cię też tutaj, by wracać do naszej tragedii. Teraz liczy się tylko Jonasz. A ponieważ to wszystko jest z nami powiązane, idzie mi i o Kacpra. Tak, dobrze usłyszałeś, chcę ratować swojego jedyne go syna. Boję się, że z nim jest coraz gorzej. Sam widziałeś...

– Zamieniam się w słuch.

\*\*\*

Meyer rozsiadł się wygodniej. Linda zaś pochyliła się ku niemu, by nalać herbaty. W tym momencie nobliwy sweterek rozpiął się i Hubert dostrzegł brzeg różowego biustonosza. Kolor bielizny nie licował ze staromodnym strojem gospodyni, a biała pierś była nadzwyczaj apetyczna jak na starszą panią i Meyer złapał się na tym, że bez trudu wyobraża sobie tę kobietę bez ubrania. Wstrząsnęło to nim. Poczul się jak idiota. Odwrócił się, usiadł bokiem.

– Poznałyśmy się ze Stasią Figas tydzień po śmierci jej córki – kontynuowała niczego nieświadoma Linda. – Nie ruszył jeszcze proces o zabójstwo Róży, a Jonasz przebywał u dziadków ojczystych, bo to oni zabrali chłopca z miejsca zbrodni. Teraz zrobili to samo...

– Jonasz widział mord matki?

Linda wzruszyła ramionami. Spuściła nobliwie głowę i nagle zorientowała się, że ma rozpięty sweter. Szybko doprowadziła odzież do ładu, oblewając się przy tym iście dziewczęcym rumieńcem. W tym samym momencie Hubert pomyślał, że się nim bawi. Nie spodobało mu się to. Czul niesmak.

– Został znaleziony w objęciach zmarłej – wróciła do przerwane go wątku. – Co zaszło? Czy Jonasz widział, jak jego ojciec szlachtuje Różę? Nikt nie wie na pewno. Englot zadał żonie czterdzieści trzy ciosy nożem,

a wcześniej ogłuszył ją młotkiem. Jonasz nigdy nie składał zeznań. Psychologowie uznali, że był naocznym świadkiem i pomieszało mu się od tego w głowie, bo umilkł. Ale mógł też zasnąć albo wszystko wyparł. Miał wtedy sześć lat.

– Słyszałem, że długo nie odzywał się wcale.

– To nieprawda – zaprzeczyła Linda. – Mogę cię zapewnić, że z babcią porozumiewał się bez przeszkód. Odkąd Róża zmarła, miał problemy w szkole, z rówieśnikami i sam ze sobą. Ale to chyba normalne w takiej sytuacji? Ojciec zostawił go samego ze zwłokami matki... Stasia zdecydowała się na domowe nauczanie i je koordynowała. Niejeden raz słyszałam, jak chichotali, mówiąc o liczbie pi, całkach czy matematycznych drzewkach. Jonasz kocha matematykę. Nauczył Stasię grać w szachy i często siadali do partyjki. Nie ufał nikomu poza nią.

– Twój syn twierdzi, że ufał także tobie. Byliście blisko?

– Tolerował mnie – skorygowała. – Ale ze mną nie rozmawiał. Widzisz, ona była dla niego de facto matką. Swojej własnej prawie nie pamiętał. Stasia z Aramem przyszli do nas przed ośmiu laty, bo rozważali, czy zostać oskarżycielami posiłkowymi w procesie o zabójstwo córki. Potrzebowali porady prawnej, a my mieliśmy wtedy najlepszych specjalistów. Na początku korzystali z naszych usług za darmo. Kiedy okazało się, że Englota prowadzi śmietanka palestry, musieliśmy wystawić do batalii godnych im przeciwników. Znalazłam takich.

– Ale oni chcieli honorarium – podsunął Meyer, a Linda potwierdziła.

– Aram zmuszony był sprzedać jedną ze spółek, by ich zaspokoić. To były setki tysięcy złotych.

– Domyślam się.

– Figasowie wygrali proces o Jonasza, a Aram zawsze powtarzał, że to była jego najlepsza inwestycja.

– Chciałbym pomówić z waszymi prawnikami. Może wiedzą coś więcej ponad to, co znajduje się w papierach.

– Z pewnością – przyznała Linda i podeszła do jednej z szuflad.

Wyjęła dokumenty w plastikowej koszulce. Podała mu.

– Tutaj przygotowałam ci listę osób, które mogą wiedzieć coś o tamtej sprawie. To jest powiązane. Przyjrzyj się temu uważnie.

Hubert wziął do ręki grubą teczkę.

– Sporo tego.

Linda znów się zamyśliła.

– Większość tych osób, w tym wspomniani prawnicy, zasłoni się tajemnicą adwokacką. Ale jak cię znam, nawet z milczenia i szachrajstw wyciągniesz stosowne wnioski.

– To się okaże.

– Sam zobaczysz. Umyją ręce, nie będą współpracować.

Hubert zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Englot zawiązał im usta. Nie pytaj jak, bo nie znam odpowiedzi. Głowiłyśmy się nad tym ze Stasią przez lata, ale fakt jest faktem. Choć oczywiście wolałabym nie mieć racji. Nie mogę się doczekać, aż przystąpisz do ataku.

Jej zapal wydał mu się co najmniej dziwny. Mimo to odparł:

– Spróbuję.

– Stasia zawsze powtarzała, że sprawa o zabójstwo jej córki była najkrótszym śledztwem w historii – ciągnęła Linda. – Żebyś zrozumiał całość, musimy cofnąć się o osiem lat. To właśnie wtedy, w świeżo zrewitalizowanej kamienicy na Żurawiej, policja ujawniła zwłoki trzydziestoletniej kobiety, a więc matki Jonasza. Była trzecia nad ranem, maj, ćwierkały ptaki. Miłośnicy teatrów ulicznych wracali Kruczą i Jerozolimskimi po całonocnych balangach. Policja miała w cholerę roboty. Kiedy na komisariat zgłosił się mąż Róży, musiał odczekać swoje do dziewiątej, bo tyle dzieciaków było do przesłuchania w związku ze świętem teatrów ulicznych. Kiedy przyszła jego kolej, oświadczył, że zabił żonę młotkiem i nożem, lecz konsekwentnie nie przyznawał się do winy. Najpierw mówił, że go zaatakowała, potem, że nic nie pamięta. Nie potrafił podać powodu.

– Już wtedy adwokaci doradzili mu reakcję dysforyczną?

– Możliwe – przytaknęła. – Wreszcie przypomniał sobie, że w towarzystwie trupa zostawił dziecko. Jonasz spędził noc w ramionach martwej matki. Czy można go winić, że potem były z nim problemy? Proces przeprowadzono sprawnie. Trwał osiem miesięcy. Mój rozwód przeszło trzy lata... Jako stowarzyszenie prowadziliśmy sprawy, w których sąd do dziś nie wydał wyroku... Ostatecznie Englot dostał osiem lat. Apelacji nie wnoszono.

– Najniższy wymiar to dwanaście – zauważył Hubert. – Jak to się stało?

– Broniło go czterech najlepszych prawników w tym kraju. De Relieu, Czapliński, Parys i Łotysz. Powołali się na reakcję dysforyczną. Sąd uznał, że uczucia gniewu, żalu i furii były nieadekwatne do okoliczności, więc ocena sytuacji mogła być zniekształcona.

– Znam definicję – przerwał jej Hubert. – I nadal tego nie pojmuję.

– My też – zgodziła się Linda. – Nie wzięto pod uwagę przemocy psychicznej w trakcie trwania małżeństwa, szpiegowania, odcięcia prądu w kamienicy i wreszcie pozostawienia dziecka ze zwłokami. Wszystko to skład sędziowski zakwalifikował jako okoliczności łagodzące, bo morderca dobrowolnie się zgłosił i opowiedział przebieg zdarzeń. A potem uczestniczył w wizji lokalnej.

– To nie brzmi jak okoliczności łagodzące – wtrącił Hubert.

– Prawda? – Linda uśmiechnęła się krzywo. – Englot nigdy nie wyraził skruchy, nie przeprosił Figasów za to, że odebrał życie ich córce. Wciąż podkreślał, jakim wspaniałym ojcem pragnie być dla Jonasza. Nigdy nie stracił wiary, że kiedy wyjdzie, odzyska prawo do opieki nad synem. Wyobraź sobie, że sąd także i to zakwalifikował na jego rzecz.

– Słyszałem, że w zakładzie prowadził się wzorowo.

– Gdyby przyznawano odznaki dzielnego więźnia, zdobyłby wszystkie – potwierdziła. – Wyjątkowo niebezpieczny typ. Zimny, wyrachowany, pozbawiony sumienia. Widziałam, jak okręca sobie skład sędziowski dookoła palca. Po prostu ich uwiódł. W więzieniu musiało być podobnie.

– Twój syn twierdzi, że ten zakład mu podlega – wtrącił się Meyer. – Rozumiem, że przez te wszystkie lata miał na Englota oko?

– Do centrali Kacper awansował dopiero rok temu. Wcześniej był trzecim zastępcą na Białoleścu. Oczywiście zbierał informacje od kolegów. Zadbaliśmy o to – przyznała. – Natomiast zakazałam mu spotykać się z Piotrem.

Hubert zauważył, że wymieniła imię zabójcy odruchowo. Spłoszyła się, wyraźnie tego żałowała.

– Znaliście się? – spytał.

Natychmiast zaczęła kręcić głową.

– Ale ze Stasią i Aramem w kółko o nim rozmawialiśmy – odparła i zaraz wróciła do poprzedniego wątku. – Kacper strasznie był nakręcony na zemstę. Nie chciałam, by doszło do jakiejś awantury. Wiesz już, jaki porywczy potrafi być mój syn.

– Bałaś się, że może zrobić Englotowi krzywdę? – dopytał Meyer. – Dlaczego miałyby to robić?

– Może przesadzam... – Wzruszyła ramionami. – Zżyliśmy się z Figasami. Ich bolączki były naszymi, ich radości także... Dom jest duży, Aram często podróżuje, więc zaprosiłam Stasię z Jonaszem, by wprowadzili się do nas. Zrobiło się z tego kilka lat. Dokładnie pięć. Z przerwą...

– To długo – zauważył Meyer. – Jak na obcych sobie ludzi...

– Obie straciłyśmy córki. To nas do siebie bardzo zbliżyło. Byłyśmy jak rodzina.

– A Aram? – spytał Hubert. – Nie miał nic przeciw, że żona mieszka z tobą?

– No cóż... – Linda uśmiechnęła się tajemniczo. – Mamy już swoje lata, a oni byli jak nastolatki. Marzyłam o takiej miłości... Kiedy Aram wracał z podróży, Jonasz zostawał ze mną, a Stasia z Aramem randkowali... Myślę, że wiesz, o czym mówię... Ten układ pasował wszystkim do czasu, aż u Arama wykryto nowotwór. Wtedy Stasia zdecydowała się wyprowadzić i zaopiekować mężem. Wyrzucała sobie, że to dlatego, że zaniedbała swoje obowiązki żony. Aram przeniósł biznesy do kraju i już mniej podróżował. Nadal jednak się spotykaliśmy. Często tu przyjeżdżali. Byliśmy kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.



– Uważasz, że zięć zabił Stasię? Dlaczego? Przecież za chwilę miał wychodzić na wolność. To nie ma sensu.

– Chodzi o majątek. – Linda zmarszczyła brwi. – Wybacz, ale myślisz jak osoba uczciwa. A Piotr Englot nie ma sumienia i jest pragmatykiem. Sprawa z reakcją dysforyczną to był tylko myk prawny. Nic więcej. Jeszcze za życia Róży groził, że nie pozwoli zrobić z siebie gołodupca. Stasia przez wszystkie te lata powtarzała, że wkalkulował kilkuletnią odsiadkę w koszt zbrodni na jej córce. Rozwód mu się nie opłacał. Z przyczyn materialnych i wizerunkowych. Wyeliminowanie babci wpisuje się w ten sam schemat działania.

– Zbrodnia nie poprawia niczyich notowań. Za to jest duże ryzyko, że nie wyjdiesz z więzienia nigdy.

– Powtarzam tylko to, co usłyszałam od swojej przyjaciółki – broniła się Malinowska. – Rodzice Englota to emerytowani aktorzy teatralni. Matka dostała Krzyż Zasługi i jest znana w środowisku. Może nie zrobili wielkiej kariery, ale prezentowali się w sądzie jako przedstawiciele elit. Ludzie z klasą. Sam Englot był wysoko wykwalifikowanym menedżerem. Od początku traktował Różę jak własność, a ona brała to za zaborczą miłość. Zdaniem Stasi nie potrafił się pogodzić z tym, że jego żona mogłaby należeć do kogoś innego.

– Był ktoś inny?

– W żadnym razie! – Linda aż się zapowietrzyła. – Róża była mu wierna i zgadzała się na wszystko, czego zażądał. Zrezygnowała z pracy. Została jego kucharką, sprzątaczką i do pewnego momentu także kochanką, choć on wykorzystywał seks głównie do manipulacji. Od początku nie chciał dzieci. Przez pięć lat od ślubu Róża urabiała go, by zgodził się na ciążę. W końcu zaaranżowała wpadkę. Bardzo długo nie mógł darować jej tego fortelu. Kiedy Jonasz przyszedł na świat, ojciec traktował go jak konkurenta. Jakby niemowlak zagrażał jego pozycji najważniejszego w domu. Lubił być w centrum uwagi, żeby wszystko się kręciło wokół niego. Aram uważa, że nie dojrzał. Chciał pozostać dzieckiem. Obrażał się, karał Różę, wymuszał różne zachowania. Wiesz, że poza nocą zabójstwa nigdy jej nie uderzył? To ona go biła.

Hubert podniósł brew w niedowierzaniu.

– Twój syn mówił co innego.

– Bo awantury były. Z tym że Englot je prowokował. Chciał, by Róża była agresywna. Lubił czuć się ofiarą. Chełpił się tym. To również wykorzystano w sądzie na jego korzyść. W dokumentach znajdziesz obdukcję, którą wykonał tydzień przed jej śmiercią. Sędziowie z pewnością uważali, że Róża była agresorką i zasłużyła sobie na śmierć.

– To coś nowego – skwitował Hubert. – Jesteś pewna?

– Zobacz sobie w aktach. Tylko dlatego nie podnoszono tego w orzeczeniu, że były inne czasy. Było to tak źle widziane, że baliśmy się, że go uniewinnią.

\*\*\*

– Dorosły facet, dyrektor, którego bije żona? – Hubert nie dowierzał, ale Linda tylko się uśmiechnęła.

– To nie jest takie odosobnione – zauważyła. – A do szafu ponoć doprowadzał ją skutecznie. Z tego, co mówili świadkowie, biła męża do krwi. Potem obrażał się i zmuszał ją do przeprosin.

– Skąd wiesz, że tak było?

– Od Stasi – odparła. – Jaki miałaby interes, żeby kłamać? Wiedziała o niej wszystko. Jeśli się żyje kilka lat razem pod jednym dachem, na jaw wychodzą sekrety.

– Ludzie umieją się maskować – odparł Hubert i chciał dopytać, jakie tajemnice powierzyła Lindzie przyjaciółka oraz czy to działa także w drugą stronę, lecz nie odważył się. Zapamiętał jedynie jej słowa, by przy kolejnej rozmowie ewentualnie do tego wrócić.

– Od początku chodziło mu tylko i wyłącznie o dowartościowanie siebie – zapewniła Linda. – Był interesowny i tego nie ukrywał.

– Nie widzę związku.

– Cała uwaga musiała być skupiona na nim. Na jego pasjach, godzinach pracy... Córka Stasi podporządkowała swoje życie mężowi. Cerowała własne ubrania, żeby on mógł pojechać za granicę po buty lub nowy garnitur. Zrezygnowała z pracy, nie widywała się z przyjaciółkami.

Spotykała się z sąsiadkami, gdy nie było go w domu. Te sąsiadki to jedyne osoby, którym się zwierzała. Englot żądał od niej, by była na każde wezwanie.

– Jak to się ma do bicia? – Hubert rozłożył ręce. – To się kupy nie trzyma! Agresorka ze stopką do cerowania? Widzę totalną sprzeczność!

– Ależ ona nie była z natury agresywna! – zaproponowała Linda. – Wierzyła, że to zaborcza miłość. Englot miał frajdę, kiedy doprowadził ją do furii. Ona zaś żyła w nieustannym poczuciu winy...

– Dziwaczne – skomentował Hubert. – Ale rzuca światło na to, co się ostatecznie zadziało...

– To jeszcze nic – zapaliła się Linda. – Kiedy na świat przyszedł Jonasz, wszystko się między nimi odmieniło. Dziecko naturalnie zajęło pierwsze miejsce w rodzinie. Englot nie mógł tego znieść. Wtedy zmienił strategię. Przestał się nią interesować i podstępnie zdobywał miłość syna, jednocześnie nastawiając go przeciw matce. Moim zdaniem nie chodziło nigdy o to, by być dobrym ojcem, lecz by dopiec żonie. W efekcie Róża czuła się totalnie niepotrzebna.

– Skarżyła się matce?

– Nigdy. Wstydziała się nawet tego, że złożyła pozew o rozwód. Czy wyobrażasz sobie, że nie miała adwokata? Gdyby Aram nie zainterweniował, poległaby na pierwszej rozprawie. Zresztą sprawa została odroczone, a miesiąc później Róża była już martwa. Englot bardzo nie lubi przegrywać.

– Mówiłaś, że z mecenasami Parysem i Łotyszem Englot pracował już dwa lata wcześniej.

– Konsultował się z nimi. Wiem to od mojego kolegi prawnika, który ich zna. Doradzili mu, by gromadził materiały przeciwko niej, chociaż wtedy jeszcze Róża nie była gotowa na rozwód. Bardzo długo starała się ratować to małżeństwo... Może zabił ją, bo wściekł się, że złożyła pozew pierwsza? – Linda zamyśliła się. – W każdym razie inwigilował ją, jak na tamte czasy, bardzo profesjonalnie. Podśłuchy, zdjęcia z ukrycia, screeny z komputera. Najpierw chciał zrobić z niej prostytutkę, a ponieważ była kryształowa i nic na nią nie znalazł, próbował udowodnić, że jest psychicznie chora.

- To dlatego prowokował ją do awantur i robił obdukcje?
  - W aktach są tylko trzy wiarygodne dokumenty. Przeczytaj je sobie i zobacz fotografie. Bo zrobił sobie sesję w lustrze. Nago. Wygląda to naprawdę okropnie. Róża musiałaby profesjonalnie pastwić się nad nim, żeby miał takie obrażenia.
  - Co to znaczy profesjonalnie?
  - Są ludzie, którzy lubią ból – wyjaśniła. – Pragną go i są w stanie za takie usługi płacić.
  - Uważasz, że to nie Róża zadała mu te razy? Przed chwilą nazwałaś go psychopata, człowiekiem bez sumienia...
  - Jedno drugiego nie wyklucza. – Linda wzruszyła ramionami. – To kwestia przekraczania granic. A wszystko tak naprawdę sprowadza się do kontroli. Bierzesz odpowiedzialność czy ją komuś oddajesz.
  - Nie wiem, czy to jest takie proste.
  - A potrafiliś odróżnić ślady walki od ciosów zadanych w celach rozrywkowych? – Przekrzywiła głowę i zdawało mu się, że mruczy jak kotka.
  - Rozrywkowych? – powtórzył oniemiały.
  - Sadyści, masochiści? BDSM... – Urwała.
- Profiler zbladł, a potem wypalił rozzłoszczony:
- To jak to w końcu było? Englot był masochistą czy sadystą, bo przecież zabił żonę i został za to skazany. Może się na coś zdecydujesz?
  - Są ludzie, którzy lubią i to, i to – ucięła. – Mógł być switchem, prawda?
- Hubert nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią i czekał, jak to rozwinie.
- Chodzi mi o to, że w jednej relacji taka osoba jest dominująca, a w innej pragnie oddać kontrolę i być uległa. Tak zresztą często mają ludzie na stanowiskach. Z tym że oni godzą się z tym i nie mordują swoich żon. Co najwyżej zamieniają na nowszy model...
  - Wróćmy do tematu – poprosił Hubert.
  - Wzywał też świadków, swoich kolegów z pracy, którzy świadczyli, że regularnie chodził posiniaczony, z obrzękami, podrapany albo

obandażowany.

– Pan dyrektor nie wstydził się mówić o tym podwładnym?

– Moim zdaniem zależało mu na tym, żeby kiedy przyjdzie czas, zeznawali w sądzie zgodnie z jego linią. Obnosił się z tymi śladami, jakby to były pamiątki z bitwy. Nie wiem, czy pracownicy mu wierzyli, czy mieli za dziwolągą, bo w końcu stracił stanowisko. Uznano, że skoro nie potrafi zapanować nad własną żoną, nie będzie dobrym szefem firmy. Ale Stasia uważała, że on zrobił to specjalnie. Bo wtedy zaczęło się prawdziwe piekło. Z dnia na dzień zostali nędzarami. Mieszkanie było Róży, ale ona nie miała pieniędzy na życie. Pożyczała od matki, nie mogła oddać, ale kłamała, że jest szczęśliwa.

– Nie miały ze sobą dobrego kontaktu?

– Przeciwnie. Kochały się bardzo. Po prostu Róża się wstydziła. Właściwie nigdy się nie przyznała, że nie dogaduje się z mężem, żyje w skrajnej biedzie i pożycza od sąsiadek mąkę albo cukier. Musisz zobaczyć to mieszkanie. Luksus w samym centrum stolicy! Aram to wzięty biznesmen. Stasia, zanim za niego wyszła, też prowadziła własną firmę i była dosyć zamożna. W głowie jej się nie mieściło, że córka żyje jak nędzarka i nie może nawet zwrócić się do opieki społecznej, bo wyszłoby na jaw, co dzieje się w tym domu. Nie wiem, co on z nią robił, ale żyła jak marionetka. Całkowicie uzależniona od jego humoru i rozkazów. Nie miała pracy, dziecko było malutkie, a ona niczego nie zmieniała. Za to gniew narastał. To, że czasami wybuchała, było całkowicie zrozumiałe.

– Pranie mózgu. Maksymalne obniżenie poczucia wartości. Manipulacja, prowokacje. Poczucie winy, wstyd. Typowe objawy wieloletniego życia z psychopatą – podsumował Meyer. – Bawił się nią. Do czasu, aż to pojęła?

– Tak dokładnie było – zgodziła się Linda. – A kiedy się wreszcie zbuntowała i przestała tańczyć, jak jej grał, zaczął planować zbrodnię. Szacujemy, że to było pół roku przed śmiercią Róży.

– Wtedy zwierzyła się matce?

Linda gwałtownie pokręciła głową.

– Nigdy nie powiedziała. Wszystkiego dowiedziałyśmy się z jej pamiętnika.

– Macie go?

– Nie wiem, gdzie są te zapiski – odparła Linda. – Czytałam fragmenty. To było jak thriller. Zaczyna się bajkowo, a potem napięcie narasta. Ostatni wpis jest z dnia jej śmierci.

– Aram ma ten dziennik?

– Z tego, co wiem, zaginął.

– Adwokaci o to zadbali?

– Nigdy nie był dowodem w sprawie. Został odrzucony jako dowód. Stasia uważała, że zięć tylko po to studiował prawo, żeby zdobyć kontakty do Łotysza i Parysa. To byli jego wykładowcy, a potem kumple. Czy oni podsunęli mu upozorowanie zbrodni w afekcie, czy sam na to wpadł? Nie wiemy, ale przeprowadził swój plan w najdrobniejszych szczegółach. Włącznie z procesem.

Umilkła na chwilę.

– Po wyjściu na wolność i odbyciu kary co do dnia kolejnym etapem miało być odebranie dziadkom dziecka. I wtedy Stasia ginie w wypadku. Tak samo jak matka – na oczach Jonasza. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to próba totalnego podporządkowania sobie syna. Metodą strachu.

\*\*\*

– Wiąże go za pomocą współwiny? – doprecyzował Hubert. – To masz na myśli?

– Sama nie wiem. – Linda znów się zawahała. – Jonasz zawsze wydawał mi się dziwny. Choć bał się ojca, straszliwie za nim tęsknił.

– Syndrom sztokholmski?

– W kółko go rysował. Garnął się do Arama, a jednocześnie nie pozwalał mu się do siebie zbliżyć. Na początku w ogóle źle reagował na mężczyzn. Podczas jednej z wizyt u psychiatry pogryzł dziadka do krwi. Rzucił się na niego jak wściekły pies... Innym razem zaatakował księdza. Babcia ze strony ojca rozpowiadała potem znajomym, że Jonasz jest opętany duchem Róży, która się mści. Cały czas chodziła do kościoła

i płaciła za odpusty. Wiem, że jest jej ciężko. To trudne żyć ze świadomością, że urodziło się mordercę.

– Nikt nie rodzi się zabójcą – skwitował Hubert.

– Ale wiesz, co mam na myśli?

– Kacper wspominał mi o incydencie w kościele – uciął Hubert.

– Nasz ksiądz odprawiał nad Jonaszem egzorcyzm. Powinieneś się z nim spotkać. Mogę was umówić.

Hubert wykonał ruch głową, który mógł być aprobatą lub zaprzeczeniem.

– Jednego nie rozumiem... – rzekł. – Dlaczego Englot nie skorzystał z możliwości wyjścia na warunkowe? Nie słyszałem jeszcze o takim przypadku.

Linda dołała sobie herbaty. Ugryzła ciastko. Hubert miał wrażenie, że opóźnia odpowiedź.

– Nie był nawet na jednej przepustce, chociaż przysługują mu od roku i ma dokąd pójść – powiedziała z naciskiem. – Rodzice wspierali go przez całą odsiadkę. W więzieniu doksztalał się, nie wchodził w konflikty, nie grypsował. Chodził do kaplicy, spowiadał się. Na ile jego religijność była szczerą, nie wiem. A jednocześnie cieszył się wyjątkowym respektem wśród więźniów. Uważali go tam za twardziela, herszta. Kacper mówi, że miał status swego rodzaju gwiazdy. I nie korzystał z niego, jak zrobiłby to każdy regularny bandzior.

– Czemu zawdzięczał ten status?

– Srał pieniędzmi. To cytat. Tak mówiono o nim w więzieniu.

– Banknoty zdecydowanie podnoszą status w takim miejscu – przyznał Hubert. – Ale nie wystarczą, by mieć szacunek.

– Wiemy o tym – zgodziła się Linda. – A jednak był nietykalny.

– Ciekawe.

– Bardzo. Zwłaszcza że stoi w sprzeczności z opowieściami Stasi o tym, jak Róża z Piotrem żyli wcześniej. Byli zadłużeni u Arama na dziesiątki tysięcy, nawet kiedy jeszcze Piotr pracował na stanowisku CEO w Louli.

– Na co wydawali? – zainteresował się Hubert. – Mieszkanie mieli własne, on dobrze zarabiał. Skąd trudności finansowe?

Linda wzruszyła ramionami.

– Stasia wiele razy się nad tym zastanawiała. Obstawiała, że Piotr prowadzi drugie życie. Ma kogoś innego...

– A miał?

– Tego nie dane było się nam nigdy dowiedzieć – odparła enigmatycznie.

– Hazard? Grał na giełdzie i przewalił? Szantażowano go? Z jakiego powodu?

– Raczej nie – zaprzeczyła szybko Linda. – Nigdy nie wierzyliśmy w jego niefrasobliwość, niedbałość czy litowanie się nad sobą. To człowiek dobrze zorganizowany, zmyślny i nieprzeciętnie inteligentny. Moim zdaniem ukrywał dochody, gromadził środki na czarną godzinę. A bieda, którą fundował żonie, jednocześnie nie zgadzając się na jej powrót do pracy, była narzędziem manipulacji. Chciał, by nieustannie czuła się zagrożona. I okazało się to skuteczne.

– Dlatego nie odchodziła?

– Kochała go. A potem chciała już tylko zadośćuczynienia.

– Zemsta?

Linda powoli skinęła głową.

– Sądziła, że wygra z nim w sądzie. Zniszczy go alimentami, wyrzuci z domu... Łudziła się, że po latach upokorzeń w ten sposób odzyska honor, twarz.

– A on okazał się lepszym graczem?

– Właśnie. Bo kiedy zaczęła się batalia o pieniądze, wytoczył wszystkie działa... Sądzimy, że zaplanował zbrodnię dużo wcześniej, przygotował się. Chciał tylko, żeby to ona go sprowokowała. Drażnił ją, testował i wszczywał awantury. Obnosił się potem z sińcami, zadrapaniami, jak wspominałam. To wtedy zwolnił się z pracy. Z pamiętnika Róży wiemy, że miał pieniądze, ale wydawał je na siebie. Rodzinę zostawiając na łasce rodziców żony. Ile ona się nakombinowała, żeby wycyganić od Arama parę



złoty na zakupy... Potem gotowała obiad, a on wychodził do restauracji. No i nastawiał dziecko przeciwko niej. Mówił na przykład, że mama pewnego dnia umrze. Albo bawił się z Jonaszem w wojnę i wspólnie do niej strzelali. Mówię ci, on od dawna przygotowywał chłopca do sytuacji, że jej nie będzie.

Hubert zastanawiał się chwilę.

– Sugerujesz, że nie rozwiódł się z Różą, tylko ją zabił, żeby zabrać jej syna. Po co? Przecież go nie chciał i był o niego zazdrosny.

– Dziecko zapewniało mu pełną kontrolę sytuacji.

– Nad żoną?

– Mając Jonasza po swojej stronie, ubezwłasnowolnił całą rodzinę Figasów. Chłopiec dziedziczy wszystko, co kiedykolwiek posiadali jego matka i dziadkowie. Siostra Róży, która mieszka w Stanach, nie ma dzieci, więc to także skok na jej majątek. Moim zdaniem to dlatego prowadził się wzorowo w więzieniu i nie walczył o jak najniższy wyrok.

– Nie ma niższego wymiaru kary za zabójstwo niż osiem lat – zauważył Hubert.

– Jego adwokaci walczyli o sześć. Z możliwością wyjścia po czterech. Ale jednocześnie nie poszli w kierunku choroby psychicznej, bo wtedy Englot nigdy nie odzyskałby władzy rodzicielskiej. Żółte papiery ciężko unieważnić. Kiedy zapadł wyrok, nie odwoływali się. Jak sądzisz, dlaczego nie złożyli apelacji?

– Zależało im, żeby wyrok jak najszybciej się uprawomocnił?

– Według mnie liczyli, że rodzice Englota przejmą opiekę nad Jonaszem, a kiedy Piotr wróci, będzie zarządzał majątkiem chłopca. Przeliczyli się. Ale na odwołanie było już za późno.

– Dziwaczna strategia – skomentował Meyer. – Przecież te sprawy rozpatrywały dwa różne składy.

– To jeszcze nie wszystko! Englot nie złożył zawiadomienia, kiedy Aram podstępnie zabrał chłopca od jego rodziców. Formalnie było to kwalifikowane jako uprowadzenie, ale sprawy karnej nie było.

– Figasowie porwali Jonasza?

Linda zaśmiała się nerwowo, wyraźnie zadziwiona, że Meyer o tym nie wie.

– Trąbiły o tym media. Mieliśmy tu na głowie antyterrorystów. – Zatoczyła ramieniem okrąg i dodała: – Ludzie Arama przywieźli Jonasza tutaj, do Sękocina. Na początku była to tylko kryjówka. Dopiero potem zaproponowałam, żeby Stasia z wnukiem zostali na dłużej.

Hubert już rozumiał, dlaczego Malinowska-Dragan ma prawo czuć się w pełni zaangażowana w konflikt.

– To była głównie wojna dziadków. Proces o prawa do opieki nad Jonaszem toczył się obok sprawy o zabójstwo i były chwile, kiedy bałam się, że Figasowie przegramy. Aram traktował to ambicjonalnie. Postawił na tego chłopca połowę swojego majątku. Nie było dobrze widziane, że wnuk został uprowadzony przez dziadków ze strony matki, ale psychologowie, którzy obserwowali obie rodziny, widzieli, że Jonasz garnie się do Stasi i boi dziadków ojczystych.

– Dlaczego? – spytał kolejny raz Hubert. – Ten motyw pojawia się nieustannie. Pogryzł dziadka, zrobił scenę w kościele... Jakby byli jakimiś potworami.

– Nie wiem – przyznała Linda. – Ale na własne oczy widziałam, jak od nich uciekał. Nie chciał się przytulać, chował się, wrzeszczał. W tym kościele po prostu wpadł w szal, jakby był opętany. Gryzł ojca Englota jak wilk. Wtedy jakiś dupek profesor stwierdził, że Jonasz ma zaburzenia, i pierwszy raz zamknęli go na obserwację. Na szczęście powołano inne konsylium i ci biegli stanęli po stronie Figasów. Tych konfrontacji było bardzo wiele. Takie przypadki są trudne do obserwacji.

– Sprawy rodzinne nigdy nie są łatwe – westchnął Hubert. – Zwykle jest słowo przeciwko słowu.

– Raczej oko za oko, ząb za ząb. Głowa za głowę... Stasia jako jedyna potrafiła chłopca uspokoić. Koszmary minęły, czuł się coraz lepiej. A ostatnio zaczął do nas pisać. Do mnie, Arama i Kacpra.

– Listy?

– Proste zdania. Nosił ze sobą notes i odpowiadał w ten sposób na pytania. Czasami było to „tak” lub „nie”, ale zdarzało się, że i żartował.

– W jaki sposób?

– Rysował – odparła Linda. – Stasia uważała to za kolosalny postęp. Liczyła, że skoro zaufał nam, z czasem zdecydowałby się nawiązać kontakt z resztą świata. Cieszyliśmy się i czekaliśmy, aż pierwszy raz się odezwie. Rozumiesz teraz, dlaczego nikt z nas nie wierzy, że Jonasz mógłby zrobić krzywdę Stasi? Ponieważ była jedyną osobą, którą bezgranicznie kochał.

Hubert zastanawiał się chwilę.

– Powiedziałaś na początku, że ta sprawa ma związek z twoim synem... Z Kacprem.

Linda strzepnęła niewidoczne okruszki ze spódnicy.

– Naszym zdaniem Stasia została zamordowana – zaczęła. – Nie wypadła przypadkiem, nie popełniła samobójstwa. Doszło do tego na pierwszej przepustce Englota, kiedy spotkali się na Żurawiej, by zdecydować, co zrobić z lokalem wartym obecnie trzy miliony lub więcej. To było siódme piętro. Wysokie siódme piętro, bo kamienica jest przedwojenna, a na dole są punkty handlowe. Poza nią na balkonie przebywali tylko zięć i wnuk. W mieszkaniu był też mąż Stasi. Jak już mówiłam, Aram ma raka jelita grubego. Do toalety wyszedł dosłownie na chwilę. Pękła mu stomia. Nie widział, co zaszło.

Przerwała. Hubert czekał. Nie odzywał się.

– Englot do więzienia zgłosił się na czas.

– Nie został zatrzymany do przesłuchania? – zdziwił się profiler.

– Uznano, że będzie bezpieczniej, jeśli na czas śledztwa wróci do swojej celi. Takie rozwiązanie wynegocjowali z prokuraturą jego adwokaci. Jakby wiedzieli wcześniej, co się wydarzy. Rozumiesz? Mieli wypełnione pisma i zakazali Englotowi zeznawać.

– Jak to wiedzieli, co się wydarzy? – powtórzył zdumiony Hubert.

Linda wahała się, czy mówić dalej, ale w końcu się zdecydowała.

– Tego nie ma w protokołach – zastrzegła. – Bardzo by to nam zaszkodziło. Mój syn odwiózł go do zakładu osobiście – kontynuowała. – Ja siedziałam obok tego człowieka na tylnym siedzeniu, bo jechaliśmy naszą skodą. Moje ramię dotykało jego ramienia. Właśnie tak.

\*\*\*

Linda przysiadła się do Huberta i przytuliła do niego, by zaprezentować.

– Ten człowiek uśmiechał się całą drogę – podkreśliła. – Nic nie mówił. Nie komentował, że jego teściowa przed chwilą zginęła. Po prostu miał na twarzy ten durny uśmieszek. A kiedy wysiadaliśmy i Kacper wprowadzał go za bramę, widziałam, że kosztowne papugi Englota już czekają. Wszyscy czterej adwokaci, jakby to były manewry wojenne. Przysięgam ci, że byłam przy nim cały czas. Englot do nikogo nie dzwonił. Nie wysłał nikomu wiadomości. Nie nosił ze sobą komórki, bo nie miał na to pozwolenia... Skąd jego prawnicy wiedzieli o zgłoszeniu?

Umilkła, czekając na odpowiedź Meyera.

– Może zostali zawiadomieni przez policję? To musiała być informacja podana przez wszystkie radia.

Linda pokręciła głową.

– To była część planu – podkreśliła. – Tego samego wieczoru wypłynął film, który wyklucza winę zięcia i stawia w niekorzystnym położeniu dziecko. Słyszałeś o nagraniu?

Hubert potwierdził.

– Moim zdaniem to wideo spreparowano – zaznaczyła Linda. – Kiedy będziesz je oglądał, zwróć uwagę na przerwę w obrazie. To dobry moment na montaż.

– Widziałaś ten film? – zainteresował się Hubert.

Linda pochyliła głowę.

– Jestem w dobrych stosunkach z Kołomyjskimi – przyznała z ociąganiem. – Pokazali mi, nim prokuratura go utajniła. Nie złamali prawa.

– Nie sugerowałem tego. Wciąż go mają?

Linda roześmiała się kąśliwie.

– Jestem przekonana, że zrobili wystarczającą liczbę kopii. Kołomyjscy zawsze wiedzą, gdzie stoją konfitury. Powinieneś sam z nimi pogadać.

– Nie odmówię sobie tej przyjemności. Już twój syn napomknął, że to dobre źródło wiedzy o życiu w tej kamienicy.

– Tylko że każdy sekret kosztuje.

Hubert westchnął ciężko. Zdecydował się wrócić do tematu chłopca.

– Jonasz nie oskarżył ojca.

– Ten chłopiec nikogo nie oskarża. Nie odpowiada na pisemne prośby. Zamknął się w sobie, jak przed laty. Z tym że nie ma już nikogo, kto mógłby nawiązać z nim kontakt. – Spojrzała na Huberta. – Liczyłam, że ty spróbujesz. On musi powiedzieć, że jest niewinny!

– Sprawa i tak najpewniej będzie umorzona.

– A wtedy dziecko wróci do dziadków, którzy napawają go strachem... – Linda miała łzy w oczach. – Albo czeka go przytułek. Nie chcę nawet o tym myśleć.

Profiler chwycił dokumenty, które przygotowała dla niego Malinowska, i zaczął je mechanicznie przeglądać. Jego uwagę zwróciła stopka jednego z nich.

– Ulica Żurawia – wskazał i spojrzał pytająco na kobietę. – Twoje stowarzyszenie zostało zarejestrowane pod adresem mieszkania, w którym zginęła Róża Englot, a teraz jej matka. Prowadziliście działalność w tym lokalu?

– To był pomysł Stasi – przyznała z ociąganiem Linda. – Mieszkanie stało puste, nikt z niego nie korzystał. Biuro w tym miejscu prowadziliśmy bardzo krótko. Stasia źle to znosiła. Wolałam ci powiedzieć osobiście, nim któryś z adwokatów Englota wyciągnie to jako ładunek do armaty przeciwko nam.

Hubert zdziwił się, ale pojmował teraz, jakim sposobem Linda jest tak blisko z Kołomyjskimi.

– Dlaczego zamknęłaś stowarzyszenie?

– Miałam dość – odparła bez namysłu. – Nie czułam się na siłach dłużej tego ciągnąć. Ludzie w żałobie bywają roszczeniowi. Wszystko chcą mieć za darmo. A kiedy coś idzie nie po ich myśli, wyzywają się na tobie, bo jesteś dostępny. Rozumiem ich ból. Przed laty sama na siłę szukałam

wrogów, ale ten etap mam już za sobą. Mam swoje sposoby, by poradzić sobie z cierpieniem. Nie potrzebuję dodatkowego bagażu. – Urwała.

– Kacper mówił o problemach ze skarbówką.

– Ostatni donos przyśpieszył moją decyzję. Denuncjacje do urzędu były nagminne. Miałam dość kontroli, tłumaczenia się. Pomagasz i nie tylko nie otrzymujesz wdzięczności, ale jeszcze doświadczasz stalkingu albo hejtu w czystej postaci.

– Stalkingu? Hejtu?

Linda machnęła ręką.

– Długo by opowiadać.

Wskazała szafę z drzwiami przesuwными od podłogi do sufitu.

– Mam całą dokumentację. Jeśli kiedyś będziesz miał więcej czasu, zapraszam, opowiem ze szczegółami. Może zacznę pisać kryminały? Materiału nie brakuje...

Roześmiała się teatralnie.

– Czy Figasowie byli zgodnym małżeństwem?

– Byli idealni. Wszyscy ich podziwiali. Pewnie, że sprzeczała się czasem o jakieś pierdoły, ale ona go szanowała, a on ją kochał. Aram był bardzo za Różą, Jonaszem... Englota szczerze nienawidził. Żałuję, że nie spotkałam wcześniej takiego faceta jak Aram. Zaraz bym za niego wyszła. Może wszystko wyglądałoby inaczej... – dodała, a Hubert zapamiętał, że mówi o tym kolejny raz.

– Wspominałaś, że to on namówił Stasię, by spotkała się tego dnia z mordercą jej córki.

– Zrobiliśmy to oboje – potwierdziła Linda. – Można powiedzieć, że połowa winy leży po mojej stronie.

– Mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak? – Linda podniosła głowę i w jej oczach Hubert zobaczył łzy. – Pytaj. Nie mam nic do ukrycia.

Hubert z jakiejś przyczyny pomyślał, że właśnie skłamała.

– Dlaczego tamtego dnia usiadłaś z Englotem z tyłu?

– Po prostu tak wyszło. Działo się tak wiele... Może intuicyjnie chciałam go wesprzeć?

– Wesprzeć mordercę? Mówiłaś, że walczyliście ze sobą. Trzymałaś ze Stasią i Aramem... Już wtedy musiałaś zakładać, że wypchnął twoją przyjaciółkę, skoro nie wierzysz w samobójstwo czy wypadek...

– Naprawdę nie wiem. – Spłoszyła się.

Hubert przyglądał się jej twarzy krótką chwilę. Był przekonany, że nie mówi mu całej prawdy. Co ukrywała?

– Kto zajął miejsce z przodu obok twojego syna?

Nie od razu odpowiedziała. Patrzył, jak po jej policzkach płyną łzy. Sięgnął do pudełka stojącego na stole i podał jej chusteczkę. Wydmuchiwała nos.

– Jonasz – przyznała wreszcie. – Ale zanim ruszyliśmy, próbował uciec. Dziadek Englot go dogonił i oddał w ręce policji.

– Chcieliście odwieźć Englota do aresztu, a potem ukryć chłopca?

Linda rozplakała się na dobre. Łkała głośno i twierdząco kiwała głową.

\*\*\*

– Gównu się wylało. – Aram Figas wzruszył ramionami. – Tylko dlatego wyszedłem z balkonu.

Po czym z taką zawziętością tarł i rozciągał czerwone jak koguci grzebyk powieki, aż wydawało się, że robi z nich kieszonki na zapasowe gałki oczne.

– Do końca życia sobie tego nie daruję! Mam nadzieję, że Bóg nie każe mi długo czekać i pozwoli dołączyć do Stasi.

Aram był potężny, wąsaty i jak na potomka ormiańskich emigrantów zaskakująco wodnistooki. Mimo to Meyer nie miał żadnych wątpliwości, że w tym potężnym jak okręt wojenny ciebie drzemie serce gołębia. Na samo wspomnienie małżonki Figas wzruszał się do łez, a w przerwach rozrzewnienia kipiał wściekłością przebudzonej Etny. Podnosił pięści i wachlował nimi przed rozmówcą, jakby rozgarniał gruz.

– Zabiłbym ścierwo! Tymi rękoma bym go zabił, a potem wysmarował swoim własnym gównem tę jego chuderławą twarz i łysą czachę! Tylko że zaraz by mnie zamknęli... – I znów płakał. – Jak mnie zbraknie, Jonasz nie będzie miał nikogo, kto o niego zadba. Lepiej, żeby zamiast do tych faszystów trafił do ochronki! Ja się w takiej wychowywałem, jak matka mnie porzuciła, i wyszedłem jakoś na ludzi. Ot, szkoda dzieciaka. Jak on sobie poradzi bez babuni?

Meyer był pewien, że w ich zespole to żona pełniła funkcję logistyka. Rozpaczając nad losem jej wnuka, mężczyzna płakał głównie nad sobą. Był kupą mięśni. Dłonią mógł łamać podkowy. Swoją posturą zdawał się człowieka przytłaczać, lecz potrzebował kogoś, kto nadawał sens jego walce. A z tego, co opowiadał i co potwierdziła Linda – Stanisława była dla Arama kimś w rodzaju lewej półkuli mózgu.

– To był pierwszy raz, kiedy się spotkaliście po procesie? – przerwał mu Hubert. A ponieważ Aram nie odpowiadał, sprecyzował: – Z zięciem...

– Pan go tak nie nazywa! – wzburzył się siłacz.

– Nie lubił go pan?

– Nigdy. Już podczas pierwszego spotkania ten gad zrozumiał, że ma we mnie wroga.

– Dlaczego?

– Nie ufam chłopom, którzy jeżdżą na drugi koniec świata, żeby robić przeszczep na jajkach.

Hubert podniósł głowę.

– Co pan ma na myśli?

– Czego pan nie rozumie? – westchnął ciężko Aram. – Ten koleżka chciał być włochaty nie tylko na głowie. Tak się pechowo złożyło, że tylko w tamtym miejscu przeszczep się przyjął.

– Zwierzył się panu?

Ormianin długo szarpał swoje bujne wąsiska.

– Nie wiem, jak to panu grzecznie powiedzieć... Zanim doszło do prezentacji, spotkaliśmy się przypadkowo w kiblu. Przy pisuarach.

– Rozumiem. – Meyer uznał, że tej wiedzy mu starczy.



Aram odchrząknął.

– Powiedziałem mu, co myślę o facetach, którzy zbyt dużo czasu spędzają przed lustrem... Obraził się o te ciotki. W odwecie nie pojawił się na naszym ślubie.

Hubert zainteresował się.

– To państwo nie mieli ślubu?

– Pobraliśmy się dopiero po chrzcinach Jonasza. Róża nie była moim dzieckiem, choć martwiłem się o nią bardzo. I uwielbiałem jej synka. To był mój ukochany wnuk, choć nie łączyły nas więzy krwi. Poznaliśmy się ze Stasią przez portal randkowy. Mieszkałem wtedy w Stanach, w Montanie. Ona odwiedziła swoją starszą córkę w Chicago, więc do niej poleciałem. Obojgu nam wcześniej było z miłością pod górkę. Ale kiedy się spotkaliśmy, wszystko się odmieniło... Szkoda, że na tak krótko... Byliśmy razem jedynie siedemnaście lat. Z czego większość wahałowo, bo ja wciąż robiłem pieniądze na świecie. Dla niej przenieśliśmy biznesy do kraju, a kiedy pojawił się na świecie Jonaszek, Stasia powiedziała, że trzeba zaślubować. Bo co powiemy wnukowi, jak dorośnie? Że żyjemy w grzechu? Co miałem robić? Zgodziłem się. Ślub był kościelny. Byliśmy chyba najstarszą parą, którą Bóg połączył w kościele Sakramentek na Nowym Mieście.

– Jest pan, widzę, romantykiem.

– Pan nie? – obruszył się Aram, jakby chodziło o odmowę wykonania rozkazu. – To w moim kraju normalne. Nie tylko nie przeszkadza w skutecznym robieniu interesów, lecz jest wskazane. Odkąd Stasia została moją żoną, zwiększyłem obrót o trzydzieści procent, a wszędzie trąbią, że kryzys zżera gospodarkę.

Meyer rozejrzał się po apartamencie. Figas musiał sobie nieźle radzić, skoro od śmierci małżonki wynajmował pokój na najwyższym piętrze w Bristolu.

– Czym pan handluje?

– Teraz? Testami na covid oczywiście – odparł. – A wcześniej czym się dało. Telewizorami, produkowałem keczup, sprowadzałem kamień z RPA. Oliwkami, szajsem z Chin. Na co jest koniunktura.

– Dlaczego po śmierci Stasi nie został pan z Jonaszem?

– Nie pozwolili mi. – Ormianin zwiesił swój wielki łeb, jakby domagał się kary. – Zaraz przyjechała ta chuda dewota i jej mężulek – podstarzała gwiazda filmowa. No i się zaczęło... Chciałem im przywalić, odciągnęli mnie. Z tym głównym w moim worku też było sporo zamieszania. A potem patrzyłem, jak ludzie w białych kombinezonach zabierają gdzieś chłopca. Adwokaci Englota pomachali mi papierem, że jestem niespokrewniony. Jonasz mógł powiedzieć, że chce ze mną zostać, ale przecież się nie odzywa. Wiem, że on jest uparty. Kiedyś milczał kilka lat. Słyszał pan?

Hubert skinął głową.

– Wiedział pan, że Linda Malinowska-Dragan chciała wywieźć chłopca?

– Nic o tym nie wiem – zdziwił się Figas. Zdawało się, że szczerze. Westchnął ciężko, jakby dął w kowalski miech, i dodał: – Wziąłem ten pokój, bo inaczej zapiłbym się na śmierć. Nie potrafię wytrzymać w domu bez żony.

– Proszę jeszcze raz powiedzieć, jak przebiegało zdarzenie – poprosił Meyer. – Wiem, że opowiadał pan już wiele razy, ale to ważne.

– Nie ma sprawy. – Wielkolud uśmiechnął się swoimi oceanicznymi oczyma. – Gdyby to ożywiło Stanisławę, zaczynałbym od tego dzień. –

Znów tarcie powiek, łyzy i zaciskanie pięści. – Wjechaliśmy na górę wszyscy troje. Ja, Stasia i Jonasz. Byliśmy godzinę wcześniej, bo nie wiedziałem, jak mały zareaguje na widok ojca. Nie wiedziałem też, jak będzie się czuła moja kochana żona. Bała się tego spotkania i przez całą noc nie zmrużyła oka. Rano musiałem wezwać doktora, bo drżała jak osika i chciała wszystko odwołać. Dostała leki uspokajające i długo rozmawialiśmy.

– A Jonasz? Jak się czuł?

– Wyglądał normalnie. Do samego wyjścia z domu grał na komputerze. Może i się denerwował, ale po nim nigdy nic nie widać. Kiedy trzeba było wyjść, pozamykał wszystkie okna, wylogował się i schował laptop do szuflady. Trwało to bardzo długo. Nawet byłem zły, że się przez niego spóźnimy. A przecież człowiek powinien sprawdzić teren, nim zacznie na nim bój.

– Zgadzam się – potwierdził Hubert. – Wcześniej mieszkanie stało puste?

– Przez pięć i pół roku. Nie licząc epizodów, kiedy Linda spotykała się z poszkodowanymi albo swoimi prawnikami. Potem z tego zrezygnowaliśmy.

– Sprawdziłem, że stowarzyszenie nadal figuruje pod tym adresem.

Aram wzruszył ramionami.

– Dla nas to żaden problem. A dla pana?

– Jeszcze nie wiem – odparł Hubert. – Ale może to mógł być problem dla pana zięcia?

Aram spojrzał czujnie.

– Ten facet nie ma do tego lokalu żadnych praw. Żadnych – podkreślił impulsywnie. – Spotkaliśmy się tylko po to, żeby Englot podpisał kwity i zabrał swoje zatęchłe rzeczy. Tydzień wcześniej zleciłem posprzątanie apartamentu, bo Stasia nie pozwoliła mi niczego wyrzucić. Nie dlatego, że jest taka szlachetna. Bała się, że ten gnój znów poda nas do sądu. Panie, my już swoje z nim przeszliśmy. To dlatego dmuchaliśmy na zimne, a i tak chuj z tego wyszedł... Teraz też obawiałem się, że skurwiel wymyśli, że zostawił coś cennego, i dla samej frajdy będzie nas ciągał po sądach. Nie zna pan tej gnidy. Jemu sprawiłoby to radość.

– Przez osiem lat nie zabrał swoich rzeczy?

– Wcale się nimi nie interesował. Ale my mu nie ufaliśmy. Wszystko załatwialiśmy pisemnie przez adwokatów. Już nieraz przejechaliśmy się na ustaleniach na gębę. Dlatego tak ważne i trudne było dla nas to spotkanie. Liczyliśmy, że zamkniemy wreszcie ten straszny etap i będzie można uporządkować sprawy formalne.

– Na przykład sprzedać lokal?

– Albo wynająć.

– Ile kosztował czynsz?

– Półtora tysiąca. Zdecydowałem, że poniosę ten koszt, bo to lepsze niż handryczenie się z czterema papugami Englota o jakieś jego fatalaszki. Ci

adwokaci, którzy go reprezentują, są warci każdej złotówki. To mogę panu zagwarantować. Godni przeciwnicy.

– Więc dobrze, nadchodzi ten dzień. – Hubert wrócił do tematu. – Nie wystarczyło Englotowi przekazać kluczy? Mógłby zabrać swój dobytek i uniknąćlibyście stresu.

– Żeby nas okradł, a lokal zdewastował?

– To jego rodzicom. Wziąć kuratora, patrol, wynająć ochronę...

Figas zmarszczył się, jakby ta opcja wcale nie była brana pod uwagę.

– Zaraz po śmierci Róży kazaliśmy zmienić zamki – odrzekł. – Odkąd Linda zabrała swoje rzeczy i dokumenty stowarzyszenia, nie było wynajmowane. Nikt się po nim nie kręcił. Jeśli teraz pan tam wejdzie, ujrzy stan życia Róży i Piotra sprzed zbrodni. Są nawet ich zdjęcia, prywatne zapiski, książki, badania lekarskie... Stasia chciała, żeby tak właśnie to odtworzyć. Nie sprzeciwiałem się.

– Sanktuarium?

– Nie rozumiałem tego, ale ona się uparła. Dla małego.

– Ludzie zwykle nie chcą pamiętać – zauważył profiler. – Ale są różne etapy żałoby i sposoby jej przeżywania.

– Może bała się, że to nie koniec?

– Koniec czego?

– Widzi pan, Englot dostał za zabójstwo Róży osiem lat. Gdyby nie nasz upór, wyszedłby już po czterech.

– Słyszałem od Lindy, że nie skorzystał z warunkowego.

– To prawda. Ale nie dlatego, że nie chciał. Po prostu do odbycia tego niewielkiego wyroku w całości został poniekąd zmuszony. Przeliczył się z tą drugą sprawą o opiekę nad chłopcem.

– Linda mi wspominała.

– I pan mi wierzy, że był za to kurewsko wściekły na Stasię. Sądzę, że wystarczająco wściekły, by ją wypchnąć – zapewnił.

\*\*\*

- A co pana żona miała z tym wspólnego? – zapytał wdowca Hubert.
- Stasia przyjaźniła się z Lindą. Jej syn, Kacper Dragan, czuwał nad Englotem przez całą odsiadkę. W tym, wie pan, wrogim sensie.
- Twierdzi, że ani razu go nie odwiedził.
- Ja tam nie wiem, jak było – wykipił się od odpowiedzi Aram. – O takie rzeczy niech pan pyta Kacpra. Jeśli będzie chciał, opowie. W każdym razie Englot nie mógł nam darować, że wyrwaliśmy Jonaszka z rąk jego rodziców. Miał wobec dzieciaka całkiem inne plany.
- Jakie?
- A bo ja wiem? – Wdowiec wzruszył ramionami. – Niecne.
- Wiem, że walczyliście w sądzie. I że było ciężko...
- W sądzie to była bułka z masłem – zachnął się Aram. – Nasyłali na nas oprychów. Były groźby i szantaż. Dwa razy odbijałem chłopca z ich łap. A teraz, jak mi zabili Stasię, pozwoliłem go wydać glinom. Wszystko przez to gówno! Co ja jej powiem, jak się zobaczymy tam, na górze? – Znow tarcie oczu i płacz. – Dwa razy, rozumie pan? Wszystko na nic.
- Hubert zapisał informację w notesie.
- Tego nie ma w dokumentach.
- Jeszcze czego? – obruszył się Aram. – Sam zająłem się tą sprawą. Pochodzę z rejonu świata, gdzie mężczyźni przyzwyczajeni są do walki. Wziąłem kilku braci, a oni swoich braci i kolegów. Można powiedzieć, że przemówiliśmy watażkom do rozsądku. Niech pan nie pyta, co było dalej, bo nie powiem. Zapewniam, że nie zakopaliśmy ich w lesie. Ich szefów uregulowałem z nawiązką. Stąd wiem, ile za nasze głowy zapłacił stary Englot.
- Hubert podniósł brew w niedowierzaniu.
- Co się pan tak patrzy! – huknął Aram. – Mieliśmy na karku regularnych kilerów. Opłacili ich i dali nasze zdjęcia.
- Skąd ich wzięli?
- To byli recydywiści, którzy dopiero co wyszli z paki. Partacze. – Aram machnął ręką. – Ale to było do przewidzenia, bo wzięli niedrogo. Pewnie Englot wystawił kumpli z mamra.

– Na ile was wycenili?

– Dwa tysiące. Po tysiąku na głowę.

– Słyszałem o tańszych zleceniach – zauważył Hubert. – Ale rzeczywiście taką cenę łatwo przebić.

– Całe szczęście, że Englotowie zawsze byli sknerami. – Figas westchnął ciężko i podrapał się po brzuchu.

Hubert domyślił się, że dyskretnie poprawia swój sztuczny odbyt. Lekko się odsunął na wypadek, gdyby znów miał pęknąć.

– Stasi nawet nic nie powiedziałem – kontynuował wdowiec. – Wymogłem tylko, żeby przeniosła się z małym do Sękocina. Linda nie miała nic przeciw.

Hubert się zamyślił. Zastanawiał się, dlaczego Malinowska-Dragan o tym nie wspomniała. Może jednak nie chciała ujawniać sprawy ze zleceniem?

– A pan gdzie mieszkał?

– Zostałem w naszym domu. Ale widziałem się z rodziną każdego dnia – zapewnił. – W okolicy prowadziłem kilka hurtowni. Ten ruch z przeprowadzką okazał się zbawienny. Stasia zajęła się stowarzyszeniem i wszystko zaczęło się układać.

– Z Jonaszem były kłopoty?

– Zdziwiłbym się, gdyby ich nie było – przyznał Aram. – Na początku moczył się w nocy, krzyczał przez sen, coś mamrotał. Jeździliśmy po psychologach i różnych wróżbitach. Byliśmy u kobiety, która odczepia duchy od żywych, faceta od aniołów, szeptunki, szamana... Jedna babka robiła rytuały jajkami i wodą święconą. Hipnotyzerów znam chyba wszystkich w tym kraju. Większość to oszuści i alimenciarze. Pan lepiej uważa... – prychnął z pogardą. – Wreszcie Linda znalazła sposób na chłopca.

– Jaki?

– Gry komputerowe – przyznał szczerze Aram. – I szachy. Mały je uwielbia. Grał ze Stasią kilka razy dziennie. I z innymi ludźmi, na całym świecie. Stworzył nawet swoją grę na bazie Minecrafta. Kupiłem mu specjalnie do tego serwer. Mnie to wszystko nudziło, ale cieszyłem się, że

chłopcu się poprawia. Uciekłem w pracę. Napierdalałem e-commerce jak wściekły i teraz widzę efekty. Chociaż jest pandemia, obroty mam wyższe niż kiedykolwiek. Tylko siedem spółek musiałem zamknąć. Reszta rozkwitła...

Przerwał, jakby się zorientował, że za bardzo odbiegł od tematu.

– Jakiś czas później Stasia wyznała mi, że Jonasz przemówił. Nigdy z nikim nie rozmawiał i z nią też, tylko kiedy nikt nie słyszał... Bo wie pan, to była nieprawda, że coś mu się stało z gardłem... Jego aparat mowy jest sprawny. On zdecydował, że woli milczeć. Wcale mu się nie dziwię. – Zapatrzył się w okno. – Teraz będzie jeszcze trudniej.

Hubert pozwolił Figasowi pozostać sam na sam ze swoimi myślami. Wreszcie mężczyzna wstał, podszedł do lodówki i wyjął z niej miniaturową buteleczkę szkockiej. Wypił zawartość duszkiem, wrzucił szkło do kosza i zwrócił się do Huberta:

– Słyszał pan o kluczu?

– Widziałem fotografie.

– Ten psychol położył go na szyi Róży i upozował ją tak, jakby była jego lalką. Żaden magik od symboli nie wykrył dotąd, jakie to ma znaczenie. Myślę o tym nieustannie. Panu przychodzi coś do głowy?

– Dopiero się wgryzam – przyznał Hubert.

– Gdyby pan doszedł, o co chodziło, chciałbym wiedzieć.

– Dowie się pan jako jeden z pierwszych.

– Nigdy nie ustalono, czyj to był klucz i co otwierał. Badali go na wszystkie sposoby. Sam opłaciłem tylu ekspertów, że za te pieniądze miałbym już nowe auto. Wysyłałem go do analiz, rozmawiałem z antropologami...

– Ma pan jakąś teorię?

– Żadnej! – Aram pokręcił energicznie głową. – Ale jestem pewien, że to nie tylko symbol: „wypchaj się, mała, tym lokalem”. Tego typu hipotezy podnosili jego adwokaci, żeby umocnić reakcję dysforyczną, wzburzenie czy inny afekt, a tak naprawdę chodziło jedynie o zmniejszenie wyroku. Nie! – Kręcił głową jak oszalały. – To nie o to chodziło...

– Co pan sugeruje?

– Englot jest człowiekiem praktycznym. Jak ja. Ten klucz otwiera konkretny zamek.

Hubert się nie odzywał. Czekał.

– Jestem pewien jednego: to nie był nasz klucz.

– Więc czyj?

– Jego. I ma znaczenie dla prawdziwego motywu zbrodni. Nigdy nie zidentyfikowano zamka, do którego pasuje. W dłoni Róża miała pęk innych kluczy, które dopasowaliśmy. Do mieszkania na Żurawiej, garażu, działki, a nawet hangaru na łódkę, które kupiliśmy jej ze Stasią jeszcze przed ślubem. Nalegałem, żeby zapisać ten majątek w jej prywatną własność. Żeby Englot nigdy nie położył na nim łapy.

– Już wtedy mu pan nie ufał?

– Od razu wiedziałem, że żeni się z Różą dla pieniędzy. Sam kiedyś popełniłem ten błąd... – Aram się zatrzymał. – Córka Stasi była piękna, zdolna, pracowita i dobra. Ale to nie miało znaczenia. Nie kochał jej. Może nie potrafi kochać? Nawet siebie...

Aram machnął lekceważąco ręką, ale Hubert wiedział, że to istotny detal.

– Czy to ma związek ze śmiercią pana żony?

– Forsa? Jeśli mamy do czynienia z morderstwem, zawsze ma znaczenie. Zgodzi się pan ze mną?

– Niestety nie – odparł Hubert. – Bardzo wiele przestępstw popełniono z motywów osobistych. Jeśli szczerze, w sprawach rodzinnych większość. Pieniądze są katalizatorem, tu się zgodzę, ale rzadko motywem głównym. Tak naprawdę pod ich płaszczem kryją się emocje. Zwykle lęk. O coś, o kogoś, przed czymś... Ludzie nazywają to czasem wstydem, bezsilnością albo pragnieniem zdobycia pieniędzy. A idzie o zawłaszczenie. To temat na dyskusję o procesie polimotywacyjnym. Chyba nie mamy na nią dziś czasu.

– W tym przypadku musi pan mnie posłuchać – wzburzył się nagle Aram. – Jako człowiek, który pierwsze pieniądze zawdzięcza bogatej wdowie, zapewniam, że było istotne, ile miała zer na koncie... Żałuję, że byłem kiedyś takim skurwysynem, jednak dzięki temu cwaniaków



rozpoznaję z daleka. A kiedy patrzyłem na Englota, to jakbym spoglądał na siebie sprzed trzydziestu lat... Dlatego mnie tak wkurwiał!

Zatrzymał się. Obserwował, jak Meyer zareaguje. On jednak się nie odzywał. Nie zmienił wyrazu twarzy.

– Po śmierci córki żona przeklinała, że gdyby Róża oddała mu te pieniądze, ocalałoby życie – kontynuował Aram. – Potem, kiedy się spotkaliśmy, a on miał podpisać dokument, że ostatecznie zrzeka się wszelkich praw do majątku Róży, cały czas powtarzałem Stasi, że to niepotrzebne. Mówiłem, że to podstęp adwokatów i możemy go pieprzyć. Sprzedajmy lokal, wyjedźmy, zostawmy to za sobą. Ale Stasia, tak samo jak wcześniej Róża, bała się takiego ruchu... Zginęła przez pieniądze. Forsa, powtarzam panu. O to chodziło. Nic innego...

– Więc uważa pan, że to zbrodnia na tle ekonomicznym – podsumował Hubert. – Nie w afekcie? Nie pod wpływem emocji, jak ustalili sędziowie...

Aram długo nie odpowiadał.

– Nie ma mowy o żadnej reakcji dysforycznej. O zanikach pamięci, afektach i innych bzdurach... Jedno i drugie morderstwo zostało popełnione na zimno, a reszta to dobra legenda adwokatów, żeby go z tej kabały wyciągnąć.

– Śmierć pana żony też?

– Oczywiście! Motyw jest konkretny. Ten facet jest pragmatykiem. Jest taki sam jak ja. Powtarzam panu jeszcze raz i mogę robić to jeszcze sto razy, aż do pana dotrze.

– Dotarło i dziękuję za pana opinię – mruknął Hubert. – Może pan podać jakieś przykłady, które by to potwierdzały?

– Niech pan pogada z naszymi adwokatami, a potem z gwardią Englota. Przekona się pan. Gdyby tego było mało, podeślę namiar na naszego detektywa. To były gliniarz. Koordynował uprowadzenie Jonasza. Bez niego byśmy nic nie zdziałali. Moi ludzie są silni, boksują, krav maga i te sprawy, ale to nie zwyrodnialcy. Człowiek, którego wynająłem, ustawił logistykę porwania i zaplanował rzecz co do najdrobniejszego szczegółu.

Wszystko, oczywiście, nieoficjalnie, bo rozmawiamy poza protokołem, jak pan obiecywał. Czy tak?

Hubert potwierdził i przysunął sobie notes.

– Od razu poproszę ten kontakt.

– Nie – zaproponował Aram. – Skontaktuję pana z naszym człowiekiem, jeśli nie będzie innej możliwości.

To się Hubertowi nie spodobało, ale Aram nie zwracał już na profilera uwagi. Wstał, znów podszedł do lodówki, opróżnił kolejną buteleczkę, a potem z zamrażalnika wyjął zawiniątko.

– To właśnie ten klucz, na którym Englotowi tak zależało.

Hubert przyjrzał się przedmiotowi. Nie dostrzegł w nim nic specjalnego. Żaden antyk, jakim niegdyś otwierano skarbonki klasztorne albo gabloty w muzeach. Nie był to też patentowy klucz do drzwi antywłamaniowych. Po prostu jednostronny płaski klucz, którego koszt dorobienia u ślusarza nie przekracza dziesięciu złotych.

– Tamtego dnia spotkaliśmy się we troje – powtórzył po raz kolejny Aram. Był już mocno nietrzeźwy, momentami bełkotał, ale ponieważ alkohol rozwiązywał mu język, Hubert pozwalał świadkowi pić dalej. –

Liczyliśmy, że tym sposobem uwolnimy się od siebie na zawsze. My pójdziemy swoją drogą, on swoją. Stasia zamierzała po sprzedaży nieruchomości przekazać mu jakąś sumę, żeby na nas nie kłął. Nie zdążyła.

– Gdybyście nie podzielili się z nim pieniędzmi, i tak nie miałyby praw do tego mieszkania?

Aram potwierdził.

– Mimo to chcieliśmy sprawę maksymalnie uprościć. Wiedzieliśmy, że jak tylko wyjdzie, znów będzie nas dręczyć. Nam nie chodziło o ten lokal, panie inspektorze, lecz o spokój i wolność dla tego chłopca. Baliśmy się, że Englot go nam odbierze. Jonasz był dla nas trochę jak syn. Swoich Bóg nam już nie da. Za późno się spotkaliśmy... Zakładaliśmy, że Englot wyjdzie z pierdla goły i wesoły, więc jak go opłacimy, skurwysyn się odczepi. Jemu na Jonaszu nigdy nie zależało. Po prostu lubi dymić i dręczyć ludzi. Ale źle go oceniliśmy. Bo wie pan, on ma pieniądze i lubi mieć władzę. Albo zachomikował gdzieś bardzo dużo forsy, albo ktoś go

finansuje. Ale nie rodzice, bo to gołodupce. Podrzędny aktorzyzna i jego flama z medalem od prezydenta... Nawet z recydywistami się targowali o te dwa tysiąki...

Roześmiał się i wyjął z kieszeni kolejną małąkę, tym razem wódki. Wypił duszkiem.

– A jednak ktoś sfinansował tych czterech mecenasów i wspierał go przez te wszystkie lata w więzieniu... Nie wiem, co otwiera ten klucz, panie Meyer, ale moim zdaniem Englot strzeże jakiejś tajemnicy. To dlatego jest kryty. Pan rozumie?

– Niezbyt – zmarszczył się Hubert i zdecydował, że nie pozwoli Aramowi więcej pić, bo już teraz mówi od rzeczy. Spróbował wrócić na poprzednie tory. – Nie mogliście po prostu wyjechać? Skoro nie zależało wam na tym mieszkaniu, nie wynajmowaliście go, mogliście po prostu wynieść się z Warszawy. Pan ma pieniądze. Wszędzie robi pan biznes.

– I każdego dnia bać się, że zapuka nam do drzwi opieka społeczna albo jakiś inny urząd? A może łysa pała z brodą we własnej osobie? Bo byłby do tego zdolny... Chyba pan nie zdaje sobie sprawy, z jakim perfidnym człowiekiem mamy do czynienia. Powtarzam raz jeszcze: Jonasz jest dla ojca jedynie kartą przetargową. I na tym polega dramat.

Hubert się zamyślił.

– A jednak poszliście na to spotkanie.

– Nie mieliśmy wyjścia – przyznał Aram. – Stasia wierzyła, że to raz na zawsze zakończy nasze problemy.

– Englot zgodził się na wasze warunki?

– To były jego warunki – skorygował Aram. Nie ronił już łez, nie pieniał się z gniewu. Alkohol skutecznie go otępił. Był zadziwiająco spokojny. – Powiedział, że podpisze, jeśli dostanie z powrotem ten klucz. Ten, który umieścił na szyi Róży. Ostrzegł, że go rozpozna. Żebyśmy nie kombinowali.

– Pytał pan, po co to zrobił?

– Odparł, że nie pamięta.

– Co zamierzał otwierać tym kluczem?

– Też nie chciał powiedzieć. Do dziś pamiętam jego lisi uśmiech, kiedy gadał coś o pamiątkach. Patrzcie go, sentymentalny skurwysyn...

– Wierzy mu pan? – zapytał Meyer.

– Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

Dziadek Jonasza splunął na drogocenną hotelową wykładzinę i rozdeptał plwocinę butem.

– Natomiast czyny mówią o nim bardzo wiele. Choćby ten przeszczep, inwigilacja żony. Albo klucz...

– Czy klucz nie był dowodem w sprawie?

– Owszem – zgodził się Figas i westchnął. Podniósł pustą buteleczkę i przyjrzał się jej z żalem, ale po nową nie wstał. – Sąd orzekł przepadek mienia, ale ja go schowałem. Poszedłem do archiwum dowodów i przekupiłem kogo trzeba. To jest właśnie ten klucz. Ma pan moje słowo.

Hubert odłożył długopis. Pochylił się do Figasa.

– Jak pan myśli, co on otwiera?

\*\*\*

– Co otwiera? – Aram powtórzył pytanie, jakby nie rozumiał po polsku.  
– To wie tylko zabójca. A moja żona zginęła, ponieważ nie chciała go oddać. Przez ten durny kluczyk. Bardzo chciałbym wiedzieć, panie Meyer, dlaczego jest taki cenny. Bóg mi świadkiem, że to jedyna rzecz, której chciałbym się dowiedzieć przed śmiercią.

Hubert się wyprostował. Zmrużył oczy, przyjrzał się Figasowi.

– Tam na balkonie doszło do szarpaniny? Dlatego stomia się rozerwała?

Aram pochylił głowę.

– Worek pękł sam z siebie. Mówiłem prawdę. Rzecz w tym, że Stasia nie wiedziała, że mam ten klucz. Prawdę znał tylko Jonasz. I, jak się okazało, Englot też. Gnój jakoś dowiedział się o łapówce, bo pewnie próbował zrobić to samo. Już mówiłem, że myślimy tak samo... Problem w tym, że ja byłem pierwszy. Tam na balkonie Jonasz dostał szau, kiedy ojciec o tym wspomniał. Dawno już nie widziałem wnuka w takim stanie. Ostatnim

razem wzburzył się tak na badaniu, kiedy psycholog oświadczył, że Jonasz zasługuje na dobre warunki bytowe i kontakt z prawdziwą rodziną.

– To wtedy pogryzł dziadka Englota do krwi?

– Jak wilk – potwierdził Figas. – Przysięgam, że jedyny raz w życiu widziałem taką ranę szarpaną zadaną przez człowieka.

Hubert zastanawiał się dłużej.

– Sugeruje pan, że chłopiec mógł wypchnąć babcię?

Aram nic nie odpowiedział, ale nie zaprzeczył, więc Hubert pytał dalej:

– Czy pana żona wypadła za balustradę w wyniku szarpaniny? Chciała uspokoić chłopca... A może to był nieszczęśliwy wypadek?

Aram usiadł na kanapie, ukrył twarz w dłoniach, jakby nagle stracił wszystkie siły.

– Nie wiem, panie Meyer – powtarzał. – Nie było mnie tam. Zajmowałem się w tym czasie własnym gównem. Nie zdążyłem jeszcze wymienić worka, a w mieszkaniu zaroilo się już od gliniarzy i do Jonasza podskakiwał dziadek Englot. Wrzeszczał, żeby chłopak się przyznał i tym razem powiedział prawdę, bo drugi raz ojciec nie weźmie tego na siebie. Wtedy właśnie widziałem, jak Jonasz rzuca się na tego komedianta, starego Englota, i próbuje go wysadzić za balustradę.

– Są świadkowie tej scysji?

– Wszyscy to widzieli, panie Meyer. Ja, Englot, jego matka i stary Englot. Nie jestem pewien, ale chyba w tym momencie dojechała Linda z synem, bo zabrali małego i zaczęli go sprowadzać do samochodu. Chwilę potem policja dostała rozkaz, żeby Dragan dostarczył Englota do bramy zakładu, w którym siedział. To wszystko rozegrało się w kilkanaście minut. Był harmider, wrzaski... I dlatego pierwsze podejrzenia poszły na małego. Sam byłem przerażony. To dzieciak, ale kawał chłopca, zobaczy pan. Nie wiem, w kogo on się wdał, bo Englot to takie chuchro, że mógłbym zgnieść go w jednej dłoni. – Aram zaprezentował swoją potężną pięść. – A Róża nie miała nawet stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu... – Zatrzymał się, wziął głęboki oddech. – W każdym razie Jonasz spokojnie by tego dziada wypchnął. A ja, przysięgam panu, panie Meyer, pomógłbym mu w tym. Gdyby nie moja foliowa dziurawa dupa... Zresztą niech pan sam powie,

skoro Jonasz jest zdolny tak się wściec, kto może wiedzieć, co tam zaszło tak naprawdę teraz, a nawet wtedy...

– Nie sugeruje pan chyba, że dziecko miało coś wspólnego ze śmiercią matki? – zachnął się Hubert. – Czterdzieści trzy ciosy. Nóż i młotek... Jonasz miał wtedy tylko sześć lat.

– Cały czas wierzyłem, że jest niewinny – zaprzeczył szybko Aram, ale zaraz umilkł.

– A teraz?

– Teraz mówię panu tylko to, co uważam. Kocham chłopca i życzę mu jak najlepiej. Wiem jednak, co robił i jak zachowywał się na samym początku, kiedy do nas trafił.

– To znaczy?

– Najpierw zdechła nam rybka. Potem chomik wpadł do sedesu. Nic jeszcze nie podejrzewaliśmy. Papugę znalazłem osobiście. Miała ukręcony łebek. Stasia uwierzyła, że do domu wpadł kot, ale dla mnie było to zbyt grubymi nićmi szyte... Pies miał rany od podpalania lokówką. A szczura uratowaliśmy, zanim Jonasz zdążył wlać mu do gardła płyn do udrażniania rur. Choć sam to widziałem, nie przyznał się. Kręcił głową.

– I milczał? – odgadł Hubert.

Wpatrywał się w Arama w napięciu, aż wreszcie wdowiec potwierdził.

– Nie odezwał się słowem. Nie przeprosił. Na jego twarzy nie widziałem skruchy. Płakał za to często. Zwykle kiedy Stasia mu czegoś odmawiała. Dręczył zwierzęta przez pierwsze dwa lata, odkąd do nas trafił.

– Potem agresja ustała? – upewnił się Hubert.

– Moim zdaniem lepiej się ukrywał – odparł ledwie słyszalnie Aram. – I zaczął kierować złość na ludzi. Grał dużo w te gry. Zawsze podejrzewałem, że ten jego wirtualny świat to nic dobrego, ale Stasia wierzyła, że to go uspokaja.

– A jednak go pan kochał?

Aram skinął głową.

– I jednocześnie się bałem – wyznał. – To się zmieniło, kiedy zaczęliśmy jeździć po specjalistach. Jakby siła nieczysta z niego uszła i znów był

zwyczajnym dzieckiem. Słodkim i dobrym, jak Róża... Albo takim urwisowatym, jaki chłopak być powinien. Nie mówię, że mój nowotwór ma z tym coś wspólnego, ale wcześniej byłem zdrow jak tur. Kocham Jonasza, bo jest wnukiem mojej Stasi. Jej przyjaciel jest moim przyjacielem, wróg wrogiem, a kogo ona kocha, tego i ja obdarzam miłością.

Aram umilkł. Hubert zaś zorientował się, że wdowiec wciąż mówi o żonie w czasie teraźniejszym. Nie poprawiał go.

– Kochała... – zreflektował się Aram, jakby czytał Meyerowi w myślach, i znów zaczął pocierać oczy. Po chwili jednak opanował się i przytaszczył z walizki plik dokumentów. Przesunął w kierunku psychologa. – Pan sobie poczyta zeznania sąsiadek Róży. Trochę się im zwierzała. Wyłączono ten materiał, bo adwokaci przekonali sąd, że jest niewiarygodny. Kiedy się z tym zapoznawaliśmy, włosy stawały nam dęba. Englot przygotowywał się do zbrodni praktycznie od narodzin syna. Programował chłopca jak swój komputer. Najpierw nie chciał dziecka, a potem dostał na jego punkcie obsesji. Jonasz był jakby jego przedłużeniem. Róża natomiast stała się zbędna. Pan rozumie? Wiele wyczytaliśmy z jej dziennika. Zaginął bez śladu. Nie wiem, co Stasia z nim zrobiła...

– Zapoznam się z tym – obiecał Hubert.

– Zaznaczyłem panu nazwiska sąsiadek kolorowymi fiszkami. – Aram pokazał. – Myślę, że te kobiety wiedzą więcej, niż zeznawały. Choć teraz pewnie boją się bardziej.

– Uważa pan, że Englot je zastraszał?

– On groził wszystkim.

– Możemy wrócić do chłopca?

– Co jeszcze chciałby pan wiedzieć? – Aram się zamyślił. – Powiem szczerze, że wcale nie paliłem się do opieki nad diablęciem. Za bardzo kochałem jednak Stasię, by protestować. Walczyłem razem z nią o wnuka wszelkimi sposobami i wygraliśmy. A potem ci jasnowidze, wróżki i psychologowie... Tak naprawdę, panie Meyer, ja myślę, że to był taki mały teatr. Stasia potrzebowała tego, jak to kobieta... A wszystko ustało, jak tylko Jonasz przestał mieć kontakt z ojcem. Gdy przestał go widywać – podkreślił Aram. – Dlaczego wpadł w szal na jego widok, kiedy go

zobaczył po latach? Nie wiem... Myślę, że Englot zarządzał nim zdalnie. Jakby chłopiec był jego zabawką...

– Sugeruje pan, że ojciec kazał mu zabić babcię?

– Nie wiem, co tam zaszło – powtórzył Aram. – Pyta mnie pan, co myślę, to odpowiadam. Moja żona zginęła, bo nie miała klucza. Englot zaś chciał go z powrotem.

– Trudno w to uwierzyć. – Meyer westchnął ciężko. – Nawet guru sekty nie posiadają takiej mocy. Charles Manson kontrolował swoją grupę i prał jej mózgi, posiłkując się narkotykami. Kiedy trzeźwili, przestawał mieć na nich wpływ. Englot siedział w więzieniu i nie opuścił jego murów nawet na jeden dzień. Sam pan powiedział, że nie korzystał z przepustek.

– Nie zastanawia to pana? – Aram przekrzywił głowę i uśmiechnął się chytrze. – Chciał, żeby tak to wyglądało, ale tak naprawdę miał z nim kontakt.

– Niby jak miałyby wpływać na syna?

– Bez wątpienia się nie spotykali – zapewnił Aram. – Wiedzielibyśmy o tym.

– Nie mógł więc wpływać na syna w żaden inny sposób. Gdyby do niego pisał lub dzwonił, służba więzienna by to odnotowała.

– Służba może nie, ale Stasia owszem, zauważyłaby – potwierdził Aram. – Ale jej już nie ma. Musi się pan tego dowiedzieć w inny sposób.

– Czegoś mi pan nie mówi. – Hubert spojrzał na Figasa władczo.

– Gry – odparł tamten. – Jonasz grał z użytkownikami w sieci. W więzieniu też jest internet. Na serwerze, który mu kupiłem, było tylko pięciu użytkowników. I był tam komunikator, rodzaj czatu. Treści rozmów się nie zapisywały, ale w czasie rzeczywistym mogli się porozumiewać. Słyszał pan o Dream SMP? Jonasz stworzył prostszą wersję takiego świata. I zaprosił do niego tylko pięciu użytkowników. Nigdy się z nimi nie spotkał w realu.

Hubert milczał dłuższą chwilę.

– Uważa pan, że pod jednym z nicków był jego ojciec?

\*\*\*



– Pan sprawdzi gościa, który w sieci używa ikonki Kronos. W tej grze jest komunikator – oświadczył Aram i pochylił się, by ponownie przyjrzeć się kawałkowi metalu. Podał klucz Meyerowi. – Englot zdaje sobie sprawę, kto obecnie posiada dostęp do jego tajemnicy. Ja mam obowiązki wobec żony. Muszę ratować swojego wnuka. I chcę żyć, ale nie wiem, jak długo Bozia pozwoli. Dlatego bardzo pana proszę, niech pan to zabierze i dowie się, jaki zamek otwiera ten klucz.

Następnie wyjął reklamówkę z pieniędzmi równo ułożonymi w bloczki owinięte recepturkami. Wziął jeden z nich i wcisnął w ręce Huberta.

– Na wydatki.

Hubert wił się i odmawiał, ale Aram nawet nie chciał o tym słyszeć.

– Pan to zabierze! – zezłościł się wreszcie profiler. – Bo będę musiał zawiadomić prokuraturę o próbie wręczenia łapówki.

Aram natychmiast schował pieniądze z powrotem do siatki. Uśmiechnął się przepraszająco.

– W takim razie niech pan przynajmniej zabierze to.

Wyjął pęk kluczy z breloczkiem z futra w panterkę.

– Technicy skończyli już czynności. Może w mieszkaniu Róży znajdzie pan jakiś trop.

Hubert skłonił się pojednawczo.

– Zrobię tak – zapewnił i zrewanżował się wizytówką. – Proszę dzwonić o każdej porze.

Aram obejrzał kartonik, jakby widział taki pierwszy raz w życiu, a następnie z pietyzmem umieścił go w portfelu.

– Rozwiąże pan to? – Spojrzał błagalnie. – Nie wiem, ile czasu mi zostało.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Gwarancji dać nie mogę.

– Gdybym tymczasem umarł, pan mi zostawi tę informację na grobie – uśmiechnął się Aram. – U nas taka tradycja, że do zmarłych się pisze. Należy spalić papier i się pomodlić. Nie trzeba znać formułek. Zresztą wystarczy mi, że pan przyjdzie. Będę leżał na Wólce.

– Myślę, że spotkamy się jeszcze niejednemu raz i to bez modłów – odrzekł Hubert, co rozśmieszyło Figasa, więc profiler zawahał się, nim zadał kolejne pytanie: – Dlaczego właściwie Jonasz wlewał płyn do udrażniania rur szczurowi w gardło? Skąd go wziął? Chodzi mi o szczura...

– Moi znajomi mają stadninę. W stajniach są szczury. Tego nie da się wyeliminować. Jonasz grał z wnukiem właścicieli w gry komputerowe. Był wtedy spokojniejszy. Swego czasu często odwiedzaliśmy Magnusa. Chłopcy zrobili to razem. Stasia oczywiście uznała, że to taka chłopacka zabawa.

– Dosyć brutalna – zgodził się Meyer.

– Jeśli wziąć pod uwagę to, co działo się wcześniej, porażająco brutalna.

– Ale to dobrze, że Jonasz ma przyjaciela.

Aram wzruszył ramionami.

– Zasadniczo to razem milczeli. Tamten też mało rozmowny. Słuchali rapu, grali i dręczyli szczury... Sam nie wiem, co to za przyjaźń. Magnus nie był zaproszony do gry stworzonej przez Jonasza.

– Jest pan pewien?

– Nie – odparł szczerze Aram. – Niczego już nie jestem pewien.

– Chciałbym pogadać z tym Magnusem. O grach – dodał i podsunął Figasowi notes. – Może pan też dopisać kontakt do detektywa od uprowadzeń.

Aram spojrział na profilera badawczo, a potem zapisał dwa nazwiska i numery telefonów. Odłożył długopis.

– Magnus to nazwisko mojego znajomego – wyjaśnił. – Łukasz Magnus, prowadzi sieć hurtowni AGD i RTV. Magazyny mają w Sękocinie, niedaleko domu Lindy. Sklepy we wszystkich galeriach.

– Chyba każdy Polak o nim słyszał. Sam kupiłem niedawno w ich markecie pralkę. Mają dobre ceny.

– I miliardowe obroty – potwierdził Aram. – Jego wnuk ma na imię Jasiek. Zarekomenduję, żeby Łukasz odbierał od pana telefony. – Przerwał na chwilę. Sięgnął po reklamówkę z pieniędzmi, jakby dodawał sobie w ten

sposób sił. – Detektyw też będzie uprzedzony. Do pana jednak należy przekonanie go do mówienia.

– Widzę, że wszyscy w tej sprawie lubią nabierać wody w usta.

Aram pozostał poważny.

– Przemysław Pralinka może nie chce przyznawać się do udziału w przestępstwie. Na to nie mam wpływu. Spróbuję przekonać go banknotami, którymi pan wzgardził, natomiast nie mogę ręczyć, że pomoże... To porządny chłop.

– To mi wystarczy. – Hubert podziękował i wstał, dając znak, że jest gotów do wyjścia. – Policja zabrała laptop Jonasza?

Aram pokręcił przecząco głową.

– Dragan go ma. Zaraz podjadę do Lindy i dostarczę panu sprzęt Jonasza.

– Sam to zrobię. – Hubert się skłonił. – Niech pan nie wsiada po pijaku za kółko.

\*\*\*

– Weź trzydzieści – rozkazała kobieta.

Jej towarzysz metodycznie odliczył wybrane przez nią bambusowe trzcinki i dołożył je do wypełnionego po brzegi kosza. Były tam już łańcuchy, karabińczyki, rolki taśmy monterskiej i cztery kartony metalowych rur oraz wielka płyta pilśniowa.

– Co robisz, cwelu! – zirytowała się. Wskazała fotografię na ścianie aktualnych promocji. – Mówiłam, że chcę takie jak na zdjęciu! Zabieraj stąd to gównno!

Mężczyzna zbladł, pochylił głowę.

– Nie ma już tych ze zdjęcia, pani – wychrypiał ledwie słyszalnie. – Zostały tylko krótsze...

Zamachnęła się, by go uderzyć, ale zrezygnowała, widząc jego błogą minę. Włożyła ręce do kieszeni swojego skórzanego płaszcza. Poły się rozchyliły. Pod spodem miała tak krótką spódniczkę, że widać było brzeg pończochy.

– To idź i załatw! Co mnie to obchodzi! – mówiła podniesionym tonem.  
– Po drodze przynieś liny. Kilka sztuk po pięćdziesiąt metrów. Tylko konopne albo lniane. Nie żaden poliester! I nie fantazjuj, że to dla ciebie, nieudaczniku! Nie powiesz bezczynnemu ani dziś, ani za tydzień.

– Wybacz, pani.

– Przebaczenia też nie będzie! – burknęła znudzona. – Mowy nie ma! Dawno mnie tak nie wkurzyłeś, Morcie. Zapiierdalaj do działu obsługi klienta, ale biegusiem! Bo za dziesięć minut zamykają, a jeszcze chciałam obejrzeć gwoździe.

Mężczyzna spojrzął na pustą alejkę i padł na kolana. Kompulsywnie całował czubki jej mokrych od śniegu kozaków.

– Nie czas na przyjemności. – Odepchnęła go lekko.

Zatoczył się, jakby go co najmniej skopała. Nie cierpiała jego egzaltacji. Wzniosła oczy i wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Za karę biorę twój wóz.

Zaczerwienił się, kręcił gwałtownie głową.

– Nie, Lady Hero, proszę... Jak zabiorę twoje sprawunki?

– Pogarszasz sprawę – westchnęła. – No już, oddawaj jaguara.

Kręcił jeszcze chwilę głową, ale wyciągnął kluczyki.

– Z tym towarem bądź na dziewiątą. Ani wcześniej, ani później. Co nie znaczy, że zwalniam cię ze sprzątania kuchni! Na piekarniku wciąż są smugi – fuknęła. – I nie zapomnij o linach! Żałuję, że cię wzięłam na służbę.

– Ale pani! – mamrotał przeproszającym tonem, bardzo uważając, by nie patrzeć jej w oczy. – Lady Hero, wybacz. Ułożę się.

– Wątpię – prychnęła w odpowiedzi. – Zastanowię się, czy do dzisiejszej sesji dojdzie. A jeśli się nie ułożysz, przysięgam, że cię sprzedam. Targi niewolników mają się odbyć w tym roku zgodnie z planem, tyle że wirtualnie. Nawet lepiej... Nie będę musiała cię nawet pokazywać. Mam wystarczającą liczbę nagrań z twoim udziałem. Bądź łaskaw zejść mi teraz z oczu, nieudaczniku. Robisz błąd za błędem!

– Madame, wybacz! Miałem przecież złożyć klatkę...

– I złożysz, ale nie dla siebie i z pewnością nie na dzisiejszą sesję. Coraz mniej widzę w tobie potencjału!

Nie czekając na odpowiedź, odmaszerowała do działu z gwoździami, by się nieco odprężyć.

\*\*\*

– Wdowiec lekko zbzikował po stracie żony. Upił się i gadał trzy po trzy – skwitował minister Czajkowski, kiedy Hubert skończył opowiadać. – Niech pan nie przywiązuje do tego zbyt wielkiej wagi, inspektorze.

Dał znak wynajętemu specjalnie na ten wieczór kucharzowi, by zebrał ze stołu ostatnie sztuki zastawy. Tak jak Wera zapowiadała, na pierwsze podano żeberka w słodkiej marynacie, potem był mus z groszku, dalej parzony łosoś z czarnuszką i na deser sernik w polewie ze słonego karmelu. Meyer był pełen już po musie. Zupełnie niepotrzebnie zjadł do niego patere grzanek.

– Nie sądzę – odparł. – Alkohol zadziałał rozhamowująco. Figas nie powiedziałały mi tego wszystkiego, gdyby sobie nie podpił.

– Byli ze sobą tylko siedemnaście lat i wygląda na to, że dobrali się jak w korcu maku – kontynuował zadowolony Czajkowski. – Tacy spóźnieni kochankowie.

Spojrzał czule na Weronikę, a ona odebrała to spojrzenie i odpowiedziała mężowi kpiącym uśmiechem.

– Tylko siedemnaście lat? – powtórzyła. – To ile według ciebie jest „aż”?

– Zobaczymy, co przyniesie los, skarbie – powiedział Czajkowski.

– Nie wierzę w takie cudowne związki – stwierdziła. – Zbyt mi to załatuje bajkami. Zwykle źle się kończą.

– Jakie ty bajki czytałaś w dzieciństwie, kochanie? – przekomarzał się z nią mąż.

– Andersena – burknęła. – Braci Grimm... Tam cały czas ktoś ginie. A los księżniczek, które znalazły księcia, w dłuższej perspektywie jest nieznanym.

Prokuratorka zajmowała miejsce po drugiej stronie stołu. Jej mąż u szczytu. Hubert próżno doszukiwał się wyrwy w ich relacji. Na palcu kobiety połyskiwała nowiutka obrączka z diamentem. Taką samą, lecz bez kamienia, miał polityk. Meyer nie śmiał pytać, kiedy zdążyli się pobrać, bo widział się z Werą ledwie trzy tygodnie temu i nie tylko utrzymywała, że jest wdową, ale wręcz sugerowała rychłe rozstanie z ministrem. Kiedy zadzwoniła, by Hubert przyjechał do Warszawy, liczył przynajmniej na spotkanie we dwoje, jeśli nie randkę. Tymczasem zmuszony był spędzać wieczór z kochającą się parą, czuł się jak dewiant i nie tylko nie wiedział, kiedy wróci do domu, ale nawet gdzie dzisiejszej nocy będzie spał.

– Z tego, co ustaliliście, zajście przebiegało dynamicznie? – przerwał im, nie przejmując się dobrymi manierami.

Z coraz większym trudem znosił to wyjadanie sobie z dziobków.

– Zgadza się. – Weronika natychmiast przyjęła służbowy ton. – Stanisława Figas spadła niespełna kwadrans od przyjścia zięcia.

– Słyszano krzyki, awanturę?

– Nic, zupełnie. Przepymano wszystkich sąsiadów. Jest tylko filmik nagrany przez lokatora.

– Krzysztof Kołomyjski mieszka na parterze? – upewnił się Meyer.

– W kamienicy naprzeciwko – potwierdziła Wera.

– To zaskakujące, że był akurat na siódmym piętrze, w cudzym lokalu położonym dokładnie naprzeciwko feralnej dwunastki. I to w momencie, gdy doszło do wypadku – zauważył Meyer.

– Facet namiętnie segreguje śmieci – pośpieszyła z wyjaśnieniem Weronika. – Czekał, aż wywozą kontener z papierem, by szybko wyjść i zapełnić go przed innymi. Strych, z którego filmował, stoi pusty. Ludzie, którzy go kupili, nie zaczęli jeszcze remontu. Pozwalają mu przechowywać u siebie nadmiar tektury.

– Na siódmym piętrze? Ma przecież piwnicę.

– Facet zeznał, że z siódmego piętra lepiej widać kontenery.

– To jakieś brednie – obruszył się Meyer. – Zaczaił się na nich. Zauważył, że coś się święci, i zajął dogodny punkt obserwacyjny.

– Byliśmy tam. Faktycznie jest mnóstwo pudeł i makulatury. – Wera broniła swoich pozycji. – Nie zakładałabym pochopnie jego złej woli. Jego brat to wzięty prawnik, ostatnio dostał własny program w telewizji. Miałby wiele do stracenia, gdyby się skompromitował.

– Czytałem zeznanie tego wścibskiego sąsiada – upierał się Hubert. – Krzysztof Kołomyjski wygląda mi na takiego, który wie o okolicy więcej, niż mówi. I oczywiście ma klucze do każdych drzwi w tym budynku. Przypadkowo nagrał zdarzenie? Wątpię. Nie idziesz po śmieci z włączoną komórką. Co robi jego brat, mnie nie interesuje. Rodziny się nie wybiera.

Czajkowski zareagował na słowa profilerera gromkim śmiechem.

– Zgadzam się z inspektorem. Jak można przypadkowo znaleźć się na niezamieszkanym strychu? Trzeba tam pójść z jakiegoś powodu – podkreślił.

– Szedł po kartony – zniecierpliwiła się Wera. – Wypadek zdarzył się w ciągu dnia. To nie była dziwna pora. Sprawdziłam, że faktycznie około tej godziny śmieciarze opróżnili pojemniki.

– To dlaczego nie wyniósł kartonów? – dociekał Hubert. – Skoro pojemniki były puste, mógł je wynieść. Nie zrobił tego. Miał inny cel, by zjawić się na górze. Obserwacja. Typowy szpion.

– Zgadzam się, każdy pretekst jest dobry – podchwycił Czajkowski. – Przecież musi mieć podkładkę przed sąsiadami, żeby nie burzyli się, że ich podgląda. Chociaż moim zdaniem lokatorzy i tak dobrze wiedzą, że są inwigilowani.

– Pan widział to nagranie? – wszedł mu w słowo Hubert.

– Nie pokazała mi. – Czajkowski uśmiechnął się pobłaźliwie do Weroniki, jakby był jej ojczulkiem, co sprawiło, że Hubert od razu miał ochotę mu przywalić. Tymczasem mąż Rudy niczego nie spostrzegł i kontynuował: – Jak rozumiem, pan również nie dostał tego zaszczytu? To co, skarbie, zrobimy sobie tajny seans? Może być z twojego iPada. Nie musisz nam wysyłać.

Weronika wykonała nieokreślony ruch głową. Równie dobrze mógł oznaczać zgodę, jak i sprzeciw.

– Nic tam nie ma – oświadczyła. – Ofiara leci w dół. Trwa to kilka sekund.

– Mimo to chciałbym zobaczyć te kilka sekund jak najszybciej – upierał się Meyer.

– Chcielibyśmy – skorygował Czajkowski.

Weronika zanotowała uwagę w niewielkim bloczku leżącym obok talerza. Było tam już kilkanaście punktów.

– Nie mam go tutaj – skłamała i dyskretnie dała znak kucharzowi.

Podszedł z nową propozycją wina.

– My z inspektorem napijemy się czegoś w innym kolorze – zdecydował minister.

– Najlepiej bez koloru – burknął Hubert, patrząc na strój Czajkowskiego i z trudem powstrzymując oczopląs.

Polityk był dziś w kraciastej marynarce w odcieniach żółci, burakowym swetrze z kołnierzykiem oraz bardzo wąskich džinsach. Paradoksalnie ta feeria barw nie odejmowała mu powagi. Taki strój mógł z godnością nosić jedynie Woland, homoseksualista albo ktoś obdarzony fantazją większą niż poczucie własnej wartości. W przeciwnym razie wydałby się postronnym śmieszny. Czajkowskiemu to niestety nie groziło i Hubert stwierdził ze złością, że w tej kolorowej odsłonie polityk wygląda nawet lepiej niż w nieodłącznych gangsterskich prążkach. Meyer nie pamiętał, by kiedykolwiek ani komukolwiek kupił coś w tak krzykliwy deseń. Nawet gdyby chodziło o serwetki świąteczne ze stacji benzynowej. Kolory rozróżniał dwa: jasny i ciemny. Dobierał je wedle pogody. Okoliczności nie miały znaczenia. Liczyły się względy praktyczne. Ponieważ Polską nieoczekiwanie zawładnęła Królowa Śniegu, a do Czajkowskich szedł wieczorową porą – zarzucił na grzbiet skórzaną kurtkę (czarną) i wełniany golf (również w barwach kruk). Rano miał na sobie to samo. Jutro zamierzał zmienić jedynie T-shirt, który z powodu wielokrotnego prania kwalifikował się do kolorów typu ciemny. Z jasnych rzeczy w podróże służbowe zabierał tylko pastę do zębów.

– Ciało poszkodowanej było roztrzaskane. – Wrócił do tematu, kiedy przeszli do gabinetu Czajkowskiego, a na stoliku czekała na nich zmrożona



belvedere, do której, tak jak się Hubert spodziewał, minister zaoferował cygaro.

Psycholog odmówił. Wyciągnął z kieszeni swoje zmięte marlborki.

Weronika włączyła adapter i z głośników designerskiego sprzętu sączyła się teraz Gravity Johna Mayera. Kobieta usiadła na parapecie, w dużej odległości od nich. Przyniosła swoje wino, lecz nie postawiła koło siebie popielniczki. Zdjęła buty i ułożyła się na poduszkach. Wyglądała jak kot wygrzewający się pod lampą.

– Prostuj mnie, jeśli jestem w błędzie – zastrzegł Hubert, z trudem panując nad roztargnieniem.

Nie mógł się skupić przez jej odsłonięte nogi, które zdawały się w tej pozycji dłuższe niż metr. Jeden rzut oka na Czajkowskiego starczył, by mieć pewność, że nie tylko on ma problemy z koncentracją. W przeciwieństwie do Meyera polityk miał jednak taką minę, jakby widok rozciągniętej na oknie Werki czynił go niezniszczalnym. Hubert szczerze go w tej chwili nienawdził.

– Czytałeś ten materiał trzy razy – upomniała profilerka Weronika.

– Mówiłaś, że są dwie teczki, a dostałem szesnastokartkowy zeszyt. Z czego połowa to kopiuj-wklej kolejnych ekspertów, którzy nic nowego nie wnoszą do sprawy – poskarżył się. – Co gorsza, opierają się na tym, co zrobili poprzednicy.

– Zapomniałam już, jaka z ciebie narzekająca menda. – Wera westchnęła z wyrzutem. – Jutro Dragan przywiezie ci resztę. Musimy być ostrożni.

Hubert rzucił okiem na Czajkowskiego i powstrzymał się od komentarza na temat byłego studenta, choć miał wielką ochotę pomówić z Rudy o swoich obawach.

– Na balkonie zabezpieczono ślady traseologiczne czterech osób – kontynuowała. – Zakładamy, że byli tam Englot, Jonasz, Stasia Figas i Aram. Wszyscy zostali zidentyfikowani. Ale w mieszkaniu śladów butów jest znacznie więcej, zwłaszcza w korytarzu. Niektóre nie nadają się do identyfikacji. Zakładamy, że do kontaminacji doszło w wyniku wejścia ekipy ratowniczej. Byli tam też dziadkowie Jonasza ze strony ojca... Może sąsiadki?

– To prawda, że wszystkie przyjaciółki Róży Englot wyprowadziły się po zbrodni? – upewnił się Hubert, choć długo rozmawiali o tym wcześniej przy stole.

– Zgadza się – potwierdziła prokuratorka. – Zaraz po jej zabójstwie. Ale wszystkie ich zeznania jutro dostaniesz.

– Czy to nie dziwne, że nie możecie ich namierzyć?

Wera skrzywiła się.

– Szukasz jak zwykle dziury w całym.

– Nie po to go wezwałaś? – Nieoczekiwanie w obronie Huberta stanął minister. – Przyda się wam chłodne oko. A inspektor ma łeb nie od parady.

Hubert zacisnął tylko mocniej szczękę. Nie cierpiał podlizywania się, ale na czas przypomniał sobie, że ma do czynienia z politykiem. Komplement miał go polećtać, by Meyer uznał męża Wery za przyjaciela. Hubert nie zdobył się na podziękowanie. Zamiast tego rzucił:

– Nie zapominajmy o Draganie i jego matce. Oni też byli na miejscu zdarzenia. Twierdzą, że się spóźnili, ale Jonasza przejęli. To dziwna sprawa z tą próbą uprowadzenia...

– To nowy element – zgodziła się Wera. – Zlecę Olchowikowi, żeby to sprawdził. Ich próbek obuwia nie pobraliśmy. Ale to jest do nadrobienia. Osobiście byłam przy oględzinach. Robili najlepsi.

– W sumie po zdarzeniu mogło tam być nawet kilkadziesiąt osób? – podliczył Hubert, a ponieważ nikt nie zaprzeczał, nie był w stanie powstrzymać się od złośliwości. – Sporo jak na zwykły wypadek i dwóch podejrzanych...

Wera nie zareagowała. Dla wszystkich było oczywiste, że takie mnóstwo dodatkowych śladów nie pomoże w rozwiązaniu zagadki śmierci Stanisławy Figas. Ale też nie musi przeszkodzić. Wszystko zależy od tego, czy uda się ustalić ostatecznie stan faktyczny.

– Balustrada jest wygięta w dwóch miejscach – wróciła do poprzedniego wątku.

– W dwóch? – zaciekawił się Hubert.

– Przy wejściu i na samym końcu.

– Mogę tam wejść? – przerwał jej Hubert. Wyjął z kieszeni pęk kluczy z futerkowym breloczkiem. – Figas dał mi zgodę. Nie musiałbym tułać się po wynajmowanych apartamentach.

– Naprawdę znów chcesz spać na miejscu zbrodni? – westchnęła Wera.

– Przy okazji się rozejrzę. Ślady zebraliście. Co ci szkodzi?

\*\*\*

Weronika spojrzała na Czajkowskiego. Był ubawiony.

– Niezły z pana oryginał – powiedział. – Werka mówiła, że działa pan niekonwencjonalnie, ale żeby aż tak...

– Mam się za nudziarza – zaproponował Hubert. – Nazwijmy to reogłędziny. Zaoszczędziłbym wam i sobie więcej niż pół dnia.

– Jak myślisz? – Weronika znów zerknęła na męża. Wzruszył ramionami, więc dodała: – Włodek myślał, że zostaniesz u nas. Gospościa pościeliła ci w pokoju mojego Tomka. Praktycznie mieszka już u swojej dziewczyny. Niestety, w gościnnym ktoś zrobił składzik na sprzęt golfowy. – Popatrzyła na męża z wyrzutem.

Hubert miał minę, jakby zaoferowała mu do wypicia płyn do podłóg.

– Już widzę, jak twój syn się cieszy, że jakiś facet śpi w jego łóżku.

– Przecież się poznaliście. Wie, że jesteś świrem. I bardzo cię lubi.

Czajkowski parsknął śmiechem.

– Tomaszowi jest wszystko jedno. I nie bój się, posprzątaaliśmy. Spermy na kołdrze nie będzie. Dawno z tego wyrósł.

Zarechotał rubasznie, lecz nikt mu nie zawtórował.

– Wolałbym zostać na miejscu zdarzenia – upierał się Hubert. – Nic nie popsuję, możecie być spokojni. Linda twierdzi, że to bardzo ekskluzywny apartament. Koc jakiś się znajdzie. Postaram się nie zalać go spermą – odciął się.

– Na Żurawiej jest obłędnie – przyznała Wera. – Gdyby nie to, że zginęła tam zarówno matka, jak i córka, sama bym się przeprowadziła. Albo wyniosła chociaż kije do golfa.

Podziękowała Hubertowi spojrzeniem. Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

– Skoro tak, możemy kontynuować – zachęcił ją. – Posadzka. Sprawdziłem, że w dniu wypadku nie było jeszcze hałd śniegu. Coś siąpiło. Temperatura wynosiła około pięciu stopni powyżej zera.

– Może w Katowicach. – Wera sięgnęła po swoją komórkę. – W stolicy tamtego dnia nie padało. Dzień był piękny, słoneczny. A stopnie były dwa poniżej zera.

To Huberta zainteresowało.

– Terakota na balkonie pod wpływem wilgoci nie staje się śliska?

– Hmm... Tego nie badaliśmy – przyznała. – Ale w posadzce nie stwierdzono uszczerbków. Kute żeliwo barierki praktycznie nie ucierpiało.

Teraz Hubert wsadził nos w telefon.

– Dziś macie tutaj jeden stopień na plusie. Niestety, przez ostatni tydzień napadało sporo śniegu. Podłoże może być niedostępne. Cóż, zobaczymy...

Schował komórkę do kieszeni i wpatrzył się w prokuratorkę.

– Jeśli chodzi o ciało pani Figas, nie udało się oczywiście stwierdzić, czy były obrażenia obronne – referowała dalej.

Hubert się z nią zgodził.

– Upadek z tej wysokości eliminuje pewne ślady, nawet jeśli wcześniej doszło do szarpaniny czy urazów. Żadnych świadków poza pasjonatem segregacji śmieci?

– Zero. Kluczem wydają się sami podejrzani. Co zamierzasz?

– Zanocować na Żurawiej.

– A jutro?

– Zależy, ile mamy czasu.

– Ile potrzebujesz?

– Żeby zaopiniować Englota i Jonasza? Czy wdrożyć się w śledztwo?

– Najpilniejszy jest chłopiec – odparła i zdjęła okulary.

Wygięła się w łuk, by położyć je na półce z książkami. Ramiączko bluzki spadło, odsłoniło się całe ramię. Hubert przełknął głośno ślinę i był

pewien, że Czajkowski to słyszał. Ale minister akurat wstał i szedł po nową butelkę. Hubert więc bezkarnie mógł przyglądać się jego żonie. Ostatnio widział Werkę bez szkieł, kiedy leżeli razem w łóżku. Zdawało mu się, że było to lata świetlne temu. Teraz wydawała mu się łagodniejsza, bardziej dziewczęca. Nie miała już w sobie tego napięcia i widział, że jest z Czajkowskim szczęśliwa. Gdyby jednak byli sami, powiedziałyby jej, że wygląda uroczo. Choć tak naprawdę to nic nie chciałyby mówić. Podeszłyby i ją pocałowały. Zastanawiał się, jak by zareagowała.

– Hubert? – Z zamyślenia wyrwał go jej głos. – Jesteś z nami?

Otrząsnął się jak mokry pies. Czajkowscy wpatrywali się w niego rozbawieni. Hubert sam nie wiedział, na jak długo się odkleił.

– Wybacz, jestem trochę zmęczony – wytłumaczył się. – Oczywiście wywiad kliniczny, testy triady organicznej, wybrane próby skali inteligencji Wechslera, test Rorschacha, drzewo Kocha. Sam nie wiem, co jeszcze. Zobaczą. Najważniejsze, żeby zapewnić chłopcu odpowiednie warunki do rozmowy. Martwi mnie, co powiedziała Linda. On boi się mężczyzn. Może pojedziesz ze mną?

– Chciałabym, ale jutro rano muszę być w sądzie. – Zdawało mu się, że naprawdę żałuje. – Słuchaj, nic nie tracimy. Najwyżej go nie złamiesz. Jeśli mam być szczerą, niewiele obiecuję sobie po waszym spotkaniu. Olchownik ze swoimi ludźmi próbowali podejść do Jonasza kilka razy. Bardziej zależy mi na Englocie. To jego trzeba zaraz wypuścić.

– Uważasz, że zrobię to w jeden dzień? – Meyerowi nie spodobało się, że w niego nie wierzy i porównuje go z Olchowikiem. Natychmiast potraktował zlecenie jako godne wyzwanie.

– A w dwa?

– Jutro piątek. Z dwóch robią się cztery. Chyba że pojedę do domu i wrócę w niedzielę wieczorem. Bez sensu...

– To już lepiej zostań – poprosiła. – W weekend też będzie kupa roboty. Pomożesz nam. Zresztą, jak cię znam, i tak na ojcu i synu się nie skończy i będziesz chciał łązić swoimi drogami. Masz zielone światło. Tylko nie zrób jakiejś burdy. Jak ostatnio w Silesii...

– Już widzę, jak Olchowik cieszy się na taką burdę. Będzie miał co opowiadać swoim ludziom.

– On cię szanuje.

– Ja jego też! – zachnął się Hubert. – Co nie znaczy, że się lubimy.

– Więc zadecydujesz jutro – ucięła temat. – Piotr Englot został gruntownie przebadany do tamtej pierwszej sprawy. Wybitny intelekt. MBA na Harvardzie, kursy zagraniczne, oczywiście Uniwersytet Warszawski i podyplomowo coś jeszcze.

– Prawo – podpowiedział Czajkowski. – A wcześniej dwa semestry reżyserii w Los Angeles.

– Dziecko aktorów – prychnęła Weronika. – Pewnie całe życie chciał być sławny.

– W jakimś stopniu cel osiągnął – stwierdził mąż Wery i chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zatrzymał się, widząc potępiający wzrok żony. Dodał więc: – Brał też udział w rajdzie w Monte Carlo.

– Wygrał? – zakpił Hubert.

– Dojechał do mety – podkreślił Czajkowski, jakby to on sam tego dokonał.

– Włodek zawsze o tym marzył – zaśmiała się Weronika. – W każdym razie facet lubi wyzwania. Typ zwycięzcy. Niczego nie pozostawia przypadkowi.

Poszukała czegoś w telefonie i podeszła do Huberta, pochylając się, by mu pokazać skan osiągnięć Englota z dawnych lat. Profiler przeczytał wykaz i rozczochrał się jeszcze bardziej.

– A co ja robiłem całe życie? Mam tylko dwa miejsca pracy. Tym trzecim nie ma się co chełpić.

– Samozatrudnienie na Stawowej? – odgadła Weronika i roześmiała się.

– Protestowałabym. Z Domanem i Szerszeniem mamy doskonałe wspomnienia z twojego centrum dowodzenia.

– Nie wątpię – mruknął Hubert.

– Musisz mnie kiedyś zaprosić. – Czajkowski nalał do kieliszków. Wzniósł toast. – Przejdziemy na ty! Jestem starszy, mam prawo

zapropnować.

Chyba progiem podatkowym, pomyślał Meyer, lecz podał dłoń.

– Tylko nie mów na niego Bercik – ostrzegła męża prokuratorka.

– A ty do niej Wenera – odciął się minister. – Nienawidzi tego. Jestem Włodek. No to mamy tę rzecz za sobą.

Mężczyźni wzniesli toast i dopiero wtedy polityk zorientował się, że kobieta ma pusty kieliszek. Przeprosił ją wylewnie.

– Wygląda na to, że Englot sporo zaryzykował, mordując swoją żonę – zauważył Hubert, odstawiając kieliszek. – Rzadko zdarzają się tak wykształceni podejrzeni.

– Bardzo rzadko – przyznała mu rację Wera. – Menedżer w Louli, największym koncernie spożywczym na świecie, a wcześniej szef informatyków w korporacji komputerowej. Jeśli szczerze, pierwszy raz mam na tapecie kobietobójcę po Harvardzie, który sam zgłasza się na komisariat i jeszcze czeka kilka godzin, żeby się przyznać do zbrodni, bo jest kolejka.

– Draganowie i Figas są przekonani, że zabójstwo żony było zaplanowane, i na tej podstawie uważają, że jakimś cudem zmusił chłopca do wypchnięcia babci za balustradę – oświadczył Meyer.

– To nowa koncepcja? – zdziwiła się Weronika. – Ostatnio miał wykonać to sam. Do dnia, kiedy jakimiś kanałami Dragan dowiedział się o filmiku.

– Ale cały kraj zna już ten filmik – zaproponował Czajkowski. – Znają go, choć nie pojawił się w sieci.

– Jakim cudem? – zdenerwowała się prokuratorka. – Zablokowaliśmy wszystkie źródła.

– Nie mówię, że to wypłynęło oficjalnie, ale ludzie dyskutują na forach.

Otworzył Facebook i znalazł grupę Boska4534.

– Zobaczcie.

Pokazał. Wera i Hubert zmuszeni byli przytulić się do siebie, by odczytać rząd komentarzy, które przewijał Włodek.

– Skąd oni to wiedzą? – Pierwsza wyprostowała się prokuratorka. – Pomijając trolli, większość dyskutantów się nie myli. Englot się nie rusza, Jonasz jest zasłonięty przez gzyms. No i ten kluczowy moment, który wszystkich fascynuje.

– Fajnie, że wiemy, o co chodzi, kochanie – poskarżył się Włodek. – Może przestań być taką ultraską i wyjmij ten filmik! Nikt się nie dowie!

– Nie mam go – powtórzyła z naciskiem Wera i spojrzała na męża oskarżycielsko. – Ponieważ go utajniłam, nie mogę go mieć w komórce. Ani na komputerze, iPadzie, ani na żadnym dysku zewnętrznym. Jest zapieczętowany, w kasie pancерnej, w moim gabinecie. Co by było, gdybym straciła telefon? Albo gdyby jakiś haker go zabrał, kiedy wchodzę na Allegro kupić sobie kaczidęłka?

– Kaczidęłka? – zdziwił się Meyer. – A po co?

– Bo tak – prychnęła.

– Daj spokój, przecież nadzorujesz to dochodzenie. Masz prawo mieć dowody zawsze pod ręką – walczył Czajkowski.

Podpił sobie i koniecznie chciał urozmaicić sobie wieczór zbrodnią.

– Widać jestem nadgorliwa. – Odwróciła się do męża plecami.

– Dragan bardzo się tym śledztwem emocjonuje. – Hubert postanowił przyjść jej na ratunek, choć w tej jednej chwili pojął, że woli już ich wyjadanie sobie z dziobków niż sprzeczkę. Nie bardzo wiedział, czy ma już iść, czy udawać głuchego i ślepego. – Wietrzy spisec – dorzucił.

– Podobnie jak Aram – podjęła myśl Wera.

– Poza historią klucza opowiadał coś podobnego – ciągnął Hubert. – Gdyby nie wypadek, sprawa byłaby oczywista. Małżonkowie stworzyli sobie piekło i niebo na ziemi, a kiedy kobieta zapragnęła wyzwolić się spod jarzma oprawcy, Englot jej nie pozwolił. Plus motyw z lokalem, pieniędzmi. Ta reżyseria wcale tu nie pasuje... Tak swoją drogą, czy rodzice Englota byli dobrymi aktorami? To jacyś celebryci?

Wera patrzyła na Huberta, jakby na egzaminie z chemii pytał ją o zasady gry w futbol.

– Jakie to ma znaczenie?



- Pytam z ciekawości – skłamał Hubert, ale Wera nie dała się nabrać.
- Masz jakąś koncepcję?
- Jest za wcześnie – zaproponował, niezadowolony, że się zdradził. – Nawet nie byłem na miejscu zdarzenia.
- Za chwilę będziesz tam spał. Więc?
- Zbrodnia na żonie to sprawa prawnie zamknięta. Tak by się w każdym razie wydawało na pierwszy rzut oka – zaczął. – Natomiast przez cały czas, kiedy Englot był unieruchomiony, walczyły ze sobą dziadki.
- O chłopca – podsunęła Weronika.
- Wydaje się, że o niego – podkreślił Meyer.
- Nie szło im o Jonasza? Proces o bycie rodziną zastępczą, wreszcie opieka przyznana dziadkom ze strony ojca... Nasyłanie na siebie oprychów... – wymieniała.
- Tak jak powiedziałem, mam jeszcze bardzo mało danych. – Hubert spróbował wycofać się rakiem. Nie chciał wystrzelać się z hipotez, zanim je wszystkie sprawdzi.

Weronika nie spuszczała z niego wzroku i była, delikatnie mówiąc, wściekła. Na nią zaś patrzył mąż. Ten dla odmiany był szczerze ubawiony.

- Wy tak zawsze? – odważył się wtrącić.
- Tylko czasami – odparł Hubert, a w tym samym momencie Weronika warknęła do męża wrogo:
- Zawsze.

Czajkowski w odpowiedzi uzupełnił szkło i rozsiadł się, jakby obserwował walkę bokserską.

– No dobrze – skapitulował w końcu Hubert. – Figas jest bogaty. Taka jest prawda. Stopka forsy, jaką chciał mi wcisnąć, starczyłaby mi na dwa lata pracy.

– Trzeba było brać – burknęła Weronika, ale Hubert nie dał się sprowokować.

– Jest też śmiertelnie chory. Mówi dużo o śmierci, jest z nią pogodzony. W każdym razie tak się wydaje... Nie ma dzieci. Jonasz jest jego jedynym wnukiem. To dla niego ożenił się ze Stanisławą. Kiedy chłopiec dorośnie,

odziedziczy fortunę. Oczywiście jeśli Figas dobrze zarządzi majątkiem i sprzeda spółki, ale to raczej taki gość. Zastanawiam się, kim są rodzice Englota. Cały czas pojawiają się informacje, że ma czterech adwokatów, jest mocny w gębie i ma posłuch w pace. Czy ze swoich licznych prac zdołał odłożyć tyle forsy, żeby teraz wyjść na wolność i wrócić do roboty w korporacji?

– Nie mamy prawa zajrzeć mu na konta. To nie tego typu przestępstwo – wtrąciła się Weronika.

– A gdybyśmy zajrzeli?

W pokoju zapadła cisza.

– Bo o jego rodzicach Figas wyraża się pogardliwie. Jeśli nie zrobili spektakularnej kariery, to może niewiele mają.

– Byli aktorami w czasach PRL-u – zauważyła prokuratorka i już szukała danych na ich temat w sieci.

– Nie przesłuchaliście ich?

– Jest notatka na okoliczność ich obecności na miejscu zdarzenia.

– Tylko tyle? – zdziwił się Hubert. – Moim zdaniem to jedni z ważniejszych podejrzanych.

– Co ty mówisz? – zaproponowała Wera. – Przypominam ci, że prowadzimy śledztwo w sprawie. I dopiero czekamy na kwalifikację, czy w ogóle był udział osób trzecich.

– Więc nie wiecie, czym się zajmują? – zdziwił się.

– Ojciec Englota grał w teatrze, głównie przystojnych komediantów, a matka robiła w lalkach – odparowała Wera. – Tylko ona ma stronę w Wikipedii. Dostała odznaczenie za zasługi.

– Na lalkach forsy w tym kraju się nie robi – skwitował dobrze wstawiony już Czajkowski.

– Pochodzą ze Śląska – kontynuowała Wera, posiłkując się internetem. – Tam grali. Patrz, to twój krajanie, Meyer. Starczy?

Hubert pokiwał głową. Uśmiechnął się.

– Po co się denerwujesz, Werko? Przecież nie jestem przeciwko tobie. I tak zamierzałem sam z nimi pogadać. Potrzebuję tylko adresu i numerów

telefonów.

– Dostaniesz – zapewniła, zajmując ponownie miejsce na swoich poduszkach. Wciąż jednak była nastroszona. – Masz coś jeszcze poza wykładem, jak mam prowadzić postępowanie?

Hubert sięgnął po swoją kurtkę i wyjął klucz, który dostał od Arama. Pokazał gospodarzom.

– Jaki problem to dorobić i otworzyć, co się zamknęło?

– Albo wyważyć drzwi? – dorzuciła Weronika, lecz nie ruszyła się ze swojego parapetu. – Hubert, nie miałeś zaczynać od króla Ćwieczka. Zleciłam ci prostą opinię, a ty jak zwykle wykopujesz studnię. Nic dziwnego, że nie wyrobisz się w dwa dni.

Ale profiler jej nie słuchał. Zwrócił się do Czajkowskiego.

– Ta historia z kluczem jest grubymi nićmi szyta. Ale mnie zaciekała. Sądzę, że ten klucz, nomen omen, jest ważny dla obu tych spraw. Czy naprawdę warto zabijać dla zwykłego yeti?

\*\*\*

Czajkowski milczał i nie uśmiechał się już kpiąco. Wziął klucz od Meyera, zważył go w dłoni.

– Nie tylko Englot ma klucz do swojej tajemnicy – rzekł. – Pamiętasz, kochanie, tę starą komorę w banku w Żyrardowie, który zwiedzaliśmy?

Weronika pokręciła głową, ale zdjęła nogi z poduszek, zwiesiła je z parapetu. Ten widok sprawił, że Hubert, by się uspokoić, jak najszybciej musiał zapalić kolejnego papierosa.

– Skarbiec otwierany za pomocą koła próżniowego – naprowadzał żonę Czajkowski.

– Coś kojarzę – przypomniała sobie wreszcie. A potem wzniosła oczy ku sufitowi. – Chodzi ci o pomieszczenie, w którym możesz zamknąć się na lata. Przetrwać wojnę nuklearną albo umrzeć. Wszystko zależy od ilości powietrza, która zostanie wpompowana.

Minister potrząsnął jakimś pudełkiem, a potem odstawił je na stolik i rozsiadł się wygodniej w fotelu.

– Więc ja trzymam w swoim skarbcu klucz do tamtych drzwi – rzekł zadowolony, że znów zwyciężył.

– Do czego? – zdziwił się Hubert.

– Kupiłem sobie bunkier. W dzisiejszych czasach to zyskowna inwestycja. Moja babcia przetrwała powstanie warszawskie, bo dziadek ukrył ją z dziećmi w piwnicy na Mokotowie. W dobie pandemii taką miałem właśnie fantazję. Posiadać schron. – Rozpromienił się. – Może wasz facet zrobił coś podobnego? I tego klucza nie da się dorobić. Na przykład moich drzwi nie wysadzi nawet bomba. Są zbudowane po to, żeby forsa i złoto w żaden sposób nie uległy zniszczeniu. Można się tam zamknąć, jak mówiła Wera, ale chyba tylko po to, żeby się zmumifikować.

– I? – Wera i Hubert patrzyli na ministra, jakby spadł z księżycy.

– Facet coś tam trzyma – kontynuował całkiem serio Czajkowski. – Coś, czego nie chce ujawnić. Jest to tak mocne, że wolał przyznać się do zbrodni.

– Chyba za dużo wypiełeś, skarbie. – Wera podeszła i zabrała butelkę z zasięgu ręki męża.

Hubert się nie roześmiał.

– Warto było was dzisiaj odwiedzić – rzekł i podszedł do Weroniki. Wyjął wódkę z jej dłoni, a następnie uzupełnił kieliszki: swój i ministra. Dolał też wina kobiecie. – Napijmy się za twoje odkrycie, Włodek. Cóż, Conan Doyle zgrzyta zębami z zazdrości. Jeśli wyeliminujesz to, co niemożliwe, reszta musi być prawdą. Pokonałeś go. Mumia w bunkrze jest tym, czego szukamy.

– Pokaż swój klucz – zwróciła się do męża Weronika.

Minister wstał, obszedł biurko. Z jednej z inkrustowanych szuflad wyjął niewielki przedmiot. Z daleka wyglądał na drobiazg, ale kiedy Czajkowski podszedł z nim bliżej, zobaczyli, że w niczym nie przypomina klucza, który Meyer dostał od Arama.

– Stary i ogromny. – Prokuratorka porównała oba klucze. Oddała mężowi. – Nie rozwiązujesz więcej zagadek po alkoholu. Chciałeś nas wrzucić na ślepe tory tym żartem?

– A skądże – odparł całkiem serio minister. – Wprawdzie mój klucz to zabytek, ale kiedyś naprawdę otwierał państwowy skarbiec. Dziś wszystko jest tam elektroniczne. Mój kluczyk to teraz jedynie pamiątka. Ten wasz to masówa. Zamków, które do niego pasują, mogą być miliony. Ale motyw z tajemnicą jest tożsamy, przyznaj? – zwrócił się do profiler. – Nie ma znaczenia, jaki to klucz, lecz co otwiera.

– Głębokie. – Wera chwyciła się za głowę. – To pojechałeś...

Hubert wstał. Schował klucz Englota do kieszeni kurtki.

Gospodarze wpatrywali się w niego zaskoczeni.

– Czas na mnie.

– Domyśliłeś się, gdzie są moje drzwi? – nie wytrzymał Czajkowski i podniósł gąbłkę ze swoim kolekcjonerskim kluczem, ale Meyer pokręcił tylko przecząco głową.

– Nie interesują mnie twoje tajemnice, Włodku – zastrzegł. – Dopóki nie zrozumieć, po co Englot położył klucz na szyi zmarłej żony, nie waż mi się zamulać sprawy ojczyźnianymi bunkrami! Ale dzięki, stary, podsunąłeś mi trop. To może być sentymentalny skurwiel.

Po chwili był już przy drzwiach i bardzo się zdziwił, że Wera wkłada buty oraz wciąga sweter.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba – zaprotestował, choć było mu przyjemnie.

\*\*\*

Szli po schodach w milczeniu. Hubert sądził, że Weronika chce mu powiedzieć na osobności coś, co nie powinno dotrzeć do uszu jej męża. Z trudem ukrył zawód, kiedy zatrzymali się przed wejściem, a ona rzekła:

– Umówię cię na dwunastą w szpitalu, gdzie przebywa chłopiec.

Przysunęła się jeszcze bardziej, choć i tak stali, praktycznie się dotykając, bo daszek nad schodami był niewielki, a śnieżycą dopiero się rozkręcała.

– Na piętnastą Dragan organizuje spotkanie z Englotem. Pasuje?

Hubert skinął głową.

– Resztę czasu mam dla siebie?

– Jeśli coś ci zostanie. – Uśmiechnęła się. – Mów, co jeszcze chciałbyś zrobić i jakich kontaktów potrzebujesz. Dragan to ustawi. Starych Englotów też. Jeśli zdążysz.

– Dragan cię nie martwi?

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Dlaczego miałby martwić?

– Zaangażował się, jakby sprawa osobiście go dotyczyła.

– Bo dotyczy. Mieszkali razem, przyjaźnili się. Gdybym była na jego miejscu, też zależałoby mi, żebyś coś znalazł. Może nie szarpałabym się z tobą, ale nie wykluczam, że mogłabym kilka razy warknąć.

– Wierzę – odparł Hubert i się zamyślił.

– Co ci chodzi po głowie? – podpytała Werka.

– Za bardzo mu zależy, żeby ojciec Jonasza pozostał w więzieniu. Dragan boi się go albo coś ukrywa. Zwykle to idzie w parze. Nie ufam mu.

– Jesteś uprzedzony – skwitowała i umilkła.

Wyglądało na to, że poza służbowymi wytycznymi nic więcej nie ma do dodania.

– Zrobię, co do mnie należy, i wieczorem wracam do siebie – rzekł Hubert i wykonał ruch, jakby chciał się pożegnać. – Gdybyś mnie potrzebowała, to przyjadę w niedzielę, ale liczę, że jutro uda mi się wszystko ogarnąć.

– Wątpię. I nalegam, żebyś został na weekend. Włodka nie będzie całą sobotę. Wybiera się na zakrapianą naradę, więc pewnie wróci dopiero w niedzielę. Późno w nocy. Moglibyśmy spotkać się u mnie. Coś ugotuję.

Spojrzał na nią zaskoczony. Nie wiedział, czy propozycja ma podtekst osobisty, czy tylko on się go doszukuje.

– Przepraszam, że od razu nie zaoferowałam noclegu – kontynuowała. –

Uznałam, że to byłaby już perwersja: ja, ty i on w jednym mieszkaniu... –

Urwała. – Włodek dopiero przed twoim przyjściem wyskoczył z tym pomysłem... Pewnie nie uwierzysz, ale on cię lubi.

Meyer nie odpowiedział. Łypnął na Rudy groźnie. Spuściła wzrok. Nadal nie miała okularów, a w tym cienkim swetrze musiało być jej zimno. Mimo to nie odchodziła. Chciałby okryć ją swoją kurtką i mocno przytulić. Wiedział jednak, że powinien jak najszybciej odejść i zająć się robotą. Ale nie potrafił się ruszyć. Stał jak kołek, milczał i napawał się jej bliskością.

– Ja też mam swój klucz tajemnicę – odezwała się nagle.

– Naprawdę?

– Włodek ma rację. Gdyby się tak przyjrzeć, każdy ma coś takiego.

– Co otwiera twój?

– Mój stary samochód. Ten sam, który cały czas się psuł i wracałam na lawecie. Od dawna ma innego właściciela, a co bardziej prawdopodobne – jest już na złomowisku.

– Pamiętam go – uśmiechnął się.

Wyjęła pęk kluczy i przeszukała je.

– Nosisz ze sobą klucz do starego auta?

– No co ty? Sprawdzam tylko, czy mam tych tajemnic więcej.

– I co ustaliłaś?

Przysunął się jeszcze bliżej. Nie oponowała. Przyglądał się, jak płatki śniegu topią się na jej rzęsach.

– Że trzymam je w starej kosmetyczce głęboko schowane pod wanną.

Roześmiał się.

– Włodek o nich nie wie.

– Tak być powinno.

– A ty?

– Co ja? – Udał, że nie rozumie. – Czy mam jakieś sekrety?

– Każdy ma. Pytam, ile i jak bardzo się ich wstydzisz.

– Sama wiesz, że sporo. Nie potrzebuję do nich kluczy. Wszystkie wyrzuciłem – skłamał i zapatrzył się w dal, lecz w myślach policzył klucze do nieistniejących już zamków.

– Jest ich siedem. Może osiem, dziesięć – rzekł, zanim to przemyślał. – Ani jeden nie otwiera żadnych drzwi. Sprzedana działka rodziców, garaż

na motocykle, brama wjazdowa pierwszego domu z byłą żoną, klucze do mieszkań kochanek, które powinienem oddać, ale nigdy tego nie zrobiłem, kluczyk do skrzynki w akademiku i pewnie jeszcze wiele innych. Englot mógł mówić prawdę. Ten klucz nie otwiera, lecz zamyka sekret. Oznacza przeszłość. A skoro położył go żonie na szyi, to mógł zabić ją, owszem, w gniewie, lecz by zapobiec zdemaskowaniu... – Urwał, bo Wera patrzyła na niego tak, że miał ochotę porwać ją z tej bramy prosto do łóżka.

– Czyli przyznajesz, że warto było dziś przyjść?

– Zawsze warto cię zobaczyć – odpowiedział. – Na tym parapecie wyglądałaś galaktycznie.

Milczeli jakiś czas. Żadne z nich nie miało odwagi zerknąć na drugie. W końcu Hubert zapiął kurtkę i odezwał się pierwszy:

– Idź już, bo się przeziębisz.

– Nie zamówiłeś taksówki...

Wzdrygnął się, jakby wybudziła go ze snu.

– Mam ochotę się przejść.

– W taką śnieżycę? – zdziwiła się. – Poczekaj, zamówię ci ubera.

– Nie trzeba.

– Chcesz parasol? – Rzuciła się do klatki. – Przyniosę.

– Daj już spokój. – Chwycił ją za rękę. – Przynajmniej trochę ochłonę.

Skinęła głową i rozłożyła ramiona. Pocałował ją, jak tylko wtuliła się w niego, żeby się pożegnać. Po prostu jego usta powędrowały do jej ust i je znalazły. Nie odepchnęła go od razu, więc przyciskał ją do piersi z całych sił i całował dotąd, aż poczuł się tak, jakby wrócił do domu po długiej podróży. Sam nie wiedział, jak to się stało. Kiedy runęła blokada? Przecież planował odejść... Sam ją przeganiał... Pewnie dlatego trochę mu zajęło, by pojąć, że Werka walczy i z całych sił próbuje się wyswobodzić.

– Co to miało być? – rzuciła rozgniewana.

Zniknęła w drzwiach, nim zdążył zebrać myśli i odpowiedzieć coś z sensem.

\*\*\*



Milcz, nie mów, zamknij się, nie mów nikomu... Nikt się nie dowie, nikt nie musi wiedzieć... Co znaczy ten cholerny klucz na szyi zmarłej żony? A może to nie jest wiadomość dla niej, lecz ostrzeżenie dla żywych? Czego miała nie ujawniać Róża Englot? Kto jeszcze zna sekret jej męża? Jonasz? Aram? Linda? Kacper Dragan?

Po głowie psychologa fruwały strzępy myśli.

Facet jest szefem marketingu, nadzoruje pracę informatyków ogromnej korporacji, kończy te wszystkie kursy, zdobywa certyfikaty, a w weekendy uczęszcza do szkoły filmowej i na dodatek jeździ w rajdach. Po śmierci Róży, która nic już nikomu nie powie, pałeczkę ciszy przejmuje jej syn. Jonasz trwa w bezgłosie osiem lat, ale nie jest konsekwentny. Potajemnie rozmawia z babcią Stasią. O czym? Obsesyjnie dbają, by nikt się nie dowiedział. Nie usłyszał ich. Nie znał treści dialogu. Co Jonasz opowiada Stasi Figas? Czy pamięta, co zaszło tamtej nocy na Żurawiej? Czy był naocznym świadkiem mordu? Jak to na niego wpłynęło? Milczy, bo coś ukrywa? Mordercą jest jego ojciec. Jakiej tajemnicy strażnikiem stało się dziecko? A jeśli ojciec dowiedział się, że syn nie dopełnił ślubów milczenia? Czy dlatego zginęła babcia? Czego boi się Jonasz? A może kogo? Czy to możliwe, że Englot dbał o pranie mózgu syna nawet w czasie, kiedy ten był pod opieką dziadków? Jak to zrobił? Czy w więzieniu miał dostęp do internetu? Dlaczego teściowie chcieli zabić Figasów? To oni korzystają na tej wojnie najwięcej. Czy to bitwa o dziecko, czy o majątek Arama? A może o coś zupełnie innego? Kto finansuje Englota? Dlaczego? Co otwiera lub zamyka ten klucz?

Hubert wyszedł od Czajkowskich tak pogrążony w myślach, że nie zauważył, kiedy znalazł się na Wspólnej. Żurawia była ledwie przecnicę dalej.

– Świetna godzina – powiedział na głos do zgarbionego bezdomnego, który podszedł do niego z kubeczkim po kawie, i wrzucił mu kilka drobniaków, choć prawie nigdy tego nie robił. Odchodząc, rzucił do siebie: – Ciekawe, czy miłośnik ekologii znów przypadkowo nagra wideo. Tym razem obejrzę je jako pierwszy – uśmiechnął się.

Nie zauważył, że ów bezdomny stanął w jednej z bram i przyglądał się, aż Hubert zniknął mu z oczu. Nie mógł też poczuć jego zapachu. A raczej

jego braku. Wtedy zaniepokoiłby się i przyjrzał mężczyźnie baczniej, bo ludzie ulicy nie tylko intensywnie wonieją, ale też rzadko kiedy noszą za paskiem noże sprężynowe o dwustronnych ostrzach, drogie okulary od Burberry oraz krótkofalówkę. A ten człowiek miał ze sobą dwie. Choć tylko jedną włączoną.

\*\*\*

– Po co to zrobiłaś?

Syn nie podniósł głosu, a jednak wiedziała, że jest zdenerwowany.

– Po co wysiadałaś z samochodu?

Oho, a nawet wściekły. Wciąż jednak nie chciała uwierzyć, że podły. Nie jej Klusek.

– Przestraszyłam się. I wydawało mi się, że dajesz mi znaki.

Pochyliła głowę. Nie lubiła, gdy wpadał w taką złość. Nie kontrolował się i czasami bała się, że ją uderzy. Wobec niej nigdy się tego nie dopuścił, ale widziała, jak kiedyś na przystanku skatował kolegę. Patrzyła na awanturę z okna i początkowo myślała, że ofiarą jest Kacper. Dopiero gdy wykręciła numer alarmowy, spostrzegła, że to ten drugi leży na chodniku, a jej syn zmierza spokojnie do domu, wycierając dłonie z krwi, jakby oblał się keczupem.

– Bałaś się, że mnie pobije?

Dragan odsunął od siebie talerz i poszedł do lodówki po piwo.

– Nie. – Matka skuliła się. – Bałam się, że ty zrobisz mu coś, czego będziesz żałował.

– Niby co, mamu? To były policjant. Psycholog śledczy. Mój wykładowca. Był u nas kiedyś w sprawie Anety. Dlaczego miałbym go atakować?

– Przepraszam cię, synku. – Linda zaczęła się wycofywać. Naraz poczuła się jak idiotka. Uświadomiła sobie, jak bardzo mogła go tą insynuacją obrazić, choć wiedziała, że ma rację. Niewiele brakowało, a wszcząłby z Meyerem bójkę. Dobrze, że pojawiła się prokuratorka. – Naprawdę nie chciałam – skłamała.

– Niepotrzebnie go zapraszałaś. Chciałem się wpierw przygotować. – Przyłożył butelkę do ust, a kiedy ją odjął, była w połowie pusta. – Powiedziałem mu o Owczarku – oświadczył. – O tym, że podejrzewamy, że Aneta leży gdzieś w naszym lesie.

Spodziewał się, że otrzyma aplauz. Liczył na pochwałę, ale matka zamknęła się w sobie. Nic nie powiedziała. Wciąż siedziała w tej samej pozycji. Z dłonią przy twarzy.

– Nie chcę do tego wracać – szepnęła. – Wiesz o tym.

– Sądziłem, że się ucieszysz – zdziwił się. – Meyer chwyci ten trop. Jestem pewien. Już przed laty brał doktora pod uwagę. Sugerował, że to on, ale byłem zbyt mały, żeby to zrozumieć. A ty za bardzo się bałaś.

– Nie – zaprzeczyła. – To ty się bałeś. I z wiekiem boisz się coraz bardziej.

Wstała i nie czekając na odpowiedź, wymaszerowała z kuchni. Słyszał, jak włącza telewizor. Mieszkanie wypełniło bębnienie reklam.

– Robię to dla Jonasza! – krzyknął, by ją udobruchać, ale nic nie odpowiedziała, więc dodał ciszej: – Dla ciebie.

Tak mocno trzasnęła drzwiami, że aż się zdziwił, że szyba znów się nie potłukła. Dopiero kiedy podszedł do pokoju matki, nacisnął klamkę i zrozumiał, że zamknęła się na zasuwę, zauważył, że kazała wstawić pleksi. Przez mleczny plastik mógł zobaczyć, że leży na łóżku, ale wiedział, że nie ogląda kabaretu, lecz płacze.

– Co się tak gapisz, Mort! – ryknął do mężczyzny, który wychylił się z kuchni w psiej uprzęży, fartuszkowi i skórzanej masce na twarzy. – Wyszoruj lepiej piekarnik, bo jak Hera wstanie i zobaczy, że jest tłusty, da ci jobów!

– Tak, master Dragan. – Zganiony pochylił się i natychmiast wrócił do swoich zajęć.

\*\*\*

Kamienica na Żurawiej, w której rozegrała się podwójna tragedia rodziny Englotów, miała jedną z ładniejszych fasad w okolicy. Każdą klamkę, zdobienie i detal oddano wiernie, zgodnie z duchem epoki. Równie

pieczołowicie rewitalizowano jej bliźniaczą siostrę z naprzeciwnka. W bocznej oficynie stawiano właśnie rusztowania.

Hubert zadarł głowę i policzył piętra.

Balkon na siódmym, z którego wypadła babcia Jonasza, nie wyróżniał się niczym spośród pozostałych. Psycholog wyobraził sobie, jak spaceruje ulicą, gdy nagle tuż przed nim ląduje ładunek z nieba. Ciało ludzkie lecące z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę ma siłę miny przeciwpiechotnej. Z akt wynikało, że kobieta upadła wprost na chodnik, nie naruszając markizy ani krzeseł baru Żurawina. Wciąż były wystawione mimo zimowej pory, by ci, którzy chcą kupić kawę lub kanapkę na wynos, mogli na nich spocząć w kolejce.

Stanisława Figas zginęła na miejscu. Gdyby trafiła na markizę, miałyby kilka procent szans na uratowanie życia. Oznaczałoby to jednak obrażenia wewnętrzne, niewyobrażalne cierpienie i nawet gdyby wszystkie operacje poszły zgodnie z planem, kręgosłup zostałby trwale uszkodzony. Hubert kilka razy opiniował w sprawach upadków z dużej wysokości i za każdym razem zadziwiał go, jak to możliwe, że jedni ratują się jak koty, podczas gdy inni ponoszą śmierć na miejscu.

Gdyby Stanisława przeżyła, mogłaby zeznawać. Powiedziałaaby śledczym, kto ją wypchnął. Czy mogła skoczyć sama? Zdawało się to mało prawdopodobne. Miała kochającego męża, wiedziała, że jest oparciem dla jedyne go wnuka, i szykowała się na potężną batalię z zięciem, który właśnie odbył swój wyrok. Miała silną konstrukcję, niełatwo się załamywała. Po śmierci córki nie zapadła się w sobie, lecz wzięła w garść. Pomagała innym, aktywnie działała w stowarzyszeniu Malinowskiej.

Czy to mógł być wypadek? Oczywiście, takie rzeczy się zdarzają. Ale wówczas technicy zabezpieczyliby jakieś ślady. Uszkodzenia barierki, obluzowany pręt, ślady poślizgu lub ukruszenia podłoża. Nic takiego nie stwierdzono. Balustrada balkonu była na tyle wysoka, że wypadnięcie przez nią przypadkowo nie wchodziło w grę. Ze względu na kondygnację deweloper dołożył dodatkowe dwa szczebelki. Stanisława była kobietą drobną, więc jeśli sprawca działał z zaskoczenia, nie wymagało to wielkiej siły. Czyżby winien był jednak ukochany wnuk?

Dragan twierdzi, że Piotr Englot to monstrum, które morduje żonę, a potem jej matkę, by zdobyć kontrolę nad synem, który jest dziedzicem imponującego majątku. Dlaczego jednak pierwszą zbrodnię planuje z detalami godnymi Hannibala Lectera, drugiej zaś dokonuje pod wpływem kapryśnego impulsu? Zebrany materiał zasadniczo potwierdza, że Englot to wyrachowany socjopata. Ludzie tacy jak on nie poddają się resocjalizacji. Podobnie jak nie zmieniają się pod wpływem miłości i okazywanego dobra, w co wierzyła przez lata jego żona. Za swoją naiwność Róża zapłaciła życiem. Owszem, sprawnie imitował emocje, jeśli było mu to na rękę. To dlatego w zakładzie był wzorem do naśladowania.

Ale co zyskiwałby na zabiciu teściowej? Musiał brać pod uwagę, że zamordowanie Stanisławy podczas pierwszej przepustki, na oczach sąsiadów i dziecka, nie poprawi jego sytuacji.

Dragan uważa, że jedynym celem Englota jest odebranie teściom chłopca. Aram dodaje, że zięciowi chodzi o mieszkanie i majątek, który Jonasz dziedziczy po matce. Zabicie teściowej jest sprzeczne z jego interesami. Człowiek wyrachowany i skrupulatny jak Englot nie popełnia tak kardynalnych błędów. A gdyby nawet sprawa wymknęła się spod kontroli i doszłoby do tragicznej pomyłki, wybuchu emocji – zaprzeczałby. Takie zachowanie zaprezentował przed laty po dokonaniu zbrodni na Róży. Teraz też skorzystałby z wycofanej postawy Jonasza i oskarżyłby syna. Nie zrobił tego.

Dlaczego obaj milczą? Czy to znaczy, że na balkonie mógł być ktoś jeszcze? Dziadkowie ojczyści? Linda Malinowska-Dragan z synem? Kogo chronią ojciec i syn Englotowie?

Kiedy nie zaprzeczasz, niejako przyznajesz się do winy. Englot przesiedział w więzieniu osiem lat, więc zna tę zasadę doskonale. Co próbuje ugrać? Na czyją rzecz? Dlaczego zaświadczył o niewinności syna, a potem odwołał zeznanie? Zarówno Englot, jak i Jonasz nie zaprzeczają. Milczą, a to różnica. Najskuteczniejszy miecz niezłomnych. Jeśli jesteś niewinny, nie musisz się bronić. Prawda wcześniej czy później wyjdzie na jaw.

Psychologa z rozmyślań wybił brzdęk. Odwrócił się zaniepokojony. Przez jezdnię przemknął spłoszony kot. Puszka po tuńczyku, którą musiał

zaczepić, kiedy skakał z wysokości, turlała się jeszcze chwilę, choć futrzak ukrył się już gdzieś między samochodami. Jednocześnie w oknie naprzeciwko poruszyła się firanka. Hubert zadarł głowę, znów spojrzał na feralne mieszkanie. Zdało mu się, że widzi niebieski odblask, jakby wewnątrz znajdował się włączony telewizor, a potem dostrzegł cień sylwetki. Wyjął komórkę, zrobił maksymalne zbliżenie. Sfotografował. Niewiele było widać, lecz postać zza szyby zniknęła momentalnie. Zastanawiał się chwilę, a potem rażno okrążył budynek i ruszył wprost do domofonu. Nacisnął numer lokalu filmowca amatora. Wiedział dobrze, która jest godzina, ale nabrał ochoty, by podrażnić się z autorem kluczowego dowodu w sprawie śmierci Stanisławy Figas.

– Hubert Meyer, psycholog śledczy. Działam z ramienia prokuratury – przedstawił się. – Krzysztof Kołomyjski?

– Wie pan, która godzina? – usłyszał zagniewany głos.

– Nie wybiera się pan czasem na spacer z psem?

– Nie mam psa.

– Nalegam.

– Spierdalaj pan. Już ze mną mówiliście.

– Jestem niezależnym ekspertem – powtórzył cierpliwie Meyer. – Musimy pogadać i dobrze by było, żebyś mnie pan wpuścił.

– Chory pan jesteś czy zgubiłeś zegarek?

– Po co ujawniał pan ten filmik? Nie dacie rady go sprzedać.

– Idź pan stąd, bo wezwę policję. To jest nękanie.

– Chętnie pana wyręczę – zaoferował się najuprzejmiej. – Bo mamy wspólny kłopot.

– Pan się lecz!

Hubert zaczynał się dobrze bawić.

– Widzi pan, ktoś jest w mieszkaniu Englotów. Pan ma syna, prawda? Mateusza. Jest w tej chwili w domu?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Hubert pomyślał, że facet się wyłączył, więc znów przycisnął dzwonek.

– Halo, panie Kołomyjski, słyszy mnie pan?

Rozległo się piszczenie. Hubert pojął, że facet wciąż jest na linii.

– Czego? – odezwał się po dłuższej pauzie Kołomyjski, ale spuścił z tonu. – Pan powie, o co chodzi. O tej porze zwykle już śpię...

– Wiem, że inwigilujecie lokatorów – odparł Hubert. – Możemy to na razie zostawić między nami, ale jutro proszę być w domu. I mieć przygotowane wszystkie klucze. Do mieszkań, których używacie jako punktów obserwacyjnych, i do dwunastki naprzeciwko też.

– Klucz do Englotów zabrały gliny – padło w odpowiedzi. – A lokal dwunasty nie jest zabezpieczony. Jeśli ktoś tam jest, to pewnie sprzątają. Nie moja sprawa.

– Będę z samego rana. Chyba że woli pan spotkać się w prokuraturze?

– A idź pan do wszystkich diabłów!

– Niech syn weźmie sprzęt. Pójdziemy na siódme, zrobimy rekonstrukcję zdarzeń. Nie musi pan wynosić kartonów. Chcę je obejrzeć.

I nie czekając na odpowiedź, ruszył wolnym krokiem z powrotem do Żurawiej.

\*\*\*

Błysk flesza oślepił go niczym strzał z kolta. Kiedy Hubert odzyskał zdolność widzenia, na reakcję było za późno. Motocyklista odjechał, a przed profilerem, oparta o starego mustanga, stała kobieta w czerni. Wysoka i zgrabna, na oko trzydziestoletnia, choć mogła to być zasługa przebrania. Czarne getry, lakierowana ramoneska i sznurowane wojaki na platformie. Kruczoczarne włosy, pomalowane na czarno paznokcie. Wszystko *in black*. Włącznie z oprawkami okularów i samochodem. Monochrom jej postaci przełamywała czerwona błyskawica ulokowana w dolnym rogu maski, którą kobieta uchyliła z kocim wdziękiem, gdy się przedstawiała.

– Izabela Stańczyk.

– A już myślałem, że Michelle Pfeiffer.

– Ten dziaderski komplement puszczam mimo uszu, inspektorze – ostrzegła go. – Ale tylko i wyłącznie ze względu na popis pod domofonem.

Filmik z wypadku nagrał oczywiście syn, a nie ojciec, jak uważają wszyscy. Krzysztof Kołomyjski nie ma w telefonie nawet Messengera. Prokuratura poszła im na rękę i nie grzebie w tym, ale dzielni internauci dokopali się już do Matiego. Gdybyś potrzebował tropu, w sieci nosi nick Wasabi.

– Miłośnik sushi czy karate?

– Japońskiego porno. Nazywa to inspiracją. I sporo kręci.

– Sporo to ty wiesz – skomentował Hubert. – Czy tylko się nie lubicie?

– I to, i to – potwierdziła. – Choć Wasabi by się nie zgodził. Ma na mnie ostrą zajawkę.

– Dlatego obgadujesz go, z kim popadnie?

– Uważasz się za kogo popadnie? – Podniosła podbródek. – Wasabi nie zaprzecza. Chwali się na forach. Gdyby nie bał się matki, dawno byłby bohaterem social mediów. Zresztą tradycyjnej prasy też... Ale memy już są.

– Dziennikarka. – Profiler zmarkotniał. – Jaki tytuł?

– Jestem wolnym strzelcem. Nie bój się. Nie opublikujemy tych zdjęć.

– Spróbujcie.

Przyśpieszył kroku, bo nagle poczuł się zmęczony. Jeśli ma tutaj wrócić przed siódmą, zostało mu kilka godzin snu, a jeszcze chciał pomyszkować w mieszkaniu Englotów.

– Stasia wiedziała, że zginie! – rzuciła za nim reporterka, a ponieważ Hubert wciąż się nie zatrzymywał, dodała dobitniej: – Bała się, że do tego dojdzie. Myślała tylko, że dopiero po odsiadce zięcia.

Odwrócił się.

– Jeśli wiesz sensację, to jej tu nie ma.

– Zabawne, bo uważam wręcz przeciwnie. A piszę o tej rodzinie piąty rok. Co nie znaczy, że wszystkie teksty opublikowano.

– Nie chcieli drukować bzdur wyssanych z palca?

– Bali się procesu – przyznała i wyjęła elektronicznego papierosa. Trzymała go w dłoni i nie wkładała do ust. Przez chwilę Hubert myślał, że to dysk do komputera. – Zwłaszcza że niektóre historie mało pasowały do opowieści o potwornym mężu i jego uległej żonie, która ginie na oczach



dziecka. Inna rzecz to moje źródła. Nie podobało im się, że je chronię, choć gwarantuje mi to konstytucja. I prawo prasowe.

Hubert ruszył na nią i zatrzymał się tuż przy jej twarzy. Spodziewała się tego. Nie cofnęła na krok. Stała na szeroko rozstawionych nogach, jakby dawała mu ostatnią szansę, by się uspokoił. Była prawie jego wzrostu, co zdarzało się niezwykle rzadko. I to nie tylko z kobietami.

– Więc masz na imię Izabela...

Jej tęczołki momentalnie zmieniły się w płynną stal.

– To nie jest ta historia. Wyhamuj.

– Nie podrywasz mnie?

– Musisz być ostro wyposzczony.

Zmierzył ją od stóp do głów, jakby wyceniał na targu klacz. Był feministą, ale wściekłe kobiety szukające okazji do walki, by zemścić się za swoje nieudane życie osobiste, wyjątkowo go drażniły. Zza okularów spoglądały na niego jednak mądre oczy.

– Nie aż tak – skłamał. – Nie zdążyłaś na manifestację?

– Nie opuściłam żadnego dnia rewolucji.

– Wciąż wyglądasz, jakbyś chodziła z transparentem „Wypierdalać”.

Zaśmiała się, aż w kącikach jej oczu pojawiły się kurze łapki. Już wiedział, że jest starsza i że podarował jej najlepszy komplement w życiu.

– Zamiast się nawzajem wkurwiać, może podzielimy się tym, co mamy? Ja w każdym razie chętnie się podzielę. Mam coś, co może się wam przydać. Jeśli to dobrze wykorzystacie...

– Nam? – zdziwił się.

– Policji. Prokuraturze...

– Zadzwoń na infolinię.

– To nie było miłe.

– Nie miało być – prychnął. – Nie kupczę danymi z damami włóczącymi się po nocy w okolicach miejsc zdarzeń. Ani z hienami chodzącymi na pasku plotkarskich portali.

– Ja za to wciągam nosem takich podstarzałych macho – odparowała. – Mimo to złożyłam ci ofertę.

Hubert miał dość. Odwrócił się i poszedł w swoją stronę. Słyszał, jak kobieta podąża za nim, nie przestając mówić:

– Przepraszam, to nie miało tak zabrzmieć. I masz rację, jestem pod ścianą. Jestem wściekła. Nikt nie chce przyjąć mojego tekstu, a na książkę nie mam czasu. Muszę jeździć z Leszkiem i fotografować polityków, bo w koroncy celebryci siedzą po domach, a my – hieny z plotkarskich portali – przymieramy głodem. Śledziliśmy kogoś innego. Po prostu cię zauważyłam. Gdybyś nosił maseczkę, nie rozpoznałabym cię i dawno by mnie tu nie było.

Hubert zatrzymał się.

– Myślałaś, że jestem politykiem?

– Przed tobą był tu taki jeden ważniak. – Urwała. – Nie powiem kto. Rano zobaczysz w sieci.

Nie chciało mu się tłumaczyć, że nie ma zwyczaju zaczynać dnia od sprawdzenia sensacji w internecie.

– Dlatego zrobiliście mi zdjęcie?

– W przeciwieństwie do Leszka wiem, kim jesteś. Czytelnicy Bajo stracili właśnie szansę na podziwianie twarzy pierwszego polskiego profilera. Żałuj, bo byłbyś sławny. Młode pokolenie nie czyta nic innego. Ale taką miałaś minę, że chyba nikt nie straci.

– Mówisz o swoim chłopaku czy podróbce Batmana na ścigaczu?

– To mój brat – oznajmiła i obiecała kolejny raz: – Załatwię to z Leszkiem. To co, pogadamy?

– O czym? – Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza. – Nie musisz się śpieszyć do męża i dzieci?

– Są przyzwyczajeni.

– Słucham... Byle szybko, bo mam zadania.

– Zabrzmi to dziwnie, panie Meyer, ale totalnie węższą tutaj sensację. I nie tylko myślę, ale wiem na sto procent, że sprawa ma drugie dno.

– No, no, no. Czuję się jak Francis Underwood.

– Spoko, jestem przyzwyczajona – ciągnęła niezrażona kpina. – Nie zniechęcisz mnie. Od dawna nikt nie bierze poważnie moich materiałów.

– Jeśli jesteś dla nich równie miła, nie dziwię się.

– Kobiety były miłe, zanim otrzymały prawa wyborcze. Nie miały innego wyjścia. Teraz jesteśmy rzeczowe.

– A nie wściekłe?

– To dla ciebie problem?

– Ubóstwiam konkretne kobiety – odrzekł Meyer. – Ale jak na razie to tylko czcze obietnice. Jesteś przede wszystkim pełna gniewu. I bezsilna. – Chciał dodać, że to zwykle jest zapalnik, ale się powstrzymał. Zamiast tego dodał łagodniej: – Przejdiesz do rzeczy, bo robię się senny?

– Kumple z redakcji uważają, że mnie porąbało, skoro zajmuję się tym kolejny rok. – Z ociąganiem wróciła do przerwane go wątku. – Temat nie jest polityczny, to żadna afera korupcyjna, a tylko takimi zajmują się dziennikarze mojej ligi. Wszyscy wszystkich śledzą i co jakiś czas wypuszczają fake newsy, żeby w sieci się kotłowało. Liczy się jedynie klikalność. Nikogo już nie interesują dane. No ale oczywiście są osoby, którym nagłaśnianie tej sprawy nie jest na rękę.

Hubert ziewnął.

– Więc co robiłaś na tropie ważniaka, którego imienia nie wolno wymawiać? To jakaś feministyczna bojówka? Skandal obyczajowy? Dlaczego kręcisz się wokół Żurawiej? Jaki to ma związek ze śmiercią Stanisławy Figas?

– Nie jesteś takim bucem, jak mówią. – Szczerze się ucieszyła, co bardzo Meyera zdziwiło. – Wiesz, kilka razy zaczynałam do ciebie pisać... Mam te listy w kopiach roboczych. Żadnego nie wysłałam. Tchórzyłam nie dlatego, że się wstydzę czy nie jestem pewna... Po prostu nie wiadomo, kto taki mejl przeczyta. I czy nie puści tego dalej.

– Czytam osobiście każdy list, który do mnie przychodzi. Może dlatego, że nie ma ich zbyt wiele. Nigdy nie puszczam dalej.

– Więc należysz do jednostek wymarłych...

Teraz on się uśmiechnął, jakby zaoferowała mu ulubione ciastko.

– Dobra, przyznam się – kontynuowała. – Bałam się słać skany i tabele mejlem. A bez nich wziąłbyś mnie za wariatkę. Jak wszyscy...

– Do puenty, pani redaktor – popędził ją. – Mam dziś jeszcze oględziny i dobrze by było na chwilę zamknąć oko.

Zawahała się.

– Po śmierci Stasi utwierdziłam się w przekonaniu, że niedzielenie się materiałem było decyzją słuszną. Chcesz, opowiem ci o tym teraz. Będziesz zainteresowany, dostaniesz moje dane. Jeśli nie, rozejdziemy się i zapomnimy o swoim istnieniu. Gdybyśmy się kiedyś spotkali, w innych okolicznościach, możesz minąć mnie bez słowa lub zaprosić na kawę.

– Oczywiście odmówisz.

– Nie dowiesz się, póki nie sprawdzisz.

– Pół godziny – zastrzegł. – Jeśli naprawdę coś masz.

– Mam coś megamocnego.

– Ale bez dowodów? – wszedł jej w słowo i ciężko westchnął. – Wiesz, ile takich rozmów już odbyłem?

– Gdyby było inaczej, zrobiłabym, jak radziłeś. Poszłabym do prokuratury, a wcześniej skrobnęła tweet, który wyrwałby z kapci całą medialną kampanię, w której jestem zmuszona siedzieć.

– Tweet możesz skrobnąć choćby zaraz. Dziś nikt nie potrzebuje podkładki. Mówisz, oskarżasz, kpisz... Nie martwisz się, czy to ma sens i czy jest zbliżone do prawdy... Internetowi trolle załatwią za ciebie resztę. Byle dyskusja była zażarta.

– Nie jestem płatnym hejterem. Źle mnie oceniłeś.

– Udowodnij.

– Nagrałam większość rozmów. Mam też listy, screeny, fotografie i skopiowany контент z komunikatorów. Gdybym chciała wysłać to wszystko, nie zmieściłoby się w twojej skrzynce.

– Dokupiłem pamięci. Możesz słać, ile dusza zapagnie.

– Wierzę, że mając te dane, możesz dowody zdobyć – dokończyła.

– W jakiej sprawie? Bo tego drobnego detalu nie ujawniłaś. Wciąż nie wiem, czy jestem zainteresowany. A czas mija nieubłaganie.

Nabrała powietrza, jakby zbierała się na odwagę.

– Pracuję nad grubszą aferą. – Wskazała mieszkanie na Żurawiej. – To nie tylko rodzinny dramat. Ale morderca Englot jest kluczem.

– Kluczem do czego?

– Moim zdaniem śmierć Stasi to rykoszet. Podejrzewam, że nikomu nie zależy na ujawnieniu sprawy, bo wplątane są w to osoby zajmujące wysokie stanowiska.

– Jak ten polityk? – zakpił. – Jakiej sprawy?

– Nie mam pojęcia, dlaczego on tu dzisiaj przyszedł – broniła się. – Swoją drogą to początkujący mandat i mój kolega z redakcji w telewizji. Ma teraz swój program, ale by zdobyć elektorat, zapłacił frycowe. Czekamy teraz, jak za to beknie.

– Chyba o nim mieliśmy nie rozmawiać.

– Racja – zgodziła się. – Sprawdź powiązania Englota z prawnikami, a oni doprowadzą cię do tych na górze. Któryś z nich zna nazwisko mściciela. I wie, dlaczego to robi.

Zrobiła minę, jakby podsunęła mu główny trop, na co Meyer się wykrzywił.

– Mściciela? To jakiś spisek? – mruknął zniechęcony. – Słuchaj, Iza, jestem tylko emerytowanym policjantem. Znajdź sobie kogoś, kto zbiera papiery na polityków. Dobrze ci zapłaci, jeśli faktycznie masz co sprzedać.

– Nie chodzi o niego – zaproponowała. – Osią sprawy, nad którą pracuję, jest osoba, która wymierza sprawiedliwość na własną rękę.

– W jaki sposób?

– Różnie. Czasami to zniknięcia, innym razem wypadki. Jak tutaj.

Wskazała feralny balkon. Hubert pomyślał, że lepiej wykorzystałby ten czas, gdyby był teraz w domu Englotów i zbierał tropy.

– A raczej zabójstwa – dodała konfidencjonalnym szeptem.

\*\*\*

Hubert wpatrywał się w reporterkę bez słowa. Nie krył zawodu. I nie dowierzał jej jeszcze bardziej.

– Nie, nie jestem wariatką – zapewniła Izabela, ciężko wzdychając. – Rozumiesz teraz, dlaczego nie chcą mnie publikować?

– Niestety, muszę się z tobą zgodzić.

– Sama wiem, jak to brzmi... Dasz mi dokończyć?

– Najpierw nazwisko tego człowieka.

– Gdybym je znała, czy musiałabym się tak błażnić?

Rozbawiła go. Sama też się zaśmiała.

– Nie znam płci, więc i o to nie pytaj... Ale ten ktoś sprytnie wikła różne osoby, zbiera na nie haki, a one używają swoich kontaktów, by dokonywać pomsty.

– Samozwańczy mściciel? – Hubert parsknął z powątpiewaniem. – I czego ci brakuje, żeby go namierzyć?

– Nie mam kluczowego połączenia, a raczej nie umiem go znaleźć. –

Mówiła szybciej, jakby przewidywała, że za chwilę psycholog straci cierpliwość. Był tego rzeczywiście bliski. – To robota dla śledczego. Biorąc pod uwagę możliwości reporterki, która wypadła z głównego nurtu, sądzę, że i tak wykryłam sporo. Podzieliłabym się z kimś robotą i odbiła od mądrzejszego od siebie, bo nie mam już pomysłu, dokąd jeszcze z tym pójść i komu powiedzieć, żeby jednocześnie nie stracić głowy.

Hubert chciał odpowiedzieć, że straciła ją dawno temu, skoro zajmują ją spiski, ale kobieta była sympatyczna i zrobiło mu się jej szkoda. Rzekł coś innego:

– I dlatego zacząłeś się na emeryta?

– Lubisz to podkreślać, co?

Przemilczał przytyk, więc kontynuowała:

– Po śmierci Stasi nie ufam nikomu. A ty jesteś obcy. I jeśli sądzić po tym, nad czym wcześniej pracowałeś, ta sprawa cię nie zdominuje. Nomen omen... Są takie wątki w mojej układance... – Urwała. – Co nie pomaga w prezentowaniu danych, uwierz...

Hubert przyjrzał się jej uważniej. Było w niej coś, co kiedyś sam posiadał. Poczucie misji, angażowanie się za wszelką cenę i parcie do prawdy. Ale też było wiele innych cech, które nie podobały mu się wcale. Gniew. Zajadłość. Furia. Czuł, że naprawdę boi się mówić. To dlatego zatrzymywała się i czekała na pytania. Sprawdzała poziom jego zainteresowania. Czy gotów jest się zaangażować? Ilu ludziom opowiadała na próżno? Ile razy odesłano ją z kwitkiem? Co takiego znalazła, że redakcja odmawia publikacji? Jaki związek z danymi ma ów tajemniczy polityk? A może to piniaczka?

– Dlaczego ci tak zależy? – spytał i uświadomił sobie, że Izabela Stańczyk jest trzecią osobą w ciągu ostatniej doby, której zadaje to pytanie. Szpicel Sroki, Kacper Dragan, a teraz ona. Czy w ogóle jest dziennikarką?

Niby od niechcenia wyjął telefon i wpisał w wyszukiwarkę jej nazwisko. Wyskoczyły wiodące tytuły prasowe, a w grafice znalazł zdjęcia. Na większości z nich miała na sobie skromną garsonkę i była bez okularów.

– To ja. – Zdjęła maskę i schowała ją do kieszeni. Hubert stwierdził, że na żywo jest ładniejsza, choć dużo starsza niż na fotografiach w sieci. Jej lewy policzek szpeciła brzydka blizna. Nie było jej na oficjalnych fotkach. Zastanowiło go to.

Przeleciał tytuły jej artykułów. Przed laty brała na warsztat same poważne tematy społeczne – od zakładów karnych po politykę. Ostatnio zajmowała się ploteczkami o celebrytach i scenariuszami do talk-show. Tak ambitną osobę musiało to frustrować. Stąd zajadłość i nadzwyczajne zaangażowanie w sprawę Englotów. Pragnęła wrócić do gry. Schował telefon.

– Czy w twojej intrydze są funkcjonariusze więzienni? – spytał.

Okulary Izy zaparowały momentalnie.

– Chodzi o Kacpra Dragana? Moim zdaniem gra w tej historii istotną rolę – odparła bez wahania. – Zastanawia mnie raczej, dlaczego ty o niego pytasz.

Zdecydował się na szczerość.

– Za jego sprawą znalazłem się dziś na tej ulicy. To mój były student. Epizodyczny – skorygował i zaserwował jej jeden ze swoich stuprocentowo

czarujących grymasów. – Dragan bardzo się postarał, by włączyć mnie do śledztwa. Tak mu zależy, żebym przyjrzał się sprawie śmierci Stanisławy Figas, że zdobył fundusze na honorarium. A skoro nadal jestem w tym mieście, wygląda na to, że facet działa skutecznie. O co mu tak naprawdę chodzi? Nie wiem. Znacie się?

– Nie odpowiedziała.

– Ale nie podpisałeś umowy z zakładem? – zaniepokoiła się.

– To byłoby aż takie straszne? – zdziwił się. – Opiniowanie sprawy karnej niezależnemu ekspertowi mogą w tym kraju zlecić jedynie prokuratura lub sąd. Ja dodatkowo mam pozwolenie na działania niekonwencjonalne od stosownego ministra, ale Dragan o tym nie wie... – Urwał. – W fundusze nie wnikam. Nie moja rzecz, jak je księgują.

– Dragan chciał akurat ciebie, bo liczy, że będzie kontrolował śledztwo.

– Raczej się przeliczy.

– Bardzo się cieszę, bo drugi w kolejce był Lisek. A to byłaby totalna porażka – stwierdziła. – Ale wróćmy do Dragana, bliskiego przyjaciela zmarłej Stasi Figas. Bo widzisz, ten funkcjonariusz jest jedną z osób, której nie byłam w stanie rozgryźć.

– To tak jak ja – uśmiechnął się i wytknął jej: – Przynajmniej znasz jego nazwisko.

– Możesz się śmiać – zachnęła się. – Natomiast ja poważnie myślę, że on wie coś więcej. Był na miejscu zdarzenia, osobiście odwiózł Englota do pudła. Obserwuje go przez cały okres odsiadki. Stasia mówiła wiele razy, że syn Lindy ją niepokoi. Nie lubili się, a wiesz, że pomieszkiwała u Draganów kilka lat. Wiele widziała...

– Ten człowiek mało kogo lubi. Gdyby był kobietą, nie musiałby nosić transparentów. Ma gniew wypisany na gębie – burknął Hubert. – Dlaczego o nim rozmawiamy?

– Jego matka prowadziła stowarzyszenie pomocy ofiarom przestępstw. Bardzo się w tę działalność angażowała. Kiedy tylko Englot zdecydował się wyjść na przepustkę, zamknęła interes i zabrała z Żurawiej wszystkie papiery.

– Więc Linda Malinowska-Dragan też gra w tej historii jakąś rolę?



Izabela Stańczyk zamysliła się, a potem wyjęła telefon i wybudziła go z uśpienia.

– Słyszałeś o serwisie FetLife?

– Chyba widzisz, ile mam lat. Aplikację pobiorę, ale nie używam social mediów. Ledwie nauczyłem się wysyłać esemesy.

– To nie jest zwykły portal społecznościowy. – Pozostała poważna. – O BDSM słyszałeś?

Hubert przyjrzał się jej uważnie. Czarne skóry, czarne włosy.

– To afera seksualna? Jesteś dominą?

– Nie – zaprzeczyła kategorycznie. – Ale znam wszystkie warszawskie profesjonalistki. Raz czy dwa uczestniczyłam w sesji jako obserwator. Materiał wcieleniowy – dodała jakby na usprawiedliwienie.

– Więc informacje masz od ludzi z tego środowiska?

– Też – przyznała. – W tutejszym kinku od dawna chodziły różne ploty. Ale dopiero po śmierci Stasi zadymiło się na ostro. To teraz na forach gorący temat. Takiej afery nie było, odkąd w Niemczech jedna laska zgodziła się zostać zjedzona.

– Legendy o niemieckich kanibalach poczytam sobie w czasie wolnym!  
– przerwał jej. – Wiesz, która jest godzina?

– Wbrew pozorom to nie jest wątek poboczny – zastrzegła.

– Ktoś kogoś zjadł? Nie słyszałem.

– Chodziło mi o przekraczanie granic. O to, jakiej rangi to jest historia. Psychopaci zawsze garnęli się do świata BDSM, co nie jest tolerowane i źle rzutuje na wszystkich.

– Bo robi im czarny piar?

– Właśnie dlatego – przyznała. – Z ludźmi uprawiającymi sado-maso rozmawiam na te tematy otwarcie. Niestety żadne moje źródło nie będzie zeznawać, a ja nie chcę nikogo zmuszać. Zrzunowałabym wiele istnień. To szanowane osoby, często na eksponowanych stanowiskach. Wbrew pozorom wcale nie jest to nisza. Tylko dlatego, że ze względu na swoje zainteresowania seksualne prowadzą tajemne życie, mają do stracenia wszystko.

– To oczywiste! – zniecierpliwiał się. – I co w związku z tym?

– Kink to tło. Za to tak mocne, że kiedy o tym zaczynam, wszyscy zahaczają się na pejczach i lateksach. Nikt nie słucha o meritum.

– O! Więc jest jakieś meritum? Nie do wiary!

Nie odpowiedziała od razu. Mierzyli się chwilę spojrzeniem. Wreszcie wypaliła:

– Stworzyłam listę niewyjaśnionych spraw. Głównie zaginięcia młodych kobiet, ale też dwa wypadki i dwa zabójstwa.

– Nazwiska – przerwał jej. – Bo jeśli nie znasz personaliów ofiar lub nie możesz ich ujawnić, rozchodzimy się do domów. Gdy dochodzi do zbrodni, wszystko staje się jawne. Czy ktoś lubi być wiązany, czy miziany puszkami.

– Przynajmniej dwa już znasz: Stanisława Figas i Aneta Malinowska – rzuciła, a potem nagle obejrzała się za siebie, jakby przypomniała sobie, że mogą być podsłuchiwanie. Ulica jednak zdawała się pusta. – O pozostałych też musiałeś słyszeć. Trzy były głośne, a resztę wyszukasz sobie w komendach.

Spojrzał na nią spod oka.

– Rejon?

– Głównie stolica. Plus dwa zaginięcia ze Śląska i jedno w Gdańsku.

Sięgnęła do kieszonki kurtki. Wyjęła srebrny pendrive. Był bardzo podobny do jej elektronicznego papierosa.

– Wszystko spisałam w tabeli – zapewniła. – Sprawców nie wykryto, ale podejrzani zostali wytypowani. Materiał dowodowy nie pozwolił na postawienie winnych przed sądem. Dochodzenia zostały umorzone lub leżą u kogoś na półce wstydu z adnotacją, że jeśli pojawią się nowe okoliczności, zostaną wznowione. Przeanalizowałam te dane i wyobraziłam sobie, że ci ludzie też zniknęli.

– Podejrzani zaginęli?

– Bez śladu – potwierdziła. – To, że byli głównymi podejrzany, wiem nieoficjalnie. Formalnie są niewinni.

\*\*\*

- Skąd masz dane operacyjne policji? – zapytał Hubert.
  - Od Stasi. Przez jakiś czas pracowała w stowarzyszeniu Lindy Malinowskiej-Dragan. Materiały, które posiadam, też w większości pochodzą stamtąd. Akta, opinie ekspertów, zeznania świadków. Teoretycznie nie powinnam tego mieć i oficjalnie nie mam... – Urwała.
  - Ile tego jest?
  - Trzy wielkie pudła.
  - Pytam o zaginionych.
  - Dwanaście osób. Sześć poszukiwanych kobiet i sześć osób z kręgu podejrzanych do tych spraw. W tym dwa małżeństwa. To oni są spoza Warszawy. Wyprowadzili się zaraz po tym, jak zaginęły ofiary. Teraz sami są na liście poszukiwanych.
- Hubert długo przyglądał się dziennikarce.
- Tak jak powiedziałam, kilka z tych spraw przetoczyło się przez media – kontynuowała. – Pozostałe przeszły bez echa. Moja teoria jest taka, że ktoś na własną rękę wymierza karę tym, których uważa za sprawców, ponieważ jego zdaniem tradycyjne środki zawiodły.
  - Ten mściciel?
- Pokiwała głową.
- Porywa wytypowanych przez policję – powtórzyła. – Ich nazwiska są w aktach operacyjnych. Nie wiem, skąd ma do nich dostęp, ale ja mam kopie, więc on też może je mieć.
  - Lub ona. To równie dobrze może być mścicielka – zauważył. – Na przykład jedna z twoich koleżanek z rewolucji. Jeślibyście się skrzyknęły, wspólnie dałybyście radę. Kobiety rzadko wydają współpracownice. Co swoją drogą jest bardzo ciekawe.
  - Oczywiście – zgodziła się Iza. – Zwłaszcza że zaginięcia zaczęły się wraz z rozruchami w kraju.

Hubert podniósł brew i zacisnął szczękę.

– Sprawy zaginięć kobiet są stare, ale zaginięcia podejrzanych to nowinka? – upewnił się.

– Pierwsze zgłoszenie jest z listopada ubiegłego roku. Mam część tych akt i gdybyś chciał je przejrzeć, nie musiałbyś się tłuc po komendach. Stasia przed śmiercią wszystko skatalogowała. Kiedyś prowadziła ogromne biuro księgowo. To była bardzo skrupulatna osoba.

– Doceniam – prychnął. I zaraz dodał: – Więc dlaczego poza tobą nikt się tym nie zajmuje? Sprawa wydaje się wstrząsająca. Dlaczego nie pójdziesz z tym do prokuratury? Nie wierzę, że cię nie wysłuchają.

Spojrzała na niego dziwnie.

– Nikt nie chce łączyć tych spraw w jedno dochodzenie – powiedziała z naciskiem. – Każda sprawa traktowana jest jako zaginięcie niewinnego człowieka.

– Mówiłaś o tym z kimś z policji czy tylko z szefem Bajo?

Zrobiła nieokreślony ruch głową.

– Trzy razy próbowałam umówić się ze stołecznym komendantem. Odesłali mnie do rzecznika. Napisałam anonim. Zero odzewu.

– Może nie powinnaś była wspominać o sado-maso?

– Pewnie tak – przyznała i dodała z wahaniem: – Ale też wtedy nie miałam tych materiałów. Dostałam je niedawno.

Hubert westchnął ciężko. Sprawa wydawała mu się zbyt fantastyczna. Wszystko nazbyt sensacyjne. Kombinował, jak by się tu dyskretnie ulotnić. Zauważyła to.

– Zaręczam ci, że nie jest pewne, czy ci domniemani sprawcy mieli z przestępstwami jakikolwiek związek. Nie wiadomo, czy do zbrodni w ogóle doszło! Ciało tych dziewczyn nie odnaleziono. One same nie dały znaku życia od zgłoszenia. Wszystkie są na liście Itaki i pomniejszych fundacji. Śledztwa umorzono. Najstarsze dotyczy córki Lindy. Aneta Malinowska zaginęła przed siedemnastu laty.

Hubert się zawahał. Stali jakiś czas w ciszy. Wreszcie rzekł:

– Przesłuchiwałem człowieka, który był na szczycie listy podejrzanych w tej sprawie. Z tego, co wiem, facet ma się nieźle. Ponoć za granicą

pracował jako lekarz. Areszt wobec niego uchylono dawno temu. Akt oskarżenia nigdy nie powstał.

– Iwo Owczarek – potwierdziła dziennikarka. – Wrócił do kraju zaraz po tym, jak Linda zamknęła stowarzyszenie. Jego kochanka Ala już nie. Mąż uważa, że została zamordowana. Alina Rąbek-Kotara jest na mojej liście. To sąsiadka Draganów.

– Gdyby twoja teza z mścicielem miała sens, zaginąłby Iwo, nie Alina – zauważył Hubert.

– Widać trudno go było dopaść poza Polską. Doktor Owczarek kochał tę Alę Rąbek – używała panińskiego nazwiska – i żył z nią w Szkocji jak z żoną. Zabrano mu kogoś, kto był dla niego najcenniejszy. Poza tym Ala zaginęła, dopiero jak mściciel zaczął uprowadzać domniemanych sprawców. Mówiłam ci, że to świeża sprawa.

– To się nie klei – orzekł zniechęcony profiler.

– Pięć lat temu żona Owczarka zgłosiła jego zaginięcie – wypaliła nagle dziennikarka, jakby wyciągała asa z rękawa. – Poszukiwała go przez fundacje i media społecznościowe. Znalazłam w sieci plakat ze zdjęciem, który publikowała. Potem wszystko skasowała. Według moich obliczeń Owczarka przetrzymywano równo cztery tygodnie.

– Gdzie? – Hubert się uśmiechnął. – Tego też pewnie nie wiesz?

Izabela pokręciła głową.

– Ale jestem pewna, że to był rodzaj ostrzeżenia. Zrobił coś, czego od niego oczekiwano... Może wpłacił okup? W każdym razie go wypuścili. Milczy o tym jak zakłęty.

– A więc krwiożerczy mściciel nie zabija wszystkich? – zakpił Hubert.

Izabela wzruszyła ramionami.

– Tylko Owczarek się znalazł. Pozostali nadal są poszukiwani – odparła. – Zadałam sobie trud i pojechałam do Sękocina. Stałam pod domem Owczarków pół dnia, zanim Iwo do mnie wyszedł. Początkowo był uprzejmy. Wyraźnie się starał. Typ inteligentnego chama z manią wielkości.

– Przed laty był tylko przemądrzały – skwitował Hubert. – Choć mówili, że niekiepski z niego spec od urologii. Kiedy masz kłopot zdrowotny, nie musisz gościa lubić.

Iza uśmiechnęła się słabo.

– Kiedy go zapytałam wprost o sprawę zaginięcia, poszczuł mnie psami. Myślę, że on zna nazwisko porywacza. Nie mam jednak pomysłu, jak wyciągnąć z niego tę wiedzę. Co działo się z nim przez te cztery tygodnie i gdzie był przetrzymywany?

– Skąd wiesz, że tak było?

– Nie sądzisz, że to podejrzane, skoro żona pieczołowicie wyczyściła po wszystkim sieć? Zostało tylko zgłoszenie na komendzie i ten jeden plakat. Ktoś z moich znajomych go udostępnił.

– Na fetyszowej stronie?

– Normalnie na Facebooku. Tego anulować nie mogła, bo nie tylko szerował jej post, ale skopiował treść ogłoszenia. Pokazałam jej screen. Kłamała w żywe oczy, że to jakaś prowokacja, bo żadnego zgłoszenia nie składała. Zaraz potem Owczarek spuścił psy. Jak tam będziesz, uważaj na wilczura. Rottweilery to przy nim owieczki. – Przerwała. – Wiem, że coś ukrywają, a Dragan do dziś uważa Owczarka za winnego śmierci siostry.

– Nie ma pewności, że to było zabójstwo – wciął się Hubert. – Ciało Anety Malinowskiej nie ma.

– To samo jest w pozostałych pięciu sprawach. Nie ma ciał, nie ma przestępstwa. Skoro domniemani sprawcy tym sposobem uniknęli odpowiedzialności, mściciel używa tej broni wobec nich. Po prostu znikają.

– I co z nimi robi? Zabija ich?

– Tak myślę. – Izabela spojrzała na psychologa z politowaniem. – Nie mieli powodu uciekać. Nikt ich nie ścigał. Zostali przesłuchani, posiedzieli na dołku, a potem ich wypuszczono. Tak jak ci powiedziałam, oficjalnie są niewinni. Żadna z tych osób nie miała postawionych zarzutów. Bo śledztwa prowadzono nie o zabójstwo, lecz o zaginięcie. Wszyscy ci podejrzani mieli rodziny, pracę i pewnego pięknego dnia zostawili to wszystko. Zapadli się pod ziemię...

– A co niby robi z ciałami?

– Ukrywa. Nie pytaj mnie gdzie, to ty byłeś policjantem.

– Strasznie pracowity ten twój mściciel. Całkowity brak poszlak? Hałasu? Wiesz, ile jest roboty z jednym trupem? To horrendalnie trudne

ukryć zwłoki tak, żeby nie było śladów! A sześć osób?! Kobieto!

– To nie znaczy, że niewykonalne. Ciał sześciu dziewczyn z mojej listy też nigdy nie odnaleziono.

– Nie musiały zginąć. – Hubert wszedł jej w słowo. – Może doszło do wypadku, zostały uprowadzone? Albo same odeszły i ukrywają się przed bliskimi. Zmieniły tożsamość, mieszkają na śmietniku... Potencjalnych scenariuszy w przypadku zaginięć jest mnóstwo. Rocznie w tym kraju odchodzi z domu bez słowa ponad dwadzieścia tysięcy osób. Większość z nich z własnej woli, często z błahych powodów. Kiedy się je odnajdzie, okazuje się, że chciały definitywnie zmienić swoje życie. I nie masz prawa im tego zabronić.

– Wiem o tym! – zezłościła się reporterka. – Nie widzisz klucza czy tylko udajesz?

– Zauważam jedynie, że nie znalazłaś dowodu na to, że zrobiła to jedna osoba. Nie mamy do czynienia z uniewinnionym seryjnym, na którym ktoś chciałby się mścić. To kilka różnych spraw. Każda może mieć odmienne tło.

– Właśnie dlatego to tak trudne do udowodnienia! – podniosła głos. – Skoro podejrzani to różne osoby, trzeba patrzeć na rzecz systemowo. Moim zdaniem zemsty dokonuje grupa ludzi ze sobą współpracujących.

– Zbrodniczy syndykat? – prychnął Hubert. – Proszę cię!

– Pod przywództwem głównego prowodyra, oczywiście – dodała dziennikarka. – Mściciel jest powiązany z Draganami. Dokładnie ze stowarzyszeniem Lindy Malinowskiej-Dragan. I ze Stasią Figas. I jej zięciem mordercą. Dlatego mówiłam, że Englot jest kluczem do sprawy.

– Gratulacje – zbiesił się wreszcie Hubert. – Dlaczego o tym nie napiszesz? Może gdyby taki tekst powstał, wszyscy ci ludzie zgłosiliby się i sprawa wyjaśniłaby się sama.

– Zamierzałam – zaperzyła się. – Nikt nie chce ryzykować. Boją się takiego tekstu. Prawnicy Bajo mówią, że dałam się uwieść matce, która nie przeżyła żałoby. Poradzili mi raczej napisać książkę. Fabularną. Inaczej sściągnęłabym sobie na kark kilka procesów.

– Słusznie ci poradzili. – Hubert pokiwał głową. – Jak skończysz, chętnie zajrzę, kim obsadziłaś szwarczarakter. Jakby co, polecam się. Mam dobrze brzmiące zagraniczne nazwisko. W razie tłumaczeń to istotny detal. – Mrugnął pojednawczo. – Sorry, Izo, ale muszę lecieć. Miło było cię poznać, ale zmęczony jestem jak skurwysyn, a planowałem jeszcze pracować.

– Nie wierzysz mi?

– Niezbyt – przyznał. – Na twoim miejscu, jeśli nadal chcesz pracować w mediach, nikomu bym o tym nie opowiadał.

Spojrzała na niego groźnie.

– Mówisz jak mój mąż.

– Ma facet rację.

– To jak sądzisz, dlaczego Stasia zginęła?

Hubert zastanowił się.

– Jeszcze nie wiem. Ale z pewnością się nie dowiem, jeśli będę spędzał czas na pieprzeniu o mścicielach ukrywających ciała sprytniej niż Hannibal Lecter. Chyba że, wiesz, może on je zjada? – rzucił, ale zaraz tego pożałował, bo kobieta zwiesiła głowę. Wyglądała na załamana.

– Dobrze, że nie wysłałam tych listów.

Hubert nie odpowiedział. Było mu jej żal. Nie wiedział, czy jest szalona, opętana swoją ideą z powodu frustracji zawodowej, czy ma jakiś inny problem. Po prostu nie chciał się w to zagłębiać. Zaczął łagodniej, by dać jej szansę na odzyskanie twarzy:

– Masz jeszcze coś poza tym, co dała ci Stanisława Figas?

– Niewiele – westchnęła. – Próbowałam sama coś zdobyć, ale to ciężka materia. Wszyscy patrzą na mnie tak jak ty teraz.

– Przyznasz, że teoria jest ryzykowna?

– Mam świadomość. Ale jeśli zechciałbyś mi pomóc, dostaniesz ten pen i zrozumiesz, że to jest rodzaj procederu. Który trwa ledwie trzeci miesiąc – podkreśliła.

– Nie powiedziałaś, w jakich okolicznościach trafiłaś na tę sprawę.



Iza wahała się, czy odpowiedzieć. Straciła zapał. Wyglądała teraz dokładnie na swoje lata. Liczył, że się zniechęci i pójdzie, ale nabrała tylko powietrza i wypaliła:

– Wszystko zaczęło się od zabójstwa Róży. To wtedy poznałam Stasię i zaczęłam pisać o Englotach. Zaprzyjaźniłyśmy się.

– Opowiadasz o tym w redakcjach osiem lat?! – Chwycił się za głowę Hubert. – Masz obsesję! Nic dziwnego, że straciłaś robotę!

– Odeszłam sama – przyznała z niechęcią. – A ze Stasią znałyśmy się krócej. Relacjonowałam walkę Figasów o Jonasza, potem pisałam inne teksty o Englotach. Dla czytelników to było jak niezły serial true crime. O tajemniczych zniknięciach Stasia napomknęła pierwszy raz jakiś rok temu. Zareagowałam tak samo jak ty – zapewniła. – To nie jest tak, że przez siedem lat nic nie zrobiłam. Pandemia nie pomaga w zbieraniu danych. Trudno przesłuchuje się ludzi przez Skype’a.

– Wiem coś o tym. – Hubert wspiął się na wyżyny łaskawości, choć myślał tylko o tym, jak się ulotnić.

– To, co jest na tym gwizdku... – Reporterka chwyciła się ostatniej szansy. Pokazała dysk i zaraz go schowała. – Stasia przywiozła mi dopiero przed spotkaniem z zięciem. Przyjechała rano i wypakowała z samochodu te trzy pudła. Same kserokopie akt, zdjęcia, jakieś odręczne zapiski. Mnóstwo nieczytelnych.

– Tydzień temu?

Dziennikarka potwierdziła.

– Jeszcze wszystkiego dokładnie nie przejrzałam. Najpierw musiałam to posegregować.

– A już lobbujesz za teorią o mścicielu i sprzedajesz newsa mocodawcom?

– Tę akcję spaliłam. Nie miałam danych, Stasia też miała bardzo mało, ale ja poleciałam do szefa i zaczęłam go nakręcać na dziennikarskie śledztwo. Strasznie się tym podjarałam. Nic z tego oczywiście nie wyszło. Ludzie nabrali wody w usta, a w marcu wyskoczył koronawirus. Straciłam robotę, bo przez pięć miesięcy nie napisałam nic, co by się klikało. Gdyby nie mąż, miałabym wilczy bilet w kampanii mediowej, która trzyma

w garści tradycyjne media. Zgodzili się, że sama odejdę, i tak się stało. Ale wszyscy gadają, że posunęli mnie dyscyplinarnie. To mnie wkurwia.

– I znów się w to pakujesz?

– Teraz mam materiał – zapewniła. – Rozwiązanie jest w tych kwitach. Ale nie umiem ich tak wykorzystać, by przejść na etap dowodów. Potrzebuję kogoś takiego jak ty. Detektywa.

\*\*\*

– Jest cienka granica między idealistycznym zaangażowaniem a obsesją – oświadczył Hubert. – Dlatego unikam takich zleceń jak twój temat. Nie gniewaj się. Wiem, że poświęciłaś tej sprawie kupę czasu i swój honor, ale niestety może się okazać, że tych spraw nie da się połączyć. Stasia widziała w tym intrygę, bo zięć zamordował jej córkę, a ona mu nie wybaczyła. Była niepoczyszona, że facet dostał tak niski wyrok...

– To z pewnością.

– Chciałem powiedzieć, że powinnaś zająć się sobą – rzekł dobitnie. – Stasia nie żyje. Ty tak. Masz, jak rozumiem, męża, dzieci... Nie niszczonego swojego życia pogonią za jakimś diabelsko atrakcyjnym tematem, który może być jedynie mroczną bajką zbolącej matki.

– Więc mi nie pomożesz? – Spojrzała błagalnie.

Była tak owładnięta swoją fantasmagorią, że wcale go nie słuchała. Żałował, że nie odszedł od razu.

– Staram się nie pracować pro bono – skłamał. – Wyrosłem z tego lata świetlne temu.

– Szkoda. – Zmarkotniała. – Bo widzisz, mnie już nie chodzi o dziennikarską bombę. Chciałabym skurwysyna dorwać.

– Zgłoś się do policji. Znieśli limit wieku.

– Łatwo ci żartować. – Izabela zamyśliła się. – Kiedy Stasia odjeżdżała i zegnała się ze mną, obiecałam jej, że gdyby coś się stało jej albo Jonaszowi, nie odpuszczę tej sprawy. Myślałam, że to takie gadanie. I nagle dowiaduję się, że ona wypadła z balkonu... Na dodatek w towarzystwie zięcia mordercy... Na oczach wnuka... Ledwie tydzień po tym, kiedy

zwierzała mi się, że podejrzewa Draganów o udział w porwaniach domniemanych sprawców. I że ukradła im te papiery.

– Ukradła je? – zainteresował się nagle Hubert.

– Tak, z Żurawiej.

– Linda to wykryła?

– Nie mam pojęcia. Żeby wywieźć dokumentację, Aram zamówił dostawczaka. Stasia ją przegrzebała i zabrała najważniejsze akta.

Hubert kontemplował chwilę ostatnie słowa Izabeli.

– Rozumiem, że nikt nie wie, komu Stasia przekazała te dokumenty?

– Że ja je mam?

Hubert potwierdził.

– Nie wiem, kto wie. Może Aram? Stasia kazała mi obiecać, że je ukryję i zajmę się tym tematem tylko wtedy, gdyby coś jej się stało.

– Tak dokładnie powiedziała?

– Przecież mówiłam o tym od początku! Stasia wiedziała, że będzie na nią zamach! – zdenerwowała się reporterka. – Może jestem lekko szurnięta na punkcie tej sprawy, ale nie głupia! To przecież dlatego rozryczałam się, kiedy przeczytałam na własnym portalu o jej śmierci! Płakałam tak, jakby należała do mojej rodziny. Ona jedna w tym wszystkim była bez skazy.

– Nie ma takich ludzi.

– Więc Stasia Figas jest wyjątkiem.

– Dobra. – Hubert zdecydował się w jednej chwili. Uznał, że inaczej nie pozbędzie się reporterki. Była jak rzep. Na dodatek ładny. A tym ostatnim wyznaniem go zaintrygowała. – Pokaż, co masz na tym magicznym gwizdku.

Podowała mu swój cenny pen. Schował go do wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Zajrzę do tego – obiecał. – Choć między nami mówiąc, to ten mściciel nie robi chyba nic gorszego niż ci niewinni, którzy uniknęli odpowiedzialności.

Spojrzała na niego zniesmaczona.

– Uważałabym tak, gdybym nie znała Stasi. Ona nie zasługiwała na taką śmierć. Ani Jonasz na takie życie.

– Sama mogłabyś być mścicielem. – Parsknął śmiechem.

Nie zawtórowała mu. Otworzyła drzwi i wsiedli do jej samochodu.

– Mogłabym, ale nie jestem. To duża różnica.

\*\*\*

Kiedy przekręcała kluczyk w stacyjce, na chwilę włączyło się radio i z głośników poleciał Wild Child Butler.

– Nie jesteś za młoda na słuchanie czarnego bluesa?

– Nie jesteś za stary na noszenie skórzanych kurtek? – odparowała, a potem ze schowka wyjęła plik kserokopii.

Były poznaczone flamastrem i oznakowane kolorowymi fiszkami.

– To fragmenty pamiętnika Róży Englot – wyjaśniła. – A raczej to, co z niego zostało. Stasia uważała, że ten dziennik to klucz do sprawy. Sama nie wiem... – Zawahała się. – Wchłonęłam tego trochę i brzmi jak zapiski sfrustrowanej żony, ale może ty coś znajdziesz...

– Mówisz o spisku, a wozisz gorące dokumenty w swoim samochodzie?  
– zdziwił się. – Swoją drogą, piękny mustang. Jego utrzymanie musi kosztować fortunę... – zawiesił głos.

– Mój mąż nieźle zarabia. Kupił mi go, kiedy mnie zwolnili. Żebym nie zajmowała się już tą sprawą.

– Chwalić Pana za takiego małżonka – mruknął Hubert.

– Ma swoje wady – ucięła. – Sam chciałby mieć taki wóz, ale kiepsko jeździ.

Hubert podniósł do góry plik papierów.

– Rozumiem już teraz, że samochód jest najlepszą kryjówką, skoro mąż tutaj nie wsiada – podkreślił. – A wozilaś to na okoliczność, gdybyś spotkała w nocy bezrobotnego profilera?

Iza wreszcie się uśmiechnęła.

– Na obserwacji przesiadujemy z bratem czasami i po kilka godzin. Biorę po kawałku z pudeł Stasi, żeby szybciej zapoznać się z resztą. Cenniejsze rzeczy trzymam w domu. Zrobiłam w pralni specjalny schowek. Mój mąż nie wie, że to mam. Jak zauważyłeś, jako jeden z pierwszych uświadamiał mnie, że jestem nienormalna. Choć wiem, że mnie kocha. Na swój pokręcony sposób...

– A jesteś nienormalna?

– Żółtych papierów nie posiadam, jeśli o to ci chodzi – odparła całkiem serio. – Nigdy nie byłam leczona psychiatrycznie. Nie miałam nawet depresji poporodowej, a rodziłam trzy razy. Zdaję sobie jednak sprawę, jak to wszystko brzmi – powtórzyła.

Wskazała plik kartek.

– Zapiski Róży zostały ocenzurowane. Nie pytaj, przez kogo, bo nie wiem. Nie zrobiła tego Stasia, bo jej zależało na ujawnieniu procederu. Lindę i jej syna podejrzewała od dawna.

– O co dokładnie?

– Najstarszą ze spraw na mojej liście jest zaginięcie Anety Malinowskiej, córki Lindy i siostry Dragana. W pozostałych pięciu Linda też występowała jako pełnomocnik lub oskarżyciel posiłkowy. Bo dwa przypadki znalazły finał w sądzie, ale sprawca został uniewinniony lub zmieniono mu kwalifikację czynu i dostał zawiasy. – Wskazała na kieszeń, do której Hubert schował dysk. – Tam masz akta, skany dokumentów i moje tabelki. Znajdziesz dwie listy: OFIARY i NIEWINNI. Tak ich roboczo pogrupowałam. Po resztę zapraszam do mojej piwnicy. Chętnie oddam ci oryginały. Niektóre protokoły pisali jacyś zapaleni farmaceuci. Nie idzie odczytać. Zresztą mózg mi się lasuje od tego wszystkiego. Trzeba by uporządkować materiał metodycznie. Zobaczyć nitki, daty, luki. Dla ciebie to łatwizna. Ja tego nie potrafię. I nie mam narzędzi, by zmusić ludzi do mówienia.

– Nikt nie ma takich narzędzi – sprecyzował profiler. – Tajemnice pozostają nieujawnione, bo ludzie się boją, wstydzą albo mają zbyt wiele do stracenia. Po prostu nie mają w tym interesu. Nie złamiesz nikogo, jeśli na tacy nie położysz korzyści, jakie otrzyma, gdy rzecz wyzna. Konfesjonał

opiera się na zysku emocjonalnym. Musisz zaoferować zyskową transakcję.

– Wiedziałam, że znajdziesz sposób, by to z nich wydusić – ucieszyła się.

Hubert prychnął z powątpiewaniem, ale nie powiedział, że to praca na miesiąc dla trzech analityków. Zamiast tego dopytał:

– Linda i Stanisława były skonfliktowane? Draganowie wiedzieli, że pani Figas przy tym grzebie? Kłócili się? Stasia coś ci opowiadała?

– W sumie to nie wiem, jak to z nimi było naprawdę. Wcześniej były nierozłączne. Kiedy trwał proces o Jonasza, pokazywały się w mediach razem. Często w objęciach... Linda wspierała Stasię i było widać, że się lubią, rozumieją... Potem, jak Stasia zamieszkała u Draganów, ludzie różne rzeczy gadali... – Urwała.

– Co masz na myśli? – zmarszczył się Hubert. – Jacy ludzie? Twoi fetyszowcy?

Iza się zasepiła.

– Nie chciałabym jej szkalować, bo Stasia nigdy mi się nie przyznała, a ja nie dopytywałam... To jej prywatna sprawa...

Reporterka nagle zaczęła się wić i dukać. To było coś nowego. Hubert wzmógł czujność.

– Były w związku? – docisnął. – W sensie były parą?

– Nie wiem – ucięła Iza. – Ale dlaczego wyprowadziła się z domu od bogatego męża i zamieszkała u koleżanki? Może to był tylko środowiskowy hejt... Słuchaj, Linda zrobiła wiele dobrego dla ludzi, którzy zgłosili się do jej stowarzyszenia. Dla sprawy Stasi też. Nikt jej tego nie odmawia. Sama wiele przeszła. Ale nie prowadzi już stowarzyszenia.

– Słyszałem – wciął się Hubert. Był zniecierpliwiony, że Iza tak gładko wymigała się od odpowiedzi. – Linda sama mi o tym opowiedziała. Ponoć zamknęła działalność z powodu donosu do skarbowki. A nienawistników w tym kraju nie brakuje. Starczy byle pretekst.

– To nie była tylko jedna kontrola – zaprotestowała Izabela. – Stasia wspominała, że nieprawidłowości w płaceniu podatków występowały od dawna. Właściwie od początku.

- Co to znaczy? Pranie pieniędzy? Wyłudzenie VAT-u? Co dokładnie?
- Nie mam pojęcia. Żaden urząd nie ujawni takich danych dziennikarzowi. Rzecznik odmówił komentarza. Ponoć Linda dostała karę i uregulowała ją, a zaraz potem wyniosła się z Żurawiej.
- Mówiłaś, że to było niedawno...
- Dwa dni po tym, jak Englot zgłosił w areszcie, że chce skorzystać z przepustki. Podejrzewam, że Dragan doniósł o tym matce. Wiedział o wszystkim, co działo się wokół mordercy Róży. Pilnował go. Dyskretnie. Hubert zastanowił się.
- Jesteś pewna? Mnie Linda mówiła co innego. Utrzymywała, że mieszkanie od kilku lat stało puste. To samo twierdził Aram, mąż Stasi.
- Łatwo to sprawdzić – zauważyła Izabela. – U szpicli z parteru.
- Sądzisz, że Kołomyjski ma stosowny film?
- Nie wiem, czy film, ale oni wiedzą wszystko. Totalnie wszystko o życiu tej kamienicy – zapewniła dziennikarka i zniżyła głos. – O tym, że przed Żurawią kręci się ten waśniak, dostałam cynk od nich. Nie mieli interesu, by na niego donosić, a jednak dla drobnej kwoty to zrobili. – Przerwała.
- Ile im zapłaciłaś?
- Dwieście pięćdziesiąt.
- Złoty? Sądziłem, że takie dane są więcej warte.
- To zależy. – Reporterka zamilkła na chwilę. – Moim zdaniem tutaj chodziło raczej o dokopanie mu. O zemstę.
- Następni mściciele?
- To chyba sprawa rodzinna – ucięła temat Izabela.
- Kołomyjskiemu nie opłacałoby się samemu zrobić zdjęć i ich sprzedać? Kolportują różne nagrania do internetu...
- Tutaj nie chodziło o sprawę Englotów – zaprzeczyła. – Mówi się, że ten gość ma kochankę, a w mediach prezentuje się jako konserwatywny ojciec rodziny. To nie jest zwykły polityk. Pojawia się w telewizorze jako autorytet moralny. Jest prawnikiem. Walczy z niezawisłymi sędziami. Ambitny oportunistą, okropną osobą. Korzysta ze swojej wiedzy

i kontaktów, by zrobić karierę. Może zalaż Kołomyjskiemu za skórę? Jeszcze nie wiem... Na razie Leszek zrobił mu tylko jedno zdjęcie.

Hubert zauważył, że kobieta jak ognia unika podania nazwiska prawnika.

– Takie afery już były. – Wzruszył ramionami. – Ważniak z telewizora mnie nie interesuje.

– Na razie nie mogę powiedzieć ci więcej – wytłumaczyła się i ciągnęła poprzedni wątek: – Stasia przez lata zgadzała się, by Linda i jej pracownicy używali lokalu na Żurawiej jako biura. Nie wzięła za wynajem ani grosza. Ale podobno wyprowadzka nie była dobrowolna. Linda oskarżyła przyjaciółkę, że to Stasia doniosła na nią do urzędu.

To Huberta zaskoczyło.

– A jednak? Kiedy to było?

– Dwa tygodnie temu – padło w odpowiedzi. – Jak mówiłam, Aram posiłkował się ochroniarzami, żeby Draganowie zabrali swoje segregatory. Było tego sporo. Powinieneś porozmawiać o tym z Lindą.

– Już rozmawiałem – przyznał Hubert. – Przedstawiała sprawę inaczej. Nic nie wspomniała o podejrzeniach wobec Stasi...

– Zaprezentowała się pewnie jako bolejąca przyjaciółka? – Izabela uśmiechnęła się krzywo.

– Wspominała nawet, że jeśli zajdzie potrzeba, rozważają zaadoptowanie Jonasza. Gdyby Aram zaniemógł... Byleby dziecko nie trafiło pod opiekę ojca albo jego rodziców.

– Englot na to nie pozwoli – zaśmiała się dziennikarka. – Skoro przy nim jesteśmy, Stasia uważała, że to on ocenzurował dziennik Róży. Dlaczego? Nie wiem. Nic tam nie znalazłam, co mogłoby go skompromitować... Chyba że zniszczył te właśnie partie...

– Zapytam go o to – zapewnił Hubert i spojrzął na zegarek. – Za kilkanaście godzin mamy umówioną randkę.

– Ciekawa jestem waszego spotkania – przyznała dziennikarka i rozpięła kurtkę. Pod spodem ukazał się wydekoltowany top i Meyer ze zdziwieniem spostrzegł, że kobieta ma na ciele czerwone pręgi. Przyglądał im się



dyskretnie, ale nie odważył się zapytać. Pomyślał o bliźnie na policzku i tych śladach... Czy kłamała, że bierze udział w sesjach BDSM?

– Bo nie chodzi o tajemnice jego zmarłej żony, lecz o jego sekrety – kontynuowała tymczasem kobieta. – Na tym gwizdku, który ci dałam, znajdziesz występ Lady Hery. To nagranie z Ust, słynnego fetyszowego klubu.

– Znów zaczynasz? – skrzywił się Meyer.

– To ma związek. Dokładnie przejrzyj materiał, a zrozumiesz – ucięła. – Usta już nie istnieją, ale na forach wciąż krążą nielegalne filmiki ze zrealizowanych tam sesji. Twarze uczestników są zamazane. Za to uległy ma na ramieniu charakterystyczny maoryski tatuaż z wizerunkiem gekona. Stasia przekonywała, że identyczny widziała u swojego zięcia. Przez te wszystkie lata do obrazka doszedł jeszcze żółw i motyw słońca. Podobno te maoryskie wzory mają tworzyć mapę na ciele i stopniowo dodaje się różne symbole.

– Englot uległym? – Meyer nie ukrywał zaskoczenia. – Z tego, co słyszałem, zabił żonę, przyznał się. Przez lata był uważany za agresora, monstrum...

– Nigdy nie uderzył Róży – weszła mu w słowo Izabela. – To żona biła jego. Bo on ją prowokował. Mieli totalnie toksyczną relację. Przeczytaj jej pamiętnik. Zobaczysz, jak to się rozwijało. Stasia twierdziła, że pod koniec wciągnął Różę w swój świat i bywała w klubach i w sex willach, chociaż matce nigdy się do tego nie przyznała.

Hubert rozważał chwilę jej słowa. Podobną wersję próbowała przedstawić mu Linda. Może coś w tym było? Chyba że obie kobiety posiłkowały się tymi samymi materiałami. A może Englot chciał być tak widziany? Dlaczego?

– Ten wątek nie pojawiał się w śledztwie – zauważył. – Przeczytałem już część dokumentów. Nie było tam nic o BDSM ani swingersach.

– To dwa różne środowiska – zaprotestowała. – Bywa, że się zazębiają, ale najczęściej miłośnicy sadyzmu i masochizmu nie swingują. To zupełnie inny rodzaj doświadczeń.

– Wierzę ci na słowo – mruknął Hubert i tym razem otwarcie przyjrzał się jej śladom po wiązaniu i bliźnie na twarzy. Dotknęła jej odruchowo, ale nie skomentowała. Kontynuował więc: – Nie rozumiem jednak, jak to możliwe, że do sprawy o zabójstwo nie przeniknął ani jeden element fetyszowego tła.

– Dziwisz się? – Izabela wzruszyła ramionami i wyraźnie odetchnęła, że nie spytał o jej obrażenia. – To by całkowicie zmieniało sytuację oskarżonego. A adwokatom zależało, by proces odbył się jak najsprawniej. Nie apelowali.

Hubert się zastanawiał. Tymczasem Izabela znów podjęła wątek:

– W świecie kinku od lat krążyły plotki, że Englot zabił żonę na czyjeś polecenie. Dziś niektórzy dokładają jeszcze, że śmierć Stasi ściśle łączy się z tamtą sprawą. I że Piotr albo Jonasz dostał taki rozkaz od swojej pani.

Hubert podniósł brew w niedowierzaniu.

– Dzieciak też jest w to wciągnięty?

– Stasia podejrzewała, że Jonasz utrzymuje kontakt z ojcem. Dlatego tak dużo grał. Podejrzewała, że komunikują się na czacie gry online, którą Jonasz napisał.

– Nakryła ich?

– Nie złapała go za rękę. Ale czuła, że tak jest.

– Podejrzenia i intuicja niewiele wnoszą do sprawy. Tak samo jak plotki o morderczych dominach. Fantazje miłośników BDSM są mało wiarygodne – zirytował się Hubert.

– Tak mówisz, bo jesteś uprzedzony. To nie są fantazje. Nic nie wiesz o tym środowisku.

Meyer tylko machnął ręką.

– Jak technicznie ta kobieta miałaby wydawać mu rozkazy? Facet siedział. Na dodatek pod czujnym okiem Dragana.

– A jak nawiązał kontakt z dzieckiem?

– Nie masz dowodów, że do tego doszło.

– Jeśli domina dała rozkaz Piotrowi, mógł posłużyć się dzieckiem – upierała się dziennikarka. – Niewolnik musi wykonać rozkaz swojej

masterki. Englot był slave'em Lady Hery jeszcze za życia żony. W kinku nosił ksywę Gekon. Mogę ci to gwarantować. A jeśli zgodzisz się pomóc, zaaranżuję twoje spotkanie z właściwymi ludźmi. Jak powiedziałam, znam wszystkie komercyjne dominy w mieście. I wszystkie miejsca, gdzie ci ludzie bywają. Czują się tam bezpiecznie, więc bez rekomendacji nie zrobisz nawet kroku.

– Brzmi to jeszcze bardziej fantastycznie niż twoja poprzednia teoria – powiedział Hubert i zatrzymał się, patrząc na Izabelę z niechęcią. – Ten wątek także nie był podejmowany w procesie. Nie wypłynął przez wszystkie lata.

– Bo Stasia żyła, a Jonasz był bezpieczny. Englot chciał odbyć karę i wyjść z czystym kontem.

– Nie znam człowieka, który dobrowolnie odmawiałby przepustek i widzeń. On nie skorzystał z żadnego. Rodzice nie bywali u niego w więzieniu, sam ich nie odwiedzał.

– Jak sądzisz, dlaczego? – Izabela zdjęła okulary i zaczęła je przecierać.

– Bo wiedzieli, że jest sadystą? To sugerujesz?

– Switchem, jeśli już – odparła. – Ożenił się z Różą dla społecznego alibi. To nie jest odosobniony przypadek. Róża była idealną przykrywką, a przy okazji niezłą partią. Zamożna, ładna, wykształcona. Kochała go. Na początku zapewne nie podejrzewała, że mąż ma specyficzne potrzeby seksualne. Tymczasem on, raz na jakiś czas, pragnął doświadczyć bólu. Dokładnie tak, jak inni ludzie jeżdżą na wakacje do egzotycznego kraju. A potem mu się spodobało. Oddawał dominie kontrolę, schodziło z niego napięcie. Czerpał satysfakcję z bycia poniżanym i służenia jej. To dlatego związał się z Herą. Oczywiście nie mógł nikomu o tym powiedzieć i trzymał rzecz w tajemnicy, ale kiedy odkryjesz, co daje ci radość, zwykle chcesz jej więcej. Hera ponoć była dobra w swoim fachu.

Izabela zatrzymała się i spojrzała na profilerę, jakby sprawdzała, ile jest w stanie jeszcze znieść. Meyer miał wrażenie, że to dopiero wierzchołek góry lodowej jej wiedzy na ten temat.

– To Englot jest uległym czy sadystą, bo, kurwa, się zgubiłem? – prychnął.

– Nie wszyscy są masochistami całe życie – odparła dziennikarka bardzo spokojnie. – W miarę eksplorowania swojej seksualności odkrywasz nowe elementy. Wielu jest takich ludzi, którzy w relacjach z jedną osobą są dominujący, a z inną ulegli. To nie dotyczy tylko świata seksu, także biznesu, relacji koleżeńskich, a nawet z rodzicami.

Hubert podniósł brew.

– Uważasz, że rodzice Engłota wiedzieli?

Dziennikarka nie zawahała się nawet sekundy.

– Wiedzieli i nigdy tego nie zaakceptowali. Woleli już syna mordercą niż perwera.

– Skąd ta pewność?

– Rozmawiałam z nimi. Bardzo się wkurzyli, kiedy chciałam o tym napisać. Najpierw grozili mi, a potem zaoferowali łapówkę. Kiedy odmówiłam, matka rzuciła się na mnie z pięściami. Wykrzykiwała, że utnie mi łeb. Nawet nie krzyknę.

– Nie napisałaś tego?

– Nie.

– Dlaczego?

– Stasia mnie poprosiła. Gdyby to wyszło, ludzie podejrzewaliby, że Róża brała udział w praktykach męża. Stasi zależało na zachowaniu dobrego imienia córki. Ale miała fioła na punkcie Hery. Poszukiwała jej do dnia swojej śmierci.

– Znalazła ją?

Iza westchnęła i odrzekła:

– Uważam, że tak. Dlatego zginęła.

\*\*\*

– Wiesz, że po śmierci żony Engłot położył na jej szyi klucz?

Hubert sięgnął do kieszeni i pokazał Izabeli. Wzięła go do ręki, dokładnie obejrzała.

– Właśnie ten?

– Podobno.

– Nigdy tego nie zrozumiałam. Co to może znaczyć?

Hubert odpowiedział pytaniem na pytanie:

– Stasia nic ci nie wspominała?

Iza bezradnie pokręciła głową.

– Uzywacie takich kluczy w swoich praktykach? – spytał i spojrzął na nią z uwagą.

– Klucz może być elementem gry – przyznała. – Można zamknąć nim klatkę, ciemnicę, loch, dyby albo pas cnoty... Można zamknąć nim kłódkę, jeśli chcesz kogoś podwiesić na takim stalowym kole albo rozpiąć na szubienicy. W BDSM chodzi o unieruchomienie ciała, o całkowite wyzbycie się kontroli, by odpowiedzialność przejął ktoś inny. Wtedy ulegli czują się wolni. Master czy domina dręczy, torturuje, gani, krzywdzi partnera, ale tak naprawdę tworzy nad nim parasol ochronny. Jest jak rodzic, który stawia granice. To, dokąd może się posunąć, ustalone jest przed spotkaniem. Słyszałam, że niektórzy ujmują to w kontraktach.

– Pisemnie?

– Oczywiście. Zanim dojdzie do tortur, spotykają się, poznają, rozmawiają ze sobą. Zadaniem мастера jest spełnienie zachcianek uległego. Nie odwrotnie!

– Te sesje odbywają się publicznie?

– Zależy – wymigała się od odpowiedzi Iza. – Ja, jak już ci mówiłam, byłam tylko obserwatorką. Mogę ci opowiedzieć o seksie tantrycznym, a jeśli spytasz o fantazje erotyczne, to wciąż jest to seks z Murzynem. Nadal niezrealizowane. – Roześmiała się nerwowo i zapięła kurtkę. Bliznę ukryła pod maseczką.

Hubert schował klucz i spojrzął na nią wyzywająco, by wiedziała, że zauważył jej kłamstwa. Spłoszyła się i na chwilę w aucie zapanowała niezręczna cisza.

– Rozumiem – odezwał się zimno. – Wróćmy do Englotów.

Odetchnęła z ulgą, że sam zmienił temat.

– Róża przez lata była nieświadoma tego, że jej mąż jest miłośnikiem sado-maso. Kiedy jednak odkryła, że zdradza ją z dominą, wściekła się i postanowiła wykorzystać tę wiedzę podczas rozwodu. Najpierw jednak, by dopiec mężowi, powiedziała jego rodzicom. Są zwyczajnymi katolikami. Zapewne nie mieściło im się to w głowie...

– To musiał być dla nich cios.

– Tak – potwierdziła Iza. – Był tak dotkliwy, że zerwali kontakt z synem. Nie odzywali się do niego, przestali przyjeżdżać.

– Został sam – dodał Hubert. – Był na żonę wściekły. Bał się, że zacznie o tym opowiadać.

– I że ujawni to w sądzie podczas sprawy rozwodowej – dokończyła Izabela. – Stasia uważa, że to był główny powód zabójstwa. I to dlatego proces przeprowadzono tak sprawnie, dlatego nie apelowano i dlatego wreszcie wyłączono z dowodów dziennik Róży i zeznania sąsiadek.

– Te kobiety wyjechały – zauważył Hubert.

Izabela potwierdziła.

– Ciekawe, co? – Uśmiechnęła się triumfująco. – Wszystkie cztery przeprowadziły się, zanim jeszcze zakończył się proces.

– Uważasz, że ktoś je opłacił?

– Nie mam dowodów – przyznała dziennikarka. – Ale rodzice Englota też wyjechali. Nie wiem, czy słyszałeś...

– Jak to? – Hubert nie ukrywał zaskoczenia. – Dokąd?

– W ich domu mieszka teraz nowy lokator. Sprzedali lokal i zniknęli z miasta. Jakby zacierali za sobą ślady.

– Nie chcą mieć nic wspólnego z synem? – głośno myślał Hubert. – Przecież nic nie wypłynęło. Nie było żadnej kompromitacji. Ani jeden dziennikarz, włącznie z tobą, nie napisał o BDSM.

– Uważam, że dmuchają na zimne – odparła Izabela.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, to tak jakbyś na wakacjach zdradził żonę z jej najlepszą koleżanką – wyjaśniła. – Po powrocie prewencyjnie jej unikasz. Teoretycznie wydaje ci się, że sumienie masz znów czyste. Kochanka

milczy, ty też nikomu się nie zwierzasz. Wydaje ci się, że wszystko jest cacy.

– Ale co się stało, to się nie odstanie – uzupełnił Hubert. – Możliwe, że żona także wie i nic nie mówi.

– Bo i po co? Żona wciąż ma męża i dobrą koleżankę. Status quo został zachowany. A tylko o to chodzi. Żeby nie niszczyć raz zbudowanego świata.

– I uważasz, że z Englotami było podobnie? – dopytał Hubert.

Izabela potwierdziła.

– Rodzice nie odwiedzili go nawet raz. Nie przysyłali paczek, nie składali życzeń na święta... On też ani razu nie poprosił o przepustkę, by się z nimi zobaczyć. – Zaczepnęła powietrza. – Ale brał od nich pieniądze. I były to kwoty, które zarówno mnie, jak i tobie starczyłyby na rok życia. Po co w więzieniu człowiekowi tyle szmalu? Nie ustaliłam.

Iza zsunęła maskę i przyłożyła do ust elektronicznego papierosa. Wskazała na szybę. Hubert odkręcił ją i też zapalił. Starał się wydmuchiwać dym za okno.

– Sprawdziłaś jego fundusz penitencjarny? – odgadł Hubert.

– Był regularnie zasilany przez ojca – potwierdziła. I dodała: – Stary Englot otrzymuje dwa tysiące czterysta złotych emerytury. Nie ma opcji, żeby miał odłożone takie kwoty, jakie przepływały przez tamto konto. Ja nawet nie wiem, czy to było legalne.

– Myślisz, że to był sposób na pranie pieniędzy?

Izabela burknęła coś niewyraźnie.

– Myślałam raczej o łapówkach dla ludzi pracujących w więzieniu.

– Dragan? – upewnił się Hubert.

– Może. Pewnie było więcej ludzi do opłacenia. Te chody i status gwiazdy jakoś musiał sobie wykupić, nie?

Na długą chwilę zapadła cisza. Pierwszy odezwał się Hubert.

– Ustaliłaś, kim jest Lady Hera? – spytał. – Ta krwiożercza kobieta, która nakazała Englotowi zabić Różę, a potem Stasię?

Zarechotał, lecz Izabela w odpowiedzi poczęstowała go wrogim spojrzeniem.

– Nie zdajesz sobie sprawy z siły więzi mastera i niewolnika – syknęła. – Ból, sekret, przekraczanie granic, doznania transcendentalne, wychodzenie z ciała, zatrzymywanie umysłu, zakazana rozkosz... Niektóre dominy nie spotykają się ze swoimi slave'ami, a jednak rozkazują im przez telefon przelewać ogromne kwoty. To jest władza totalna. Nie jakieś ruchanie sekretarki na boku, które byłoby perwersją w twoim świecie.

Hubert był zaskoczony, że Izabela aż tak się wściekła. Westchnął ciężko i zrobił przeproszącą minę.

– Wybacz, ale to dla mnie zbyt duża fantastyka. Nie obrażaj się. Po prostu jestem ciekaw. Nigdy nie spotkałem profesjonalnej dominy.

– Mógłbyś się zdziwić, bo w cywilu wygląda zupełnie zwyczajnie.

– Znasz ją?

– Nie mam pojęcia, kim jest Hera.

– Mówiłaś, że znasz je wszystkie.

– Była naturszczykiem. Nie zarabiała na tym. Ale ludzie mówią, że tak wysublimowanych domin już nie ma.

– Wysublimowanych? – Hubert zmarszczył brwi. – Myślałem, że chodzi o zadawanie bólu, poniżanie i władzę.

– Nic nie wiesz o sado-maso. Widzisz tylko teatralną otoczkę: lateks i pejczy. A w BDSM nie tyle chodzi o ciało, ile o uwolnienie z niego. Przez ból dociera się do własnych granic. Po to są maski, kostiumy, odgrywanie ról. By poczuć się totalnie bezpiecznym. To w jakimś sensie terapia dla duszy. Domina opiekuje się uległym, bierze za niego odpowiedzialność. On składa swoje życie w jej ręce. I tak było w tym przypadku. To osoba starsza od Englota. Nosi jedwabne kimona i spina włosy po japońsku. Występuje w masce. Białej, stylizowanej na makijaż gejsz. Na nogach ma bardzo wysokie platformy. Jest duża. Sam zresztą zobaczysz na filmiku. To może być każdy. Nawet facet. Albo transseksualista.

– Co? – Hubert złapał się za głowę.

– Nie wiem, tak mi się powiedziało. Zobacz film. Jest wyższa ode mnie, pewnie twojego wzrostu.



– Englot jest gejem?

– Z tego, co wiem, nie.

Hubert milczał. Iza też się nie odzywała.

– Bardzo mi przykro, że nie mogę podać ci jej nazwiska. Próbowałam ją znaleźć, naprawdę – zapewniła. – Odkąd Englota aresztowano, nikt Hery więcej nie widział. Zniknęła zaraz po tym, jak on zabił żonę.

– Może jest na liście twojego mściciela? – zażartował Hubert.

Iza pozostała poważna.

– Sądzę, że kiedy Englot wyjdzie, ona też wróci na rynek – odparła.

\*\*\*

Hera wyjęła fioletowe kimono – najstarsze i w najgorszym stanie. Już dawno powinna była je wyrzucić, ale miała sentyment do tego ciucha. To w nim pierwszy raz wychłostała mężczyznę. Dziesięć lat temu nie miała pojęcia o świecie dominacji i nawet nie podejrzewała, że tego rodzaju praktyki uwolnią ją od cierpienia. Włożyła do niego japonki na platformie, spięła włosy w skomplikowane gniazdo i doczepiła długi czarny koński ogon. Natychmiast poczuła się pewniejsza, pełna mocy. Potem zabrała się do szybkiego makijażu. Wiedziała, że Mort skończył już składać klatkę. Mogła kupić gotową albo kazać mu taką zamówić, bo miał tyle pieniędzy, że mógłby wykupić jej czworak razem ze wszystkimi sąsiadami, a do niej należała ta najmniejsza część budynku, ale chciała, by niewolnik na kilka godzin miał zajęcie i jej nie przeszkadzał. Przyjechał punktualnie o dwudziestej pierwszej, jak mu kazała, i osobiście wytaszczył z busa jej zakupy. Nie była pewna, czy potrzebuje tych wszystkich akcesoriów, choć zapas łańcuchów i lin zawsze się przydaje. Ujęło ją, że przywiózł też prezent: czarny gorset z lateksu w jej rozmiarze. Całkiem się jej spodobał, ale i tak pocięła go dla zabawy. Przewidział to i uniżenie podał jej obrozę Please oraz sukienkę z materiału udającego skórę.

– Totalne bezguście – skomentowała, lecz przyjęła dar, chociaż oboje wiedzieli, że Hera nigdy tego nie włoży.

Nie dlatego, że uważała to ubranie za zbyt stereotypowe dla dominacji, lecz była na nie za stara. To wyłącznie kwestia jej próżności. Ponieważ i on

to wiedział, musiała go za to porządnie przeczłgać. Zanim więc zabrał się do składania klatki, kazała mu odsznieżyć podjazd, umyć wszystkie ubikacje i posegregować śmieci. Całe popołudnie wyrzucała z kubłów szkło i mieszała z kartonami, by miał co robić. Nudził ją, ale ponieważ nie bywała w mieście, nie logowała się na forach i wciąż unikała publicznych imprez, nie miała zbyt wielkiego wyboru spośród uległych. Trafiali do niej tylko najbardziej zdeterminowani. Zwabieni jej niechlubną sławą lub pamiętający czasy jej świetności przed tym, co zrobił Gekon. Mort wykazał się właściwą pokorą i zgodził się na kontrakt niewolniczy. Podpisał go własnym nazwiskiem bez czytania, choć jest prawnikiem i wiedział doskonale, że umowa korzystna jest tylko dla niej oraz że Hera może w każdej chwili użyć jej do szantażu, co dodawało ich relacji dodatkowego smaczku. Podobnie uczyniło kilku innych jej niewolników. W tym Piotr Englot, przez którego musiała się wycofać.

Spojrzała znów w lustro i po namyśle zdarła z siebie fioletowy jedwab. Przebrała się w męski mundur policyjny, który osobiście dopasowała do swojej sylwetki. Miała dziś ochotę na shibari, ale ten dureń nie zasługiwał na tę sztukę. Westchnęła ciężko, starła pośpiesznie puder i szminkę, włosy ściągnęła do tyłu i przykryła czapką. Tak ubrana sięgnęła do szuflady, wyszukała zmiętą kartkę upstrzoną małymi kropeczkami krwi i spermy. Przeleciała ją wzrokiem, a potem zajrzała do załącznika. Była to ankieta, którą Mort wypełnił, zanim zawarli układ. Złożyła kartkę na czworo i ruszyła do piwnicy, gdzie urządziła plac zabaw.

– Melduję się na służbę, madame – powitał ją, nie podnosząc głowy.

Warował przy złożonej klatce, więc uśmiechnęła się. Podeszła bliżej i dała znak, że może pocałować czubki jej glanów. Zachował się wzorowo.

– Dobry piesek. – Klepnęła go po zadku i zdjęła ze ściany uprząż. Ubrała go.

Natychmiast ustawił się na czworaka, gotów do przechadzki. Nie przypięła mu smyczy, nie wsunęła korka analnego z ogonem. Sięgnęła za to po bat z kolcami i zasłoniła mężczyźnie oczy. A potem bez ostrzeżenia uderzyła go, choć wciąż nie była pewna, czy chce się z nim dziś bawić, czy nie. Zawył rozdzierająco.

– Żółte, żółte, żółte – powtarzał jak opętany.

Hera nie zwracała uwagi na pierwsze słowo bezpieczeństwa, bo w tym momencie zdecydowała, że ostro go przeczołga. Miała zły dzień i nie chciało jej się go podprowadzać łagodnymi środkami. Zresztą i bez tego Mort miał już potężny wzwód.

Poprawiła kilka razy, dyskretnie ścierając krew z dłoni. Uderzała tak, by nie zachlapać swojego kostiumu. Dopiero co przywiozła go z pralni. W kontrakcie zapisali, że Hera ma bić do pierwszej krwi, ale ona dotąd uważała, że Mort wciąż nie jest gotowy. Teraz, kiedy potraktowała go ostrzej, tylko się w tym upewniła. Dyszał, trząsał się, jakby dostał febry, i poruszał ustami, nie wydając głosu. Wyglądał jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Już dobrze. – Poglądziła go po głowie. – Czerwone. Zrozumiałam. Ciiii, piesku. Zrobimy sobie małą przerwę.

Przyłożyła mu do obolałych miejsc zimny ręcznik, spryskała ciało płynem do dezynfekcji i z trudem powstrzymała się, by go nie podpalić. Zamiast tego wsunęła mu w usta knebel z rynienką na mocz i dopiero wtedy zdjęła opaskę z oczu. Ręce unieruchomiła rękawiczkami w kształcie psich łap. Po namyśle uznała jednak, że na razie nie będzie go krępowała.

– Mamy do pogadania – rzekła, zapalając papierosa. – Skup się.

Usiadła, zakładając nogę na nogę, tak jakby była w kusej sukience bez bielizny.

Mort wpatrywał się w dominę, jakby od jej słów zależało jego życie.

– Poprawiło ci się – pochwaliła go i otworzyła świeżo złożoną klatkę.

Kiedy mężczyzna tam wchodził, strzeliła go szpicrutą na zachętę. Zaskomlał jak zwierzę, ale wiedziała, że jest zadowolony.

Wróciła na swoje miejsce i zdusiła papierosa w popielniczce. Nalała do szklanek dzinu i postawiła porcję przeznaczoną dla niego przed klatką. Wejście zamknęła na kłódkę. Klucz zawiesiła sobie na szyi. Swoją działkę przyłożyła do ust i wypięła duszkiem.

– Twój jaguar dobrze się spisuje – zaczęła. – Podoba mi się, ale na razie pozwolę ci nim jeździć.

Dolała sobie. Tym razem wypięła tylko połowę. Otarła usta.

– Może wcale ci go nie zabiorę, jeśli dostarczysz mi informacji o Gekonie.

Podeszła i wlała resztę do rynienki w jego masce. Zakrztusił się, ale w końcu połknął. Uśmiechnęła się.

– Chcę go odwiedzić. Załatwisz to.

W tym momencie w tylnej części placu zabaw zachrobotąło. Mort odwrócił głowę.

– Gdzie się gapisz! – huknęła na niego. – Ktoś ci pozwolił?

Mort zastygł w przepisowej pozycji. Wymamrotał coś, ale zaczął się dusić, więc podeszła i poluzowała mu pasek. Chwytał hausty powietrza, a w tym czasie Hera łajęła go zmartwiona:

– Nie możesz gadać w masce, chłopcze. Ile razy mam cię upominać! Tak nigdy się nie rozwinięsz. Powoli tracę do ciebie cierpliwość...

Kiedy uznała, że doszedł do siebie, ponownie założyła maskę.

– I jest jeszcze druga kwestia. Twój brat bardzo mnie zdenerwował tym filmikiem. To jest niedopuszczalne. Musisz coś zrobić. Takie zachowania sprowadzają na nas uwagę gawiedzi. Tego nie chcemy. Zgodzisz się ze mną?

Mort potulnie kiwał głową.

– Cieszę się, że się rozumiemy. Bo wiesz, to było bardzo głupie. Tego nagrania nie powinno być wcale. Tak samo jak naszych nagrań.

Wskazała kamerę nad drzwiami.

– Oczywiście zdajesz sobie z tego sprawę, psie?

Udała, że się dąsa, choć tak naprawdę się uśmiechała.

– Mamo! Mamo, jesteś? – dobiegło nagle z góry. – Musimy pogadać.

Hera zerwała się. Szklanka spadła, poturlała się w kąt. Kobieta zgasiła światło i pobiegła do garderoby się przebrać.

– Będziesz grzeczny, to jutro cię podwieszę – syknęła do Morta, nim opuściła plac zabaw. – Dawno nie fruwałeś, co?

Trzasnęła drzwiami, zachrobotął klucz i zapadła cisza.

Mort walczył z bólem pleców, bo kojczyk był niewielki, a on miał prawie dwa metry wzrostu i choć Hera go nie skępowała, trudno było mu się ułożyć. Wsłuchiwał się w odgłosy jej kroków na górze, próbował wyłuskać słowa z rozmowy, ale słyszał ledwie szumy. Odróżniał jednak dwa głosy: żeński i męski.

Nagle w tylnej części pomieszczenia coś zaszurało. Mort nie był pewien, co słyszał. Stłumiony jęk, skowyt? Po plecach przeszedł mu dreszcz, a jednocześnie na udzie poczuł coś mokrego, lepkiego. W tym samym momencie dotarło do niego, że właśnie miał wytrysk i że nie jest sam.

Ktoś lub coś mieszkało tam w ciemności.

\*\*\*

Czerwiec 2003

*Patrzę w tę zimną, obcą twarz i życie traci dla mnie sens. On – ten mój kochany gekon, który miał się mną opiekować i mnie kochać – nie przebierając w słowach, mści się na mnie. Dlaczego? Najsmutniejsze jest to, że całe to piekło zgotował mi człowiek, który tak o mnie zabiegał. Zaufałam mu, uwierzyłam. A kiedy już jestem jego, niszczy mnie tak na zimno. Zwymyślał mnie, groził, że uderzy. Skąd u niego tyle chamstwa, cynizmu? On z lubością znęca się nade mną, obraża mnie. Słowa mogą ranić. Nie pominął nawet Mamy i Ewy. Jak mam mu wybaczyć? Jak żyć? Czy będę umiała? Coś we mnie się załamało. Stałam się jednym wielkim bólem. Płacze we mnie wszystko. Nic mnie już nie cieszy, nic nie jest w stanie wyrwać z tego obłądu i tylko wciąż po głowie chodzi mi pytanie: czy Piotr ma serce, skoro po trzech miesiącach wspólnego życia stwierdził, że się pomylił? Jak mam z nim być na co dzień? Wczoraj i dzisiaj mówiłam mu o tym wszystkim, a on jak niewzruszony kamień odezwał się tylko raz i powiedział, że będziemy rozmawiać, jeśli go przeproszę. Za co? Za to, że mnie obraził, poniżył, szarpał, a potem zamachnął się i nie uderzył tylko dlatego, że się rozplakałam? Z nerwów zaczęłam się śmiać i powiedziałam: tak, zabij mnie, wszystko mi jedno, bo widzę, że nasze małżeństwo jest już skończone. Skoro tak, to moje życie też. Odszedł obrażony.*

*Ile w nim musi być okrucieństwa, ile złych cech.*

*Bezsilność... Jest to coś okropnego. Bo czyż może być coś gorszego niż otumanienie, obezwładnienie i to przekłete poczucie, że choćbym wyła, płakała, błagała, prosiła – on nie będzie znów taki jak w narzeczeństwie? Kiedy on się tak zmienił? Dlaczego ja tego nie zauważyłam? Jak to się stało, że z ust tego oddanego, unizonego dżentelmena, dla którego byłam najwyższym zaszczytem, marzeniem, który groził, że się zabije, jeśli nie będę go kochała, jeśli się z nim więcej nie umówię, słyszę teraz podniesionym głosem i z tym przerażającym wyrazem oczu: „Czy mam ci powiedzieć coś obraźliwego, żebyś wyszła? Czy wolisz, żebym ja to zrobił?”.*

*Nieraz się zastanawiam, jak nasze małżeństwo będzie wyglądało za parę lat. Skoro teraz, pół roku po ślubie, kochając mnie mocno (tak twierdzi), potrafi być tak bezwzględnie zły i niesprawiedliwy. To co będzie dalej, kiedy miłość odejdzie trochę? Jestem przerażona i Bóg mi świadkiem, że czasem powątpiewam w jego uczucie. Wydaje mi się nieprawdopodobne, że z takim upodobaniem można krzywdzić drugą osobę.*

\*\*\*

– Nie dziwię się, że nikt nie chciał tego drukować – przyznał, kiedy Iza skończyła opowiadać. Na desce rozdzielczej migotała trzecia dwadzieścia siedem.

– Ja też – przytaknęła. – Naświetliłam ci wszystko, co wiem. Jeśli przeczytasz mój materiał i uznasz, że to się nie trzyma kupy, zrozumiem. W redakcji, kiedy zgłaszam temat, od razu zaczyna się od kpin, chociaż o BDSM nie napisałam ani słowa. Bez dowodów przyniosłoby to jedynie krzywdę tym, którzy potrzebują tego świata. A człowiek, którego szukacie, to zwykły psychopata. Wykorzystuje Englota do swoich celów.

– Wyobraź sobie, że spotkałem w życiu naprawdę wielu fałszywych ludzi – przerwał jej Hubert. – Zwykle byli tchórzliwi i z lęku stawali się źli. Nam się wydaje, że wynaturzenia zdarzają się gdzieś daleko. A jeszcze lepiej w filmach. Musi minąć wiele lat, by ludzie gotowi byli o tym mówić.

– To zawsze będzie uważane za zboczenie – zaoponowała. – Pierwszy o dominacji pisał markiz de Sade. Justyna jest dotąd bardzo chętnie czytany dziełem. Zresztą, co ja mówię, ludzi uważających się za

normalnych bulwersują kulki gejszy. Czy w ciągu wieków coś się zmieniło? Nie sądzę.

Hubert przyjrzał się dziennikarce.

– Będę potrzebował przewodnika – rzekł.

Uśmiechnęła się. Pierwszy raz łagodnie, z wdzięcznością.

– Chętnie cię wprowadzę. Oni chcą pomóc. Przynajmniej ci, z którymi mam kontakt.

– Załatwimy to tak, że nikt nie ucierpi. Nie martw się. I przekaz swoim ludziom.

– Już dość osób ucierpiało.

– Stasia musiała ci ufać, skoro opowiedziała aż tyle.

– To raczej ja jej opowiadałam – sprostowała Izabela. – Ona bała się nawet wybrać do Ust. I tak, masz rację, ufałam jej bardziej niż swojej matce. Co nie było trudne, bo z własną praktycznie nie rozmawiam. –

Uśmiechnęła się smutno. – Gdybym powiedziała jej, jak naprawdę wygląda moje życie, dostałaby chyba zawału. Ale i tak namawiałaby mnie, żeby robić minę świętoszki przed sąsiadami. – Urwała. – Ze Stasią przeszłyśmy na ty dopiero po roku spotkań. Mówiła, że moje artykuły pomogły im w walce o prawo do opieki nad Jonaszem. Siła mediów. To zawsze miało wpływ na sądy.

– I będzie miało – zgodził się Hubert. – Przewód sądowy to spektakl. A Englot znał się na reżyserowaniu rzeczywistości i jeszcze poszedł się tego uczyć. Prześlesz mi swoje teksty?

– Nie macie akt sprawy? – zdziwiła się. – Tam jest chyba wszystko.

– Chciałbym zobaczyć, jak opowiadałaś to publicznie. Skoro zabójstwo żony jest częścią większego planu, warto się zastanowić, co było celem głównym. Dotąd zakładałem, że syn.

– Na pewnym etapie tak mogło być – przyznała.

– Chyba wciąż jest, skoro twierdzisz, że utrzymują nielegalny kontakt. – Hubert wskazał godzinę. – Sprawdzę i ten trop. Dziś będę rozmawiał również z chłopcem.

Iza spojrzała na niego wymownie.

– Przecież nie może chodzić o pieniądze.

– Dlaczego nie? Bardzo często o nie chodzi. Nawet jeśli ustalimy motyw emocjonalny, i tak znajdują się gdzieś pod spodem.

Umilkł, bo nagle uświadomił sobie, że dopiero co dowodził przeciwnej tezy w rozmowie z Aramem. Jak bardzo on i ta dziennikarka różnili się od siebie...

– Gdyby Englot chciał je mieć, zostawiłby Różę i je zarobił – tłumaczyła Iza. – Człowiek tak inteligentny jest w stanie zrobić karierę, jeśli tak postanowi. Zwolnił się z koncernu Loula tylko dlatego, by doprowadzić tę kobietę do obłądu. To też mu się udało. A nawet więcej. Za zbrodnię dostał tylko osiem lat.

– Potrzebował Róży – oświadczył Hubert, jakby nagle go olśniło. – Do czego? Miał Herę, swoje sado-maso, karierę, przeszczepy i sukcesy. Mógł żyć jak król... Dlaczego odrzucił to wszystko dla żony... Którą zabił i wykonał symboliczne przekazanie klucza... Po co?

– Żeby ją dręczyć? – zgadywała Izabela. – Bo jest pojębany?

Meyer pokręcił przecząco głową.

– Kat jest często bardziej zależny od swojej ofiary niż ona od niego – rzekł. – Wiesz, jak działają przywódcy sekty?

– Uzależniają od siebie wyznawców?

– Robiąc im pranie mózgu – uzupełnił. – Nikt ich nie więzi. Nie są ograniczani. W każdej chwili mogliby odejść... Dopiero kiedy trzeźwieją lub z innych przyczyn zaczynają rozumieć, że ktoś działa na ich szkodę, stosuje się przemoc. To ostateczność. Idzie o to, by nie zostawiać śladów.

– Jaki to ma związek ze sprawą Englotów?

– Taki sam jak twoje największe obsesje – odbił piłeczkę Meyer. – Jak największy. Po tym wszystkim, co powiedziałaś, sądzę, że istnieje mocne połączenie między środowiskiem kinku, stowarzyszeniem Lindy i wściekłym mścicielem oraz śmiercią Róży Englot sprzed lat.

– Hera? – odgadła dziennikarka. I dodała: – Kimkolwiek jest.

Hubert przytaknął, ale nic więcej nie powiedział. Siedział pogrążony w swoich myślach. Kiedy się odezwał, wyczuła w jego głosie zapak:



– Miałaś rację: Englot jest kluczem. Ale tylko dlatego, że pozwoli nam dojść do Hery.

Iza nie odpowiedziała.

– Mogę zadać jedno pytanie? – rzuciła. – Nie bój się, pytam prywatnie. Nie jako reporter.

– Wal śmiało – zachęcił ją.

– Uważasz, że chłopiec zabił babcię? Na to wskazują dowody?

– Tego jeszcze nie wiem – przyznał Hubert. – Przede wszystkim nie rozumiem, dlaczego miałby to zrobić. Jeśli faktycznie kochał Stasię, a jednak się tego dopuścił, musi go cholernie męczyć sumienie. Ale wtedy ludzie milczą niechętnie. Pragną spowiedzi jak twoi znajomi bólu. Jonasz zachowuje się inaczej.

– Może milczy, bo jest winny – podsunęła Iza. – Wstydzi się, żałuje...

– Milczy, bo się boi – skorygował Hubert. – Winny czy nie, był świadkiem traumatycznego zdarzenia. A jeśli to była zbrodnia, połączy go ze sprawcą na zawsze. Zwłaszcza że ojciec także odmawia zeznań, co w odczuciu dziecka może być odczytywane jako wyznacznik miłości, oddania. Bitą żonę uzależnia się od swojego oprawcy już po drugim ciosie. To znaczy, że po pierwszym nie odeszła. A jeśli nie odchodzi, też nie może wybaczyć. Ani jemu, ani sobie. Ponieważ sama staje się współwinna. Bierze połowę tego ciężaru na siebie. Z czasem próbuje oddać oprawcy.

– To pokręcone – szepnęła Izabela, a Hubertowi zdało się, że widzi w jej oczach łzy. Otarła je dyskretnie i poprawiła maskę.

– Tak eskaluje agresja – dodał. – Ofierze często się wydaje, że kocha oprawcę bardziej i bardziej. To karuzela, z której trudno zeskoczyć.

Milczeli jakiś czas. Wreszcie odezwała się Iza.

– Jonasz miał ledwie sześć lat, kiedy zmarła jego matka. Potem spędził kolejne osiem u dziadków. Byłam w tym domu. Stasia i Aram to byli ciepły, dobrzy ludzie... Mogę cię zapewnić, że zrobili wszystko, by ochronić go przed agresją.

– Jak się to ma do mieszkania z koleżanką? – Meyer wszedł jej w słowo. – Chcesz mi powiedzieć, że to klasyczna procedura, by kochające się małżeństwo mieszało osobno? Coś tam było bardzo nie tak. Nie mówię

teraz o Jonaszu. Mówię o trójce Stasia–Aram–Linda. I jeszcze jest porąbany syn na dokładkę...

Iza skrzywiła się.

– Masz rację.

– Aram mówił mi też o umierających zwierzętach – podjął na nowo Meyer.

– Wspominał o moczeniu nocnym i próbach podpaleń? O koszmarach, z których nie mógł się obudzić, albo wystawaniu nad nimi w nocy z młotkiem?

Hubert się zdziwił.

– O młotku nie opowiadał.

– To było zaraz po tym, jak Jonasz u nich zamieszkał. Co noc przychodził do ich pokoju i siadał na łóżku. Przyglądał im się. Za pierwszym razem Stasia zbudziła się z krzykiem. Wtedy miał w ręku młotek. Następnego dnia Aram pochował wszystkie narzędzia i noże. Zainstalowali zasuwkę w jego drzwiach, ale budził się i wrzeszczał tak, jakby ktoś obdzierał go ze skóry. Zdecydowali, że będzie spał z nimi. Wtulał się w Stasię z płaczem, ale zasypiał. Potem byli egzorcyci, wróżbici, hipnotyzerzy. Z czasem się poukładało, ale może Aram tego nie wytrzymał i dlatego wolał pozbyć się żony i jej wnuka. Sama nie wiem, jak bym zareagowała, gdybym miała w domu takie diablę...

– Możliwe – zgodził się Hubert.

– Stasia twierdziła, że Jonasz nic nie pamięta. Ja sądzę, że zepchnął to w podświadomość. Że to wcale nie zostało przepracowane. I może właśnie wróciło?

– Dlatego zabił najbliższą mu osobę? – dopytał Hubert, ale nie czekając na odpowiedź, zadał kolejne pytanie: – Jak długo Figasowie chodzili na terapię?

– Cały czas byli pod opieką różnych ekspertów. Ponieważ ojciec miał wyjść na wolność, niedawno wznowili spotkania z ezoterykami i umówili się z księdzem egzorcystą.

– Podejrzewali, że chłopiec jest opętany?

– Swego czasu w to wierzyli – potwierdziła dziennikarka i odchrząknęła.  
– Zwłaszcza że opowiadał o strasznej kobiecie z pejczem. Diablicy.

– Hera? – zastanowił się Hubert. – Jesteś pewna?

– Stasia tak uważała. Z Aramem nigdy na te tematy nie rozmawiałam.

– Diablica, mówisz? – Hubert się zamyślił. – Jonasz musiał zobaczyć coś, czego dziecko w jego wieku widzieć nie powinno. Sześć lat to niemało. Wiele się już pamięta z tego okresu.

– Ja nic. – Izabela wzruszyła ramionami. – Pierwsze wspomnienia pochodzą z końca podstawówki. Reszta to jakieś przebłyski.

Hubert nie odniósł się do tego. Zastanawiał się, co zdarzyło się w życiu Izabeli Stańczyk, bo że przeżyła jakąś traumę, był pewien.

– Po co Figasowie spotykali się z zabójcą własnej córki? Nie musieli. Englot nie ma prawa do widzeń z Jonaszem, mieszkanie jest majątkiem panińskim Róży.

– Stasia bała się iść, ale chciała zamknąć sprawę raz na zawsze. Englot miał podpisać dokumenty. Zgodził się na to.

– Wszyscy mówią o tych dokumentach... Co to były za papiery?

– Pojęcia nie mam. Ale chyba on chciał coś odzyskać. Jakiś papier. Podpisać miał pokwitowanie, że mu to coś oddali. Spotkanie organizował Kacper Dragan, przyjaciel rodziny i funkcjonariusz Służby Więziennej, którego oboje dobrze znamy. Powinien wiedzieć, bo drukował je u siebie w biurze.

– Drukował? – zaciekawiał się profiler. – I może ma to jeszcze u siebie... Hmm...

Na chwilę zapadła cisza. Hubert wiedział, że to będzie pierwsza kwestia, jaką Dragan od niego usłyszy, kiedy ponownie się zobaczą.

– To, że Dragan firmuje spotkanie z mordercą ich córki, było dla Figasów gwarancją bezpieczeństwa. Dragan miał dojechać na miejsce i uczestniczyć jako mediator, ale się spóźnił.

– Wiem. Stanął w korku, a kiedy przyjechał, Stasia już nie żyła. – Hubert powtórzył słowa byłego studenta. – To prawda, że Englot punktualnie trafił z przepustki do więzienia?

– Owszem, choć z podbitym okiem. Tego nie ma w żadnej dokumentacji.

– Ciekawe. – Hubert wystawił głowę za okno. Odetchnął rześkim powietrzem. – Niedługo będzie świtać. Za chwilę mam spotkanie z sąsiadem od filmiku. Chciałbym się przynajmniej wykapać.

Wysiadł z samochodu, zabrawszy ze sobą pamiętnik Róży. Odwrócił się, bo kilka kartek sfrunęło na chodnik. Kiedy je podnosił, w jednym z samochodów w sąsiedniej alejce zobaczył człowieka.

Mężczyzna skulił się i nieudolnie próbował skryć. Zaparkował jednak tak niefortunnie, że światło latarni padało wprost na przednią szybę. Hubert poznał Dragana bez trudu. Znów spojrzął na zegarek i pomyślał, że facet ma zdrowie. Jeśli śledzi go od popołudnia, czy widział jego kompromitację przed domem Weroniki? A może wynajął go Czajkowski? Miał ochotę podejść do byłego studenta i porządnie nim potrząsnąć, ale zamiast tego zajrzał znów do auta dziennikarki.

– Izo, ale nie opisziesz tej rozmowy? – upewnił się, choć czuł, że może jej ufać.

– Chyba nie słuchałeś, jak szefowie newsów reagują na tę sprawę – odparła urażona. – Sądziś, że cię sprzedam? Za dwieście złotych?

– Musiałem spytać – usprawiedliwił się.

– Postanowiłam, że ci to przekażę – odparła lodowato. – I tak uczyniłam. Zachowałeś się bardziej bohatersko niż ktokolwiek. Przewidywałam, że uciekniesz przy mścicielu, a zniosłeś nawet fetysz. Nie liczę, że uwierzyłeś. Wiem, że należysz do grona ludzi, którzy podważają wszystko.

– To cecha dobrych śledczych. Dzięki za komplement. – Mrugnął porozumiewawczo. – I też często bywam wściekły.

– Nie wątpię. – Roześmiała się. – Dobrze schowaj mój pen, bo przez tę sprawę znalazłam się na oucie. Teraz ty też wiesz zbyt dużo. Tyle że ja nie umiem tego poskładać. Ale ty dasz radę. Wiem to.

Zapalił papierosa, a potem znów się do niej pochylił i zapytał:

– Dragan należy do was?

Zaskoczył ją. Przez chwilę nie odpowiadała.

– Nigdy go nie widziałam w klubach. Nie bywa też w domach BDSM, które znam. To wbrew pozorom niewielkie środowisko. Kosmopolityczne. Dużo obcokrajowców.

– Czyli on nie wie? – upewnił się Hubert.

– Nie mogę tego zagwarantować. Ale rozpytam ludzi.

Podziękował gestem i rzekł:

– Nie martw się, Izo. Wrócisz do obiegu szybciej, niż ci się wydaje. Powiem ci, co powinnaś napisać. I kiedy.

Zwinął kartki w rulon i ruszył szybkim krokiem bez pożegnania. Chciał jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Englotów.

– Hej, nie masz do mnie telefonu! – krzyknęła za nim, lecz nie odpowiedział.

Miał świadomość, że nie tylko ona odprowadza go wzrokiem. Czuł na plecach spojrzenie Dragana, jakby paliło go żywym ogniem. Szedł marszowym krokiem i zastanawiał się, czy przypadkiem nie współpracują ze sobą oraz do czego chcą go użyć. Jakie znaczenie ma tło ze środowiskiem BDSM? Dlaczego Linda kłamała? Czy sprawa mściciela to jedynie wymysł Izy, czy łączy się ściśle z Englotami? Nagle usłyszał ryk silnika i musiał uskoczyć na chodnik, by uniknąć potrącenia. Oniemiał. Za kierownicą siedział jego były student. Na sekundę spotkali się wzrokiem i Meyer pojął, że Dragan nie jest współnikiem reporterki. Wręcz przeciwnie. Twarz funkcjonariusza wykrzywił gniew. Czy tym razem na dziennikarkę, która przekazała zebrane informacje profilerowi? A może to Izę chciał przestraszyć młody funkcjonariusz? Obejrzał się. Iza siedziała w swoim mustangu z komórką przy uchu i poprawiała makijaż. Była tak zajęta rozmową, jakby w ogóle nie zauważyła obecności Dragana. Hubertowi kamień spadł z serca. I szczerze się ucieszył. Znał już kolejne dwa pytania, które zada nadgorliwemu funkcjonariuszowi. Ziewnął.

Nagle poczuł, że ledwie trzyma się na nogach.

\*\*\*

Drzwi do mieszkania Englotów znajdowały się na wprost wyjścia z windy i nawet gdyby nie było na nich pozostałości policyjnych taśm

i pieczęci, wiedziałby, dokąd się udać. Były jedyne na piętrze. Wyszukał w kieszeni klucze, które dał mu Aram, i dopasował do zamków.

Powitał go zimny powiew. Psycholog zdziwił się, że w taką pogodę właściciele pozostawili otwarte okna. Poszukał na ścianie kontaktu. Rozbłysło światło i w jednej chwili pojął, jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy.

Mieszkanie zostało splądrowane. Przedmioty wyrzucono z półek i szaf. Na podłodze panował totalny bałagan. Wszystkie okna włącznie z balkonowymi były otwarte.

Hubert przeszukał kieszenie, ale znalazł tylko stare ochraniacze na buty oraz podarte rękawiczki. Zastanawiał się, co począć. Wrócić do samochodu po nowy zestaw? Zadzwoić na pobliski komisariat po techników? Niepokoić Werę? O tej godzinie prokuratorka z pewnością śpi w ramionach męża, a nie pożegnali się właściwie. Wiedział poza tym, że czeka ją jutro moc zadań. Jak wyjaśni jej, że spędził pół nocy na rozmowach z reporterką i dopiero nad ranem zawitał do mieszkania Englotów? W końcu uznał, że lepiej się rozejrzy, zanim zacznie robić aferę.

Lokal był ogromny, w kształcie litery L. Okna mansardowe. Z jednego pomieszczenia przechodziło się do kolejnego.

Hubert wędrował między rozrzuconymi książkami, ubraniami, pościelą i kawałkami rozbitego szkła, jakby stąpał po linie. Na parapetach zauważył kilka kwiatów doniczkowych, które były w bardzo dobrym stanie. Widać, że ktoś zajmował się nimi troskliwie. Nie dostrzegł wyschniętych liści, ziemia była wilgotna. W kuchni otworzył kosz na śmieci, ale nie było ani jednego worka. Pojemnik do segregacji odpadów był pusty. I czysty, jakby dopiero co przyjechał ze sklepu. W garderobie nie było ubrań, lecz porozrzucane opróżnione segregatory oraz sterta papierów. Meyer schylił się, podniósł pierwszy z brzegu papier i zdziwił się. Był to dokument opatrzony pieczęcią stowarzyszenia Lindy Malinowskiej-Dragan. Pozostałe też dotyczyły spraw karnych: opinie, pisma adwokatów, zażalenia... Myślał szybko. Wszyscy twierdzili, że Linda zabrała swoje papiery. Skąd więc nagle się tutaj pojawiły? Czy ktoś je przyniósł? Czyżby sprawca upozorował plądrowanie mieszkania, by coś podrzucić?

Pogrzebał głębiej między segregatorami. W ręce wpadło mu ksero z odręcznie napisaną notatką. Na górze zdobnym liternictwem widniało:

## KONTRAKT NIEWOLNICZY

Kontrakt niewolniczy zostaje zawarty na okres od 2015 roku do odwołania.

Decyzję co do terminu ważności kontraktu niewolniczego podejmuje PANI i jest ona nieodwołalna. Kontrakt przed terminem może zerwać jedynie PANI.

W okresie ważności kontraktu niewolnik jest wyłączną własnością PANI i ONA ma prawo uczynić z nim, co tylko jej się spodoba.

PANI zobowiązuje się nie wydawać poleceń mogących szkodzić trwale zdrowiu niewolnika, zdrowiu innych osób lub mogących spowodować konflikt z prawem Rzeczypospolitej Polskiej. Wyjątkiem tutaj są trwałe ślady niewidoczne przy codziennym ubiorze, jakie mogą powstać (np. blizny) w wyniku sesji.

Niewolnik poza godzinami pracy oraz spotkaniami z rodziną ma być zawsze dostępny dla swojej PANI nawet na ostatnią chwilę (choćby codziennie).

W trakcie spotkania PANI znęca się nad niewolnikiem fizycznie i psychicznie, stosując wymienione niżej sposoby:

- Bicie dłonią w twarz bardzo mocno.
- Bicie trzcinką i innymi narzędziami z całej siły w dupę, łapy, uda, tors, plecy i stopy. Na dupie mogą występować lekkie przecięcia do krwi, które się szybko zagoją.
- Tortury prądem na różne części ciała.
- Podwieszanie.
- Tortury sutek.
- Ostre tortury stóp.
- Przypalania całego ciała papierosem lub innym narzędziem mającym na celu wywołanie strasznego bólu.

- Picie moczu.
- Plucie do buzi niewolnika.
- Sikanie na głowę niewolnika.
- Chodzenie na bosaka na zewnątrz.
- Tortury analne.

#### OŚWIADCZENIE NIEWOLNIKA:

Ja....., poddany PANI  
stwierdzam, że jestem w pełni władz umysłowych i oddaję się  
bezwzględnie na własność mojej PANI.

Z chwilą podpisania kontraktu przestaję być wolnym człowiekiem i staję  
się wyłącznie JEJ własnością.

Od tej chwili jest ONA najważniejszą dla mnie istotą na Ziemi.

W okresie obowiązywania kontraktu będę absolutnie wierny swojej  
PANI i nie dopuszczę się kontaktów intymnych z innymi poza swoją żoną.

Nie będę wnosił żadnych roszczeń cywilnoprawnych z powodu gwałtu,  
ewentualnych uszkodzeń ciała doznanych w czasie tresury i w następstwie  
otrzymanych regularnych i bezlitosnych kar cielesnych z powodu  
niesubordynacji oraz popełnienia czynów niedozwolonych dla niewolnika.

Będę sumiennie wykonywał ćwiczenia domowe zadane mi przez PANIĄ  
osobiście lub telefonicznie.

Na każde wezwanie mojej PANI zgłoszę się w wyznaczonym miejscu  
i terminie przygotowany zgodnie z JEJ zaleceniami. Jestem gotów spełniać  
JEJ wszystkie, nawet najbardziej wymyślne kaprysy. Jestem gotów  
wykonywać każdy rozkaz bez żadnego sprzeciwu, nawet gdyby miało mnie  
to upokorzyć do granic możliwości.

#### POSTANOWIENIA KOŃCOWE:

Niniejszy kontrakt obowiązuje do dnia BEZTERMINOWO od dnia  
złożenia podpisów.



Treść kontraktu może zostać uzupełniona przez PANIĄ o dodatkowe punkty bez uprzedniego powiadomienia poddanego.

Niewolnik w dowolnym momencie trwania kontraktu może być wypożyczony innemu Masterowi/Dominie lub agencji.

PANI może czerpać korzyści z pracy niewolnika, wypożyczając swego sługę do dowolnych prac na rzecz innych osób.

PANI ma prawo nagrywać filmiki z niewolnikiem i je publikować, pod warunkiem że twarz niewolnika nie będzie widziana i nie będzie informacji, że to on jest na tym filmie.

podpisy stron:

Nazwisko i PESEL poddanego były zamazane czarnym markerem. Personalia dominy nie zostały wpisane. Miejsce to było wykropkowane i nie zostało uzupełnione. W dolnej części kartki widniały dwa nieczytelne podpisy oraz pieczęć notariusza. Była niewyraźna i Hubert nie był w stanie odczytać nazwiska. Tak bardzo go to jednak zaskoczyło, że stał bez ruchu długi czas, nie bardzo wiedząc, co myśleć, totalnie zaintrygowany. Jeszcze raz przeleciał wzrokiem całość i odwrócił kartkę. Ta część została wypełniona pismem komputerowym. Na samej górze stało: ANKIETA – załącznik 1 z 2. Dalej w tabelce znajdowała się punktacja: TT – 7, CBT – 6, elektro – 3, dogtraining – 10, SPANK – 7, bonding – 8, shibari – 9, face sitting – 0, fisting – 3.

Załącznik również był parafowany przez obie strony i miał pieczęć notarialną.

Hubert poświecił sobie latarką, zrobił zdjęcie, a po namyśle schował dokument do wewnętrznej kieszeni kurtki i ruszył na dalszy obchód.

Mieszkanie musiało być regularnie sprzątane. Poza bałaganem, którego ktoś narobił w pośpiechu, nie było znać kurzu. Aram mówił chyba prawdę, że zlecił dokładne czyszczenie, zanim doszło do spotkania z Englotem. Ściany i sufit świeżo odmalowano, a parkiet wyglądał na dopiero co wycyklinowany. Gdzieniedzie były jeszcze kawałki taśmy malarskiej.

Hubert ruszył do łazienki. Otwierał kolejno szafki. Były puste. Na umywalce stała tylko ładowarka do elektrycznej szczoteczki do zębów. Nie dostrzegł jednak nigdzie końcówki. Kucnął, obejrzał dolne półki. W głębi leżał jeden czarny kozak na szpilce. Błyszczący, z długą aż za kolano cholewką, którą można było dodatkowo odwinąć. Hubert wydobył but, obejrzał go. Albo miał już zwidy i wszystko kojarzyło mu się jednoznacznie, albo było to obuwie fetyszowe. Najpopularniejszy rozmiar 38, cienka szpilka, wąski nosek. Dla wygody zapinane na długi zamek. Prawie położył się na podłodze, by sprawdzić, czy nie ma drugiego, ale wyglądało na to, że książkę jeszcze nie znalazł Kopciuszka. Zrobił zdjęcie dziwnego znaleziska, schował but tam, gdzie go odkrył, i poszedł dalej.

Sypialnia Englotów też intruza nie interesowała. Nie było w niej śladów niczyjej bytności. Koce i pościel leżały na półkach nienaruszone. Hubert walczył z pragnieniem położenia się na tym wielkim łożu i zaśnięcia kamiennym snem, ale nie poddał mu się i wrócił do lobby. To tutaj bałagan był największy.

Grzebiąc w stercie rzeczy, zwrócił uwagę na zdjęcia Englotów z czasu ich małżeństwa – Piotr i Róża wydawali się szczęśliwi. Kiedy na świecie pojawił się Jonasz – zdjęcia robili sobie nawzajem. Nie dostrzegł w albumach ani jednej fotografii, do której pozują oboje z dzieckiem. Nawet na chrzcinach stali w niewielkiej odległości od siebie.

Wstał, przeciągnął się. Czuł zmęczenie w kościach. Wychłodzenie apartamentu też nie pomagało. Podszedł do okien i zaczął je zamykać, ale po namyśle odpuścił. Ktoś bardzo się trudził, by je wszystkie pootwierać. Może właśnie w tej chwili zaciera ślady? Ostrożnie uchylił drzwi balkonowe i wyszedł na taras.

\*\*\*

Widok z tego miejsca okazał się wspaniały. Gdyby nie budynek sądu naprzeciwko, można by podziwiać panoramę Śródmieścia aż do Łazienek. Meyer pomyślał z żalem, że nigdy nie będzie go stać na taką lokalizację. Nie dziwiło go już, że mieszkanie jest warte tyle pieniędzy. Choć gdyby on miał wybór, zbudowałby sobie w tej cenie dom, ale rozumiał, że o taki lokal można się bić. Czy jednak zabijać?

Na posadzce leżał śnieg, miejscami powierzchnia była oblodzona. Tam gdzie znajdowała się markiza, terakota była jednak odsłonięta. Próbował stanąć w tym miejscu. I omal nie wywinął orła. Hubert nie wiedział, czy to wina warunków atmosferycznych, czy cecha położonych płytek, ale choć były śliskie, na pierwszy rzut oka dostrzegł, że niemożliwe byłoby wypaść z tego balkonu bez pomocy. Balustrada sięgała mu do pasa, a Stanisława Figas była od niego znacznie niższa. Kucnął, obejrzał wszystkie występy. Śnieg uniemożliwiał zbadanie detali, lecz wyraźnie widać było stare wyszczerbienia i ukruszenia w gzymsach. Czy tak było przed wypadkiem? Czy to może mieć związek? Ostrożnie przeszedł na sam szczyt balkonu i obejrzał wygięcie najwyższego relingu. Nie mogło powstać niedawno, wdzierła się już rdza.

Podniósł głowę i dostrzegł oko kamery zainstalowanej w budynku naprzeciwko. Nie było to klasyczne urządzenie stosowane w monitoringu. Raczej samodiał w tej dziedzinie. Przenośna, tania kamerka za kilkadziesiąt złotych na uchwycie przymocowanym do szczytu okna zwykłym sznurkiem i ustabilizowana kartonowym pudełkiem. Zdawało mu się, że się obraca, ale nie był pewien. Nawet z daleka widział czerwoną diodę.

Podniósł rękę i pomachał, jakby znajdował się w studiu telewizyjnym i chciał kogoś pozdrowić. A potem zrobił zbliżenie urządzenia i pstryknął zdjęcie telefonem. Obejrzał wynik. Ziarno wyszło tak grube, że kamery można się było tylko domyślać. Nie dałoby się jej dostrzec z dołu ani tym bardziej z innych balkonów. Zastanawiał się, czy nie zawrócić głowy Kołomyjskim, ale po namyśle im odpuścił. Jeśli teraz do nich pójdzie, rano wcale nie zechcą z nim rozmawiać. Wykręcił więc numer do Arama, choć był niemal pewien, że od dawna chrapie, znieczulony alkoholem. O dziwo, odebrał.

– Halo? – Profiler usłyszał damski głos.

Zaskoczony w pierwszej chwili nie wiedział, co powiedzieć.

– Jest Aram? – spytał.

– Śpi – padło w odpowiedzi. – Obudzić go? Dałam mu środki nasenne, bo inaczej wcale by się nie położył. To ważne?

– Z kim mam przyjemność?

Osoba odłożyła słuchawkę.

Kiedy zadzwonił drugi raz, włączyła się poczta głosowa. Hubert zastanawiał się, skąd zna głos tej kobiety, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

Wreszcie poddał się zmęczeniu i ruszył do sypialni Englotów. Rzucił się na łóżko w butach, tak jak stał. Leżał bez ruchu kilka minut, głęboko oddychając, i dopiero kiedy kurtka zaczęła go uwierać, ściągnął ją. Zrzucił też buty.

Z okna do sypialni wpadało niebieskie światło neonów. To nie mogło być korzystne dla odpoczynku, a nie sądził, żeby neony w tej części miasta pojawiły się w ostatnim czasie. Podniósł się niechętnie i zaczął zaciągać zasłony. Zza jednej z nich wypadł zwój czerwonej liny.

Był to sześciomilimetrowy konopny sznurek spleciony z trzech włókien i w niektórych miejscach mocno poprzecierany. Hubert przyglądał mu się i nie wiedział, co myśleć. Frapowało go, dlaczego został ukryty za storą i dlaczego nie leży jak inne rzeczy na podłodze. Ale był zbyt zmęczony, by poświęcać linie więcej uwagi. Odłożył motek na parapet, tam gdzie go znalazł, i padł w poprzek łóżka. Było tak ogromne, że nad głową i w nogach zostało mu jeszcze sporo miejsca. Materac był twardy, najwyraźniej mało używany. Hubert wiele by dał, by mieć takie łoże na własność. Zamknął oczy, a potem na chwilę je otworzył. Z sufitu zdobionego sztukaterią patrzył na niego ogromny gipsowy gekon.

## Dzień drugi 29 stycznia 2021 (piątek)

Trzy sylwetki na balkonie.

Niewysoki, chuderlawy i wyraźnie łysiejący mężczyzna z obfitą brodą to Piotr Englot. Jego twarz wydaje się nieruchoma. Praktycznie się nie odzywa. Wpatruje się z uwagą w drobną szatynkę w fantazyjnych okularach, która nie wygląda na swoje pięćdziesiąt pięć lat. To Stanisława Figas. Kobieta emocjonuje się, nadmiernie gestykułuje. Nie słysząc, co krzyczy. Jest zbyt daleko. Cały czas podchodzi do brodacza i się oddala, jakby chciała go do czegoś przekonać. No i wreszcie Jonasz – otyły czter nastolatek w raperskich ciuchach. Jest ledwie widoczny zza winkla. Nie widać jego twarzy, nie wiadomo, co robi. Do kamery jest odwrócony tyłem. Gdyby nie jego tusza, winkiel zasłaniałby go całkowicie.

Kamera drży. Obraz zaczyna przypominać oszronioną szybę. Na chwilę migają szczebelki balustrady, potem kawałek betonowej posadzki. Wreszcie obraz staje się ciemny.

Hubert domyśla się, że to jest moment, o którym mówiła Linda. Wygląda to jednak naturalnie. Po prostu aparat wypadł nagrywającemu z dłoni. Ten ktoś błyskawicznie podnosi go, prostuje, stabilizuje obraz. Ale jest za późno. Ostatni lot Stanisławy nie zostaje uwieczniony. Nagranie kończy się zbliżeniem na ciemną plamę na chodniku. Obraz jest ziarnisty. Markiza restauracji Żurawina faluje na wietrze.

Całość nagrania liczy dwie minuty i dwadzieścia sześć sekund.

Meyer obejrzał je więcej niż sto razy.

– Jak to się stało, że akurat wtedy był pan na strychu?

Spojrzał najpierw na zgarbionego ojca, a potem na syna, który przyjął identyczną pozycję. Takie same bezkształtne fryzury, zmechacone swetry i ustawienie stóp do środka, które charakteryzuje osoby niepewne siebie. Wielcy, zwaliści, lecz nie grubi. Kanciaste szczęki, ciemna oprawa oczu.

Kształtne uszy i regularne rysy. Gdyby nie ich nerwowe spojrzenia i ohydne platfusy, obaj uchodziliby za niezwykle przystojnych mężczyzn.

– Przypadek – powtórzył Krzysztof Kołomyjski.

– Obserwujecie wszystkich lokatorów – stwierdził Hubert. – Nie tylko Englotów z naprzeciwka, prawda?

Ojciec zachnął się, ale syn uśmiechnął się z politowaniem i skwapliwie potwierdził:

– Na niektórych trzeba mieć oko. Inaczej stwarzają niebezpieczeństwo.

Hubert rozparł się wygodniej. Już wiedział, że z ojca, bez wizyty na komisariacie, wyciśnie niewiele. Za to syn z funkcji cerbera posesji jest po prostu dumny.

– Monitoring nie wystarczy? – podpuszczał młodego. – Z pewnością zadbałicie o newralgiczne punkty.

– Wszędzie nie sięga – wymądrzał się Mateusz Kołomyjski. – A ludzie są tylko ludźmi. Na ten przykład tydzień temu wyremontowaliśmy bramę wjazdową. Rano schodzę i patrzę, że murek jest zniszczony. Kamery zarejestrowały tablice rejestracyjne, ale ponieważ padał śnieg, numerów nie udało się odczytać.

– A to pech – wtrącił Meyer. – Chyba pan tego tak nie zostawił?

– W żadnym razie! – zapalił się młodszy Kołomyjski. – Uszkodzenie nie było znaczne, ale trzeba by je było robić z ubezpieczenia. W następnym roku dostalibyśmy zwyczajną składkę. Ta osoba musiała być niezwłocznie zidentyfikowana! Obszedłem sąsiadów, przesłuchałem ich na tę okoliczność i dopiero kiedy miałem już pewność, poszedłem do pindy z pierwszego piętra. Przyznała od razu, że wróciła z trasy, była zmęczona i nie trafiła w bramę swoim nowiutkim land roverem. Czy mówiła prawdę? Nie wnikałem. Interesowało mnie, kto zabuli za murarzy. Co by było, gdybym jej tego nie udowodnił? Nie wiem, bo pan sobie wyobrazi, że jej samochód stał już w warsztacie. Mogłaby się wyprzeć i tyle bym jej zrobił. Za murek beknęłaby wspólnota, czyli my wszyscy. Ludzie, wie pan, bywają zupełnie nieodpowiedzialni.

Hubert uznał, że Mateusz Kołomyjski jest już wystarczająco oswojony, by zabrać się do tematu właściwego.

- Co się działo pod numerem dwunastym przez te wszystkie lata?
- Od czasu zbrodni zupełnie nic – głos zabrał ojciec. – Potem krótko było tam stowarzyszenie. Ale nie przyjmowali klientów. To był raczej taki ich sztab. Rzadko ktokolwiek tam bywał. Zwykle było zamknięte na głucho.
- Nikt nie przychodził? Nie pomieszkiwał?
- Kołomyjski udawał, że się zastanawia. Hubert już wiedział, że skłamię.
- Sprzątaczką przychodziła. Tuż po zbrodni i miesiąc przed wypadkiem. Hubert się zamyślił.
- Okna pod dwunastką mają żaluzje. Były zasunięte w dniu zabójstwa Róży Englot. Skąd wiedział pan o wizycie sprzątaczką?
- Ta kobieta, która u nich sprząta, jest bardzo skrupulatna. Za każdym razem myje okna z obu stron. Wtedy też zobaczyłem, że mieszkanie ma nowy wystrój.
- Zrobiono remont?
- Pomalowano ściany. Wcześniej były kolorowe. Na przykład pokój, gdzie zginęła matka Jonasza, był pomarańczowy. Ostatnią renowację Figas zrobił przed wypadkiem... – Urwał.
- Zastanowiło to Huberta, bo stało w sprzeczności z tym, co mówił wdowiec. O remontach nie wspominał. Zapewniał, że w wystroju mieszkania Róży od jej śmierci nic nie zmienili. Ale może remont był konieczny ze względu na ilość krwi, pomyślał. Niemożliwe, by taki sprawny szpicel jak Kołomyjski nie zwrócił uwagi na kręcących się przed dwunastką klientów stowarzyszenia. Dlaczego przed wizytą Englota przemalowano mieszkanie? Czy ma to związek z korzystaniem z niego przez stowarzyszenie?
- Znaliście ją? – zmienił nagle temat. – Mówię o Róży, matce Jonasza.
- Nigdy z nimi nie rozmawialiśmy – stanowczo zapewnił ojciec. – Ani z tą panią, ani z jej mężem zabójcą. Ani z żadnymi dziadkami.
- Przecież jest pan prezesem wspólnoty...
- Teraz tak, ale te dwie kamienice kupiłem na spółkę z bratem – podkreślił Krzysztof. – Rewitalizowaliśmy je wspólnie. Zależało nam, by

oddać ducha tej okolicy i odtworzyć piękno budynków sprzed wojny. Potem kolejno sprzedawaliśmy mieszkania, a ponieważ sytuacja w kraju uległa zmianie, zależało mi, by jak najszybciej spłacić kredyty. Zamieszkaliśmy z żoną na dole, mój brat zdecydował się kupić dom w Piasecznie. Tak się złożyło, że mieszkanie, które wcześniej wybrał, upatrzyła sobie rodzina Figasów. To Jarek rozmawiał dziesięć lat temu z matką Róży. I on też dobijał z nimi targu. Nigdy nie miałem przyjemności poznać córki pani Figas. Może dlatego, że była bezproblemowa. Cicha, nie stwarzała kłopotów, zawsze wpatrzona w męża. Żona idealna.

Obejrzał się na swoją kobietę, która stała oparta o ścianę i nic się nie odzywała. Kiedy padły te słowa na temat Róży Englot, ostentacyjnie opuściła pomieszczenie. Nie uszło to uwagi Huberta.

– Jak to możliwe? – zdziwił się. – Kilka lat mieszkaliście obok siebie.

– Naprzeciwno. To zupełnie inny budynek – zaoponował Kołomyjski. – Choć przyznaję, że widywałem ją, kiedy wychodziła z dzieckiem do piaskownicy. Trudno jej było nie dostrzec. Nieprawdopodobna uroda... Zawsze smutna. Jak Anna Maria z tej starej piosenki...

– Widział pan kiedykolwiek ślady pobicia na jej ciele?

Kołomyjski odwrócił głowę. Zapatrzył się w okno, jakby przywracał wspomnienia.

– Raz – odrzekł. – Wcale się nie kryła.

– Nic pan nie zrobił? Nie myślał pan zawiadomić policji? Pomóc jej?

– Mam zasadę: nie mieszać się do cudzych spraw. Oni tłukli się nawzajem. A ten facet o wiele częściej chodził obandażowany. Skąd mam wiedzieć, co im tam siedziało w głowie... Ludzie plotkowali, że oni to lubią.

– Róża się nie skarżyła?

– Nie nam – uciął. – Swoim sąsiadkom już tak. Podobno na bieżąco interweniowały i miały być powołane do sprawy rozwodowej. Trzeba by je zapytać.

– Wszystkie cztery się wyprowadziły – zauważył Hubert.

– Słyszałem – przyznał Kołomyjski. – Przestraszyły się. Pan by chciał żyć w takim bloku?



- Czego się bały?
- A bo ja wiem? – Kamienicznik machnął ręką. – Dały ogłoszenie w sieci, ale zależało im na czasie, nie na pieniądzach, więc złożyłem im ofertę. Wszystkie trzy sprzedały nam lokale za pół ceny.
- A czwarta?
- Wynajmowała. Właściciel znalazł innych lokatorów.
- Nie uważa pan, że to dziwne?
- Że ludzie zmieniają miejsce zamieszkania? Wcale – oburzył się Kołomyjski. – Panie, mam w portfelu do wynajęcia siedemdziesiąt trzy lokale. Wiem o ludziach wszystko. Nic mnie nie zdziwi.
- Czy ktoś groził tym kobietom, straszył je, gdy okazało się, że zostały powołane na świadków?
- Nic o tym nie wiem – uciął temat mężczyzna. – Cenię sobie dyskrecję i chciałbym być traktowany przez sąsiadów tak samo.
- Tylko że tata mamy nie tyka – zaśmiał się rubasznie syn, ale umilkł, kiedy tylko ojciec zgromił go spojrzeniem. Dalszą rozmowę przesiedział cicho jak trusia.
- Układ wszystkich mieszkań jest identyczny jak u Englotów? – spytał Meyer. – Każda z sąsiadek ma własne piętro?
- O nie – zaprzeczył Kołomyjski. – Wszystkie żyły pod nimi. Tylko jedno jest takie duże.
- I należało wcześniej do pana brata? – upewnił się Meyer. – Jarosława Kołomyjskiego.
- Obie kamienice do nas należały – zaznaczył władczo lekko już poirytowany Kołomyjski. – Podzieliliśmy się lokalami i każdy sprzedawał je samodzielnie. Nie ukrywam, że miałem żal do brata, gdy nie zgodził się sprzedać dwunastki Matiemu i oddał ją w ręce obcych ludzi za cenę, jaką i ja mu oferowałem. Ale on miał swoje priorytety... – Urwał. – I zajęcia.
- Dlaczego syn upatrzył sobie akurat ten lokal? Chodziło o metraż?
- Też – przyznał Kołomyjski. – Choć powiedziałem Matiemu, że dobrze by było je podzielić i wynajmować. To by zapewniło mu byt

i zagwarantowało bezpieczeństwo na zawsze. A po co chłopcu w jego wieku dwustumetrowa chata? – Uśmiechnął się chytrze.

– Zgadzam się. – Hubert pokiwał głową, co spodobało się kamienicznikowi, bo kontynuował:

– Druga rzecz jest bardziej pragmatyczna. Brat robił dwunastkę dla siebie, więc było tam praktycznie wszystko: ogrzewanie podłogowe, kaloryfery, instalacja elektryczna. W piwnicy leżał nowiutki parkiet oraz kafle i tapety na małą łazienkę. Wystarczyło dokupić terakotę do drugiej. Pozostałe mieszkania były w stanie deweloperskim. Figasowie zaoszczędzili na zakupie dwunastki więcej niż pół miliona złotych.

– Szczęścia im to nie przyniosło.

– Nie wierzę w takie rzeczy, ale faktycznie niezbyt fartownie się to ułożyło. – Odchrząknął. – Niestety, nie mamy wpływu na to, jak toczą się losy naszych lokatorów. Choć niech pan mi wierzy, chciałbym mieć...

– Czuje się pan odpowiedzialny za to miejsce?

– Można tak powiedzieć. Dałem tym ludziom miejsce do życia. W te budynki włożyłem kupę ciężkiej pracy i całe serce. Rwetes, jaki robią dziennikarze wokół ostatniego wypadku, nie poprawia nam wizerunku. Poza tym nie lubimy rozgłosu. On szkodzi w interesach. Zawsze były to najpiękniejsze budynki na Żurawiej. Czy dziwi się pan, że skoro tyle zainwestowałem, próbuję pilnować, żeby wszystko działało jak należy?

– W żadnym razie – odparł Hubert. – Sądzę, że pod pana okiem wszyscy mogą czuć się bezpieczni.

– Na to, co robią u siebie, nie mam wpływu – mruknął z przekąsem Kołomyjski i spojrzał na syna. – Choć od czasu zbrodni pod dwunastką wolimy działać prewencyjnie. Uważniej przyglądamy się, kogo przyjmujemy pod nasz dach.

Hubert uznał, że to dobry moment na zadanie zasadniczego pytania.

– Przyznaje więc pan, że podglądacie lokatorów?

Kołomyjski wahał się tylko chwilę.

– Skoro tak woli pan to widzieć... W mojej opinii staramy się tylko działać prewencyjnie. Nim znów zaczną się zabijać i robić nam czarny PR. Nie potrzebujemy tu stada paparazzich i dziennikarzy z Koziej Wólki.

– Bo ma pan do sprzedania jeszcze dziesięć lokali?

– W tej chwili siedemnaście. Przez ten wypadek kilka osób wycofało się z umowy przedwstępnej. Ale wrócą. Chcą pewnie wymusić obniżenie ceny.

– To dlatego Figasowie nie sprzedali dotąd swojego mieszkania?

– Nie jestem pewien, czy w ogóle próbowali. Monitoruję ogłoszenia i wiedziałbym, gdyby pojawiła się oferta z naszego budynku. – Znów odchrząknął. – Zresztą już dawno proponowałem im, że dwunastkę weźmiemy. Matiemu nie przeszkadza, że doszło tam do zabójstwa. Kupilibyśmy je. Oczywiście za dobrą cenę.

– Oczywiście – zgodził się Hubert. Myślał chwilę, po czym zapytał: – Czy do lokalu przynależy jakaś piwnica, garaż, dodatkowy budynek?

– Piwnica, miejsce garażowe oraz udział w części wspólnej pod sądem. Są tam schrony z miejscem do spania. Gdyby wybuchła wojna, mieszkańcy przetrwaliby w nich nawet trzy miesiące. Od ogłoszenia pandemii gromadzimy tam wodę pitną, żywność i środki czystości oraz medykamenty. Ale ten pakiet przynależy do każdego sprzedawanego przez nas lokalu.

– Mógłbym to obejrzeć? – spytał Hubert.

– W każdej chwili – zapewnił Kołomyjski i sięgnął do szuflady. Położył wielki pęk kluczy na stole. – Mati pana zaprowadzi.

Hubert podziękował skinieniem głowy.

– A więc dwunastka Figasów w niczym nie jest wyjątkowa?

– Jest wyjątkowa we wszystkim – zaprzeczył Kołomyjski. – Poza tym, co powiedziałem, ma najdłuższy balkon i jest na samej górze. Lokal zajmuje całe piętro. To rzadkość w warszawskim Śródmieściu, pan mi wierzy.

Hubert wyjął z pudełka klucz, który dostał od Arama Figasa.

– Czy ten klucz otwiera drzwi do znanego panu miejsca? Wejście do schronu, piwnicy, skarbcza...?

– Naczytał się pan chyba Dana Browna! – zaprzeczył bez wahania kamienicznik i pokazał zwykły pęk kluczy Gerdy. – Nasz azyl na wypadek kataklizmu jest nowoczesny, panie Meyer. Nie jesteśmy pasjonatami

historii i zamierzamy przetrwać – pouczył profiler, jakby miał do czynienia z głupiutkim dzieckiem.

– Nie wie pan, co może otwierać taki klucz?

– Z pewnością nic wartościowego – odparł lekceważąco. – Zamek, do którego pasuje ten kluczyk, otworzy pan zwykłym prętem. Proszę mi zaufać. Mój pierwszy zawód to ślusarz tokarz.

– To wiele wyjaśnia – stwierdził Hubert. – Dziękuję za poświęcony czas.

Wstał gotów do wyjścia, a gospodarze odetchnęli z ulgą, że pozbędą się wreszcie natręta.

– Nie rozumiem tylko jednego – rzucił Hubert. – Obaj panowie nie pracują.

– Działamy w branży nieruchomości – zaproponował Kołomyjski. – Remontujemy i sprzedajemy lokale. Nie każdy lubi być niewolnikiem i tyrać w korporacji.

– Sam pan powiedział, że skończył pan szkołę zawodową. Syn wciąż studiuje... Prawo z tego, co wiem. Na płatnej uczelni... Jak udało się wam uzyskać kredyt na zakup dwóch przedwojennych kamienic i przeprowadzić w nich remont? To niejedyna inwestycja, jaką finalizujecie.

– To nie pańska sprawa – odparł obrażony Kołomyjski. – Jeśli ma pan wątpliwości, czy wszystko odbyło się legalnie, proszę zwrócić się do banku.

– Kim jest pana brat? Jarek, czy dobrze zapamiętałem?

– Prawnikiem oczywiście. Już o tym rozmawialiśmy, panie Meyer.

– Faktycznie, przepraszam. – Hubert zrobił zaskoczoną minę. – Musiałem przeoczyć ten detal.

– I dostał program w telewizji. – Kamienicznik dumnie wypiął pierś. – Od niedawna, ale ma bardzo wysoką oglądalność.

– Niestety nie mam telewizora. – Profiler wzruszył ramionami, a potem spojrzał czujnie na Kołomyjskiego. – Polityczny?

– Publicystyczny... Cały kraj o tym wie!

– Hmm... – Hubert udał, że się zastanawia. – A był może dziennikarzem, pracował w redakcji?

– Co pan? – obruszył się Kołomyjski. Nie ukrywał już zniecierpliwienia.  
– Nic o tym nie wiem. Coś jeszcze?

Hubert nie odpowiadał. Wreszcie rzekł:

– Czy Jarosław Kołomyjski, pana młodszy brat, nie jest przypadkiem wciąż zatrudniony w koncernie, w którym pracował przed laty Piotr Englot?

– Nie mam pojęcia! – Krzysztof Kołomyjski naprawdę się zdenerwował.  
– Widzę, że szuka pan dziury w całym!

– Ależ tak. – Hubert ucieszył się, jakby odnalazł zgubiony przed laty przedmiot i już stracił nadzieję na jego odnalezienie. – To koncern Loula. Nie ma dzieciaka, który nie zna ich słodczy. To naprawdę niesamowity zbieg okoliczności. Zwłaszcza że jeden z późniejszych adwokatów Englota, pan Łotysz, prowadził kiedyś kancelarię z pana bratem!

– Nie rozumiem, jaki to ma związek ze śmiercią pani Figas – oświadczył chłodno Kołomyjski. – Bo w tej sprawie się spotykamy, czyż nie? Tamta zbrodnia już dawno jest wykryta, a sprawca został osądzony.

– Właśnie wyznałem panu, że również tego nie rozumiem – zgodził się Meyer. – Ale obiecuję panu, że poszukam odpowiedzi. Proszę przekazać bratu, że rychło powinien się spodziewać mojej wizyty. I niech od razu przygotuje te bankowe papiery.

\*\*\*

Meyer wiedział, że telefon z ostrzeżeniem zostanie wykonany, nim on sam opuści posesję, którą z jakiejś przyczyny Kołomyjscy wciąż uważali za swoją własność wraz z lokatorami. Hubert na razie nie planował odwiedzać mecenasa Jarosława Kołomyjskiego. Prawnik gładko odpowiadałby na każde pytanie i spuściłby go na drzewo, a profiler tylko ujawniłby adwokatowi, ile wie. Takiej satysfakcji psycholog nie zamierzał mu dawać. Wolał dotąd potrząsać sitem, aż upewni się, z której strony wypada najwięcej. Sprawa, która wyglądała na prostą opinię typologiczną, zataczała coraz szersze kręgi. Krótka lista powiązanych ze sobą osób powoli się klarowała. Profiler wiedział, że nie da się zmusić ludzi do mówienia, jeśli

mają interes w tym, by milczeć. Ale to nie znaczy, że to niemożliwe. Po prostu musi znaleźć najsłabsze ogniwo.

Samochód Dragana dostrzegł po drugiej stronie ulicy. Tym razem funkcjonariusz wcale się nie ukrywał. Hubert zrezygnował więc z zapalenia papierosa i zdecydował się go zaskoczyć.

– Linda? – zdziwił się, kiedy szarpnął za klamkę.

Za kierownicą siedziała matka Dragana. Była nie mniej zszokowana niż on, ale zaraz uśmiechnęła się wesoło.

– Nie miałam śmiałości do ciebie podejść. Proszę, usiądź, strasznie pada. Możemy zapalić w środku. – Urwała. – Kacper mówił, że będziesz dziś przesłuchiwał Jonaszka.

Hubert zmarszczył brwi, ale wsiadł i wziął antyczną zapalniczkę, którą mu podała, choć nie bardzo wiedział, jak ją uruchomić.

– I jego ojca – dodała ponuro Linda. – W tej materii nie pomogę.

Profiler w końcu poradził sobie z ogniem i spojrzał na kobietę podejrzliwie.

– Od jak dawna tu stoisz?

– Niecałą godzinę. Nie przejmuj się, nie zmarłam. – Uśmiechnęła się, jakby rozczuliło ją, że się o nią martwił. – Zadzwoiłabym, ale widziałam cię u Kołomyjskich. Stasia ich nie znosiła. Nie wiem, który gorszy: młody czy stary.

– Są specyficzni – przyznał. – Ale dzięki nim mamy nagranie, jak twoja przyjaciółka spada.

– I to właśnie jest według mnie podejrzane. Myślisz, że ten film jest prawdziwy?

– To zwykłe nagranie z komórki. Nie da się z nim wiele zrobić – odparł. – Gdyby to był montaż lub w inny sposób w niego ingerowano, śledczy dawno by to wykryli. Dlaczego zakładasz, że był preparowany?

Wzruszyła ramionami.

– Syn uważa, że przesadzam. Ale on nie wie wszystkiego... – Urwała i milczała dłuższą chwilę, nim odezwała się ponownie: – Tak naprawdę to nie zadzwoniłam do ciebie, bo się wstydziłam.

Hubert przyjrzał się kobiecie.

– Zresztą Kacper nie chciał, żebym z tobą rozmawiała.

– Domyśliłem się.

– Nie wiń go. Bardzo lubił Stasię i przeżywa to nad wyraz. W gruncie rzeczy to wrażliwy chłopiec. Łatwo go dotknąć.

Meyer odchrząknął. Nie chciał wyprowadzać matki z błędu, ale jego zdaniem Dragan ma poważne problemy z agresją, nie zaś z nadmierną empatią.

– Obwinia się, że zorganizował to spotkanie, spóźnił się i dlatego Stasia spadła – kontynuowała kobieta.

Hubert chciał spytać, po co Figasowie spotykali się z mordercą córki i na dodatek zabrali na to spotkanie wnuka, ale Malinowska nie dała mu dojść do słowa.

– Musisz coś wiedzieć o Jonaszu – zastrzegła.

– Był agresywny? Babcia się go bała?

Malinowska aż się zapowietrzyła.

– W żadnym razie. To po prostu czternastolatek z zaburzeniami apetytu. Przy wzroście sto sześćdziesiąt pięć waży sto dwadzieścia kilo.

– Wiem, że się nie odzywał.

Przytaknęła.

– Ale to nie znaczy, że się z nim nie porozumiesz. Jonasz nie uciekł we własny świat. On tylko nie chce mówić.

– Nie chce mówić? Czy nie chce o czymś powiedzieć? – Hubertowi wreszcie udało się wbić.

– Po prostu uparł się, jak to dzieciak w jego wieku... Stasia była u różnych specjalistów. Wyjaśnień jest bardzo wiele.

Wskazała schowek. Meyer otworzył go i wyjął częściowo zapisany blok w kratkę oraz przytwierdzony doń ogryziony ołówek.

– Pozwól mu rysować.

– Rysować?

– I zadawaj pytania zamknięte. Ja tak się z nim porozumiewam. Jesteś głodny? Będziesz jadł mięso? Czy coś się stało? A jeśli chcesz nawiązać z nim kontakt, nie pytaj o mamę. Wpada wtedy w szał. I musisz uzbroić się w cierpliwość. On wyczuwa ludzi. Będzie wiedział, że nie chcesz mu zrobić krzywdy. Ja też to czuję.

– A o ojca? – Udał, że jest bardzo pomocna. – Mogę zapytać o ojca?

– Nie wiem – zastanowiła się kobieta. – Nigdy go o to nie pytałam.

– Dziękuję, że mi pomagasz. – Hubert skłonił się jej i oddał zapalniczkę.  
– Słuchaj, pilnie potrzebuję laptopa Jonasza i jego telefonu, jeśli go masz. Prokurator Rudy wyśle dziś do ciebie funkcjonariusza.

– Oczywiście – zapewniła. – Nie ma potrzeby robić kłopotu policjantom. Przekażę przez syna. Będziesz dziś na przesłuchaniu Englota. Kacper dostarczy ci sprzęt. Chcesz też konsolę i dyski?

– Świetnie – ucieszył się. – A dlaczego rzeczy chłopca są u was? Byłyście przecież skłócone.

Nie zareagowała.

– I dlaczego, skoro nie byłyście już przyjaciółkami, jechałaś z synem na Żurawią? Po co? Stasia nie życzyła sobie ciebie widzieć.

Linda udała, że jest wstrząśnięta.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?! – oburzyła się. – Kochałam ją! To jakieś kłamstwa.

– A nie oskarżyłaś jej, że doniosła na ciebie do urzędu? To dlatego kazała ci się wynosić z Żurawiej. – Zatrzymał się i dodał: – I dlaczego tak naprawdę próbowałaś porwać Jonasza? Po co ci to dziecko? Co ono wie?

– Nie wiem, skąd masz takie dane, ale to wszystko bzdury! – Udała obrażoną. – Podłe kalumnie! Dziwię ci się, że masz czelność mówić mi o tym prosto w twarz. Radziłabym panu, panie Meyer, natychmiast opuścić ten pokład.

Wysiadł, ale nie zamykał drzwi. Pochylił się do niej i przez chwilę miał déjà vu. Dokładnie w tej samej pozycji zegnał się w nocy z dziennikarką.

– Znasz może Izabelę Stańczyk?

Zawahała się.



– Nie kłam. Znasz ją.

Linda zrobiła ruch głową, jakby nagle sobie przypomniała.

– Pisała o Jonaszu. Widziałam ją może kilka razy. Taka duża, czarna?

– Mojego wzrostu – przytaknął. – Mówiła ci o swoich podejrzeniach?

Linda zaśmiała się kpiąco.

– Mówisz o mścicielu? Znam tę historię. Stasia coś wspominała. One się zaprzyjaźniły, wiesz? Spędzały ze sobą bardzo dużo czasu.

– Jak już byłyście skłócone czy przedtem?

Mina jej zrzedła. Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wreszcie z twarzy zniknął ten dobrotliwy wyraz i na chwilę przestała udawać. Wykrzywiła się z pogardą.

– Już cię dopadła i naopowiadała o mnie, jakim jestem potworem?

Hubert nie odzywał się. Przyglądał się Lindzie z zaciekawieniem.

– Słyszałaś o Herze?

Pudło. Na twarzy Lindy nie pojawiła się nawet mała zmarszczka.

– Gekon – dorzucił. – Wiesz, w jakim środowisku Piotr Englot używał tej ksywy? A może kojarzysz gipsowy odlew na suficie mieszkania Róży? Powiedz mi prawdę, Lindo, co tak naprawdę łączy cię z tą sprawą? I tak się dowiem... Bo nie napadliście mnie na Makowieckiej przypadkowo. To był twój plan. Nie Kluska. On tylko robi, co mu każesz.

Nie odzywała się. Dłonie aż jej zbieleły, tak mocno ścisnęła kierownicę skody. Nacisnęła mocniej gaz. Silnik zawarczał, co Huberta tylko rozśmieszyło.

– A wiesz może, jaki dokument drukował Kacper przed waszą wizytą na Żurawiej, zanim z balkonu wypadła twoja przyjaciółka? Tfu, eks-przyjaciółka... Właściwie to wrogini.

Linda podniosła wyżej podbródek i wysyczała:

– Nie sądziłam, że jesteś takim łajdakiem, Meyer. Wolisz wierzyć jakimś plotkarkom niż mnie.

– Co drukował twój syn? Co Englot miał odzyskać od Stasi i na co chciała mieć glejt? I tak się dowiem, Lindo. Lepiej będzie, jeśli usłyszę to

od ciebie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Przecierała szyby, ustawiała lusterka, jakby zaczęła się śpieszyć, i gwałtownie szykowała się do odjazdu.

– I wiesz co, jesteś beznadziejnym psychologiem. Nieudacznikiem! Nie chcę cię znać. Nie zbliżaj się do nas. Wiatru w garbate plecy!

A potem nagle ruszyła i odjechała z uchylonymi drzwiami. Hubert w ostatniej chwili zdołał uskoczyć. Zakręty brała z piskiem, wzbijając fontanny śniegu. Na przejściu omal nie staranowała wciąż otwartymi drzwiami skody przechodzącej kobiety z wózkiem. Dopiero na światłach zatrzymała się i zatrzasnęła drzwi od środka. Po chwili zniknęła mu z oczu.

Hubert rozejrzał się dookoła, ale nie dostrzegł nikogo, kogo Linda mogła tutaj obserwować. Nie wierzył, że czekała na niego tylko po to, żeby dać mu notatnik Jonasza. Obejrzał go. Był to zwykły zeszyt z żółtymi kartkami. Do grzbietu na stałe przytwierdzono flamaster.

Przeszedł się wzdłuż ulicy i zajrzał do każdego z zaparkowanych aut. Tylko w starym garbusie stojącym w bramie przy Żurawiej obściskiwala się starszawa para. Zdziwił się, bo byli w skórzanych ciuchach, a facet miał na piersi psią uprząż, jak gdyby wyskoczył z imprezy sado-maso. Oboje wyglądali tak, jakby nie do końca wytrzeźwieli. Przeprosił kochanków za przerwanie pieścizot i wrócił w to samo miejsce. Podniósł głowę, przyjrzał się budynkom. Niczego podejrzanego nie zauważył, a jednak miał nieodparte uczucie, że jest obserwowany.

\*\*\*

Mateusz przyglądał się wędrującemu ulicą profilerowi i powoli składał swój sprzęt do sportowej torby. Kiedy wychylił się, by sprawdzić, czy wścibski psycholog już pojechał, zdziwił się, bo facet zniknął nagle z pola widzenia, a jego samochód wciąż miał na dachu czapę śniegu. Wiedział, że Meyer nie ruszał auta od wczoraj, i uznał, że dziś też zamierza poruszać się po mieście taksówkami lub na piechotę. Aż podskoczył, kiedy skrzypnęły drzwi i zobaczył faceta przed sobą. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że

psycholog teleportował się z ulicy aż tutaj. Odetchnął z ulgą, że zdążył pozbiierać swoje zabawki.

– Za szybko wyszedłeś, Wasabi. Zagadałem się z twoim tatą, a interes miałem do ciebie – rzekł Meyer i rozejrzał się po strychu. – A to mieszkanie ile kosztuje?

– Nie jest do sprzedania.

– Do tego pod nami też masz klucze?

Mateusz wzruszył ramionami. Skulił się, jakby gotował się do ucieczki. Hubert zastąpił mu drogę.

– Wiem, że masz. Dorobiłeś komplet pęku kluczy ojca czy mu je podkradasz?

Młody mężczyzna nie odpowiedział. Zrobił krok.

– Mam zaraz zajęcia.

Hubert wyjął papierosa, zapalił. Podsunął paczkę Mateuszowi. Chłopak pokręcił głową. Burknął coś o zakazie palenia, ale Hubert go nie słuchał.

– Byłeś wczoraj u Englotów?

– Ja?

– Widziałem cię.

– Coś się panu przywidziało.

– Może – przyznał Hubert. – Ale ktoś był i idę o zakład, że masz to nagrane.

Mateusz uśmiechnął się chytrze.

– Chce pan kupić?

Meyer przekrzywił głowę. Wskazał torbę na ramieniu studenta.

– Nie będę musiał. Oddasz mi teraz wszystkie karty z tej drugiej kamery.

– Jakiej drugiej?

Hubert westchnął znudzony. Nie chciało mu się tłumaczyć młodemu, że nocą widział urządzenie zawieszona na tej kondygnacji.

– Uwierz mi, Wasabi, lepiej będzie, jak oddasz mi ten sprzęt po dobroci. Czy z tej kamery też masz film z dnia śmierci Stanisławy Figas? Z tej perspektywy Jonasz powinien być dobrze widoczny...

Zapadła cisza. Mateusz Kołomyjski wpatrywał się w Huberta wrogo. Wreszcie się odezwał:

– Dlaczego pan mnie tak nazywa? Mam na imię Mati.

Meyer się zaśmiał.

– Jesteś w kłopotach, chłopcze – rzekł miękko. – Ktoś w nocy włamał się do Englotów i splądrował mieszkanie. Zawiadomiłem już techników. Będą na trzynastą. Nie pójdziesz dziś na zajęcia, a noc spędzisz na dołku. Opłaca się? Co na to powie matka? Chyba że zaczniesz współpracować...

Wyciągnął dłoń i delikatnie chwycił pasek od torby na ramieniu Matiego. Chłopak szarpnął się, odsunął kilka kroków w tył.

– Pan się myli! Nie było mnie tam wczoraj. Nie wiem, kto i czego szukał pod dwunastką.

– Kamera była włączona. – Hubert mówił powoli, artykułując każdą sylabę. – I skąd wiesz, że ten ktoś czegoś szukał? Może wiesz, co zostawił? Bo jest tam tego całkiem sporo.

– On ją wypchnął – krzyczał spanikowany Mateusz i otworzył okno. Stanął na parapecie. – Mam to nagrane. Linda Malinowska-Dragan zapłaciła mi, żebym puścił do mediów ten kawałek, który utajniście.

Meyer zdębiał. Bał się, że chłopak skoczy. Nie ruszał się, nie podchodził.

– Spokojnie, Wasabi – uspokajał go. – Zejdź z parapetu.

Chłopak się nie odzywał. Patrzył w dół. Kiwał się na piętach.

– Nic złego się nie stanie – mówił Hubert. – Nie musisz oddawać mi tej torby. Zejdź z parapetu – powtórzył.

Mateusz odwrócił się, uśmiechnął dziwnie i zrobił krok, jakby chciał skoczyć. Hubert chwycił go w ostatniej chwili, powalił na ziemię i przygniótł własnym ciałem. Dopiero kiedy unieruchomił chłopaka, zobaczył, że nie ma przy nim torby. Nie było jej też w pomieszczeniu, a do wnętrza przez otwarte okna wpadały wielkie płaty śniegu.

\*\*\*

– Jesteś pewien, że chcesz ją zobaczyć?

Patolog Mariusz Boziłow odłożył wieczne pióro i oparł się łokciami na biurku. Przyjął pozę, jakby siedział w dębowym gabinecie, a przecież rozmawiali w jego kanciapie na tyłach prosektorium. Meyer przysiadł na plastikowym taborecie. Medyk zajął miejsce za stołem ze sklejki. Na jego blacie leżały równo ułożone notatki.

Hubert potwierdził skinieniem ręki.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu – dodał i spojrzał na zegarek. – Mam niewiele czasu.

– Ja jeszcze mniej – prychnął Boziłow, ale się uśmiechnął. – Za chwilę mam rozprawę. W dobie zeznań wirtualnych nauczyłem się być punktualny.

– Nareszcie – westchnął Meyer. – Chcę się tylko upewnić. To zajmie chwilę.

– Co do czego? Kobieta spadła z siódmego piętra. Ledwie ją poskładałem. Zmiażdżone tkanki, połamane kości. Twarzy nie idzie rozpoznać. Gdyby nie ten film, doradzałbym zbadać DNA, czy to na pewno Stanisława Figas.

Hubert podniósł głowę.

– Aż tak?

– Nie inaczej – potwierdził Boziłow. – Nawet jeśli były jakieś ślady przed wypadkiem, nie jestem w stanie ich zidentyfikować. Tak właściwie to co cię interesuje?

– Pokażesz mi ją?

– Weronika wie? – odpowiedział pytaniem medyk. – Nie masz żadnego papieru... Ludzie cię widzieli, bo wpadłeś jak burza. Trzeba było zadzwonić, ustawiłbym rzecz dyskretnie.

– Zwerbowała mnie do tej sprawy – odparł zniechęcony Meyer, jednocześnie pocierając obity policzek. Ręka go bolała od szarpania się z Wasabim, a zadrapania od betonu, na który upadli, zaczynały już dotkliwie szczytać. – Ale jeśli to dla ciebie problem, możesz mnie sprawdzić. Dzwon.

– Zrobię to – zapewnił patolog i sięgnął do szuflady po klucze.

Po namyśle jednak wziął fiolkę wody utlenionej, spirytus i plaster. Wstał, poprawił fartuch. Sprawdził, czy wszystkie guziki są równo zapięte. Bez słowa opatrzył drobne rany Meyera. Dopiero wtedy poprowadził go korytarzem do sali.

– Tylko nie chwal się tym – ostrzegł. – Nie potrzebuję kolejki śledczych, którzy uznają to zachowanie za precedens i będą mnie nachodzić po godzinach pracy.

– Nikogo nie znam w tym mieście – skłamał Meyer. – A ta gadka jest zbędna, Boziłow. Boisz się, nie rób.

– Niczego się nie boję, Hubercie. – Medyk się zatrzymał. Odwrócił. – Po prostu dawno cię nie widziałem. Wpadasz jak do siebie i zmuszasz mnie do zmiany planów. Nawet nie spytasz, co u mnie.

– Przecież widzę, że kwitniesz – prychnął profiler, jakby patolog obudził go ze snu. – Skoro wciąż jesteś na stanowisku, młodzi ci nie zagrażają.

– Tak bym tego nie ujął – zaśmiał się mile połechtany medyk. – Choć faktycznie jest nieźle.

– Sam widzisz.

Dotarli do sali, w której trzymano zwłoki. Boziłow włożył klucz do zamka, ale było otwarte. Weszli. Młody asystent przecierał stół sekcyjny płynem dezynfekującym.

– Zostaw nas, Wojtuś – zwrócił się do niego Boziłow. – I zadzwoń do pani sędzi, że mogę się spóźnić na transmisję jakieś dziesięć minut.

– Nie spóźnisz się – zapewnił skwapliwie Hubert.

– Zadzwoń – polecił pomocnikowi patolog. – Może powiedz: pół godziny. – Znów odwrócił się do Huberta. – Już ja cię znam, łachudro. Będziesz miał tysiąc trudnych pytań.

– Uwielbiasz to – parsknął Hubert. – Chyba że coś się zmieniło...

– Idź już, Wojtuś – pogonił asystenta doktor.

– Tak, profesorze. – Młody człowiek skłonił się i pośpiesznie pozbiierał swoje akcesoria. – A może pomóc? Przywiozę kogo trzeba...

– Sam to zrobię, chłopcze – odparł łagodnie Boziłow. – Tylko nie zapomnij zadzwonić. I zrób mi dzbanek pu-erh. Pamiętaj, żeby nie zalewać

wrzątkiem.

Kiedy asystent opuścił salę, lekarz się zmarszczył.

– No to już jestem w dupie, Meyerku. – Odwrócił się do okna i głośno huknął: – Kurwa żeż mać!

– Znów wiszę ci flaszkę? – odnalazł się w sytuacji Meyer.

– Poradzimy sobie, jak zwykle. – Patolog machnął ręką, jakby nic nie zaszło. – Przywieź następnym razem winko dla Wojtusia. Bezalkoholowe. Takie jak dla kobiet w ciąży, wiesz...

Hubert nie odpowiedział. Milczał przez cały czas, kiedy Boziłow, klnąc pod nosem i utyskując, otwierał kolejne lodówki. Wreszcie wytaszczył jedną z szuflad. Wspólnie z Hubertem przełożyli ciało Stanisławy na stół tak pieczołowicie czyszczony przed chwilą przez asystenta.

– Sam chciałeś. – Boziłow odchylił prześcieradło.

Widok był przerażający, ale Hubert nie pierwszy raz widział zwłoki człowieka po upadku z wysokości. Spodziewał się czegoś znacznie gorszego.

– Spadła na plecy?

– Nie mogę tego bezdyskusyjnie stwierdzić. Widzisz, w jakim stanie jest twarz.

– Lecąc, o nic nie zaczepiła. Tak w każdym razie wynika z tego nagrania... Nie uderzyła o markizę, nie zaczepiła się o barierki?

– Nie wydaje mi się. Po prostu wypadła. Ciało nabierało prędkości i uderzyło o beton. Podobno dopiero co odśnieżono.

– Warstwa śniegu nie zamortyzowała upadku?

– Nieznacznie. Gdyby było lato, obrażenia byłyby podobne, choć rozleglejsze. Nie sądzę, by to wiele zmieniło. Nie miała szans.

– Żadnych obrażeń przed zdarzeniem?

– Tak jak ci powiedziałem, jest potrząskana. W opinii napisałem, że nie jestem w stanie tego bezdyskusyjnie stwierdzić. Uważasz, że ktoś jej zrobił krzywdę wcześniej, a potem wypchnął za barierkę, żeby usunąć ślady?

– Nie. – Hubert pokręcił głową. – Na filmie, którego pewnie oficjalnie nie widziałeś, ofiara stoi bokiem do barierki. Englot jej nie tknął. Jedyłą

osobą, która mogła jej pomóc wypaść, był Jonasz. Ale ten z kolei stał przy samych drzwiach balkonowych, po prawej stronie babci. Jeśliby ją pchnął, spadłaby na plecy. Nie mogę sobie tego wyobrazić, bo barierka sięga mi dotąd. – Pokazał okolice pasa. A potem położył dłoń na swojej klatce piersiowej. – U niej byłoby tak – dodał. – Powiedz mi: jak czternastolatek poradził sobie z taką przeszkodą?

– To twoja robota. – Patolog wzruszył ramionami. Wziął wskazówkę, skierował ją na głowę kobiety. – Leciła przodem. Ciało obróciło się i uderzyła głową. To zadziało jak pocisk. W momencie zetknięcia z podłożem złamała kręgosłup. Dosłownie zgięła się wpół. Straszna śmierć, ale szybka. Tyle dobrego.

Hubert myślał dłuższą chwilę.

– Dlaczego nie ma tego w raporcie?

– Trzeba by było przeprowadzić testy. A poza tobą nikt mnie o to nie pytał. Dostałem zadanie, by stwierdzić przyczynę zgonu i określić obrażenia. Zrobiłem to. Moje hipotezy nikogo nie interesują. I zresztą poza prawem ciężenia nie mam nic na ich potwierdzenie.

– Gdyby wypadła przodem, musiałyby wspiąć się na tę barierkę. Chyba że doszło do szarpaniny, walki. Możesz to definitywnie wykluczyć?

– Chodzi ci o zasinienia, krwiaki?

– Zadrapania, uszkodzenia skóry, drobne rozcięcia... Ślady mogące świadczyć o podduszaniu... – odpowiedział Hubert. – Zostałyby? Czy jej gwałtowna śmierć zapobiegła wystąpieniu wybroczyn?

Patolog zastanawiał się dłuższą chwilę. A potem poszedł po okulary wiszące na haku, włożył rękawice i swój płaszcz sekcyjny. Na twarz założył plastikową przyłbicę. Sięgnął po wąż, odkręcił wodę i polał ciało, jakby to miało w czymś pomóc. Dokładnie obejrzał każdy centymetr skóry martwej kobiety. Naciskał, przystawiał szkło powiększające.

– Nic – oświadczył. – Nie sądzę, by doszło wcześniej do walki. Co najwyżej szarpaniny... Nie ma takich śladów, o jakich mówisz.

– Jesteś pewien?

Boziłow nabrał powietrza i wypuścił ze stęknieniem.



– Mówię tylko, że nie ma zadrapań, śladów podduszania, krwiaków ani zasinień. Chyba że wystąpiły w miejscach, które zostały zmiażdżone w wyniku upadku. Nie potwierdzę ci, że popełniła samobójstwo. To, co tutaj robimy, to zgadywanki i stawianie hipotez. Nic naukowego.

– Lubisz zagadki.

– To wasza robota, by ustalić, co zaszło. I nie licz, że zmienię pod tym kątem raport – zastrzegł twardo medyk.

Hubert długo wpatrywał się w zwłoki, a wreszcie dał znak patologowi, by je zasłonił. Kiedy to się stało, zmienił zdanie. Wyjął z kieszeni telefon i spytał:

– Mogę?

Boziłow wzniosł oczy ku sufitowi.

– Przecież nikt się nie dowie – poprosił Hubert. – Jak tylko zamkniemy tę sprawę, skasuję zdjęcia i usunę z kosza. Jak zwykle.

– No dobrze.

Boziłow zdjął prześcieradło z ciała i podszedł do drzwi wejściowych. Przez cały czas, kiedy Hubert fotografował zmarłą, trzymał rękę na klamce. Odetchnął z ulgą, kiedy profiler dał mu znak, że skończył. Wspólnie zapakowali Stanisławę do właściwej dla niej lodówki.

– Mam jeszcze jedno pytanie – odezwał się Hubert. – I bardzo ci dziękuję. Doceniam, że się zgodziłeś.

– Nie wiem, co kombinujesz, i nic z tej twojej roboty nie rozumiem – przyznał szczerze Boziłow. – Ale przyznaję, że jestem zaintrygowany. Pomagam ci, bo osobiście mnie interesuje, co kryje się za tą śmiercią.

– Jeśli to wyjaśnię, dowiesz się pierwszy.

Boziłow uśmiechnął się. Był już całkowicie odprężony.

– Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

– Robiłeś też sekcję Róży Englot – zaczął Hubert i urwał. – Czy możliwe jest, żeby te wszystkie ciosy zadało kobiecie sześćioletnie dziecko?

Boziłow wpatrywał się w profilera całkowicie skupiony. Nie zaprzeczał. Nie mówił, że nic nie pamięta. Obaj wiedzieli, że Boziłow jest pedantem

i nie zapomina niczego. Mimo to Meyer sprecyzował:

– Czterdzieści trzy ciosy od noża. Młotka użyto do uderzenia w głowę tylko raz. Jedno wgłębienie. Cios zadany z dużą siłą. Potem przemieszczenie ciała, ukrycie za fotelami i ten symboliczny klucz na grdyce...

– Myślałem o tym – odezwał się po długim namyśle patolog. – Wtedy i teraz, kiedy przywieźli na mój stół jej matkę. – Urwał.

Hubert nie poganiał go. Czekał.

– Osiem lat temu wcale nie dopuszczałem takiej możliwości. Gdybyś zadał to pytanie, wyśmiałybym cię i poszczułał psami. – Znow się zatrzymał.

– Więc mogło to zrobić dziecko?

– Teoretycznie tak – stwierdził wreszcie Boziłow. – Jeśli nóż był wystarczająco ostry.

– Tylko teoretycznie?

– Ciosu młotkiem z taką siłą dziecko nie mogło jej zadać. Wyklucza go też wzrost. Kobieta była niewysoka, ale Jonasz miał wtedy tylko metr dziesięć.

– Sprawdziłeś to? – zdziwił się Hubert.

– Chcesz wiedzieć, co ja myślę? – zapalił się nagle Boziłow. – Oczywiście to może być błędne. Może to tylko fantazja starego patologa, miłośnika książek Iana Rankina i Stuarta MacBride'a.

– Tak?

– Ojciec ją ogłuszył, ale ciosy zadał ktoś inny. Może i syn. Potem ojciec posprzątał i wziął winę na siebie. Inscenizacja miała na celu odwrócenie uwagi od prawdziwego przebiegu zdarzeń. Englot poszedł siedzieć, żeby chronić małego. Stanisława Figas zawsze to podejrzewała.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ciosy nie były zlokalizowane tylko na klatce piersiowej. Kobieta była praktycznie pocięta.

– Sprawca działał w amoku, w szale – odgadł profiler.

– Zobacz sobie obdukcję Englota po przyjęciu go do więzienia. Miał ślady na całym ciele. Dziś nie jestem w stanie stwierdzić, czy od tego

samego noża, bo narzędzia zbrodni nigdy nie zidentyfikowano, ale moim zdaniem facet starał się bronić żonę przed agresorem.

– Przed tym dzieckiem? – upewnił się Hubert. – Czy przed kimś, kto wdarł się do ich domu?

– Gdyby nie chodziło o chłopca, jaki interes miałby Englot, by brać winę na siebie?

– Jeszcze nie wiem – odparł Hubert, ale bardzo intensywnie myślał o tym, co w nocy powiedziała mu Izabela. O ogromnych pieniądzach, które wpływały na fundusz penitencjarny Englota. O niekorzystaniu z przepustek. Milczeniu i odmowie wyjścia na warunkowe. Odmowie kontaktu z rodzicami. Ich wyprowadzce... Zniknięciu sąsiadek, które w panice sprzedawały mieszkania. A jeśli Englot wziął winę na siebie, bo ktoś mu za to dobrze zapłacił? Aram mówił, że to człowiek pragmatyczny. Jaka jest cena za cudzą zbrodnię? Ktoś wynajął adwokatów, zadbał o niski wyrok. I obiecał, że po wyjściu na wolność Englot odzyska prawo do opieki nad synem... Hipoteza była szalona, ale musiał ją sprawdzić.

– Pamiętasz klucz? – zapytał. – Gdzie dokładnie sprawca go jej położył? Boziłow sięgnął do wgłębienia na swojej szyi, tuż nad mostkiem.

Stali przy drzwiach w ciszy. Patolog wciąż trzymał dłoń na klamce, na korytarzu słyszeli szmery. Żaden z nich jednak nie chciał jeszcze wychodzić.

– Obejrzyj sobie rysunki chłopca z terapii – odpowiedział doktor. – Kiedy dziadkowie walczyli o prawo do opieki, sprawa odbywała się za drzwiami zamkniętymi. Ten materiał nie jest jawny, ale ty możesz załatwić do nich dostęp.

– Widziałeś je? Jakim cudem?

– Aram, ojczym Róży, mi pokazywał. Bał się tego dziecka. Nie chciał go w swoim domu. To dlatego Stanisława wyprowadziła się do Lindy Malinowskiej-Dragan. Przez kilka lat żyli w białym małżeństwie.

– Skąd to wszystko wiesz?

Boziłow pochylił głowę.

– Nie mogę ci powiedzieć. Tajemnica lekarska. Nie zapytałeś, ale status mojego małżeństwa się zmienił. Jestem teraz z kimś innym.

– Z kim? – zapytał Hubert.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Panie profesorze, sędzia grozi, że nałoży na pana karę grzywny, jeśli zaraz nie pojawi się pan przed komputerem. – W głosie asystenta nagana mieszała się z bezradnością. – Minęła już ponad godzina. Nie wiem, co robić.

Boziłow spojrzał na Huberta i jednocześnie nacisnął kławkę.

– Na jednym z tych rysunków jest właśnie taka scena. Ojciec ma na ramieniu karabin, syn nóż w ręku. U ich stóp leży kobieta. Jej włosy są czerwone. Nie trzeba być psychologiem, by odczytać intencję autora. Przypominają rozlaną krew. Zbadaj to. Muszę iść. Wybacz, że nie odprowadzę cię do wyjścia.

\*\*\*

Krzesło było normalnej wielkości. To chłopiec był zbyt potężny. Półdupki zwisały po obu stronach siedziska jak drożdżowe ciasto, które ucieka kucharce z prodiża. Jonaszowi musiało być wyjątkowo niewygodnie. Zwłaszcza że praktycznie się nie ruszał. Zamarł, jakby był niezdolny do mrugnięcia okiem. Hubert widział jednak, że nastolatek bardzo się denerwuje. Bluza na plecach i pod pachami była mokra, jakby dopiero wyszedł spod prysznica.

– Wiem, że ci podwójnie ciężko – zaczął profiler i szybko się przedstawił.

Nie zmieniło to pozycji chłopca ani wyrazu jego twarzy.

Lekarka nie zgodziła się zostawić chłopca samego z profilerem. Podniosła głowę znad biurka i popatrzyła na Meyera z politowaniem. Pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa gościowi przy drzwiach ustawiono też trzech sanitariuszy, chłopów na schwał. Wyglądali jak tutejsza mała armia. Nie kryli znużenia.

Hubertowi zdawało się, że od godziny mówi do ściany. Przed nim kilku śledczych próbowało złamać milczenie czternastolatka. Meyer przeglądał ich notatki. Żaden nic nie wskórał. Tym bardziej zależało mu, by dać Rudy coś więcej niż raport z porażki.

– Pani Malinowska cię pozdrawia – rzekł ostrożnie. – Prosiła, by przekazać, że przywiezie ci paczkę, jak tylko jej pozwolą. Możesz wypisać listę potrzebnych rzeczy.

Przesunął notatnik w kierunku chłopca.

– Pani doktor nie ma nic przeciwko – zapewnił, choć nie konsultował tego z szefową placówki.

Jonasz się nie poruszył. W jego oczach Hubert dostrzegł nikły błysk. Rozpoznał brulion.

– Wiem, że trudno do tego wracać, ale musimy znów znaleźć się na balkonie. Zgadzasz się?

Zero reakcji.

– Twoja babcia nie mogła wypaść przez nieuwagę – zaryzykował. – Zbadano barierkę i nie znaleziono żadnych usterek w konstrukcji balkonu.

Jonasz przymknął powieki. Oddychał miarowo. Zdawało się, że przysnął. Ręce ułożył na obfitych udach. Ale najmniejszy palec jego lewej ręki drżał. Najwyraźniej nie był w stanie kontrolować tego tik.

– Ktoś ją wypchnął – kontynuował Hubert. – Jest film, na którym niewiele widać, dlatego zastanawiamy się, co się mogło stać. Czy twój tata to zrobił?

Podejrzany otworzył oczy. Hubert dostrzegł w nich przerażenie.

– Czy ty zabiłeś babcię, Jonaszu? A może był tam ktoś jeszcze? Ktoś, kogo znasz...

Chłopiec zamknął oczy, lecz jego twarz się rozpogodziła. Najmniejszy palec przestał się poruszać. Był totalnie nieruchomy. Przypominał raczej posąg niż żywego człowieka, któremu grozi proces i kara. Hubert pojął: to nie przypadek, że chłopiec cierpi na taką nadwagę. Instynktownie budował mur przed światem. W ten sposób chronił się przed zranieniem. Czego się bał? I kogo chronił ze strachu?

– Jeśli jesteś niewinny, daj znak jednym skinieniem – zaproponował Hubert. – Inaczej nie będę mógł cię obronić przed tą osobą.

– Niech pan nie przesadza – upomniała Huberta lekarka. – To manipulacja. Nie jest pan adwokatem.

Profiler odwrócił się do kobiety. Od początku nie podobało mu się, że rozmowa ma się odbywać w jej obecności, a pilnować ich będzie trzech tutejszych cerberów, jakby nastolatek był wyjątkowo niebezpiecznym przestępcą. W niektórych zakładach karnych nie dawano takiej asysty, nawet gdy Hubert pracował ze sprawcami mordującymi w seriach. Faktem było, że Jonasz był potężniejszy od niejednego dorosłego, ale czy ci ludzie spodziewają się, że chłopiec zamierza się rzucić na profilera w trakcie przesłuchania?

– Wręcz przeciwnie – odparł Hubert. – Zostałem powołany do tej sprawy przez prokuratora. Zdaje mi się, że dołączyła pani ten dokument do akt Jonasza.

– Niech więc pan nie przegina, bo zakończymy szybciej, niż pan się spodziewa. Nie mam czasu na siedzenie w ciszy. Zostało nam dzisiaj jeszcze sporo pracy. Do meritum, panie inspektorze.

Hubert odwrócił się do chłopca i ze zdziwieniem stwierdził, że Jonasz jest skupiony, wpatrzony w niego, a w jego spojrzeniu poza lękiem pojawiła się wzmożona czujność.

– Wiesz, co się z tobą stanie, jeśli nie zaczniesz mówić? – zapytał chłopca.

Jonasz nieznacznie skinął głową.

– Chcesz tego?

Tym razem skinienie było wyraźne.

– Przyznajesz się? – Hubert zaryzykował.

Jonasz chwilę siedział bez ruchu, a potem sięgnął do notatnika i szybko zapisał coś ogromnymi drukowanymi literami.

– ONA MNIE CHCIAŁA – odczytał Hubert.

TWOJA BABCIA? – napisał w odpowiedzi Meyer. – WALCZYLIŚCIE?

Jonasz bojaźliwie zerknął na lekarkę i sanitariuszy, a potem szybko dopisał:

RATUJ MNIE! Kompulsywnie podkreślał wcześniejszy napis: ONA MNIE CHCIAŁA, aż kartka się podarła, a litery stały się praktycznie

niewidoczne. Wtedy wyrwał ją z notesu i wsadził do ust. Żuł intensywnie, nie spuszczać wzroku z Huberta i wcale nie mrugając, a pod jego krzesłem gęstniała kałuża moczu. Widząc to, lekarka zerwała się z swojego stolika i podbiegła do nich. Szarpnęła chłopca, starając się wydobyć z jego gardła dowód, ale nie osiągnęła spodziewanego rezultatu. Jonasz przełknął papier. Beknął z satysfakcją.

– Dość tego! – krzyknęła rozzłoszczona. – Panie Meyer, proszę natychmiast wyjść. Przez te wasze przesłuchania będę miała dziś sądną noc. Pacjent musi odpoczywać!

Zanim sanitariusze wyprowadzili Jonasza, zdołał wcisnąć Hubertowi swój notatnik do rąk.

\*\*\*

ONA MNIE CHCIAŁA i RATUJ MNIE ledwie wybijały się z tła zamazanego ołówkiem.

– A więc zrobił to czy nie? – zapytała Weronika i odłożyła notes Jonasza, który przeszedł bodaj przez wszystkie ręce w tym pokoju. – Jeśli zabił własną babcię, dlaczego ktokolwiek miałby kiwnąć palcem, żeby go ratować? A może to Stanisława chciała wypchnąć jego? Dlaczego? Co tam zaszło? Rozumiesz coś z tego? – Spojrzała na Meyera.

Hubert wzruszył ramionami.

– Wiem jeszcze mniej niż wy – mruknął.

Obrzucił spojrzeniem zebranych. Nie znał wszystkich, ale byli tam policjanci prowadzący dochodzenie, technicy, którzy zbierali ślady na miejscu zdarzenia, i dwaj gliniarze z kryminalnego, którzy przed laty pracowali nad sprawą zabójstwa Róży Englot. Weronika wezwała ich wszystkich, bo do szesnastej powinni zawiadomić zakład karny, czy Piotr Englot wychodzi na wolność. Zbliżała się czternasta. Prokuratorka wyłączyła komórkę, ponieważ nie byłaby w stanie odbyć narady bez nieustannych powiadomień.

– Może zagłosujemy? – odezwał się nadkomisarz Bogdan Olchowik.

– Nie pierdol, Bodziu – obsztorcowała policjanta Weronika. – Lepiej coś wymyśl.

Olchowik tylko prychnął niezadowolony, że nie jest w stanie nic zaproponować. Był ubrany w wypłowiałe bojówki i czarną bluzę, ale i bez pagonów Hubert zorientował się, że jest w tym pokoju najwyższym stopniem. Wszyscy zwracali się do niego z szacunkiem.

– Gdybyś wynegocjowała jeszcze choć godzinę – odezwał się po namyśle profiler, ale zaraz pożałował, że składa tę propozycję przy wszystkich.

Spojrzeni na niego potępiająco.

– Uważasz się za kogoś lepszego od nas? – zaatakował go Olchowik, jakby tylko czekał, aż Hubert zabierze głos. – Myślisz, że nie wałkowaliśmy ojca w tę i we w tę?

Hubert zacisnął usta. Nie był jeszcze wściekły. Tylko lekko poirytowany. Czytał protokoły ich przesłuchań i mógłby wytknąć, jakie błędy popełnili w rozmowie z kimś takim jak Englot. A ponieważ nie miał w zwyczaju udowadniać nikomu swojej wartości ani ujawniać taktyk, zacisnął szczękę i ustawił się przy ścianie. Olchowik nie zamierzał mu jednak odpuścić.

– Wprawdzie udało ci się wyprowadzić z równowagi nastolatka, ale nie myśl, że ze starym pójdzie ci równie łatwo! – Wskazał notes Jonasza leżący na biurku Wery. – Nie mogę użyć tej kalkomanii w raporcie! Z tego nie wolno zrobić protokołu – podkreślił, nie spuszczać wzroku z psychologa. – To prośba o dyscyplinarkę. A jeszcze ta historia z młodym Kołomyjskim... W tej jego siatce nie było nic poza lateksowymi stringami i półmetrowym dildem. O ile wiem, za posiadanie tego rodzaju zabawek jeszcze nie idzie się siedzieć. A już z pewnością nie ma podstaw do ściągania czarnych. Od tej chwili przez ciebie mamy tygrysy Englota. Tak, Meyer, miałeś rację, oni są powiązani. Braciszek Kołomyjskiego zawalczy, żeby nas skompromitować. Znajdzie tylko przyczółek i urwie łeb sprawie. Brawo, zuch! Dzięki za pomoc, przyjacielu!

Zamknij się! – chciał ryknąć Hubert mimo całego uznania dla Olchowika, którego szanował, bo wiedział, że to dobry i doświadczony glina, ale zdołał jakoś się powstrzymać. Milczenie wydało mu się w tej sytuacji najlepszym wyjściem. Tylko winni się tłumaczą...

Nie do końca też rozumiał, czego boją się pozostali i po co robić aferę z drobnego potknięcia... Pokazał im przecież zdjęcie kamery, które zrobił



poprzedniego wieczoru, zrelacjonował ze szczegółami przebieg rozmowy z kamienicznikiem i dorzucił do ogniska sporo danych... Niestety poza nim nikt w tym pokoju nie dopatrywał się na zdjęciu urządzenia. Jego słowa wyszydzano, Olchowik kpił z niego otwarcie, a pozostali patrzyli na niego jak na furiata, choć podejrzewał, że po prostu nie chcą się wychylać. Skoro przywódca Olchowik otwarcie okazał mu brak respektu, żaden z funkcjonariuszy młodszych stopniem nie odważył się mu sprzeciwić. Znajac naturę szefa, zostałyby zdegradowany i obarczony jeszcze dodatkowymi obowiązkami bez wynagrodzenia... Hubert żałował teraz, że nie obudził Rudy i nie powiadomił jej o podejrzeniu włamania do lokalu Englotów, bo kiedy sprawa wyszła, wściekała się i klęła kilka minut. Sytuacji nie poprawiło jego tłumaczenie, że nie chciał jej budzić. Wszystkim zdało się to nad wyraz podejrzanym. Werka zaś słusznie czytała z twarzy zebranych, że nie mają wątpliwości co do tego, że łączy ją z Meyerem coś więcej niż praca. Kipiała więc gniewem i przemawiała ostrzej niż kiedykolwiek, by ewentualne kalumnie odsunąć od siebie jak najdalej.

Hubert rozumiał jej zaniepokojenie, lecz czuł się zdradzony. Zataił więc całkiem informację o spotkaniu z dziennikarką. Uznał, że skoro Rudy nie daje sobie rady z obroną wersji, że pozwoliła mu przenocować na miejscu zdarzenia, i nie jest w stanie docenić, że nie bąknął o tym ani słowem, by chronić jej autorytet przed podwładnymi, nocne pogaduszki z Izabelą Stańczyk pograżą go całkowicie. I bez tego zgromadzeni mieli go za niesubordynowanego lub po prostu głupiego emeryta, który lekceważy dobro śledztwa na rzecz niepotrzebnych przygód.

W tej chwili pod dwunastką na Żurawiej pracowali technicy. Hubert oddał swoje odciski palców, odblaski butów i garść włosów do analizy porównawczej, a sam wiedział, że eliminacja jego śladów może stanowić poważny problem, kiedy już znajdą sprawców i trzeba będzie to jakoś ratować przed sądem. Kolejne zagrożenie wynikało z natury wścibskich sąsiadów, którzy nagrywali wszystko i wszystkich. Jeśli mają film z bytności Meyera na Żurawiej po włamaniu, mogliby poważnie zaszkodzić śledztwu. Oczywiście wiedział, że zachował się nieprofesjonalnie, i żałował przede wszystkim tego, że nie zauważył ewidentnych śladów włamania. Nie sądził jednak, że na swoim terenie Wera jest taką służbistką. Liczył, że

będzie miał okazję pomówić z nią na osobności, tymczasem ona zmusiła go do złożenia raportu przy wszystkich i świadomie zaogniła problem. Udawał, że ma to wszystko gdzieś, choć było wręcz przeciwnie, i czekał na jej oficjalne stanowisko, gotów nawet poddać się karze. Niestety, wyglądało na to, że Rudy przede wszystkim stara się ratować swój tyłek i by nie narażać się zespołowi bardziej, z niego robi kozła ofiarnego. Hubert starał się rzecz racjonalizować. To przecież nic osobistego – tłumaczył sobie. Tak, dobrowolnie wszedł na miejsce zdarzenia i dokonał kontaminacji. Owszem, wdarł się do lokalu należącego do Kołomyjskich i powalił Mateusza na ziemię, by student nie skoczył. Choć do tej pory nie rozumiał tak gwałtownej reakcji młodego mężczyzny. To, że nakrył go na składaniu sprzętu do nagrywania, nie uzasadniało próby samobójczej, a był przekonany, że Mateusz Kołomyjski był od niej o krok. Był również pewny, że na strychu kamera była zainstalowana i to ją schował do torby syn kamienicznika. Co się z nią stało? Kto opróżnił torbę, którą Mateusz wyrzucił świadomie za okno? Kto wreszcie uniemożliwił policji zarekwirowanie tego dowodu? Bo ktoś to zrobił specjalnie. Jest więc dobrze poinformowany i działa w zмовie z Kołomyjskimi. Czy wreszcie zabawki erotyczne należały do chłopaka? Dlaczego ten, kto usunął kamerę z torby, nie zabrał również ich? Brak czasu czy świadome działanie? Meyer niewiele z tego pojmował.

Najmniej zaś z zachowania prokurator Rudy. Dlaczego uparcie kołatało mu się w głowie, że kobieta jest wobec niego tak chłodna, ponieważ wściekła się o ten niefortunny pocałunek w śniegu? Wera to zawodowiec, powtarzał sobie jak mantrę, nie jakaś obrażalska mimoza. Taka błahostka nie może rzutować na jej decyzje. One są podejmowane wyłącznie dla dobra sprawy, przekonywał sam siebie. Z trudem przeganiał te myśli, ale one wciąż powracały.

– Nadkomisarz Olchownik ma rację – orzekła wreszcie Rudy. – Niedbalstwem inspektora Meyera w pozostałych sprawach zajmiemy się później. Teraz najpilniejszy jest Piotr Englot. – Następnie zwróciła się do Huberta tonem, jakby ganiła buńczuczne dziecko: – Nagrania, o którym mówiłeś, nie mamy. Nie wiemy, czy druga kamera istnieje. Bo może ci się zdawało... Twoje słowa musimy sprawdzić. Może też nie ma znaczenia, czy kamera tam wisiała, czy nie. Może to nagranie nie istnieje... –

Zatrzymała się. – Rozumiem jednak, inspektorze, że kiedy przyjdzie czas, weźmiesz odpowiedzialność za swoje czyny.

Hubertowi szczęka opadła na podłogę i poleciała niżej i niżej, aż do najgłębszej jamy.

– Oczywiście – odrzekł zimno. – Wezmę w pełnej rozciągłości. Jak zawsze.

Przyjrzał się Werce z niedowierzaniem. Jego oczy pytały: serio, aż tak się co do ciebie pomyliłem? Ale ona już na niego nie patrzyła. Obracała pierścionek i obrączkę na palcu. Mówiła władczo, przekonująco. Do wszystkich. Starannie omijając go spojrzeniem. Wiedział już, że przegrał i może wracać do domu. Myśl o tym, że za chwilę weźmie taksówkę i pojedzie po swój samochód, wydała mu się uwalniająca i szczególnie miła. Z radością odśnieży swój wóz i zapanuje The Young Knives, a potem obierze kierunek na Śląsk.

W tym samym momencie pojął, że jest tutaj tylko ze względu na Rudy. To Werze chciał pomóc. Nie Lindzie, a tym bardziej Draganowi. Dla niej spał dziś w ubraniu i przykrywał się kołdrą bez poszewki. Swoją drogą chyba zapomniał im o tym wspomnieć... Ale miał totalnie gdzieś, że na tej kołdrze też będą jego ślady.

Odwrócił się do drzwi i wykonał ruch, jakby zamierzał odmaszerować bez pożegnania.

– A ty dokąd? – zatrzymała go jak uczniaka. – Jeszcze z tobą nie skończyłam.

– Nie mam waszego zlecenia. Możecie mi skoczyć! – burknął wrogo i przygwoździł ją spojrzeniem. Odwróciła głowę. – Nic mnie z tą sprawą nie łączy – dodał.

– Teraz już tak – odparła chłodno. – W chacie Englotów jest w chuj twoich śladów. – Umilkła na chwilę. W sali panowała cisza. – Nie oczekuję przeprosin, Meyer – kontynuowała. – Chcę wyjść z tego z twarzą. Przyznaj, że spierdoliłeś, i odkręć to. Wiem, że potrafisz. Widziałam cię niejedną raz w gorszym gównie. – Dalej mówiła już do wszystkich. – Z wizyty inspektora Meyera u Jonasza nie mamy notatki, protokołu... Nic, co mogłabym włączyć do akt. Lekarka i sanitariusze wypierają się, że

cokolwiek widzieli. Zeznali, że umknął im moment, kiedy chłopiec zjada kartkę.

– Równie dobrze sam mogłeś to napisać – dorzucił Olchowik, który nagle poczuł, że jego akcje zwyżkują.

Hubert wiedział, że to rozgrywka korporacyjna, ale nie przejął się. Już dawno był poza firmą i bardzo sobie ten stan chwalił. Olchowik był na zupełnie innym etapie. Walczył o awans, premię albo jakieś dodatki, choćby krzesło do biurka albo nowy komputer. Meyer pamiętał to z dawnych czasów. Nawet spinacze i długopisy trzeba było zdobywać u zaopatrzeniowców. W grę wchodziła jeszcze służbowa męska duma. Olchowik za wszelką cenę chciał pokazać psychologowi z Katowic, że wszedł na jego teren i zanadto się szarogęsi. Hubert momentalnie przypomniał sobie, dlaczego dusił się w firmie. Dla wielu funkcjonariuszy władza była ważniejsza niż służba. I to był główny problem Huberta. Był, kiedy jeszcze nosił pagony.

– Racja – przyznał. – Tylko po co? Pograżając chłopca, nie zarobię więcej. Przedłużając śledztwo, też chwały nikomu nie przyniosę. Najmniej zaś sobie.

W pokoju rozległ się szmer.

– Poza tym macie świetnych biegłych z zakresu pisma – dodał. – Bez trudu pobiorą próbki od Jonasza. Moje już teraz mogę udostępnić.

Odwrócił się do drzwi.

– Nie będę wam więcej przeszkadzał – rzekł i dokonał kolejnej próby odejścia. – Zapłaciłem za parkometr do siedemnastej, więc jeśli państwo pozwolą, odmelduję się.

Stuknął obcasem i wykonał ironiczny gest, jakby salutował.

– Dosyć tej farsy, Meyer – przerwała mu Rudy. – Nie obrażaj się jak panna. Nie rób scen, tylko bierz się do roboty. Porozmawiasz z tym drugim winnym, bo taki dostałeś kontrakt. Lecz tym razem sporządzisz raport.

Podsunęła mu jakiś papier. Nawet na niego nie spojrział. Wiedział, że jeśli to weźmie, będzie gorzej, niż gdyby podpisał cyrograf. Dopóki był w sprawie nieoficjalnie, mógł działać, jak chciał. Miał glejt od ministra Czajkowskiego, który wydusił przy sprawie Japy. To mu w zupełności

wystarczało. A ich pieniędzy nie chciał. Tak samo jak dodatkowych kłopotów. Ta sprawa od początku zaczęła się pechowo.

– Raport, pani prokurator – oświadczył tym samym tonem – otrzyma pani z obydwóch spotkań. Także na temat zjedzenia kartki przez czternastolatka i uniemożliwienia przez placówkę, w której przebywa, wykonania badań.

– Złożysz na nich donos? – zakpił Olchownik.

– Dobrze wiesz, nadkomisarzu, że liczba świadków podczas przesłuchania ma kluczowe znaczenie. W badaniach jest to jeszcze bardziej wiążące. Ludzie, a zwłaszcza dzieci po traumie, szczególnie zważają na opinię postronnych. To, że Jonasz zachował się w ten sposób w obecności aż sześciu osób, ukazuje jego desperację w pełnym zakresie.

– Sześciu? – Weronika zdjęła okulary i zaczęła je przecierać. – Mówiłeś, że obecna była lekarka i trzech sanitariuszy. To cztery. Chyba że liczysz także siebie i przedmiot badań.

– W drugiej części sali odbywało się spotkanie innego pacjenta z biegłym – wyjaśnił. – Nie było sensu rozpocząć sesji testowej w takich warunkach. Byłoby to dodatkowe traumatyzowanie chłopca. Jeśli zapewnicie tym razem odpowiednie warunki, wykonam swoją pracę, jak planowałem.

– Może już nie być takiej potrzeby – powiedziała Weronika.

Sięgnęła po komórkę i włączyła ją. Słysząc było synchroniczne kląskanie. Wiadomości wpadały jedna za drugą.

– Dziękuję państwu. – Podniosła głowę, kiedy odczytała większość z nich. – Możecie iść do zadań. Proszę tylko, by został inspektor Meyer i nadkomisarz Olchownik.

Ludzie się rozeszli. Wezwani zajęli miejsca po dwóch stronach stołu. Nie patrzyli na siebie. Obaj wpatrywali się w prokuratorkę jak w wyrocznię.

– Pojedziecie we dwóch – zarządziła. Wskazała Meyera: – Ty prowadzisz przesłuchanie.

– A ja? – Olchownik był wyraźnie zawiedziony.

– Obserwuj – padło w odpowiedzi. – Twoich uszu i oczu będę potrzebowała w sądzie. Hubert przesłuchuje, ty rejestrujesz. Włączasz się tylko w razie potrzeby. Przed wejściem ustalcie, jak to zrobicie. Chcę, żebyście współpracowali. Nie musicie niczego sobie nawzajem udowadniać. Zależy mi na pracy was obojdwóch. Czy to takie trudne do pojęcia?

– Zamierzasz go wypuścić? – upewnił się Hubert.

– Jeśli nic z niego nie wyciśniecie, będę musiała.

\*\*\*

Znów zaparkował aż na Grejpfutowej, bo bliżej nie było miejsca, i po raz kolejny wydało się to Meyerowi dziwne. W innych rejonach miasta w dobie pandemii miejsc parkingowych nie brakowało.

Z Olchowikiem spotkali się przed wejściem do aresztu, ale nie zamienili nawet pół zdania. Pora była niestandardowa, więc kiedy tylko weszli, otoczył ich kordon strażników. Mimo to rekordowo długo czekali na sprawdzenie dokumentów. Przeszukano ich nadzwyczaj dokładnie. Olchowik oddał służbowego glocka, odznakę i pęk kluczy. Hubert miał dyktafon, notes i kilka długopisów. Pozwolono mu zabrać jedynie plastikowy, niezdatny do rozebrania bic. Resztę rzeczy, włącznie z portfelem, laptopem i telefonem, zostawił w samochodzie.

– Osadzony was pożre. O tej godzinie spodziewał się kurczaka z różną u mamusi, a nie randki ze śledczymi – żartował po drodze nadzorca, prowadząc ich do sali widzeń.

Wszystkie stoliki ustawiono w linii prostej. Przedzielała je długa płyta z pleksiglasu.

Piotr Englot już na nich czekał. Wstał na ich widok i podniósł dłonie, dając znak strażnikowi, by go rozkuł, ale Olchowik pokręcił przecząco głową.

– Mamy zgodę na widzenie bezdozorowe – rzekł z wyższością, ale widząc mur w oczach strażnika, dodał łagodniej: – Zrób sobie, szefie, herbatkę. Zjedz kanapkę, włącz serial. Poradzimy sobie. Ta randka chwilę zajmie.

Wyglądało na to, że mania wielkości Olchowika kolejny raz im pomoże, bo funkcjonariusz odszedł pod drzwi, ale zatrzymał się i wrósł w ziemię. Stracił dotychczasowy humor.

– Jak się miewasz? – zagaił Olchowik. – Pamiętasz mnie? To ja cię zamykałem.

Morderca się skulił. Kiedy podniósł wzrok, była w nim wyłącznie pogarda. Hubert uznał, że czas interweniować.

– Wiemy, że miał pan dzisiaj wyjść.

– Powiecie mi, dlaczego wciąż tu jestem? – odezwał się cichym, chrapliwym barytonem. – W tej chwili moi prawnicy składają zażalenie. Jeśli do poniedziałku nie otrzymam zarzutów, państwo zapłaci mi słone odszkodowanie. Wy za to bekniecie. I ta ruda oskarżycielka.

– Który z pana prawników dowodzi sprawą? – zapytał uprzejmie Hubert, co na chwilę zbiło Englota z tropu.

– Nie jestem pewien. Mecenasi pracują w zespole.

– Oczywiście – zgodził się Hubert. – Po prostu myślałem, że w tej sprawie pomaga panu mecenas Jarosław Kołomyjski.

Więzień nie zareagował.

– Bo utrzymuje pan kontakt z Jarkiem – dodał Hubert. Olchowik zaś przyjrzał się profilerowi zaciekawiony. – Przpracowaliście razem sześć lat, a wcześniej robiliście kurs na Harvardzie. Tylko pan go skończył.

– Od ośmiu lat go nie widziałem – mruknął Englot i łypnął na psychologa podejrzliwie. – Nie sądzę, by chciał być łączony z kimś, kto ma na sumieniu zbrodnię.

– Doprawdy?

Hubert wyciągnął z teczki plik dokumentów poznaczonych markerem.

– To billing telefoniczny – rzekł i zignorował pytające spojrzenie Olchowika. Przypuszczał teraz, że nadkomisarz gorzko żałuje, że przed wejściem do zakładu nie porozmawiali. Odchrząknął. – Wynika z niego, że osobiście dzwonił pan do mecenasa Kołomyjskiego przynajmniej cztery razy. Trzy telefony wykonano tuż przed wyjściem na przepustkę. – Hubert

zawiesił głos, by jego słowa nabrały stosownej wagi. I dopiero wtedy dodał:  
– Podczas której zginęła pana teściowa Stanisława Figas.

Englot przyglądał się wydrukowi. Dyskretnie też pochylił się nad nimi Olchowik.

– Skąd pan to ma? – zaatakował więzień. – Czy w dobie RODO nie trzeba nakazu, by otrzymywać takie dane z platform telekomunikacyjnych?

Hubert uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Interesuje mnie, czy potwierdza pan, że rozmowy z mecenasem Kołomyjskim miały miejsce – podkreślił. – Widzi pan, martwimy się. Bo przecież pana przyjaciel Jarek mógł rozmawiać z kimkolwiek osadzonym w tym zakładzie. Jedynie numer się zgadza. Budkę wprowadzono na korytarzu przed pana oddziałem, ale nie jestem w stanie udowodnić, że to pan dzwonił do mecenasa.

– To w końcu pan wie czy nie wie? Bo się zgubiłem...

Englot się roześmiał. Wyraźnie mu ulżyło.

Hubert milczał. Czekał. Czuł na sobie spojrzenie Olchowika i był pewien, że mu zaimponował. Sądzi pewnie, że Meyer blefuje, ale to nie była prawda. Hubert wiedział na pewno, że brat kamienicznika Kołomyjskiego przez wszystkie lata odsiadki miał kontakt z Englotem, ponieważ Izabela Stańczyk zdobyła stosowne potwierdzenia. Nie mogła ich upublicznić, gdyż zostały zdobyte nielegalnie i naraziłaby ludzi z firmy telekomunikacyjnej, którzy je dla niej wynieśli. Gdyby jednak powstało uzasadnione podejrzenie, że takie rozmowy miały miejsce, prokuratura potwierdzi je oficjalnie. Wszyscy obecni w tym pomieszczeniu byli o tym przekonani. Meyer wiedział, że Olchowik zajmie się tym zaraz po opuszczeniu więzienia.

– Nie dzwoniłem – zapewnił Englot.

Tak wiarygodnie kłamał, że gdyby Hubert nie miał przed sobą dokumentów dziennikarki, sam by mu uwierzył.

– To musiał być ktoś inny – dodał morderca. – Oczywiście nie mam pojęcia kto. Nie bratam się tutaj z nikim.

– W takim razie to pomyłka – uśmiechnął się Meyer. – Zapytamy mecenasa Kołomyjskiego. I przy okazji dowiemy się, dlaczego wpłacał na



pana fundusz penitencjarny kwoty rzędu setek tysięcy złotych. Ponieważ to ogromne sumy, część była przelewana na konto pana ojca. Pan wie, że pana rodzice wyjechali i nie możemy ich namierzyć? Może Jarek Kołomyjski pomoże nam wezwać ich na przesłuchanie.

Zapadła cisza. Olchownik przyglądał się Meyerowi zaaferowany. Englot zaś zbladł.

– Zajmiemy się tym oficjalnie, chyba że pan woli rzecz wyjaśnić teraz.

Zabrzmiało to jak groźba i tak miało być odebrane. Morderca szybko jednak wrócił do siebie.

– Nie wiem, o czym pan mówi – burknął. – To wszystko?

– W sumie mam tylko jeszcze jeden drobiazg – odparł Meyer.

Przeszperał swoje dokumenty i wyjął rysunek, który pokazał przesłuchiwanemu. Była to praca dziecka. Przedstawiała dwóch żołnierzy z bronią długą na ramionach: dorosłego i chłopca. U ich stóp leżała kobieta. Włosy miała rozsypane jak wachlarz, a pokolorowana czerwoną kredką plama na piersi przywodziła na myśl krew. Nad jej ciałem krążyły czarne ptaszyska.

– Zna pan autora tego dzieła?

Englot uśmiechnął się kpiąco.

– Owszem, choć termin „dzieło” pozostawia wiele do życzenia. Ale wiem, co pan sugeruje...

Hubert zrobił zdziwioną minę. Olchownik założył ręce na ramiona. Był zadowolony.

– Będę wdzięczny za wyjaśnienie – nie odpuszczał profiler.

– Że z Jonaszem jest coś nie tak.

– Tak pan uważa?

Meyer chwycił rysunek i przyjrzał mu się, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Teraz Englot nie ukrywał już irytacji. Kiedy się jednak odezwał, głos miał aksamitny, uprzejmy.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że autor tego dzieła potrzebuje miłości i ciepła. Przede wszystkim brak mu ojca, który zająłby się nim z troską.

– Tego samego, który zabił na jego oczach matkę i babcię? – wybuchnął Olchowik i rzucił się do więźnia, aż zatrzęsła się płyta pleksi. – O takiego tatusia chodzi?

Hubert spojrział na nadkomisarza z wdzięcznością. Akurat w tym momencie jego gorąca krew się przydała. Morderca zgłupiał, na krótką chwilę okazał lęk.

Meyer przybrał na twarz udawany przepraszający grymas i dopytał:

– W jakich okolicznościach otrzymał pan ten rysunek?

– To był prezent na Dzień Ojca.

– Dwa lata po śmierci żony, prawda? – upewnił się Hubert.

– Możliwe. – Englot pokiwał głową. – Czego to ma dowodzić?

– Rysunek został przejęty jako korespondencja nielegalna. W grypsie.

– No cóż, teściowie bardzo się postarali, by całkowicie odciąć mnie od syna.

– Nie udało im się? – zaryzykował Hubert.

– Przeciwnie – odparł Englot i w tym samym momencie dotarło do niego, że się zapędził. – Nie mieliśmy ze sobą kontaktu, nad czym do dziś ubolewam. Być może nie doszłoby do tego wypadku.

– Wypadku?

– Tragicznego wypadku – podkreślił więzień i zrobił cierpienniczą minę.

– Bardzo mi przykro. Szanowałem swoją teściową, bo się do nas nie wtrącała.

– Wie pan, że państwo Figas wynajęli prywatnego detektywa, by obserwował pana rodziców?

Obaj – Olchowik i Englot – zdawali się równie zaskoczeni.

– Nie, nie wiedziałem – przyznał ojciec Jonasza. – Ale jakoś mnie to nie dziwi. Co chcieli w ten sposób osiągnąć?

– Przeżyć – wyjaśnił Hubert. – Wynajęliście człowieka, który miał zabić Stanisławę. Kobieta cudem ocalała z trzech zamachów. To, co się zdarzyło na Żurawiej, to czwarta próba. Skuteczna.

Englot wybuchnął gromkim śmiechem.

– Tego jeszcze nie słyszałem. Ma pan jakieś dowody czy rozmawia pan z duchami? Nazwisko tego kilerka albo niech pan wypierdala.

Hubert zignorował słowa mordercy. Za to Olchowik znów rzucił się do pleksi.

– Siedź spokojnie, chuju, bo cię przykuję – zagroził.

– Izabela Stańczyk – powiedział Meyer. – Mówi ci to coś?

– To ona miała zabić moją teściową? – Englot wykrzywił się w drwiącym uśmiechu.

– Czy znasz to nazwisko? – powtórzył profiler.

Englot pokręcił głową, ale nawet Olchowik wiedział, że morderca kłamie. Patrzył na Huberta zaintrygowany taktyką przesłuchania, lecz rozżalony, że profiler nie podzielił się tymi danymi wcześniej. Hubert wiedział, że nadkomisarz zna dziennikarkę. Raz udzielił jej dużego wywiadu. Ile razy rozmawiali nieoficjalnie – tego nie wiedział, ale to również dowodziło, że Englot kłamie. Monitorował przebieg procesu, a na wypiszę artykułów Izabeli były zgody w aktach. Poza tym w więzieniu był internet i osadzeni mieli prawo z niego korzystać w ograniczonym zakresie i pod nadzorem. Englot robił to codziennie, a teksty Stańczyk nie należały do treści zakazanych.

– Szkoda – mruknął Hubert. – Bo ta kobieta posiada wiele ciekawych informacji, których nie ma w aktach.

– Wątpię, by jej się na coś przydały – odparł zimno kobietobójca. – Proces w sprawie śmierci Róży został dawno zakończony prawomocnym wyrokiem. Karę odbyłem w całości. Nie skorzystałem ze zwolnienia warunkowego ani przepustek. Odpokutowałem swoją winę.

Hubert przerwał mu.

– Lubi pan grę Dream SMP?

Englot zmarszczył się.

– Słucham? – wychrypiął. – Nie wiem, o czym pan mówi.

– A o Gekon SMP pan wie? To gra, którą napisał Jonasz specjalnie po to, żeby mieć z panem kontakt.

Englot zaśmiał się gromko.

– Chyba cię pogięło?

Hubert zachował spokój.

– Tak się składa, że gra znajduje się na serwerze kupionym przez Arama Figasa, więc łatwo możemy to sprawdzić. Czaty się nie zapisują, o czym pan wiedział, więc zapewne sądzi pan, że nie zostały żadne ślady, ale historię połączeń i numery IP komputerów, które się logowały, możemy odtworzyć... Czy pamięta pan, z którego komputera w więziennej kawiarence zwykle pan korzystał?

Englot zacisnął tylko usta. Nic nie odpowiedział. Hubert uśmiechnął się z satysfakcją.

– Do pana nielegalnej korespondencji z synem jeszcze wrócimy – rzekł.  
– Najpierw chciałbym, żeby pan wyjaśnił, co łączy pana z Lindą Malinowską-Dragan. To ona bowiem przekazywała fiszki chłopcu. Bo rozmawialiście nie tylko na czacie Gekona SMP... Także za pomocą grypsów. Linda opowiedziała o okolicznościach wejścia w ich posiadanie.

Tym razem w oczach kobietobójcy była płynna stal. Hubertowi udało się go rozwścieczyć, choć Englot bardzo starał się tego nie okazać.

– Od kiedy korespondowanie z synem jest zakazane?

– Właśnie – podchwycił Meyer. – Nie pisał pan oficjalnie. A co ciekawsze, liściki zniknęły.

– Skoro ich nie macie, po co zawraca mi pan głowę? – Englot triumfował. – Ponadto nie sądzę, by to, o co pan pyta, miało związek z wypadkiem Stanisławy. Wolałbym, żebyście przestali szukać dziury w całym i pozwolili mi uratować mojego chłopca.

– Uratować? – Olchowik nie wytrzymał. Wyszarpnął rysunek z teczek Meyera i przyłożył do szyby. – Robiąc z niego żołnierza śmierci? Tak się teraz bawisz, skurwielu? Kazałeś mu wypchnąć babcię!

– Nie kazałem. – Englot pokręcił głową.

Sprawiło mu dużą frajdę, że Olchowik się wzburzył. On sam był teraz lodowato spokojny.

– Jonasz zrobił to z własnej inicjatywy. Chciał, żebyśmy znów byli razem. Wiedział, że babcia nigdy by się na to nie zgodziła. I miał rację. Powiedziała mi kiedyś: „Odzyskasz Jonasza po moim trupie”. No cóż,

wygląda na to, że marzenia się spełniają. – Wstał i ruszył do wyjścia. – Więcej bzdurnych pytań nie macie? – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Jeśli w poniedziałek mnie wypuścicie, moi prawnicy nic wam nie zrobią. Zatrzymam pozew o odszkodowanie. Przekażcie prokurator Rudy, że daję jej szansę na utrzymanie stanowiska.

\*\*\*

– Nie mogę się doczekać, aż jej to przekażę – odezwał się Olchowik, kiedy zmierzali do wyjścia. – Weronika rozjedzie go walcem. Ta zagrywka nie skończy się dla niego szczęśliwie.

Szli korytarzem za tym samym strażnikiem, którego wcześniej policjant wysłał na herbatę i kanapkę. Klawisz się nie odzywał. Nie dawał po sobie poznać, że słuchał ich rozmowy, choć tak być musiało, bo Hubert cały czas widział jego cień w korytarzyku. Dotarli wreszcie do śluzy wyjściowej. Funkcjonariusz wydał Olchowikowi broń i resztę przedmiotów z depozytu. Podsunął do pokwitowania księgę wyjść i oddał dokumenty.

– Pan zaczeka – zwrócił się do Huberta i otworzył białe drzwi. – Mam dla pana wiadomości.

Meyer niechętnie wszedł do niewielkiego pokoiku, w którym nie było nic poza metalową koją, krzesłem i umywalką. Znał cele przejściowe i nie spodobało mu się, że go do takiej zaproszono. Przez krótką chwilę sądził, że to tylko wybieg Dragana, by dyskretnie przekazać mu komputer Jonasza. Ale kiedy strażnik zamknął za nim drzwi i przekręcił klucz w zamku, żołądek podszedł mu do gardła. Zrozumiał, że nie może chodzić o sprzęt Jonasza. Linda nie przekazała synowi polecenia. Przecież wkurzyła się na niego, kiedy złapał ją na kłamstwach. Żałował, że nie poprosił Olchowika, by jak najszybciej odebrał od niej sprzęt chłopca. Jeśli komputer zostanie zniszczony, nigdy nie udowodnią Englotowi, że kontaktował się z synem za pośrednictwem gry.

– Co jest, kurwa? – słyszał oddalającego się Olchowika. – Co ty odstawiasz, jebańcu?

– Pan może opuścić zakład – odpowiedział spokojnie funkcjonariusz. – Kolega musi zaczekać. Takie dostałem wytyczne.

– Komputer chłopca! – ryknął z całych sił Hubert. – Linda Malinowska go ma. Zgarnij ją!

– Co? – dobiegło zza drzwi. – Co mówisz?

– Sprzęt Jonasza! Linda! Aram! Dragan!! – krzyczał Hubert. – Gekon! Dorwij laptop. Daj technikom.

– Cisza! – upomniał Huberta strażnik i uderzył batonem w drzwi celi. – Pan się nie awanturuje, bo będę musiał interweniować! Dobrze radzę!

Hubert natychmiast umilkł. Coraz słabiej słyszał wciąż burzącego się Olchowika. Wyglądało na to, że nadkomisarz posuwa się do szarpaniny. Nie dawał się wyrzucić. Walczył jak lew.

– Na czyj rozkaz?! – wrzeszczał. – Skoro Meyer zostaje, ja też nigdzie się nie wybieram. Wpuść mnie do białego pokoiku, skubańcu! Mamy z psychologiem kupę pracy! Łapy przy sobie! Wypad! No żeż kurwa, jak ja cię jebnę!

– Nie może pan zostać. – Strażnik zmienił strategię. Teraz prosił, tłumaczył: – Mamy za mało ludzi. Zjawiliście się po godzinach. I tak poszliśmy wam na rękę.

Olchowik awanturował się jeszcze chwilę, ale już słabiej, a jego głos stopniowo nikł, aż wreszcie ucichł całkowicie.

Hubert spojrział na swoją teczkę z notatkami i plastikowy długopis, którego mu nie odebrano. Gdyby chcieli go zatrzymać, nie pozwoliliby mu zabrać niczego, pocieszał się. W głębi serca wiedział jednak, że coś jest bardzo nie tak, bo zbliżała się dwudziesta, a w zakładzie karnym przebywała ograniczona liczba ludzi. Był piątek wieczór, więc jeśli ktoś miałby podjąć jakąkolwiek decyzję, niewykluczone, że Hubert będzie musiał czekać na nią do poniedziałku. Paradoksalnie znalazł się w podobnej sytuacji, jak słuchany przed chwilą kobietobójca. Chyba że Olchowik coś zrobi. Meyer szczerze w to wątpił. Pracowali nie pierwszy raz, szanowali się służbowo, lecz nigdy nie lubili prywatnie i zdecydowanie działali sobie na nerwy. Dopiero dziś, podczas spotkania z mordercą Róży, Olchowik okazał Meyerowi cień sympatii.

Zapadła martwa cisza. Hubert odczekał kilka minut, zanim uderzył pięścią w drzwi.

– Hej, co się dzieje? Jakim prawem mnie tu trzymasz?

– Pan zachowaj spokój! – upomniał go groźnie strażnik. – Inaczej będę musiał pana skuć i napisać raport. Chyba tego nie chcemy? Zna pan procedury.

Hubert je znał. Oczywiście.

– Jestem zatrzymany? – spytał, choć wiedział, że strażnik mu nie odpowie.

Ale się zdziwił.

– Niebawem ktoś przyjedzie. To delikatna sprawa i może taka pozostać. Jeśli tylko nie będziesz się awanturował.

Hubert myślał szybko.

– Kiedy ten ktoś przyjedzie?

– Nie wiem – padło w odpowiedzi, a następnie uchyliły się drzwi. – Zjedz i połóż się.

Wcisnął mu do rąk styropianowy kubek z zimną kawą i kanapkę w folii. Meyer był bardziej niż przekonany, że funkcjonariusz dzieli się swoim prywatnym posiłkiem. Nie wróży to dobrze, zaniepokoił się.

– Dziękuję – szepnął.

Strażnik przyjrzał się profilerowi.

– Na twoim miejscu zdrzemnąłbym się i zatrzymał energię na później – uprzedził, zniżając głos do chrapliwego szeptu. Wiedział, że nie wolno mu niczego ujawniać, ale z jakiejś przyczyny zdecydował się złamać przepisy.

– Prokurator Rudy dzwoniła, że się spóźni. To może zająć całą noc. Dopiero pojechali na oględziny. Trochę potrwają, bo ciało leżało w zamkniętym aucie od wczoraj.

– Kto zginął?

– Dziennikarka. Niejaka Stańczyk.

– Izabela? – powtórzył profiler i spojrzał oniemiały na wielkiego jak góra strażnika.

– To mogę ci powiedzieć, bo news hula w internecie, odkąd się pojawiliście. Teoretycznie mogliście go zobaczyć...

– Kiedy dokładnie zmarła? Jak?

– Zabójstwo. Zwłoki ujawniono przed południem. Są zdjęcia na Bajo. Puścili to, bo to obok Żurawiej, tam gdzie dopiero co był wypadek... Kiedy przysłiście, została zidentyfikowana.

– Nie masz pewnie żadnej prasy... Nie wolno ci oddać mojego telefonu?  
Strażnik pochylił głowę.

– Kazano cię zatrzymać do odwołania. Bardzo mi przykro, ale muszę wykonywać rozkazy.

Meyer podziękował mu bez słów. Czuł, że gdyby to od niego zależało, strażnik przyniósłby mu nie tylko telefon, ale i posadził przed własnym komputerem.

– Bardzo cię szanuję, inspektorze Meyer, i wierzę, że to jakaś pomyłka. Ale są ponoć świadkowie, że to ty ostatni widziałeś tę redaktorkę żywą. Tak jak mówiłem, na Bajo są już twoje foty... No i jeszcze inne dowody...

Hubert z trudem zachował spokój.

– Nie mów, że została zgwałcona.

Strażnik przyjrzał się psychologowi z nutą podejrzliwości.

– Tego nie wiem.

Hubert rozpiął marynarkę. Usiadł na pryczy.

Wątpił, czy wydostanie się stąd do rana... Czy nie przyjdzie mu tutaj wytrwać aż do poniedziałku. Ale nie to niepokoiło go najbardziej. Jutro sobota, więc to pomieszczenie potrzebne będzie jako pokój miękkich widzeń. Z samego rana, tuż przed apelem, nastąpi zmiana strażników. Wtedy przeniosą go na inny oddział. Tymczasowy, z osobami bez wyroków, ale jednak zmuszony będzie przebywać w wieloosobowej celi... Czy każą mu się przebrać w więzienny uniform? Zabiorą zegarek, pasek i sznurówki? Nawet jeśli to tylko sprawa do wyjaśnienia albo czyjaś złośliwość, takie są procedury... Nie ma na to rady. Musi przetrwać. Kiedy Hubert pracował po drugiej stronie, jako klawisz, wiele razy wspierał osoby zaplątane w pomyłki sądowe lub proceduralne. Starał się im pomagać, ułatwiał adaptację, a czasem po prostu chronił przed bójką czy gwałtem. W takiej sytuacji jak dziś nie był nigdy wcześniej.



– Jak zginęła? – zwrócił się do strażnika, za wszelką cenę starając się nie okazywać strachu.

– Chyba uduszenie. Podali w radiu.

– Ciało ujawniono w samochodzie? To był zabytkowy kabriolet z gumowanym dachem w kolorze czarnym?

– Nie wolno mi z tobą rozmawiać.

Hubert przyjrzał się strażnikowi. Zaryzykował.

– Znasz Kacpra Dragana?

– To nasz bezpośredni szef z centrali. Bardzo rzadko tutaj bywa.

– Ostatnio chyba jednak aż za często. To on nakazał ci zatrzymać mnie tutaj do poniedziałku? Prokurator Rudy się nie zgodziła... Dlatego dałeś mnie do przejściówki? Miała mnie przejąć, ale wyszła sprawa oględzin?

Funkcjonariusz nie odpowiedział. I nie zaprzeczył.

– Skopiujesz mi?

Hubert sięgnął po swoją aktówkę i podał ją wraz z włożonym za okładkę banknotem.

– A gdyby mnie przenieśli, postaraj się to dostarczyć prokurator Rudy.

– Nie mogę, szefie. Wylecę za to z roboty – wzbraniał się strażnik. –

I mylisz się. To nie Dragan kazał cię zatrzymać. Pani Weronika była osobiście, zza lustra weneckiego obserwowała przesłuchanie Englota i dopiero przed jego zakończeniem pojechała na oględziny. Była bardzo wzburzona. Nie widziałem jej jeszcze w takim stanie. Ona martwi się o ciebie, ale też dostała rozkaz z góry. Jestem pewien, że gdyby było inaczej, nie pozwoliłaby, żebyś został tutaj na noc.

– Dziękuję – powtórzył raz jeszcze Hubert i zwinął kurtkę. Ułożył ją sobie pod głowę. Już wiedział, że czeka go noc w areszcie, daj Boże, na tej pryczy. – Dobry z ciebie człowiek. Odwdzięczę się.

– Nie trzeba, inspektorze Meyer. Wolałbym pozostać anonimowy.

– Więc wyślij anonimowo pocztą to, co ci dałem. Nikt się nie dowie, że rozmawialiśmy.

\*\*\*

W uwięzieniu najbardziej doskwiera utrata kontroli. Nagle, w jednej chwili, ktoś inny decyduje o tym, co i kiedy się wydarzy, gdzie możesz przebywać, z kim, na jakich warunkach, co i czy w ogóle zjesz, wypijesz. Sprawy higieny i toalety okazują się poza zasięgiem wolnego wyboru. A temu wszystkiemu towarzyszy lęk, który narasta z każdą spędzoną za kratami chwilą.

Hubert udawał przed przychylnym klawiszem chojraka, lecz znosił tę sytuację bardzo źle. Najpierw oszukiwał się, że to tylko socjotechnika: Weronika chce go sprawdzić. A jednak podskórnie czuł, że chodzi o coś poważniejszego niż perfidny test na niewinność. W głowie mu się nie mieściło, że zamknęła go w celi z zemsty za skradziony pocałunek. Znali się tyle lat, niejedno razem przeszli... Ci, którzy są nad nią, muszą mieć coś arcymocnego, co wiąże go ze śmiercią dziennikarki. Nie wierzył, że Wera bierze go pod uwagę jako podejrzanego. Zdawało mu się to czystą abstrakcją. Jeśli reporterka w ogóle zginęła i nie jest to jakiś durny fortel Dragana. Czy obecność wysoko postawionego funkcjonariusza Służby Więziennej feralnej nocy na Żurawiej i jego obsesja na punkcie profilerki miały na to jakiś wpływ? A może karierowicz go wrabia? W co? Co na niego mają?

Wypalił ostatniego papierosa i zgniótł pusty kartonik, a wtedy pod warstwą morderczego gniewu poczuł lepkie macki przerażenia. Dotąd znał to uczucie jedynie z opowieści.

Nie miał telefonu. Kluczyki do auta, dokumenty, pieniądze i rzeczy osobiste zostawił w szafce w poczekalni. Przeszukał kieszenie. Znalazł tylko srebrny pen Izy, klucz Englota oraz kartkę ze spisaniem kontraktem niewolniczym, zabraną z Żurawiej. Nadpruł podszewkę w kurtce i ukrył pod nią przedmioty, choć wiedział, że obmacanie odzieży będzie pierwszym, co zrobią, jeśli po niego naprawdę przyjdą.

W pomieszczeniu, w którym go zamknięto, nie było okna, ale Hubert czuł, że zapadła noc. Im więcej czasu mijało, tym trudniej było mu zachować spokój. Zdrzemnął się na godzinę, może dwie. Spał niespokojnie szarpany złymi wizjami, w których koszmar gonił koszmar. Czuł się jak pies, który pada na pysk, a jednak wie, że musi być czujny. Nasłuchiwał, w każdej chwili gotów na odparcie ataku. Skąd w nim tyle poczucia winy? – zastanawiał się. Nie zabił tej kobiety. Nawet nie ma jej numeru telefonu.

Analizą jej materiałów planował zająć się dopiero po spotkaniu z Englotem. A może wcale? Jeszcze kilkanaście godzin temu jej teoria o mścicielu wydawała się wytworem fantazji. Teraz rozważał, czy sam nie jest zagrożony, skoro powiedziała mu wszystko, co wie...

Pierwszy szok powoli mijał. Postanowił zająć głowę bilansem danych.

Szkoda mu było redaktorki. Informacja o jej śmierci, owszem, wstrząsnęła nim, lecz nie czuł jeszcze właściwego żalu po stracie. Dla niego Izabela Stańczyk wciąż była raczej nazwiskiem, dostarczycielką danych niż człowiekiem z krwi i kości. Była mu obca. I nie do końca do niego docierało, że nie żyje. Oszukiwał się, że to chory psikus Dragana albo istnieje jakieś inne wyjaśnienie tej sytuacji... A jednak noc mijała nieubłaganie, Weronika się nie pojawiła, a jego nadal tu trzymali. Zaczynał wierzyć, że to jakiś test, rodzaj ostrzeżenia... Jeśli faktycznie reporterka została zamordowana, ktoś zrobił to zaraz po tym, jak Meyer opuścił jej samochód.

Rozmawiał z nią prawie cztery godziny. Świadkiem ich rozmowy był Kacper Dragan. Meyer zastanawiał się, czy jeśli dojdzie do konfrontacji, funkcjonariusz to potwierdzi. Czy wręcz przeciwnie – powie, że widział ich oboje, i tym samym wskaże Huberta jako potencjalnego sprawcę. W jej aucie technicy w tej chwili zabezpieczają jego odciski palców. Monitoring potwierdzi, że rozmawiali przed kamienicą, a potem Hubert wsiadł do auta denatki. Jeśli młody Kołomyjski był w tym czasie aktywny, z pewnością posiada własne nagranie, które Huberta dodatkowo pogrąży. Będą wiedzieli, jak długo konwersowali, zobaczą, jak Hubert zbiera rozsypane kartki. Porównają jego paluchy z tymi na masce samochodu, na desce rozdzielczej, włókna jego ubrania na siedzeniu. Jego włosy i próbki okażą się zgodne... Tak, Hubert wiedział, że jeśli Weronika szybko nie znajdzie innych kandydatów, siedzi w straszliwym bagnie. Oskarżać jest zawsze łatwiej, niż się bronić. Kto mu uwierzy, że go wrabiają? I dlaczego? Uduszenie. Być może napaść seksualna... Czy Kacper Dragan mógł wrócić i zabić dziennikarkę? Czy nadał temat komuś innemu? Fachowcowi, którego wynajęli rodzice Englota? A może to Englot jest zleceniodawcą? Hubert przypominał sobie, jak morderca kpił, że dane Izy do niczego się jej już nie przydadzą... Czy kiedy wchodził na spotkanie z nimi, wiedział już, że dziennikarka nie żyje? Czy przyczynił się do jej śmierci? W końcu pisała

o nim przez całe lata... Była przyjaciółką jego teściowej... Jaki związek ze sprawą ma facet na motocyklu? Kim jest polityk, który wałęsał się nocą przed kamienicą na Żurawiej? Ten bezdomny... Para w skórzanej odzieży przed wejściem... Może wcale się nie migdalili, lecz obserwowali miejsce zdarzenia? A ten menel, któremu wrzucił do kubka garść drobnych... Hubert zauważył, że miał czyste ręce. Ale za nic w świecie nie przypomniaby sobie jego twarzy.

Po półgodzinie rekapitulacji czuł, że eksploduje mu czaszka. Gardło się zaciskało, w piersi czuł ciężar, jakby siadł mu na klatce piersiowej słoń, i wiedział, że to zbliżający się atak paniki. Wolałby już zeznawać, bronić się, walczyć, niż czekać nie wiadomo na co... Poderwał się i podszedł do stalowego zlewu, by zwilżyć usta. Kran okazał się atrapą. Nie mógł nawet przepłukać twarzy. Rozejrzał się. Toalety też nie było. Spojrzał w oko kamery. Była wycelowana prosto w umywalnię. Wahał się chwilę, ale ostatecznie powstrzymał się, by załatwić się do zlewu. Wiedział, że to stary trik, by złamać więźnia... Zdenerwowało go to, bo strażnik sprawiał wrażenie sojusznika, a na dodatek Hubert oddał mu cały papierowy materiał Izy, za który może zapłaciła życiem. Nie docenił jej. I nawet nie zdążył wszystkiego przejrzeć ani tym bardziej skopiować. Sprawdził podszewkę, ale przedmioty spadły gdzieś na brzeg kurtki. Odetchnął z ulgą. Była to stara, porządna skóra. Może nikomu nie przyjdzie do głowy tak drobiazgowo go przeszukiwać?

Zastukał w drzwi kilka razy, lecz nikt nie zareagował. Uderzył mocniej. Znów bez odzewu. Rozejrzał się. W pomieszczeniu nie było niczego, czym mógłby rzucić. Zdjął but i walił nim dotąd, aż usłyszał posuwiste kroki i groźny pomruk.

– Czego – ryknął strażnik i Hubert już wiedział, że władzę na oddziale objęła nowa zmiana.

Osoba po drugiej stronie nie była mu przychylna. Być może została uprzedzona, kto znajduje się wewnątrz i jak należy go traktować.

– Chcę do toalety! – krzyknął Hubert. – Pilnie! Bo nasram ci do tego zlewu!

Przez dłuższy czas nic się nie działo. Strażnik nie odpowiedział, nie słychać było kroków.

Wreszcie Hubert usłyszał po drugiej stronie szmer, trzaski kolejnych bram i zachrobotał klucz. Drzwi się otwały z impetem, a Hubert dostał pałką po głowie. Skulił się odruchowo, próbując chwycić broń strażnika, by powstrzymać ciosy. Udało mu się to zaskakująco łatwo. Trzymał już w dłoni baton, drugą ręką starając się chwycić wrednego strażnika za genitalia, kiedy od tyłu natarło na niego trzech kolejnych mężczyzn.

Nie byli to jednak funkcjonariusze Służby Więziennej, lecz osadzeni w wieku syna Huberta.

Byli groźni. Rozjuszeni niczym głodne lwy żądne świeżego mięsa. Ręcznie oddarte rękawy drelichów odsłaniały potężne mięśnie, a na ich gładko ogolonych czaszkach widniały prymitywne tatuaże. Dwaj z nich mieli ozdobione nimi również gęby, co przypominało barwy wojenne Apaczów. W ręku najniższego z nich Hubert spostrzegł szcotoeczkę do zębów z wciśniętą do niej cienką listwą skalpela i pojął, że te draby nie przyszły tu na bójkę, lecz po jego śmierć. Strażnik z pałką wycofał się rakiem. Zanim zatrzasnął na dobre drzwi, do pomieszczenia wcisnął się Englot. Wyglądał wyjątkowo mizernie przy tych siłaczach.

– Wróciłeś, inspektorku. – Uśmiechnął się i stanął pod ścianą, jakby szukał dobrego punktu widokowego. Zapalił papierosa, wydmuchał dym. – Przewidziałem to, uwierzysz? Szkoda, że nie będzie czasu dłużej pogadać.

Psycholog podniósł się z klęczek i stanął w rozkroku naprzeciwko trzech tęgich zbirów. Zanim skrzydłowi go złapali, a przywódca zdążył przyłożyć mu ostrze do gardła, Hubert z całej siły uderzył go czołem w nos. Usłyszał chrupnięcie. Na twarz buchnęła mu fontanna krwi. Zgasło światło.

Meyerowi udało się wyrwać ostrze i choć czuł, jak przecina mu palce, trzymał je w zaciśniętej pięści niczym skarb. Tymczasem przybocznicy sprawnie chwycili go pod ramiona, unieruchomili. Czuł kopnięcia i uderzenia. Chwilami nie mógł złapać oddechu. Wyglądało na to, że zbliżająca się jatka daje bandytom więcej radości niż Gwiazdka dzieciom.

## **Dzień trzeci**

### **30 stycznia 2021 (sobota)**

Świtało, kiedy technicy zbierali swój sprzęt, a ciało zapakowano wreszcie w dwa czarne worki. Weronika ubrana w antyseptyczny kombinezon, przyłbicę, płaszcz z fizeliny i rękawiczki dostrzegła pod latarnią nadkomisarza Olchowika ubranego w identyczny strój. Przyłbicę zawiesił na rękę, czytał coś wytrwale, odpalając papierosa od papierosa.

– Zostaw mi jednego. – Wyciągnęła rękę po niemal pustą paczkę.

– Rzuciłaś – syknął z wyrzutem i pośpiesznie złożył zafoliowaną kartkę.

Technicy zabezpieczyli ją pod samochodem ofiary. Weronika przeczytała kawałek. Wyglądało to na fragment pamiętnika.

– Z tego, co wiem, ty też.

– Bateria mi się skończyła – burknął, prezentując swój nieczynny wap.

Stali jakiś czas w ciszy. Olchowik odezwał się pierwszy:

– Jak mogłaś mu to zrobić?!

– Jak mogłam tego nie zrobić? – odparła z gniewem. – Jest naoczny świadek. Są paluchy i cała biologia go potwierdza.

– To, że z nią gadał, nie znaczy, że zabił. A Dragan to pojeb. Na jakiej podstawie zamknęłaś naszego człowieka?

– Od kiedy to twój człowiek? – zdziwiła się. – Odkąd pamiętam, reagujecie na siebie jak wkurwione amstafy.

– Któregoś dnia mnie też tak poświęcisz?

Nie odpowiedziała.

– Ta reporterka dała mu dobry materiał. Widziałaś, co zrobił z Englotem. Meyer ma jakiś konkret.

– Co z tego? – obruszyła się Weronika. – Nie możemy teraz tego wykorzystać, bo Meyer jest w kręgu podejrzanych.

– W dupie tam, kurwa, ja pierdolę, chuj złamany, flak! – klął Olchowik.  
– Może dojechał kilka numerów, ale nie jest jakimś pieprzonym zabójcą dziennikarek! Po co miałyby to robić? Pomyśl, Werko! To się nie klei!

– Wiem – przyznała i pochyliła głowę. – Bardziej mnie martwi, że ktoś się postarał, żeby przyspieszyć sprawę w laboratorium. Dobrze wiemy, że to tak nie działa. Czasami na zgodność czeka się tygodniami. Ktoś podaje mi go na tacy!

Obejrzała się, czy ktoś słyszy ich rozmowę.

– W tej sprawie wszystko mnie martwi – szepnął Olchowik. – Meyer jest udupiony. I ty mu to zrobiłaś!

– Sam sobie to zrobił! – zaproponowała. – Nie miałam wyjścia. Co byś zrobił na moim miejscu?

– Pogadał z nim? – Olchowik przekrzywił głowę. – Tak robią przyjaciele! Facet przyjechał tu dla ciebie. Nie musiał nic robić. Nic, kurwa. Siedziałby sobie w pokoiku i pisał notatki. Narażał się, spotykał z ludźmi. Znalazł dziennikarkę... Wydusił z niej haki na Englota!

– Skąd miałam wiedzieć? Nic nie powiedział! – oburzyła się prokuratorka.

– Kiedy? Jak go rugałaś przy wszystkich? Czy może jak popisywałaś się przede mną? Co takiego ten koleś ci zrobił, że opierdoliłaś go jak starego psa? – odparował.

Weronika zapatrzyła się na pracującą ekipę. Nie odpowiadała.

– Myślałem, że się przyjaźnicie. Wszyscy gadają, że jest między wami coś więcej...

– No to już nie będą gadali – przerwała z satysfakcją.

– Jeśli tylko o to ci chodziło, to się udało – prychnął i wyjął ostatniego papierosa z paczki. Włożył sobie do ust. Zapalił. Po namyśle podzielił się z nią. Palili na zmianę. Milcząc.

Wreszcie Wera wyjęła telefon i wyświetliła pierwszy z brzegu portal informacyjny. Pokazała nadkomisarzowi.

– Jak myślisz, co jutro będzie się działo u mnie w biurze?

Olchownik przyjrzał się zdjęciu Huberta przed kamienicą. Przewinął galerię. Było tam wszystko. Izabela Stańczyk oparta o samochód. Meyer pochylający się ku niej, szarpiący połą kurtki. Potem dwójka ludzi siedząca w wozie. I wreszcie odejście. Tytuł głosił, że słynny profiler jest zamieszany w zbrodnię na dziennikarce pracującej od lat nad sprawą Englotów. Dalej kadry z filmów. Milczenie owiec, Czerwony smok, Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet, Zodiak.

– Nigdy nie miał tak dobrej reklamy w prasie – skwitował Olchownik i splunął na chodnik.

– Jest skończony – prychnęła prokuratorka.

– Chyba nie wierzysz, że coś jej zrobił?

– Nie wierzę – wybuchnęła. – Wiem. To normalny facet. Ale się podłożył.

Znów umilkli. Cisza trwałaby długi czas, gdyby nie przeciął jej dźwięk komórki. Synchronicznie wyciągnęli iPhone'y. Prokuratorka wyciszyła swój.

– Zaczęło się? – odgadł Olchownik.

Wera pokiwała smętnie głową.

– On na coś wpadł – kontynuował policjant. – Ta kobieta coś mu dała. Nawet pismaki to wyniuchały. Mam nadzieję, że nadal to ma. Bo to jest bomba, Werko.

Potrząsnął fragmentem pamiętnika, który zgłębiał, kiedy prokuratorka do niego podeszła.

– Czytałaś to?

– Wynurzenia sfrustrowanej żony. – Machnęła ręką.

– Skoro wymienili się tym szajsem, musi mieć jakiś związek. Daty wskazują na czas sprzed kilkunastu lat, ale może to ma znaczenie? On przygwoździł Englota. Widziałaś! I dopiero się rozkręcał. Jak myślisz, dlaczego morderca tak błyskawicznie wyskoczył z kapci i wrócił do siebie? Bał się, co jeszcze Hubert mu podsunie.

– Szybko zmieniasz front – zauważyła. – Dopiero co chciałeś wysłać Ślązaka do domu.



– Myliłem się. Ale nie jestem głupi. Sprawa jest ważniejsza niż jakieś ambicjonalne pierdoły. I byłem tam, Werko! Ty tylko pod sam koniec – podkreślił Olchowik. – On wiedział, co robi.

Weronika jakby nie słuchała. Ziewała, ślaniała się na nogach.

– Idę się zdrzemnąć – oświadczyła i z powrotem przysłoniła twarz plastikową maską. – Siedziałam tutaj i pilnowałam, żeby zebrali wszystkie ślady. Zrobili to. Jeśli nasz klient popełnił choć mały błąd i coś zostawił, znajdę go i posadzę. A ty mi pomożesz.

– Nie bardzo znam się na kryminalistyce – mruknął obrażony nadkomisarz.

Nie spodobało mu się, że nie przyklasnęła jego pomysłom.

– Jesteś najlepszym dochodzeniowcem w tym mieście. Dowiedz się o tej reporterce wszystkiego. Jak mawia ten debil Meyer, nasz człowiek kryje się w cieniu jej życia. Sprawdź te dzienniki.

– Może pisała je matka Jonasza? Daty by pasowały – mruknął Olchowik.

Był już prawie całkiem udobruchany.

– I przeświatl mi dostarczyciela tych zdjęć i filmików. – Postukała w telefon. – Były robione z teleobiektywu. To zawodowy szakal. Trudni się podglądactwem zawodowo. Może ma coś jeszcze, czego nie sprzedał Bajo.

– Najpierw pogadałbym z samym zainteresowanym. Zobaczmy, co on ma na swoją obronę.

– Zrobię to. – Zacisnęła usta ze złością, a Olchowik zastanawiał się, dlaczego nie chce okazać, że tak naprawdę się o Meyera martwi. – Możesz być pewien, że wysłucham tego palanta osobiście.

– Teraz? – zdziwił się. – Na twoim miejscu nie wystawiałbym się, bo usuną cię ze stanowiska za kumoterstwo. Ja mogę do niego pójść!

– Pieprzę to! – wkurzyła się wreszcie. – Nie schowam głowy w piasek!

– Wykorzystają waszą przyjaźń, żeby ukręcić łeb sprawie.

– Niby jak?

– Dając ją jakiemuś biernemu, miernemu i wiernemu? Aplikantowi, stażyście, który nagle awansuje? Zapomniałaś już, w jakich czasach

żyjemy? Zobacz, co robią z niezawisłymi sędziami. Jesteś tylko urzędnikiem państwowym.

– Już nie te czasy! A ja mam męża w ministerstwie.

– Właśnie tego się obawiam. Żeby sprawa nie oparła się o tekę Czajkowskiego.

– To nie jest sprawa polityczna.

– Jeśli ktoś w wolnym kraju z zimną krwią zabija reportera, to może być polityka. Ta kobieta nie była pierwszą z brzegu panną. Kiedyś to był dziennikarski pistolet. Od lat żyła z opisywania afer. Kilka razy z nią gadałem. Nieoficjalnie oczywiście. Nigdy mnie nie wydała. Miała swój kodeks.

– I bardzo dobrze. Łatwiej ci będzie ją zrozumieć i dotrzeć do jej kumpli, rodziny... – przyklasnęła mu Weronika. – Na jutro chcę mieć jej zyciorys i wszystkie powiązania. Weź ludzi i działaj. Spotkamy się u mnie w biurze po piętnastej. Ustalimy, co dalej.

– Żartujesz? – zachnął się Olchowik. – Żeby zdążyć, musiałbym zacząć już teraz.

– Na co czekasz? Nasz kumpel siedzi w pierdlu i wygląda to źle. Chcesz być następny? Co to za kraj, gdzie nie respektuje się domniemania niewinności? Sam zauważyłeś, co się dzieje. Teraz tylko podłożą to jakiemuś reżimowemu sędziemu i będzie po zawodach.

– Wera, zlituj się. Jest sobota – jęknął Olchowik. – Za kilka godzin była przywozi mi dzieciaki. To mój weekend. Walczyłem o te widzenia ponad rok.

– Napiszę ci usprawiedliwienie – prychnęła prokuratorka. – Wynagrodzisz im to za kolejne dwa tygodnie. Załatwię jakieś wejściówki. Do kina albo jakiegoś parku rozrywki.

– Wszystko jest pozamykane! A widzenia mam tylko raz w miesiącu. Dobrze o tym wiesz.

– Przykro mi, Bodziu.

– Widzę, że wcale – westchnął policjant.

– Chcesz, pogadam z twoją byłą – złamała się. – Wyjaśnię jej, że to ważne.

Pokręcił głową. Machnął ręką. Ale Weronika już wiedziała, że może na niego liczyć, choć potrzebował jak zwykle ponarzekać.

– Ona zna te tłumaczenia. Słyszała je przez siedem lat. Dlatego się rozstaliśmy, Rudy. Nie chodzi mi zresztą o nią, ale o dzieciaki.

Prokuratorka spuściła głowę. Sama miała na karku wiele rozstań mniej więcej z tych samych przyczyn. Ich praca zwykle jest problemem dla bliskich, jeśli sami nie pracują w służbach... Z tego, co wiedziała, żona Olchowika była kadrową na państwowej posadzie. Westchnęła przepraszająco. Nie potrafiła nic więcej dodać w tej sprawie. Na szczęście Olchowik też to rozumiał, bo zmienił temat.

– Co robimy z Englotem?

– Wypuszczam go.

– Ojca czy dzieciaka?

– Obydwóch.

Policjant wpatrywał się w nią zmartwiałym, jakby nie dowierzał temu, co usłyszał.

– To najgorsza z decyzji. Nie rób tego. Skrupi się na tobie najohydniejszy hejt. Opinia publiczna nigdy ci tego nie wybaczy. Pożałujesz.

– Już żałuję, bo wkręciłam Huberta w tę sprawę. Muszę go wydostać, a to nie będzie łatwe.

– To nie twoja wina. Duży jest, wiedział, w co się pakuje. Kto mu kazał gadać po nocy z dziennikarkami śledczymi? – Olchowik się zatrzymał. Przyjrzał prokuratorce. – To, że zaczniesz o niego walczyć, popieram. Ale że poświęcisz tamtą sprawę, żeby go ratować, już nie. Wybacz... Dlaczego tak ci na nim zależy?

– Też tego, do cholery, nie rozumiem – burknęła. – I wkurwia mnie to!

Zdarła z siebie fizelinowy płaszcz. Wydostała z torebki kluczyki do auta.

– A jak będziesz miał wolną chwilę, sprawdź mi też Dragana. I jego matkę. Linda Malinowska-Dragan, prowadziła stowarzyszenie.

- Olchowik nie dał jej dokończyć.
- Szefa z CZSW? Zwariowałaś?
  - To on jest naocznym świadkiem.
  - Dragan wyspał Huberta? Swojego guru? – zdziwił się Olchowik. – Kłamie. Tylko po co?
- Weronika wzruszyła ramionami.
- Za dużo go w tych sprawach.

\*\*\*

Wrzesień 2003

*Jeden moment. Chwila. Brak opanowania. Nerwy. Wszystko we mnie dygotało. Uderzyłam Piotra w twarz. Łzy. Cóż one zmieniają? Nic. Nie pomogą, nie rozwiążą tego wszystkiego, nie wzbudzą w Piotrze żadnego uczucia. Wielkie nic. Jest zawzięty. Zawsze taki był, a teraz pokazuje mi to w najostrzejszej formie. To nieważne, jak do tego doszło, co zrobił i powiedział Piotr. Nasze kłótnie wybuchają zawsze wtedy, kiedy mam czelność o coś Piotra prosić.*

*Nasze życie ostatnio wygląda w ten sposób, że Piotr się uczy. W pracy ma cały czas imprezy, w weekendy chodzi na uczelnię, a po drodze musi pozatwierać inne swoje sprawy. Poprosiłam go tylko o jedno. O to, żeby przewiózł kilka rzeczy mojej mamy, bo przeprowadza się do Arama i ja bardzo się z tego cieszę, że się odnaleźli. Chyba się pobiorą. Aram zorganizował całą przeprowadzkę, ale mama zostawiła dywan i kilka drobiazgów u nas. Naprawdę wypadało je zawieźć, a nie prosić o przyjazd Arama. I to się okazało powodem do kolejnej kłótni. Raz, jeden jedyny, poprosiłam o coś męża. Wpadł w szal, że go wykorzystuję i jestem pasożytem. Jakbym godzinami malowała paznokcie i gadała z koleżankami przez telefon.*

*Wyszedł teraz. Pójdzie pewnie do knajpy. W takich chwilach zupełnie się nie liczy, że mamy dług u mojej mamy, a ja wciąż kręcę głową, żeby jak najniższym kosztem wyżywić nas oboje. Dla niego to jest nieważne. On zarabia i to on jest panem sytuacji. W co ja się wplątałam? Chciałam*

*wrócić do pracy, żeby być trochę bardziej niezależna, ale to go tylko rozjuszyło, że w niego nie wierzę.*

*Piotr nie uznaje kompromisów. Nie wie nawet, co to słowo znaczy. Moje prośby, żeby się uspokoił, nie działają. On walczy oko za oko albo nawet głowa za oko, bo jego oko jest więcej warte niż głowa innej osoby. Tą inną osobą jestem ja.*

*Nigdy w życiu tyle nie płakałam. Nikt mi nigdy tyle nie naubliżał, nikt mnie tak nie traktował. Jak to się dzieje, że nadal go Kocham? Tak strasznie. Jeszcze bardziej niż kiedyś. Kto mi pomoże odnaleźć tę właściwą drogę?*

\*\*\*

– Próbował najpierw gołymi rękoma, ale wyrywała mu się. Jak na kobietę była bardzo dobrze umięśniona. Musiała walczyć jak lwica. Wtedy użył liny. Bardzo specyficznej.

Bożiłow wskazał bruzdę na szyi martwej dziennikarki. Była szeroka, z boku wybroczyna była większa i wyraźniejsza. Z daleka wyglądało to jak pieczęć.

– Przyczyną zgonu nie jest jednak zadzierzgnięcie, jak sądziłem na początku – powiedział medyk i zatrzymał się, wyczekując aplauzu.

– Leczyć? – nie wytrzymała Wera.

– Sprawca złamał jej kark. Tak jak ukręca się łebki ptakom.

– Nigdy nie próbowałam.

– Ciasny chwyt za uszami, gwałtowny obrót o sto osiemdziesiąt stopni i słyszysz chrupnięcie. Ciało wiotczeje momentalnie. Praktycznie nie cierpiała.

W prosektorium zapanowała cisza przerywana jedynie szumem drukarki. Weronika i Olchowik wiedzieli, że to kopie wstępnej opinii z oględzin. Bożiłow rozumiał, że potrzebują ich jak najszybciej, i nie czekał z tym do poniedziałku. Dlatego Weronika lubiła z nim pracować. Był jeszcze jeden powód, który sprawił, że odkąd zamieszkała w stolicy, zaprzyjaźnili się i spotykali ze swoimi partnerami na brydża: Bożiłow miał słabość do zagadek. Ta cecha nie była normą u medyków sądowych, których Wera znała wcześniej. Kiedy Bożiłowowi trafiała się ciekawa sprawa, a więc

zbrodnie, której okoliczności były nadzwyczaj trudne do wyjaśnienia, lub patolog znajdował na ciele denata szczegóły wykraczające poza sferę normy, budził się w nim Sherlock. Chętnie uczestniczył w śledztwie i dzielił się spostrzeżeniami, a były to wnioski daleko wykraczające poza kompetencje chirurga sądowego. Nie wszyscy prokuratorzy to lubili. Większość uważała, że Boziłow się wpięprza. Rudy natomiast słuchała medyka wnikliwie, bo Boziłow rzadko się mylił.

– Macie szczęście – powiedział, podchodząc do biurka i sięgając po plik jeszcze ciepłych kartek. Ułożył je równo na stole, zszył w trzech miejscach i włożył do dwóch identycznych koszulek. – Sądzę, że ta lina będzie łatwa do zidentyfikowania.

Podał każdemu z nich przydział nowej wiedzy.

– Powiesz coś więcej czy to kalambury?

– O, widzę, że dziś nie mamy ochoty na zabawy w dedukcję – uśmiechnął się Boziłow.

Odłożył narzędzia i przykrył ciało dziennikarki. Asystent pomógł mu zdjąć rękawice, a potem fartuch. Zanim zabrał rzeczy do odwieszenia, podał mentorowi paczkę marlboro. Wszyscy sięgnęli do niej niemal jednocześnie.

– Sądziłem, że oboje rzuciliście – zdziwił się medyk, podając jednak uprzejmie ogień.

– My też. – Olchowik wydmuchał dym i odsłonił jeszcze raz szyję zamordowanej. – Co to znaczy, że ukręcił jej łeb? Jakim cudem? Znaleźliśmy ciało na siedzeniu kierowcy. To stare cabrio. Trzydrzwiowe. Próbował pan kiedyś uprawiać seks w takim wozie?

– Słuszna uwaga – rozpromienił się doktor. – Też mnie to zainteresowało. Między innymi...

Wera wzniosła oczy do sufitu.

– Do brzegu, Boziłow.

– Facet jest cholernie silny.

– Albo ma krzepę w łapach – podsunął Olchowik.

Medyk pokręcił głową z politowaniem.

– A także praworęczny.

Oboje spojrzeli na medyka zdziwieni.

– Tak jak nadkomisarz Olchowik zauważył, w aucie nie było zbyt wiele miejsca. Moim zdaniem nie czekał na nią i nie zaatakował, kiedy usiadła za kierownicą, choć tak pokazałoby to najpewniej na filmie. Gdyby tak było, sprawca uszkodziłby zagłówek podczas ataku. Byłyby zniszczenia, liczne ślady walki i z całą pewnością więcej obrażeń. Jest również prawdopodobne, że do zabójstwa doszło w zupełnie innym miejscu.

– Przeniósł ją i upozorował śmierć w samochodzie? – Olchowik złapał się za głowę. – To była duża dziewczyna! Wysportowana, wysoka.

– Owszem, zmierzyłem ją – potwierdził ze spokojem Boziłow. – Izabela Stańczyk po śmierci mierzyła sto osiemdziesiąt jeden centymetrów. Kawał baby.

– Dlaczego upierasz się, że to musiał zrobić facet? – dopytała Weronika, ale patolog tylko wzruszył ramionami.

– Nie znam osobiście żadnej kobiety, która miałaby taką krzepę w rękach i była tak duża, aby przetransportować inną wielką martwą babę, a potem ułożyć ją jak lalkę na siedzeniu kierowcy. Takiego czynu nie dokonałaby żadna mistrzyni MMA. Joanna Jędrzejczyk mierzy ledwie sto sześćdziesiąt osiem centymetrów.

– Może to była grupa osób?

– Może – zgodził się medyk. – To wy wiecie, jakie macie ślady.

Weronika przygryzła wargę.

– Kazałam zbierać tylko w odległości stu metrów.

– Musi wystarczyć – orzekł Olchowik. – Przejrzymy wszystkie możliwe miejskie nagrania, przesłuchamy okoliczną ludność. Na razie nikt nic nie widział, zero świadków.

– A jeśli doktor ma rację i do zbrodni doszło zupełnie gdzie indziej?

– To absurdalne. Niby gdzie? – Wera spojrzała na Olchowika wyzywająco. – Bo to strasznie skomplikowane transportować wielką martwą babę, a przypominam ci, że żadna kamera w okolicy nic takiego nie zarejestrowała. Kołomyjscy też nie.

– Może akurat spali? – parsknął Olchowik.

Wera machnęła ręką i wróciła do tematu.

– Czas zgonu?

– Niestety mogę zawęzić tylko do siedmiu godzin. Tak jak napisałem w raporcie. Między czwartą a jedenastą.

– Jedenastą?

– Dziesięć godzin przed śmiercią jadła owoce morza.

– Jeśli wziąć pod uwagę, że knajpy są zamknięte, niewiele nam to daje.

– Ostrygi – podkreślił Boziłow. – I wypłała pół butelki białego wina. Warto sprawdzić, czy sama prowadziła samochód, a jeśli nie – kto ją na miejsce przywiózł. Jeśli do zbrodni nie doszło w samochodzie, to musiało się to stać w najbliższej okolicy. Przecież sprawca nie włókł jej przez pół miasta.

Wera z Olchowikiem wymienili się spojrzeniami. Nadkomisarz powiedział na głos to, o czym oboje myśleli.

– Gdyby samochód nie był miejscem zbrodni, a jedynie miejscem odnalezienia ciała, to byłaby dla nas dobra wiadomość.

– Nawet bardzo dobra – zgodziła się Weronika i uśmiechnęła słabo. – Dobrze, że to znalazłeś, Boziłow.

Medyk przyjął komplement ze spokojem.

– Skoro morderca tak łatwo ukręcił jej głowę – zaczęła Wera – po co ta lina?

Boziłow wydmuchał dym i uśmiechnął się szeroko do śledczych niczym profesor, który otrzymał nareszcie właściwe pytanie.

– Dla zabawy.

– Pastwił się nad nią?

– Tak bym tego nie ujął. Słyszeliście o shibari?

– Nowy rodzaj sushi? – strzelił Olchowik.

– Blisko, komisarzu – zaśmiał się Boziłow z wyższością. – Sztuka erotycznego wiązania też wywodzi się z Japonii. Dlatego powiedziałem, że



zbrodnię mogła poprzedzać zabawa. By shibari było podniecające, trzeba lubić grę w dominację i uległość.

Wskazał siniec na szyi zmarłej kobiety i specyficzne pręgi na jej ramionach.

– Ten ślad zostawił bardzo specjalny węzeł.

A potem wziął wskazówkę i ponownie przesunął nią po szerokim zasinieniu.

– Lina, którą tego dokonano, także jest bardzo specjalna. Z naturalnego włókna, trzypasmowa, o średnicy sześciu milimetrów. Dosyć trudno udusić nią człowieka, ponieważ się nie rozciąga. Choć oczywiście jest to możliwe, jeśli założy się węzły w odpowiednich miejscach.

A potem podszedł jeszcze raz do kobiety i odsłonił ją. Pokazywał ślady na ciele.

– Wyglądają bardzo regularnie – zauważyła Wera. – Jakby znajdowała się w klatce ze sznurków.

– Coś w tym jest – ucieszył się z jej spostrzegawczości Bożów. –

Shibari to sztuka zakładania pięknych wiązań. Sprawca albo się nią inspirował, albo uprawia ją we własnej alkwie.

Potem pokazał dłonie kobiety. Na wierzchu było mnóstwo małych czerwonych kropeczek, jakby dłonie zostały pokłute setką miniaturowych igiełek.

– Te wyboczyny świadczą, że była przez długi czas podwieszona. Nawet do trzech godzin. Gdyby nie została zamordowana, ślady by z czasem zniknęły. Ponieważ zmarła, zostały i z czasem będą ciemnieć.

– Co to znaczy? – Werka zmarszczyła brwi. – Co chcesz powiedzieć?

– Uważam, że kobieta uczestniczyła w sesji dominacji ze sznurkami. Nie uprawiała jednak seksu – zastrzegł Bożów. – Była wiązana na różne sposoby, a potem ją podwieszono. Następnie zjadła kolację, popiła winem i dopiero później została zamordowana.

Weronika myślała intensywnie.

– To by się zgadzało z siedmioma godzinami. Niestety nie wyklucza z grona podejrzanym Huberta... – rzuciła i umilkła przerażona, że się

zagalopowała.

– To Hubert ma z tym coś wspólnego? – zainteresował się Bożiłow.

Olchowik z Werką udali, że szukają czegoś w papierach.

– Zaraz, zaraz! – Policjant podrapał się po głowie, jakby coś sobie nagle przypomniał.

Wyjął komórkę i pośpiesznie przerzucił zdjęcia. Weronika patrzyła na to skonfundowana.

– Przypomniałeś sobie o starym hobby? – rzuciła lekko zniecierpliwiona.

– Zrobiłem to na wszelki wypadek. W bagażniku samochodu ofiary zabezpieczyliśmy pudło z dużą liczbą motków w różnych kolorach. Myślałem, że dziewczyna szydełkuje albo pasjonuje się jakimiś robótkami ręcznymi. Nikt z techników nie wiedział, do czego mogłyby służyć.

Znalazł wreszcie. Pokazał. Fotografia była niedoświetlona, ale sznurki ustawiono na sztorc i faktycznie były różnej barwy.

– Bingo! – pochwalił nadkomisarza medyk.

– Nie nadawałyby się ani do wspinaczki, ani na skałki – relacjonował Olchowik. – Człowieku, nawet prania byś na tym nie zawiesił. Strasznie szorstkie.

– To dla miłośników shibari zaleta! – podkreślił Bożiłow. – Są kolorowe, gdyż służą do tworzenia pięknych wiązań na ciele partnera. Do obezwładniania go, podwieszania i unieruchamiania w praktykach BDSM. Mistrzowie znają strukturę ludzkich mięśni, ścięgien. Wiedzą, jak prowadzić linę, by osiągać zamierzone efekty.

– Czyli jakie? – nie wytrzymała Weronika.

– Unieruchomienie, ból, pełna kontrola – pośpieszył z wyjaśnieniem Bożiłow. – Cierpienie w trakcie rytuału pogłębia więź między osobami, które praktykują tę sztukę. Osoba uległa obdarza zaufaniem mastera, który prowadzi linę. Jednak w tej sztuce nie chodzi tylko o doznania zmysłowe i estetyczne. To preludium do działań seksualnych. Albo ich główna część.

– Wygląda na to, że Izabela Stańczyk siedziała w tych robótkach od dawna – podsumowała Weronika.

- I że zabił ją jej dominujący kochanek – dodał z satysfakcją Olchowik.
- Nie zaś nasz szanowny kolega psycholog, który nadal czeka na nas w pierdłu. No, chyba że czegoś nie wiemy o zainteresowaniach seksualnych Meyera. Może czas go odwiedzić i zapytać?

Uśmiechnął się do Wery. Przytaknęła i zaczęli się zbierać do wyjścia.

– Chwileczkę, moi mili – zaproponował Boziłow. – Widzę, że wiedzę na temat gry w uległość i dominację czerpiecie od greyowych koleżanek. To jakby pójść do Castoramy i pytać o gwoździe do zbudowania Sagrada Familia.

– Oho! Za to ty, Boziłow, jesteś zaskakująco dobrze zorientowany w tajnikach BDSM – przygadała mu Weronika, lecz patolog nawet się nie skrzywił.

– Jest wręcz przeciwnie.

– Nie jesteś poinformowany? To jak rozpoznałeś ten supeł?

– Nie supeł, tylko wiązanie.

Prokuratorka machnęła lekceważąco ręką.

– I ślady po klatce ze sznurków. Z internetu?

– O nie! – zaprzeczył patolog. – Byliśmy z Jadwigą na warsztatach Gan Raptora.

– Jaki jestem zacofany – wtrącił się Olchowik. – Z gier wciąż zgłębiam Minecraft.

Weronika się zmarszczyła.

– Kto to jest Jadwiga?

– Moja nowa partnerka do brydża.

– Znam was od sześciu lat i zawsze było jej Ela.

– Rozwiedliśmy się osiem miesięcy temu. A od czterech legalnie buduję całkiem nową komórkę społeczną.

Weronika nie była w stanie powiedzieć nic z sensem. Uświadomiła sobie, że Boziłowowie od roku nie byli u nich na brydżu. Przez pandemię nie zauważyła, kiedy przeleciało dwanaście miesięcy.

– Jak to się stało, że przeoczyłam ten drobiazg? – Nie była jednak w stanie powstrzymać się od złośliwości. – O ile młodsza od ciebie jest nowa małżonka?

Bożów wcale się nie zawstydził.

– Jest dokładnie w moim wieku – odparł z animuszem. – Studiowaliśmy razem. Ja poszedłem na lodówki, a Jadzia robiła doktorat z urologii. Potem specjalizację z seksuologii, następnie habilitację. Już z tytułem profesora napisała dziesiątki książek. Muszę wyznać, że całkowicie odmieniła moje życie – rozpromienił się.

– Profesor Ochnio to twoja nowa żona? – upewniła się Wera.

– Znasz ją? – zainteresował się Olchowik.

– Każdy ją zna – fuknęła prokuratorka. – Pierwsza dama seksuologii w tym kraju. Otwórz telewizor, gazetę i zobaczysz jej komentarze. To ona po Wisłockiej zrewolucjonizowała kobiety orgazm. Pisze o BDSM, swingersach, gangbangach, wymianie partnerów i masturbacji oczywiście.

– O tantrze i jodze też. To najważniejsze doświadczenie w moim życiu – wtrącił się Bożów i wypiął pierś z dumy, jakby to jego chwalono. – A z Elą jesteśmy w bardzo dobrych stosunkach. Od lat mieliśmy różne, hmm, problemy w alkowie. Brydź to w życiu nie wszystko, Werko, a jedynie to wychodziło nam bez kolizji. Z Jadzią zaś... Cóż, mogę wam w tajemnicy wyznać, że nic nie wiedziałem o seksie.

– Cieszymy się twoim szczęściem, Bożów. – Weronika odchrząknęła. Wcale nie chciała znać sekretów pożycia patologa ze słynną seksuolog. – Rozumiem, że twoja nowa partnerka wprowadziła cię w świat dominacji i odkryłeś w sobie pasję uległego?

Olchowik nie mógł się powstrzymać i zarechotał. Bożów zaś radośnie mu zawtórował.

– To, że Jadzia była zapaloną dominą, nie znaczy, że tego właśnie oczekuje w małżeństwie. Nasze stado prowadzi ją. A w łóżku, dzięki tantrze, jest naprawdę wesoło.

Olchowik przyjrzał się kartofelkowatej sylwetce patologa, jego zakolom i małym dłoniom.

– Bez szczegółów, Bożów, bo się porzygam.

Ale medyk widać zbyt niedawno odkrył ten nowy i wspaniały dla niego świat, by pozbawić gości smakowitych opowieści.

– Bywamy oczywiście w sex willach, na spotkaniach swingersów i trochę eksperymentujemy... Tak jak wam wspominałem, byliśmy na warsztatach sztuki krępowania i wielu innych. Stąd wiem, że tego wężła nie da się zrobić na szyi ofiary. Lina musiała być użyta i pozostawiona. Sprawca wykorzystał ją jedynie jak klin. W ogóle shibari polega głównie na przekładaniu lin. Tak by w razie niebezpieczeństwa łatwo dało się partnera wyswobodzić ze sznurków. Są takie wiązania, że robi się to jednym ruchem. Magia, mówię wam!

– Chyba jestem zbyt słaba w tych robótkach – poskarżyła się Wera.

– Musicie koniecznie pogadać z Jadzią – kontynuował patolog. – To wciąż niezbyt duże środowisko. Ludzie się znają. Może nie z twarzy, ale z zachowań. Są słynne dominy i renomowane domy, do których trzeba mieć zaproszenie. To środowisko będziecie przecież teraz inwigilować. A to, zapewniam, będzie arcytrudne. Alfonsi i prostytutki to przy tym pestka. Nawet Jadzia nie ujawnia publicznie, że była dominą i brała udział w orgiach.

– Po co ten czas przeszły – mruknęła Wera i pierwszy raz udało się jej sprawić, że Boziłow się zarumienił.

– Zostawcie to, proszę, dla siebie – powiedział cicho.

– Boziłow, chyba zdajesz sobie sprawę, że za chwilę o twoich ekscesach będzie gadała cała komenda – droczył się z patologiem Olchowik.

– A niech gadają – roześmiał się medyk. – Wreszcie będzie o czym.

– On ma rację – stwierdziła całkiem poważnie Wera i zaczęła pośpiesznie się ubierać. Kiedy naciągnęła już czapkę i zawiązała szalik, w drzwiach krzyknęła do patologa: – Spytaj, czy jeszcze dziś możemy pogadać z twoją Jadzią. Skoczę na Makowiecką, a potem spotkamy się u ciebie. Adres masz ten sam czy zmieniłeś?

– Zmieniłem wszystko – odparł medyk. – Wyślę ci esemesem namiar do Jadzi. Już dawno chciała was poznać. Pozdrów tego durnia Meyera. I przekaz mu, że jakoś go z tej kabały wyciągniemy. Cokolwiek nawywijał.

\*\*\*

Czekał na nią przed okienkiem strażnika. Uśmiechnięty, zrelaksowany.

Nie znać było po nim, że przez całą noc nie zmrużył oka, za to Weronika miała wrażenie, że jeśli zaraz nie weźmie środka przeciwbólowego, oczy wyskoczą jej z orbit, a mózg rozprysnie się na ściany niczym bigos z zamkniętego szybkowaru. Od lat nie miała migreny. To musi być wynik napięcia, które odkładało się w jej ciele, odkąd przejęła nadzór nad wypadkiem na Żurawiej. Potem przyjechał Hubert. Miotła się między nim a mężem, a choć kochała Czajkowskiego – zrobi wszystko, by dochować mu wierności – nie potrafiła zapanować nad emocjami, kiedy przystojny psycholog stawał obok. Działał na nią, jakby znów była nastolatką. Nie potrafiła mu się oprzeć przed laty i nic się nie zmieniło.

– Przepraszam, że tyle to zajęło – wyrzuciła na jednym oddechu zamiast wstępu. – Jeśli jest wkurwiony, biorę to na siebie. Dopiero wracam z biura patologa. Bożów jest niemożliwy, ale bardzo nam pomógł.

Kacper Dragan uśmiechnął się szerzej w odpowiedzi, choć zdawało się to niemożliwe, bo już wcześniej szczyrzył się jak wrona do gnata.

– Nic nie szkodzi. Jestem pewien, że wspólnymi siłami z tego wybrniemy. Zapraszam na kawę. Mam tutaj swój pokoik.

Wera przyjrzała się funkcjonariuszowi baczniej. Pod tym uśmiechem było wielkie napięcie. Facet zachowywał się tak, jakby chciał uspić jej czujność. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego akurat ta myśl przyszła jej do głowy. Kobięca intuicja? Przeczucie?

– Co się stało?

Nie odpowiedział. Skinął głową strażnikowi w dyżurce i weszli bez podawania dokumentów, odbierania broni, przeszukania. Wera nigdy jeszcze tak łatwo nie przekraczała bram więzienia. Pomyślała, że Hubert musiał czuć się podobnie, kiedy wchodził na przesłuchanie Englota. I przez nią nadal tu jest... Było jej głupio.

– Kazałem już zaparzyć kawę. – Dragan odezwał się tylko raz, a potem całą drogę milczał.

Choć do twarzy wciąż miał przyklejony ten idiotyczny uśmiezek, Wera z każdym krokiem czuła narastające napięcie. Mijali kolejne bramy. W każdym rogu migało oko kamery. Korytarze były puste. Wreszcie dotarli do działu socjalnego i Dragan zaprosił prokuratorkę gestem.

– Proszę usiąść – rzekł oficjalnie.

Sam zajął miejsce za stołem.

Pokój był nieduży, wyposażony w czarne szafy na dokumenty. Skórzany fotel, który zajęła Weronika, był mocno wysiedziany i czuła się na nim źle, jak więzień na audiencji u sędziego penitencjarnego. W istocie zdarzało się, że Dragan zapraszał tutaj więźniów, by ich osobiście przesłuchać, zanim komisja podejmie decyzję o zastosowaniu szczególnych względów, przepustce lub odwieszeniu zaległego wyroku. Wera, patrząc na certyfikaty ukończenia kursów, statuetki, albumy i wycinki z gazet oprawione w złote ramy oraz zdjęcia młodego funkcjonariusza z politykami, poczuła się mała i pozbawiona mocy. Tak miał się poczuć każdy z odwiedzających. Pojęła, że Dragan lubi się bawić w tutejszego boga.

– Kawa zaraz będzie – dorzucił i znów zamilkł.

– Nie jestem spragniona. Możesz sobie odpuścić. Co się stało? – zarzuciła go pytaniami. – Englot się powiesił?

– Jeszcze żyje. Również żałuję.

Werkę zaczynało to już drażnić. Nie miała ochoty dłużej być grzeczna.

– Po co mnie tutaj ściągnąłeś, Kacper? Wiesz, że mam mało czasu.

– Właśnie dlatego. Nigdzie indziej nie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

– Czyżby?

– Jestem o tym przekonany.

Rozpięła kurtkę, ściągnęła szalik. Rozparła się na wysiedzianej sofie.

– Wiesz, że trzymasz Meyera nielegalnie?

– Na twoje polecenie.

Pomachał jej przed oczyma karteluszkiem opatrzonym pieczęcią.

– Co to jest?

Wera próbowała schwycić dokument, ale zabrał go w ostatniej chwili.

– Nakaz aresztowania. Podpisany przez twojego aplikanta.

– Mojego aplikanta? – Rudy podniosła brew w niedowierzaniu. – Od kiedy to aplikanci samowolnie podpisują jakieś kwity w sprawie o zabójstwo?

– Nie możemy go wypuścić.

– Wy? – powtórzyła. – Nie możecie? A kim wy jesteście?

– Dyrekcją zakładu karnego. W osobie siedzącego przed tobą pełnomocnika na czas weekendu. Jest sobota. Jutro też ja tutaj rządę – dodał, nie kryjąc satysfakcji.

Wera westchnęła głęboko. A potem zmrużyła oczy i wypaliła:

– Doigrasz się, Dragan. Z zeznaniem z Żurawiej wrzuciłeś mnie na lewe sanki. Hubert rozmawiał z nią, ale potem się oddalił. Dziewczyna zginęła później. I najprawdopodobniej w zupełnie innym miejscu. Żałuję, że ci zaufałam.

– Może jesteś zbyt łatwowierna? – Wykrzywił się. – A może podtrzymuję, co powiedziałem?

– Nie mogłeś widzieć zabójstwa, bo nie doszło do niego w samochodzie reporterki. Meyer tego nie zrobił! Trzymasz go nielegalnie. Albo wypuszczasz faceta, albo zawiadamiam media. Rachuj, co ci się bardziej opłaca, panie dyrektorze p.o.

– I tutaj mamy kłopot, pani prokurator, bo to ty podjęłaś decyzję o aresztowaniu pana Meyera. Zupełnie bezpodstawnie. Nie sformułowałaś zarzutów, nie poinformowałaś go o prawie do skorzystania z usług adwokata. Złamałaś wszystkie możliwe zasady. Facet został bezprawnie uwięziony na kilkanaście godzin! O la, la! – Udał, że bardzo się martwi.

Wera wstała.

– Co ty chrzaniasz?

Dragan znów podniósł kartkę.

– Na twoje polecenie zatrzymałem pana Meyera na całą noc w areszcie. Tutaj mam skan twojego esemesa.

Weronika zaśmiała się głośno.



– A od kiedy to wydaje się polecenia esemesem?

– W których służbach? – droczył się z nią Dragan. – Bo po to właśnie skontaktowałem się z twoim aplikantem, żeby wystawił mi glejt. Oto i on.

Położył na biurku pismo opatrzone pieczęciami.

– Ty gnoju! Mówiłam, że masz dać Huberta do celi przejściowej. Na godzinę albo dwie. Nie do aresztu!

Dragan spojrział na zegarek.

– Minęły przeszło dwadzieścia cztery godziny.

– Nie moja wina, że tyle się zeszło z oględzinami. Chciałam z nim pogadać i dobrze o tym wiesz, gnido! Na okoliczność twojego pomówienia.

– Mojego? – zdziwił się. – Masz to na piśmie? A może z deka zapomniałaś o kochasiu? Poniuchałem gdzieniegdzie i już wiem, że byliście kiedyś razem. Choć i bez tego czułem, jak między wami iskrzy. Czy minister wie? Sypiacie jeszcze ze sobą?

Lżył ją w żywe oczy. Robił z niej wariatkę. A co gorsza, był w prawie. To ona mu zaufała i to na gębę. Zachowała się jak idiotka. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

– No cóż, masz srogi kłopot – kontynuował Dragan. – Sam nie wiem, jak z tego wyjdziecie.

– Z czego, skurwysynu?

– W nocy doszło do ucieczki z oddziału trzech niebezpiecznych więźniów. Psycholog wmieszał się w tę bójkę i poturbował ich oraz kilku moich strażników. Czekają go procesy i to jest duża konfuzja, bo twojego fagasa nie powinno tutaj być, a ja mam dwóch osadzonych w stanie krytycznym, więc sprawy nie zatuszuję. I jeszcze drobiazg. Jeden z dożywotników miał skalpel. Meyer chwilowo nie może mówić. Na szczęście było ciemno i nie doszło do uszkodzenia strun głosowych. Gardło zostało przecięte jedynie powierzchownie.

– To żart?! – krzyknęła Weronika i aż otworzyła usta ze zdziwienia.

Zdołała jednak wstać, zwinąć dłoń w pięść, jak uczono ją na szkoleniu z samoobrony, i obeszła biurko, udając, że podziwia nagrody i zdjęcia. A potem nagle odwróciła się, zamarkowała cios w twarz. Kiedy, tak jak się

spodziewała, Dragan złapał jej przedramię, skorzystała z jego siły, przerzuciła ciężar na lewą stronę i kopnęła go w krocze. Zwinął się, skowycząc jak ranne zwierzę. Rozbawił ją. Planowała poprawić kopem w plecy, ale i bez tego upadł na podłogę, jęcząc z bólu.

– Wstawaj i prowadź mnie do Meyera! – rozkazała, patrząc na niego z góry. – Wylecisz z tej budy w trybie natychmiastowym. Zadbam, żebyś od poniedziałku nie znalazł nigdzie pracy!

Bardzo się zdziwiła, kiedy Dragan spojrział na nią z uwielbieniem, ukląkł i wychrypiał, pokonując ból:

– Nie zapytasz, kto jest jednym z krytycznych osadzonych?

– Nie obchodzi mnie to.

– A powinno. – Wykrzywił się, niby w uśmiechu. – Bo zdecydowanie zmniejszy ci to ilość papieru na biurku. Możesz już spokojnie umorzyć postępowanie w sprawie śmierci Stasi Figas. Nikt już nie będzie niepokoił Jonasza. Englot raczej nie przeżyje. Dostał od pana profilerera celny cios w serce. Chłop zna się na robocie. Rzeźbi w zbrodni od lat, to wie, jak zabijać, nie? Nie musisz dziękować – zaśmiał się chrapliwie.

Weronika przeklęła pod nosem.

– Ty skurwysynu. Nasłałeś na niego zbirów!

Rzuciła się znów do niego, ale wstał i wyjął broń z kabury, przeładował. Odskoczyła.

– Mamy to nagrane – rzucił zimno, a potem zachichotał jak niezrównoważony i przewinał kilka zdjęć na portalach. – Osadzeni wyłączyli światło, ale zadbałem, by kamerki działały też w podczerwieni. Nieźle wychodzi na zdjęciach ten twój psycholog, trzeba przyznać.

Ożywił ekran telefonu. Wera czytała nagłówki, widziała zdjęcia Huberta z Izą wykonane z teleobiektywu i zwykłym aparatem w komórce. Były ziarniste, ale można było przypuszczać, że Meyer szarpie się z Izą. Na jednym z nich miał twarz wykrzywioną gniewem, na innym – zaciśnięte pięści. Podawano imię i inicjał nazwiska, jak przedstawia się podejrzanych w sprawach kryminalnych. Twarz Huberta nie była wypiksowana. Tylko poważniejsze gazety pokusiły się o zasłonięcie czarnym paskiem oczu profilerera.

– Ten materiał grzeją wszystkie portale. Jeśli dorzuci się do tego pieca zbrodnię na Englocie... Uuuu! Bez pomocy twojego męża nie wyjdziemy z tego gówna z twarzą.

– Ja nie muszę wychodzić. – Prawniczka odwróciła się na pięcie. – Ty jesteś tym gównem, więc sam sobie radź.

Dogonił ją przed najbliższą kratą, kiedy czekała na otwarcie śluzy.

– Tak się składa, że to ty poinformowałaś o aferze media – oświadczył świszczącym szeptem. – Nieoficjalnie, ale łatwo tego dowieść. Radziłbym zastanowić się nad inną strategią.

Weronika zbladła. Była przerażona rozwojem sytuacji, ale zdołała się nawet uśmiechnąć.

– Skoro nalegasz na audiencję, niech będzie wieczór dnia świętego. Nawet Bóg wtedy odpoczywał... Rano porządnie się pomódl, żeby Englot nie zmartwychwstał i nie zeznał, co tak naprawdę się wydarzyło. Bo nie wierzę w ani jedno twoje słowo, bydlaku!

– Na twoim miejscu martwiłbym się bardziej jego odejściem – burknął Dragan.

Brama trzasnęła. Weronika poszła przodem. Rzuciła na odchodne:

– Nie zapomnij przyprowadzić mamusi i przynieść kwiatów dla mnie. Minister jest człowiekiem starej daty. Doceni gest.

\*\*\*

Obudził się w szpitalu. Na twarzy miał maskę tlenową. Światło dnia wpadało do sali i choć nie mógł się ruszyć, czuł, że poza nim w pomieszczeniu jest jeszcze kilka osób. W oknach były kraty. Białe kraty oraz wzorzysta firanka. A więc wciąż był uwięziony. Ale i tak ucieszył się, że żyje. Cholernie się uradował. Reszta na ten moment zupełnie go nie interesowała.

– Żyjesz – stwierdziła Weronika i dała znak lekarzowi oraz policjantom, by opuścili salę. Kacper Dragan jako jedyny nie zastosował się do jej prośby. Przełknęła ślinę, nabrała powietrza, by dodać sobie otuchy, i postarała się mówić stanowczo, jak najniższym głosem. – To nieco zaskakujące. Rzadko kto wychodzi cało po podejrzeniu gardła.

Podeszła do łóżka i podniosła maskę. Meyer natychmiast zaczął się dusić.

– Okej, więc nic mi nie powiesz. Nie dziś.

Z trudem kontrolował oddech. W głowie mu wirowało. Nie czuł praktycznie swojego ciała. Musieli go znieczulić. Czy był połamany? Nie wiedział.

– Tych dwóch, którzy cię napadli, miało mniej szczęścia – kontynuowała. – Wciąż są na stole operacyjnym.

Spojrzał na nią zaskoczony. Niewiele pamiętał z tej walki. Jego ostatnie wspomnienie dotyczyło pięści zaciskającej się na skalpeli. Nie miał w tym ręku czucia. Poza naciskiem na szyję nie czuł praktycznie nic. Jakby ktoś stanął mu butem na grdyce i zabawiał się dociskaniem.

– Trzeci jest w śpiączce farmakologicznej. Podobno klatkę piersiową ozdobiłeś mu krwawą rozetą. Takie spustoszenia może uczynić tylko cholernie doświadczony nożownik zaopatrzonego w ostry skalpel. Nie znałam cię z tej strony, inspektorze.

Poprawiła mu poduszkę i podniosła nieco oparcie. Dzięki temu mógł ją widzieć i porozumiewać się z nią oczyma.

Wyglądała dziś bardzo ładnie. Dżinsy, szara bluza, zamszowe sztyblety w jego ulubionym koniakowym kolorze. Miał niemal identyczne, z tym że jego buty kwalifikowały się do śmietnika. Jej były prawie nowe. Włosy związała w ciasny kucyk. Zero makijażu. Dziś nosiła czarne okulary, które sprawiały, że mimo casualowego stroju wyglądała bardzo profesjonalnie, choć groźnie. Oprawki nie były jednak w stanie ukryć rozpaczony w jej spojrzeniu. Rudy udawała, że nie potrzebuje dziś togi, by oskarżać, ale wiedział, że cierpi, jest bliska płaczu. Była bezsilna. Już wiele razy widział ją w takim stanie, kiedy razem pracowali, i gdyby mógł mówić, żartowałby jak dureń albo ją przytulił.

– Czy ty wiesz, w co nas wjechałeś, Meyer? – ryknęła nagle, co bardzo go zadziwiło. Nie rozumiał tej nagłej zmiany nastroju. – Nie wiem, kurwa, jak mam cię z tego wyciągnąć. I chyba nie chcę – sylabizowała – mieć z tobą nic wspólnego...

Odpowiedziałyby, że trzeba było z nim pogadać, a nie go zamykać, ale z maską tlenową na twarzy ciężko się ripostuje.

– Oświadczam ci, że od tej chwili radzisz sobie sam – powiedziała, jednocześnie zaciskając dłoń na jego ramieniu, jakby chciała mu dodać otuchy.

Zamknął oczy. Zrozumiał. Wera coś odgrywa. Nie był w stanie podnieść się i rozejrzeć, by stwierdzić, dla kogo jest ta szopka, ale pojął. I bardzo chciał, by o tym wiedziała. To ją uspokoi. Nie mógł jednak znaleźć sposobu, by dać jej znać.

– Nie potrzebujemy twoich usług – mówiła łamiącym się głosem. – Anuluję to zlecenie. Muszę wyczyścić akta, więc nie będziemy brali pod uwagę twoich dotychczasowych opinii, a kiedy lepiej się poczujesz i stanie się jakiś cud, że nie postawię ci zarzutów w sprawie zabójstwa dziennikarki, jak najszybciej wybywaj na Śląsk.

Wiedział, że dokumenty, które przekazał strażnikowi, jeszcze nie mogły do niej dotrzeć. Nie miał pewności, czy w ogóle zostały wysłane. Skonstatował, że czucie i ból wracają. Ulżyło mu. Trzeba się radować z małych rzeczy i człowiek przypomina sobie o tym, kiedy uda mu się zawrócić z tamtej strony. A Hubert tak właśnie się czuł. Odchylił maskę i kaszląc, krztusząc się, wychrypiał ledwie słyszalnie:

– Dragan. On nas widział. Wtedy w nocy... Z Izą. I jeszcze jeden gość. Nurek... Taki mały okularnik...

– Jesteś beznadziejny! – Weronika natychmiast przyłożyła mu maskę do twarzy. Poczekała, aż znów będzie równomiernie oddychał. Kiedy to nastąpiło, podniosła teatralnie głos: – Nie rozumiesz, że to Kacper cię uratował? Gdyby nie pojawił się na czas, wybierałabym ci drewnianą jesionkę, idioto. Przemyśl tę sprawę i dobrze wykorzystaj to, że możesz milczeć.

Zdało mu się przez chwilę, że oczy jej się zaszklily i otarła łzę, ale zaraz wezwała pielęgniarkę i ustawiła przy drzwiach dwóch policjantów.

– Ruszy się do kibla, chcę o tym wiedzieć. A jak tylko zdoła samodzielnie otwierać usta, ja pierwsza usłyszę, co z nich wypadnie. Nieważne, która będzie godzina.

Rozdała im po wizytówce, na której zanotowała numer swojej komórki, i wyszła, starając się nie patrzeć na sąsiednie łóżko, gdzie leżał pod aparaturą drobny, łysy jak kolano mężczyzna z bujną brodą. Prawie biegła do wind, by nie widzieć triumfującej twarzy Kacpra Dragana.

Kiedy wyszła z budynku, dotarła do pierwszego lepszego kosza na śmieci i zwymiotowała, co od lat nie zdarzało się jej już nawet na najohydniejszych oględzinach. Następnie otarła usta rękawem i spokojnym krokiem ruszyła do samochodu.

Dopiero kiedy kliknęła centralny zamek, rozplakała się.

\*\*\*

Jadwiga Ochnio była długa, chuda, siwa i wiekowa, ale miała w sobie tyle energii, jakby przy każdym ruchu pobrzękiwała dzwoneczkami. Przebywanie z nią kolejną godzinę w jednym pomieszczeniu doprowadziłoby nadkomisarza Olchowika do rozstroju nerwowego, więc bardzo się ucieszył, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi i do salonu wprowadzono Weronikę. Nie był w stanie stwierdzić, czy prokuratorka była bardziej przybita, czy rozzłoszczona, ale wiedział, że przy gospodarzach i tak nic nie powie o spotkaniu z Meyerem.

– Pan Bogdan nie daje się uwieść – poskarżyła się prokuratorce Jadwiga i wstała, przeciągając się leniwie, by przywitać się z gościem.

W tym momencie z kuchni przydreptał Bożiłow. Na tacy niósł herbatę oraz domowe ciasteczka, a Weronika w jednej chwili wyobraziła go sobie jedynie w fartuszkach. Rzut oka na jego żonę wystarczył, by ją z kolei przebrać w wyobraźni w czarny lateks. Olchowik musiał myśleć o tym samym, bo uśmiechał się do Wery półgębkiem.

– Daj już spokój – wyszeptała do policjanta Wera, lecz na jej policzku pojawił się blady rumieniec. Poprawiła włosy. – Uderzyłam dziś człowieka. Mężczyznę. Bardzo mi ulżyło. Chyba już wiem, o co wam chodzi z tym nawalaniem się.

– Wątpię – zaśmiała się perliście profesor Ochnio. – To nie ma nic wspólnego z wendetą. Osoba dominująca bierze odpowiedzialność za relację. Jej zadaniem jest czuć i odczytywać potrzeby partnera, a potem

spełniać jego pragnienia. To doprawdy trudna rola. Bycie uległym, oddawanie kontroli bywa o wiele łatwiejsze. To dlatego dominom i masterom się płaci. Nie odwrotnie.

Olchownik odchrząknął i włożył sobie do ust ciasteczko. Weronika domyśliła się, że ten wykład nadkomisarz ma już za sobą.

– Pokazywałaś pani profesor zdjęcia? – spytała.

Skinął głową i wywrócił oczyma. Zanim pożarł poprzednie, już wziął na talerzyk kilka następnych.

– Niestety, nie widywałam pani Stańczyk w naszych kręgach – pośpieszyła tymczasem z wyjaśnieniem profesor Ochnio. – Ale jeśli zgodzicie się, bym pokazała kilku osobom... – Zawahała się. – Może udałoby się ustalić, gdzie i z kim bywała.

– To, że pani jej nie zna, nie znaczy, że nie praktykowała BDSM? – upewniła się Werka.

– Dziś teoretycznie wszystko jest w sieci – przyznała Ochnio. – A to, co raz do niej wpadnie, zostaje tam na zawsze. Usunięcie czegokolwiek jest praktycznie niemożliwe. Mam liczne kontakty, w tym administratorów pewnych portali... Niestety, nie mogę podać personaliów.

– Nawet jeśli otrzyma pani nakaz prokuratora?

Ochnio sięgnęła po filiżankę. Upiła łyk herbaty.

– Bożiłow mówił, że się przyjaźnicie. Sądziłam, że chcecie pomocy. Nie rozliczania czarownic...

Weronika się poddała. Nie miała ochoty tłumaczyć kobiecie, że nie zamierza jej oceniać. Musi znaleźć dowody.

– Nie zabezpieczyliśmy komórki Izabeli Stańczyk – oświadczyła stanowczo. – Sprawca zabrał ją ze sobą. Wykaz połączeń już załatwiamy, ale operator przetworzy dane nie wcześniej niż za tydzień. Niestety, wszystko musi iść drogą formalną... Gdybym miała telefon ofiary, nasi informatycy szaleliby już na jej aplikacjach. Zabójca wiedział, co robi. To jedyna rzecz, którą zabrał.

– Poza portfelem – dodał Olchownik. – I laptopem.

– A więc okradł ją z dokumentów, kart kredytowych i zabrał komórkę? – zainteresował się Boziłow. – A jednak uważacie, że pozorował motyw ekonomiczny?

– Tego jeszcze nie wiemy. Musimy wziąć pod uwagę wszystkie opcje – przyznała Wera. A potem zebrała się w sobie i postanowiła odkryć więcej kart. – Izabela Stańczyk przyjaźniła się z matką zamordowanej przed ośmiu laty Róży Englot. Do zbrodni doszło w kamienicy na Żurawiej. Izabela zginęła niedaleko stamtąd. To znaczy tam ją znaleźliśmy. Wcześniej z balkonu mieszkania Englotów wypadła matka Róży – Stanisława Figas. W tej chwili nie znamy bliższych okoliczności, ale podejrzewany jest wnuk pani Figas.

– Syn Róży Englot? – domyśliła się profesor Ochnio.

Weronika i Olchowik potwierdzili.

– Trudno nie dostrzec pewnego wzoru – podkreśliła Wera. – Obstawiamy, że śmierć Stanisławy Figas i Izabeli Stańczyk w jakimś stopniu są powiązane ze sprawą zabójstwa Róży sprzed lat. – Przerwała na chwilę, po czym dodała: – Którego Jonasz, podejrzany, był bezpośrednim świadkiem.

Ochnio odstawiła filiżankę i oparła się wygodniej, jakby starała się odsunąć od tej sprawy. Nie była już figlarna jak wcześniej. Zmarszczyła brwi, zastanawiała się.

– Izabela Stańczyk, która, jak zauważył Boziłow, miała na ciele ślady po erotycznym wiązaniu, przez lata pisała o sprawie – kontynuowała prokuratorka. – Mamy podstawy przypuszczać, że tej nocy, kiedy zginęła, spotkała się z kimś z naszej ekipy śledczej i przekazała mu informacje, które mogą być pomocne...

Weronika urwała, wahając się, czy ujawniać tajemnicę śledztwa osobom postronnym, ale rzut oka na skupionego patologa i jego dłoń na ramieniu nowej żony upewniły ją, że to ich jedyna szansa, łącznik z tym światem, do którego nie wejdą bez pomocy.

– Hubert? – zapytał Boziłow. – To on spotkał się z dziennikarką, prawda?

Wera przytaknęła.



– Był u mnie przed wyjazdem do chłopca – wyszeptał doktor. – Chciał zobaczyć Stanisławę Figas... Pokazałem mu ciało.

Zapadła cisza. Wreszcie Wera zdecydowała się kontynuować:

– Po spotkaniu z Meyerem dziennikarkę znajdujemy martwą, a Hubert omal nie ginie w więzieniu, do którego trafia przez pomyłkę.

– Pani żartuje? – Ochnio podniosła dłoń do twarzy. Była porażona.

– W żadnym razie – zapewniła. – Wcale mi nie do śmiechu, zapewniam panią.

Olchowik i Bożów również spojrzeli na Weronikę zaszokowani.

– Meyer żyje – dodała. – Ma opatrunek na gardle. Rana nie jest głęboka. Sama nie wiem, jak mogłoby się to skończyć. W tamtej sprawie trwa wewnętrzne dochodzenie. – Urwała. Wyjęła z teczki zdjęcia żywej, a potem martwej Izabeli Stańczyk. – To już pani widziała. – Przesunęła jedną z fotografii w kierunku Ochnio. – Jeśli możecie nam pomóc, będę wdzięczna. Cokolwiek się uda, rzuci to światło na tę sprawę... Proszę uprzedzić swoich informatorów, że działania operacyjne nie wymagają protokołów. Nadkomisarz Olchowik zajmie się tym jak najdyskretniej. Gdyby Hubert był w formie, on dołączyłby do zespołu. W tej sytuacji mam związane ręce.

– Rozumiem, dziecko. – Ochnio położyła dłoń na ramieniu Wery. – I bądź pewna, że postaramy się pomóc. Pamiętam sprawę zabójstwa Róży. To była wyjątkowa istota.

Weronika się zdziwiła.

– Znała ją pani?

Ochnio zacisnęła usta, spojrzała na męża. Czekał w napięciu, jak pozostali.

– Różę widziałam w klubie tylko raz – odparła wreszcie. – Nie należała do świata kinku, choć pasowałyby idealnie, ale czasami ludzkie zahamowania i względy kulturowe są silniejsze od prawdziwych potrzeb... Tamtego dnia zrobiła coś, co poruszyło wszystkich. Myślę, że przebrała się, bo go śledziła... Albo coś w tym guście. Była początkowo zagubiona. A potem nagle wyrwała komuś szpicrutę z rąk i wychłostała jednego z przypadkowych uczestników. Przymocowała go do krzyża świętego

Andrzeja i torturowała woskiem, piórkami oraz batem... To był performance godny zawodowca, a nikt jej nie znał. Później dowiedzieliśmy się, że Róża robiła to pierwszy raz. I z tego, co wiem, jedyny. W każdym razie publicznie... Myślę, że tamtego dnia popisywała się przed mężem, który przyszedł na imprezę ze swoją dominą. To była z jej strony taka dziwaczna scena zazdrości, rodzaj ich osobistej gry... W ten sposób objawiła jednak wielki talent. Ulegli do dziś ją wspominają i wielu marzyło, by jeszcze ją spotkać. Anielska buzia, ciało modelki i potężna siła pierwotnej matki, która stawia granice...

Urwała i przyjrzała się zebranych. Nikt nie śmiał się odezwać.

– Piotra Englota widywałam w tym klubie bardzo często. – Jadwiga wróciła do opowieści. – Kilka razy przyszedł do mnie na sesję ze swoją dominą. Była moją pacjentką. Zerwała terapię po śmierci Róży. W środowisku plotkowano, że to ona wydała mu rozkaz, żeby ją zabił. Co jest oczywistą nieprawdą, bo ona nie mogłaby... Nie jest zła... Leczyłam ją wiele lat... Znam ciemne strony jej duszy... BDSM ją samą uwalniał z cierpienia. Nigdy więcej nie pojawiła się w klubie ani w moim gabinecie. To było jakieś osiem, może dziewięć lat temu.

– To by się zgadzało – szepnęła Weronika. Zbladła, zmartwiła, a jednocześnie czuła, że wreszcie mają jakiś trop. – Piotr Englot odsiedział za zbrodnię na Róży osiem lat. Jak brzmi nazwisko tej kobiety, pani profesor? To bardzo ważne!

– Nie mogę ujawnić tajemnicy lekarskiej.

– Musi pani!

– Niestety, obawiam się, że to niemożliwe – upierała się Ochnio.

– Proszę więc zapytać ją o zgodę – zażądała Wera. – Chcemy się z nią spotkać. Od tej informacji może zależeć, czy śledztwo pójdzie do przodu. Musi pani wiedzieć, że Englot miał wyjść w poniedziałek na wolność, ale też został zaatakowany. Walczy o życie.

Tym razem Ochnio się przeraziła.

– Sądzę, że pani dobrze zna nazwisko tej osoby – wyszeptała głucho.

– To pani? – zgadywała Weronika.

Ochnio pokręciła przecząco głową, a Bożków głęboko odetchnął.

– Proszę to przemyśleć. – Wera dała Olchowikowi znak i ruszyli do wyjścia. – I niech pani na siebie uważa – powiedziała na odchodne prokuratorka. – Wygląda na to, że ktoś po kolei likwiduje osoby, które znają jej nazwisko oraz sekret.

– Hera – wyszeptała nagle Ochnio. A potem wstała i podeszła do okna, z trudem ukrywając poruszenie. – Lady Hera. Kiedy ustalicie, kim jest, proszę jej nie mówić, że to ja ją wydałam.

– Nie wydała jej pani – zapewniła Weronika. – Znajdziemy ją sami.

\*\*\*

– Niby jak zamierzasz tego dokonać? – Olchowik gwałtownie skręcał, przyśpieszał i hamował. – Nie mam nawet pomysłu, kto może mieć taką wiedzę. To nie są miłośnicy zwykłych pornosów. Wygląda na to, że bawią się w to ludzie, których miałem za praworządnych Polaków.

– A co patriotyzm ma tutaj do rzeczy? – prychnęła Weronika.

– Bożków jest ostatnią osobą, którą bym podejrzewał o sado-maso.

Prokuratorka wzruszyła ramionami.

– Mnie nie zaskoczył. Poza tym on obserwuje. To jego żona jest aktywna. Co się dziwisz? To jej praca. Jak miałyby robić badania i pisać książki, skoro sama by nie spróbowała?

– Za wiele nam nie pomogła. Dlaczego nie chciała podać nazwiska Hery? Przyciśnij doktora! To żona twojego kumpla. Jestem pewien, że jak tylko wyszliśmy, od razu ją o to zapytał.

– Zamierzam – przyznała Weronika. – Zaproszę go na kolację. Może się wysypie. Ale słabo to widzę, bo on jest lojalny. Przez lata się nie zająknął, że jest nieszczęśliwy z Elą.

– Tutaj idzie o zbrodnię.

– Niejedną – zgodziła się prawniczka. – Choć, kurwa, nic z tego nie rozumiem. Kto i dlaczego miesza do tego Meyera?

– To już w ogóle jest kosmos.

Jechali chwilę w ciszy. Wreszcie Olchowik wyciągnął z kieszeni notes i rzucił Werze na kolana.

– Klub Usta, o którym mówiła Jadwiga, nie działa od lat – poskarżył się.  
– Wiedziała o tym, rzucając nam lewy trop. Mam, kurwa, dosyć tych zboków. Pan Kleks, ten, który zdaniem Ochnio organizuje imprezy swingowe, nie odbiera. To znaczy jego numer jest niedostępny. Zamiast poczty włącza się Franek Kimono.

Olchowik wykonał połączenie. Po dwóch sygnałach usłyszeli:

„Nie rycz, mała, nie rycz. Ja znam te wasze numery. Twoje łzy lecą mi na koszulę z napisem: «King Bruce Lee Karate Mistrz»”.

Rozłączył. Ponowił. Usłyszeli ciąg dalszy pieśni:

„Ja w klubie disco mogę robić wszystko. Wyciągam damy spod opieki mamy. I małolaty spod opieki taty. Na bramce stoję, nikogo się nie boję. Ja jestem King Bruce Lee Karate Mistrz”.

– Przynajmniej z samooceną Pan Kleks nie ma problemów – zachnął się Olchowik. – Dobrze, że ma poczucie humoru, bo na serio tego nie idzie unieść.

– Też nie odbieram nieznanym – stwierdziła Wera. – Inaczej nie robiłabym nic innego, tylko rozmawiała z telemarketerami i wariatami, którzy chcą wpłynąć na orzeczenie. Wyślij Kleksowi esemes.

– Prowadzę – wykipił się, więc Wera wyciągnęła swoją komórkę i napisała wiadomość.

– Wszystko jest w sieci – dodała, wrzucając telefon do torebki. – Znajdziemy przyczółek i pójdzie – pocieszyła go.

– Przecież rozumiem, że Kleks nie ogłasza się w prasie – odburknął.

– Zrozum kobietę. Ryzykuje karierę!

– Ochnio jest seksuologiem! Żyjemy w czasach, w których kucharki między klepaniem kotletów czytują erotyki, dzieciaki umawiają się na FWB i nikt już nie wstydy się wibratorów, pejczy ani spinaczy na jądra.

– Używasz? – zainteresowała się Wera, lecz dźwięk przychodzącego połączenia uratował Olchowika od odpowiedzi.

Prokuratorka rzuciła okiem na wyświetlacz.

– To Kleks – szepnęła.

– Co mu napisałaś? Że jesteś prawnikiem? Czy podałaś ksywę?

– Jakby co, jestem Asia – potwierdziła. – I chcę zorganizować imprezę urodzinową dla męża. Dyskrecja i tak dalej.

– Odbierz – przerwał jej policjant i wyciszył radio. – To ja będę Adaś. Adaś Niezgódka. Jak spotkam Kleksa, to nie wyjdzie żywy, dopóki z niego nie wycisnę, kim jest Hera. Zamiast spinaczy na jądra użyję krokodylków do ożywania akumulatora. – Rozciągnął usta w tak szeroki uśmiech, że zmieściłaby się chyba cała bagietka.

– Dziękuję, że pan oddzwonił. – Wera przyjęła swój najmiłszy ton, ale i tak wyszło urzędowo.

Słuchała chwilę tego, co mówi osoba po drugiej stronie, a potem zaczęła gwałtownie machać rękoma. Wreszcie Olchowik zrozumiał, że ma podać jej swój notes.

– Lady Hera – powiedziała z wahaniem. – To ona nam pana poleciła. Tak, dobrze się miewa. Niestety nie widziałyśmy się osobiście. Rozmawiałam z nią telefonicznie. Zgodziła się wziąć udział w sesji. Nie, nie widziała problemu... Nie wiem, co się z nią działo... Och, znamy się od lat... Mamy, eeee, wspólnych znajomych... Nazwiska są konieczne? No tak, jasne. Marcin i Jagoda... Hera zapewniała, że jesteście przyjaciółmi i już drugą dekadę pracujecie razem. Może pan oczywiście potwierdzić. Nie widzę problemu. Tak, jestem Asia. Przyjadę z bratem. To niespodzianka dla męża...

Olchowik przyglądał się wijącej się od kłamstw prokuratorce i walczył z wybuchem śmiechu. Ale Weronika nie dała się sprowokować. Była śmiertelnie poważna.

– No cóż, chodzi o przyjęcie urodzinowe. Hmm... Na ile osób?

Spojrzała rozpaczliwie na Olchowika. Pokazał jej dziesięć palców.

– Piętnaście – rzuciła szybko. – Nie będzie parzyście. Zgadza się. Tak będzie przyjemniej. Styl? Jeszcze nie zdecydowaliśmy. Planowaliśmy najpierw zobaczyć willę. Nawet teraz możemy podjechać... Oczywiście. Rezerwacja będzie na nazwisko Englot. Piotr Englot.

Zanotowała w notesie Olchowika adres, pożegnała się i rozłączyła.

– Tylko nie spal tego, Adasiu – odwróciła się do nadkomisarza. – Dolnołużycka pięćdziesiąt cztery. Mają totalne puchy. Tak się zajarał, że

zabukował nam miejsce na dziś wieczór, uwierzysz? Nawet miłośnicy BDSM boją się pandemii.

– Powinni – mruknął Olchowik i zawrócił na zakazie. – Kiedy zamierzasz nas ujawnić?

– Wcale. – Wera wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. – Kleć ekipę na nielegalną imprezę. Marzyłeś o tym całe życie, przyznaj się?

– A poważnie, to czego się dowiedziałas?

– Nasza domina nie pojawia się na rynku od kilku lat. Dokładnie od pięciu i pół roku.

Olchowik przyjrzał się Weronice z uwagą.

– Nie od ośmiu? – zauważył. – To genialna nowina.

– Czy też sądzisz, że mamy wreszcie jakiś ciekawy trop?

Olchowik burknął coś pod nosem.

– Jak zareagował, kiedy podałaś ksywę Hery?

– Normalnie. Zapytał tylko, z kim Pani Hera chce pracować. Podobno kiedyś była wyjątkowo wybredna. Wygląda na to, że to jakaś ichniejsza bogini.

\*\*\*

Linda Malinowska-Dragan zatrzymała się przed salą, w której leżał Hubert Meyer, i podała znudzonym funkcjonariuszom wielkie pudło z pączkami.

– Idźcie, chłopcy, na kawę albo fajkę. – Mrugnęła do najmłodszego z nich. – Popilnuję chłopaków. Waszym podopiecznym włos z głowy nie spadnie.

Młody policjant od razu wstał i otrzepał mundur, jakby do pokoju socjalnego prowadził go aromat pączków. Starszy nie był aż taki wyrywny. Może po prostu nie palił? Obrzucił kobietę baczny spojrzeniem i oświadczył z flegmą:

– Pani Malinowska, nie mamy rozkazu. Jak szef się dowie, ciachnie nam po premii. Pączkami rodziny nie wyżywię.

– Nie ciachnie, pułkowniku, lecz dołoży. – Uśmiechnęła się dobrotliwie, świadomie awansując go w stopniu wojskowym. Podziało. Mimo to dodała: – Napiekłam dziś dwie brytfanny pączków, więc starczy i dla rodziny. Kwadrans i mnie nie ma. Nikt się nie dowie.

Zanim odeszli, wyciągnęła rękę. Położyła starszemu policjantowi klucz na dłoni.

– Zostawicie nas w środku troje i tyle samo zastaniecie z powrotem. Przecież to więzienie.

– Dla mężczyzn, pani Lindo – mruknął policjant, jakby tłumaczył dziecku sprawy oczywiste. – Boimy się o nich. Nie o panią.

– Z mężczyznami radzę sobie doskonale, panie Zygmunt. Najważniejsze to się nie wahać. Zresztą, kto by chciał zrobić krzywdę starszej pani?

– Tego nie chciałbym się dowiadywać – odparł całkiem serio Zygmunt.  
– Do izolatki musiałaby pani przejść oddziałem, a niektórzy osadzeni od lat nie widzieli kobiety z bliska.

– I tak zostanie, jeśli szybko się schowam.

– Pani to ma jaja.

– Wybaczam ci, bo nie chciałeś mnie obrazić – zaśmiała się i już nie słuchała odpowiedzi. Wiedziała, że jej misja ma szansę powodzenia.

Nacisnęła klamkę, weszła. Usłyszała szcęk zamka, więc zapaliła lampkę przy drzwiach i przyjrzała się pacjentom podłączonym do aparatury. Dłużej zatrzymała wzrok na Piotrze Englocie, ale podeszła do łóżka, na którym leżał Hubert Meyer.

Wiedziała, że profiler nie śpi, bo bezskutecznie próbował usiąść, lecz tylko się rozkaszał. Poprawiła mu maskę tlenową, ale ją odrzucił. Charcząc, plując, wił się na posłaniu, jakby wpuściła mu do łóżka mrówkę. Wkurzył ją. Nie tyle bała się, że się udusi, ile że narobi niepotrzebnego rabanu. Wreszcie zdołała postawić mu pionowo oparcie i założyć maskę na twarz. Stopniowo się uspokajał.

Zdjęła płaszcz i przysiadła na sąsiednim łóżku. Po chwili uznała jednak, że jest za daleko i nie będzie słyszał jej szeptu. Przytargała sobie krzesło.

– Wiem, że się mnie nie spodziewałeś – zaczęła.

Pokręcił głową. Zrobił nieokreślony gest rękoma.

– Więc dobrze, spodziewałeś się. Iza ci wszystko opowiedziała?

Znów zaprzeczył. Ale po namyśle skinął głową. Wzbudziło to jej śmiech.

– Wyobrażam sobie, że to dla ciebie trudne – kontynuowała wielce ubawiona. – Bo dziś to ja będę zadawała pytania, a ty będziesz na nie odpowiadać. Jak, skoro masz to ustrojstwo na gębie? Będę zgadywała. Proszę, współpracuj. – Zachichotała jak wariatka, a Hubert zastanawiał się, czy jest trzeźwa. – Czy wiesz, że Piotr Englot jednak wychodzi? Uratowali go z tej rozróby i najpóźniej w poniedziałek go wybudzą... Jeśli będzie zdalny do użycia, puszczą go do domu. Na prośbę jego ojca adwokaci zamówili nowoczesny miniambulans. On się wykaraska, ja to czuję... A to dla mnie niedobra nowina. Liczyłam, że go powstrzymasz formalnie, ale okazałeś się fujarą, więc jak zwykle sama muszę się wszystkim zająć...

Hubert wskazał szafkę przy swoim łóżku. Zdziwiła się, ale zajrzała do najniższej szuflady i wyciągnęła notes Jonasza, który wczoraj mu przekazała.

– Będziesz pisał? – upewniła się i rozsiadła wygodniej na krześle. –

Mamy kwadrans, maksymalnie pół godziny. Potem sytuacja może się zagęścić, więc zadzwonią do twojej koleżanki i mojego syna. Chciałabym, żebyś w tym czasie opowiedział mi, co dokładnie się wydarzyło dzisiejszej nocy. Muszę to zrozumieć.

Hubert spojrział na drzwi, a potem wskazał swój opatrunek na szyi.

– Zamknęli cię i próbowali zabić? – przetłumaczyła, jakby sprawdzała, czy prawidłowo odczytała jego pantomimę. – Englot dowodził?

Hubert skinął głową, a potem zaprzeczył.

– Englot był celem? – odgadła. – Ale o tym nie wiedział... Ktoś chciał, by myślał, że ty masz zginąć? I tej rozety na piersi mu nie zrobiłeś, tak?

Meyer kategoricznie potwierdził. Chwycił ołówek.

KTO? – napisał. – DLACZEGO?

A potem dodał jeszcze i podkreślił:



CO TO WSZYSTKO ZNACZY? KTO TEGO CHCIAŁ? MUSISZ POWIEDZIEĆ PRAWDĘ, LINDO!!!

– Nic nie muszę – prychnęła. – Ale mogę, owszem. Jeśli ładnie poprosisz. No już, postaraj się – drażniła się z nim.

Nie sięgnął do notatnika. Nie napisał słowa, na które czekała. Przepętniał go bunt i nie zamierzał się odzywać. W jednej chwili poczuł się jak cierpiący na mutyzm nastolatek, z którym widział się wczoraj, a zdawało mu się, że minęły eony, bo tak wiele się zdarzyło.

Wpatrywał się z niepokojem w Lindę, która dla odmiany uparcie milczała, wyraźnie zbierając siły, nim zacznie się zwierzać. Hubert wiedział, że przyszła tu dla siebie. Potrzebowała katharsis, bo sekret, który nosiła w sercu od lat, ciążył jej nie do wytrzymania. Z jakiejś przyczyny to jego wybrała na spowiednika, a przyczyna mogła być najprostsza z możliwych: Hubert miał umrzeć... Kiedy do niego dotarło, że umrze, przeraził się. Czy to znaczy, że nigdy nie rozwiąże już żadnej sprawy? Nie zakocha się, nie zobaczy z dziećmi? Nie wróci do Katowic i nie zalegnie we własnym łóżku, klnąc pod nosem, jak to się znów naharował za parę złociszy? Nigdy nie weźmie psa ze schroniska, nie zje dobrego curry, nie zapali, nie upije się z Domanem i Szerszeniem? Nagle jego własne życie wydało mu się tak piękne, wspaniałe i inspirujące... Chwycił notatnik i dopisał:

PROSZĘ...

Malinowska nawet nie spojrzała na kartkę. Zaczęła cicho, niskim, chrapliwym szeptem:

– Róża Englot nie żyje od przeszło ośmiu lat. Została zasztyletowana w swoim mieszkaniu. Do zbrodni przyznał się mąż, ale ja wiem, że Piotr tego nie zrobił, bo był wtedy ze mną... Stasia Figas także została zamordowana. To nie był wypadek. Jeśli myślisz, że to sprawka Piotra, jesteś w błędzie. Jonasz też jest niewinny, choć ostatecznie to on wypchnął Stasię... Gniecie go wina. Kochał ją najbardziej na świecie. Dlatego się nie odzywa. I boi się. Z pewnością nie może spać. Ja też nie mogę... Tak, miałeś rację, kiedy o to pytałeś. Pokłóciłyśmy się ze Stanisławą... Miała do mnie żal, że ją zdradziłam. Bardzo źle się to wszystko poukładało... No i nasza rodzinna dokumentalistka – Izabela Stańczyk, którą kiedyś bardzo

lubiłam, bo tak strasznie chciała nam pomóc zamiast zajmować się swoimi sprawami, że naraziła karierę, by pisać o sprawie Piotra. Ona też nie poznała całej prawdy, tylko jej część, ale słono za nią zapłaciła... Życiem. Mówią, że ty to zrobiłeś, ale oboje wiemy, że to nieprawda. Ani Jonasz, ani Piotr nie mogli zabić Izy, bo byli w zamknięciu...

Urwała. Hubert wpatrywał się w kobietę oszołomiony. Czekał w napięciu na jej dalsze słowa i myślał tylko o tym, że chciałby przeżyć. Choćby po to, by zaraportować Werze, co usłyszał. Była to teraz jego główna myśl. Dawała mu siłę.

– Nie wiem, kto zabił Izę – dodała Linda i zrobiła długą pauzę. – Za to wiem, kim ja jestem. A raczej kim się stałam... Trudno mi to wyjaśnić, zwłaszcza że ta rozmowa niebezpiecznie przypomina spowiedź, a przy konfesjonale nie byłam kilkadziesiąt lat i zasadniczo nie planowałam zmiany.

Zapowietrzyła się z emocji, ukradkiem otarła łzę. Meyer złapał się na tym, że jest mu jej żal.

– Rok po tym, jak zaginęła Aneta, mój mąż wyjechał na kontrakt do Afryki. Dobrze się o to zlecenie wystarał. Już wcześniej nie było różowo, ale kiedy moja córka zaginęła, nie umiał być z nami. Rozumiem go. Cudzy ból jest trudny do zniesienia, jeśli nie umiesz go ukoić. Uciekł z bezsilności. A ja go nie zatrzymywałam. Kacper był nastolatkiem. W jednej chwili, na jego oczach, rozpadła się nasza pseudoidealna rodzina. Może nie uwierzysz, ale wcześniej byliśmy z Draganem naprawdę dobraną parą kumpli. Kiedy zaś na świat przyszedł syn, staraliśmy się być oddanymi rodzicami. Niestety, nigdy się nie kochaliśmy. Lubiliśmy się, szanowaliśmy, ale nie było między nami chemii. Tej seksualnej, rozumiesz? Dlatego tragedia oddaliła nas od siebie definitywnie. Nie mam żalu do Dragana, powtarzam ci... Kiedy mąż odszedł, ulżyło mi. Mogłam wreszcie zmienić serce w kamień. Z takim głazem w piersi łatwo jest panować nad bólem innych. Ale to odkryłam dużo później...

Znów przerwała. Łzy płynęły po jej policzkach i już nie kryła się z cierpieniem. Wreszcie wydmuchała nos i dokończyła:

– Cały czas łudzę się, że Aneta pewnego dnia zapuka do moich drzwi i powie: „Mamo, ja miałam swoje powody, żeby odejść, ale już jestem”.

Jednak jakaś druga część mnie, ta silniejsza i mądrzejsza Linda, która nie chwytą się iluzji, wie, że moja córka nie żyje. Leży gdzieś w lesie albo pod betonem, w beczce... Może jej ciało zostało pokrojone i rozrzucone, zwierzyła ją rozciągnęła czy spoczywa gdzieś w rzece... W każdym razie śni mi się to nieustannie. Najciężej jest w jej urodziny, bo wiesz, że kiedy kobieta rodzi dziecko, rodzi się ponownie. Urodziny dziecka to także święto matki. W każde urodziny Anety nieustannie umieram i wstaję z martwych. Jestem już zmęczona... A dzisiaj jest właśnie ten dzień.

Hubert wpatrywał się w Lindę i czekał na ciąg dalszy. Po tym, co usłyszał, nie odezwałby się, nawet gdyby nie miał na twarzy maski. Kobieta czuła jego spokój, a on wiedział, że to dopiero początek wyznania. W jakimś stopniu podziwiał jej odwagę. I bał się, co zrobi, kiedy skończy. Takich tajemnic nie powierza się żywym. To zbyt niebezpieczne.

– Potrzebowałam siły. – Uspokoila się i wróciła do przerwanej wątku.  
– Szukałam jej w kościele, sektach, u wróżbitów i dyplomowanych terapeutów... Ale wciąż wątpiłam. Wreszcie, sama nie wiem, jak to się stało, ale znalazłam u syna pewne materiały. Kacper był wtedy bardzo młody. Zaniepokoiłam się. To było zaproszenie do klubu Usta. Poszłam na to przyjęcie. W przebraniu. Nie chciałam, żeby Kacper mnie rozpoznał.

Znów przerwała.

– Spodobało mi się. Tak bardzo, że w pewnych kręgach stałam się sławna. Bliżej mi już na tamtą stronę, ale przysięgam ci, że jeszcze dziesięć lat temu płacono mi po piętnaście tysięcy euro za sesję. Zresztą w dominacji wiek nie ma nic do rzeczy. Nie chodzi o ciało. A w lateksie i masce każdy wygląda podobnie. To nie tylko symbolika. Dla mnie były to ponowne narodziny. Przejmując kontrolę nad bólem, odzyskiwałam swoje moce. Z czasem mogłam się skupić na tym, by z okowów demonów uwolnić kogoś innego. Dziś wiem, że ci, którzy chcą być upokorzeni, zniewoleni, tak naprawdę łakną troski, opieki i kompletnego odpłynięcia w przestrzeń bezgranicznego zaufania. Fundowałam im to, żeby sama przeżyć. Wiedziałam, jak to zrobić, bo znajdowałam się po obu stronach. To dlatego byłam tak dobra.

Spojrzała na Huberta. Wziął notes i pisał coś w nim, ale jej nie pokazywał.

– Najpierw powiem wszystko, bo później mogę już nie mieć odwagi – zaznaczyła. – Chcę, żebyś zrozumiał. Może już więcej się nie zobaczymy...

Znów płakała. Ale nie sięgnęła po chusteczkę. Wprost pyszniła się swoją słabością. Hubert patrzył na nią oniemiały. Nie pamiętał, by jakkolwiek kobieta płakała przy nim z taką godnością. Wyglądała jak królowa. Bez trudu wyobraził ją sobie w roli legendarnej dominy, o której wspominała Izabela Stańczyk.

Sięgnął po notes i pokazał wcześniej zapisane słowa:

HERA TO TY?

\*\*\*

Linda się nie poruszyła.

– Znałam Piotra dużo wcześniej, nim się ożenił – oświadczyła, jakby pytanie o Herę nie padło. – Jego żonę widziałam tylko raz. Krótco przed jej śmiercią. Róża odkryła sekretny wątek w życiu męża i zbierała dowody do sprawy rozwodowej. Śledziła go, nagrywała. To dlatego przyszła na przyjęcie. Wyglądała tak samo jak ja za pierwszym razem. Patrzyłam na nią i widziałam w tym lustrze siebie. Młodsza, piękniejsza i bez tego ciężaru, który przyszło mi dźwigać. Bo Róża chciała tylko się zemścić. Nie była w stanie zaakceptować, że on ją wykorzystał. Była dla niego alibi, owszem. Ale kochał ją. Mnie nie. Mnie tylko potrzebował. Jak matki, która jest czasem ostra, a czasem przytuli. Nieważne... – Machnęła ręką. – Róża zrobiła przedstawienie, by nam dokuczyć. Wybatożyła pierwszego z brzegu uległego, zresztą właściciela lochu, a potem opuściła przyjęcie w deszczu braw. Kilka tygodni później zginęła. Gdyby nie była taka zaściankowa, może zasmakowałyby w praktykach sado-maso i nie musiałyby umierać...

Przerwała, by zaczerpnąć tchu. Nie patrzyła na Meyera ani na rząd jego pytań, które na bieżąco pojawiały się w notesie. Opowiadała po swojemu, we własnym rytmie.

– Spotykaliśmy się z Piotrem zawsze w wynajętych mieszkaniach. Nie w hotelach, bo za duże ryzyko. Rzadko chodziliśmy do sex domów i tylko kilka razy wzięliśmy udział w orgii. Englot był wtedy bardzo

zdysocjowany. Z czasem chciał wyłącznie sesji indywidualnych. Niewiele się wtedy mówi, jak się domyślasz, za to następuje totalna bliskość. Razem przekraczacie granice, wszystko odbywa się w sekrecie, łamiecie tabu. Przez lata szliśmy przez to razem. Czułam się niejako odpowiedzialna za jego życie. Wiem, że manipulował Różą, by go atakowała, ale to był jego sposób na wyznanie miłości. Kochał ją w taki chory, pokręcony sposób. Tego jestem pewna. Oczywiście zgrywał ważnego pana dyrektora i domagał się respektu. Zapewniam cię, że większość moich ówczesnych klientów prowadziła właśnie takie życie, a w skrytości marzyła o tym, by znaleźć ukojenie w całkowitej uległości. Tak to działa.

Spojrzała na Huberta. Oddychała chwilę, szeroko otwierając usta, jakby potrzebowała wyrzucić z siebie to, co złe, zalegające, stare.

– Niestety, Kacper się dowiedział. Prawda o matce dominie musiała być dla niego straszna. Ale nie rozmawialiśmy o tym nigdy.

Hubert chwycił swój notes.

TO TWÓJ SYN ZABIŁ RÓŻĘ? – napisał.

Malinowska pochyliła głowę. Długo milczała.

– Od dawna go podejrzewałam – odparła wreszcie. – Sam zauważyłeś, że zdziwaczał po śmierci siostry. Zupełnie nie mogę dać sobie z nim rady.

JAK RÓŻA NA TO WPADŁA? NAKRYŁA WAS? – napisał Hubert.

– Nie, w żadnym razie – zaprzeczyła Linda. – Nie wiem jak, ale się dowiedziała i chciała użyć tej wiedzy do sprawy rozwodowej. Zaczęła się między nimi wielka wojna. Zbierali na siebie brudy nawzajem. Piotr najbardziej na świecie bał się, że Róża powie jego rodzicom.

Hubert znów sięgnął do notatnika.

I TAK SIĘ STAŁO?

– Tak – potwierdziła Linda i pochyliła głowę, jakby to była jej wina.

STANISŁAWĘ FIGAS TEŻ ZEPCHNAŁ KACPER? KRYJESZ SYNA? ON BYŁ NA BALKONIE?

Malinowska nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła. Bardzo długo milczała, wyłamując palce.

– Podejrzewam jednak, że ma coś wspólnego ze śmiercią reporterki – odezwała się nareszcie grobowym tonem. – Stańczyk prawie mnie ujawniła. Dotarła do ludzi z naszego środowiska i była blisko odkrycia, że ja to ja. Nie miała dowodów, ale to była kwestia czasu.

IZA DAŁA MI WSZYSTKIE DOKUMENTY, KTÓRE UKRADŁA STASIA – napisał.

– Wiem – szepnęła Linda.

Hubert znów skrobał:

WSZYSTKO, CO KIEDYKOLWIEK ZDOBYŁA, DOSTAŁEM NA PENDRIVIE. I PAMIĘTNIK RÓŻY. TY GO OCENZUOWAŁAŚ?

Malinowska skinęła głową.

– Pod koniec Róża zaczęła opisywać Piotra w taki sposób, że wnikliwy czytelnik mógłby się domyślić, kim jestem i co nas łączy. Oczywiście ktoś, kto ma otwartą głowę. Te prawnicze matole widziały w tym tylko przemoc domową. A to taki rodzaj piekła i nieba jednocześnie, które stwarzają sobie ludzie, ponieważ tego właśnie pragną.

Zatrzymała się i oboje wiedzieli, że to koniec zwierzeń. Jej twarz była świetlista, jakby niedawny potok łez ją oczyścił. Widać było, że wracają jej moce.

– To wszystko, co chciałam ci powiedzieć. A teraz oddaj mi to, co nie należy do ciebie.

Hubert odsunął się. Chwycił kurczowo za barierkę łóżka. Malinowska zauważyła gest. Uśmiechnęła się z podejrzaną czułością. Jak drapieznik, który stara się zmylić ofiarę.

– Klucz – powiedziała. – Dostałeś go od Arama. To moja własność. Gdzie go masz?

Podeszła do szafy i zaczęła obszukiwać jego ubrania.

Hubert szarpnął się, zeskoczył z łóżka. Nie zwracał uwagi, że jest w koszuli rozciętej z tyłu, ma gołe nogi i stopy. Czołgał się po podłodze, jak najdalej od tej psychopatki.

– Wiesz, co muszę zrobić? – Rzuciła jego kurtkę na podłogę i chwyciła go za fartuch, podciągnęła do swoich stóp. A potem pochyliła się, mówiąc

troskliwie, jakby przemawiała do małego dziecka. – Został mi tylko jeden synek. Muszę go ratować.

Maska tlenowa spadła. Hubert czuł, jak gardło mu się zaciska, lecz słyszał, że kobieta wciąż do niego przemawia. Przymilnie, delikatnie, tonem niemal przeprasającym, choć każde słowo było jak cios ostrego noża.

– To wszystko twoja wina, Hubercie. Gdybyś na czas znalazł ciało mojej córki, do tego wszystkiego by nie doszło. Może mój Klusek nie stałby się zły? Ja nie weszłabym na tę ścieżkę? Może żona Englota została by rozwódką, a jej matka nie musiałaby dołączać do naszego stowarzyszenia i nie byłoby ryzyka, że mnie ujawni? Wszystko byłoby inaczej, gdybyś był lepszy w swojej robocie, inspektorze!

Hubert chciał krzyknąć, że nie tylko on zna teraz prawdę. Jest jeszcze Jonasz! Ten chłopak wie, kto zabił Różę, i któregoś dnia powie prawdę. Kiedy Weronika dostanie dokumenty, przeanalizuje je i wcześniej czy później zdemaskuje Herę. Ale czuł, że on tego już nie dożyje. Gwałtownie słabł. Nie miał sił ani ochoty walczyć. Gardło go paliło. Odpływał, tracił kontakt z ziemią. Zmieniam się w ducha? – pytał sam siebie i nagle wydało mu się to zabawne.

Czy tak właśnie wygląda śmierć? Prawdziwy lęk pojawił się jednak, dopiero kiedy poczuł jej zimną dłoń na swojej twarzy, a potem mrowienie na karku.

– To sen – szeptała Linda. – To się nie dzieje naprawdę.

Uśmiechnęła się do niego ostatni raz i położyła palec na jego zamkniętych ustach.

– Obudzisz się zupełnie gdzie indziej, a twoje problemy rozplyną się w nicości. Po prostu nie będzie ich.

Po czym podeszła do łóżka Piotra Englota i przyłożyła mu poduszkę do twarzy.

\*\*\*

To był zwykły modernistyczny dom na Saskiej Kępie. W lecie z pewnością obrośnięty winoroślą. Wzdłuż kutej balustrady

w niewyjściowych chochołach zimowały róże. Na werandzie wisiały designerskie hamaki. W głębi ogrodu zaś stały dyby, szubienice, krzyże i inne narzędzia tortur, które w innej porze roku skrywałyby liście. W tej scenerii wydawały się bardziej komiczne niż straszliwe.

Ogrodzenie domu było zabytkowe, raczej niskie, ciasno obsadzone tujami, które dawały poczucie anonimowości i przytulności jednocześnie. Boczna ściana budynku łączyła się z domem opieki, prowadzonym przez siostry zakonne.

– Mamy też imprezy w sutannach – zachichotał Pan Kleks, dzierżawca budynku i główny administrator. – Czasami ludzie się mylą i zachodzą do nich.

Przedstawił się zdrobnieniem Mareczek i nie chciał nawet słyszeć o przechodzeniu na pan/pani, chociaż był młodszy od gości więcej niż dekadę. Zaprzeczył także, jakoby był gejem, i długo narzekał, że wszyscy go o to podejrzewają.

– Człowiek o siebie dba i od razu ciota – fuknął i poprawił fantazyjny lok spadający mu na lewą część twarzy. – To jakaś plaga.

Był niewysoki, drobnokościsty, ale tak wypielęgnowany, że Wera czuła się przy nim jak niedomyta.

Prowadził teraz prokuratorkę oraz nadkomisarza Olchowika brukowaną i zaskakująco czystą ścieżką do wnętrza, reklamując ośrodek i opowiadając ze szczegółami, co i kiedy się tutaj odbywa.

Wewnątrz nie było już rustykalnie. Pełna nowoczesność: szkło, metal, światła, beton, kamień, futra. Podświetlone gabloty z akcesoriami. Łóżka wodne. Krzyże do przykuwania, huśtawki, klatki, dużo klatek, kolosalne cele, zbiorniki wyglądające jak szalupy łodzi podwodnej, trzy ciemnice, rama do podwieszeń. Każdy pokój urządzone w innym stylu. Można go było wynająć na godziny, dni, a nawet tygodnie. Oferta specjalna zawierała w cenie uczestnictwo w zorganizowanych imprezach.

– Koronawirus niemal zabił nasz przemysł. Głównie mieliśmy klientów z zagranicy – narzekał Pan Kleks vel Mareczek. – Wszystko dezynfekujemy, dbamy o bezpieczeństwo, ale kiedy odwołali loty, cudzoziemcy zaczęli szukać podobnej oferty u siebie. Leżymy...



– To dlatego udało się zarezerwować dom na dziś?

– To ma być taka impreza? – zdziwił się. – Myślałem, że szykujecie urodziny na piętnastkę. Mam doskonałą celę Alcatraz. Pokażę wam.

– Wystarczy – wzburzył się Olchowik.

Wyjął blachę i podsunął Kleksowi pod sam nos.

– Nie ma się czym chwalić – parsknął administrator. – Psów u nas dostatek. – A potem zwrócił się do Weroniki: – Nie wiem dlaczego, ale prawie każdy mundurowy chce ganiać w pieluszcze i z prądem na kutasie. Zero fantazji.

Zaśmiała się.

– Gdzie możemy pogadać?

Wzruszył ramionami.

– To nie jest nielegalne. Dragów ani broni nie znajdziecie.

Widziała jednak, że się przestraszył. Zesztywniał, przestał się prężyć i żartować.

– Potrzebujemy twojej pomocy – powiedziała łagodnie. – Ktoś zginął. Kogoś poszukujemy.

– U nas jest bezpiecznie. Mamy renomę! – oburzył się i padł na czarne łóżko wodne. Nagle ukrył twarz w dłoniach i gorzko zapłakał. – Słuchaj, my się nie liczymy. Takie małe wille jak nasza padają jedna za drugą. A ja włożyłem w to całą forszę. Żona jest księgową, rozlicza nas *for free* i ma tu zarejestrowaną działalność. Nie możecie poszukać jakiegoś większego brytana na pożarcie mediom? Dzierżawię to z dziewczynami, ale wszystko, każdy detal, zrobiłem osobiście. Jeśli musicie robić przeszukanie, nie potłuczcie chociaż gablot. Póki trwa ta jebana pandemia, szybko na nowe nie zarobię.

– Nie mamy nakazu i nie będziemy nic tłuc – powtórzyła zniechęcona prokuratorka. – I nie pobiegniemy z tym do prasy. Zależy nam na informacji, nie hordzie reporterów pod bramą. – Rozejrzała się. – Masz tu gdzieś stół? Fajnie byłoby usiąść i pogadać. No wiesz, jakieś miejsce, gdzie nie będzie ciemno, czerwono albo chociaż nie dostaną oczopląsu od tych stroboskopów.

Zaprowadził ich do kuchni. Była to zwyczajna, biała, przyjemna kuchnia. Dostali po kubku kawy i rozsiedli się przy wyspie na wysokich stołkach. Olchownik narzekał, że hoker wrzyna mu się w tyłek, a Pan Kleks odzyskał chyba humor, bo rzucił odważnie, że odrobina przyjemności w pracy nie zawadzi. Chwilę potem leżał na podłodze od lewego sierpowego nadkomisarza, a jego lok do końca wizyty nie wyglądał już tak atrakcyjnie jak po wejściu. Olchownik dostał za to królewski fotel na lwich łapach i paterę ciastek.

– Pytanie pierwsze: kim jest Hera?

Kleks się skrzywił.

– Nie znam nazwisk klientów. To niebezpieczne. Nawet gdybym znał, tobym je zapomniał.

Weronika wyjęła swoją teczkę z aktami. Rozłożyła zdjęcia na stole. Szef sex willi w pierwszej kolejności wyjął zdjęcie dziennikarki.

– Tę laskę kojarzę. Była u nas, brała udział w imprezach, ale potem wyszło, że pisała do brukowych portali jak Bajo. Wyleciała na kopach. Więcej jej nie widziałem.

– Nie żyje – skwitował wypowiedź Kleksa Olchownik.

Zadziałało. Mężczyzna się spłoszył. Przyglądał się gościom w jeszcze większym skupieniu. Weronika była pewna, że gdyby była sama, Kleks by uciekł. Jej wdzięczność wobec Olchowika i jego konserwatyzm okazywały się błogosławieństwem dla sprawy.

– Kto ją rekomendował? Wiemy, że nie jest łatwo przyjść do was na grupowy bal.

Kleks pochylił głowę.

– Wiesz i powiesz. – Olchownik ścisnął go za kark.

Skutku nie osiągnął. Facet wyglądał jak kot, który czeka na dalsze pieszczoty.

– Zostaw go – jęknęła Wera. – Nie widzisz, że on to lubi? – Postukała palcem. – Nazwisko. Szybciej pójdziemy. Czy widzisz tu jakiś protokół?

– Nie – zgodził się z nią niechętnie Kleks. – Nie widzę.

– I nie zobaczysz, jeśli odpowiesz na każde pytanie wiążąco, a my to ładnie zapiszemy w notesiku – zachęciła go.

– Chyba że nas zaprosisz. – Olchowik nie mógł się powstrzymać. Znow chwycił Kleksa za kark. – Masz rację, on jest gejem.

– Nie jestem, debilu. Po prostu ważysz dwa razy tyle, co ja. Mam jeszcze trochę rozumu w głowie.

– Kto by się spodziewał? – prychnął Olchowik, ale go puścił.

Kleks przeciągnął się, doprowadził odzież do ładu. Zaskakujące, że nawet po tych szarpaninach wciąż sprawiał wrażenie wychuchanego.

– I jeśli już, troglodyto, zaproszę ją. – Wskazał Weronikę. – Chciałabyś? Werka zachichotała.

– Zostawmy tę sprawę otwartą.

– Nie widzę problemu – ucieszył się Kleks. – Jesteś w moim typie, wiesz?

– Ty w moim niezbyt. – Uśmiech natychmiast znikł z twarzy Wery. Za to Olchowik dusił się ze śmiechu. – Kto ją rekomendował? – powtórzyła twardo.

– Taki jakiś nowy polityk z dyplomem prawnika. Niestety nie orientuję się w tej branży.

– Zawołaj te swoje dwie dominy, z którymi to prowadzisz – zaproponował Olchowik, a zarówno Wera, jak i Kleks spojrzeli na niego z respektem.

To na administratora zadziało motywująco. Kleks najwyraźniej nie chciał, żeby współpracownicy dowiedzieli się o tej wizycie. Werka domyśliła się, że chciał sobie dorobić za ich plecami.

– Naprawdę nie wiem – powtórzył Kleks, ale już mniej pewnym tonem. – Używa nicka Mort.

– Poznałbyś go na zdjęciu? – przyszła mu z pomocą Weronika.

– W lateksie i masce Batmana? Owszem – zapewnił ochoczo Kleks. – Lubi siedzieć w najmniejszej klatce z trzema innymi. Chyba też politykują, a może to prawnicy? Jeden siedzi w Prokuraturze Krajowej i obsesyjnie dba, by nie robić mu zdjęć. Mówi o sobie Shrek.

– I dla tej wiedzy dałabym ci się zaprosić – zainteresowała się Wera. – Jest miejsce dla obserwatorów? W dawnych czasach w sądach były takie specjalne balkony.

– Niestety, nie dorobiliśmy się. Ale mamy dmuchane sofy. Wystawiamy je na korytarzach. Możesz założyć na przegub białą opaskę i bezdotykowo sobie zwiedzasz. Świeżaki zawsze okupują balony. A potem i tak każdy chce być chłostany – zarechotał.

– To w sprawie polityka przyjdiesz na komendę – zdecydował Olchowik, ale Kleks nie przestał się uśmiechać. Wzniósł oczy do góry na znak totalnego rozbawienia.

– Ja nie żartowałem – dodał policjant. – I mam na dołku prąd. Załączę ci do torby. Wolisz stały czy zmienny?

Tym razem to Wera nie wytrzymała. Śmiała się tak bardzo, aż oblała się kawą.

– Czego wy w ogóle ode mnie chcecie? – oburzył się w końcu Kleks. – I kto was do mnie przysłał? Bo Hery nie ma na rynku od lat.

Olchowik wstał.

– Wychodzimy, Rudy. Weźmiemy go na komendę i tyle. Adres już mamy, resztę nazwisk się ustali. Dostanie swoją celę i zobaczy, jak to jest być uwięzionym naprawdę.

Weronika jednak nie chciała wychodzić. Spojrzała błagalnie na policjanta, a potem zwróciła się do Kleksa.

– Postaw się w naszym położeniu, Mareczku. Kilka osób nie żyje. A jeśli będą nowe trupy?

Przesuwała kolejno zdjęcia. Żadne nie wzbudziło jego zainteresowania. Zareagował dopiero na wycinek prasowy z informacją o zakończeniu wyroku Englota.

– Tego nie wiedziałem – powiedział i umilkł. – Kiedy Gekon wychodzi?

– Znasz go?

Kleks skinął głową. Nagle stał się poważny.

– Niestety nawet z nazwiska... Prasa podała i zrobił się straszny dym...

– Może coś więcej...

– Hera była jego panią. Po tym, co zrobił, skończyła z nim. Gekon był od niej totalnie uzależniony.

– Ta cała Hera miała coś wspólnego ze zbrodnią? – dopytała Weronika.

– Gekon twierdził, że była zazdrosna o jego żonę. Chciała mieć go dla siebie i rozkazała mu zabić Różę. Ale to nieprawda. Żadna domina by tego nie zrobiła – zaperzył się. – To, co tutaj robimy, jest działaniem zgodnym z zasadami. Jest kodeks, rodzaj etyki. Inaczej mogłoby wymknąć się spod kontroli, a my jesteśmy renomowaną sex willą.

– Dobrze już, zrozumieliśmy. Do brzegu – przerwał mu Olchowik. – Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– I nie odpowiem. Musimy ją chronić, w przeciwnym razie...

– W przeciwnym razie co?

Kleks przestał się wreszcie wygłupiać. Wyprostował się, mówił normalnym tonem.

– Znam mniej więcej sprawę. Nie wiedziałem, że ta dziennikarka ma coś wspólnego z tym gnojem.

– Nie bardzo się lubicie?

– Gekon to zły człowiek. Chory. Hera go broniła. Mówiła, że źle ją rozumiał, a może wcale nie zabił żony, ale kto inny mógłby to zrobić? Przecież się przyznał... Nikt nie rozumie, dlaczego właściwie zabił tę dziewczynę. Ona była stworzona do dominacji. Znam się na tym. – Spojrzał przelotnie na Weronikę, ale zaraz odwrócił wzrok, bo Olchowik już szykował pięść. – Zresztą nie wiem, kto puszczał takie plotki. Może ktoś miał w tym swój interes? W Róży zabujają się jeden uległy. To kryptomasochista.

– Są tacy? – zdziwiła się prokuratorka.

– No jasne. Jak kryptogeje, którzy sami sobie nie uświadamiają swoich potrzeb.

– I co z nim? – zniecierpliwiał się Olchowik. A potem nabrał i dorzucił: – Nazwiska, nicki, ksywy. Człowieku, konkrety!

– Wasabi na niego gadają, ale z tego, co wiem, on działa tylko w sieci.

– Wasabi? – Weronika wymieniła z Olchowikiem zdziwione spojrzenia.  
– To niemożliwe. Dziesięć lat temu ten Wasabi, o którym myślę, był w wieku Jonasza...

– To jakiś inny – zaproponował Kleks. – Facet, który dostał pierdolca na punkcie żony Englota, już wtedy był stary. Może w twoim wieku? – Wskazał Olchowika.

Werka znów się roześmiała.

– Dzięki, perwerze – mruknął Olchowik, ale również się uśmiechnął. – Czyli miał trzydzieści pięć lat?

– To ty masz tyle? – Pan Kleks nie mógł się otrząsnąć z szoku. – A myślałem, że pięćdziesiąt.

– Spierdalaj! – warknął policjant i wsunął do ust kilka ciastek.

– I jak to było z tym Gekonem? – Werka wróciła do przerwanej wątku.

– Ma zakaz zbliżania się do renomowanych domów. – Wzruszył ramionami Kleks, jakby to było oczywiste. – Na forach ostrzegamy przed nim nowicjuszy. Ma totalny wilczy bilet. Zostaje mu tylko sieć. I działanie na własną rękę. A to już wasza branża.

– Fajnie, że wszyscy jesteście zdrowi. – Olchowik rozejrzał się po kuchni. Ziewnął, jakby naprawdę był znudzony. – Dobrze posłuchać opowieści z mchu i paproci, ale nas interesuje świeża sprawa. Coś jeszcze masz dla nas?

– O wyjściu Gekona dowiaduję się od was – odparł całkiem serio Kleks.  
– Wiem, że mi nie uwierzycie, ale w naszym gronie jest to jedyna medialna sprawa kryminalna, jaką znam. I to od lat! Bawimy się, jak umiemy, ale znamy granice.

Wyglądał tak, jakby wyjście Gekona niepokoiło go osobiście. Werka zastanowiła się nad tym spostrzeżeniem.

– Jak często się zdarza, że sprawca zabójstwa wychodzi ledwie po kilku latach? Myślałem, że za coś takiego siedzi się do końca...

– Teraz może się zdarzyć, jeśli nam nie pomożesz.

– Nie pomogę, bo nie jestem śledczym – zaproponował. – W cywilu prowadzę regularny biznes. To, co tutaj robię, to tylko hobby. Nie jest to

nasze z żoną główne źródło utrzymania, jak dla moich współpracownic domin. Na co dzień mam do czynienia z prawnikami i ludźmi obracającymi wielkimi pieniędzmi i mogę powiedzieć wam tylko jedno. – Urwał.

– Słuchamy od godziny – burknął Olchowik.

– To nie była zbrodnia rodzinna. Ani zabójstwo w afekcie. To wreszcie nie był mord na tle emocjonalnym. To było eliminowanie świadka. Bardzo ważnego świadka.

– Co widziała Róża? – weszła mu w słowo Wera.

– Pytanie brzmi raczej: czego świadkiem był ich syn Jonasz.

– Dlatego milczy? – upewniła się Weronika.

– I będzie milczał, bo jeśli wyda zabójcę, będzie następny – stwierdził Kleks. – Chłopiec się boi.

– Skąd wiesz? – Werka nie spuszczała spojrzenia z Kleksa. – Od Hery? Mężczyzna długo nie odpowiadał.

– Hera była z nim tej nocy – rzekł w końcu. – Jak Piotr wrócił, zastał żonę martwą. Dziecko się obudziło i położył je spać.

– To dlaczego mówisz, że Englot jest potworny, okrutny i zły?

– Bo wziął to na siebie i jeszcze pogrążył Herę. Puszczal te plotki. Zniszczył ją. Ja wiem, ale nikt inny jej nie uwierzy. Jeśli ktoś się do niej zgłosi, to jakiś pojeb. Ten, kto chce być zjedzony, albo inny zbok.

– Zbok? – prychnął policjant i wskazał dyby widoczne z za okna. – A ty jesteś normalny?

– Działam według zasad. Nigdy nikomu nie zadałem bólu, jeśli wyraźnie o to nie poprosił. Zawsze odbywam wiele spotkań i spisuję oczekiwania na piśmie.

– Nie jesteś uległy? – zdziwiła się Wera.

– Zależy z kim. – Uśmiechnął się oblesnie, więc się wykrzywiła.

A potem zapytała:

– To jak ci kanibale znajdują Herę? Ma stronę, konto na jakimś komunikatorze? Jak do niej dotrzeć?

– Miała – przyznał Kleks i zaczął spisywać na kartce adresy. Przesunął bank danych w kierunku Wery. – Tam była zarejestrowana. Może znajdziecie coś w historii. Tyle mogę zrobić. Bo z tego, co wiem, jeszcze przed zakończeniem procesu wszystko pousuwała. Musisz znać kogoś, kto zna kogoś, i tak dalej. A może nie robi już w branży? Mówiłem, że nie słyszałem o niej od lat! Wy jesteście pierwszymi, którzy podają jej nicka.

– Pierdoły! – wszedł im w dyskurs Olchowik. – Pytanie brzmi: skąd ty to możesz wiedzieć?

Chwycił Kleksa za gardło i przycisnął.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki poziom bliskości osiąga się w relacji seksualnej za pomocą bólu – wychrypiął Kleks. – Nie, ty nie możesz tego doznać.

– Wystarczy mi, że ty możesz. – Olchowik ścisnął mocniej, aż Weronika musiała reagować. – Nazwisko!

– Piotr Englot. On mi to powiedział.

\*\*\*

– Czyli wracamy do punktu wyjścia?

– Na to wygląda – mruknął Olchowik.

– W poniedziałek bierzemy na warsztat zabójstwo Róży. To początek wszystkiego.

– Inaczej tego nie widzę – zgodził się policjant. – Chyba że od razu jedziemy z tym koksem?

– Dokąd? – Weronika wysiadła z samochodu i ruszyła prosto do biura. – Mam dosyć biegania jak chomik w kółku.

Obejrzała się na nadkomisarza, który nie gasił silnika i zwlekał, by do niej dołączyć. W pierwszej chwili miała mu za złe, ale przypomniała sobie czasy, kiedy jej syn był malutki i musiała zostawiać go z babcią. Zawróciła. Wsiadł z wozu i oparł się o drzwi. Zapalili.

– Masz swoje zadania – oświadczyła Werka. – Pracuj we własnym rytmie i dzięki, że byłeś.

Olchowik wyraźnie odetchnął z ulgą.



– Wieczorem, jak dzieciaki siądą przed kompem, spróbuję się wyrwać – rzekł bez przekonania. – Choć to ty wyglądasz, jakbyś potrzebowała drzemki. Ta sprawa nie ucieknie.

– Żadna nie ucieka, a mimo to zawsze są nadgodziny.

– Jest coś, o czym nie wiem? – zainteresował się Olchowik. – Od rozmowy z Draganem dziwnie się zachowujesz.

– Nawet nie wspominaj mi o tym zjebie.

– Facet załazł ci za skórę?

Opowiedziała mu w kilku zdaniach, co wydarzyło się w areszcie i do czego zmusił ją funkcjonariusz.

– Naprawdę go skopałam. – Ukryła twarz w dłoniach. – Przysięgam ci, nie jestem agresywna. Co się ze mną dzieje? W co ja wpierdoliłam Meyera? Nie panuję nad sobą...

– Chcesz, możesz poćwiczyć na mnie – zażartował, ale nie zareagowała.

– Gdybym nie chodziła na te zajęcia z samoobrony, nie zrobiłabym tego, bo poza treningiem nigdy jeszcze nie podniosłam na nikogo ręki, ale wiesz, nie żałuję... Pomogło.

– Chyba nie do końca – westchnął Olchowik. – Raczej dałaś się wkręcić w jego grę. Na drugi raz pamiętaj, że po dobrym ciosie się odchodzi. Robisz pikę, tniesz gościa, a potem już z nim nie gadasz. Sumienie cię rozjebało. A on od razu wyczuł, że je masz.

Zawrócił do samochodu, wyłączył silnik. Kluczyki schował do kieszeni. Objął Werę i zrobił krok, jakby planował odholować ją do wejścia.

– Nic mi nie jest. – Odsunęła się. – Nie potrzebuję niańki. Z kumplem tak byś się nie cackał.

– Kumpel dawno byłby już zawieszony za rozpirzenie facjaty tego gnoma. Masz szczęście, że zabrakło ci doświadczenia w bójkach, pani prokurator.

– Meyer tak właśnie zrobił – dodała. – Z Englotem i tymi dwoma. Nie wiem, co teraz będzie. Jak Dragan zacznie dymić, Hubert będzie miał na karku jeszcze to... Jeśli w ogóle z tego wyjdzie...

– Ten podlec pokazał ci nagranie? – spytał Olchowik.

– Było ciemno jak w studni. Ta akcja była nagrana. Trudno rozpoznawać twarze w podczerwieni.

– Dobrze i tyle – pocieszył ją Olchowik. – Dragan zamierza się dowiedzieć, kto to zlecił?

– Sądzę, że wie. – Wera wzruszyła ramionami. – Sam to zorganizował.

Olchowik podrapał się po głowie.

– Żałuję jednak, że go nie skopałaś mocniej. Jak będziecie mieli kolejny mityng, daj znać, wpadnę pomóc.

– To zapraszam w niedzielę na późny obiad. – Uśmiechnęła się, ale zaraz zmarkotniała: – Daj spokój, żartowałam. Dzieciaki cię potrzebują...

Milczeli jakiś czas, lecz żadne nie ruszało w swoją stronę. Ciszę przerwał Olchowik.

– Z Huberta coś jeszcze będzie?

– Wyglądał słabo. Za każdym razem, jak podnosiłam maskę, dusił się i charczał. A nie była to maseczka covidowa.

– Respirator?

– Aż tak to nie. Lekarz zapewniał, że przez jakiś czas nie będzie mógł mówić, ale oddychał samodzielnie. Tak naprawdę to nie wiem. Dragan nie spuszczał mnie z oka. Za to z Englotem jest naprawdę słabo. Trzymają go w śpiączce farmakologicznej. Ponoć nawet jeśli się sam wybudzi, nie będzie mógł normalnie funkcjonować. Ból straszny.

– Niezła kara od losu, nie sądzisz?

– Od losu? – Wera uśmiechnęła się słabo. – A Hubert co narozrabiał?

– Cholera wie... – Olchowik obszukał kieszenie, ale nie znalazł papierosów.

Wera też pokręciła głową.

– Tam jest kiosk.

– Na razie się wstrzymam – postanowił, więc zostali w tym samym miejscu. Wreszcie nadkomisarz wrócił do tematu: – Hanysy są twarde. Wyjdzie z tego.

– To gorol. Na Śląsku jedynie żyje i pracuje.

– Takie rzeczy tylko dla nich mają znaczenie – zauważył. – Co zamierzasz?

– Sama jeszcze nie wiem, jak z tego gówna wyjść. Wygląda na to, że śledztwo w sprawie Stasi Figas bezpieczniej będzie na razie umorzyć.

– Nie wierzę! – zachnął się Olchowik. – Szkoda ci kobietobójcy?

Spojrzała na nadkomisarza spode łba.

– To, że jestem kobietą, nie znaczy, że nie używam rozumu. Nie tylko czuję, ale myślę, składam fakty, jak ty. Gdzieś mam to, że Englot odjedzie za tęczę. Dostał dwa ciosy w serce i jeden pod zebro. Płuco jest dziurawe, więc nie oddycha bez aparatury. Z tym że, w przeciwieństwie do Huberta, nie miał prawa znaleźć się w tamtym pokoju.

– A Meyer miał prawo?

– Dałam się zwieść Draganowi – przytaknęła Weronika. – Nie wiem, dlaczego zgodziłam się, żeby przetrzymał Meyera u siebie. Nie przewidziałam też, że tyle zajmą oględziny...

– Przecież widziałaś nas wczoraj. Byłem tam z nim i powiem ci, że Hubert dobrze Englota rozpracował. Ludzie wkurwiają się tylko wtedy, kiedy rzecz ich dotyczy. Jeśli coś jest obojętne, nie masz punktu zaczepienia. Lejesz na to, co gadają, mówiąc potocznie.

– Dlatego tym bardziej czuję się odpowiedzialna za wszystko, co się stało.

– I boisz się, że Dragan to wyjmie?

– Wyjmie z pewnością. W najmniej spodziewanym momencie. Po to właśnie to zrobił! – zapaliła się. – Przygotował się. Spreparował kwit od jednego z moich aspirantów. Dzieciaka widziałam tylko dwa razy w życiu, ale pisał do mnie w nocy, więc zgodziłam się, by klepnął rzecz w moim imieniu. No i ktoś obdzwonił media. Jako źródło podają wysoko postawionego informatora z prokuratury. Niech tylko w poniedziałek dotrze to do mojego szefa.

– Masz go w domu. Nie możesz mu powiedzieć pierwsza?

Weronika nie odpowiedziała na zadane pytanie. Zignorowała je, jakby wcale nie padło. Kontynuowała zapalczywie:

– Pismaki mają więcej danych niż ktokolwiek w tym budynku.

Wskazała gmach, przed którym stali.

– Zostanę. – Olchownik znów położył rękę na ramieniu Wery. – Zrobimy naradę.

– Nie strugaj już rycerza, Bodziu. Niech twoja była odpocznie i myśli o tobie dobrze. A dzieci też pewnie tęsknią. – Pokręciła głową, jakby nie wierzyła, że odrzuca cenną pomoc. – Powiedz mi tylko na szybko, co ustaliłeś z bratem Stańczyk. Skoro na razie nie mogę rozwikłać zagadki tego szurniętego klawisza, zajmę się tym, na co mam wpływ. Ta dziennikarka zasługuje, żeby posadzić za kratami dewianta, który ją skrzywdził.

Olchownik skinął głową na znak zgody. Zabrał rękę z ramienia Wery i oświadczył:

– Pogrzebię przy Draganie. Przed kolacją z twoim mężem będziesz miała coś, co da ci przewagę. Stanę na głowie, ale to znajdę.

– Dobrze by było – przyznała Wera. – Sama nie wiem, jak mam to wyjaśnić Włodkowi. Wiesz, jaki on jest.

– Przede wszystkim jest politykiem. Widział i rozumie wszystko. Potraktuje to jako wyzwanie. Uwierz mi, to łebski facet. A takie gierki ma na co dzień. Komu masz ufać, skoro nie wierzysz własnemu mężowi?

Weronika spojrzała na swoją obrączkę. Zdjęła ją, schowała do kieszeni.

– Nie o to chodzi.

Olchownik przyjrzał się jej uważniej.

– Chodzi o to, że nadstawiłaś dupę i naraziłaś na szwank opinię męża dla Huberta Meyera – oświadczył ze zrozumieniem. – Bo chciałaś z nim pogadać na osobności, a może go ratować?

– Mniej więcej.

– Włodek jest zazdrosny?

– Dziwisz się?

Policjant wzruszył ramionami.

– Nie należę do osób, które uważają, że łyżka zazdrości przydaje związkowi pikanterii. Przeciwnie. Jestem za zaufaniem.

– Może dlatego jesteś sam od lat, a twoja była ma nowego ślubnego – mruknęła Weronika, ale zaraz się zmytygowała. – Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Olchownik udał, że go nie dotknęła, ale przybrał na twarz maskę obojętności.

– Tak jak powiedziałem, pomogę ci – rzekł służbowym tonem. – Moi ludzie prześwietlą Dragana aż do majteczek.

Wera podziękowała mu oczyma. Czowała, że koniuszki uszu pieką ją ze zdenerwowania. Przeholowała, ale Olchownik miał na tyle godności, by jej tego nie wytykać.

– Wybacz – powtórzyła, choć patrząc na jego martwiejącą twarz, wiedziała, że pogarsza sprawę. – Przyganiał kocioł garnkowi.

Policjant nie odpowiedział. Zaciął się w sobie.

– Wierzysz w to sado-maso? – spytała. – Nie zbaczamy za ostro na manowce, idąc tym tropem?

– Ja prosty chłopak jestem – oznajmił Olchownik. – Legia, grill, Sepultura. Moja była rumieniła się, kiedy dawałem jej na walentynki sznurowany gorset. I bądź pewna, że była to piękna czerwona koronka, a nie jakieś udawane skóry.

Wera westchnęła.

– Może weźmiemy konsultanta?

– Nie wystarczy ci Bożiłow i jego kobieta?

– Coś za blisko są tej sprawy.

– Też mnie to zastanawia – przyznał.

\*\*\*

– Powiedz lepiej, co zdobyłeś na temat Lecha Stańczyka – zmieniła wątek Werka. – Pracował z siostrą? Robił zdjęcia i jeździł na szpanerskim motocyklu, a ona pisała. To duży facet. Ma parę w łapach... – Urwała.

– Coś koło tego – mruknął z ociąganiem Olchownik.

– Też należy do klubu BDSM i jest na fetyszujących forach?

– Nie mam takiego tropu, ale wykluczyć nie mogę. Pewne jest natomiast to, że prawie nigdy nie pracowali razem. Przejrzeliśmy wszystko, co ukazało się na portalach, i było tylko kilka tematów, które ich łączyły. Potwierdziłem u źródła.

– Nie lubili się? – zainteresowała się Weronika. – Rywalizowali?

– Redaktor Bajo, największego portalu plotkarskiego, który regularnie kupował zdjęcia wykrzywionych twarzy celebrytów, posłów podczas kontroli drogowej czy innych skandalików, jest zdumiewająco eleganckim człowiekiem. Nie złapałabyś go na przeklinaniu, paleniu w kiblu. Zęby też pewnie myje po każdym posiłku. Facet twierdzi, że rodzeństwo od lat starało się siebie unikać.

– Unikać?

– Co było trudne, bo Leszek zajmuje górę rodzinnego domu, Iza z rodziną mieszkała na piętrze, a jej rodzice na parterze. W kółko się kłócili. Wreszcie zrobili sobie zimną wojnę.

– Czyżbyś miał trop do motywu? – Prokuratorka zamyśliła się. – O co tutaj chodzi?

– Ponoć mieli inne kodeksy. Nasz motocyklista z dużym fotofiułem w robocie nie używał rodzowego Stańczyk. Prace, które mogłyby narazić go na szwank, proces albo karę, podpisywał nazwiskiem szwagra. To było zarzewiem konfliktu, który narastał przez lata.

– A więc Iza miała męża. Ale nie pana Stańczyka?

– Zgadza się. I trójkę dzieci. Lat siedem, pięć i trzy.

Weronika aż podniosła dłoń do ust.

– Biedne dzieciaki.

– Przykra sprawa – zgodził się Olchowik, ale nie kontynuował, jakby nie wiedział, co jeszcze może ujawnić.

– Ten nasz paparazzo ma jakieś imię? Bo jak rozumiem, Leszek to tylko pseudonim?

– W dowodzie stoi Lech Stańczyk. W agencjach dla paparazzich figuruje jako Leszek Świerszcz lub Łoza. To jedna i ta sama osoba.

Weronika podrapała się po głowie.

– Łozę coś kojarzę. Nie wiem skąd, ale to nazwisko nie jest mi obce.

Olchownik przyszedł jej z pomocą i podsunął komórkę ze zdjęciem. Na Werę patrzyła rubaszna zarośnięta gęba. Dłuższe jasne włosy mężczyzna zaczesywał do góry i stawiał na jakąś sztywną substancję. Skórzany kombinezon do jazdy nosił rozpięty do połowy torsu – rzecz jasna bogato owłosionego i umięśnionego. Uśmiechał się jak władca świata, a w dłoni trzymał bombkę ze śnieżynką.

– Kobiety to lubią? – Weronika skrzywiła się.

Olchownik zarżał wreszcie po swoim.

– Czysty testosteron.

– Raczej byk rozplodowy w ludzkiej skórze. Nie mój typ.

– No, twojego męża nie przypomina. Co chcesz jeszcze wiedzieć?

– Na razie widzę ostrego pukacza, który uwierzył, że jest macho, ale jak przestanie pakować i dalej będzie żreć pizze oraz inne specjały swojej kobity, bo taki gość lubi zjeść, ujawni się prawdziwe oblicze nadętego spaślaka. Choć gdyby miał odrobinę pokory, mógłby uchodzić za przystojnego. O zgrozo, obawiam się, że niektóre niewiasty za takiego go uważają.

– Widzę, że cię ruszyło.

– Bodziu, ten gostek sprzedał zdjęcia martwej siostry portalowi Bajo! – zachnęła się. – A jakby tego było mało, skorzystał z jej kontaktów, żeby ugotować w tym mnie. Gorzko tego pożałuje! – zaciętrzewiła się

– Oho, widzę, że wykopałaś topór nie tylko na Dragana – zaśmiał się Olchownik i spojrział tęsknienna kiosk. – Mąż Izy Stańczyk mówi to samo. I też wspominał coś o odwecie.

– Rozmawiałaś z nim? – zdziwiła się Wera. – Jak znalazłaś go tak szybko?

– Cyryl Łoza szefuje Bajo.

– Cyryl? – zdziwiła się prokuratorka. – Jeśli syn Mieczysława i Leokadii, to mój kolega z roku. Łoza, wiedziałam!

– Coś chyba wspominał, że studiował prawo. – Olchownik podrapał się po głowie.

– To musi być on. – Weronika kręciła głową, jakby wciąż nie dowierzała. – Ale żeby tak nisko upaść? Był trzeci z listy na aplikacji sędziowskiej. Mocny gość. Chodziliśmy ze sobą dwa miesiące. Nic poważnego, ale jednak. Szok.

– Patrz, jaki ten świat mały. – Olchowik wzruszył ramionami. I dodał: – W dzisiejszych czasach chyba facet nie żałuje, że wybrał media. Choć po sędziach zabierają się i do dziennikarzy. Nie będzie już niezawisłych.

– Nie zakwalifikowałabym takiej roboty do wolnych mediów.

– Więc ten twój Cyryl Łoza sam zgłosił się na identyfikację zwłok, żeby odciążyć rodziców żony. Twierdzi, że materiał o zwłokach dostał od szwagra. Kiedy akceptował go do publikacji, nie wiedział jeszcze, że zamordowaną jest jego żona.

Weronika głośno przeklęła, zrobiła kółko na parkingu.

– Sorry – powiedziała, kiedy wróciła. – Ale czasem mam opór, żeby uwierzyć, że ludzie mogą być tak podli, okrutni i źli. Podpisał się nazwiskiem szwagra czy Świerszczem?

– Wcale się nie podpisał. I wypiera się, że rzucił je szwagrowi na biurko. Ale w redakcji poza nim nikt nie dostarcza tak krwawych materiałów. Wiesz, jak mówią na takie tematy? Mielonka.

– Skurwysyny – rzekła tylko.

– Jakbyś pracowała w tej robocie od wczoraj.

– Co jest gorsze? Kupczenie zdjęciami zmarłej siostry czy zabójstwo?

Olchowik wzruszył ramionami.

– Cóż, zdaje mi się, że to jednak wyklucza brata. Gdyby wiedział, że to zwłoki siostry, nie sprzedawałby jej zdjęć, nie?

– Sama nie wiem. Było wiele takich przypadków, że sprawcy sami zgłaszali przestępstwo, wystawali za taśmami policyjnymi na oględzinach albo i jako wolontariusze obsługiwali infolinię.

– Dlatego też pomyślałem, że trzeba mu się przyjrzeć – podchwycił Olchowik. – Kawał z niego chłopa, a był tam tej nocy i widział zaczajonego Dragana. Może wie coś jeszcze? Mąż Izabeli Stańczyk twierdzi, że tego samego wieczoru Stańczyk próbował mu też sprzedać foty pewnego



polityka. Starali się zidentyfikować towarzyszącą mu kobietę ubraną nazbyt wyzywająco, by nie była lekkich obyczajów, i tylko dlatego ich wtedy nie opublikowali. A potem wyszła sprawa z Izą i Cyryl wziął wolne.

– Dziwka? – Wera podniosła brew. – Z politykiem? Kogo to dziś szokuje? To musi być wysokiej rangi prawniczy działacz. Cyryl nie podał ci nazwiska?

– Chyba jakaś nieletnia piosenkarka czy coś. Przydałby się nakaz na ujawnienie foty.

– Załatwione – zapewniła Wera. – Ale pytałam o tego faceta... O polityka...

– Gruba sprawa, dlatego się wstrzymali.

– I nie pokazał ci jego gęby? – zniecierpliwiła się.

– Przecież mówię, że powołał się na ochronę źródła – skwitował Olchowik. – Rozmawialiśmy w redakcji, rozumiesz?

– Myślałam, że zgłosił się na identyfikację – zmarkotniała Weronika.

– Potem podrzuciłem go do pracy. Chciałem poniuchać, co to za redakcja, miejsce. Narobić mu w razie czego ognia przy dupie, gdyby to on okazał się sprawcą. Wiesz, może szukamy pod latarnią, a zwykle to mąż albo kochanek zabija.

– Nie tym razem. Tacy robią to w domu, a jeśli poza nim, to starają się ciało ukryć. Iza została wystawiona na pokaz.

– Widzę, że za dużo czasu spędzasz z Meyerem – wtrącił z przekąsem Olchowik.

– Nie wchodź do tej rzeki – ostrzegła go Wera, więc nadkomisarz dodał jedynie:

– Nie martw się, dostaniemy to zdjęcie.

– Wiem, masz już przecież stosowny kwit. – Wera mrugnęła porozumiewawczo. – Słuchaj, a może to ten sam facet, o którym mówił Kleks? Daj mi jeszcze trochę paliwa na tego paparazzo, to go bezboleśnie zamkniemy i przemaglujemy, jak lubisz. A teraz zmiataj do swoich słodkich bachorów.

Poklepała go po ramieniu i widziała, że jest mu miło. Nie odchodził jednak.

– Były model, aktor, uczestnik reality show, choć uważa się za reżysera, bo skończył jakąś prywatną szkołę – ciągnął temat brata ofiary.

– Następny reżyser? – zdziwiła się.

– Ten przynajmniej zrobił jakąś etiudę. Nakręcił siebie podczas pracy – dorzucił Olchowik. – Depresja Paparucha czy coś takiego. Lata na niszowych kanałach. Na YouTube ma tryliard odsłon. Młodzież uważa jego dzieło za kultowe. Podobno jest porównywane z Taxi driver naszych dziadków. Voyeurystyczna spowiedź mordercy, która pod koniec zamienia się w pastisz. Oczywiście Lechu sam zagrał głównego bohatera. Specyficzne poczucie humoru.

– Tak myślałam, że skądś go kojarzę! – Wera pacnęła się w czoło. – Obejrzałeś to?

– Kiedy? – burknął Olchowik. – Od wczoraj jeżdżę po sex willach i gadam z uległymi.

– A te dane niby skąd wytrzasnąłeś?

– Spływają do mnie – odparł mile połączony komplementem. – Ja jestem z tobą, ale mój zespół chodzi po ludziach i zbiera informacje. Choć trzeba przyznać, że w dzisiejszych czasach więcej daje chodzenie po tweetach i przewijanie Instagrama. Z TikTokiem się jeszcze nie zaprzyjaźniliśmy. Ale to tylko kwestia czasu.

– Co jeszcze znaleźliście na tych obrazkach?

– Jeśli sędzić po wypocinach i fotach, jakie Lechu umieszcza na tablicach w mediach społecznościowych, to prawdziwy burak – zaczął Olchowik.

– Jakoś mnie nie zaskoczyłeś. Wystarczył mi jeden rzut oka.

– No to się trzymaj! Facet na Tinderze używa trzech kont. W tym tylko jednego z własnym imieniem. Wiek zawyża. Zresztą jest też zarejestrowany na kilku innych niszowych portalach randkowych. Poza tym mamy model jego motocykla, adres pracowni, garsonierę, gdzie przyprowadza laski, i apartament na Pradze, gdzie pomieszkuje, a w pandemii sporo czasu spędza w swojej leśnej chacie w okolicy Sękocina. Tam zwozi panny,

fotografuje je i zapewne bzyka. Wiemy też, że bywa w swoim rodzinnym domu na Sadybie. Zajmuje tam strych. Piętro niżej mieszkała Iza, jak już wspominałem.

– Jak to zrobiliście? – zainteresowała się Wera. – Pytam o portale randkowe. One chyba są porządnie chronione...

– Żartujesz? – parsknął Olchowik. – Twojego męża tam nie ma. Kazałem sprawdzić.

Weronika się roześmiała.

– Ale nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Wyszarpałem od Pierwszego dwa etaty dla analityków kryminalistycznych. I mam teraz w wydziale dwie młodziutkie tygrysy, które umieją zbierać dane z sieci. Są pologowane praktycznie wszędzie. Jakbyś chciała kogoś zniszczyć, moje dziewczyny umieją zrobić solidne zarzewie hejtu...

– Będę pamiętała. – Wera uśmiechnęła się smutno.

– A jeśli chodzi o randki... – kontynuował Olchowik. – No wiesz: smakowita foto, dobry opis profilu, mała zagadka, a potem już tylko flirt. Halince udało się połączyć z Leszkiem w parę i gadają ze sobą w najlepsze. Gość ma naprawdę długi jęzor, a spragniony jest komplementów jak kania dżdżu.

– Trafiła się dziewczynie robota...

– A kto jej kazał wstępować do policji? – obruszył się Olchowik. – Każdy ma jakieś kompetencje. Jakby co, Halinka podsyła mi screeny.

– Na razie dziękuję. Mam zadowolające życie erotyczne.

– A ty od razu myślisz o seksie! On tylko pokazuje jej swoje zdjęcia! To artysta!

Oboje zarechotali.

– Ale nie spalicie go?

– Ta laska prowadzi mi jeszcze kilku innych amatorów łatwego seksu, więc ma doświadczenie.

– Udam, że tego nie słyszałam. – Wera podniosła dwa palce jak do przysięgi. – Działaj dalej, byle ostrożnie.

– Zawsze, szefowo.

Wyjął zmiętą karteczkę. Odczytał coś i schował ją z powrotem.

– Nasz człowiek prowadzi też stronkę leszeknoone.eu. Tam przekaz jest prostszy. Możesz zamówić u niego komercyjne foty. Głównie z teleobiektywu. Facio nie fotografuje wesel. Dzwoniliśmy. Stawki zaczynają się od piętnastu patyków. Podejrzewasz, że mąż cię zdradza? A może za pomocą szantażu chciałabyś usunąć koleżankę z pracy? Ten kolo znajdzie ci też parę asów do rękawa, by zniszczyć konkurencję. I osobiście dostarczy odbitki w formacie A4 do ofiary klienta. Tutaj Halinka nie musiała się gimnastykować, bo leszeknoone umieszcza u siebie rekomendacje zadowolonych jeleni. Wystarczy się zalogować. Uczyniłem to.

– Leszeknoone – powtórzyła Wera i już szukała zdjęć brata Izy w sieci. – Co za urocza gra słów. A więc całkiem niezła z niego szuja?

– Nie wiem, czy wyróżnia się spośród tych gwiazdek, które pragnęły być sławne, ale im to nie wyszło. Z anegdotek to rucha, co podleci. Ten jego filmik wszedł na rynek dziesięć lat temu i od tamtej pory nie zrobił nic nowego. Sam ma świadomość, że wypadł z branży filmowej, choć raczej nigdy do niej nie wszedł. To amator. Żyje z tego, co łąbie jako hiena. Zdaniem naszej Halinki nienawidzi bycia paparuchem.

– Ta twoja Halinka to skarb.

– Wiesz, ile spraw przy pandemii rozwiązaliśmy dzięki jej wsparciu?

– Zna Englota? Może razem studiowali tę reżyserię?

– Nie mam takich danych.

– Masz coś jeszcze bardziej konkretnego? Karany, poszukiwany, zboczenia, dewiacje, uzależnienia?

– Jeśli szczerze, to tak.

Olchowik wyjął znów zwitek papieru, ale tym razem się nim nie wspierał.

– Dziesięć lat temu mąż Izy Stańczyk zgłosił napaść seksualną na żonę. Pomógł jej brata. Trzy dni później oskarżenie wycofano. W papierach stoi, że była to, cytuję: „sprawa domowa i do tego przy alkoholu”.

Zgniółł karteczkę w kulę i wrzucił do kosza.

– Gwałt? – upewniła się Weronika. – Dziesięć lat temu? To mniej więcej wtedy zrobił ten swój film Paparuch. O marzeniach mordercy?

– Timing zgadza się nie tylko z jego dorobkiem filmowym – dodał Olchowik. – Englotowie rozpoczęli wtedy batalię rozwodową, a Hera święciła triumfy królowej polskiej dominacji na imprezach u Kleksa. Izabela była jeszcze pierwszym pistoletem dziennikarstwa śledczego i wiesz co, właśnie wtedy rzuciła lukratywny kontrakt w telewizji i została wolnym strzelcem. Sprawdzamy te wszystkie tropy jednocześnie. Nie chciałem ci nic mówić, bo na razie to zwykła zbieżność kryzysów życiowych, ale jak coś będziemy mieli, dam znać.

– Dobra robota – rzekła Weronika z uznaniem, a potem milczeli dłuższą chwilę. – Wyślij mi, proszę, adres tego przyjemniaczka. Włożę pończochy i udam się do pieczary smoka. Puść mi tylko te adresy. Jak rozumiem, najszybciej dopadnę go u mamusi?

Olchowik potwierdził.

– Jak żałuję, że nie mogę z tobą pojechać – dodał.

Wera nie odpowiedziała. Wpatrywała się w srebrnego passata z czarnymi szybami zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

– Ten gość stoi na awaryjnych i nie rusza się przez cały czas, jak rozmawiamy.

– Gdzie? – Olchowik obejrzał się, a kierowca natychmiast włączył się do ruchu.

– Takimi landarami jeździli w latach dziewięćdziesiątych bandyci z Wołomina – skwitował.

– Nie możesz tego pamiętać.

– Mam kolegów, którzy wciąż takimi jeżdżą – odparował. – Wypadli ze służby.

Weronika odprowadziła odjeżdżający wóz spojrzeniem, a potem zwróciła się do policjanta:

– Więc dasz radę wpaść do nas w niedzielę? Zaprosiłam już kolegę Dragana.

– Nie wiem, czy mam odpowiedni strój.  
– Starczy, że weźmiesz rękawice bokserskie i ten prądownik na kutasa.  
– Wezmę swój plecaczek z zabawkami. – Uśmiechnął się. – Możesz na mnie liczyć.

– Dragana szybko opędzimy, a potem naradzimy się przed poniedziałkiem. Czajkowski po ostatniej wizycie Meyera dopytywał się, kiedy znów robimy domówkę.

– Towarzyski chłop to skaranie boskie. Jeszcze ci się rozpije.

– Alkohol masz gwarantowany. I godnego kompana – zapewniła. – Do tego czasu przeczytam wszystkie akta, notatki i to, co mi dostarczysz. Włącznie z zabójstwem Róży. Pomyślę też nad tym, co powiedziałeś o gwałcie i timingu. Postaram się nie odkryć nowego trupa, więc masz mnie z głowy. Leć już do dzieci, Bodziu.

– Baw się dobrze przy lekturze – odparł. – I dzięki w imieniu dzieciaków.

W tym momencie zadzwoniła komórka Wery. Prokuratorka pomachała Olchowikowi i ruszyła szybkim krokiem do bramy wejściowej.

– Tak bardzo się stęskniłeś za kolejnym kopniakiem? – burknęła do słuchawki, bo na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Dragana.

– Możesz umorzyć wypadek na balkonie – usłyszała.

– Dzięki za radę. Nie skorzystam.

– Rodzice Englota odwołali ambulans i zlecają właśnie druk nekrologów. Zgon stwierdzono przed godziną. Marzenia się spełniają.

– Twoje z pewnością – prychnęła rozzłoszczona Weronika. – Jak to się stało?

– Badamy to. Ale Meyer samowolnie opuścił szpital. Niniejszym muszę to oficjalnie zgłosić. Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności.

Weronika zamarła.

– Kiedy go ostatnio widziałam, nie był w stanie oddychać bez butli tlenowej.

– Widać mu się poprawiło. Policjanci, których ustawiałaś na bramce, nie mogli się do ciebie dodzwonić. Tylko dlatego robię to ja. Nie chowaj żalu.

Weronika spojrzała na wyświetlacz. Miała siedemnaście nieodebranych połączeń z różnych numerów. Było też kilka esemesów. Otworzyła jeden z nich. Był to raport dowódcy o ucieczce Meyera z izolatki. Informował o zgłoszeniu i wszczęciu poszukiwań w związku ze zgonem w niewyjaśnionych okolicznościach osadzonego Piotra Englota. Przeklęła w myślach.

– Za ile będziesz? – dopytywał się Dragan.

– Chciałbyś... – Spojrzała na zegarek. – Ale czekaj na miejscu. Wysłałam do ciebie techników.

Odwróciła się, by zobaczyć jeszcze tył samochodu Olchowika, i przez chwilę zastanawiała się, czy dzwonić do niego po wsparcie, ale zrezygnowała. Znalazła na parkingu swoje auto i wpisała adres szpitala w nawigację. Kiedy włączała się do ruchu, usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Otworzyła ją, licząc, że to Hubert stara się z nią skontaktować, ale to tylko Olchowik posłał jej adres brata Izy Stańczyk z dopiskiem: „Jest teraz w domu”. Zmieniła trasę i rzuciła komórkę na siedzenie, a potem przycisnęła gaz do podłogi. Nie zauważyła, że na ogonie siedzi jej passat z czarnymi szybami. Akurat załapała się na zieloną falę.

\*\*\*

Mateusz Kołomyjski wyrzał przez okno, ale spostrzegł tylko jednego kręcącego się w okolicy dziennikarza. Był to ten przysadzisty brodac, który robił zdjęcia przedpotopowym smartfonem i pisał dla lewicowej gazety. Znów czaił się na jego stryja. A ponieważ mecenas Jarosław Kołomyjski nie reagował na jego zaczepki w felietonach i oskarżenia rzucone w różnych programach telewizyjnych, redaktor zaczął szukać na polityka jakiegoś haka. Nie było dnia, żeby Mati nie widział go w okolicy. Brodac przysiadł teraz na murku przy Żurawinie i pożerał jedną kanapkę za drugą. Zapowiadało się, że zamierza tu trochę posiedzieć, skoro się już posilił... Poza nim na ulicy nie było ani jednego przechodnia.

– Czego tam wciąż zaglądasz, Mati? – zganiła go matka. – Sensacja się skończyła. Nareszcie człowiek spokojnie może wyjść do sklepu.

– Dopiero się zaczniesz, mamusiu.

Mateusz z uśmiechem zasunął firankę. Usiadł przy stole, na którym matka stawiała już wazę z parującą zupą.

– Mało ci po tym, co nawywijałeś ostatnio? – stęknęła.

– Daj spokój, mamuś. To oni są w kłopotcie. Jeszcze będą musieli mi płacić.

– Gdyby tatuś nie zadzwonił do kolegów stryjka Jarka, nie wiem, czy byłbyś taki wesół – narzekała. – Choć trzeba przyznać, że sprawili się perfekcyjnie.

– Za tę cenę? – wymamrotał z pełnymi ustami Mateusz. – Byłoby dziwne, gdyby mnie nie wyciągnęli. A tak swoją drogą, myślałem, że stryjek sam się tym zajmie. Wstydzi się mnie?

– Tata nie mógł się do niego dodzwonić. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Pewnie ma rozprawę albo to swoje nagranie. Powiem ci, że nie podoba mi się, gdy nasze nazwisko pojawia się w tak kontrowersyjnych sprawach. Pomówię o tym z twoim ojcem.

– Oj tam, mamo, jesteś starej daty – zaśmiał się syn. – Dziś chodzi tylko o to, żeby ludzie o tobie nie zapominali. Niech gadają.

Zapadła długa cisza. Kołomyjska podeszła do okna, zadarła głowę i zapatrzyła się na szczyt przeciwległego budynku. A potem przeżegnała się. Mateusz wiedział, że się modliła.

– Zobacz, synu, Bóg wie, co daje – kontynuowała jak gdyby nigdy nic. – I tak Figasowie będą musieli to gniazdo żmij sprzedać. Po takiej aferze dwunastki nikt już nie kupi. A twój tato dawał im taką dobrą ofertę. Za chwilę będą nas prosić, żebyśmy wzięli ją za połowę ceny.

– Ja już nie chcę tej chaty, mamuś. – Mati podsunął talerz po dokładkę. – Nie mógłbym tam mieszkać.

– Na luksusowo wyposażonych dwustu metrach? Oj, mógłbyś, mógłbyś – zaprotestowała kobieta i dolała synowi zupy, a dopiero potem usiadła przed swoim nakryciem. Wpatrywała się w pusty talerz, jakby to było lustro.

– Gdzie podziewa się ten ojciec? – sarkała, co rusz spoglądając na zegarek. – Zaginął razem z bratem czy co? A może oni są gdzieś razem? Odkąd zaczął do nas przyłazić ten psycholog, dzieją się same dziwne



rzeczy. I ten dziad z lewackiego piśmidła wysiaduje tu codziennie, jakby miał pod dupskiem jaja. Chciałabym, synku, żeby był znów spokoj. Jak kiedyś.

– To chyba się nie uda, mamuś. Póki śledztwo trwa, będą łązić i szukać. Nie tylko oni. Pismaki też.

Wyjrzał znów za okno. Dziennikarz wystawił twarz do słońca i oblizywał się jak napasiony kocur.

– Oby nie. Zadzwoń lepiej do taty – rozkazała matka.

– Mówił, że ma odbiór w Miasteczku Wilanów. Pewnie szuka czegoś, co budowlańcy mogli spieprzyć, żeby nie płacić za całość.

– Czy tata komukolwiek zapłacił więcej niż połowę? – zaśmiała się z dumą, a syn jej zawtórował.

– Na drugie masz udko albo mielony. Co wolisz?

– Jedno i drugie? – Mateusz uśmiechnął się szeroko, czym sprawił matce wielką radość. – Tylko bez kartofli. Węglowodany to zło. – Poklepał się po swoim płaskim brzuchu.

Kołomyjska wstała i zaczęła swoją krzątanicę przy garnkach.

– Wiesz, kiedy nagrałeś ten filmik, myślałam, że będzie katastrofa, jak go puścisz... Zaczną nas ciągać po komisariatach i w ogóle...

– A nie było tak źle, co? – wszedł jej w słowo.

– Martwiłam się, że będziesz miał poważne kłopoty, synu.

– Jakie niby? – obruszył się Mateusz. – Mecenas Łotysz twierdzi, że jeszcze na tym skorzystamy... Tatuś też. Tylko stryjek Jarek był przeciw. Nie wiem dlaczego. Może boi się tego dziada, co za nim łązi...

Ale matka go nie słuchała.

– No wiesz, zapytają, co tam robiłeś... Skąd wiedziałeś, że Englotowie będą na balkonie. I to mieszkanie jednak należy do naszych klientów... Nie zapytałeś, czy wolno ci tam myszkować.

– Nie moja wina, że zostawili ojcu klucze i polecili na Zanzibar. A remontu nie zaczęli od roku. Nic tam nie popsułem, bo niczego tam nie ma. A poza tym na razie puściłem tylko jedno nagranie. To drugie trzymam

jako polisę. Meyer był bliski zabrania mi go, ale dobrze, że zareagowałaś na czas.

– Nie wiem, czy dobrze – zastanawiała się głośno kobieta. – Zamieniłam tylko torby. Stryjek zostawił swoją kilka miesięcy temu i była to pierwsza rzecz, którą mogłam im podrzucić.

– Zachowałaś się łąbsko, mamó. Aż zagwizdałem, kiedy Łotysz mi powiedział.

Kobieta popatrzyła na jedynaka z czułością.

– To był zwykły odruch, synku. Macierzyński odruch.

– A wiesz, co tam było? – Mateusz puścił oko do matki.

Odpowiedziała z wahaniem:

– Jarek mówił, że jakieś narzędzia, które nie są mu potrzebne. Od miesiąca się nie zgłaszał. Zajrzałam tylko, czy nie ma papierów. Albo dokumentów... Dopiero by było... – Urwała.

– Jesteś zajebista – rozpromienił się Mateusz, lecz wyraźnie mu ulżyło. Oboje wiedzieli, że matka dobrze sprawdziła wszystkie erotyczne zabawki, ale nigdy nie ujawni, że je widziała, a tym bardziej że ich dotykała. Gładko więc powrócił do poprzedniego wątku: – Dzięki tobie nie tylko uniknęliśmy kompromitacji, ale też jest okazja zarobić. Kiedy przyjdzie czas, wpuszczę drugie nagranie do internetu. Oczywiście za porządne pieniądze.

– Czyli jakie? – zainteresowała się. – To na tym można zarobić?

– Nawet kilkadziesiąt tysięcy. Takie oferty dostawaliśmy już poprzednim razem.

– Tatuś miał rację, kiedy przekonywał mnie, żeby kupić ci ten sprzęt – skwitowała.

– Sprzęt już dawno się zwrócił, mamuś. Ale musimy uważać.

– Teraz szczególnie, synku. Policja ma cię na oku. Nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało.

Podbiegła i przytuliła go jak dziecko, a chociaż się wyrywał, pocałowała go w czubek głowy.

– Nie wpadnij w kłopoty. I więcej nie stawaj na parapetach...

– Wiem, co robię – zapewnił skwapliwie. – Sprzedaż powinna się odbyć dyskretnie.

Znów wstał do okna i uchylił firanki.

– O, na przykład temu facetowi. Jego mocodawcy kupią je z pocałowaniem rączki. Ale ja zrobię aukcję. Wiem już, jaką mój film ma wartość. Z czasem będzie tylko zwyżkować.

– Nieodrodny syn swojego ojca!

Matka również podeszła, przyjrzała się mężczyźnie za oknem, ale zaraz straciła zainteresowanie. Poklepała syna protekcyjnie po policzku. Odsunął się gwałtownie.

– Zostaw, mammo...

– To jednak ciekawe, że nikt nie zapytał, jak znalazłeś się na strychu...

– Ten facet ze Śląska pytał. Meyer. Ten, o którym pisali.

– Ale mu nie powiedziałaś, że mamy klucze do wszystkich lokali, synku?

– A mamy? – droczył się z nią Mateusz.

– Oczywiście. Znasz ojca.

– Do dwunastki Englotów też? – Wyciągnął dłoń. – Mogę?

Kobieta zastanowiła się, a potem pokiwała synowi palcem, jakby miał pięć lat.

– Nawet o tym nie myśl!

– Ja nie myślę. – Młody Kołomyjski machnął ręką i znów wyjrzał na jezdnię. – Robię.

Przed Żurawiną siedział już nie tylko stary dziennikarz. Musiał zjeść cały swój prowiant, bo wokół walały się kule folii aluminiowej. Gdyby był na ulicy sam, Mateusz z pewnością już by ruszał, żeby powiedzieć mu do słuchu i wyzwąć od brudasów. Ale w tej chwili młody Kołomyjski całkiem nie miał do tego głowy. Przyglądał się dwojgu ludziom, z którymi rozmawiał spaślak. Kobieta miała zgrzebny karmelowy płaszcz i kapelusz w tym samym odcieniu. Mężczyzna zaś, wyjątkowo wysoki i szczupły, ubrany był w staroświecki kozuch. Mimo niskiej temperatury nie nosił

nakrycia głowy i ewidentnie stylizował się na młodego Olbrychskiego, choć sam był niewiele młodszy od znanego aktora.

– Ciekawe – mlasnął Mateusz i szybko pobiegł po swój telefon.

Włączył nagrywanie.

– Co znowu kręcisz? – Matka podeszła, ale zaraz się znudziła, bo scena nie była ciekawa. Ot, trójka ludzi stała na ulicy w maskach i rozmawiała.

– Dzwon do ojca – ponaglił ją syn, robiąc zbliżenia. – Chyba ma klienta.

– Kim są ci ludzie? – zaniepokoiła się matka.

– Nie poznajesz?

– Pierwszy raz ich widzę.

– Zacznij w końcu nosić okulary, mamuś. Teraz są naprawdę modne oprawki! Dodadzą ci szyku!

– Synu, ty mnie tu nie zagaduj – burknęła Kołomyjska. – Mów szybko, kogo widzisz!

– Przecież to ojciec Englota i Linda Malinowska-Dragan. Może wreszcie się zdecydował?

– Na co?

Mateusz nie odpowiedział. Pośpiesznie wciągał kurtkę i w biegu łączył się z ojcem.

– Prawie nic nie zjadłeś, synu – narzekała matka, przysiadając do jego porcji i pałaszując ją z animuszem. Między jednym kęsem a drugim mamrotała: – Po co ja grzałam? Każdy w tym domu przychodzi i wychodzi, jak chce. Chłopy i tak wolą zimne i z patelni! Co takiego jest w tym mieszkaniu, że wszyscy się nim interesują? Tylko nieszczęście ludziom przynosi...

– Na nieszczęście to trzeba sobie zasłużyć, mamuś! – krzyknął na odchodne Mateusz i już rzucał do słuchawki: – Gdzie tata trzyma wszystkie klucze do lokali? Potrzebuję wejść do piwnic. Teraz. Zanim Linda mnie ubiegnie.

\*\*\*

Jonasz zerwał się i schował komórkę za siebie. Nie zdążył wyciszyć dźwięku, więc pokój wypełniła syrena alarmowa oraz ryk motoru. A potem stand up reportera na temat powiązania psychologa śledczego Huberta Meyera z zamordowaną dziennikarką.

– Widzę, że już lepiej się czujesz – powiedziała lekarka i dała sygnał pielęgniarce, która weszła do pokoju z metalową tacą w dłoniach. Leżały na niej strzykawka, waciki i plastikowy pojemnik na leki oraz kubek wody. Z kieszeni wystawał parczany pas do krępowania.

Nastolatek zrobił krok do tyłu, pochylił ramiona i zwiesił głowę.

– Wiem, że nie odpowiesz. Nie spodziewałam się niczego innego.

Rzuciła na łóżko gazetę.

– Tam masz więcej informacji. Ciekawi cię postać profilerka? Nie dziwię się. To jedyna osoba, która zdołała namówić cię do odpowiedzi. Choćby pisemnej.

Wyciągnęła dłoń.

– Telefon niestety muszę zabrać. Godzina dyspensy minęła. Za to jutro, jeśli będziesz robił postępy, oddadzą ci twój komputer z grą. Zgodziłam się. Pan Dragan dziś go przywiózł.

Uśmiechnęła się. Nie dodała, ile za tę przysługę zapłacił jej dziadek Figas. Nie powinno to interesować młodego ani nikogo innego. Zresztą, gdyby rzecz się wydała, lekarka nie zamierzała się przyznawać. Ustalili, że wtedy zrzucą winę na Arama, któremu szczególnie zależało na wizycie u wnuka. Jak dotąd kobieta się przed tym wzbraniała. Aram Figas był mężem ofiary, w której sprawie Jonasz się tutaj znalazł, a kłopoty na razie nie były lekarce potrzebne.

– Masz ochotę na dokładkę? – Wskazała puste talerze.

Nie odpowiedział. Siedział bez ruchu, nie odrywając oczu od pasa w kieszeni pielęgniarki.

– Z tego wnoszę, że jesteś najedzony.

Chłopiec pokornie oddał komórkę, a ona ją schowała. Milczeli, kiedy pielęgniarka robiła chłopcu zastrzyk, a potem podawała leki. Wreszcie lekarka podziękowała asystentce, oddała jej puste naczynia i stanęła przy

oknie w takiej pozycji, by Jonasz musiał ją widzieć. Natychmiast odwrócił się do ściany.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła. – Może to zmienić w twoim życiu wszystko albo nic. Twój ojciec zmarł dziś rano.

Była już przyzwyczajona, że chłopak nie reaguje, ale tym razem ją zaskoczył. Spotkali się wzrokiem. Oczy miał jasne, błyszczące. Nie wiedziała, czy źrenice zawsze były tak wielkie, czy rozszerzyły się po podaniu leków. Rzecz w tym, że od tygodnia dostawał placebo.

Poczuła, jakby ktoś zajrzał jej do duszy, a po kręgosłupie przeszedł prąd. To ona pierwsza odwróciła głowę.

– Wdał się w bójkę na oddziale i tego nie przeżył. Bardzo mi przykro.

Czekała, aż chłopiec się odezwie, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Czujesz się coraz lepiej – kontynuowała. – Jako lekarz prowadzący nie stwierdzam zaburzeń, a prokuratura nie zawnioskowała o obserwację. Myślę, że jeśli chcesz, możesz uczestniczyć w pogrzebie taty. Dziadek Figas złożył już wniosek o odebranie cię z samego rana, kiedy zostanie ustalona data twojego wyjścia. Chciałabym wiedzieć, co o tym sądzisz.

Jonasz podniósł głowę i przyjrzał się kobiecie. Wyjęła z kieszeni niewielkich rozmiarów notesik i podała mu wraz z długopisem. Obie rzeczy wyglądały na nowe.

– Napisz mi, co o tym sądzisz.

Ponieważ nastolatek się nie ruszył, położyła prezent na stole.

– Twój dziadkowie ze strony taty bardzo cię kochają. Rozmawiałam dziś z panem Englotem. Śmierć syna to dla nich wielki cios. Wiedzą, że poza nimi nie masz już nikogo. Złożyli do sądu prośbę o przyznanie im opieki nad tobą. – Zatrzymała się. – Wiem z nieformalnych źródeł, że prokurator prowadząca sprawę nie zamierza umorzyć postępowania z powodu śmierci twojego taty, ale najprawdopodobniej decyzją sądu rodzinnego zostaniesz umieszczony w ośrodku. Dopóki sąd nie zadecyduje, kto obejmie władzę opiekuńczą, będziesz musiał zostać u nas. Taki proces może trochę potrwać. Ale ja chciałabym wiedzieć, z kim wolałbyś mieszkać w przyszłości. Aram Figas, twój drugi dziadek, też wyraził chęć adoptowania cię... Wiesz jednak, że on jest terminalnie chory. Nie sądzę, by dostał zgodę... W każdej

chwili możesz stracić i jego... Przepraszam, że mówię o tym wprost, ale tak wygląda twoja sytuacja. Jesteś już dużym chłopcem i przeżyłeś niejedno... Mam obowiązek być wobec ciebie szczerą. Do pełnoletności zostały ci tylko cztery lata...

Przerwała, bo choć Jonasz jak zwykle nie wykazywał zainteresowania jej słowami, widziała, że okrutnie się spocił i nawet z odległości czuła jego kwaśny odór. Odkąd trafił do nich na oddział, chudł w oczach i był moment, że musiała podjąć decyzję o dokarmianiu go przez kroplówkę, bo odmawiał przyjmowania pokarmów. Na szczęście dziś znów zaczął jeść.

– Czy zrozumiałaś, co powiedziałam?

Skinął apatycznie głową, ale mały palec lewej ręki drżał nerwowo, co było oznaką wzburzenia.

– Zostawiam ci notes. – Raz jeszcze wskazała na upominek na stole. – Gdybyś miał jakiegokolwiek przemyślenia, sugestie...

Nagle rozległ się rumor. Jonasz wstał gwałtownie. Krzesło się przewróciło. Lekarka aż wzdrygnęła się i uciekła pod ścianę. Serce biło jej jak oszalałe. Przewyższała chłopca wzrostem, ale z powodu swojej tuszy wydawał się potężniejszy, a teraz, kiedy zareagował tak gwałtownie, przypominał jej rozjuszony byk. Była kiedyś na korytarzu i w jednej chwili wspomnienie krwawego spektaklu stanęło jej przed oczyma. Sięgnęła do jej kieszeni i wyjął swój telefon. Nie zrobiła nic, by go powstrzymać, stała jak sparaliżowana. Odszedł w swój kąt, podniósł krzesło i opadł na nie z impetem – w tej chwili znów wyglądał jak zwykły chłopiec, który ogląda filmik w komórce.

Lekarka starała się zachować spokój. Za wszelką cenę nie chciała dopuścić, by zorientował się, jak bardzo się przestraszyła. Nagle zatrzymał filmik i przesunął telefon w jej stronę.

– Niech on przyjdzie – rzekł.

Lekarka na miękkich nogach podeszła do chłopca i niemo wpatrywała się w twarz psychologa, który przesłuchiwał Jonasza kilka dni temu.

– Postaram się znaleźć pana Meyera – obiecała.

– Tylko jemu powiem – dodał Jonasz, po czym najspokojniej zwrócił jej telefon. – Ale będziemy sami – zażądał.

Głos miał niski, lekko ochrypły i wcale nie dziecinny.

Lekarka uświadomiła to sobie, dopiero kiedy już wyszła z pokoju chłopca.

\*\*\*

Weronika wjechała w Truskawiecką i zatrzymała się przed zapuszczonym piętrowym klockiem z lat dziewięćdziesiątych. Na parterze świeciło się światło, więc ludzi kręcących się po kuchni widziała jak na scenie. Przy stole siedziała dziewczynka. Dwa kucyki, bluzka z kołnierzykiem. Wyglądała, jakby posadzono ją nad talerzem za karę. Miejsce po drugiej stronie stołu zajmował starszy mężczyzna. Tulił w ramionach jeszcze dwójkę młodszych dzieci. Mężczyzna w okularach chodził w tę i we w tę, mocno gestykułując. Za nim podążała rozczochrana kobieta w szlafroku. Coś krzyczała i wygrażała. Piętro było ciemne, podobnie jak okno na strychu.

Prokuratorka zgasła silnik i siedziała w ciemności, przyglądając się tej scenie rodzinnej. Zastanawiała się, czy to faktycznie dobra pora, by wejść do mieszkania i zakłócać Stańczykom mir domowy. Ci ludzie i tak zbyt wiele przeszli w ciągu ostatniej doby. Ale nie miała sił jechać do szpitala i odpierać ataki w imieniu Huberta. Musiała zrobić coś efektywnego, zając się czymś dla niej neutralnym. Inaczej zwariuje. Znała siebie zbyt dobrze. Co jakiś czas jednak zerkała nerwowo w komórkę, by sprawdzić, czy się z nią nie skontaktował. Nic, cisza. Telefonów nie odbierał. Bała się. Nie wiedziała, czy Meyer uciekł, czy sprawca go uprowadził. A jeśli Hubert jednak zabił tę kobietę?

Nagle na strychu rozbłysło światło i tak samo szybko je zgaszono. Wera była pewna, że Lech Stańczyk wygląda w tej chwili przez okno i czeka na jej reakcję. Instynktownie skuliła się i ponownie włączyła silnik.

Spojrzała w lusterko wsteczne, by się wycofać, bo nagle powzięła decyzję, że lepiej zaparkować nieco dalej. Wtedy za zakrętem dostrzegła ten sam samochód, który widziała pod firmą. Stary srebrny passat z zaciemnionymi szybami. Zacisnęła dłonie na kierownicy. Sprawdziła, czy wszystkie drzwi są zamknięte. Czowała narastający piramidalny lęk, chociaż nie wiedziała, czego tak naprawdę się boi. Silnik pracował miarowo, a ona



wciąż zbierała się na odwagę, by wyjść i zapukać do drzwi Stańczyków. Nie mogła jednak przestać myśleć o niczym innym niż to auto: siedział w nim człowiek, który jechał za nią aż od Chocimskiej.

Chwyciła komórkę i wysłała Olchowikowi swoją lokalizację. Szybko napisała: „Nie oddzwaniaj. To na wszelki wypadek”. Potem znalazła numer Dragana. Ledwie weszła w listę kontaktów, Olchowik już dzwonił. Kilka razy zrzuciła jego połączenie. Musiała najpierw rozmówić się z Draganem.

- Dobrze się bawisz? – syknęła do słuchawki.
- Co? – wychrypiął. Zdawało się, że go obudziła. – Pogięło cię?
- Wyłaż, jak chcesz pogadać.
- Jestem w pracy. Nie mogę teraz rozmawiać.
- Nie ściemniaj.
- Która godzina? – wymamrotał łagodniej. – Dopiero zasnąłem.

Rozłączyła się. Dzwonił kilka razy, ale nie odebrała.

Odwróciła się. Zrobiła zdjęcie auta prześladowcy, powiększyła tablicę rejestracyjną i wysłała Olchowikowi. Dopiero potem wysiadła i szybko podeszła do furtki, zanim rozum powstrzyma ją przed być może największą głupotą w życiu.

Nacisnęła stary i powyginany brzęczyk. Była pewna, że nie zadziała. Ale rozległ się dzwonek, bramka się uchyliła. Wystarczyło ją pchnąć, by znaleźć się na posesji. Mimo to Weronika zawahała się. Nie dostrzegła psa, choć z mieszkania dobiegało szczekanie.

Z passata wysiadł mężczyzna. Rudy widziała go kątem oka, słyszała chrzęst nawierzchni pod jego butami. Wręcz czuła, jak się zbliża. Odwróciła się gotowa wreszcie spojrzeć mu w twarz, ale nosił bejsbolówkę i daszek skutecznie ją zasłaniał. Jego ciemne ubranie przypominało mundur. Pod pachą niósł pakunek. Biała koperta świeciła w ciemności jak latarka. Weronika stchórzyła. Ruszyła do drzwi Stańczyków.

Wtedy ją zawołał. Głos miał miły, ugrzeczniiony.

- Pani prokurator!

\*\*\*

Niemal w tym samym momencie uchyliły się drzwi domu. Stał w nich potężny mężczyzna ubrany jedynie w obcisłe gatki i koszulkę do ćwiczeń. Wycierał ręcznikiem spoconą twarz. Wera w jednej chwili poznała Lecha Stańczyka. Na to spotkanie nie była przygotowana. Przeklęła szpetnie w duchu i odwróciła się do intruza z passata.

– Pani się nie boi – usłyszała, ale to tylko sprawiło, że zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

Na dodatek była przekonana, że brat dziennikarki przygląda się im zaciekawiony. Zawróciła do bramki.

– Ktoś prosił, żebym to pani przekazał – powiedział nieznajomy i wręczył jej wielką kopertę.

– Ja pana znam?

– Nie sędzę. – Mężczyzna pochylił głowę, bezskutecznie kryjąc twarz pod daszkiem. – A nawet jeśli, to nie ma znaczenia.

– Hej, co się dzieje? – usłyszeli z posesji. – To nie klub spotkań. Jest pandemia!

Weronika zaszczyliła fotografa swoją najbardziej antypatyczną miną.

– Proszę się schować, panie Świerszcz, bo jeszcze pana przewieje.

– Hej, lala, co to za zabawa? Jesteś z policji?

– To zależy – rzuciła. I nagle ją olśniło. Dogoniła kuriera z passata, który uciekał, jakby popełnił jakąś zbrodnię. – Pan wtedy miał zmianę! – krzyknęła. – Co się stało w celi przejściowej?

Mężczyzna przystanął i Wera łudziła się, że powie coś więcej, ale zaciął się w sobie.

– Ktoś prosił, żebym to dostarczył – powtórzył. – Zadanie wykonałem.

Weronika chciała rozerwać kopertę i sprawdzić, co zawiera, ale powstrzymał ją gestem.

– Ja nic nie chcę wiedzieć, pani Rudy – podkreślił. – Obiecałem, że przekażę, i proszę mi wierzyć, nie mam z tym nic wspólnego.

– Z czym?

– Moja zmiana skończyła się o ósmej. Niech pani o tym pamięta.

Wera przyjrzała się mężczyźnie.

– Mógł pan to wysłać anonimowo.

– Hej, ślicznotko! – dobiegło tymczasem z domu Stańczyków. Najwyraźniej fotograf wczuł się w rolę rycerza. – Potrzebujesz wsparcia?

Wera skrzywiła się zniesmaczona.

– Pan nie utrudnia – rzuciła do Stańczyka. – Z tobą jeszcze nie zaczęłam. I ubierz się przed przesłuchaniem, Leszeknoone.

Drzwi trzasnęły z hukiem.

Rudy i strażnik więzienny przyglądali się sobie w milczeniu, jakby spotkali się pierwszy raz w życiu. Wreszcie kobieta potrząsnęła kopertą i podjęła przerwany wątek.

– Incydent miał miejsce dziś w nocy. Skoro nie zapoznał się pan z tym, to po co ta zwłoka?

Strażnik gwałtownie kręcił głową.

– Nic nie otwierałem. Przesyłka jest w takiej postaci, jaką dostałem od Meyera. Tylko zapakowałem w kopertę i zakleiliśmy. Byłem nawet na pocztę, ale pomyślałem, że zanim dojdzie, może być za późno... – dukał jak uczeń. – Bardzo mi przykro, że tak go poturbowali. Szanuję go, czytałem wszystkie jego książki. W naszym środowisku ten facet jest jak guru. Był kiedyś klawiszem, jak ja.

– Wychowawcą, z tego, co wiem.

– Też byłem wychowawcą. Pan Dragan mnie zdegradował.

Weronika podniosła podbródek. Uśmiechnęła się.

– Widzę, że Bozia jednak czuwa nad Hubertem.

– Gdyby trafił do celi przejściowej godzinę później, mogłoby być różnie.

– I było – westchnęła.

– Ja tam nic nie wiem.

– Nie wydam pana – zapewniła. – Nie mam interesu.

– Nie o to chodzi.

– Zawsze chodzi o bezpieczeństwo – przerwała mu. Znowu uniosła kopertę. – Narażał się pan, żeby mi to przekazać. Nie potrzebuję pana

ujawniać. Chcę informacji.

Klawisz westchnął ciężko.

– Moje personalia ustala pani jednym ruchem. Na dziennej zmianie było nas tylko trzech. Zresztą postępowanie dyscyplinarne jest już w toku. Moje nazwisko stoi w aktach jak byk. – Wyciągnął rękę. – Kapitan Przemysław Pralinka. Równie dobrze mogę je podać od razu.

– Weronika Rudy. Kawa?

– Takiej kobiecie się nie odmawia...

– Ja myślę.

– Nie chcę zajmować pani czasu. – Wskazał budynek. – Jest pani na czynnościach.

– To może poczekać. – Wzruszyła ramionami. – Skoro pan się śpieszy, pogadajmy w aucie.

– Ale w moim – mruknął ledwie słyszalnie Pralinka. – Bo ten golas już robi nam zdjęcia.

Weronika zerwała się jak oparzona. Kiedy odwróciła się do drzwi, w których przed chwilą stał Stańczyk, nie dostrzegła nikogo, lecz z krzaków seriami strzelał flesz. Wyrecytowała formułkę i paragrafy o ochronie danych osobowych, a potem wyciągnęła legitymację. Lampa przestała błyskać. Nikt jednak nie ruszył się z krzaków.

– Później się tym zajmę – zwróciła się do Pralinki. – Meyer to mój przyjaciel. Martwię się o niego. To, co się tam wydarzyło, dotyczy w jakimś stopniu także mnie.

– Nas wszystkich – poprawił funkcjonariusz. – Ale nie dlatego przyszedłem. Piotr Englot odsiadywał wyrok na innym oddziale, ale plotki w firmie szybko się rozchodzą...

Urwał i wskazał swój wóz. Kiedy się do niego zbliżyli, Wera zobaczyła, że samochód jest w opłakanym stanie. Siedzenie było brudne, pełne dziur po niedopałkach. W nogach leżało mnóstwo opakowań po fast foodach i innych śmieci.

– Przepraszam za bajzel. Po służbie dorabiam jako detektyw i sporo czasu spędzam na obserwacjach. Byłem kiedyś policjantem. Ale to było

lata świetlne temu...

Znów przerwał.

– To legalne? – zdziwiła się Weronika.

– Bycie klawiszem i praca na licencji? – Pralinka się uśmiechnął. – Prawo tego nie zabrania. Zresztą biorę tylko klientów z polecenia. Nie mam strony z ofertą ani nic takiego. Nie chodzę po telewizjach i nie promuję się na Facebooku. Kto ma mnie znaleźć, wie, gdzie szukać. A aktualne kontakty z pierdła bywają wielce pomocne. To i tak lepsze niż moi kumple z żandarmerii, którzy są zmuszeni chałturzyć na taryfie.

Sięgnął do schowka i wydobyl skórzane etui, z którego wyciągnął pozwolenie na broń, licencję i kilka innych kwitków. Weronika rzuciła na to okiem i zakonotowała, że Pralinka wyrabiał je więcej niż dekadę temu, bo ze zdjęcia patrzył na nią pucołowaty wąsacz. Teraz miała przed sobą żylastego osiłka. Ktoś taki spokojnie udusiłby Izabelę Stańczyk gołymi rękoma i przeniósłby ją na plecach w dywanie jak kurier kilka paczek z zamówieniami.

– Dobrze się pan trzyma – skwitowała, oddając dokumenty.

– Nędza konserwuje – odparł mile połączony. – Proszę pytać. Co pani potrzebuje wiedzieć?

– Co tam się stało? – powtórzyła.

– Nie było mnie tam. Już mówiłem. Chce pani, żebym powtarzał plotki? Wątpię.

Nie uwierzyła mu, ale nie miała czasu na przekomarzanki.

– Więc niech pan opowie o swoim zleceniu – poprosiła. – Zlecono panu obserwację Englota.

Pralinka potwierdził i spojrzał na nią z uznaniem.

– Nazwiska klienta pan oczywiście nie ujawni? – upewniła się.

– Do protokołu nie.

– A nieoficjalnie?

– Aram Figas.

Weronika z trudem ukrywała zdziwienie. Spodziewała się Dragana.

– Jak długo?  
– Do przedwczorajszej nocy.  
– Długoterminowe zlecenie – skwitowała. – Ze świecą szukać takiego klienta.

– Nie bardzo, bo Figas nigdy z efektów nie był zadowolony. Zwykle ciął honorarium, twierdząc, że go kantują. Tymczasem Englot praktycznie nie sprawiał problemów. Skarg na niego nie było. Miał posłuch w celi. Uchodził za bogacza i cwaniaka. Korzystał z tego.

– Czy tak było w istocie? Był spryciarzem?  
– Nie wiem – odparł klawisz. – Ot, grał w gry w kawiarence, sporo czytał. Czasami puścił jakiś gryps do rodziców albo kobiety.

– Jakiej kobiety?  
– Przez te wszystkie lata korespondował z dziesiątkami kobiet. Miał ogłoszenie matrymonialne i nawet przyjeżdżały do niego na widzenia.

– Ma pan listę tych kobiet?  
– Oczywiście – potwierdził strażnik. – I ich zdjęcia bez bielizny. – Roześmiał się, a potem nagle spowaźniał. – Niestety.

Weronika wcale mu nie uwierzyła.

– Co jeszcze robił?  
– Nielegalnego?  
– Też.  
– Korespondował z synem.  
– Przejmował pan jego grypsy?  
– Nie było żadnych nielegalnych listów. Figasowie nigdy by na to nie pozwolili. Tylko raz, na Dzień Ojca, Jonasz przesłał rysunek. Jest w aktach taki obrazek, gdzie matka leży martwa, a on z ojcem stoją nad jej ciałem. Pani przejrzy dokumenty. Nie idzie tego widoku zapomnieć.

Weronika zmarszczyła czoło.

– Więc jak rozmawiali?  
– Na czacie w grze komputerowej. Mógł tam też przysyłać skany rysunków. Raz coś Aramowi dostarczyłem. Jakby wiesz? Może to

zakodowali.

– Co to była za gra? Minecraft?

– Coś podobnego – zgodził się Pralinka. – Jonasz napisał własną wersję, a ojciec ją poprawił. Wrzucili ją do internetu, była też dopuszczona wersja offline. Połowa oddziału w to rżnęła. Nazywała się WonderlandPrison, ale na komputerze ikonka wyświetlała się inaczej. DPS, DPG Dream czy jakoś tak... Nie jestem dobry w te klocki. Jak pani do nas przyjdzie oficjalnie, pokażę. Nie sądzę, żeby to skasowali. Zbyt wiele osób jest od niej uzależnionych. Mamy dzięki temu spokój z najbardziej pobudliwymi. A że sobie pogadają z ludźmi na zewnątrz, jaka to różnica?

– Chce pan powiedzieć, że przez całą odsiadkę Englot był w kontakcie z dzieckiem?

– Po prostu sobie grali. Nikt nie wiedział, że gadają. Do tej pory nie mam na to dowodów. Englot przekonał szefa zakładu, że Jonasz nie dowie się, z kim gra. Że walczy z ojcem.

– Kiedy to wyszło?

– Miesiąc przed wyjściem na przepustkę.

– Podczas której zginęła Stanisława Figas?

Strażnik potwierdził.

– Dostarczyłem tę informację Figasowi, a ten wpadł w szal. Zlecił jakimś informatykom zbadanie gry Jonasza, ale nic nie znaleźli. W areszcie też była tylko zwykła wersja. Czat był wyczyszczony, jakby nigdy go nie używano. Zacząłem podejrzewać, że Englot robi sobie jaja. Dopiero po śmierci teściowej, pewnie z nerwów, zwierzył mi się, że tak to z synem wymyślili. Ten czat znika. Istnieje tylko w czasie rzeczywistym.

– Pan musi mi to zeznać do protokołu! – przerwała mu. – To zmienia wszystko w tej sprawie.

– Niczego nie zmienia. – Strażnik pokręcił głową i nagle się wzburzył. – Ja nie mam już tego materiału. Układ z Aramem był taki, że oddaję mu wszystko. Więc nawet jeśli pani to nagrywa, zaprzeczę. Jedyнным dowodem może być komputer chłopca.

– Nie nagrywam – zapewniła Weronika. – Niech pan mówi. Potrzebuję tej wiedzy. Jeśli nie chce pan zeznawać, ukryję pana. Obiecałam.

Pralinka złagodniał.

– Englot miał posłuch.

– Już to słyszałam.

– Można powiedzieć, że był swego rodzaju gwiazdą. Nietykalny, inteligentny, i jeszcze te laski, które do niego pisały. Wymieniał się nimi z innymi. Największe zbiry włożyły mu, za przeproszeniem, w dupę i wcale nie w tym sensie, by go przecwelować. To było trudne do obserwacji, zapewniam.

– Miał wyższy status, bo był zamożny? O co chodziło?

– Też, ale przede wszystkim dobrze opłacał klawiszy. Bardzo dobrze. Wyciągaliśmy po kilka tysięcy dodatkowo. Bulił za wszystko. Za ciuchy, za żarcie, za spokój i za samotne wędrówki na spacerunku. Nie dziwię się, że nie chciał chodzić na przepustki. Był na ośmioletnim urlopie i niczego się nie bał. Pierwszy raz widziałem takiego mordercę, który nie tyle nie ma sumienia, ile zachowuje się jak niewinny człowiek. Był hardy. Ale nie w sensie bojowym. Spokojny. Jakby wszystko miał zaplanowane, ustawione. Jakby miał nad sobą jakiś płaszcz. Nie wiem, czy pani rozumie...

– Staram się. Ile tych pieniędzy było?

– Dziesiątki tysięcy. Jego fundusz penitencjarny miał przepływy największe w historii tego pierdła. Czasami się zastanawiałem, czy oni w ten sposób nie piorą hajsu. I czy to jest legalne.

– Oni?

– On i adwokaci. Byli jak jego armia. Na każde wezwanie. Przypominało to trochę relację szefa mafii i jego doradców, a Englot był tylko zwykłym żonobójcą, nie jakimś gangusem.

– Panu też płacił?

– Nie mogłem się wychylać – potwierdził. – Każdy dostawał dołę. Osiem lat temu, kiedy wchodziłem w ten układ, nie wiedziałem tyle, co teraz. Ale nawet dziś nie dałbym rady się bezboleśnie wypisać. To działa, gdy biorą wszyscy. Sama pani wie, jakie są stawki.

Weronika pomyślała, że nie wolno jej Pralince ufać.



– Grał pan na dwa fronty? – upewniła się. – Garść danych dla Figasa, ochłap Englotowi... Czy może odwrotnie? Komu tak naprawdę pan służył? Draganowi?

– Sobie – odparł Pralinka, siląc się na szczerość. – Pewnie, że mogłem się zwolnić. Ale z obserwacji zdradzających żon nie dałbym rady wyżyć, a na budowanie renomy detektywa już za późno. Chcę tylko w spokoju doczekać emerytury.

– Po co więc panu ta licencja? – Wera wskazała schowek, do którego Pralinka włożył dokumenty.

– Pani nie ma hobby?

– Jaki to wszystko ma związek z Hubertem? Englot zapłacił za zaatakowanie go? Jaki miałyby w tym cel? Aram Figas maczał w tym palce?

– Nic pani nie zrozumiała! – zachnął się Pralinka. – Nie mam na to dowodów, ale chodziły słuchy, że Englot po prostu nie może wyjść. Chyba że nogami do przodu. Ochronę miał dzięki człowiekowi od nas, który był wysoko postawiony w centrali. To on go chronił i umożliwiał nielegalny kontakt z synem, ojcem. Organizował mu widzenia z maklerami no i... kobietami. W każdym razie jedną. Mówili, że nie jest młódką.

– Hera? – strzeliła prokuratorka.

Pralinka się zamyślił.

– Nazywała się inaczej. Ale to musiał być pseudonim.

– Pseudonim w więzieniu? To jakiś żart?

– Wchodziła tylko w dni, kiedy nasi ludzie mieli służbę. Ja jej nie widziałem.

– Jak się nazywa?

– Mogę to dla pani sprawdzić – obiecał i umilkł, a Weronika była pewna, że gra na zwłokę.

Zastanawiała się, czy pieniądze otworzyłyby mu usta, ale nie chciała go obrazić. Wciąż nie wiedziała, co o nim sądzić. To chytrus. Kręci jakiś swój interes.

– Ten wysoko postawiony klawisz to Kacper Dragan? – spytała. – Czy ktoś ważniejszy?

Pralinka nie potwierdził, lecz spojrział na nią badawczo.

– U nas mówiło się, że Englot miał życie więziennej gwiazdy, bo obiecał tej osobie apartament na Żurawiej. Zginął, bo nie dotrzymał słowa. Myślał, że jest taki sprytny, ale się przeliczył. Sama musi pani dojść, kim ta osoba jest. Znam tylko plotki i przypuszczenia.

– Chętnie posłucham tych tropów.

– Dragana obstawiano jako jednego z kandydatów na to mieszkanie, ale ja pewności nie mam, bo wiem dziś od Arama, że Englot nie miał prawa do lokalu. Sam już nie wiem, co o tym sądzić... Nigdy nie złapałem za rękę nikogo z wyższych, by przekazywał im forszę. Ja swoją znajdowałem w szufladzie pod dokumentami. Po prostu się pojawiała. Z początku nie brałem, ale kupka rosła i gdybym ich nie przygarnął, wzięłby ktoś inny. Rozumie pani?

– Rozumiem, że po jego śmierci pan zaczął się bać – odcięła się Wera. – Od lat uczestniczy pan w procederze, więc jak wejść i zacząć mieszać, popłynie pan z innymi. Nie lepiej wziąć naszą stronę i raz na zawsze wyjść z tego bagna?

– Zostały mi tylko trzy lata do emerytury.

– Nie jestem pewna, czy w tym sosie pan do niej dotrwa.

– Pani tego nie ruszy. To klika.

– Już nie takie sprawy rozwiązywałam.

Pralinka prychnął rozbawiony.

– Pani jest jeszcze młoda i żyje w bańce. Mąż minister... Widziałem pani wóz... Wiem, gdzie mieszkacie. To zupełnie inna liga.

– Szantaż? – Wera spojrzała na Pralinkę spod zmrużonych powiek. – A jeśli to nagrywam?

– Wiem, że nie – odparł lekceważąco, ale dopiero następne słowa Wery zaniepokoiły: – Mówiłem już, że po robocie dorabiam jako detektyw. Zapewniam, że lepiej mieć we mnie sojusznika niż wroga.

– Nawzajem.

– Dlatego w ogóle rozmawiamy.

– Był pan przypadkiem na zmianie, kiedy Meyer poszedł przesłuchać Englota?

– Tak wynikało z grafiku. Może pani sprawdzić. – Uderzył się w pierś. – I to na pani rozkaz przetrzymałem go w celi przejściowej. Na początku nikt o tym nie wiedział.

– Dragan też?

– Musiałem złożyć raport. Jest elektroniczny, a szefowie mają do niego dostęp na bieżąco.

Weronika pojęła wreszcie.

– Ponieważ Dragan wiedział, że Englot ma spotkanie z Hubertem, sam sobie sprawdził, co dzieje się na łączach. A Figasowi doniosłeś o tym za dodatkową opłatą? – Przekrzywiła głowę, gładko przechodząc na ty. – Czy to Figas zapłacił ci za ucięcie łba Englota tuż przed wyjściem? To mi pasuje do tego faceta. Wet za wet. Głowa za głowę. Ty jednak to zorganizowałaś. Wystawiłaś właściwych ludzi. I poświęciłaś Meyera.

– Nie wiem, kto komu zapłacił – wzburzył się detektyw. – Kobieto, opanuj się! Przecież nie byłoby mnie tu z przesyłką! Po co miałbym ci ją dostarczać? Wrzuciłbym do śmieci i tyle.

– Może dlatego, że Hubert przeżył i boisz się, że cię wyda? Robisz sobie tyły w razie zatrzymania?

– Ty jednak jesteś nienormalna – roześmiał się Pralinka i wykpił od odpowiedzi. – I nie możesz użyć moich zeznań. Wyprę się wszystkiego. Sam brałem łapówki od jednego za przyzwoleniem drugiego. Wszyscy brali. I uwierz, że nie mogłem inaczej. To jest system, z którego lepiej się nie wyłamywać – powtarzał.

– Szukasz u mnie rozgrzeszenia? – zniecierpliwiła się prokuratorka.

– Chciałbym je dostać – przyznał strażnik. – Ale zanim to się stanie, wolałbym, żebyś znalazła Meyera, nim ktoś faktycznie utnie mu łeb. I tylko dlatego tu jestem, idiotko.

## **Dzień czwarty**

### **31 stycznia 2021 (niedziela)**

Hubert otworzył oczy i zobaczył gołą świetlówkę na łańcuchu. Od jej blasku aż rozbolały go oczy, więc natychmiast przymknął powieki. Spróbował się poruszyć. Bezskutecznie. Był przywiązany. Na twarzy wciąż miał maskę, lecz tym razem bardziej przeszkadzała, niż pomagała w oddychaniu. Domyślił się, że to atrapa. Gardło piekło go i bolało. Oddychał jednak miarowo. Przy każdym oddechu z jego ust wydobywał się świst.

– Obudziłeś się. – Kobieta pochyliła się i położyła mu na czole zimny okład. Była w białym skafandrze, czepku i przyłbicy, więc nie widział jej twarzy. Głos rozpoznał jednak bez trudu. – Mocny jesteś jak śląski koń – dodała Linda. – Skoro siedzimy w tym razem, zachowuj się, bo cię odłączę.

Spróbował się wyszarpać, wierzgał chwilę, ale tylko poobcierał sobie nadgarstki i kostki u stóp. Wtedy poczuł, że kobieta zdejmuje z niego okrycie, i nagle zrobiło mu się zimno. Zrozumiał, że jest goły.

– Powinieneś coś ze sobą robić – usłyszał i zadrżał, bo stelaż, do którego był przymocowany, zaczął się podnosić, a chwilę później zawisł w pozycji wertykalnej i Hubert zobaczył swoje odbicie w monstrualnym lustrze. Podnośnik okazał się krzyżem świętego Andrzeja, a Hubert został na nim rozpięty na wzór człowieka witruińskiego.

– Trzymasz się nieźle, ale to nie potrwa długo – mówiła dalej, oceniając jego ciało jak kawał chabaniny na ladzie rzeźnika. – Na twoim miejscu, inspektorze, jak najszybciej nabyłabym karnet na siłownię albo zapisała się na basen. Możesz też gimnastykować się w domu.

Chciał coś odpysknąć, ale tylko zaparował maskę i zaczął się krztusić.

– Pełen wigoru – mruknęła. – Jak zwykle.

Ściągnęła przyłbicę i usiadła naprzeciwko. Nie przeszkadzało jej, że Hubert nie odpowiada.

– Musisz wiedzieć, że w szpitalu wszystko poszło jak należy. I nie, wcale nie zamierzam cię krzywdzić. To tylko prewencja. Wiem, że tego, co dla innych jest nagrodą, ty nie docenisz. A ja nie czerpię radości z zadawania bólu tym, którzy go nie chcą. Po prostu nie przyszło mi do głowy inne miejsce, gdzie mogłabym cię unieruchomić. Wiesz, niektórzy słono mi płacą za podobne doznania. Już nie bądź takim niewdzięcznikiem.

Hubert znów prychnął, co wywołało jedynie chochlikowaty uśmiech na jej twarzy.

– Zastanawiałam się, jak zareagujesz, kiedy się obudzisz. I czy będę mogła cię wypuścić.

Podeszła, uchyliła maskę. Hubert łapał hausty powietrza, dusił się, a ona gładziła go po torsie i przemawiała łagodnie: – Nie denerwuj się. Nie emocjonuj. Oddychaj. Nie jest z tobą tak źle, jak to wyglądało na początku. Zaufaj mi, znam się na tym. Znam się na cierpieniu i niniejszym przejmuję odpowiedzialność za twoje życie. Zaopiekuję się tobą. Wyjdiesz z tego, a za kilka dni będziesz znów mówić. Oczywiście pod warunkiem, że pomożesz mi odnaleźć moją córeczkę. Żywą – podkreśliła.

Hubert miał wrażenie, że umarł już dawno temu i to wszystko to jakieś delirium, zwidy, koszmarne sen. A potem nagle poczuł ulgę i ciepło. Zanim znów stracił przytomność, pomyślał, że puściła jakiś gaz, naszprycowała go czymś.

– To tylko azotyn amylu – tłumaczyła. – Po tej dawce poppersa będziesz czuł się nie tylko lepiej, ale wręcz euforycznie. Mam nadzieję, że nie brałeś viagry – zaśmiała się. – Bo mógłbyś dostać udaru albo zawału serca.

Jak na zawołanie maska zaparowała, ból ustał. Hubert czuł, że jego ciało się rozluźnia, jakby ktoś puścił napięte postronki mięśni. Wypełniała go energia, a nagły przypływ sił połączony był z podnieceniem. Ze zdziwieniem spostrzegł, że maska zwisa bezwładnie, a on oddycha samodzielnie. Linda zaś szeroko się uśmiecha, podziwiając jego wzwód.

– Fizjologia – rzekła od niechcienia, wymachując mu przed oczyma kolosalnym dildem, które wyciągnęła właśnie z jego odbytu. – Każdy mężczyzna jest taki sam.

Splunął jej w twarz i próbował wychrypieć najordynarniejsze przekleństwo, choć zabrzmiało to jak płacz niemowlęcia.

– Nie martw się, nikomu nie powiem – powiedziała i opuściła krzyż do poziomu horyzontalnego. Wtedy w rogu, przy oknie, dostrzegł ogromną metalową klatkę. Była otwarta, a z jej zamka zwisała kłódka. Ktoś włożył do niej klucz. Hubertowi zdawało się, że przypomina ten, który przekazał mu Aram Figas, ale nie mógł tego zweryfikować, ponieważ Linda zgasiała światło i opuściła pomieszczenie.

\*\*\*

Klucz leżał na dłoni Olchowika i Wera przyglądała mu się z uwagą. Była to druga podobna sytuacja w ciągu ledwie dwóch dni i prokuratorka miała wrażenie, że przeżywa tę scenę kolejny raz.

– Znaleźliśmy go obok łóżka, gdzie leżał Hubert – wyjaśnił nadkomisarz. – Ten sam?

Werka zawahała się, ale ostatecznie potwierdziła. Olchowik zanotował coś w kajecie. Klucz schował z powrotem do torebki na dowody.

– Jak to możliwe, że nikt nic nie widział, nie słyszał? – spytała gniewnie prokuratorka.

– Linda Malinowska-Dragan przyniosła pączki i te durnie zrobiły sobie przerwę. Kawka się przeciągnęła na papieroska i jak wrócili, w sali był tylko trup mordercy oraz bałagan...

– Nie wierzę – jęknęła Rudy i zaczęła nerwowo dreptać po pokoju. – Dlaczego Hubert miałby coś takiego zrobić?

– Albo on, albo ona. – Olchowik wzruszył ramionami. – Znow ten sam dylemat.

Wera obejrzała się na lustro weneckie. Policjant złapał jej spojrzenie. Myśleli o tym samym.

– Problem w tym, że Linda stawiała się na przesłuchanie, a tego palanta nie ma – zauważył.

– Sam zniknął? – odparowała Wera. – Teleportował się z zamkniętego oddziału czy zjechał windą? Szedł dokładnie trasą, gdzie nie ma kamer?

I teraz biega po mieście z butlą tlenową przy pasku? – Wskazała kupkę ubrań Meyera z depozytu, zapakowanych w worek foliowy. – Golusienki jak go mamusia urodziła?

– Możemy rozesłać list gończy albo dać jego zdjęcie do internetu – zaproponował Olchowik. – To jest już druga sprawa, w której jest głównym podejrzanym. Że nie wspomnę o śladach w mieszkaniu Englotów. Jak wyjaśnisz, że konsultant nocował na miejscu zdarzenia?

– Dostał zgodę od właściciela! – odparła. – Skąd miał wiedzieć, że wcześniej ktoś się włamał?

– Jest byłym śledczym – nie odpuszczał policjant. – Od lat pracuje przy najcięższych sprawach! Ktoś taki kontaminuje ślady? Zostawia własne? Wygląda mi to kurewsko słabo, Wero. Gdybym był prokuratorem, wykorzystałbym to przeciwko niemu.

– Dzięki Bogu nie jesteś! – burknęła. – Ten twój akt oskarżenia nie utrzymałby się w sądzie.

– Może. – Olchowik złagodniał. – Przyznaj jednak, że wygląda to nad wyraz chujowo. Moim zdaniem teraz go z tego nie wyciągniesz.

– To jakaś farsa! – ryknęła. – Ktoś go wrabia. Bawi się nami. Zaczyna mnie to wkurwiać!

– Nie wierzę, że Meyer zabił Englota – poprawił się przestraszony jej reakcją nadkomisarz. – Ale powinnaś go zamknąć za głupotę. W mojej opinii to najgorsze przewinienie z możliwych. Jeśli będziemy go bronić, popłyniemy razem z nim!

– Nawet tak nie żartuj – zachnęła się, ale wciąż chodziła w kółko, żeby się uspokoić.

– Przeczytałaś te materiały? – Olchowik postanowił chwilowo zmienić temat.

Wera skinęła głową.

– Ręczne zapiski są nie do odszyfrowania. Pamiętnik Róży Dragan jest niekompletny. Ktoś wybrał te fragmenty, które niewiele wnoszą do sprawy. Teksty Izy Stańczyk są dostępne w internecie. To, co mnie zaciekało, toteczka dotycząca stowarzyszenia Malinowskiej. Wygląda na to, że Iza

węszyła tam jakieś przekręty finansowe. Same księgowe tabele i jeden donos.

Podła kserokopię nadkomisarzowi. Przeczytał.

– Pod płaszczykiem stowarzyszenia Linda załatwiała aborcje?

Weronika wzruszyła ramionami.

– Kupy się to nie trzyma.

Olchownik obejrzał dokument z obu stron.

– Odręczne pismo. Anonim. To pewnie jakiś wariat.

– Więc dlaczego Stańczyk trzymała to w swoich cennych papierach? Czy dla tej kupy śmieci można zabić człowieka?

– Autor listu nazywa szefową stowarzyszenia Herą. Nie wprost, ale jednak jest nawiązanie do bogini i władzy totalnej... No i podpisał się Zeus.

Weronika wyjęła elektronicznego papierosa. Zaciągnęła się.

– Tylko to jest interesujące – orzekła.

Olchownik znów wskazał szybę wenecką. W pokoju przesłuchań stało tylko jedno krzesło.

– Tym chcesz się zająć? Mitologią i BDSM?

– Jeszcze nie teraz. – Weronika pokręciła głową. – Spróbuj ją docisnąć w sprawie relacji ze Stanisławą. Ciekawi mnie, jak panie się poznały i co tak naprawdę je łączyło. Chcę też wiedzieć, co robiła minuta po minucie w dniu wypadku na Żurawiej i jak to było z tymi pączkami. Na poduszce, którą uduszono Englota, zabezpieczono włos. Zaproponuj, że pobierzemy próbkę jej owłosienia do analizy. I zadzwoń, co na to odpowie. Wtedy zdecydujemy, co dalej.

– Nie wchodzisz ze mną? – zdziwił się Olchownik.

– Jestem umówiona z mężem Izy Stańczyk. Obiecał, że szwagier będzie w domu. Ostatnim razem nam przerwano.

Wyciągnęła rękę. Olchownik oddał jej klucz. Schowała go do wewnętrznej kieszeni w kurtce.

\*\*\*



Siedziała na ławce przed pokojem przesłuchań w szarej wełnianej sukience i fluorescencyjnych śniegowcach z wielkim napisem Fendi. Twarz miała zaróżowioną od mrozu, na rękach wciąż jeszcze pozostawał szron. Wstała na widok Olchowika i chwyciła swój czarny skórzany płaszczyk. Policjantowi przemknęło przez głowę, że w tym lichym ubraniu musi być jej cholernie zimno. Ale nie skomentował. Nogi miała wystrzałowe.

– Dziękuję, że pani od razu przyjechała – powiedział i podsunął jej krzesło.

– Nie mogłabym inaczej – odparła.

Olchowik rozłożył notatki, wskazał kamerę w rogu i przyjrzał się kobiecie z uwagą.

– Pani Lindo, będę szczery – zaczął. – To nie jest oficjalne przesłuchanie.

– Wiem, nazywacie to rozpytaniem. Będzie z tego notatka w aktach. Albo i nie? – Przekrzywiła głowę.

– Zgadza się – potwierdził. – Dlatego zależy mi na tym, żeby przypomniała pani sobie wszystko, co pani wie. Każda informacja, którą pani posiada, może nam pomóc.

– Rozumiem – szepnęła.

– Znamy się tyle lat... – kontynuował. – Pamiętam, ile pani wycierpiała. Nie chciałbym robić dodatkowych kłopotów, ciągać niepotrzebnie po sądach, ale sytuacja się skomplikowała.

– Moim zdaniem jest bardzo prosta. – Podniosła hardo głowę.

Olchowik aż się przeraził, widząc jej wyzywające spojrzenie.

– Skoro pani tak uważa... – Rozparł się na krześle, aż zaskrzypiało. – Słucham.

Złączyła kościste dłonie w koszyczek, rozłożyła, a potem, wciąż patrząc na policjanta, oświadczyła:

– No cóż, zrobiłam to. Zadusiłam skurwysyna poduszką. Wykorzystałam fakt, że wasi strażnicy lubią moje pączki i znają mnie, bo jestem matką ich zwierzchnika.

Olchowik wyprostował się, zerknął najpierw na kamerę, a potem na nią.

– Co pani powiedziała? Przyznaje się pani do zbrodni?

– Oczywiście. Przecież nie zrobiłam tego bez powodu, prawda? – odparła, jakby dyskutowali o wyborze dań z menu.

Olchownik przez chwilę nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Już miał pytać o motyw i szczegóły, kiedy wybuchnęła szyderczym śmiechem.

– Ale się pan dał nabrać! – rzekła, kiedy się już wyśmiała. – Zgłosiłam się jako świadek. Widziałam, jak pan Meyer to robi. Poduszką. Udusił Englota poduszką.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, pokazując niemal wszystkie zęby.

Olchownik chwilę kontemplował sytuację. Znów spojrzał w kamerę i udał, że poprawia się na krześle. Żałował, że nie ma z nim Weroniki. Kiedy jej to pokaże, będzie musiał zejść jej z oczu, żeby go nie opluła, tak się będzie pieniść.

– Miał maskę tlenową na twarzy czy do tej operacji ją zdjął? – spytał. – A może poturlał się tam razem z łóżkiem i aparaturą?

– Nie było z nim tak źle, jak wszyscy sądziliście. – Wzruszyła ramionami. – Może mi pan wierzyć. To kawał mężczyzny. Silny jest jak koń. I jeszcze długo pochodzi.

Tym razem pozostała poważna.

Olchownik zastanawiał się, czy kobieta jest naćpana, pijana, czy tylko oszalała. Nie czuł od niej woni alkoholu, jej źrenice nie były rozszerzone. Mógł ją oczywiście zmusić do nasikania do kubeczka, a nawet zatrzymać na dołku, ale chwilowo sytuacja go przerastała. Wstał.

– Proszę zaczekać – polecił jej.

– Mam czas. Proszę iść po posiłki, jeśli sam pan nie daje rady – rzuciła z przekąsem.

Założyła nogę na nogę, jakby go prowokowała. Olchownik nawet się nie skrzywił. Podeszedł do drzwi, ale zanim wyszedł, odwrócił się i spytał:

– A tak właściwie to dlaczego Meyer miałby to robić? Co był mu winien obcy człowiek?

– Zlecił zabicie go – odparła bez namysłu. – Nie wystarczy?

– Dlaczego Englot chciałby eliminować śledczego? Hubert nie pracował nad jego sprawą.

– Posiadał informacje, które mogły go skompromitować.

– Jakże?

– To pan jest detektywem – udała oburzenie. – Ale te dane były niewiarygodne. Pochodziły od Izy Stańczyk, zamordowanej dziennikarki. Od lat szantażowała Piotra.

– Skąd pani wie?

– Pisał do mnie.

Olchowik zmarszczył się.

– Do pani?

– Grypsy. Tak to się chyba nazywa. – Wyjęła z kieszeni garść zwitków. Z daleka wyglądały jak śmieci. Przesunęła je w kierunku policjanta. – To nie są wszystkie. Czasami miałam dość czytania tych bzdur, więc paliłam nimi w piecu.

– Dlaczego Englot do pani pisał? Nie znaliście się. Stanisławę poznała pani po śmierci Róży.

Linda zastanawiała się dłuższą chwilę.

– Dowiedział się, że Stasia u nas mieszka. Chciał, żebym mu pomogła odbudować kontakt z synem. Liczył, zresztą słusznie, że mam na Figasów wpływ.

– Powiedziała pani koleżance, że koresponduje pani z mordercą jej córki?

– Pan żartuje? Nigdy mu nie odpisałam.

– Ale nie zawiadomiła pani zakładu karnego o tej sytuacji?

Podniosła podbródek.

– Poinformowałam syna.

– I co on zrobił?

– Nie wiem, ale chyba rozmawiał z wychowawcą Englota albo kimś funkcyjnym. Te liściki jednak przychodziły nadal.

– Jak je pani dostawała?

- W paczkach.
- Paczkach? Dostawała pani od niego paczki?
- Nie od niego. Nigdy nie wykryłam, przez kogo je nadawał. Raz była to książka kucharska, bo wie pan, ja lubię smakować życie i świetnie gotuję... Innym razem porcelana, jakieś bibeloty. Najczęściej kurier przynosił kwiaty.
- Brzmi to dosyć spektakularnie. Skąd pani wiedziała, że wysłał je Englot?
- Pan sobie tę makulaturę poczyta. Pisał głównie o sobie. Ja go nie obchodziłam. Byłam tylko łącznikiem z teściową i dzieckiem.
- Stasia się nie zorientowała?
- Powiedziałam, że mam adoratora. Cieszyła się, że nie będę już sama. Na chwilę zapadła cisza.
- No cóż, nadal uważam, że miałyby pani więcej powodów, by dokonać tego czynu, niż szanowany profiler.
- Doprawdy jest taki szanowany? Według tego, co publikują media, to on jest obecnie głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa dziennikarki, a syn mi wspominał, że ma na koncie także inne zaniedbania. Jakieś włamanie, atak na Jonasza, afera w więzieniu i poturbowanie osadzonych...
- Urwała, widząc zaciśnięte szczęki Olchowika. – W sumie nie powinno mnie to dziwić. Naszej sprawy też nie rozwikłał. To mistyfikator.
- Pani miała znacznie lepszy motyw – zauważył Olchowik.
- Jaki? – Znów przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy.
- Odwet za wypchnięcie koleżanki, której pani matkowała.
- Stasia była młodsza ode mnie tylko kilka lat – oburzyła się kobieta. – I przyjaźniłyśmy się, owszem, ale nie aż tak, by ryzykować dla tej relacji więzienie.
- Nie pokłóciłyście się czasem przed jej śmiercią o pieniądze? Nie zarzucała jej pani, że doniosła na stowarzyszenie urzędnikom? Aram nie wyrzucił pani z Żurawiej?
- To jakieś bzdury!

– Więc może było pani nie na rękę, że Englot znajdzie się na wolności i na jaw wyjdzie, że przez te wszystkie lata była pani jego szpiegiem? Stasia nie ucieszyłaby się, gdyby się dowiedziała, że za jej plecami kontaktuje pani dziecko z mordercą jego matki. A może o to poszło? Dowiedziała się i się wściekła? Niech pani się lepiej przyzna. Za zbrodnię w afekcie dostanie pani mniejszy wyrok...

– To był wypadek – ucięła Linda. – Nie zapyta pan, co widziałam? Trzeba spisać notatkę.

– Mam dobrą pamięć. A na bzdury szkoda drzew.

Ona jednak nie odpuszczała.

– Meyer podszedł do Piotra i przyłożył mu poduszkę do twarzy. Trzymał niedługo, bo zaraz na urzędzeniu pojawiła się prosta linia i rozległ się pisk.

– Nie powstrzymywała go pani? Nie ratowała bliźniego?

– Po co? To najlepsza droga, jaką może kroczyć Piotr. Poza tym bałam się, że ten wasz popierdolony psycholog mnie zaatakuje! Coś w niego wstąpiło, był niczym monstrum!

Olchowik zamknął dokładnie drzwi i podszedł do niej. Szarpnął ją za ramiona, przyciągnął do siebie. Czuł zapach jej strachu. Drżała jak osika. Ale oczu nie spuściła, zacisnęła tylko mocniej szczęki. Jakby dopiero szykowała się do walki.

– Odsuń się – wysyczała. – Nie masz prawa.

Olchowik nie słuchał.

– Gdzie on teraz jest?

– Kto? – udawała głupią.

– Hubert. Co z nim zrobiłaś?

– Kazał mi się zawieźć do domu prokuratorki i tam go zostawiłam.

– Adres.

Podawała.

Olchowik nie był w stanie tego zweryfikować, bo nie wiedział, gdzie mieszka Wera.

– W samochodzie rozmawialiście? Jak go wiozłaś? W bagażniku? Był nieprzytomny.

– Nieprawda. Myślę, że udawał.

– Dość tych bzdur! – Policjant uderzył pięścią w stół, aż kobieta podskoczyła. – Żaden facet nie dałby się bez walki wsadzić do auta. Skrępowalaś go? Kto ci pomagał? Nazwiska!

– Kiedy to prawda – wyszeptała. – Siedział normalnie na siedzeniu i nawet coś mamrotał. Pomogłam mu, bo uważałam, że dobrze zrobił. Nie spodobało mi się tylko, że ucieka.

– Wcześniej twierdziłaś, że się go bałaś.

– To było wcześniej, kiedy pomagał Piotrowi odejść. Naprawdę uważam, że to był akt humanitarny. Rodzaj eutanazji. Po takich obrażeniach Englot nigdy nie wróciłby do dawnej formy. Wiem, że wolałby umrzeć z godnością. To był dumny facet. Przyszłam, bo po prostu martwię się o profilerę. A jeśli mi nie wierzysz, proszę, wszystko nagrałam.

Wyjęła z torebki telefon i włączyła film.

Olchownik oniemiał. Patrzył na mężczyznę ubranego tylko w zawiązywany z tyłu fartuch. W dłoni miał poduszkę. Ponieważ kobieta kręciła z pewnej odległości, stojąc tyłem do obiektu, widział wyraźnie półdupki Meyera, jego posiniaczone plecy. Zataczając się, podszedł do Englota i pochylał się nad nim. A potem odwrócił się do niej i widząc, że kręci, wykrzywił twarz w grymasie wściekłości. Nagranie zostało przerwane. Choć nie wypowiedział ani słowa, nie było wątpliwości, że to Hubert.

– I co pan na to, komisarzu? – Uśmiechnęła się.

– Dziękuję za przybycie, pani Malinowska – odparł Olchownik i w jednej chwili podjął decyzję. – Zatrzymuję panią pod zarzutem zabójstwa Piotra Englota. Jeśli potrzebuje pani adwokata, ma pani prawo do telefonu. Kogo mamy powiadomić?

– Nie trzeba nikogo zawiadamiać. – Wyprostowała się. – Przewidziałam twój błąd. Na korytarzu czeka mój adwokat. Ja zaś panu oświadczam, że to wszystko, co miałam do powiedzenia w tej sprawie. Nie wydusisz ze mnie ani słowa więcej.

Po czym włożyła swój skórzany płaszcz i skierowała się do dyżurki przy wyjściu.

– Zatrzymaj ją! – krzyknął Olchowik, ale mecenas Jarosław Kołomyjski zastąpił mu drogę.

– Pani Malinowska-Dragan udaje się do domu. Jest zmęczona. – Wcisnął mu do rąk plik kartek. – Pan zaś, nadkomisarzu, skontaktuje się natychmiast z prokuratorem nadzorującym dochodzenie, by nieporozumienie wyjaśnić. W przeciwnym razie zaskarżymy was.

– Wypierdalaj! – Olchowik odepchnął go i osobiście zakuł Lindę w kajdanki, a potem cisnął jak rzecz w ręce dyżurnego. Aż pisnęła.

Na krzyki prawnika nie zwracał uwagi. Musiał zapalić i zadzwonić do Wery, żeby naradzić się, co zrobić z tym fantem, jaki mu się nieoczekiwanie trafił.

\*\*\*

W mieszkaniu powitał go jazgot czterech yorków i zapach smażonego sera z boczkiem i rukolą, popisowego dania jego żony, które przyrządzała tylko wtedy, kiedy chciała wyjść z koleżankami. Potem oblażyły go dzieci. Jakimś cudem udało mu się rozbuć i rozpląszczyć, gdy z kuchni wymaszerowała ślubna w za dużym T-shircie i narzuconym nań kwiecistym fartuszką. Niosła ogromną misę wypełnioną jedzeniem. Kołomyjski był pewny, że z taką ilością pożywienia nie poradzą sobie we czworo przez tydzień, ale domyślił się, że żona zaplanowała wolny wieczór jeszcze dziś. Ucieszył się, bo najchętniej by się zdrzemnął. Linda wczoraj dała mu taki wpierdol, że rano odwołał wszystkie spotkania, a dziś znów wezwała go na komendę i wiedział, że jeśli nie wyciągnie jej z aresztu, poniesie srogą karę. O tym wszystkim myślał, stojąc dwie godziny w korku z Warszawy do Piaseczna, co otumaniło go definitywnie. Ostatnie, na co miał ochotę, to rodzinne rozmowy.

– Jak dobrze, że jesteś, kotku – zaszcebiotała niczego nieświadoma żona. – Zetrzesz parmezan, bo padam z nóg? Jestem totalnie wykończona.

Przyglądał się jej chwilę, przyklejając na twarz dobrotliwy uśmiech.

– Co to za okazja?

– Żadna. Zupełnie przypadkowo trafiłam w Warzywach i Owocach doskonałej jakości gałkę i grecki ser. Pomyślałam, że zrobię nam dzisiaj święto, pysiaczku.

Mrugnęła figlarnie i uniosła fartuszek. Dopiero wtedy pojął, że włożyła jego ulubiony T-shirt Rock Brahma Bull z Playroomu, a pod nim nie ma bielizny.

– Znowu? – jęknął i zakasłał z przerażenia, pojmując nagle prawdziwe zamiary żony. – Słabo się jakoś czuję. Byłem na komendzie i nie jestem pewien, czy ktoś mnie nie zaraził.

Odstawiła szybko misę i przegnała dzieci do ich pokoju.

– Przyniosę wam jedzonko. Musimy tatusia podkurować.

Gdy tylko dzieciaki z psami popędziły do siebie, rzuciła się do całowania męża tak gwałtownie, jakby chciała go pożreć.

– Położę się lepiej. – Odsunął się zde gustowany. – Albo wiesz co, wezmę prysznic, a potem zajmę się dziećmi. Może wyjdiesz dziś z koleżankami?

– Od razu? – Udała, że ją zaskoczył. – Byłbyś taki kochany? Ale jakoś słabo wyglądasz, pysiu... Czujesz się na siłach zająć tymi piorunami?

– To moje skarby – zapewnił. – Najwyżej włączymy sobie jakiś film.

Znów go dopadła.

– Może mamusia wykąpie się z tatusiem? Zrobimy bara-bara i potem polecę do dziewczyn...

– Nie wiem, czy będziesz miała ze mnie pożytek, duszko... Chyba mam gorączkę.

– Coś na to poradzimy, tatusiu – wdzięczyła się, otwierając jednocześnie wino. – Zaniosę tylko żywność dzieciakom i zaraz do ciebie wracam, słodki papo.

Pobiegła w podskokach.

Jarek rzucił teczkę koło stołu, dał susa do łazienki, zaryglował drzwi i oparł się o nie plecami, ciężko dysząc. Po namyśle puścił wodę i jeszcze raz sprawdził, czy zamek dobrze trzyma. Widział, że żona szarpie za klamkę i woła go najpierw filuternie, uwodząco, a potem coraz słabiej, lecz



udawał, że nie słyszy. Rozebrał się, obejrzał ślady po linach, batach, wszystkie sińce i zadrapania. Dotykał każdego z tych śladów, aż wreszcie przymknął oczy i zaczął się masturbować. Poszło zaskakująco szybko. Wystarczyło tylko kilka wspomnień ostatniej nocy u Hery i podłoga pod prysznicem była w jego spermie. Z lubością wszedł i puścił zimną wodę. Bał się, że od gorąca zemdleje, a wtedy znalazłaby go żona i nie potrafiłby jej wyjaśnić, skąd ma tyle ran.

– Tatusiu, ja wychodzę – usłyszał.

– Idź, moja droga. Tylko bądź grzeczna. I noś maseczkę!

– Tak, papciu – odkrzyknęła i dodała, trzaskając drzwiami: – Zamknę cię. Jakby co, dzwoń.

– Poradzimy sobie. Baw się dobrze.

Zapadła cisza. Wyjrzał, ale słyszał tylko głosy dzieciaków bawiących się w dalszej części domu. Porządnie się wytarł. Zdezynfekował rany alkoholem. Na spuchniętą nogę przyłożył okład z altacetu. A potem owinął się w ręcznik, chwycił wino za szyjkę, w drodze upił spory łyk z gwinta i ruszył do sypialni. Po namyśle wrócił po swoją teczkę i kieliszek, ale wcale go nie użył. Kiedy tylko walnął się na łóżko i zaczął odpływać, oblaży go psy i jednocześnie zawibrowała komórka. Z niechęcią spojrzął na wyświetlacz, martwiąc się, że żona pewnie czegoś zapomniała i zaraz wróci, ale widząc nazwisko Iwona Owczarka, natychmiast otrzeźwiał.

– Ten film miał nie wypłynąć, Morcie. Obiecywałeś.

Jarek nie bardzo wiedział, o co doktorowi chodzi. Milczał.

– Jesteś tam?

– Słyszę cię – odburknął mecenas i otworzył nową stronę internetową. – Myślę, o czym do mnie rozmawiasz, stary.

– Już się nie wysilaj. Dostaniesz linka – odparł doktor. – Nie muszę ci mówić, co masz robić?

– Nie.

– Miło słyszeć. Nie chcemy, żeby wszyscy dowiedzieli się, komu służysz.

Jarosław zacisnął szczęki. Poczuł, że brakuje mu tchu.

– Zaczniemy od małżonki, potem rodzina i kontrahenci. A jeśli to nie pomoże, trzeba będzie zawiadomić twoją publiczność. Program ma wysoką oglądalność. Chciałeś być kontrowersyjny. I będziesz.

– Zamknij się.

– Nie trzeba było robić sobie wrogów.

– Załatwię to – uciał Jarosław i już miał stuknąć w czerwoną słuchawkę, ale coś go powstrzymało.

– Linda została zatrzymana – powiedział i uśmiechnął się. – To nie powinno się wydarzyć.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Jarosław wiedział, że tego Iwo się nie spodziewał.

– Ode mnie zależy, czy ją wyciągnę, choć mam wrażenie, że ona chce tam zostać. To nie będzie dobre dla waszych interesów, jak zaczną przy niej grzebać. Nie muszę ci mówić, co masz robić? – powtórzył słowa doktora z satysfakcją.

– Nie wiem, co ona kombinuje. – Owczarek natychmiast złagodził ton. – Ale od wczoraj poszukujemy komendanta Mąki. Na razie na własną rękę, bez udziału glin... Mam nadzieję, Jarku, że to nie jest powiązane.

Kołomyjski zauważył, że Owczarek nie użył jego nicka, lecz imienia, i nie mógł się zdecydować, czy miała to być oznaka szacunku, czy raczej zawołowana groźba.

– Nadzieję możesz mieć – prychnął i zakończył połączenie.

Wstał, podszedł do okna. Wpatrywał się w zaśniewoną huśtawkę, ale wciąż jej nie widział. Przed oczyma znów miał ciemny loch i zarys postaci w klatkach. Słyszał ich ruchy, czuł zapach. Nie wiedział, ilu ich jest i kim są. Było mu to obojętne. Podniecało go, że inni niewolnicy są świadkami jego tortur. Czuł się wybrany, choć przed Herą udawał, że niczego nadzwyczajnego w tej sesji nie dostrzegł. Teraz pojął, że pozwoliła mu zobaczyć więźniów nieprzypadkowo. To było ostrzeżenie. Z rozmysłem kazała mu zbudować dziewiątą klatkę i zostawił w niej swoją krew, odciski palców i spermę... Dla kogo był przeznaczony dziewiąty kojec? Nie wiedział, ale był przekonany, że musi natychmiast wziąć się do roboty i wyciągnąć Panią Herę z mamra, cokolwiek zrobiła. Zanim zacznie

gadać... Inaczej sam znajdzie się w takich tarapatach, że będzie się modlił o głupi szantaż Iwona Owczarka.

\*\*\*

– Szantaż? – powtórzyła z niedowierzaniem Weronika i spojrzała na Cyryła Łozę, który siedział przy stole, wyłamując palce. Patrzył wciąż na drzwi do pokoju, w którym zniknęli zapłakani teściowie. – Kiedy się zorientowałaś?

– Niedawno. Prosiłem ją, żeby z tym skończyła. Wyśmiała mnie. Zagroziła rozwodem...

– Kogo Izabela szantażowała?

– Nie jestem pewien. – Wdowiec się zawahał. – Ale myślę, że dlatego zginęła. W końcu trafił się ktoś, kto miał środki, by ją uciszyć.

– Jak długo to trwało?

– Od roku. Może dłużej. Podejrzewam, że były ze Stasią współniczkami.

Wera sięgnęła po swój kubek z kawą. Podniosła go do ust, ale był już pusty. Cyryl zerwał się i natychmiast przyniósł dzbanek świeżej. Dolał jej, choć kobieta odmówiła gestem.

– Starczy, nie mam metalowego serca.

Uśmiechnął się lekko, ale zaraz znów zapadł się w siebie, więc Weronika dopytała:

– Co robiły razem?

– Od pewnego czasu wszystko – odparł z gniewem, a potem tama runęła. Mówił jak nakręcony: – Zanieczyściła rodzinę, zdarzało się, że nie wracała całe noce. Zaczęła bywać w klubach sado-maso. Wiem, że uczestniczyła w jakichś praktykach, bo widziałem ślady.

– Jakie ślady?

– Wybroczyny po więzaniach. Może batach, pejczech? Wero, zrozum, ja zupełnie się w tym nie orientowałem. Oddaliśmy się od siebie, kiedy musiałem jej wręczyć wymówienie. Potraktowała to jak osobisty atak. Przez cały czas pozwalałem jej zbierać ten tak zwany materiał. – Cyryl pokazał palcami gest udający cudzysłów. – Ale widziałem, że ta sprawa ją

opętała. Kilka nocy przegadaliśmy. Podawała mi nazwiska, jakieś teorie spiskowe, mówiła o jakimś mścicielu, który karze podejrzanych, bo sądy sobie nie radzą. Przyznaję, że początkowo, kiedy sprzedałem jej temat na kolegium, właściciele koncernu ostro się zajarali. Warunkowo dostała miesiąc na przygotowanie konspektu. Nie złożyła go. Nie przyszła na żadne następne spotkanie. Musiałem świecić za nią oczyma. A potem przestała wracać na noc. Schodziłem na dół i zastawałem ją w piwnicy. Skacowaną, bez kontaktu... Dogorywała po imprezach i wyłażała, dopiero jak poszedłem do roboty. Czasami była tak pobita, że nie mogłem na nią patrzeć. Raz wściekłem się nie na żarty. Zrzuciłem jej, że mnie zdradza i to z jakimiś zbrojeńcami. Wyniknęła z tego wielka awantura. Izabela się wyprowadziła. Dużo w tym mojej winy... Zrozum, cały dom miałem na głowie, kryłem ją przed rodzicami, a ona mnie atakowała. Ale nawet teściowie widzieli, że miała obsesję.

– Dokąd się wtedy wyprowadziła? – spytała Wera. – I na jak długo?

– Nie było jej tydzień, może dwa. Oszukiwałem teściów, że jest w delegacji, ale byłem obsrany ze strachu. Nie wiedziałem, czy wróci. Czy będzie cała? Co z tego wyniknie?

Cyryl ocierał łzy rękawem. Za chwilę jednak wziął się w garść. Mówił dalej.

– Przywiozła ją Stasia. Chichotały. Izabela była przeszczęśliwa. Przytuliła się do mnie i szepnęła do ucha, że mają wreszcie dowody. Tej nocy kochaliśmy się. Była inna, czułem, że tam coś zaszło. Ona czegoś doświadczyła. Nie pytaj, nie wiem czego... – Przerwał. – A nie jest wcale tak, że wcześniej uprawialiśmy tylko seks na misjonarza. Mamy trójkę dzieci nie bez przyczyny. Zawsze byliśmy dopasowani.

– Co cię tak przeraziło?

– Chciała, żebym ją związał i... – Urwał. – Nie, nie chcę ci tego opowiadać. Nie tobie.

Weronika powstrzymała go gestem.

– Nie musisz, naprawdę... To nie jest konieczne.

Cyryl podziękował jej spojrzeniem.

– Następnego dnia mieliśmy omówić, co znalazła. Nikt już nie chciał tego materiału, ale dręczyła mnie przez kilka nocy. Prawie nie spaliśmy. Wiesz, ja nadal chodziłem do roboty i akceptowałem te ploteczki i nieważne newsy, a ona tutaj w domu układała papiery. Były dni, że zajmowała się dziećmi. Nie mogę powiedzieć... Bardzo jej zależało, żeby pozbyć się dziadków, więc wymyśliliśmy wizytę u kuzynów i wieczorem, kiedy wracałem z roboty, od nowa zaczynaliśmy rozkminę. Wtedy pierwszy raz pojąłem, co tak naprawdę robiły ze Stasią. Nie chodziło im już o materiał ani nawet o to pudełko z pieniędzmi, których, zapewniam cię, nie ruszyłem do dziś...

– Chciały się zemścić? – odgadła Wera. – Na kim?

– Na Lindzie Malinowskiej-Dragan. Głównie.

Weronika milczała.

– Nie wierzysz mi? – zdenerwował się Cyryl. – Uważasz, że pomawiam Iżę, bo nie żyje? Chcesz sprawdzić moje alibi, zrób to. W nocy, kiedy zginęła, byłem z dziećmi.

– Tylko dzieci mogą to potwierdzić?

– Szwagier też był u siebie – mruknął Cyryl. – Ale musisz sama go spytać. Nie gadam z tym zjebem. Podpisywał moim nazwiskiem swoje szmatławe foty. Pół miasta się ze mnie śmiało, że chałturzę na boku. Ledwie umyłem twarz z tego brudu, Izabela mnie dojechała.

– Czym dokładnie? Bo dała się zabić? – Weronika nagle zobaczyła wdowca w innym świetle. – Czy dlatego, że nie pracowała i zmusiła cię do utrzymywania domu?

Teraz to Cyryl sięgnął po swój kubek. Dolał sobie, upił łyk, a potem odstawił go z impetem, aż dzbanek do kawy pękł, a zawartość rozlała się po stole. Weronika w ostatniej chwili odsunęła się, ratując garsonkę.

– Zawsze to ja utrzymywałem ten dom – odparł zimno. – Żonę, dzieci, jej rodziców i jej pojebanego braciszka psychopatę. Oni uważali, że przyszedłem z jedną walizką na ich pole. Zawsze to mi wypominali.

– Cyrylu, nie musisz się tak denerwować. Przychodzę tutaj jako prokurator, ale i przyjaciel. – Wera wyciągnęła rękę, by dotknąć ramienia wdowca.

Gest był nieporadny, lecz bynajmniej nie został odczytany jako próba dodania otuchy. Mężczyzna zerwał się jak oparzony.

– Przecież dobrze wiem, że jestem pierwszym podejrzanym. Ja albo jej kochanek.

– Miała kochanka?

– Nie wiem – uciął. – Albo Leszek, jej brat. Rodzina zawsze jest w pierwszym kręgu.

Weronika odetchnęła ciężko, a potem poszła po rolkę ręczników papierowych i zaczęła sprzątać. Przez ten czas Cyryl siedział skulony, z twarzą ukrytą w dłoniach. Kiedy Rudy odkładała ręcznik na miejsce, na półeczce za szybą dostrzegła nowy motek liny. Nie pytając o pozwolenie, wyjęła go i obejrzała. Miał papierową metkę z nadrukiem Nawado.pl.

– To twoje?

Zaczerwienił się momentalnie. Zdjął okulary i zaczął je przecierać.

– W żadnym razie. To jej.

– Ale wiesz, do czego służy?

– Tak. Do zabaw erotycznych. Przyniosła po jednym ze swoich wyjść z konsultantami. Nie wiem, co tutaj robi ten sznur. Pewnie dzieci przyniosły.

Wepchnął go w głąb kuchennej szafki.

– Wiesz, jak zginęła twoja żona?

Pochylił głowę.

– Złamano jej kark, a wcześniej uczestniczyła w sesji sado-maso.

– Tego nie wiemy, ale na jej ciele były ślady od takiej właśnie liny. – Przerwała. – Będę musiała zabrać ten zwój.

Podał go jej, a ona włożyła go do papierowej torby, którą wyjęła z teczki.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Ze sznurkami i z jej śmiercią. Chcesz, udowodnię ci! – Znow się rozsierdził. – Stasia tuż przed śmiercią przywiozła Izie trzy kartony dokumentów. Kiedy powiedziałem żonie, że i tak niczego nie opublikujemy, obiecała z tym skończyć. Przyrzekła mi...

– Ale nie dotrzymała słowa?

Pokręcił głową przecząco.

– Po prostu zaczęła się maskować. Papiery ukryła w pralni. Poszedłem tam któregoś razu, zobaczyłem, że to wszystko, co mi pokazywała, wciąż jest w naszym domu. W jednym z pudeł był karton po sokowirówce. Pełen banknotów.

– Grubo – westchnęła Weronika. – Rozmawiałeś z nią o tym?

Zaprzeczył.

– Dlaczego?

– Bałem się, co odpowie.

– Dawała ci pieniądze? Na dom, życie?

Wzruszył ramionami.

– Zaczęła robić zakupy. Kłamała, że pożyczka od matki. Weryfikowałem to dyskretnie, tak żeby teściowie niczego się nie domyślili. Do dziś nie znają szczegółów – zaznaczył. – Kupowała wszystkim prezenty. Leszkowi dołożyła się do nowego kombinezonu... Kiedy trzeba było za coś zapłacić gotówką, regulowała ze swoich. Cieszyła się z tego. Te pieniądze bardzo ją zmieniły, Werko. Bardzo... – Urwał. – A przed domem zaczęły się zatrzymywać różne samochody...

– Zapisywałeś rejestracje?

– Bałem się. Może nie chciałem wiedzieć... To były drogie wózki. Mam nadzieję, że ten świr z góry, jej brat, wszystkich fotografował...

– Sprawdzę to.

– Dzięki.

– Może znalazła pracę? Praktycznie nie rozmawialiście ze sobą. Mówiła coś koleżankom?

– Poza Stasią nie miała koleżanek. Ze wszystkimi z redakcji była pokłócona. Mieli ją za wariatkę... Mnie współczuli. Zapewniam cię, że kondolencje dostawałem, zanim to się stało.

Weronika przemilczała uwagę, a Cyryl kontynuował:

– Moim zdaniem zajmowała się szantażem. Wiem, że przesiadywała w piwnicy, kiedy byłem w pracy, bo dzieciaki mi mówiły. I wychodziła, zostawiając je same albo z mamą. Kłamała, że pracuje... I spotykała się z różnymi ludźmi. Czasami zaglądałem jej w telefon. To było trudne do lektury, uwierz. Ściek...

– Zanotowałeś nazwiska rozmówców?

Spojrzał na nią oburzony, ale po namyśle podszedł do szuflady i wyjął ryneczkę ze sztuczkami. Do jej denka przyklejono złożoną na pół kopertę.

– Weź to. Spisałem nazwiska z jej telefonu. Billing ściągniecie sobie sami i dopasujecie. Brzmi to moim zdaniem co najmniej dziwnie. –

Przesunął kopertę w kierunku Wery. – Te papiery z naszej pralni też ci chętnie oddam. Zróbcie z tym, co chcecie. Gotówki nie ruszałem. Może jeden raz, jak nie starczyło na dekarzy, pożyczyłem kilkaset złotych. Ale to naprawdę niewiele w porównaniu z tym, co tam znajdziesz. Nie chcę tej forsy. Nie chcę, żebyś myślała, że oczerniam żonę dla paru złotych. Sam utrzymam dzieciaki. Dam radę.

– Ile tam jest?

– Nie wiem. Nie liczyłem.

Przyjrzała mu się. Kłamał.

– Ale dotykałeś banknotów?

Pokiwał głową.

– Kogo szantażowała Izabela?

Wzruszył ramionami.

– Już mnie to nie obchodzi. Nie chcę mieć z tym tematem nic wspólnego.

Wstał, otrzepał spodnie, jakby dopiero teraz zauważył, że oblał się kawą, i poprowadził prokuratorkę schodami w dół.

– Uważaj na schodkach. Są dosyć strome.

Weronika spojrzała na swoje buty na obcasie.

– Nie muszę tam wchodzić.

Przyniósł nowiutkie glany na platformie.



– To Izy. Macie ten sam rozmiar. Nie zdążyła ich nigdy włożyć.

Prokuratorka odstawiła buty zmarłej.

– Będę uważała – zapewniła. – I za każdym razem, kiedy robisz pranie, musisz tędy schodzić?

– Niestety.

– Niezbyt praktyczne.

Nie usłyszała odpowiedzi, bo Cyryl poślizgnął się i zjechał po schodach jak po zjeżdżalni. Wera złapała się na tym, że nie biegnie odruchowo, by mu pomóc.

Po chwili zaświecił światło i zobaczyła, że wewnątrz urządzono przytulnie i funkcjonalnie. Pomieszczenie przypominało dodatkowy pokój. Obludzone schody też nie były zmurszałe. Świeciły się jedynie, jakby były pokryte cienką warstewką szkła. Gdyby nie dotkliwe zimno, dałoby się tutaj mieszkać. Szybko ściągnęła szpilki, ale butów Izabeli nie włożyła. Schodziła z duszą na ramieniu, mocno trzymając się barierki, i odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się na twardym podłożu. Od razu pod stopami poczuła zimno.

– Ostrzegałem – mruknął Cyryl, głośno sapiąc, bo odsuwał kartony, by zrobić minimalne przejście. Kiedy Weronika przecisnęła się między nimi, zobaczyła regularny warsztat pracy: biurko, lampkę i laptop z mobilnym routerem.

Cyryl otwierał kolejne szafki, szukał czegoś, a potem zobaczyła jego bladą, wykrzywioną złością twarz tuż przy swojej twarzy.

– Nie ma. Zniknęło! – podniósł głos.

– Co zniknęło?

– Wszystko. Cały materiał Stasi, notatki Izy o mścicielu, akta... I pieniądze.

\*\*\*

Tym razem w gabinecie Czajkowskiego byli tylko we dwoje. Olchownik siedział przy zahasłowanym laptopie Izabeli Stańczyk, a Weronika wróciła właśnie z pustym talerzem po kanapkach, które zrobiła jego dzieciom.

– Pisnęły na wieść, że będą mogły bezkarnie oglądać telewizję, jeśli zjedzą wszystko.

– Oberwie mi się za to – burknął policjant. – Ale przez chwilę będzie spokój.

Obejrzał się na talerz.

– I nie zostawiły ani jednej?

Weronika już klikała w telefon.

– Zamówimy sobie zupę pho. Chcesz z kurczakiem czy z rybą?

– Wszystko jedno.

– Kurier będzie za czterdzieści minut. Nie możemy się obezreć, bo Włodek nie lubi, kiedy goście nie jedzą. O dzisiejszej kolacji pamiętasz?

– Cały dzień z tej okazji głodowałem.

Werka podeszła do maca Izy. Zajrzała Olchowikowi przez ramię, choć sama tego nie znosiła. Policjant nie miał takich fobii, odchylił się tylko na krześle, by lepiej widziała.

– Nic nie wskórałeś?

Sięgnął po kartkę, obejrzał ją dokładnie, a potem odłożył.

– Ten mąż nic nie wie o swojej żonie. Żadne nie wchodzi.

– Jutro przekażę do laboratorium.

– Nie rozumiem, dlaczego nie zrobiłaś tego od razu.

– Zabezpieczony poprawnie. Odciski i inne ślady dołączone do akt. Myślałam, że coś przyśpieszę, jeśli sami damy radę.

– Gównu tam damy radę. Moje hasła są zawsze takie same. Słabe.

– Cyryl twierdzi, że ustawiała daty urodzin bliskich.

– Pierwszy kod tak, ale potem musisz wpisać drugi i trzeci. Na tym trzecim się wywalam. Za to wiemy, kto i kiedy się urodził w rodzinie Stańczyków – prychnął policjant. – To wtopa. Nie mogę nawet pozbyć się tej góry piasku. – Wskazał ekran początkowy komputera.

– Skoro tak się starała, może coś faktycznie się tu kryje? – podsunęła Werka.

– Nie obiecuj sobie zbyt wiele – zgasił jej zapal. – Jeśli Łoza nie kłamie, gość, który brał papiery, musiał wiedzieć, co jest w kompie. A skoro go nie wziął, jest tam całe nic.

– Też mi się to wydaje dziwne – przyznała Wera. – Forsę z pudełka wziął... Jeśli faktycznie tam była.

– Poza tym mógłby go całkiem nieźle opchnąć – kontynuował Olchowik. – To nowiutki komp. Nawet folii z jabłka nie zdjęła.

Wera skinęła głową.

– Może to jest odpowiedź. Nie ma w nim jeszcze danych. Po numerze IP byśmy go znaleźli.

Olchowik burknął coś niezrozumiale w odpowiedzi.

– Więc o mścicielu mamy nul.

– Nie nic, tylko to, co opowiedział mi Cyryl.

Olchowik znów podniósł kartkę.

– Pod warunkiem że te tabelki nie powstały w głowie chorej kobiety. Nie rozumiem, dlaczego marnujemy na nie czas, zamiast szukać mordercy.

– To idź, szukaj – zachnęła się prokuratorka. – Co tu rozumieć? Wszystkie trzy sprawy się łączą. Kluczem do nich mogą być materiały Stańczyk. Nieważne, czy zbierała je do dziennikarskiego śledztwa, czy szantażu.

– Chyba że to bajania reporterki poza branżą...

– Bajania? – Wera zdusiła papierosa. – Nazwiska ofiar są w systemie. Podejrzani też zgodni. Twoja Halinka zweryfikowała ich wszystkich. Muszę przyznać, że jest świetna.

– Nie zapominaj o dobrodziejstwach komputeryzacji.

– Dziewczyna w niedzielę obdzwoniła sześć komend. Winny jej jesteś premię, mizoginie.

Olchowik jęknął, jakby dostał cios w przyrodzenie.

– Masz fundusz, to jej przyznaj – rzekł wojowniczo.

– I zrobię to. Jest pomocna – zapewniła Wera. – Nie mam tylko pojęcia, kim jest Andrzej Mąka. Gość nie pojawia się w żadnej ze spraw.

Olchowik myślał chwilę. A potem nagle rzekł z wahaniem:

– Jedyne Mąka, którego kojarzę, to stary pies. Był kiedyś szefem małego komisariatu. – Podniósł głowę. – Podlegał mu Sękocin. Tam zaginęła córka Lindy Malinowskiej-Dragan!

– Naszej Lindy – powtórzyła Wera. – Która przyszła osobiście donieść na Huberta. Ale zakładamy, że sama wyprawiała Englota na tamten świat...

Rozległ się dzwonek. Wera poszła po jedzenie. Rozłożyli plastikowe kubeczki i zaczęli jeść.

– Zajebicie pachnie – skomentował Olchowik i jakiś czas siorbał zupę w milczeniu. Kiedy się nieco nasycił, dodał: – Smakuje też niekiepsko. Ciekawe, ile dali glutaminianu sodu?

– Zakonserwujesz się – stwierdziła Wera. – Co sądzisz o opcji z szantażem? Cyryl twierdzi, że żona zbierała dane wspólnie ze Stanisławą. Obie nie żyją. Kogo szantażowały? I czym?

Olchowik zamknął klapę laptopa. Przysunął sobie popielniczkę.

– Tak szczerze, wierzysz w to włamanie?

Weronika wyszukała w torbie papierosy. Olchowik podał jej ogień.

– Nie ma śladów. Zamki są całe. Ten, kto zabrał materiał, po pierwsze wiedział, że on tam jest, a po drugie zna ludzi z tego domu.

– A może po prostu tam mieszka?

– Cyryl? – Wera zmarszczyła się. – I kłamał mi przez kilka godzin, ronił krokodyle łzy, rozlewał kawę i jęczał, żeby zwalić się do piwnicy na pusto?

– Czemu nie? Miał linę.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Zobaczymy, co powie Bożonow. Czy ślady na ciele Izy mógł zostawić taki sznurek... Gdyby Łoza skłamał, że materiału nie było, a był, doszlibyśmy w końcu do tego. I go znaleźli.

– Nie sądzę. Pamiętaj, że papiery płoną. Na chuj zostawił nam jej kompa?

– Skąd mam wiedzieć? Ale jest nowy i jak na razie nie możemy się do niego dostać.

Nagle poderwała się, jakby coś się jej przypomniało. Wyciągnęła z szuflady kopertę bąbelkową.

– Dostałam to od jednego klawisza. I detektywa amatora – zaczęła, rozrywając kopertę.

– Pracujecie z mężem przy jednym biurku? – zdziwił się Olchownik.

– Włódka prawie nie ma. Trzymam tu papiery, żeby nie robić bałaganu w sypialni. Czasem narzeka, że przejęłam gabinet przez zasiedzenie, ale to tylko gadanie. Jemu to pasuje.

Zajęła miejsce za komputerem i podłączyła wyjęty z koperty dysk. Czekala, aż się załaduje.

– Fakt niezaprzeczalny – skwitował Olchownik. – To miejsce jest totalnie twoje.

Zaśmiała się i zniżyła głos:

– Nie mów mu o tym, proszę. Jest spokojniejszy, kiedy nikt nie wie. Bardzo lubi spraszać tu gości i ich upijać. Dziś pewnie też przyciągnie cię tutaj na cygaro.

– O ja pierdołę, jaki zaszczyt! – Policjant chwycił się za głowę i zarechotał gromko. – Nie wydam cię, mała. To mamy wspólną tajemnicę.

– Na to wychodzi. – Wróciła do tematu: – Słuchaj, a jeśli zniknięcie Huberta ma związek z dziennikarką?

– Z pewnością ma związek ze zgonem jednego więźnia, który odbył prawie cały wyrok. Niewinnego człowieka, można powiedzieć...

Opowiedziała mu o spotkaniu z Pralinką.

– Więc to on jeździ starożytnym gangsterskim wozem. Robi się naprawdę ciekawie – skomentował Olchownik i zaczął grzebać w papierach, ale zaraz odłożył je znudzony. – Znów jakiś pamiętnik? I nawet nie ma momentów...

– Może dalsza część tego, co znalazłeś przy Stańczyk?

– Pewnie tak. – Cmoknął i wrócił do zupy. – Jaki miałś pomysł z Meyerem? Amator detektyw też sugeruje spiszek?

Werka się zawahała.

– Powiedział coś o ucinaniu głowy. Żeby go znalazła, zanim mu ją urwą.

– Jak się chłop odnajdzie, najpierw osobiście wsadzę go na dołek. Biedak będzie się musiał gęsto tłumaczyć, co robił przynajmniej na trzech miejscach przestępstwa. Izabela Stańczyk, włamanie na Żurawiej i Englot. Potem poszukam jeszcze innych zaniedbań.

– Wierzysz, że to przypadek?

– A ty wciąż się upierasz, że ktoś go wrabia? – zbiesił się Olchowik. – Są jego paluchy, włosy, ślady biologiczne w aucie Izy.

– Spermy nie masz – zauważyła. – Ani motywu.

– Znajdę – zapewnił. – Te same ślady występują jakimś cudem w trzech innych miejscach. Nie znam zbyt wielu spraw, w których występowałyby taka zbieżność.

– Ja też. Chyba że mamy do czynienia z seryjnym.

– Bardzo durnym seryjnym.

– A Hubert nie jest durniem – wtrąciła.

– W to pozwolę sobie wątpić – rzucił twardo Olchowik i wcale się przy tym nie uśmiechał. – Wybacz, ale nie jesteś obiektywna. Kiedy go znajdę, zatrzymamy go. Dla jego dobra.

Mierzyli się chwilę spojrzeniem.

– W porządku – zgodziła się. – Tylko po to, żeby nie narobił więcej problemów. Nam i sobie. Bo jakoś wierzę, że ten idiota po prostu łązi swoimi drogami i jak znajdziemy właściwego sprawcę, po prostu wykluczy się go z tych postępowań.

– Mówisz mi to tak wprost? – Olchowik był gotów do ostrej konfrontacji.

– Tak, choć wiem, że wolałbyś owijanie w bawełnę – odparła. – Ale najpierw pozwolę ci mu przyjechać, jeśli chcesz. Tylko znajdź go, dobrze?

Olchowik wyciągnął dłoń. Wera ją uścisnęła.

Znów rozległ się dzwonek. Prokuratorka aż podskoczyła. Spojrzała na zegarek. Do kolacji mieli jeszcze trzy godziny.

– Już zaczęli się schodzić?

Policjant się roześmiał.

– Pod twardym butem trzyma cię mężuś. Boisz się, że najaraliśmy mu w gabinecie?

Nie słuchała go. Ruszyła do drzwi. A po chwili wróciła z wielkim jak dąb szpakowatym mężczyzną, którego przedstawiła jako byłego policjanta i swojego przyjaciela. W zaśniewanej futrzanej czapie i kożuchu wyglądał nie mniej groźnie niż niedźwiedź grizzly, lecz kiedy się odezwał, głos mu lekko zadrżał.

– Doman.

– Olchowik.

Po introdukcji mężczyźni stali naprzeciwko siebie, milcząc i nie poruszając się, jakby rozważali, czy rzucić się sobie do gardeł, czy poczekać, aż ktoś ustawi na stole pełne szkło.

Tymczasem pen od Pralinki już się załadował i na ekranie komputera wyświetlił się zapętlony filmik. Werka stanęła przed ekranem, by rzucić na niego okiem. Już po pierwszych sekundach wyciszyła dźwięk, ale ciśnienie i tak podskoczyło jej do maksimum.

Na nagraniu Hubert Meyer otwierał drzwi swojego wozu wystrojonej jak na przyjęcie trzydziestoletniej kobiecie. Miała na sobie ćętkowane futro, siedem kilo złota i muszkietierki zamiast spodni. Spódnica kończyła się jej gdzieś w okolicach półdupków. Prokuratorka bez trudu poznała Ewelinę Psikup vel Glorię. Facjata tej kobiety ledwie trzy tygodnie temu śniła się jej całymi nocami, kiedy jedyny raz w życiu bała się tak, jak boją się winni, ponieważ wspólnie z Szerszeniem i Meyerem fabrykowali dowody w sprawie nielegalnego odstrzału gangstera Japy.

Kiedy Hubert z Psikupą na pokładzie odjeżdżali, osoba nagrywająca powiększyła numer tablic rejestracyjnych. Wera i bez tego wiedziała, że samochód, którym odjechali, należy do profiler. Sekwencję kończyło zdjęcie ze strony komendy śląskiej policji. Waldemar Szerszeń był wtenczas szefem kryminalnych. Był to screen z danymi świadka, który kobieta musiała przekazać komuś jako gwarancję swojego bezpieczeństwa. A potem zaginęła.

\*\*\*

Weronika długo siedziała, wpatrując się w ekran jak zahipnotyzowana. Nie słyszała wymiany zdań policjantów, a po kręgosłupie, od czubka głowy w dół, szło jej lodowate zimno. Głos uwiązał jej w gardle. Filmik nie zdradziłby niczego niewtajemniczonym, lecz Wera zrozumiała przekaz w jednej chwili. To była groźba. Pralinka wie! Skąd? Od kogo? Czy ktoś z więzienia sprzedał mu materiał? Kto za nim stoi? Czy to dlatego przeprowadzono na profilera zamach? I z tej przyczyny jego ślady pojawiają się w tej sprawie? Nawet przez chwilę nie wierzyła, że psycholog przekazał jej akurat to nagranie. Gdyby chciał jej powiedzieć, zrobiłby to wtedy, w jego mieszkaniu na Stawowej. Było zresztą wiele okazji. Czy film został sfabrykowany? A może ma to jakiś związek ze sprawą Englotów, Stańczyk i Figasowej? Weronika wiedziała, że powinna jak najszybciej znaleźć Huberta i się z nim rozmówić. Miała do niego moc trudnych pytań. Pierwsze brzmiało: „Czy Psikupa nie żyje?”. Drugie: „Jak dobrze ją ukryłeś?”. A potem po głowie zaczęły wirować myśli: „Czy Szerszeń i Doman wiedzieli?”, „Dlaczego zostałam wykluczona z danych?”.

I nagle, w jednej chwili, pojęła, że nie jest już taka pewna, czy Hubertowi nie odważyło i czy nie zabił jednak Englota lub dziennikarki. Może oszalał? Notowano już przypadki, kiedy śledczy trafiali do wariatkowi z PTSD, ponieważ niewystarczająco czyścili się z traum. A Hubert nie robił tego wcale. Dżin, tequila i whisky oraz czysta wódka się nie liczą.

Szybko zamknęła klapkę komputera.

– Coś się stało? – Doman w kilku krokach zbliżył się do Wery.

Olchowik nie chciał być gorszy, więc po chwili miała przed sobą dwa misie grizzly: mniejszego i większego. Oba rozjuszzone, jakże chętne do rywalizacji.

– Sprawa osobista – mruknęła i choć tego nie chciała, oblała się rumieńcem. – Przepraszam.

Doman odchrząknął i spojrzał na Olchowika jak na rywala, a potem zwrócił się do prokuratorce:

– Mogę cię na stronę?

Kobieta zastygła w oczekiwaniu, spodziewając się katastrofy. Ponieważ długo nie odpowiadała, Doman wyjął komórkę i pokazał wiadomość:



– Od kilku dni nie mogę skontaktować się z Meyerem. Wiem, że był u Sroki. Znaczący się u jego ucha... – Urwał. Przyjrzał się Olchowikowi, niepewny, ile może przy nim ujawnić. – Sądziłem, że nasza domowa sprawa jest już zamknięta.

Weronika wciąż milczała. Była blada, oczy miała szkliste. Nie spuszczała wzroku z Domana. Jakby spodziewała się najgorszego. Były policjant zdecydował się więc mówić dalej:

– A dziś przed trzema godzinami wysłał mi esemes. Tylko to. Nic więcej. Na telefony nie odpowiada, nie odpisuje. Martwię się. Dlatego wsiadłem do auta i jestem.

Strzepnął rozpuszczony śnieg z czapki i podał swój telefon prokuratorce. Serce podeszło jej do gardła, ale nie był to widok, którego się spodziewała, więc pozwoliła sobie odetchnąć z ulgą.

– To lokalizacja – orzekła, siląc się na spokój. – Zrobił mi już raz coś takiego. – Kliknęła w link. – Jest na Żurawiej. – Spojrzała na Olchowika. – Zawijaj swoich ludzi, Bodziu. – A potem zwróciła się do Domana: – Ty lubisz dzieci. Są przed telewizorem. Rozgość się. I zostajesz na kolację.

– Nic mi nie wyjaśnisz? Co z nim?

– Wszyscy w tym pokoju mamy nadzieję się tego dowiedzieć – odparła.

\*\*\*

Huberta obudził ból w klatce piersiowej. Nie otwierał oczu. Zdawało mu się, że nigdy już nie zdoła podnieść powiek. Nie wiedział, czy to jawa, czy sen. Nagle wokół zaroilo się od ludzi. Hałasowali, nawoływali się. Poczul, że podnośnik przemieszcza się do poziomu horyzontalnego, a wiele dłoni uwalnia jego przeguby i kostki. Słyszał trzaski krótkofalówek i przekleństwa rzucane zduszonym szeptem.

Spośród wszystkich głosów przynajmniej jeden zdawał się mu znany.

– Słyszysz mnie, Meyer? To ja, Weronika.

Chciał się uśmiechnąć, odpowiedzieć, że strasznie długo się nie widzieli, lecz z gardła wydobył się tylko głuchy świst.

Poczuł, że przykrywają go kocem, kładą na nosze. Gdzieś, jakby zza szklanej zasłony, słyszał, że ona wciąż do niego mówi, choć słów nie rozumiał. Nie pamiętał też, kim jest. Ale ufał jej. Pozwolił sobie na totalne odprężenie. Ciało mrowiło, jakby podłączono go znów do prądu. Czuł każdy skrawek skóry bardzo wyraźnie. Praca jelit, krążąca w żyłach krew, bicie serca, oddech... Jakby był jednocześnie w tysiącach komórek naraz. Jego umysł, zbyt długo odłączony od zasilania, wciąż się lenił. Ciało Huberta było w tym pokoju, ale on sam bujał gdzieś w bezczasie i antimaterii. Nie chciał wracać. Kiedy go odpięli, bardzo powoli, kawałek po kawałku, rwane wspomnienia powracały, układały się w ciągi, które miały jakieś znaczenie, ale Meyer nie dostrzegał w nich sensu. Nawet gdy dotarło do niego, że jest nagi, bezbronny jak niemowlę i tak samo słaby, było mu wszystko jedno, kto go ogląda.

Zimne palce na jego ramieniu. To igła weszła w ciało. Drażniące łaskotanie, kiedy ciecz zadomawiała się pod skórą. Pieczenie. Swędzenie. Po tym, co przeżył, to ukłucie nie miało znaczenia. Wciąż wzbraniał się przed powrotem i opadał niżej i niżej... Pragnął znów zniknąć. Odfrunąć w rejony bezczasu, gdzie nie było niczego i to on był wszystkim.

– Będzie dobrze, Meyer... – Ktoś poklepał go po policzku, a potem uderzył mocniej, aż zapiekło. – Przepraszam, stary.

Zmusił się do otwarcia oczu. Cały jego kąt widzenia wypełniała rumiana twarz Bożiłowa. Patolog przyglądał mu się zaniepokojony.

– Żyjesz, dzięki Bogu – odetchnął doktor i przyłożył do spierzchniętych warg psychologa nasączony czymś wacik. – Jesteś w dobrych rękach. Zabieramy cię do domu.

– Do domu? – chciał spytać, ale słowa uwięzły mu w gardle. – Gdzie Linda?

– Co on mówi? – Teraz nad Meyerem pochyliła się Wera. – Kto ci to zrobił?

Hubert poruszał ustami, lecz głos nie wydobywał się z gardła. Próbował krzyczeć, napinał się z całych sił, ale tylko się zadławił.

– Zostaw go, Wero – obsztorcował ją Bożiłow. – Niech dojdzie do siebie, prześpi się w poziomie. Dałem mu leki. Jakiś czas będzie z nim średni kontakt. Potem się do niego weźmiesz.

– Zawieźcie go do mnie – zarządziła prokuratorka. – Połóżcie go w pokoju mojego syna. Tomek przenocuje dziś u swojej dziewczyny.

– Co obiecywałaś? – zaproponował Olchowik. – Powinien odpowiedzieć za to, co zrobił...

– Co zrobił, Bodziu? – zaatakowała go. – Czy co ktoś zrobił jemu?

A potem dorzuciła głośniej, tak by słyszeli to wszyscy zgromadzeni.

– Możecie postawić mundurowych pod drzwiami, choć nie sądzę, żeby miał ochotę uciekać.

– Już raz to zrobił – zauważył policjant. – Z więziennego szpitala. Przypominam ci, że był wtedy podłączony do respiratora.

Wera spojrzała na Olchowika z przyganą.

– W swoim czasie zajmiemy się i tym. Nie bij go teraz. Niech trochę wydobrzeje.

– Nie jestem sadystą – obruszył się. – Choć tak najebał nam w śledztwie, że nie wiem, kiedy z tego wyjdziemy.

– Bierzmy się więc do roboty – ucięła.

Tym razem policjant nie protestował. Skinął głową na znak zgody i ruszył w głąb podświetlonego na czerwono lochu. To tam od godziny pracowali technicy.

\*\*\*

Śledczych w podziemiach Żurawiej najbardziej zainteresowały puste klatki. Znajdowały się w ostatnim pomieszczeniu zamykanym na klucz i nie trzeba było kryminalistycznej wiedzy, by się domyślić, że więziono w nich ludzi. Z podłóża zagród technicy zabezpieczali odchody, krew, resztki słomy oraz fragmenty nadgniłej garderoby. Każdą klatkę nad wejściem opatrzono tabliczką z imieniem. Dokładnie tak, jak ludzie znakowali psie budy. Wewnątrz niektórych znajdowały się łańcuchy i skórzane pasy do krępowania kończyn, psie maski, kneble. W większości mocno zużyte, poprzecierane. Same klatki wyglądały na tak stare jak ten loch, ale może to była stylizacja. W tym świetle trudno było to ocenić.

Kojców było osiem. Śledczy wiedzieli, że by pobrać wszystkie ślady, będzie potrzeba kilku dni i całego zespołu stołecznych techników. Zmieniono grafik i przyporządkowano dyżury nawet tym, którzy zostali wezwani z urlopów, by praca szła sprawnie i nie było przestojów.

– Poza Hubertem nikogo? – Weronika zwróciła się do Olchowika.

– Pucha – potwierdził. A potem podniósł telefon w torebce na dowody. – Nie wiem, kto wysłał nam tę lokalizację, ale nasz przyjaciel nie mógł tego zrobić. Kiedy go zdjęliśmy, nie był w stanie podnieść powiek.

– Dlaczego napisał akurat do Domana? – głowiła się Wera.

– Czyżbyś była zazdrosna? – parsknął Olchowik i zaraz się ulotnił, bo prokuratorka zmierzyła go nienawistnym spojrzeniem.

Na szczęście podszedł do niej szef ekipy AT, dzięki której wysadzono drzwi kazamatów i dostali się do środka.

– Jest czysto – rzekł. – Żadnych ładunków, broni. Możecie spokojnie bawić się do walentynek. – Wskazał zawieszane na ścianach akcesoria do zabaw sado-maso uporządkowane według wielkości i funkcji jak narzędzia mechaników w warsztatach samochodowych.

Weronika obrzuciła spojrzeniem ten specyficzny plac zabaw: łańcuchy na hakach udające huśtawki, ramy do podwieszania, rząd szubienic i dybów, pręgierze oraz koła z kolcami...

– Tak zrobimy – odparła bez uśmiechu.

Podpisała dokument i podziękowała ekipie, zwalniając ją do domu.

– Od czego chcesz zacząć? – Odwróciła się do Olchowika.

– Chcesz ze mną łązić? – zdziwił się. – Rozpytanie może zająć kilka dni. Masz dzisiaj gości...

– Nie wracam, póki nie dowiem się, kto to zbudował i po co.

– Po co, chyba wiemy. – Olchowik wskazał klatki. – Ktoś dręczenie ludzi uznaje za zabawę.

– Nie – zaprzeczyła Wera. – Znajdziemy właściciela lokalu i dowiemy się, kogo tu wpuszczają. Nie będą chcieli kryć psychopaty.

A potem podeszła do klatek i zrobiła każdej z nich zdjęcie.

– Kolargol, Miś Uszatek, Scooby Doo, Dumbo... To imiona z bajek. Zauważyłeś?

– I co nam to mówi? – Olchownik skrzywił się. – Że ktoś nie dorósł czy ma chujowe poczucie humoru? Sorry, ale nie chwytam żartu.

Podeszli do ostatniej, najnowszej. Widniała na niej tabliczka „Strażak Sam”.

– Są wydrapane w drewnie. Każda jest inna.

– Może każdy robił własną? Tak jak gangusy każą ofiarom samodzielnie wykopać grób.

– O co tu chodzi? – Kobieta schwyciła się za głowę. – Muszę zapalić.

Skierowała się do wyjścia.

– Chodź, Bodziu, zaczniemy od pierwszego anioła tej kamienicy. Jeśli Kołomyjski zaprzeczy, że wiedział o istnieniu lochu, urwę mu jądra.

– Ty to wiesz, jak człowieka zachęcić.

\*\*\*

– Nie pytaliście. – Krzysztof Kołomyjski wzruszył tylko ramionami i przyjął pozycję konfrontacyjną. Założył ręce na piersiach, skrzyżował nogi. – Skąd miałem wiedzieć, że to ma znaczenie? Z tego, co wiem, wynajmowanie pomieszczeń nie jest karalne.

– Psychopatom? – burknął Olchownik.

Był zły i nie miał ochoty bawić się w konwenanse. Zwracał się do kamienicznika per ty i już kilka razy nim potrząsnął. Wera musiała ich rozdzielać, bo skończyłoby się to słabo. Teraz mężczyźni siedzieli w bezpiecznym dystansie i patrzyli na siebie spode łba.

– Jeśli udowodnię ci, że pastwiłeś się nad tymi ludźmi w klatkach, możesz zmienić lokal choćby zaraz – burknął. – Spodoba ci się mój dołek, bo widzę, że lubisz więzienne klimaty.

– Wynajmuję podziemie spółce jawnej. – Kołomyjski wskazał dokumenty leżące na stole. – Płacili na czas, byli czyści. Segregowali odpady. Nie miałem podstaw, by się ich czepiać. Od jedenastu lat, kiedy się wprowadzili, tylko z nimi nie miałem problemów. W mojej branży takich

dzierżawców się ceni. Podpisałem klauzulę, że będę wchodził w określonych godzinach. Nie sprawdzałem, co robią podczas spotkań. Tylko raz pojawiły się szczury...

– Więc wiedziałeś, co się tam odstawia?

– Że lubią czerwone światło i chodzą w psich obrożach? A co mnie to obchodzi?

– Takiej spółki nie ma. – Werka postukała w papiery. – Nie istnieje Melania Trump Poland spółka jawna. Musiałeś to wiedzieć, kiedy spisywaliście umowę.

Kołomyjski udał, że prokuratorka go zaskoczyła.

– Wtedy nie było jeszcze komputerowego systemu CEIDG. Jak miałem to sprawdzić?

– Zadzwoń do gminy? – Wera przekrzywiła głowę. – W sprawie wywozu śmieci i donosów na lokatorów nie masz z tym żadnych problemów.

Kołomyjski milczał.

– Przez te wszystkie lata nie odprowadziłeś podatku. Złamałeś prawo.

– Umowa nie opiewa na żadną sumę. Odnajmowałem lokal po znajomości. Nic mi nie udowodnicie.

– Komu? – przerwała mu Weronika.

– Takiemu jednemu Andrzejowi. Nie znam nazwiska.

– Może Trump? – podsunął Olchowik. – Jesteś w dupie, lepiej zacznij sobie przypominać. Nie wierzę, że nie ma kwitów na tego gościa.

Kołomyjski uśmiechnął się chytrze.

– Narobiliście takiego szumu, że pewnie już nie wróci.

– No to straciłeś źródło dochodu – prychnął Olchowik. – A jeśli będę chciał, to przywalę ci uprowadzenie dziewięciu osób i baj, baj kolejne inwestycje.

Kołomyjski wcale się nie przestraszył.

– Już naprawdę nie macie komu tego przypiąć? – zaśmiał się kpiąco.

– Sądziś, że braciszek cię z tego wyciągnie? Jak na razie walczy o główkę Lindy Malinowskiej-Dragan. Znacnie się, co? Pewnie z lochu. Przyznaj się, że lubisz inkwizycję.

– Znam Lindę, oczywiście – przyznał z kamiennym spokojem kamienicznik. – Swego czasu prowadziła biuro u Englotów. Była zawsze niezwykle uprzejma. Czasami zdarzał się jej zonk i wrzucała karton do butelek, ale tak poza tym nie miałem uwag.

– I to wszystko? Cała wasza znajomość? Karton w butelkach?

Kołomyjski potwierdził.

– Jesteś pewien, że monitoring z ostatnich dni miał przerwę techniczną? Ty tego nie dopilnowałeś? – nie dowierzała Wera.

– Zdarza się najlepszym.

– To prawda – przyznała niechętnie prokuratorka. – Wobec tego poproszę o dostarczenie wszystkich nagrań z ostatnich jedenastu lat na moje biurko.

– Wszystko jest kasowane po miesiącu. – Kołomyjski uśmiechnął się z satysfakcją. – I dobrze o tym wicie.

– Nie na twoich urządzeniach. U ciebie wszystko ma wartość. A zwłaszcza informacje, kto i kiedy odwiedza loch. Zarabiałeś na tym. To przecież żyła złota.

Kołomyjski zignorował jej słowa. Rzekł:

– Macie jeszcze pytania, bo śpieszę się na konferencję? Nie wiem, czy wicie, ale telewizja kupiła filmik mojego syna. Chciałbym zobaczyć, jak rozpęta się nagonka na małego Englota.

– Jesteś podłym, pazernym człowiekiem – syknęła Wera. – Wiesz, skurwysynu?

– Nie boisz się, że to nagrywam?

– Mam nadzieję. A jeśli puścisz to razem ze swoim wcześniejszym komentarzem, ludzie będą zachwyceni – odparowała. Po czym skierowała się do wyjścia. – Nie mówię do widzenia, bo z pewnością się jeszcze spotkamy. Módl się, żeby telewizja chciała robić z tobą wywiady, zboczeńcu.

Wyszli.

\*\*\*

Stali przed wejściem, mając świadomość, że Kołomyjski wciąż obserwuje ich z okna. Olchowik podsunął jej paczkę z papierosami.

– Wiedziałaś, że nikogo nie przypucuje. Oficjalnie nic nie wskóramy. Trzeba się zaciąć i puścić w miasto operacyjnych.

– Zgadzam się. – Wydmuchała dym wprost w okno, za którym stał Kołomyjski. – Ale to nie znaczy, że mu się upiecze. Nie chce współpracować, nie musi. Ewakuuj wszystkich lokatorów z obu jego kamienic. Zobaczmy, jak ten gnój poradzi sobie z lokalami zastępczymi i awanturą mieszkańców.

– Nie masz podstaw – zaproponował Olchowik. – Nie ma bomby ani realnego zagrożenia. To tylko kilka zabawek z metalu i skóry.

– Mamy klatki, w których torturowano ludzi.

– Nie wiesz, czy ludzi...

– To raczej nie było schronisko dla bezdomnych zwierząt. Szczegółowe wyniki mamy dostać jutro, ale testy paskowe wykazały, że krew jest ludzka. Od kiedy to jesteś taki służbista?

– I co z tego, że byli tam ludzie – stopował ją Olchowik. – Byłaś w lochu. Widziałaś, jak ci użytkownicy lubią się bawić... Może oni chcieli tam być?

Weronika się zawahała.

– Dopóki nie ma trupów, każdy może się bawić, jak chce – przyznała. – Ale kiedy się pojawią, zatrzymasz go jako pierwszego. Kołomyjski wie, kim jest nasz człowiek.

– A jeśli to on? Dziennikarka zginęła przecznicę dalej. To za jego sprawą wypływają filmiki z wypadku Stanisławy Figas. Może to on, a nie Hubert jest na filmie, który spreparowała Linda? Wezmę go na dołek, pobierzemy paluchy. Zrobimy analizę porównawczą. Przycisnę go. – Zatarł ręce, jakby szykował się do bójki.



Weronika z każdym słowem Olchowika coraz energiczniej kręciła głową.

– Niestety to tylko koleś, który na tym zarabia – orzekła. – Jeśli dobrze się zabezpieczył, nie przybijemy mu nawet współpracy. Ale nie zapominajmy o nim.

– Ten skurwysyn bardzo mi się nie podoba.

– Dlatego zabierz mieszkańców natychmiast. To jedyny sposób na uprzykrzenie mu życia. Jeśli zacznie tracić pieniądze, rozsypie się. I trzymaj go w niepewności, jak najdłużej się da.

– Przeszukać wszystkie lokale?

– Te, do których Kołomyjski ma klucze, na pewno.

– Ma do wszystkich. Dojechałaś mi konkretnie. Do Wielkanocy się z tym nie obrobimy.

– Przykro mi, Olchowik. Nie mamy wyjścia.

W tym momencie drzwi kamienicy się uchyliły i szef ekipy kryminalistycznej dał znać prokuratorce. Podeszła niechętnie. Za nią kroczył Olchowik.

– To znaleźliśmy w szafie pancерnej za szubienicami – rzekł i pokazał niedużą metalową kasetkę, którą wyniósł w kartonowym pudle. – Ślady zabezpieczyliśmy. Nie ma tego dużo. Kilka paluchów, włosy i najprawdopodobniej sperma.

– Fajnie. – Wera wzruszyła ramionami. – Biorąc pod uwagę, ile osób się tędy przewaliło ze swoim materiałem genetycznym, będziemy szukać gościa do usranej śmierci. Otwórz! – rozkazała.

– Wyłamać zamek? – upewnił się technik.

Werka pochyliła się i przyjrzała niedużej naklejce pełniącej funkcję pieczęci uniemożliwiającej włożenie klucza do zamka. Przedstawiała gekona. Hieroglif był czarno-biały, jakby wykonany ręcznie. Może przez dziecko lub mało zdolnego rysownika.

– Poczekaj – powstrzymała szefa techników gestem i wygrzebała z kieszeni płaszcz foliową torebkę z kluczem Englota. Włożyła rękawiczki

i delikatnie odkleiła nalepkę, podała technikowi. A potem włożyła do zamka klucz. Pasował.

Olchownik i Wera wymienili spojrzenia. Technik patrzył na nich, nic nie rozumiejąc.

– Otwieraj! – popędził ją Olchownik. – Bo sam to zrobię!

Werka przekręciła zamek i podniosła wieczko.

Wewnątrz znajdowało się dildo ze skórzanym pasem, pejcz z rękojeścią w róże nabijany kolcami, czarny błyszczący kozak w rozmiarze 38 i pukiel jasnych włosów. Zostały wyrwane z głowy razem z fragmentem skóry. Ta pamiątka musiała być dla sprawcy wyjątkowo cenna, bo przewiązał ją kawałkiem wstążki cementarnej z napisem „Ostatnie pożegnanie”. Kiedy Weronika chciała wyjąć skalp, by przyjrzeć się wiązaniu, na dnie kasety błysnęło ostrze niewielkiego, zakrzywionego w półksiężyc noża.

\*\*\*

– Jak się czujesz? – Wera zajrzała do pokoju syna, gdzie położono Huberta.

Spróbował podnieść się na łokciu, ale pielęgniarka, która wstrzykiwała do kroplówki leki, powstrzymała go stanowczym gestem.

– Bez gwałtownych ruchów, kochaniutki – opieprzyła go czule. A potem zwróciła się do prokuratorki. – Sen najlepsze lekarstwo. Najlepiej dać mu teraz spokój, pani Czajkowska.

Wera zacisnęła usta. Podała kobiecie zwitek banknotów i zapytała:

– Kiedy możemy go przesłuchać?

– On panią słyszy, rozumie i jest w pełni świadom tego, co się dzieje, tak, słońce?

Hubert skinął głową.

– Mówić do niego możecie.

– Hmm... – burknęła Wera. – Ale on odzywać się nie powinien?

– Dla jego aparatu mowy nie jest to wskazane. Oczywiście może się forsować, lecz umilknie na zawsze – dodała z satysfakcją. – Jeśli mnie

posłuchacie, za kilka dni będzie szeptać. Powinien dużo pić. Jak na faceta zdjętego z krzyża po sześciu godzinach nie jest źle.

– Wcześniej dostał kosą po gardle.

– To tylko rana powierzchowna. Odczucia są może mało komfortowe, ale to nie rak krtani. Będzie dobrze. Pod warunkiem że nie doprowadzicie do zerwania, za przeproszeniem, struny. Jak w gitarze, pani Czajkowska. Z tym że nowej mu nie wstawimy.

– Dziękuję, pani Edyto. – Wera dała znać, by kobieta opuściła pokój. – W kuchni Gała poda pani kolację. Potem pani zadecyduje, czy woli zostać, czy przyjść z samego rana.

– Jeśli nie będziecie go denerwować, powinien spać jak niemowlę. Nie sen jest najgorszy, lecz przebudzenie – dodała, jakby wygłaszała słowo na niedzielę.

Werka zamknęła za nią drzwi i wzięła sobie krzesło, przysunęła je do Meyera.

– Nie musisz dziękować – powiedziała, a na jego twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu. – Jest wiele spraw, które musimy przegadać. Sama nie wiem, od czego zacząć. Może od tego, że jak tylko poczujesz się lepiej, będę zmuszona cię zamknąć... – Ukryła twarz w dłoniach. – Sama nie wierzę, że to powiedziałam. Przepraszam cię... Nie mam wyjścia. To wszystko bardzo źle wygląda, Hubercie. Na razie... Dopóki nie złapaliśmy jeszcze tej kreatury.

Wyciągnął dłoń i ścisnął jej rękę. Oddała gest.

– Nie myśl sobie, że tak to zostawię... Jeśli się uda, zawalczę o areszt domowy. Włodek poręczy. Jakoś to załatwimy. Tylko wyjdź z tego i mi pomóż. Bo, kurwa, już sama nie wiem, w co ręce włożyć.

Hubert próbował coś powiedzieć, ale nie był w stanie wydobyć głosu. Zmęczył się i zasapał. Wreszcie pokazał na półkę z książkami. Weronika podążyła za jego spojrzeniem.

– Chcesz poczytać?

Kręcił głową.

– Napiszesz?

Skinienie.

Podawała mu pierwszy z brzegu notatnik. Do ręki spróbowała mu włożyć długopis, ale nie był w stanie go utrzymać. Poddał się.

– Linda – wychrypiął nagle.

Weronika skupiła się.

– Nie wolno ci mówić – wyszeptała. – Zerwiesz strunę i będzie po wszystkim.

Skinął głową, skupił się i napisał kulfonami:

HERA.

Obok postawił znak równości.

– Linda jest dominą. – Weronika powtórzyła kilka razy jak echo. – Ale jak mam tego użyć? Co to znaczy dla sprawy?

Hubert znów próbował coś zapisać, ale nic z tego nie wychodziło. Weronika mówiła:

– To Linda kazała Englotowi zabić Różę? Pomagała przejąć władzę nad Jonaszem, zaprzyjaźniła się ze Stasią, a potem ją wypchnęła? Człowiek, który zamordował dziennikarkę, to siłacz. Sugerujesz, że nad nim też ma kontrolę? Czy zrobiła to sama?

Hubert kręcił głową jak oszalały.

– Masz rację, to się nie klei – poddała się prokuratorka. – A co z kłatkami i lochem Kołomyjskiego? Nie mam jak przypiąć się mu do dupy. O co tutaj chodzi, Hubert?

Oddychał równomiernie. Nawet nie próbował już wydawać głosu. Weronika spojrzała na drzwi, odstawiła krzesło na miejsce.

– Jest jeszcze jedna sprawa – rzekła. – Nie powinnam ci mówić tego teraz, ale wróciła sprawa Psikupy. Pralinka, ten klawisz, którego przysłałeś, dostarczył mi materiał. Jesteś na nim ty i ona. – Urwała. – Do dziś Derma jej poszukuje. Sprawdziłam.

Chwyciła się za głowę.

– Powiedz, że to pomyłka – prosiła. – Nie mów mi, że masz coś wspólnego z jej zniknięciem!

Hubert nie bez trudu podniósł się i wpatrywał w kobietę z szeroko otwartymi oczyma. Pokiwał głową.

– Nie! – podniosła głos. – Nie chciałam tego wiedzieć. A więc to jest szantaż?

Hubert spuścił głowę jak skarcony pies, ale potem zaczął nią znów kiwać.

– Pralinka? – zgadywała Wera.

Potwierdził, lecz wykonał gest, zachęcając ją do dalszego zgadywania.

– Łoza?

Wzruszenie ramion.

– Stańczyk, brat dziennikarki?

Znów puźło. A po chwili profiler wykonał gest dłonią, że może to niewykluczone. Następnie pokazał dwa palce.

– Okej – skupiła się. – Jeszcze dwa nazwiska?

Zaprzeczenie.

– Para?

Uśmiechnął się najszerzej, jak zdołał.

– Działają we dwóch? – upewniła się.

Rzucała nazwiskami, ale nie udało się jej już trafić. Zniechęcona podała mu notes i wyszukała flamaster, którego nie musiał przyciskać do papieru.

– Spróbuj to zapisać. Nieważne, ile ci to zajmie. Może zdążę przesłuchać dziś jeszcze jedną osobę i to, co wiesz, byłoby pomocne. Jeśli nie, poczekamy, aż wydobrejesz. W razie jakby co, pozamykam, kurwa, wszystkich.

Przymknął oczy i zdawało się jej, że zasnął, ale Meyer tylko zbierał siły.

– Wasabi – wychrypiał z trudem.

W tym momencie Wera straciła pewność, że cokolwiek zrozumiała.

– Zajrzę do ciebie później – rzekła, choć wiedziała, że to bezcelowe.

\*\*\*

Zdjął celofan z bukietu i zgniótł go w kulę, a ponieważ w okolicy nie było żadnego kosza, schował folię do kieszeni. Kolejny raz poprawił wstęgę zawiązaną na butelce i przećwiczył mowę powitalną, którą przygotował na spotkanie ministra. Już miał nacisnąć dzwonek, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Weronika. W plisowanej spódnicy i rozpinanym sweterku wyglądała bardzo domowo, choć elegancko. Kacper Dragan poczuł się idiotycznie w swoim najlepszym garniturze i pod krawatem. Przejęła z jego rąk kwiaty oraz wino.

– To dla mnie? Jak miło... – udała, że się dziwi. – Przyszedłeś sam?

– Mama źle się czuje – skłamał. – Musiała się położyć.

Na spotkanie wyszedł im Czajkowski.

– Jest i nasz bohater! – ryknął jowialnie, jakby wypił z Draganem hektolitry wódki, a nie widział go pierwszy raz w życiu.

Tweedowa marynarka z łatami na rękawach, koszula w drobną kratkę i dżinsy ministra utwierdziły Kacpra w przekonaniu, że wystroił się jak stróż w Boże Ciało. Przeklinał matkę, że przekonywała go do tej maskarady. Chciał włożyć pulower i materiałowe spodnie.

Gospoia przejęła od niego ubranie wierzchnie i zaprowadziła do salonu, gdzie nakryto już do stołu. Zaskoczyło go, że nie będzie jedynym gościem.

– Możesz zabrać. – Prokuratorka podała gospoii zbędne nakrycie. – Pani Linda nie dotrze.

Następnie wskazała Draganowi skórzaną sofę. Czajkowski wcisnął mu do ręki kryształową szklankę. Nie zapytano go o wybór alkoholu. Wyglądało na to, że wszyscy piją to samo.

– Szkocka z niewielką ilością wody – wyjaśnił minister i wzniósł toast. – Za spotkanie.

A potem zajął honorowe miejsce w skórzanym uszaku i zapytał:

– No i jak się czuje nasz bohater?

– Słyszałem, że dochodzi do siebie, choć wciąż nie może mówić – odparł uprzejmie Dragan.

– Miałem na myśli pana – zaśmiał się minister i spojrzał na żonę, która mu nie zawtórowała. Pozostała nieprzenikniona.

– Och – zdołał wymamrotać Dragan. – U mnie w porządku.

Weronika poderwała się z sofy i stanęła obok męża. Wyglądali jak królewska para łaskawie słuchająca obwinionego przed ostatecznym wydaniem werdyktu.

– Bardzo chciałabym wiedzieć, jak do tego doszło, Kacprze – rzekła.

Dragan się spłoszył.

– Do czego?

Tym razem to Wera spojrzała na męża ubawiona. Następnie znów zwróciła się do Dragana:

– A jak myślisz, o co pytam?

Mężczyzna milczał chwilę. Chwycił serwetkę i otarł usta.

– Nie mam nic wspólnego z tym, co działo się na Żurawiej.

– O którym zdarzeniu mówisz? Zabójstwie dziennikarki, wypadku Stanisławy Figas czy uwięzieniu Meyera? Tak się składa, że wszystkie te wydarzenia rozegrały się właśnie tam. Aha, ktoś po oględzinach włamał się do lokalu Englotów. To ciekawe, bo stało się to akurat tej nocy, kiedy zamordowano Izabelę Stańczyk. I ty tam zupełnie przypadkowo byłeś.

– Miałem na myśli praktyki BDSM w lochach... – mruknął Dragan. – Jestem przeciwny przemocy w każdej postaci.

– Twoje popisy na to nie wskazują.

– Nie podoba mi się ta rozmowa.

– Doprawdy? Pytamy o atak w pierdłu. Na twoim terenie. Na początek.

– To przesłuchanie?

– Nie – odparli chórem Wera i Czajkowski. – Towarzyska pogawędka. Nie musisz się ograniczać w przedstawianiu danych.

W tym momencie kucharz zaczął wnosić potrawy. Dragan, widząc to, powiedział z ociąganiem:

– Zapomniałem czegoś w dyżurce. Wróciłem po to coś... – Urwał. – Pralinka zaraportował, że zamknęłaś Meyera w celi przejściowej. Pomyślałem, że zamienię z nim parę zdań.

– A kiedy wszedłeś, miał już cięte gardło? – weszła mu w słowo. – Bo uratowałeś Huberta w ostatniej chwili... Kazałam go tam zatrzymać po twoim donosie... Jakos zbytnie dużo tych zbiegów okoliczności, nie uważasz? Pojawiasz się w okolicy i padają trupy...

Mężczyzna wyduł usta w pogardliwym grymasie.

– Dlaczego miałbym kłamać?

– Właśnie tego nie wiem.

Spojrzała na męża, który nie odwzajemnił spojrzenia. Wstał i kierował się do gabinetu z komórką w ręku. Pisał coś na niej, więc Wera szybko wyjaśniła, że wezwwały go obowiązki, jakby poprzednie słowa nie padły i byli w trakcie zwyczajnej kolacji.

– Chyba przyjdzie nam zjeść we dwoje. – Uśmiechnęła się blado.

– Mam nadzieję, że nie zanudzę cię na śmierć – odparł Dragan, ucieszony tym, że po wyjściu męża złagodniała.

Ale to była tylko chwila.

– A ja mam nadzieję, że po naszej rozmowie zdołasz coś przełknąć.

Położyła przed funkcjonariuszem plik zdjęć. Przedstawiała Izabelę Stańczyk po śmierci.

Na ten widok mężczyzna się wzdrygnął. Odwrócił wzrok. Wreszcie obdarzył Weronikę nienawistnym spojrzeniem.

– To jednak jest przesłuchanie?

– Wolałbyś na komendzie?

Był wściekły, że dał się nabrać i jeszcze zainwestował w kwiaty.

– Znaliście się, prawda? – rzuciła wrogo.

– Nie w takim sensie, jaki sugerujesz.

– Udzielałeś jej wywiadu?

– Sądzisz, że zachowałbym wtedy stanowisko?

– Więc może powinnam spytać: od jak dawna byłeś jej źródłem?

– Mylisz się. Byłem tej nocy w okolicy, bo się o nią bałem.

– Bałeś? A dlaczego, skoro nic was nie łączyło?



– Nie chodziło o tekst. Wiedziałem, że żadna redakcja nie odważy się opublikować tych bzdur, które wygadywała.

Weronika milczała.

– Bałem się o nią. Kiedy zobaczyłem ją z Meyerem, pomyślałem, że jest bezpieczna. Dlatego odjechałem. Hubert widział mnie. Nie kryłem się z tym, że ich obserwuję.

– Co wygadywała? Jakie bzdury mogą człowiekowi zagrażać śmiercią?

– Stasia wbiła jej do głowy, że moja matka organizuje mordercze bachanalia. Porywa ludzi i ich karze.

– To prawda?

Kacper zawahał się.

– Z tego, co wiem, nie.

– Z tego, co wiesz?

– Tak.

– A ile wiesz? – Weronika znów się uśmiechnęła. Był to grymas nieprzyjemny, złośliwy. – Może zacznijmy od początku. Powiedz mi, co wiesz, a ja wezmę to pod uwagę, kiedy będę oceniać materiał dowodowy.

– Powinnaś szukać zabójcy, a nie zajmować się teoriami wariatek.

– Więc Izabela Stańczyk miała fiksum-dyr dum? A może Stanisława? – Wera pokręciła kółko na głowie. – Wiesz, że o zmarłych nie warto źle plotkować? Zwłaszcza jeśli się było widzianym w okolicy miejsc obu zbrodni...

– Gdyby Meyer nie potraktował reporterki lekceważąco, nie straciłaby życia. To jego wina. Izabela wiele ryzykowała, gadając z nim na ulicy. Dostarczył ci to, co mu przekazała?

– Skąd wiesz, że coś od niej dostał?

– Widziałem. Papiery i pen.

– Chodzi ci o listę poszukiwanych ofiar i powiązanych z nimi podejrzanych?

Sięgnęła do kieszeni i wyprostowała zmiętą kartkę. Odczytała:

– Aneta Malinowska – zaginiona w dwa tysiące czwartym roku w Sękocinie; Ilona Strzałka – zaginiona w dwa tysiące ósmym roku w Warszawie; Regina Masłoń, Kaja Durska – poszukiwane od dwa tysiące jedenastego roku, również stolica. I wreszcie Alina Rąbek-Kotara, zaginiona w dwa tysiące dziewiętnastym roku w Edynburgu, oraz Ewelina Gloria, dawniej Psikup, sprzed dwóch tygodni. Do tego mam sześć osób, które też są na listach zaginionych. Odpowiednio siódmego, dwunastego, dwudziestego ósmego listopada oraz piętnastego, szesnastego, osiemnastego grudnia. I tak się niespodziewanie składa, że ich nazwiska pojawiają się w aktach spraw poszukiwanych. Czy wiesz, że wszystkie te sprawy nigdy nie zostały rozwiązane?

– Wiem – przyznał Dragan.

– Masz coś do dodania?

Milczał przez chwilę.

– To teoria mojej matki. Stasia ją ukradła i sprzedała dziennikarce. Kiedy Stańczyk zaczęła w tym grzebać – pokłóciły się.

– To wtedy Stasia przegnała stowarzyszenie z Żurawiej?

– Tak.

– Wiesz, gdzie znajduje się teraz twoja matka? Bo przecież oboje wiemy, że byłeś w domu i jej nie zastałeś. Zostawiła ci kartkę, prawda?

Dragan podniósł głowę. Był rozzłoszczony.

– Wiem, bo w tej chwili w waszym domu pracują moi ludzie. Znam nawet treść tego liściku. To urocze, że wciąż zwraca się do ciebie per „Klusek”.

– Nie masz prawa!

– Jeśli uważasz, że tak jest, możesz jutro złożyć zażalenie – odparła spokojnie. – Podpisałam ten nakaz. Wiesz dlaczego? Twoja matka nie wróci dziś na noc. I nie wiem, ile jeszcze kolejnych nocy przyjdzie jej nocować w areszcie. Ona sama też tego nie wie. – Wera nabrała powietrza i zablefowała: – Przyznała się do zabójstwa Piotra Englota.

Dragan ukrył twarz w dłoniach.

– Chcesz do niej dołączyć, Klusku? – spytała prokuratorka. – To graj dalej tymi samymi kartami. Ale ja wiem, że to ty pomogłeś jej uciec i wywieźć Meyera ze szpitala. Przetrzymałeś na przerwie ochroniarzy i dopilnowałeś, żeby Linda bezpiecznie wyszła za bramę. Wiozłeś ją windą towarową. Nie ma tam kamer.

– Nie mam z tym nic wspólnego! – jęknął załamany. – Ale zabrałem ją ze szpitala. Samą.

– Bez zakładnika? – Werka nie dowierzała.

– Hubert leżał pod maską tlenową. W ogóle do głowy by mi nie przyszło, żeby go zabierać. Sądziłem wtedy, że jest z nim tak źle, że zszedłby, nim wsiedlibyśmy do windy!

– Jechaliście tą windą?

Potwierdził.

– Dlaczego wcześniej kamery was nie nagrały?

– Zrobiłem zwarcie. – Podniósł głowę. Spojrzenie miał błagalne. – Byłem tylko ja i mama. Przysięgam! Ona była przerażona. Nie wiem, czy to zrobiła, nie było mnie tam...

– I mam ci uwierzyć, że w szpitalu również pojawiłeś się przypadkowo? – zaatakowała go Wera. – Przypadkowo spotkaliśmy cię z Meyerem na Makowieckiej, potem zbiegiem okoliczności podglądałeś jego rozmowę z Izabelą. Była noc, jakaś trzecia. Normalni ludzie o tej godzinie śpią... Przypomnę może, że los tak ci się ułożył, że byłeś też na miejscu, kiedy przez balkon wypadła Stanisława. Całkiem przypadkowo uratowałeś również Huberta z rąk nasłanych na Englota więźniów i gdyby nie ty, profiler nie przeżyłby ataku. Ale może gdyby nie ty, wcale nie byłby poturbowany? O co ci tak naprawdę chodzi, Kacper? Co do niego masz? Uknuliście z matką jakiś rodzaj zemsty? Chcecie go zabić za to, że położył kiedyś sprawę twojej siostry? Wiesz, że zrobił wszystko, co w jego mocy...

– Nic do niego nie mam. – Dragan się zachnął. – Chciałem go tylko chronić.

– Etatowy z ciebie rycerz. Chronisz Izę, matkę, Meyera... Jesteś jakiś wiedźmin czy co?

Dragan zacisnął pięści i wypalił:

- Nic nie rozumiesz.
- Najwyraźniej. Ale chciałabym, uwierz.

Dragan nie odpowiedział. Zamknął się w sobie. A Weronika wiedziała, że przeholowała.

- Wybierasz się jutro do pracy, Kacprze?
- Jest poniedziałek, więc nie mam wyjścia.
- To chyba nie pójdziesz – westchnęła. – Zresztą i po co.

Pogrzebała w papierach, a potem spojrzała na drukarkę. Zdjęła z niej jedną stronę.

– Jest weekend, ale tak się składa, że mój mąż przekonał szefa CZSW, by przygotował raport na twój temat, a Olchowik spiął wszystkich ludzi w rejonie. I wyszło im, że od dwóch miesięcy nie jesteś zobowiązany świadczyć pracy w tej firmie. Powiem więcej, masz zakaz zbliżania się do wszystkich miejsc, w których dotychczas prowadziłeś nadzór. Chyba złamałeś ten warunek, co? Nie ma więc potrzeby trzymania dłużej twojego zwolnienia dyscyplinarnego w sekrecie. Powiedz mi, chłopaku, dlaczego się tak narażałeś i co chciałeś osiągnąć? Bo widzisz, sprawdziłam daty, kiedy ginęli ci wszyscy niewinni ludzie, i tak się przypadkowo ułożyło, że akurat w te dni byłeś w delegacji na nadzorze. Ale do zakładów nie docierałeś... siódmego, dwunastego, dwudziestego ósmego listopada oraz piętnastego, szesnastego, osiemnastego grudnia – powtórzyła.

- No cóż, mylisz się. Nie jest wcale tak, jak myślisz...
- Czyli nie będziesz współpracował?

– Dopóki masz takie podejście – odparł zaskakująco spokojnie Dragan. Wera była zszokowana, bo wiedziała, jak łatwo wpada w gniew i staje się agresywny. Teraz nic, kompletnie. Jakby był zamrożony. – Ale chętnie oddałbym ci tego kopa. Nie zrobię tego tylko z tej przyczyny, że podejrzewam, że jesteśmy nagrywani.

– Nagrywani nie, ale będzie z tego notatka – w proggu rozległ się głos Olchowika.

Za nim weszło trzech mundurowych. Policjant rozcierał już pięści i Werka wiedziała, że spuści manto funkcjonariuszowi, jak obiecał, gdy

tylko znajdą się na dołku. Nie zamierzała go przed tym powstrzymać, ale zdecydowała się dać Draganowi jeszcze jedną szansę.

- Nie śpiesz się, Klusku. Dobrze się zastanów, co chcesz nam zdradzić.
- I czy opłaca ci się nie zdradzać tego, co ważne – dopowiedział Czajkowski, który, jak się okazało, przez całą rozmowę siedział za regałem.

\*\*\*

Tej nocy nikt nie przeszukał jednak Kacpra Dragana.

Przerwano także przeszukanie domu jego matki, choć w piwnicy Lindy odkryto miniloch, bardzo podobny klimatem do kazamatów Kołomyjskiego na Żurawiej. Było w nim jednak znacznie mniej akcesoriów sado-maso i wyłącznie jedna lśniąca nowością klatka. Człowiek, którego w niej zamknięto, nie przebywał w niej długo. Zostało tylko kilka strużek moczu i pozostałości innych wydzielin. Uwagę śledczych zwróciła bambusowa rama, do której przymocowano mnóstwo sznurków. Bardzo podobnych do motka liny, który Wera znalazła w kuchni Stańczyków. Dom Draganów zaplombowano i przerwano czynności, ponieważ wszystkich techników wezwano na oględziny miejsca masowej zbrodni pomiędzy Zamkiem Ujazdowskim a Instytutem Teatralnym.

Na drzewach, zawieszane na linach uformowanych w rodzaj perwersyjnych klatek, wisiało dziewięć nagich ciał.

- Spóźniliśmy się dwie godziny – orzekł Boziłow, kiedy na miejsce przestępstwa dotarli Wera z Olchowikiem. – Ten, kto to zrobił, zna się na kinbaku, bo shibari nie ośmieliłbym się tego nazwać. Skrępował ofiary i podwiesił je tak, by klatka piersiowa stopniowo się zaciskała. Udusili się sami.

Weronika spojrzała na Olchowika z przestraczem.

- Nie mów mi, że to są ludzie z listy Izabeli Stańczyk.
- Iwo Owczarek wisi najbliżej nas – odparł. – Pozostałych jeszcze nie zidentyfikowaliśmy. – Odchrząknął. – Mam już za to pewność, kim jest Andrzej Mąka. Zawiesił go tam. – Wskazał ostatnie ciało. Jako jedyne wisiało głową w dół. – Podinspektor zaginął przedwczoraj. Rodzina nie zdążyła złożyć doniesienia.

– Ten biedak umarł ostatni – powiedział Bożów i odmeldował się, by wrócić do pracy.

## **Dzień piąty**

### **1 lutego 2021 (poniedziałek)**

Korytarzyk wejściowy Instytutu Pozytywnej Seksuologii wypełniały stosy płaszczy, butów i toreb. Weronika i Hubert musieli lawirować między nimi, jakby szli po kamieniach, przekraczając górski strumyk. Wera co jakiś czas spoglądała na psychologa zaniepokojona, jak sobie radzi, ale choć czasami się zataczał i były chwile, że zaciskał zęby z bólu, uparł się, by iść z nią i słuchać świadków. Oczywiście nie wpisywali tego do protokołów.

Drzwi do sali głównej były otwarte, a w pomieszczeniu panowała idealna cisza.

Ludzie wpatrywali się w ramę, na której Gan Raptor krępował właśnie modelkę. Kobieta była ubrana w jedwabne kimono narzucone na legginsy i obcisły top. Czarne grube włosy spięła trzema patykami i uformowała na czubku głowy rodzaj japońskiego koka. Sam mistrz shibari był w czarnych prostych spodniach i T-shircie z napisem Nawado.pl.

Wera z Hubertem zatrzymali się w progu. Kilka twarzy skierowało się w ich stronę, ale kiedy Hubert pociągnął prokuratorkę na jedną z poduszek, uczestnicy warsztatów stracili nimi zainteresowanie, biorąc ich za spóźnialskich.

Gan sprawnie prowadził linę. Delikatnie, lecz stanowczo zmusił kobietę, by uklekła, i związał jej ręce, oplótł ją linami na klatce piersiowej i w pasie. Potem postawił ją, przymocował za włosy do ramy. Tak ciasno, że musiała wspiąć się na palce i nie miała możliwości wykonać kroku. Dalej oplatał jej biodra i nogi, by w pewnym momencie gwałtownie unieść ją w powietrze. Po sali rozległ się szmer admiracji, kiedy kobieta znienacka znalazła się w pozycji horyzontalnej. Wisiała ze zgiętymi nogami i rękoma związanymi na plecach na ledwie trzech sznurach. Jej kimono powiewało jak proporzec na wietrze.

– Nie zrobił ani jednego węzła. Zauważyłeś? – Wera pochyliła się do Huberta, szepcząc.

Profiler zrobił minę, jakby się z nią nie zgadzał. Ktoś obsztorcował ich za zakłócanie ciszy, więc prokuratorka ucichła.

Gan pracował dalej. Z kolejnych lin wykonał rodzaj dźwigni i podnosił kobietę coraz wyżej. Po chwili znajdowała się już u szczytu ramy. Westchnęła głośno, kiedy zadzierzgnął do oporu sznur, który uciskał ją w okolicach piersi. Połączył zwisające liny, skreślił je w jedną i zakręcił modelką jak zabawką. Wirowała jak bombka na choince. W jedną i w drugą stronę.

Z tyłu sali rozległy się nieśmiałe brawa.

Gan bujał kobietą jeszcze chwilę, po czym założył jej pętlę na szyję. Nim zacisnął, pogłodził dziewczynę po włosach, sprawdzając, jak się czuje. Odpowiedziała mu oczyma, więc wykonał raptowny ruch i uniosła się pod sufit. Wyglądała teraz jak galion na dziobie statku. Wisiała tak, wzdychając co jakiś czas w ekstazie. Oczy miała przymknięte, jej twarz była rozluźniona, usta rozchylone. Gan połaskotał ją, pogłodził ledwie dostrzegalnie po plecach, a kiedy otworzyła oczy i dała mu znak, który tylko on rozumiał, zaczął ją rozplatać i sprowadzać na ziemię. Bez przerwy ją asekurował, podtrzymywał. Przez cały ich występ nie padło ani jedno słowo, lecz widać było, że mają do siebie bezgraniczne zaufanie. Zanim kobieta stanęła znów na własnych nogach, mistrz shibari podtrzymał ją kolanem i spuścił po swoim ciele, jakby zjeżdżała ze ślizgawki. Uwalniał ją stopniowo ze sznurków, które rozrzucał metodycznie, dbając, by się nie splątały.

– Wszystko w porządku? – odezwał się jeden jedyny raz podczas występu.

Kobieta kiwnęła głową w odpowiedzi. A następnie uśmiechnęła się promiennie i skłoniła lekko. Publiczność nagrodziła ich występ aplauzem.

– Oczywiście podwieszenia to tylko jeden z elementów sztuki shibari. Ta cyrkowa, bardziej spektakularna jej część – zakończył wykład Gan. –

Wiązania mogą dołączyć do waszego arsenału ars amandi, ale prawdopodobnie będziecie na początku wykorzystywać je, stojąc na ziemi.



Poćwiczcie teraz kilka prostych sposobów krępowania swoich partnerów. – Skłonił się i podszedł do Weroniki. – To pani dzwoniła? – spytał.

Prokuratorka wstała, przedstawiła siebie i Huberta.

– Zapraszam do kuchni, żeby nie przeszkadzać uczestnikom – powiedział Gan. – Chętnie odpowiem na wasze pytania.

\*\*\*

Wszyscy umyli ręce w niewielkim zlewie. Hubert z oporami wziął do ręki mydło w kształcie żółtego penisa.

– Już wiem, co ci kupię na walentynki – zaśmiała się Wera, ale zaraz spoważniała.

Z torby wyjęła kilka lin zapakowanych w foliowe worki i opisanych przez techników. Kiedy kładła na stole czwarty, najbardziej zabrudzony motek, mężczyzna zareagował:

– Ten nie jest mój. Pozostałe zostały zakupione u nas.

– Jest pan pewien?

Gan potwierdził.

– Sam je wykonuję. Liny do shibari muszą spełniać pewne wymagania. Robię je z naturalnej przędzy: lnu lub konopi. Mają zawsze trzy włókna, ponieważ ślady na ciele wiązanej osoby winny być charakterystyczne, a ludzie lubią mieć pamiątki po sesji. Są szorstkie, nie rozciągają się, by w razie podwieszeń konstrukcja zapewniała osobie uległej pełne bezpieczeństwo. To bardzo ważne. I zasadniczo nie powinny być grubsze niż sześć do ośmiu milimetrów. Idzie oczywiście o doznania. Musi pani wiedzieć, że ból pełni tutaj funkcję uwalniającą. Unieruchamiamy ciało, by zatrzymać umysł. Bardzo wielu ludzi przedkłada ten rodzaj praktyk nad medytację, chociaż jedno drugiego nie wyklucza. Tak jest w naszym przypadku – dokończył.

Weronika wskazała czerwoną linę zabezpieczoną w mieszkaniu Englota.

– Kolor ma znaczenie?

– Zaawansowani w technikach shibari preferują oczywiście naturalny, ale wykonuję też motki barwione. Niektórzy lubią urozmaicenie. My

używamy takich głównie podczas występów.

– To prawda, że braliście udział w Mam talent!?! – spytała.

Gan uśmiechnął się lekko.

– Dali nam trzy i pół minuty. W tak krótkim czasie mogłem wykonać tylko proste podwieszenie głową w dół.

Weronika wyjęła z aktówki zdjęcie martwego komendanta Andrzeja Mąki.

– Coś takiego?

Gan długo się zastanawiał.

– Z pewnością ta pozycja mogła być inspirowana podwieszeniem prezentowanym w telewizji – przyznał. I zaraz dodał: – Tak myślałem, że chodzi o zwłoki na ulicy Jazdów.

– Ta zbrodnia raczej nie spopularyzuje waszej metody – mruknęła Wera.

Gan wzruszył ramionami.

– Shibari nigdy nie było dla każdego. To sztuka niszowa. Wschodni odpowiednik naszego sado-maso z dybami, klatkami i krzyżami.

– Czy to prawda, że wywodzi się ze sztuki wojennej? Przeczytałam, że kiedyś Japończycy krępowali tak jeńców.

– Nie do końca – odparł mistrz. – To tak, jakby powiedzieć, że dyby i pręgierze BDSM wywodzą się z inkwizycji. Shibari od początku było sztuką ars amandi. Pierwsze zdjęcia skrupowanych kobiet przywozili amerykańscy żołnierze po drugiej wojnie światowej. W latach siedemdziesiątych nastąpił rozkwit. Rynek zalały kasety wideo japońskiego porno.

– To w Japonii całkiem dobrze prosperujący biznes?

– Jest cały dział porno z użyciem lin. Ale wracając do pytania, faktycznie to samuraje zaczęli wykorzystywać ten rodzaj wiązań do unieruchamiania jeńców. Z pragmatycznych względów. Jest to metoda prosta, szybka i skuteczna. W dawnych czasach rzeczywiście rodzaj wiązań miał znaczenie dla statusu pojmanego. Bywało, że chodziło o pokazanie jego siły, co przydawało chwały zwycięzcy – jeśli pokonany był człowiekiem znaczącym, ten, kto go zniewolił, miał prawo się tym szczycić.

Stosowano inne wiązania dla jeńców mniejszego kalibru, inne zaś dla wodzów. Liny w tamtych czasach zastępowały współczesne kajdanki i klatki. Było to dość wygodne. Wojownicy często się przemieszczali, a kawał sznurka każdy mógł wrzucić do mandżura.

– Tym samym zawsze mieć taką klatkę ze sobą? I w każdej chwili ją złożyć?

– Można to tak ująć.

Wera poszukała kolejnych zdjęć. Rozłożyła je na stole przed Ganem.

– Co może pan powiedzieć o tych wiązaniach? Są fachowe?

Mistrz przyjrzał się fotografiom.

– Niezbyt – orzekł. – Ale niewykluczone, że osoba, która to zrobiła, bywała na naszych zajęciach dla zaawansowanych. Oczywiście wykorzystwała wiedzę w niegodziwym celu, czego nie zalecamy.

– Skąd pan wie, że ten ktoś był u was?

– Poza nami w tym kraju są jeszcze tylko cztery osoby, które uczą shibari. Wszystkie to moi uczniowie lub uczniowie tych uczniów. Zajmuję się tym od czasów szkolnych. Bardzo wczesnie odkryłem, że w łóżku sprawia mi przyjemność wiązanie. Zacząłem praktyki, zanim jeszcze można było cokolwiek znaleźć w internecie. Nasz instytut Nawado.pl istnieje od dwudziestu lat. Popularyzujemy tę technikę leżącą na pograniczu sadomasochizmu, seksualności, sztuki i jogi. Pracuję z moją partnerką Slaanesh, by pokazywać ludziom, że z bólu można czerpać radość, bo są tacy, którzy tego potrzebują. Wbrew temu, co się mówi, bardzo wielu osobom jest do twarzy ze sznurkami. Przychodzą, uczą się swoich granic, ale nie chwalą się tą wiedzą. Kiedy zmienia się im partner, przestają praktykować, a potem wracają. Bywa, że po latach. Wyszkoliłem tysiące osób, ale ten rodzaj podwieszenia – wyłuskał jedną z fotografii – pokazałem tylko raz.

Weronika przyjrzała się. Była to klatka zbudowana w taki sposób, że osoba zawieszona na drzewie wyglądała, jakby szykowała się do lotu. Konstrukcja z lin była znacznie bardziej skomplikowana niż to, co Gan i Slaanesh pokazali przed chwilą.

– Nie można się tego wyuczyć z internetu?

– Można próbować, ale podstawowych węzłów i skutecznego posługiwania się liną nie nabędzie pani bez praktyki. My tego właśnie uczymy. Przy okazji mówimy o etyce i zasadach, które obowiązują w każdej dziedzinie sztuki.

– Jak widać, nie wszyscy się do tych zasad stosują – skonstatowała prokuratorka.

– Jak w każdej dziedzinie – zauważył Gan.

– Czy to prawidłowe zawieszenie? Takie, jakiego pan uczy?

Gan spojrział na zdjęcie tylko raz.

– W żadnym razie – zaprzeczył stanowczo. – Gdybym ja robił to podwieszenie, umieściłbym liny nad klatką piersiową, a drugie niżej, tuż nad żebrami. Morderca wiedział, co robi – założył uprząż, przecinając splot słoneczny. Ciężar ciała stopniowo zwiększał nacisk i ostatecznie sprawił, że klatka zmniejszała objętość. Ta osoba miała coraz mniej powietrza. Sądzę, że zawieszał tych ludzi żywych. Czekał, aż wyzioną ducha.

– To coś jak dawne wieszanie ludzi na krzyżu? – upewniła się Wera. – Tak umarł Chrystus.

– Powtarzam raz jeszcze, że nie praktykujemy tego rodzaju działań. To wynaturzenie naszej ideologii. I wyrachowana, zimna zbrodnia.

Wziął czwartą linę, przyjrzał się jej. Odpiął zapięcie opakowania, zajrzał.

– Mogę? – spytał, nim jej dotknął.

Wera podała mu jednorazowe rękawiczki. Gan spróbował naciągnąć linę, obejrzał splot.

– Widzi pani, ten sznur jest rozciągliwy. Bądźcie pewni, że morderca użył go z rozmysłem – orzekł. – Dwa włókna, zdecydowanie syntetyczne. To rzecz masowa, z marketu budowlanego. Nie służy do shibari. Z całą pewnością nie została zakupiona u nas. I nigdy bym jej nie zalecił. Ponieważ się rozciąga, proces podduszania następuje szybciej – podkreślił.

Meyer, który dotąd tylko się przypatrywał, odchrząknął i spojrział na Weronikę. Ta zaś podała mu notes. Kiedy Hubert zapisywał pytanie, Gan przyglądał mu się z zaciekawionym wyrazem twarzy. Wreszcie wskazał opatrunek na jego szyi.

A potem zasinienia na rękach i małe kropeczki, które wciąż widniały na jego dłoniach.

– Pana też zawiesił, ale się pan uwolnił? – odgadł.

Profiler pokręcił głową, a Weronika pośpieszyła z odpowiedzią.

– Hubert jest psychologiem. Został uwięziony, ale nie był na linach. W ciągu ostatniej doby wiele przeszedł. Nie może mówić, ale chce słuchać. Pomaga nam w zatrzymaniu zabójcy.

– Rozumiem – rzekł Gan. I więcej już o nic nie pytał.

Wpatrywał się w notes, w którym Hubert coś napisał. Wera podała go Ganowi z wahaniem. Na kartce były tylko dwa zdania: ILE CZASU NA JEDNĄ OFIARĘ? ILE METRÓW SZNURA?

Gan nie zastanawiał się długo. Podniósł jedną z fotografii.

– Szesnaście minut. Tyle by mi zajęło skrępowanie każdego z nich. Podwieszenie głową w dół zajmuje trzy i pół minuty, w porywach cztery. A więc dokładnie tyle, ile telewizja dała nam na występ ze Slaanesh. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że ciało jest dziewięć, zajęłoby to sprawcy niecałe trzy godziny. Choć z pewnością urobiony byłby po łokcie. Dojechać na miejsce autem... Mieć ich wstępnie skrępowanych lub otumanionych lekami albo alkoholem... Jeśli chodzi o długość sznura, to pięćdziesiąt metrów na jednego człowieka powinno starczyć.

Werka zauważyła, że mężczyźni porozumiewają się minimalną liczbą słów. Poza odpowiedziami Gana w kuchni panowała idealna cisza.

CZY GDYBY TO BYŁ WASZ SZNUR, ZMARLIBY PRZY TAKIM UKŁADZIE „KLATEK”? – napisał Hubert.

Gan tym razem się zawahał.

– Mistrz shibari jest w stanie skrępować więźnia i popisowo rozwiązać go jednym ruchem.

– To dlatego pan nie używa węzłów? Większość tej pracy, jaką widzieliśmy, to rodzaj przekładni, pętelek i oplotów – włączyła się Weronika.

– Używam – zaprzeczył Gan. – Zakładam węzły w miejscach, które będą miały funkcję dźwigni. Ale faktycznie jestem w stanie uwolnić osobę

skrępowaną w kilka chwil. To ważne właśnie ze względów bezpieczeństwa.

Weronika spojrzała na Huberta. Dlaczego zadał takie pytanie?

Profiler chwycił notes, znalazł czystą kartkę.

CZY MOŻE PAN STWIERDZIĆ, CZY ZABÓJCA ZOSTAWIŁ TAKĄ FURTKĘ OFIAROM?

Pokazał. Gan skinął głową i wziął fotografie do rąk. Długo się im przyglądał. Wreszcie wskazał kawałki wystających sznurków.

– Tak, zadbał o to. Gdyby zamiast szarpać się na drzewach i panikować pociągnęli za ten koniec liny, mieliby szansę przeżyć.

– Przecież nie mogli się uwolnić – zaoponowała Wera. – Byli unieruchomieni.

– Mógł ich uwolnić ktoś, kto by ich znalazł.

– Znaleźliśmy ich za późno. Już nie żyli.

Długo siedzieli wszyscy w ciszy.

– Tak, zadbał o to – powtórzył Gan. – Dał im szansę. Choć był przekonany, że nie będą w stanie z niej skorzystać. Wyjątkowo perfidne. I teatralne. Popisywał się. – A potem spojrzał na Meyera. – Wiem, że strzelam do własnej bramki, ale to totalnie wpisuje się w klimat sadystyczny. Bawił się nimi. Wiedział, że ryzykuje, bo jeśli okazaliby się zmyślni, a pomoc nadeszłaby na czas, wydaliby go.

A MOŻE CHCIAŁ, ŻEBY SIĘ PRYZNALI? – napisał Hubert i pokazał Weronice, lecz gestem zabronił jej dzielić się tą refleksją z Ganem.

W tym momencie do kuchni zajrzała kobieta w kimonie, która wcześniej wisiała na ramie.

– Skończyliśmy – zameldowała. – Skarbie, wyjdiesz się pożegnać czy zrobić to za ciebie?

– Przepraszam na chwilę. – Gan wstał i wyszedł.

Miał już swoje lata, włosy białe jak mleko, ale wciąż był to potężny, krzepki mężczyzna. Wera i Meyer przyglądali się mu z uwagą. Nie zdążyli wymienić uwag na ten temat, bo miejsce mistrza na fotelu zajęła jego partnerka.

\*\*\*

– To straszne, co się stało. Mówcie, jak możemy pomóc. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapewniła. I przedstawiła się: – Jestem Dana, ale wszyscy mówią na mnie Slaanesh. Nie ma potrzeby budować niepotrzebnych barier z paniami i panami.

Hubert skinął głową i napisał szybko w notesie dwa słowa: KTO oraz DZIWNY KLIENT, a Wera natychmiast przełożyła jego pytanie.

– Gan mówił, że wyszkoliliście tysiące osób. Zawsze uczestniczyłaś w warsztatach?

– Nie – odparła natychmiast. – Ale wszystkich, którzy się zgłaszają, potwierdzamy mejlowo. Jeśli to zgodne z prawem, mogę przekazać wam kwestionariusze, które wypełniają. Dopóki ktoś nie przyjdzie na zajęcia, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy nie ma zaburzeń. Widzieliście jednak, że to zawsze małe grupy. Głównie pary, zakochani. Przychodzą tutaj, żeby rozwinąć coś w swojej seksualnej relacji. Czasami dla urozmaicenia... Ludzie okazują sobie szacunek. To, że ktoś tam przyjdzie w lateksie lub ma inny fetysz, nie znaczy, że jest zły. I powiem szczerze, że w ciągu tych wszystkich lat tylko raz mieliśmy do czynienia z człowiekiem, któremu osobiście odmówiłam udziału w zajęciach. Był na warsztacie dla zaawansowanych. Musiał się uczyć z YouTube'a, bo znał większość wiązań. Dużo materiału technicznego jest też na naszej stronie. Od lat staramy się popularyzować sztukę shibari.

– Gan wspominał – przerwała jej Wera. – Czy ma pani nazwisko tej osoby?

Pokręciła głową, ale zaraz dodała:

– Podam wam jego mejl. Zachowałam go, wraz z napastliwą korespondencją. Zachowywał się agresywnie i groził, że ujawni twarze uczestników w sieci. Przedstawił się jako reżyser.

– Reżyser?

– Rozpytywał ludzi, namawiał ich do udziału w swoim niszowym filmie. Przekonywał, że to ma być takie soft porno z morderstwem w tle na jakiś festiwal. Niestety nie znam nazwiska. Wszyscy tutaj posługujemy się nickami. On używał pseudonimu Kronos.

– Jak wyglądał?

– To był duży mężczyzna przed trzydziestką. Blondyn. Mógł uchodzić za przystojnego. Niesamowicie silny. Ale nie szanował granic uczestników. Wiem, bo spotykała się z nim nasza modelka. Niedługo. Kilka razy... Zrobił jej potworną krzywdę. Podwiesił ją na drzewie w miejscu publicznym, nalał gorącego wosku do waginy i tak zostawił. Kiedy udzielono jej pomocy i policja zajęła się sprawą, wycofała oskarżenie. –

Slaanesh pochyliła głowę. – Uznała, że musi wziąć za to odpowiedzialność. Zgodziła się. To miała być zabawa...

– Dosyć makabryczna – wtrąciła Weronika.

– Gorący wosk, igły, łaskotanie czy nawet bicie stosowane za przyzwoleniem drugiej osoby jest w środowisku BDSM dopuszczalne... –

Slaanesh przerwała. – Ale ludzie umawiają się na coś i ufają sobie, że pewnych granic się nie przekroczy. Ta kobieta chciała mocnych doznań seksualnych, ale nie chciała być poparzona woskiem tak bardzo, że musiała się potem poddać licznym operacjom, żeby przeżyć. Stało się coś nieodwracalnego. Z winy tego człowieka. Z trudem się go pozbyła. Stalkował ją chyba z rok.

– Zgłosiła to?

– Oczywiście, że nie. Przeprowadziła się. Zmieniła pracę. Ukrywała się za granicą. My więcej nie wpuściliśmy tego człowieka do naszego środowiska. Na naszych forach miał etykietkę: świr. Potem o nim zapomniałam.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwa lata temu. Jeśli chcecie, dam wam kontakt do Ali. Oczywiście nie wiem, czy to on. – Urwała. – Ale to jedyna osoba, która przysłała mi do głowy, jeśli chodzi o psychopatów na naszych zajęciach. Mogli być też inni. Tyle że lepiej się maskowali...

– Rozpozna go ze zdjęcia?

– Bez wątplenia – zapewniła Slaanesh. – Ja i Gan również. Dostarczcie tylko fotografie.

Po czym znalazła w telefonie kontakt i pokazała gościom.



– Alina Rąbek-Kotara – odczytała Wera i spojrzała na Huberta, który zacisnął mocniej szczękę. – A mejl tego faceta zarejestrowany jest na platformie leszeknoone.pl.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Slaanesh.

– Z pewnością – odparła Wera. – Bo widzi pani, ta kobieta rok temu zaginęła. Mamy podstawy przypuszczać, że nie żyje. Alina Rąbek-Kotara nikogo już nie rozpozna.

\*\*\*

– Kronos@leszeknoone.pl to twój e-mail – oświadczyła Weronika i rzuciła na stół plik fotografii ofiar z ulicy Jazdów.

Lech Stańczyk nawet na nie nie spojrzał. Nie odzywał się od godziny i Olchowik bezproduktywnie zadawał mu pytanie za pytaniem.

– Nienawidziłeś siostry? Co robiłeś wczorajszej nocy? Byłeś na warsztatach Gan Raptora? Lałeś wosk do cipki młodej pielęgniarce i straszyłeś ją, aż uciekła za granicę? Co cię łączy z Iwonem Owczarkiem, Andrzejem Mąką i innymi? Znasz te kobiety?

Odpowiadała mu cisza.

Wera przyglądała się wcześniej przesłuchaniu zza lustra weneckiego, ale w końcu zdecydowała się dołączyć.

– Nie masz alibi na noc zabójstwa siostry. Nie potrafisz dowieść, z kim i gdzie byłeś wczorajszej nocy – powiedziała. – Zamierzam postawić ci zarzuty, jeśli nie zaczniesz gadać.

– Jestem niewinny – odezwał się nagle i podniósł głowę.

– Oni też byli. – Olchowik skorzystał i uderzył Stańczyka w głowę, aż ten się zatoczył. – Nie miałeś ani jednego dowodu, że to zrobili.

– Starczy – powstrzymała policjanta Wera. A potem przystawiła sobie krzesło i usiadła ramieniem w ramię z podejrzanym. Pochyliła się do niego i zaczęła mu szeptać do ucha: – Jesteś w opałach. Daj mi coś, czego mogłabym się chwycić, bo to dopiero początek.

– Mam zdjęcie – wychrypiął ledwie słyszalnie.

– Zdjęcie? – prychnął Olchowik. – Twoje zdjęcia ofiar jako pierwsze pojawiły się w sieci. Dostałeś cynk czy pragnąłeś sławy i uważasz to za dzieło swojego życia? – kpił.

– Taką mam robotę – odparł. – I tak, dostałem informację. Mam wasz nasłuch. Wiem, co się dzieje, szybciej niż wasi debilni dyżurni. W przeciwieństwie do nich słucham komunikatów. I mam ścigacza.

Wera odstawiła swoje krzesło. Wstała.

– Słuchaj no, Kronos.

– To nie moja ksywa!

– Nie? – zdziwiła się. – Nasi technicy pracują właśnie na twoim sprzęcie i mam bimbalię danych, że używasz całego wachlarza pseudonimów. Nie jestem w stanie ich tutaj zliczyć. O wabieniu kobiet przez Tinder i wiązaniu ich, biciu i zalewaniu woskiem nie wspomnę. To już teraz możemy ci udowodnić. Kojarzysz Halinkę, lat dwadzieścia pięć, modelkę i finalistkę Miss Polonia? Dostarczyła nam waszą korespondencję.

Leszek podniósł głowę. Był wściekły.

– Suka – wymamrotał. – Od razu wiedziałem, że jest podstawiona.

– Trzeba było słuchać intuicji – zaśmiał się Olchowik. – Za to nie posadzę cię na lata, ale jak się postaram, areszt może być bolesny. Jak się chłopcy w pierdłu dowiedzą, że lubisz sado-maso, będzie do ciebie kolejka. Szykuj się na ostry anal. Dyby nie będą potrzebne.

– Mam zdjęcie – powtórzył Stańczyk. – Kołomyjskiego.

Wera się skrzywiła.

– A na co nam ono?

– Młodszego brata Kołomyjskiego. Mecenasa Englota i od niedawna polityka.

Wera wciąż była sceptyczna.

– Chodził do kazamatów i był uległym Lindy Malinowskiej-Dragan.

– To sami już wiemy. W jej mieszkaniu znaleźliśmy ich kontrakt niewolniczy – oznajmiła, choć wcześniej nie wiedziała, jak może to wykorzystać.

– Zna środowisko. Znał teorię z mścicielem. Może to on?

– To za mało, Leszku. – Werka wzruszyła ramionami. – Postaraj się.

Stańczyk wziął głęboki oddech.

– To zdjęcie, które wciąż leży na biurku Cyryla, mojego szwagra, wykonałem tej nocy, kiedy zginęła Iza – rzekł. – Jarosław Kołomyjski umówił się z nami i proponował pieniądze. Oferował za mało.

– Szantażowaliście go?

Stańczyk pochylił głowę.

– Ja – przyznał się. – Izabela chciała tylko o tym pisać.

Kiedy podniósł głowę, w oczach miał łzy. Wera patrzyła na to zdegustowana. Była przekonana, że gra.

– Nie przypuszczałem, że robi jej krzywdę. To moja starsza siostra... Zawsze się mną opiekowała.

– Wtedy, kiedy próbowałeś ją zgwałcić, też płakałeś? – warknął na siłacza Olchowik.

– Nie zgwałciłem jej! – krzyknął fotograf. – To podła intryga Cyryla. Nie wiem, kto jej to zrobił. Może on sam! Ja nie miałem z tym nic wspólnego. Kochałem Izę!

Wera westchnęła ciężko i łagodziła wzrokiem Olchowika, by się nie rzucił.

– Ile Kołomyjski ci oferował? – wróciła do tematu. – Za nieujawnianie jego preferencji seksualnych...

– Nie tego się bał.

– A czego?

– Tego, że zostanie powiązany ze śmiercią Stanisławy Figas.

– Jakim cudem? – zdziwiła się prokuratorka.

– On był na Żurawiej tego dnia, kiedy Englot spotkał się z Figasową i Jonaszem. Był w mieszkaniu. To on przeciął worek Arama. Zaatakował go lancetem. Zrobił to specjalnie, żeby Aram opuścił balkon.

W pomieszczeniu zapanowała złowroga cisza.

– To on wypchnął Stanisławę z balkonu? – zapytała Weronika.

– Nie wiem – przyznał nagle fotograf. – Wiem tylko tyle, ile zdołała dowiedzieć się Iza.

– Jak?

– Od Lindy.

– To Linda też tam była? – włączył się Olchowik.

– Z tego, co mi mówiła Iza, owszem. Ponoć Jarek Kołomyjski zaatakował Arama, wywiązała się szarpanina... Stasia rzuciła się mężowi na ratunek. Kołomyjski ją odepchnął, a Jonasz tylko ją bezskutecznie ratował... Film, który hula w sieci, to fragment całości.

– I ty go masz?

– Mam zdjęcie. Byłem wtedy na górze. Robiłem zdjęcia. Obok mnie siedział Mateusz Kołomyjski i kręcił. Nie wiedzieliśmy, że stanie się coś takiego.

– Gdzie jest to zdjęcie?

– Zahasłowałem na komputerze szwagra. On nie ma z tym nic wspólnego. To straszna fujara. Nawet się nie zorientował, że ma zdjęcia, dokumenty i najcenniejsze kwity Figasowej. Z których powodu zginęły ona i moja siostra.

– To ty ukradłeś dokumenty Stanisławy z piwnicy siostry?

Gwałtowne zaprzeczenie.

– Zawiozłeś je na Żurawią i upozorowałeś włamanie – upierał się Olchowik. – Wszystko, co tam znaleźliśmy, należało do twojej siostry. Jej mąż poznał te dokumenty. Myślałeś, że tym sposobem złapiemy trop? Po co to robiłeś?

– To nie ja! – krzyknął Stańczyk. – Po co miałbym donosić na samego siebie? Po co ujawniałbym dokumenty, z których mógłbym mieć nadal pożytek?

– Co zrobiłeś z forszą?

– Jaką forszą?

– Z pralni – zaatakowała go Wera. – Była w pudełku po sokowirówce. Iza zbierała ją i pokazywała mężowi.

– Nic nie wiem o żadnych pieniądzach – obruszył się Stańczyk. – To, co dostawaliśmy od Kołomyjskiego i Lindy, od razu wydawałem. Zresztą to były w sumie drobne kwoty. Tylko raz dorzuciła mi się do kombinezonu motocyklowego. Wcześniej nie rozumieliśmy tych papierów. Nie bardzo wiedziałem, co mam. Sądzę, że tylko dlatego mi płacił.

Brzmiało to nad wyraz wiarygodnie. Mimo to ani Wera, ani Olchowik mu nie uwierzyli.

– Bywałeś w kazamatach brata Kołomyjskiego? Skoro przyjaźnisz się z Wasabim, musiałeś wiedzieć o lochach BDSM na Żurawiej wcześniej...

– Którym Wasabim? – Stańczyk rozparł się na krześle. – Starym czy młodym?

Wera udała, że jej nie zaskoczył.

– Bywałeś czy nie?

– To nie moje klimaty. Wolę sznurki.

– I wosk? – Olchowik przekrzywił głowę i zrobił zwód, a Leszek się odruchowo skulił. – Co zrobiłeś z ciałem Aliny Rąbek-Kotary?

– To ona nie żyje? – zdziwił się fotograf. – Nie wiedziałem.

– O tym, że lejesz jej wosk między nogi i że parzysz jej organy wewnętrzne, też nie?

Stańczyk zdenerwował się, lecz w jednej chwili pojął, że sprawa jest poważna, i starał się ze wszystkich sił nie wybuchnąć gniewem.

– To był wypadek – zapewnił pojednawczo. – Nie miałem wtedy doświadczenia. Przeholowałem. Ona piszczała, a ja myślałem, że się jej podoba. Była ogólnie dosyć głośna... Przepraszałem ją potem przez cały rok. Byłem w niej zakochany, chciałem, żeby wróciła. Ale odeszła i zerwała ze mną kontakt. Mówiła, że jestem chory, gadała wszystkim, że chciałem ją zabić. To był tylko wypadek przy pracy.

Poddał się, ukrył twarz w dłoniach. Olchowik był pewny, że zaraz się rozpłacze. Co też się stało.

Pozwolili mu pojęczeć kilkanaście sekund, co Olchowik odliczył na stoperze, a potem schwycił go za kołnierz i zrzucił z krzesła.

– Więc powiem ci, jak było, skurwysynu – rzekł, trzymając nogę na klatce piersiowej Stańczyka. – Od początku manipulowałeś śledztwem.

– Skoro tak to się nazywa? – zgodził się fotograf, z trudem łapiąc powietrze.

Zgodziłby się teraz na wszystko, byle Olchowik zabrał kamasz z jego klatki piersiowej, ale ten tylko bardziej docisnął. Stańczyk już się dusił.

– Nie przerywaj! – ryknął do niego policjant. – Wiedziałeś, że Iza ze Stanisławą zbierają materiały. Znałeś ich wartość. Nie chodziło o żaden tekst, ale o pieniądze. To one szantażowały Kołomyjskiego i Lindę, a ty się podłączyłeś do nich na siłę. Iza zdawała sobie sprawę, że Stasia jest zagrożona, a jednak jej nie ostrzegłeś, że na Stanisławę może być zamach. Bardziej interesowało cię zdjęcie, film i forsa niż ludzkie życie. Iza nie przyszła do nas, bo wiedziała, że ty też jesteś w to zamieszany. Kiedy zginęła Stanisława, siostra zaczęła się cholernie bać. Prosiła, byście się wycofali. Nie chciała już pieniędzy, o sprawie powiedziała Meyerowi. To ci się nie podobało. Wkurwiłeś się, bo odcięła cię od dochodu. W szale ją zabiłeś. Może nie chciałeś, ale tak jak z Alą zdarzył się wypadek. Masz krzepę i nie szanujesz ludzkich granic. Zostawiłeś ją tam, a żeby nas zmylić, zrobiłeś jej jeszcze zdjęcia, które próbowałeś opchnąć Bajo. To stary numer na lewe sanki.

Olchowik nabrał powietrza i w tym momencie Werka odciągnęła go od świadka.

– Oszalałeś? – Podniosła Stańczyka z podłogi. Oddychał gwałtownie, rzęził. – Już spokojnie – przemawiała, oczekując, że fotograf wybuchnie, ale nic takiego się nie stało.

Siedział ze zwieszoną głową i wyłamywał palce.

– Przyznajesz się? Tak było? – dopadł go znów Olchowik, ale Stańczyk się nie bronił.

– Nie – chrypiał. – Nie zabiłem jej. Nie zrobiłem tego. Choć reszta jest prawdziwa... Możecie mnie zamknąć, wszystko mi jedno. Ale nie jestem mordercą. Ja tylko zrobiłem taki film...

– To jak to było, Leszku? – spytała Wera i podała mu kubeczek z wodą. – Skoro nie ty, to kto? Nie chcesz wiedzieć, kto zabił ci siostrę?

– Chcę i powiem prawdę – zapewnił. – Znajdźcie go.

\*\*\*

– Kiedy wychodziłem, Iza skończyła już rozmawiać z Kołomyjskim. Wtedy napatoczył się ten wasz profiler. Zrobiłem mu zdjęcie. Odruchowo. I odjechałem. Nie chciałem gadać z Izą. Myślałem, że w ten sposób ją chronię. Nie wiedziałem, że tej nocy zginie.

– Kiedy robiłeś zdjęcia zwłok, nie wiedziałeś, że to ona? – wtrącił się Olchowik. – Znasz jej samochód. To była twoja rodzona siostra. Musiałeś wiedzieć.

Stańczyk pochylił głowę.

– Wtedy już tak. I uwierz mi, było mi z tym kurewsko ciężko, ale wiedziałem, że wcześniej czy później dobierzecie mi się do dupy, więc w moim interesie jest odsunąć podejrzenia od siebie. Od tamtej pory Iza mi się śni. Nie mogę się pozbyć tego wspomnienia. Nic nie wróci jej życia, ale ja wciąż żyję, tak?

– Myślałam, że się dogadaliśmy, Leszek – westchnęła zniechęcona Wera. – Nie taka była umowa. Miała być prawda, nie pierdoły.

Olchowik nic nie dodał. Po prostu uderzył Stańczyka prosto w nos z pięści. Słysząc było trzask kości i plusk krwi. Lech chwycił się za twarz, dziko jęczał. Ale nikt w pomieszczeniu nie zwracał na niego uwagi.

Wreszcie Weronika spokojnie podeszła do drzwi i zawołała, że potrzebny jest mokry ręcznik. Dyżurny podał jej jakąś szmatę nieokreślonego koloru. Przekazała ją Stańczykowi bez słowa.

– To jak to było z ciałami na ulicy Jazdów? – kontynuowała, jak gdyby nic nie zaszło. – Bo nie dostałeś info od żadnego dyżurnego. Sprawdziłam meldunki.

– Pierwszy cynk nie był od dyżurnego. Ale szczegóły wyłapałem już z radia.

– Kto ci powiedział o ciałach w klatkach? – powtórzyła Wera.

Nie od razu odpowiedział.

– Sam je znalazłem.

- Sam? Jeździłeś po mieście i nagle je dostrzegłeś?
- Wiedziałem, że będą w jakimś miejscu publicznym.
- Skąd?

– Od Jarosława Kołomyjskiego. Kiedy zaginął Iwo Owczarek i jego przyszywany ojczym komendant, domyślił się, że będą trupy. Jarek wiedział o klatkach.

- Skąd?

Stańczyk wzruszył ramionami.

– Pojęcia nie mam. Ale dopiero wtedy zacząłem wierzyć, że teoria Izabeli o istnieniu mściciela to nie jest fikcja. I że powinienem był o wiele więcej żądać za milczenie.

Weronika nic nie odpowiedziała. Wyszła bez słowa, zostawiając Stańczyka z Olchowikiem, który przewencyjnie szturchnął podejrzanego jeszcze kilka razy. Po fandze w nos niewiele go już jednak ruszało, więc policjant usiadł z nogami na stole i raczej z nudów niż pragnienia nikotyny włożył do ust elektronicznego papierosa.

Prokuratorka zaś minęła korytarz i weszła do pomieszczenia, z którego Meyer, Gan i Slaanesh obserwowali przesłuchanie z za weneckiej szyby.

- Dziękuję wam – powiedziała. – Byliśmy blisko.

– Ale to nie on? – upewniła się Slaanesh, widząc niewyraźną minę Weroniki.

Normalnie prokuratorka zbyłaby kobietę, lecz tym razem zdecydowała się odpowiedzieć.

– Alę Rąbek skrzywdził, to pewne. Nie zaprzecza i twierdzi, że żałuje. To straszna gnida, ale czy zabił pozostałych? Nie wiem. – Wzruszyła ramionami i podała im dłoń na pożegnanie. – Szkoda, bo miałam ochotę go przymknąć. Na razie mamy za mało nawet na areszt za lanie wosku. Ofiara się nie znalazła. Dajcie znać, jeśli przyjdzie wam do głowy ktoś jeszcze.

\*\*\*

Park był zaśnieżony i wyglądałby bajkowo, gdyby nie resztki taśmy policyjnej i wydeptane dziesiątki śladów pod drzewami, gdzie odkryto



ciała. Hubert zadarł głowę i przyjrzał się sunącym po niebie chmurom. Zamknął oczy. Z prawej strony słyszał szum Trasy Łazienkowskiej, z lewej głosy artystów szykujących w Instytucie Teatralnym premierę online. Jakaś para ubrana w identyczne tęczowe dresy wyszła na papierosa i spacerowała między drzewami, kłócąc się o rodzaj lamp, które zostaną użyte do przedstawienia.

– Przepraszam. – Hubert dogonił ich, a potem jak zwykle się rozkaszał. Musieli poczekać, aż złapie dech. – Podobno pięć lat temu robiono tutaj rodzaj żywego przedstawienia. Była też woda, zaginione rośliny. Coś takiego...

– Może? – Kobieta spojrzała na niego nieprzyjaźnie. – O co chodzi?

– Zastanawiam się nad historią tego miejsca. Co jest w nim wyjątkowego...

– Wszystko jest w internecie – prychnęła. – Pan jest z policji? W sprawie tego mordercy?

– Dobrze, że zawiesił ich wczoraj, a nie za tydzień – dodał jej towarzysz. – Byłoby po naszej premierze.

– Przecież i tak nie będzie ludzi – zachnęła się kobieta. – Ciesz się, że nie otoczyli taśmami całego parku. Gównem by dzisiaj było, a nie próba.

– Przecież otoczyli – sprostował artysta. – Teoretycznie nie wolno nam tutaj chodzić.

Przyjrzeni się facetowi w czarnej kurtce i golfie, który gadał, jakby był po tracheotomii.

– Gdyby nie pandemia, byłoby tutaj mnóstwo ludzi, tak?

Młodzi artyści potwierdzili.

– Każdy może tu wjechać?

– Nie ma szlabanu, jeśli o to panu chodzi.

Hubert wskazał ogromne wozy, które podjeżdżały ze sprzętem do instytutu.

– Od kiedy się tutaj pojawiają?

– Scenę budujemy od miesiąca.

– I bywacie tutaj od tego czasu?

Spojrzeni po sobie. Byli zaintrygowani.

– Widzieliście kogoś obcego? Podejrzanego?

– Człowieku, nie znamy technicznych. Za każdym razem pracujemy z kimś innym. W tym problem. Dowieźli nam nie takie oświetlenie jak trzeba. Teraz będzie wysycona ciepła żółć, a miał być kanarek. To poważny problem, bo jest za późno, żeby je zwrócić – wypaliła.

Bardzo się zdziwiła, że facet, który mógł być detektywem lub świrem, jej nie odpowiedział. Odszedł w kierunku drzew, na których dziś w nocy wisiały trupy w sznurkowych klatkach.

– Dziwny jakiś.

– No – mruknął mężczyzna i był to pierwszy raz, kiedy się ze sobą zgodzili.

\*\*\*

Hubert wędrował między drzewami i z daleka mogło się artystom wydawać, że odbywa niekonwencjonalny spacer, ale on liczył kroki. Technicy dokładnie zbadali teren, lecz ze względu na nieustające opady śnieżne nie byli w stanie stwierdzić, jak daleko sprawca podjechał z ciałami do drzew. Monitoring nie łapał całego terenu i w tym momencie sprawdzano każdy większy samochód, który w ciągu ostatniego miesiąca wjeżdżał na teren. Instytucje położone w rejonie ulicy Jazdów, placu Na Rozdrożu, Łazienek i okolic Trasy miały dostarczyć numery rejestracyjne aut, które w tym czasie mogły się tamtędy poruszać. Analityczka Halinka ze swoim zespołem badała każdy trop, ale na razie nie ustalono, jak sprawca dowiózł ofiary do parku.

Hubert wiedział, że logistyka planu zabójstwa dziewięciu osób, które w ramach dodatkowej kary miały samodzielnie wyzionąć ducha w sznurkowych klatkach, wskazywała na sprawcę wyjątkowo zorganizowanego. Masowe zbrodnie zwykle mają wymiar teatralny. Stoi za nimi gniew, złość, frustracja. Nierzadko tłumione przez wiele lat. To dlatego zemsta bywa najczęstszym motywem wiodącym, choć niekoniecznie... Hubert nie podzielił się jeszcze z nikim swoimi opiniami. Przede wszystkim nie bardzo miał siłę brać udział w zażartych dyskusjach,

ale również dlatego, że czuł się osobiście zaangażowany. Uwikłano go w tę sprawę nie bez przyczyny. Nie znał jej. I nie miał pomysłu, co łączy go z mścicielem. Przyszedł tutaj, by się ostatecznie upewnić, czy on także miał zawisnąć na jednym z tych drzew. Bo może Linda go uratowała?

Odsunął tę myśl i skupił się na podsumowaniu danych.

Uprowadzenia zaczęły się w listopadzie, kontynuowano je w grudniu, komendant Mąka zniknął z domu dwa dni temu, a Iwo Owczarek wczoraj. Przetrzymywano ich w klatkach u Kołomyjskiego – to technicy potwierdzili bezdyskusyjnie. Przyporządkowano konkretne klatki do zamordowanych osób, a według Huberta zabójca wiedział, że tak się stanie. Chciał, by je znaleźli.

Dlaczego ktoś zawiesza ludzi w linowych klatkach? Jako pierwsza nasuwa się zemsta, ale Hubert czuł, że sprawca chce, by śledczy tak właśnie myśleli. Napracował się, by skrupować ofiary, zadał sobie trud urozmaicenia wiązań. Z daleka wyglądali jak element krajobrazu. Ludzie wędrujący między domkami fińskimi nie zwrócili uwagi na zwłoki, myśląc, że to kolejny performance Instytutu Teatralnego albo Centrum Sztuki Współczesnej. W tym miejscu swego czasu odbywało się ich przecież tak wiele... Zwykle mściciel, jak nazywano już zabójcę w mediach, pozostawia ciała w upokarzającej pozycji. To dodatkowa kara. W tym przypadku można było doszukać się jedynie piękna. Jezus, Golgota, Zmartwychwstanie. Ta symbolika nasuwała się sama.

Hubert oddalił się i przyjrzał konfiguracji drzew. Wyjął telefon. Wyświetlił zdjęcie, które Wera zrobiła zaraz po przyjeździe na miejsce zdarzenia. Ciała były podświetlone na kolorowo. Martwi ludzie przypominali dziwaczne ptaki. Hubert odwrócił się, by przyrzeć się jeszcze raz parze artystów narzekających na podmienione lampy, i coś go tknęło. A jeśli sprawca przywiózł ich wcześniej, razem ze sprzętem oświetleniowym, niezwracającą uwagi ciężarówką, którą postawił spokojnie na parkingu?

Znów chodził tam i z powrotem i zastanawiał się, ile siły i czasu było potrzeba, by jeden człowiek zdołał wynieść kolejną ofiarę pod drzewo, przywiązać ją i wrócić po następną. Gan zapewniał, że samo krępowanie zajęłoby mu szesnaście minut. Pod warunkiem że nie trzeba obezwładniać

ofiar. Czyżby nie walczyły o życie? Patolog wstępnie stwierdził, że siedmioro spośród zamordowanych było wychudzonych, ale nie zagłodzonych. Byli bici i torturowani. Mogli być w apatii, z pewnością załężnieni. Nie ma jednak takiej siły, by człowiek nie walczył o życie. To instynkt. Dwaj ostatni mężczyźni, którzy rozpoczynali i kończyli zbrodniczy peleton na drzewach, a więc Iwo Owczarek i komendant Mąka, byli silni, rośli, a w ich krwi stwierdzono jedynie śladowe ilości alkoholu. Oni także zawiśli. Mąka na dodatek głową w dół i żył najdłużej. Widział wszystko i jak twierdzi Boziłow, gdyby przeżył, wydałby sprawcę. Zabójca podjął więc ogromne ryzyko.

– Po co to zrobiłeś? Co chcesz mi powiedzieć? – szepnął do siebie Hubert. – Jaki masz dla mnie przekaz?

Czujesz się bezkarny, wszechwładny, wszechmocny i działasz bezczelnie, brawurowo. Zdecydowałeś się na miejsce publiczne, które od zawsze było sceną dla kontrowersyjnych treści. Na czym polega twoja kontrowersja? Czy ukarałeś ich, czy też uwolniłeś? Od czego? Dlaczego wybrałeś sznurki? I dlaczego zostawiłeś każdemu z nich możliwość uwolnienia? Zostałbyś wydany. Rozpoznany. Ukarany. Tego właśnie chcesz? Czyżbyś był jednym z nich? Podejrzany, który nie poniósł kary? Jaką krzywdę wcześniej wyrządziłeś? I komu?

Nagle usłyszał skrzypienie kroków. Odwrócił się i z trudem hamując zdziwienie, przywitał się z Aramem Figasem.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę – powiedział olbrzym.

Hubert zaś bezwiednie wyobraził sobie, jak wdowiec wiąże i wiesza ofiary na drzewach. Przyszłoby mu to zupełnie bez trudu. Z pewnością miał środki, by przywieźć ich tutaj, dokonać fortelu z ciężarówką i niezauważony odejść z miejsca zdarzenia. Miałby też motyw. Jeśli, rzecz jasna, teoria Izabeli Stańczyk i jego zmarłej żony Stasi jest prawdziwa.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Przyszedłem się pożegnać – kontynuował Aram. – Wyjeżdżam do Stanów. Jonasz leci ze mną. Mamy już bilety. Sprawy sądowe są w toku. Opłaciłem kogo trzeba, żeby stary Englot nie stanął nam na drodze. Jego małżonka jest bezproblemowa. Jeszcze nam pomogła. Przyniosła kwit, że zrzekają się opieki. Rozstali się, wiesz? Nie wytrzymała z tym chujem.

W normalnej sytuacji Hubert reagowałby szybciej, ale teraz zajmowało mu trochę więcej czasu, by się wysłowić.

– Nie poczekasz na pogrzeb żony?

– Zabieram ją ze sobą – odparł Figas. – Spaliłem ją i będę trzymał na komodzie.

– Prokuratura nie miała nic przeciw?

– Widać nie. – Aram wzruszył ramionami. A potem wyciągnął z wewnętrznej kieszeni małą kufelkę i upił łyk. Podał Hubertowi, lecz ten odmówił. – Chyba że wolałbyś, żebym został, bo jestem podejrzany albo coś.

Hubert uśmiechnął się. Polubił tego faceta.

– Chciałbyś się zwierzyć? – wychrypiął.

Aram zastanawiał się, krzywiąc się i cmokając.

– Właściwie to tak – rzekł. – Miałem romans z Lindą. Dlatego Stasia wygnała stowarzyszenie z Żurawiej. A potem zaczęła wkręcać się w teorie o mścicielu, które kolportowała Stańczyk.

– Teraz mi to mówisz?

– Lepiej późno niż później, nie? Poza tym dopiero teraz znasz prawdziwą twarz Lindy. Jak miałem ci powiedzieć, nie ujawniając jej i siebie... Mam wrażenie, że dzięki niej i ty dowiedziałeś się czegoś więcej o sobie... Wiem, że ci się podobało. Mówiła mi...

– Nie zgodziłbym się z tym – burknął Hubert. – Ale skoro teraz wiem więcej, to możesz mi powiedzieć prawdę o wypadku na balkonie.

– Mówiłem prawdę. Zajmowałem się pękniętą stomią.

– O lancecie nie wspomniałeś – zauważył Hubert. – I mecenasie Kołomyjskim.

– Jakoś się nie składało. – Aram machnął ręką. I dodał w swoim stylu. Szczerze i wprost: – Potrzebowałem go. Musiałem milczeć. Teraz niech sam sobie Mort radzi. Może jak wyjadę, Linda go przygarnie na stałe. Chyba że go zamkniecie.

– Teraz wychodzi na to, że w mieszkaniu poza tobą, Stasią i Jonaszem oraz Englotem było jeszcze kilka innych osób... Mecenas Kołomyjski,

Dragan, Linda. A po drugiej stronie ulicy brat Izy Stańczyk i Wasabi. Może ktoś jeszcze? Czy kogoś tam nie było?

– Kochałem Stasię – odparł Aram. – Nadal ją kocham. Nigdy nie przestanę, bo widzisz, to z Lindą to był tylko taki jakby dłuższy skok w bok, nic nadzwyczajnego... Ona potrzebuje prawdziwego mężczyzny, normalnego seksu. Ale bawi się w te swoje dominacje i wszyscy są dla niej za słabi. Na początku mnie to bawiło. Nigdy nie byłem wiązany przez kobietę. Ty? – zwrócił się do Huberta.

Profiler nie odpowiedział. Mdlilo go na samo wspomnienie.

– Tak myślałem. – Aram poklepał go po plecach, jakby nie dostrzegał niestosowności. – Tak żyliśmy sobie w tym trójkącie, a ja nie chciałem się rozwodzić. Bo oczywiście w końcu na tym stanęło. Stasia się dowiedziała, dziewczyny zaczęły ze sobą rywalizować... Normalne zwykłe życie... Mówiłem, że jestem podobny do zięcia. Sam nie wiem, kto jest większym skurwysynem...

– Wychodzi, że raczej ty, bo on już gryzie glebę – zauważył Hubert.

– Dobrze powiedziane – ucieszył się Aram, jakby dostał komplement. – Linda trochę była zła, ale się dogadaliśmy. Udaję, że jej służę, podpisałem te kwity, bo wierzę, że mężczyzna powinien być rycerzem ukochanej. A skoro Stasi zbrakło, została mi tylko ona. Słuchaj, nie zabiłem żony ani nie zawiesiłem tych tutaj. Chociaż dałbym radę, to uważam, że ten, kto to zrobił, ma stalowe jaja, ale lubi popisy i to go zgubi... Jeśli mieli coś za uszami, karę dostali srogą, ale gdybym ja to planował, wywiózłbym ich po cichutku i pojedynczo do lasu, zakopał sześć metrów pod ziemią i nikomu o niczym nie powiedział. Po chuj robić taki teatr? – prychnął, jakby na drzewach wciąż wisiły ciała i ten widok Arama mierzył.

– Masz pomysł, kto to może być?

– Ja nie – odparł spokojnie Aram. – Ale inni owszem. Przyszedłem, żeby cię ostrzec.

Hubert przyjrzał się biznesmenowi.

– Przed czym?

– Żebyś nie próbował zawracać mnie do kraju.

– To groźba?

– Rada. Bo tym, kto mógł to zrobić, możesz być ty.

Huberta zatkało. Przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Zresztą nie tylko to. – Aram pochylił się do Meyera, chwycił go za ramię dłonią silną jak imadło i szepnął do ucha: – Nie zapominaj, że Pralinka wciąż pracuje dla mnie. Mam kopię tego filmu. Trzymam na *wsiakij słuczaj*. Tak że uważaj na siebie. Najlepiej się nie odzywaj. I ucz się od najlepszych. Tych, których nigdy nie zamykają do klatek.

W tym momencie krótko zawyła syrena, a w oddali rozbłysło światło policyjnego koguta. Hubert na własne oczy przekonał się, że zwłok nie trzeba było transportować aż z podjazdu, jak przypuszczał wcześniej. Zwyczajny passat bez trudu podjechał przez zwały śniegu aż do miejsca, w którym stali. Z wiekowego auta wysiadł Przemysław Pralinka i w jego asyście nadkomisarz Olchownik poprowadził Huberta na tylne siedzenie radiowozu.

\*\*\*

– Są twoje paluchy na linach, włosy i krew w klatkach – oświadczyła Weronika, kiedy dotarła na policyjny dołek, gdzie ulokowano Meyera. – Co ty na to?

Hubert milczał. Unikał spojrzenia prokuratorki. Odkąd go przywieźli, nie odezwał się nawet słowem. Rozumiał już, dlaczego Jonasz wybrał milczenie i dlaczego ludzie czasami nie mają ochoty się tłumaczyć. Inna rzecz, że kurewsko bolało go gardło.

Wera rzuciła plik dokumentów na stół.

– Co mam z tym zrobić, Meyer? – I zaczęła powtarzać wszystko to, co sam już wiedział i co tyle razy przerabiali. – Jesteś ostatnią osobą, która widziała Izabelę Stańczyk żywą. Twoje ślady są w jej wozie. Wcześniej dziennikarka odbyła sesję wiązania, dominacji czy jak to się zwie, podejrzewamy, że w mieszkaniu Englotów. Tam też byłeś. W tym lokalu jest w chuj twoich śladów! Włamanie zgłosiłeś dopiero rano. Dlaczego mnie nie wezwałeś? Plądrowałeś samodzielnie lokal, łąziłeś w tę i we w tę. Mam w tych kwitach całą twoją drogę krzyżową! Przestraszyłeś Jonasza, sugerowałeś mu odpowiedzi. Tak, do cholery, twierdzi personel ośrodka,

w którym go przesłuchiwałaś... Byłeś, kurwa, w tej samej sali, kiedy ktoś zadusił Englota! Linda? Ktoś inny? Nic na ten temat się nie zająknąłeś. Mamy za to film, na którym Linda cię rozpoznaje, jeśli w ogóle będzie to miało znaczenie procesowe. A może mieć w obliczu całej reszty. Gdybym uparła się na proces poszlakowy, leżysz... Ktoś cię uprowadził, jednak oczywiście do tej pory poza Lindą nie podałeś mi nazwiska tego pojebańca. Nie byłeś łaskaw wyjaśnić, czy wiesz, kim był ten, kto cię dręczył. Mam podstawy uważać, że kryjesz go albo z nim współpracujesz... Podałeś mi trzy nazwiska: Linda, Wasabi i Pralinka. Co, do jasnej anielki, mam z tym zrobić? Podsuwasz mi nazwiska osób, które przewijają się w śledztwie, ale udowodnić im nie mogę totalnie nic. No i są jeszcze twoje zdjęcia u Stańczyka, filmiki i cały ten szajs, który chciałabym wyrzucić do kosza, a nie mogę... Dlaczego nie współpracujesz? Bo, kurwa, szlag, ja pierdołę, nie rozumiem...

Klęła jeszcze chwilę, aż wreszcie umilkła i podniosła dłoń zwiniętą w pięść, jakby chciała uderzyć w stół, lecz zrezygnowała. Zamiast tego zniżyła głos i poprosiła ostatni raz:

– Powiesz mi, co masz z tym wspólnego, czy mam cię zamknąć?

Podniósł na nią wzrok, uśmiechnął się drwiąco i powiedział to, co tysiące razy słyszał od podejrzanych, choć zwykle im nie wierzył.

– Jestem niewinny.

– Niewinny?

– Tak jak słyszałaś.

– Może coś więcej? Na przykład o Ewelinie Psikupie, przyjaciółce Dermie, który również zawisł na drzewie w klatce... Bo materiał nawiązujący do tego wątku też mam w archiwum... Nie pokazałam Olchowikowi tylko ze względu na nasze domowe sprawy... – Odchrząknęła. – Proszę cię, ogarnij się... Pomóż mi.

Pokręcił głową.

– Po prostu znajdźcie go.

– Masz może pomysł, kto to może być? Napiszesz profil?

Nabrał powietrza, by odpowiedzieć, ale zrezygnował. Jak miał jej lepiej wyjaśnić, że i tak nie będzie mogła wykorzystać jego opinii? Wszyscy



zbuntowaliby się przeciwko niej. I jeszcze ona byłaby w opałach. Zamknął usta, zwiesił głowę. Poszukał w kieszeni papierosów, ale już dawno temu wypalił wszystkie z paczki. Podniósł plastikowy kubeczek do ust. Był pusty.

Wera odwróciła się do mundurowego i dała mu znak, że następnego dnia z samego rana mogą profilera konwojować.

– Skoro wolisz milczeć, Meyer, wij sobie tę klatkę sam.

## **Dzień szósty**

### **2 lutego 2021 (wtorek)**

– Wszystkie sprawy są ze sobą powiązane – zaczęła Wera i podeszła do prowizorycznej tablicy, którą sklecieli na plecach jednego z drogocennych obrazów jej męża. Artysta obił dzieło korkiem, choć z pewnością nie po to, by wbijać do niego pinezki, ale to właśnie robiła w tej chwili prokuratorka.

Przymocowała do tej umownej tablicy zdjęcie Róży Englot, obok fotografie jej męża, matki i syna. Niżej przywiesiła zdjęcie dziennikarki. Obok dołożyła karteczki z napisem Linda Malinowska-Dragan oraz Hubert Meyer.

W trzecim rzędzie zawisli: Kacper Dragan, Kołomyjscy, Cyryl Łoza, Lech Stańczyk.

Czwarty został zarezerwowany dla Hery.

– Włodek nie będzie miał nic przeciw? – mruknął Olchowik, kiedy podszedł do Wery i podał jej plik zalaminowanych fotografii. – Tyle udało mi się załatwić na szybko – dorzucił.

– Dowiemy się, jak wróci – odparła. – Groził, że do rana się zjawi. Ma jakąś zakrapianą imprezę integracyjną. Chciałabym, żebyśmy do tego czasu skończyli.

Spojrzała na zegarek.

– Dopiero pierwsza. Skupcie się. Do rana kawał czasu. A ruszamy na całego.

Odpakowała zdjęcia dostarczone przez Olchowika i kolejno zawieszała je po prawej części tablicy. Były to zdjęcia młodych kobiet. Za każdym razem, kiedy przyszpilała kolejną główkę, podawała jej nazwisko:

– Aneta Malinowska, Ilona Strzałka, Ewelina Psikup vel Gloria, Regina Masłoń, Kaja Durska. I wreszcie Alina Rąbek-Kotara zaginiona w dwa tysiące dziewiętnastym roku w Edynburgu. Jak zauważyliście, wszystkie są

w tym samym typie. Szczupłe, niewysokie, wiek dwadzieścia dwa – dwadzieścia siedem lat, większość z nich to pielęgniarki. Co ciekawe, matki Kai i Reginy się znały. Były salowymi w Szpitalu Świętej Zofii. Zaginięcia zgłaszano przez lata, ale służba zdrowia wychodzi tutaj na plan pierwszy. Czy kobiety się znały? Rozpytanie wskazuje, że kilka z nich mogło mieć ze sobą kontakt, choć brak na to dowodów. Ale też nie mamy dziś ambicji rozwiązywać niewykrytych spraw sprzed lat. Ważne jest, by o nich pamiętać, bo niewykluczone, że tutaj jest tło tej sprawy. Jej początek.

Odwróciła się do zebranych. Na bankietce, fotelach i podłodze siedzieli ludzie zwerbowani do pracy przy sprawie Mściciela, jak media okrzyknęły mordercę z ulicy Jazdów. Byli to śledczy z różnych wydziałów, którzy za kilka godzin mieli pójść w miasto i dokonać rozpytań.

– Ciał tych dziewczyn nie ma – podkreśliła prokuratorka. – Są za to zwłoki osób, które znajdowały się w kręgu podejrzanych do tych spraw. Szczegóły przedstawi nadkomisarz Olchowik.

Policjant podszedł i przymocował na samym środku tablicy jedno duże zdjęcie z miejsca zbrodni. Obrzucił spojrzeniem pokój, zanim przemówił.

– Dziewięć osób zostało uprowadzonych i uduszonych za pomocą lin. Podejrzewamy, że sprawca przywiózł je na miejsce zdarzenia furgonetką i wypakował wstępnie skrupowane. Opinię patologa macie w kopiach akt. Wszyscy byli wcześniej torturowani, bici, głodzeni i najprawdopodobniej upokarzani. O sprawcy, jego odejściu z miejsca zdarzenia i modus operandi opowie za chwilę kolega Lisek. Choć nie służy w policji, jest jedyną osobą w tym kraju, która może stworzyć profil, ponieważ, przypominam, nasz dotychczasowy współpracownik znajduje się w kręgu podejrzanych.

Po gabinecie przebiegł szmer. Nie wszyscy znali najnowsze plotki.

– Jak to? Co to znaczy? – pytano, ale Olchowik uciął temat.

– Meyer nie ma już dostępu do akt. Nie wiemy, ile wiedział i na ile był powiązany ze sprawcą. Czy w ogóle... – Urwał. – Mamy nadzieję dowiedzieć się tego, szukając zabójcy dziewięciu związanych na ulicy Jazdów. Jeśli znajdziemy właściwego sprawcę, będzie czas na oczyszczenie dobrego imienia Meyera. Od tej chwili proszę przy mnie nie wypowiadać tego nazwiska, bo przylutuję – zagroził.

Następnie wskazał młodego mężczyznę o płomiennych, lekko kręconych włosach. Całą twarz miał piegowatą, oczy niemal pozbawione barwnika – zdawało się, że przejmują kolory otoczenia. Brwi i rzęsy całkiem białe. Młody profiler nosił nazwisko adekwatne do swojego wyglądu.

– Uważamy, że zabójca dokonuje pomsty na tych ludziach za krzywdy wyrządzone zaginionym kobietom – zaczął wykład. – Teraz postaram się to w miarę zbornie naświetlić. Akta każdej z tych spraw liczą po kilka tomów, więc będę nieco uogólniał. Po szczegóły zapraszam do naszej analityczki Halinki, która opracowywała tabelę.

W tym momencie na ekranie komputera, do którego podłączony był projektor, wyświetliła się ta sama fotografia, a obok niej plansza z nazwiskami i datami. Zgromadzeni wiercili się, szukając obrazu. Ściany gabinetu ministra obłożone były książkami. Jedyne drzwi były białe. Twarze wszystkich zwróciły się więc w tamtym kierunku.

Lisek chwycił wskazówkę i przesuwając ją kolejno od ciała do ciała, referował:

– Iwo Owczarek i komendant Andrzej Mąka zaginęli jako ostatni. Przyporządkowaliśmy tych panów do sprawy Anety Malinowskiej. Owczarek był podejrzewany o usiłowanie gwałtu na sąsiadce. Śledztwo przez cztery miesiące prowadził Mąka. Zostało umorzone. Młoda pielęgniarka zaginęła miesiąc później. Miejscowi przez lata obwiniali Owczarka o uprowadzenie dziewczyny i zakopanie jej w lesie. Za taką wersją lobbował w miejscowości głównie Kacper Dragan, brat Anety. Ale nie tylko. Funkcjonariusze, którzy zbierali dane, potwierdzają, że społeczność uważała Owczarka za bezkarnego, i to między innymi dlatego doktor wyjechał z kraju. Nie mógł znieść plotek na swój temat. Żona twierdzi, że od lat żyli w białym małżeństwie. Nie złożyła pozwu o rozwód ze względu na dzieci. Dziś są dorosłe. Iwona Owczarka podejrzewano też o porwanie pielęgniarki Aliny Rąbek-Kotary. Taką wersję kolportował jej mąż, którego kobieta porzuciła, nawiązawszy romans z przystojnym doktorem.

Na ekranie pojawiła się pierwsza konfiguracja nazwisk w kółkach.

– Kolejne ofiary to Radomir Pękalski i Krystyna Pękalska. Ilona Strzałka była kochanką obojga. Manipulowała małżonkami przeszło rok. Kiedy

sprawa wyszła na jaw, to Pękalska czuła się skrzywdzona. Dążyła do rozwodu i Strzałka początkowo miała świadczyć na jej korzyść, ale nieoczekiwanie przeszła na stronę męża. Jego adwokat wniósł o przesłuchanie Ilony jako świadka. Ilona Strzałka zniknęła w przeddzień pierwszej rozprawy. Wcześniej zgłaszała stalking i groźby ze strony obojga małżonków. W aktach była jedna obdukcja. Wynikało z niej, że Krystyna pobiła kochankę do krwi. Kobieta musiała poddać się operacji plastycznej nosa. Za ten zabieg zapłacił Pękalski. Przelewem z małżeńskiego konta. Śledczy operacyjnie zakładali, że Ilona posiada materiały wizualne z ich wspólnego udziału w imprezach typu swing, gdzie uprawiają seks grupowy. Strzałka nigdy nie dostarczyła ich na komendę. Zaginęła. Państwo Pękalscy w momencie śmierci nadal byli małżeństwem. Pozew o rozwód wycofano.

Kolejny slajd z kółkami. Niektórzy uczestnicy już ziewali.

– Jeśli ktoś jest tu za karę, może wyjść. Będzie więcej powietrza – obsztorcował zebranych Olchowik. – Przyjmuję też raporty o zwolnienie, jeśli wolicie drzemkę zamiast roboty.

Nikt nie skomentował. Nikt nie wyszedł.

– Dalej niejaki Derma, gangster i drobny watażka. Swego czasu nieudany diler. Pracował z Białym w śląskim syndykacie Rajmunda Rejmana, pseudonim Japa – referował dalej Lisek. – Łączymy go z Ewelina Psikup, była prostytutką i tancerką w klubach go-go. Tuż przed śmiercią tancerka zmieniła sądownie nazwisko na Gloria i od tej chwili tak będziemy ją nazywać, żeby nie kalać jej pamięci.

– Przecież nie wiadomo, czy nie żyje – padło z tyłu.

– Tym bardziej – odciął się Lisek. – Ewelina Gloria miała się zgłosić na przesłuchanie do śląskiej komendy z materiałem, który pomógłby w rozwiązaniu sprawy Rejmana, ale zaginęła. Derma bił ją i poniżał. Nasiliło się to, kiedy kobieta wymieniła go na słynnego podróżnika. Świadczkowie mówią, że wraz ze zmianą partnera życiowego Ewelina zmieniła wygląd, sposób zachowania i środowisko. Bardzo chciała odciąć się od dawnego życia. Mówiła: byłam młoda, potrzebowałam pieniędzy... Nowy partner wspierał ją w tej transformacji.

– Długo po niej nie płakał – rzucił ten sam policjant, który wcześniej ziewał. – W Bajó pisali, że spotyka się teraz z taką jedną modelką i misską.

– Misskę też mamy – wszedł mu w słowo Lisek. – Z nią powiązaliśmy teściów: Leokadię i Wiesława Durskich. Kiedy Kaja Durska wzięła udział w akcji #metoo, oskarżając swojego męża, niszowego rapera, o przemoc domową, zaginęła. To on zgłosił się do stowarzyszenia Lindy Malinowskiej-Dragan, by pomogło odszukać żonę. Twierdzi, że ją kocha. Wyprowadził się z domu. Od zniknięcia żony nie utrzymuje kontaktów z rodzicami. Domagał się rozbiórki podpiwniczenia, gdyż tam – jego zdaniem – ukryte zostało ciało Kai. Nie uzyskał zgody. Dowody nie pozwoliły śledczym na zbadanie tego miejsca, a kilka miesięcy temu dom spłonął doszczętnie. Eksperci uznali, że to było podpalenie. Po tym wydarzeniu Durscy wyprowadzili się na Śląsk, gdzie pracowali i wynajmowali kawalerkę. Zdaniem młodego Durskiego ukrywali się przed nim. Teraz nie żyją. Mam nadzieję, że ekipa przydzielona do tej sprawy zbada te nitki dogłębnie.

Drzwi skrzypnęły i obraz zwłok pojawił się na twarzy gosposi Wery, która niosła napoje i tace z kanapkami. Policjanci rzucili się na jedzenie. Na chwilę zapanował rozgardiasz. Olchownik pokrzykiwał, bezskutecznie starając się zaprowadzić ład.

– Jeszcze tylko jedna para – zapewnił. Wyrwał wskazówkę z rąk Liska i huknął: – Cisza, ludziska!

Poskutkowało.

– Ewa Szol i Marian Witek, oficjalnie właściciele kliniki medycyny estetycznej, dorabiali sobie na nielegalnych aborcjach. Warto zauważyć, że ich klinika Szol & Wit miała schludną stronę internetową i na tym ich działalność w branży się kończyła. Mieścili się w dwóch pokojach na Radzymińskiej, w tej gorszej części Pragi-Północ, i z pewnością nie zachowywano tam środków czystości adekwatnie do przeprowadzanych zabiegów, skoro po klatce biegały szczury, a na ścianach rosły huby. Piec węglowy był pęknięty, a okna balkonowe rozsadził mróz. Koza, której używali, sięgała jedynie metra. Usunięte płody lądowały w wiadrze. Trudne do obserwacji... Jedną z ich pacjentek była Regina Masłoń. Oficjalnie zatrudniona w klinice jako pielęgniarka. Tak naprawdę naganiała klientów na skrobanki i asystowała w tychże... Matka kobiety uważa, że córka nie przeżyła własnej aborcji, a jej ciało zostało ukryte. Ze zgromadzonych dokumentów wynika, że materiał dowodowy świadczący o tym, że do

praktyk usuwania ciąży w lokalu Szol i Witka dochodziło, nie był wystarczający do postawienia zarzutów. Państwo Szol i Witek wyjechali do Gdańska i do dnia, w którym odkryto ich ciała na ulicy Jazdów, nie można było ustalić miejsca ich pobytu. Nie płacili podatków, nie logowali się w sieci, nie używali karty płatniczej. A jednak morderca ich znalazł i zawiesił ze wszystkimi na drzewie.

Olchownik przerwał.

– To by było tyle, jeśli chodzi o podsumowanie. Jakież pytania?

– Kogo szukamy? – odpowiedziała Weronika.

Wszystkie oczy zwróciły się na Liska.

– Sprawca ukrywa się w gronie znajomych lub bliskich zaginionych kobiet – oświadczył.

– To oburzające! – padło z głębi pokoju. – Uważacie, że tego zwyrodnialca należy szukać wśród rodzin poszkodowanych? Nie dość się nacierpiały? Do dziś nie mają gdzie zapalić córkom świeczki. Nie trzeba znać się na profilowaniu, by wiedzieć, że to dzieło zbrodnieńca. Lepiej powiedz, jak ten psychopata wygląda, gdzie pracuje, gdzie mieszka... Te dane podałyby Meyer.

Olchownik uderzył pięścią w szafę z książkami, aż wysypało się kilka woluminów.

– Co mówiłem?! – ryknął.

Funkcjonariusz, który się odezwał, umilkł i ukrył się za plecami kolegów.

– Zaraz do tych danych dojdę – kontynuował bardzo spokojnie Lisek. – Jeśli mi pozwolicie... Natomiast powiązanie z rodzinami zaginionych dziewczyn jest istotne. Założyłem, że sprawca wykorzystuje ich gniew i frustrację, by spełniać swoje chore fantazje. Uważam także, że należy być wyjątkowo czujnym, gdyż ci ludzie mogli mieć związek z uprowadzeniem podejrzanych lub biernie uczestniczyć w przestępstwie.

Po sali przebiegł szmer, który zaraz przerodził się w jazgot. Oburzeni policjanci komentowali hipotezę psychologa grubymi słowami.

– Teraz już rozumiecie, dlaczego zgromadziliśmy się tutaj wszyscy? – Wera próbowała przekrzyczeć zebranych.

Wreszcie sięgnęła do teczki i wyjęła papierową torbę na dowody. Napełniła ją powietrzem, a potem trzasnęła z całej siły. Rozległ się huk, jakby ktoś strzelił z broni. Zapadła cisza.

– Słuchajcie, pójdziecie teraz się zdrzemnąć, a od rana ruszycie w miasto. Halinka rozda wam listę osób mogących mieć jakikolwiek związek z tym śledztwem. Przepytaacie wszystkich, zapiszecie każde słowo, a jeśli trzeba – nagracie. Ten materiał trafia na biurko nadkomisarza Olchowika i moje. Rodziny mogły mieć wiedzę o uprowadzeniu i karaniu podejrzanych, których wypuszczono na wolność, ale niekoniecznie zgadzać się na ich zabójstwo. Ten, kto znajdzie człowieka, który puści farbę, dostaje premię i awans. Orderów nie przyznajemy.

– I kratę wódki ode mnie. – Z tylnego rzędu podniósł się wysoki, potężny mężczyzna.

Wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę.

– Tomasz Domański, emeryt oraz nietutejszy – przedstawił się niezrażony potępiającymi spojrzeniami. – A jak złapiecie tego gnoja, osobiście chciałbym go wyruchać, na sznurach czy bez nich, bo Meyer to mój kumpel i nie daruję, że ten kolo wpierdolił go w to bagno.

I nagle umilkł, zatoczył się i zgiął wóół, trzymając się za nos.

– Ostrzegałem. – Olchowik rozcierał dłoń. – Zawsze dotrzymuję słowa, inspektorze w stanie spoczynku. – A potem spojrział na zdumionych funkcjonariuszy. – Co się gapicie. Lulu i do roboty!

\*\*\*

– Jak się pani czuje, pani Lindo? – Weronika zwróciła się do siwej kobiety, która była blada z niewyspania. Na policzkach miała ślady rozmazanego tuszu do rzęs. Wyglądała groteskowo, lecz nie zwracała na to uwagi. Sztuczne włosy, w których dotąd się prezentowała, rzuciła na blat. Bawiła się nimi, jakby starała się w ten sposób uspokoić. – A może powinnam się do ciebie zwracać Lady Hera? Wtedy inaczej byś gadała...

Linda podniosła głowę. Zacisnęła szczęki. Przymknęła oczy.

– Kiedy zamierzałaś nam powiedzieć?

– O czym?



– O swoim związku z Englotem. O tym, że jesteś dominą. O tym, że zawarłaś kontrakt niewolniczy ze swoim adwokatem. O tym, że przed śmiercią Stanisławy Figas pokłóciłyście się o pieniądze. O Jonaszu, o tym, że znałaś Izabelę Stańczyk i że cię szantażowały ze Stasią...

– To wszystko głupoty.

Weronika rozparła się na krześle. Założyła nogę na nogę.

– Skoro chcesz zaprzeczać...

Przesunęła w jej kierunku akta specjalnie spreparowane na tę okoliczność. Razem z Olchowikiem wybrali te materiały, które mogłyby Malinowską obciążać. Dołożyli raporty stowarzyszenia i więcej zdjęć zwłok, niż należało. Linda może i zajmowała się dominowaniem rozpieszczonych prawników, ale przede wszystkim była kobietą. I matką zaginionej bez śladu młodej pielęgniarce oraz dojrzałego mężczyzny, który siedział na przesłuchaniu dwie cele dalej. Liczyli, że Linda się złamie i zacznie współpracować.

– Nie interesuje mnie to. – Odsunęła od siebie teczkę bez otwierania. – I mylicie się. To nie ja jestem Herą. W każdym razie nie tą, której szukacie.

– Doprawdy?

– W świecie zbrodni nazywałoby się to copy cat – stwierdziła Malinowska. – Naśladowca.

– Sama naśladowałaś Slaanesh w doborze kimon. I jak sądzę, także w innych zachowaniach. Byliśmy na twoim placu zabaw.

Linda wzruszyła ramionami.

– Nie ona pierwsza inspirowała się Japonią. To raczej plus, jeśli domina używa znanych kluczy podczas sesji. Niewolnicy czują się bezpieczniejsi. – Przerwała, wydmuchała nos.

– Fajnie, że mamy jasność – powiedziała Weronika. – To może podasz nam nazwisko Zeusa, który zawiesił na drzewach trochę ciał. Znasz dobrze tych ludzi. Przez całe lata obsesyjnie zbieraliście o nich dane. Walczyłaś w imieniu rodzin o ich ukaranie. Cieszysz się? Jesteś teraz szczęśliwa, spełniona?

– Bardzo. – Podniosła wysoko podbródek. – Pierwszy raz w życiu czuję się lekko i spokojnie. To nieprawda, że zemsta niszczy. Jest słodka,

wspaniała. A skoro tak cię interesuje mój pseudonim, to nie ma on żadnego związku z mitologią. Ten przydomek nadał mi Piotr. Hera, ponieważ uzależniam jak narkotyk.

– Raczej nie był zadowolony, że wysłałaś go na tamten świat.

– Nie zrobiłam tego.

– Twój film to fejk – zablokowała prokuratorka. – Meyer jest świadkiem.

– On nie jest wiarygodny – zaśmiała się podejrzana.

– A może to o Meyera chodziło ci od początku? – zainteresowała się Rudy. – Może, by przeprowadzić swój plan ukarania dziewięciu domniemyanych winowajców, potrzebowałaś najpierw wyeliminować profilera?

– Jesteś szalona!

– Jego też chciałaś tam zawiesić? – upierała się Rudy. – Bo nie sprawił się i nie znalazł twojej córki?

– Tak ci powiedział?

Weronika się spłoszyła. Starła się jednak nie dać tego po sobie poznać.

– Nic ci nie powiedział – odgadła Linda. – Nie wierzę w to. Inaczej byśmy rozmawiały.

– Czyli jak?

Linda strzepnęła perukę, przyglądała. Założyła ją koślawo, ale mimo że nie miała przed sobą lustro, zaraz się poprawiła. Werka musiała przyznać, że od razu wygląda lepiej.

– Doskonała peruka. Całkiem ci w niej do twarzy.

– Wiem. To ludzkie włosy. Należały do mojej córki.

\*\*\*

– Więcej nie powiedziała ani słowa? – zapytał Olchowik, kiedy Weronika wyszła z pokoju przesłuchań i roztrzęsiona siedziała w męskiej toalecie, paląc papierosa za papierosem.

– Jeszcze dwa zdania – odparła, a potem sięgnęła do protokołu i odczytała: „Wcale się nie starzeją. Dzięki temu mam wrażenie, że Aneta

wciąż jest blisko mnie”.

– Grubo.

– Nie wiem, jak mam to rozumieć. Czy to znaczy, że zabiła córkę i zdjęła jej skalp? Ktoś inny to zrobił i odkryła ciało, a włosy zachowała na pamiątkę?

– Makabra – powtórzył kolejny raz. – Dajemy ją na obserwację?

– Nie ma podstaw. Zachowuje się normalnie. Dała się odprowadzić do celi i czeka na wypis. Ona chyba uważa, że ją wypuszczę.

– Nie zrobisz tego?

– To jest, kurwa, wszystko porąbane! – wkurzyła się prokuratorka. – Masz jakiś pomysł? Co mówi jej syn?

– Milczy. Nie wydobyłem z niego ani jednego zdania. Na włosy nie zareagował.

– Kolejny? Czy nie ma sposobu, by zmusić tych ludzi do mówienia? Jonasz milczy, Englot nie chciał gadać. Nawet Meyer dołączył do ich paczki... Martwię się o niego.

– On się boi.

– Wiem – przyznała. – Ale to nie ma związku z tą sprawą.

– O czymś nie wiem?

– Długo by opowiadać. – Machnęła ręką. – Jedna z tych kobiet, ta od dilera narkotykowego... On z nią rozmawiał na początku stycznia.

– I co z tego?

Wera wzruszyła ramionami.

– Pewnie głowi się, o co tutaj chodzi.

– Może go zapytaj?

– Próbowałam. Zaparł się. Nie znasz go. To kozioł. Wołami go nie ściągniesz z tej góry, skoro na nią wlaź. Wróci, tylko jak będzie chciał.

Siedzieli długo w ciszy. Werka zakiepowwała peta do opakowania po jogurcie, a potem podniosła głowę i spojrzała na Olchowika z przestraczem w oczach.

– A jeśli Lisek się myli?

– Tak może być – przyznał policjant. – Szkoda tylko, że mówisz to teraz, skoro pół miasta przesłuchuje rodziny ofiar.

– Jeśli właściwy trop jest gdzie indziej, zda się to psu na budę.

– Masz inny pomysł?

Zastanawiała się, a potem niepewnie pokręciła głową.

– Masz – odgadł.

– Nie wiem – krygowała się. – Nic już nie wiem.

Olchowik podszedł do zlewu, nachylił się i napił wody z kranu. Otarł usta rękawem.

– Mów, bo strasznie śmierdzi w tym kiblu i chciałbym już coś zrobić.

Wera wstała, sprawdziła wszystkie kabiny. Były puste. Oparła się plecami o drzwi wejściowe.

– Niech Doman z nim pogada.

– Z kim?

– Z Hubertem.

– Chcesz go znów włączać? – Olchowik wściekł się nie na żarty. – Niczego więcej nie wolno mu ujawnić. Jest w ścisłym kręgu podejrzanych! Tam gdzie się pojawia, znajdujemy zwłoki.

Wera podeszła do policjanta i przytrzymała go za ramiona.

– Słuchaj, nie wiem, czy to ma sens, ale daj powiedzieć. Dopiero kiedy ta wariatka zaczęła gadać o włosach córki, olśniło mnie. – Mówiła szybko, tak by nie miał okazji się wbić i jej przerwać. – To Lindzie najbardziej zależało na zwerbowaniu go do sprawy. Wysłała synalka, żeby zajechał mu drogę, i wkręcili go w śledztwo. Mnie przy okazji też zmanipulowali. Dotąd myślałam, że sprawa zaczyna się od Englota, od zabójstwa jego żony. Ale teraz myślę, że początek znajduje się w Sękocinie, kiedy ginie Aneta Malinowska. To wtedy w tej rodzinie następuje rozłam. Odchodzi ojciec Kacpra, Linda nie pograża się w żałobie, lecz zostaje dominą. A może i dlatego zostaje, że potrzebuje siły, by żyć. Jestem za słaba na takie pokręcone psychologiczne rozkminy. Uzależnia od siebie Englota, który zabija Różę. Nie wiemy, czy mu kazała, czy on opacznie zrozumiał jej słowa, czy może to był typowy przemocowy dramat.

– W tych sprawach, które mamy na tapecie, nie doszukiwałbym się raczej żadnych norm – skwitował Olchowik, a Wera natychmiast go puściła, bo wiedziała już, że wszedł w dyskurs.

Kontynuowała:

– Ta wariatka zna mordercę Róży lepiej niż ktokolwiek, a jednak przyjmuje jej matkę pod swój dach i ją od siebie uzależnia. Hera, pamiętasz? Sama to powiedziała. Pomaga Stasi walczyć o Jonasza, bo Figasowa tego potrzebuje. Może z poczucia winy, może to rodzaj odkupienia grzechów, a może tak robią psychopatki?

– No dobra – przerwał jej Olchowik. – I co z tego? Te dwie działają w stowarzyszeniu i robią kawał dobrej roboty dla innych pokrzywdzonych. To jest niezaprzeczone!

– Tak – zgodziła się Wera. – Jednocześnie pod tą przykrywką werbuja osoby, które mają takie same doświadczenia.

– I je od siebie uzależniają – odgadł Olchowik.

– Bingo, nadkomisarzu!

– Stasia jest inna, bo pochowała córkę. Nie ma jazdy na zemstę, chce tylko zapewnić dobre życie wnukowi. Odkrywa, że Linda uprowadza domniemanych jej zdaniem winowajców, i próbuje to ujawnić.

– Dlatego spiknęła się z Izą?

– Może. I może dlatego zginęła. Przecież Linda z synem mogą kłamać, że się spóźnili. A jeśli byli na tym balkonie z Kołomyjskim i spuścili Stasię do nieba? To przecież są zboki!

– A Aram?

– Trzeba go jeszcze raz przesłuchać.

– A film Kołomyjskiego?

– Jest przerwa w kluczowym momencie. Może jednak został zmontowany?

– Sprawdziliśmy to. Nie ma żadnych ingerencji.

Weronika zastanowiła się. A potem nagle spojrzała na Olchowika.

– A skąd wiadomo, że to jest cały film?

– Co masz na myśli?

– Wypuścił jeszcze drugi. Ponoć z innej kamery. Widać na nim Jonasza, który szarpie się z babcią. Chodzi w sieci i internauci obstawiają, kto zabił Stasię Figas, jak w jakimś cholernym kasynie. On też nie dowodzi winy chłopca bezdyskusyjnie.

– Nadal nie rozumiem toku twojego rozumowania.

– Zastanawiam się, czy nie dostajemy jednego filmu w odcinkach – odparła zamyślona Wera.

Olchowik zatarł rękę.

– Może warto więc postarać się o całość?

\*\*\*

– Zniszczyliście mnie! Muszę płacić ludziom odszkodowania! Pozwę was, nie daruję! – krzyczał Krzysztof Kołomyjski, kiedy do jego domu ponownie weszli Wera z Olchowikiem i rozpoczęli przeszukanie.

– Niech pan się nie unosi, panie Krzysztofie – ustawiła mężczyznę prokuratorka. – Bo za szybko brata nie wypuszczę. Siedzi na razie do wyjaśnienia, w sprawie budowy klatki dla niewinnych, ale jak mnie pan wkurwi, posiedzi znacznie dłużej.

Kołomyjski umilkł, jednak wciąż przypatrywał się jej z nienawiścią.

– Czego chcecie?

– Pogadać z Wasabim.

– Z kim? – Zbladł.

– Już pan nie udaje – zaśmiał się Olchowik. – Chłopiec wrzuca porno do sieci, a pan prowadzi zakład sado-maso. Nie damy rady was zawstydzić. –

Machnął ręką. – Ale nie będziemy tacy restrykcyjni, jeśli nam pomożecie. Za darmo – zastrzegł.

– Nadal nie pojmuję – wymamrotał Kołomyjski.

– Za darmo znaczy, że nic pan z tego nie będzie miał – wyjaśniła Wera. – Choć i tak się panu opłaci, bo obcy adwokaci słono kosztują, a braciszka nie wypuszczę, żeby pana ochraniał. – Przerwała. Nie spuszczała z kamienicznika wzroku. – Film Matiego. Cały. Nie w częściach.

Kołomyjski patrzył na prokuratorkę, jakby na jego oczach porwali ją obcy.

– Wiem, że pan go ma.

– Nie mam.

– Kto ma?

– Już sprzedałem. Dostałem tylko pozwolenie na publikowanie fragmentów.

– Coś jakby trailery? – uśmiechnęła się Wera i spojrzała na Olchowika z triumfem.

Twarz mu promieniała. Nie sądził pewnie, że uda się to tak szybko.

– No dobra. – Klasnął w dłonie. – To dawaj człowieka. Odkupimy z brygadą czarnych. Byle nie wybył do tego czasu na koniec świata. Wiesz, chłopie, trochę nam się śpieszy.

– Ale nie zamkniecie Matiego?

– Nie możemy obiecać. – Wera pokiwała głową. – Jeśli wykryję, że ma za uszami coś jeszcze poza filmem, będę musiała. Lepiej pan nam powie od razu. Będzie mniejszy wyrok.

– Chłopak jest młody, rozpieszczony... To tylko takie hobby. On lubi podglądać. A z tym porno... Ja myślę, że on z tego wyrośnie.

– Wątpię – ucięła Wera. – Nazwisko.

– Mógł już wybyć. Nie to, że go chronię... – Kołomyjski pochylił głowę. – Ale zapłacił mi dobrze, a jak go teraz wydam, jeszcze zażąda zwrotu.

– Już nie pierdol, Kołomyjski. Od kiedy łapówki podlegają rękojmi? Sam sobie radź albo wezwij kolegów z piwnicy. Zakują go w dyby i po robocie. Chcesz wrócić do domu, nie?

– Naprawdę? – Kamienicznik rozpromienił się, jakby sprezentowali mu duży kłęb waty cukrowej albo klapsa, bo trudno było stwierdzić, co lubi bardziej, i rzekł: – Aram Figas. Ale nie mówcie mu od razu, że go zadenuncjowałem. Dopiero jak go zamkniecie, dobrze?

\*\*\*

Hubert nie spał od godziny, ale nie poruszył się, kiedy zaskrzypiały drzwi, i tylko minimalnie uniósł powiekę. Ciała była ciemna, a osoba, która weszła, nie zapaliła światła. Skradała się z czymś w ręku i Meyer za późno się poderwał. Natychmiast przed oczyma przeleciało mu pół życia, a w większości to były ostatnie przygody. Zdołał tylko wykonać półobrót i wcisnąć się głębiej do ściany oraz krzyknąć z całych sił:

– Skurwysynu!

W tym momencie zapaliło się światło i przed sobą zobaczył Domana.

– Widzę, że głos ci wrócił – uradował się przyjaciel.

Hubert poczochnął włosy. Usiadł rozzłoszczony.

– Pojebało cię?

Doman nie odpowiedział. Na stoliku postawił plastikową butelkę bez naklejki, a Hubert na jej widok wybuchnął gromkim śmiechem. Długo nie był w stanie się uspokoić.

– Jak żeś z tym wszedł?

– Pralinka jest na bramce.

Hubert podniósł głowę. Wykrzywił twarz we wzgardliwym grymasie.

– Ten judasz?

Doman skwitował tę wypowiedź wzruszeniem ramion.

– Twierdzi, że wszedł w posiadanie tych danych przypadkowo. Aram mu je podrzucił. I klawisz dał Werze, bo nie oglądał.

– Akurat – prychnął Meyer.

Doman nie odpowiedział. Z kieszeni wyjął plastikowe kubeczki i rozlał bimber. Podał większy przydział Hubertowi.

– Mam nadzieję, że się od tego nie przekręcisz. Jak się czujesz?

– Chyba już nic mi nie może zaszkodzić bardziej. – Hubert odchylił golf i pokazał opatrunek.

Milczeli przez jakiś czas.

– Dzięki, że przyjechałeś – przerwał ciszę Meyer.

– Dzięki za wszystko, chłopie – odparł Doman i odchrząknął. – Wera mi powiedziała. Nie wiem, jak ci się odwdzięczymy. Zrobimy z Waldkiem



wszystko, żeby cię stąd wyrwać. A jak wyjdiesz, naradzimy się, co dalej z Psikupą.

Hubert położył palec na ustach, a ponieważ Doman wciąż gadał, zatkał mu usta.

– Zamknij się, debilu! – syknął. – Zanim całkiem mnie dojedziesz...

– Skoro o tym napomknąłeś – odchrząknął znów Doman. – Powiedz, jak to się stało, że to ja dostałem lokalizację. Wera jest oczywiście zazdrosna, ale słusznie twierdzi, że nie mogłeś mnie wezwać, gdyż chwilowo wisiałeś na krzyżu.

– Kto wysłał link z lokalizacją? – powtórzył Hubert, lecz nie odpowiedział na pytanie. – Dlaczego tobie? W moim telefonie twój numer jest dostępny bez hasła.

– Dodałeś mnie do alarmowych? Poważnie? – zarechotał Doman, choć był wzruszony.

– Nie podniecaj się, bo nie pamiętam, kiedy cię tak wpisałem.

– Musiałeś być nieźle najebany.

– Najwyraźniej. – Hubert patrzył na przyjaciela zawstydzony. – Ale dziękuję Bogu, że to zrobiłem. Nie jestem przekonany, czy wytrzymałbym dłużej.

– Celna uwaga – westchnął Doman. – Nie będę o nic pytał.

– I tak wiem, że wszystkim rozpowiesz – mruknął Hubert, ale nie miał za złe.

Obaj się zaśmiali.

– Jak ci tu?

– Lepiej niż ostatnio. Wtedy weszło czterech z lancetem. Miałem, kurwa, fart. Potem ta wariatka z poduszką i krzyże... Jak się teraz skradałeś, to słowo daję, myślałem, że do trzech jebanych razów sztuka...

– Ktoś zagiął na ciebie parol. – Doman powiedział to, o czym Hubert nie przestawał myśleć od uwolnienia. – Myślisz, że to w związku z naszą domową sprawą?

– Raczej przerażający przyjaciel. – Hubert wzruszył ramionami. – Wysłał ci link, bo chciał, żeby mnie uwolniono. Komórki nie zabrał,

a mógł to zrobić. Dlaczego puścił mnie przed godziną „zero”, tuż przed rozpoczęciem przedstawienia głównego na Jazdowie?

– Naprawdę nie wiesz, kto to jest?

– Kto mnie ściga? – Hubert pokręcił głową. – Kto zabił tych ludzi? Tym bardziej nie.

– A tę dziennikarkę?

– Też nie mam pewności.

– Pewności? – powtórzył Doman. – To ta sama osoba?

Hubert przyjrzał się przyjacielowi.

– Wera cię wysłała – odgadł.

Doman spuścił głowę. Kiedy ją podniósł, nie uśmiechał się. Sięgnął po butelkę z alkoholem, ale Hubert chwycił go za przegub.

– Nigdy nie byłeś dobrym kłamcą, Doman – oświadczył.

Nie przeszkadzał jednak przyjacielowi, gdy ten nalewał mu bimbrowa aż po brzeg kubeczka. Wypili bez toastu.

– Dobra – zdecydował Hubert. – Więc przekaż jej, że tuż przed tą hucpą odwiedził mnie Aram. Przyszedł, by wyznać, że miał romans z Lindą. Ona jest tutaj aniołem sprawiedliwości. To ona chciała ukarać tych ludzi. Ale ich nie zabiła.

– To oczywiste. Siedziała w pierdlu. Mogła jednak rozkazać kolejnemu uległemu.

– Nie – stanowczo zaprzeczył Hubert. – Aram twierdzi, że wręcz próbowała ich ratować. Nie zdążyła.

– Ten Aram jej pomagał?

– Do pewnego czasu.

– Do czasu, aż zabiła mu żonę?

Hubert pokiwał głową. A potem dodał:

– Nie wiem, czy będzie chciał zeznawać. Kochał je obie w pokręcony sposób.

– Mogę totalnie to zrozumieć.

Hubert znał prawie wszystkie przygody sercowe Doman. Trochę tego było...

– Wierzę – uśmiechnął się.

A potem dorzucił:

– To Linda wysłała lokalizację. Nie chciała mi zrobić krzywdy. Powiedz Werze, że jeśli życzy sobie, żebym pomagał, niech przyjdzie sama. Tyle przeszliśmy, że nie musi wyręczać się kurierami.

– Że niby ja kurier? – Doman skrzywił się. – Jestem w twoich kontaktach alarmowych!

– Wera też jest. I Waldek.

– Musiało mu się spodobać nazwisko, skoro wybrał akurat moje. – Doman wypiął pierś.

– Nie wpisałem cię ze stopniem. Tak myślę. Rudy mam wciąż jako prokuratora, a Waldka ze zdjęciem w pagonach.

– To oni mają zdjęcie?! – obruszył się Doman, jakby odkrył, że koledzy dostali lizaki, a jego pominięto.

Hubert westchnął ubawiony. Wskazał w połowie opróżnioną butelkę.

– Polej lepiej.

– Nie będziesz mógł pracować.

– Ten, kogo szukają, nie ucieknie. Czuje się pewnie, dlatego jest taki bezczelny. Za to z Aramem powinni się pośpieszyć.

– Ucieka?

– Wyjeżdża. Linda mu kazała.

– Jego dominą też była?

Meyer rozpruł podszewkę kurtki i wydobył złożony w kostkę kontrakt niewolniczy, który zabrał z mieszkania na Żurawiej. Podał Domanowi.

– Dane zostały zamazane, ale PESEL da się odczytać pod lampą. Mówił, że zabiera ze sobą Jonasza. A to może rodzić problemy, bo w kontrakcie niewolniczym, który zawarł z Lindą, tego nie było... Jonasz miał należeć do niej. Majątek, który dziedziczy, te pięć milionów w nieruchomościach, jest nie do przeoczenia.

Zawahał się. A potem wyszperał z podszewki pen Izy.

– To chłopca sprzedali na wirtualnym targu niewolniczym w Berlinie. Wasabi, syn Kołomyjskiego, pokaże wam dostęp do czarnego internetu. Jak go znam, zrobił też screeny. Nie spalcie tego.

Doman nie był w stanie wydusić ani słowa.

– Idź przekaż jej – popędził go Hubert. – A gdybyś był prawdziwym przyjacielem, pierdolnąłbyś ode mnie Pralinkę tak, żeby się zawinął na oddział, gdzie ja leżałem.

– Będzie ci to uczynione – obiecał Doman.

\*\*\*

– Co ty znów odpierdalasz?

Wera weszła z pełnym wachlarzem przekleństw na ustach i nawet strażnik musiał się jej przestraszyć, bo delikatnie zamknął celę, a zwykle trzaskał drzwiami jak oszalały.

Hubert podniósł głowę znad papierów, które czytał już teraz wyłącznie z nudów, i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Jak się nie podoba profil, możesz dalej iść tropami Liska.

– Liskowych śladów mam w tej chwili z siedemdziesiąt kilo. Jeszcze kilka deko więcej i zrobię sobie z niego kołnierz.

– Brawo mistrz. – Hubert nie powstrzymał się od kąśliwości. – Dalej dręczycie rodziny ofiar?

– Odwał się! – parsknęła. – Powiedz lepiej, co to ma być!

Pomachała mu przed oczyma karteczką wyrwaną z policyjnego notatnika.

– Powrót do źródeł. W pierdłu tak zaczynałem i jak widać, skończę. Też byłem lakoniczny.

Przesunął kartony z dokumentami. Klapnęła na jego koję.

– Dzięki za zmianę izolatki – powiedział i spojrzał jej w oczy, ale odwróciła wzrok nagle spłoszona. Wstała gwałtownie.

– Tutaj jest cieplej – zauważyła, na co Hubert wybuchnął śmiechem.

– No i ma znaczenie, że wkurwiony Pralinka mnie nie dogoni.

Wreszcie i Wera złagodniała.

– Domana zjechałam tak, że, mam nadzieję, jest już w Białymstoku – powiedziała. – Wyjaśnisz czy czekasz, aż sobie poplirtujemy?

Westchnął ciężko.

– Wydawało mi się, że sprawa jest już klarowna.

– Tak klarowna jak publiczny szalet! – warknęła. – Szukamy wielkiego jak góra faceta, który jest w stanie w trzy godziny wtaszczyć na drzewa dziewięć osób, z czego najgrubszy był komendant Mąka i nawet Doman miałby problem z podwieszeniem spaślaka bez wysiłku. Ma też silne graby, bo Izabeli Stańczyk skrecono kark. No i jest dość zmysłny, żeby teleportować niezauważenie ciężarówką te osoby do parku... Przewątkowałam wszystkich większych facetów, którzy przewijali się w sprawie. Nawet tego twojego Pralinę wzięłam pod lupę. Nic, nul, zero. Lech Stańczyk fotografował nielegalny kotlet i widziało go chyba z tysiąc osób. Figas pił w hotelu przy lotnisku, a Pralinka pilnował ciebie.

Urwała i przyglądała się rozbawionemu Meyerowi.

– Co się tak uśmiechasz? – obsztorcowała go. – Grasz ze mną w durnia czy jak? – Chwyliła karteczkę i wyrzucała z siebie słowa, jakby strzelała z automatu. – A ty mi piszesz, że gość ma wykształcenie wyższe, pracę wymagającą pedanterii, analityczną. Mierzy maksymalnie metr siedemdziesiąt, ma dryg do majsterkowania, ale wszystkiego o linach nauczył się z internetu, i jako motyw podajesz katharsis oraz polimotywacyjnie – pragnienie sławy. Aha, zapomniałabym, bo jest jeszcze dopisek postscriptum. Ten sam gość zabił dziennikarkę. Z tym że jej ukręcił łeb omyłkowo. Nie ma doświadczenia kryminalnego, nie był karany. Może być damskim bokserem, gdyż jest obeznany z agresją. Dowiedziałam się też z twojego karteluska, że nosi okulary i mieszka w domku jednorodzinny, gdzie znajduje pamiątki.

Umilkła.

– Masz wszystko – odparł Hubert i wrócił do akt. – Nie smakuje, nie jedzcie.

– Człowieku, wiem, że byłam żoną. – Podbiegła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Trzymam cię tu dla twojego bezpieczeństwa. Dwa razy jakiś skurwysyn chciał cię skasować. Ktoś bardzo stara się zrobić cię w kabałę. Bądź przyjacielem i wyjaśnij, a nie jak zwykle udajesz wredną mendę. Chcę go złapać, rozumiesz?

– Pewnie. – Hubert kiwnął głową. – Kiedy nic więcej nie wiem. Uważasz, że to mało? Jeśli to cię pocieszy, jestem w stanie go rozpoznać. Był na miejscu, kiedy gadałem z Izą.

– Co? – ryknęła Weronika i wstała. Nie bardzo miała gdzie chodzić, więc dreptała w miejscu, jakby jej było zimno. – To Dragan? Nosi okulary, mieszka w domu, wysoki nie jest. Na shibari bankowo się nie zna. Chociaż nie wiem... Mając taką matkę? Może i jego ćwiczyła batem. Był na Żurawiej, kiedy gadaliście.

– To nie on.

– Ojciec Englota. Wcale nie braliśmy go pod uwagę – zapaliła się. – Przesłuchaliśmy go. Oczywiście odmówił wyjaśnień. Wygląda, jakby przejechał go czołg. Kiedy go przycisnęłam, rzucił coś o braku serca, że nie rozumiem ludzi pogrążonych w żałobie. Może siedział w jakiejś bramie?

– Facet był wtedy w bramie. Zgadza się – potwierdził Hubert. – Przebrał się za nurka. Jak go złapiesz, każ mu oddać moje pięć złotych. Nigdy nie wspieram żebraków i to był naprawdę ostatni raz! – podkreślił. – Ale to nie stary Englot. Nawet nie wiem, jak wygląda.

– Całkiem inaczej niż syn. Wysoki, chudy przystojniak. Włochaty łeb. I broda. – Umilkła.

– Chcesz nazwiska czy profilu? – zniecierpliwił się Hubert.

– Skoro wiesz, jak wygląda, znasz nazwisko – uparła się. – Nie mam czasu na rebusy.

– Bo jak nie podam, to co? Nie wypuścisz mnie? – zakpił i powtarzał uparcie: – Nie jestem od nazwisk. Wiesz o tym. Całe życie staram się nie sugerować śledczym, kto może być sprawcą, a wy co i rusz mnie do tego zmuszacie. Podrzucam ci tylko kamyki.

– Kamyki? Już całkiem cię pojebało od tego sado-maso?

– Raz większe, innym razem mniejsze, żebyś mogła dojść do tego samodzielnie – kontynuował niestrudzony. – Nie dlatego, że jestem mendą, choć bywam upiorny i uparty też... Ale z tej przyczyny, że ty, w przeciwieństwie do mnie, masz cały sztab ludzi do sprawdzania hipotez. Nie jestem nieomylny! Ale to ty będziesz musiała obronić rzecz w sądzie. Z troski, Werko. Gdyż cię kocham. – Urwał przestraszony, jak to zabrzmiało.

\*\*\*

Wpatrywała się w niego, jakby mówił w obcym języku, aż wreszcie zawróciła i zastukała w drzwi celi. Hubert był przekonany, że się obraziła i wyjdzie. Strażnik musiał podsłuchiwać, ponieważ tak opieszale otwierał zamki, jakby znajdowali się w średniowiecznym Newgate, a nie na Makowieckiej w 2021 roku.

– Co się tak wałkonisz! – huknęła na klawisza. – Przynieś, co przywiozłam. Tylko przełóż na talerze i daj sztuce dyrektora. Mam zgodę.

Zamknęła drzwi, jakby była u siebie, i odwróciła się do Meyera.

– Pewnie całkiem zimne. Z tego wkurwu zapomniałam o żarciu – wyjaśniła.

Przysunęła sobie karton z aktami i usiadła na nim, rozstawiwszy tak szeroko nogi, że Meyer widział jej czerwone majtki i brzeg koronki pończoch. Prewencyjnie zmienił kąt siedzenia.

– Zamówiłaś jedzenie? – mruknął, nie mając odwagi skierować głowy w jej stronę.

– Nic specjalnego. W Warszawie najlepsza koreańska knajpa jest zamknięta. Nazywa się fantazyjnie Koreana, żeby trudniej było zapamiętać, wiesz... – Urwała. – Zamówiłam żeberka, kilka gorących półmisków i lassi, choć się opierali, że nie ma w menu, ale ja lubię.

Meyer zaśmiał się.

– Wariatka – rzekł.

– No co, obiecałam ci randkę. Nie mów więcej, że nie dotrzymuję słowa. – Wyszczrzyła zęby w łobuzerskim uśmiechu. – I co najlepsze, nikt nam

nie przeszkodzi. Nie bój się. Alko nie będzie, bo muszę iść robić. Zresztą z Domanem zrobiliście dawkę na najbliższy rok.

Klepnęła się po udach i omal nie spadła z kartonu. Rechocząc, dosiadła się znów do Huberta.

– Facet jest zmyślny – wróciła do sprawy. – Ma wykształcenie wyższe, potrafi składać fakty, szybko reaguje. Zna kodeks. Te wszystkie pierdoły czytałam już tysiąc razy. Nadal nie wiem, kim może być. Pomóż mi dojść.

Hubert parsknął śmiechem i zaczął wykład, choć wolałby powiedzieć coś zgoła odmiennego.

– Nie ma doświadczenia w wiązaniu, bo liny nachodzą na siebie. Są poskręcane. Żaden praktyk shibari, nawet ja po jednym wykładzie Gana wiem, że to błąd w sztuce. Jemu chodziło o przekierowanie naszej uwagi na ludzi z fetyszowego świata.

– Skąd wiesz? Może poplątał sznurki w pośpiechu? Wyobraź sobie, że masz dziewięć osób do związania. W każdej chwili ktoś może prysnąć. Leżysz. Idzie na psiarnię, rozpoznaje cię, jesteś ugotowany. Presja sprawia, że nitki mogą się skręcić.

Hubert zaprzeczył.

– On się nie śpieszył. Przygotował się bardzo dobrze i wiedział, że nikt go nie będzie poganiał. Kamery go nie zarejestrują, ani te z instytutu, ani zamkowe. Ryzyko było z domkami fińskimi, ale też nie w pandemii. Gdyby nie koronawirus, mało kto zapanowałoby nad takim miejscem. Pełno byłoby dzieciaków, artystów, zakochanych par i pijaków, którzy by się tam wałęsali. Wiedział o tym wszystkim, wykorzystał te warunki.

– Jak?

– Postawił ciężarówkę oświetleniowców, robiąc z niej zasłonę. To w niej przywiózł ofiary.

– Da się tak daleko wjechać?

– Pralinka podjechał po mnie swoim starożytnym passatem, więc skoro on dał radę...

– Racja – przyznała Wera. – A więc jest naprawdę sprytny. To dlatego przeszukiwanie monitoringu nic nie dało.



– Nie, ponieważ ta ciężarówka stała tam cały czas. To znaczy tak się wszystkim wydawało. Jeśli na nią trafisz, mogą być ślady. Założę się, że w jego garażu, domku letniskowym albo okolicznym śmietniku znajdziesz sprzęt oświetleniowców. Bardzo go potrzebują na swoją próbę. Jeśli go zachował, oddaj takiej kolorowej parze i pozdrów ją ode mnie.

Wera podniosła rękę, by na chwilę go uciszyć.

– Nic nie rozumiem. Zabrał ciężarówkę i nikt się nie zorientował?

– To artyści. Żyją we własnym świecie. I nie siedzą tam non stop. A nawet jeśli, to przecież pojechał po nich, zapakował ich, zaparkował w tym samym miejscu i się zaczął.

– Zaraz, zaraz. – Wera znów przerwała. – A jak zabrał ich z lochów Kołomyjskiego?

– Z klatkami byłoby za dużo zachodu. Nie mogły być zabite deskami, jak na statkach, bo niektórzy ludzie byli w nich przetrzymywani długi czas. Ale kiedy wracają mi jakieś przebłyski, widzę czarne prostopadłościანი nakryte tkaniną. Jeśli wewnątrz ciężarówki było nieoświetlone, artyści mogli nawet nie sprawdzać, co znajduje się w głębi. Do głowy by im nie przyszło, że w ich wozie są ludzie.

– Załóżmy, że masz rację – zgodziła się Wera. – I co dalej? Jak ich podwiesił, skoro każesz mi szukać wychuchanego okularnika i nie jest nim Kacper Dragan?

– Wejdz na stronę Nawado.pl. Zrobiłem to, jak tylko wyszliśmy od Gana i Slaanesh. Jest tam też odnośnik do ich pokazów. Każda ofiara została skrupowana według ich popisowego numeru. Ostatni, najszybszy, jest komendant. Zawiesił go tak nie dlatego, by go bardziej upokorzyć. To najszybsze wiązanie. Przewracasz człowieka głową do dołu i załatwione. Tutaj nie ma żadnej symboliki, Werko. Tylko czysty praktycyzm. Lina była rozciągliwa. Nie zawieszisz na niej nawet prania. Wiedział, że się uduszą, tylko nie miał pewności, ile to potrwa. Dlatego kręcił się w pobliżu. Macie już bazę rozpytanych. Myślę, że jako intelektualista w okularkach mógł pod byle pretekstem bywać na wystawach.

– Przecież wszystko jest zamknięte.

– Artyści z instytutu od miesiąca pracują nad wystawą. Już im to uszami wychodzi. Nawet nie zauważyli policyjnej taśmy. Jeśli rząd nie zmieni wytycznych, mieli ją uruchomić online, ale zbudować tę scenę trzeba naprawdę. Nie szukaj przechodniów czy złoczyńcy ukrywającego się w krzakach, lecz gościa, który z otwartą przyłbicą często ich odwiedzał. Może pomagał, kibicował? Lub o nich pisał.

– Pisał? – Weronika się zawiesiła. – A jednak coś sugerujesz...

– Wymknęło mi się.

– Gdybyś nie chciał, toby ci się nie wymknęło.

Hubert rozczochrał się, a potem starał się ją zagadać.

– Jeśli zaś chodzi o zabójstwo Izabeli, to też był w pobliżu i widział nas, jak rozmawiamy. Nie tylko Dragan nas obserwował.

– Był w pobliżu?

– Czuję to, wiesz? Ona też. Oglądała się za siebie wiele razy. Sądzę, że ją śledził. Może nawet kogoś wynajął.

Wera milczała.

– Nie mógł wiedzieć, że się spotkacie.

– Ona też nie wiedziała. Ale oboje byli tam nieprzypadkowo. Ona śledziła Kołomyjskiego, może chciała się dogadać z Lindą?

– Przyjechała po kasę od mecenasa. Szantażowali go z bratem. Zdjęcie zrobił mu specjalnie, żeby mieć na niego haka. Leszeknoone się wysypał.

– Dobra robota. – Hubert pokiwał głową z uznaniem. – Więc dlatego do mnie zagadała. Miała dość tej gry i już wtedy widziałem, że się boi. Teraz sądzą, że była pod ścianą. Jak zaszczute zwierzę. Nikt jej nie słuchał. Ale nasz człowiek był tam w innym celu. Żeby podrzucić materiały Stasi Figas do mieszkania Englotów. Kiedy wyszedł, zobaczył nas. I został. Tylko dlatego, że zaczęliśmy gadać. Gdyby nie rozmowa ze mną, przedstawicielem prawa, może Iza wciąż by żyła. A może nie? – Zawahał się. – Sądzą, że to między nimi narastało od lat.

– Od lat? – zastanowiła się. – Nie wiemy, kto zabrał kartony z piwnicy Stańczyków. Nikt poza rodziną nie ma do tej przestrzeni dostępu. Rodzice zaraz by się zorientowali.

– Właśnie – potwierdził Hubert. – Niepostrzeżenie wynieść mogła je tylko osoba blisko związana z Izą.

– Brat nie pasuje do profilu pod żadnym względem, choć byłby dumny, gdyby został uznany za zmyślnego intelektualistę. Zapędy artystyczne też posiada. Już go słuchaliśmy. To matoł. Nie byłby w stanie wykombinować takiej intrygi. Choć chwalić się nią i owszem.

– Nie jestem pewien, czy Lech Stańczyk naprawdę nie wiedział – wszedł jej w słowo Hubert. – Z pewnością jest powiązany, ale raczej jako sprawca narzędzie. Niekoniecznie zdawał sobie sprawę, że pomaga zabójcy. Jestem zdania, że do pewnego momentu wręcz chronił siostrę i też się bał. Dlatego był agresywny. Na swój pokręcony sposób kochał ją. A ona miała nad nim rodzaj władzy. Kilka razy przekonywała mnie, że załatwi z nim, żeby nie publikował tego zdjęcia. Nie sądzę, żeby byli skonfliktowani.

– Nie zostaje wiele osób do wyboru. – Wera zawahała się. – Starsi państwo odpadają. Kiedy Stasia umarła, Izabela nie miała nikogo bliskiego poza mężem.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Wera wzięła karteczkę z zapiskami Huberta i jeszcze raz je przeczytała. A potem oświadczyła stanowczo:

– Podam to nazwisko, a ty mi powiesz, czy nie robię głupstwa, wydając za chwilę nakaz zatrzymania tej osoby i rewizji jej domu. W nagrodę wezmę cię ze sobą. Przesłuchasz go.

Hubert przyglądał się jej krótką chwilę, a potem uśmiechnął się najszerzej, jak zdołał.

– Myślę, że nie robisz głupstwa, Rudy. Ale choć wiesz o tym, że pojedę z tobą wszędzie i zawsze, tym razem w moim interesie jest pozwolić, by miecz do obrony zamienił się w szeroki i potężny jak ten do natarcia.

– Co ty chrzaniasz?

– Myślę pragmatycznie – odparł. – Jeśli opuszczę teraz klatkę, ktoś podważy przebieg dochodzenia i faktycznie nie dasz rady mnie z tego gówna wyczyścić. Przy tej sprawie pracuje chyba cała stolica. Ludzie będą plotkować. Już to robią. Jestem pewien.

– Od kiedy obchodzi cię, co mówią o tobie ludzie? – zachnęła się. – Gdyby było inaczej, spoważniałbyś i nie robił głupot.

– Martwię się też o ciebie i o Włodka. To równy gość. Jeśli nam dobiórą się do dupy, on zapłaci. Jest cały czas na świeczniku.

– Nie bądź takim świętoszkiem. Cały czas mnie podrywasz.

Hubert łypnął na nią szelmowsko.

– Zauważyłaś?

Machnęła ręką i wzniosła oczy ku sufitowi.

– Kiedy przestajesz, czuję się jakoś dziwnie. – Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała. – Zrobię, jak mówisz. Nie martw się. Rozegramy to jak w wywiadzie.

– Jesteśmy zajebistym zespołem. – Hubert wysunął do góry kciuk. – Razem w czołgu. Brakowało mi tego.

– Nie podniecaj się – przystopowała go. – Najpierw muszę go chwycić, wydusić przyznanie i dopiero potem fetujemy.

– Jestem za – przystał na propozycję Meyer. – A przesłuchanie zleć Olchowikowi, bo jeśli mu to zabiorę, będzie mnie nienawidził do końca naszych wspólnych dni.

– Nie doceniałam cię, Richelieu.

– Do usług. – Hubert skłonił się. – Nasz człowiek się przyzna. Podświadomie chce być złapany. Gdyby nie to, nie zabiłby tych wszystkich ludzi w parku. Moim zdaniem on wierzy, że ich uwolnił... Wiem, że to głupio zabrzmie, ale zrobił to dla niej. Jako rodzaj zadośćuczynienia. Tak bardzo chciała ich dopaść, więc skoro ją wyeliminował, wykonał zadanie za nią. – Zatrzymał się. – Jeśli byłyby trudności, zapytaj jeszcze raz szwagra, skąd dostał cynk, żeby sfotografować zmarłych w linowych klatkach.

– Z redakcyjnej infolinii Bajo? – odgadła Wera. – Tej z nagrodą?

– Tak przypuszczam – potwierdził Meyer. – Ale nie ujawniaj tego za szybko.

Werka wstała.

– Jesteś pewien, że nie miał współnika?

Hubert pokręcił głową.

– Pewien nie, ale to naprawdę inteligentny prawnik. Miał być sędzią. Nie wiemy, dlaczego coś nie poszło. A on wie, że zbrodni doskonałej należy

dokonać samodzielnie, bo sprawców najczęściej wydają wspólnicy. Jeśli kogoś używał, to bez jego zgody. Ta osoba będzie teraz naszym sojusznikiem. Każdy chroni przede wszystkim własny tyłek.

– A sprawa Stasi Figas? I zostaje jeszcze Englot.

– Linda. Widziałem ją. Byłem w malignie, ale to była ona. Jeśli chodzi o Stasię, to bardziej skomplikowane, ale nie czas teraz na wyjaśnienia. Masz ją pod kluczem. Dawno temu powinnaś była rozdzielić te sprawy.

– Mogłeś powiedzieć.

– Mogłaś zapytać.

– Pytałam – oburzyła się. – Milczałeś.

– To było głupie – przyznał. – Bałem się. Kurewsko się bałem. I wcale mi nie przeszło.

– Czego?

Odwrócił głowę.

– Idź już, Werko. Pogadamy po robocie.

Przysunął do siebie stertę akt.

– Nie zabieraj mi tego. Może jeszcze na coś wpadnę.

Uśmiechnęła się i z kieszeni wyjęła jego komórkę.

– Dobrze schowaj – poleciła. – Będziemy dzięki temu na bieżąco w kontakcie.

W tym momencie strażnik wjechał wózkiem pięknie zastawionym porcelanowymi półmiskami. Musiał podgrzać jedzenie, bo aż parowało. W wiaderku chłodziło się prosecco. Obok stała karafka pełna wody z miętą. Hubert od razu się do niej przyssał. Pił łąpczywie, nie używając szklanki.

– Rychło w czas – mruknęła Weronika i przepchnęła się do drzwi. Krzyknęła na odchodne do Huberta: – Nie otwieraj wina. Wróć do rana.

## **Dzień siódmy**

### **3 lutego 2021 (środa)**

– Wracasz?

Weronika zastała Huberta w nieczynnym samochodzie, na którego dachu leżała taka czapa śniegu, że Doman musiał pożyczyć od Kołomyjskiego wielką zmiotkę, żeby to zgarnąć.

– Czekałem noc i całe popołudnie – uśmiechnął się Hubert. – Jak tylko mnie wypuścili, wykonałem telefon do przyjaciela i zabraliśmy wszystkie papiery oraz to.

Podniósł do góry wino, które mieli wypić razem.

– Dobrze schłodzone – pochwalił się i szczęknął zębami.

– Nadal nie używasz czapek? – ochrzaniła go jak matka. – Dopiero co byłeś umierający. Chcesz zejść na katar?

Hubert uśmiechnął się lekko i spojrzał na Domana znacząco.

– I tak miałem odwiedzić Kołomyjskiego. – Były policjant wczuł się w sytuację. – Może ma krokodylki, to odpalimy twoją raketę. A przy okazji przystawię mu jeden zestaw do jąder. – Zaśmiał się sam do siebie i wlaź w hałdę śniegu. – Ja pierdołę, wózek za tyle hajsu, a nie wytrzymałe małych przymrozków. Na Podlasiu dopiero przy minus dwadzieścia pięć wyciągamy z szafy szalik...

Weronika opatuliła się ciasniej kapturem.

– Chodź do mnie. Mam nagrzane. Tyle że zaparkowałam na Wspólnej.

– Żarty się ciebie trzymają? – Hubert podniósł brew. – Sorry, ale mam nieprzyjemne *déjà vu*.

– Trochę dalej, niż siedziałeś z Izą. Domanowi ciut zejdzie. – Zawahała się. – Chyba że wolałbyś pójść do nas. Ale Włodek wrócił. Znów będzie chciał palić cygara i się popisywać. Nie pogadamy.

– O nie! – udał oburzenie Hubert. – Żadnych cygar. Nie z moim gardłem.

Wysiadł, obejrzał się na kamienicę na Żurawiej i popatrzył na prokuratorkę.

– Nie ma sensu zamykać? Kołomyjski czuwa?

Skinęła głową i pomachała do kamer. Pokazała samochód Huberta, a potem własny za rogiem. Zza firanki wychylili się Krzysztof Kołomyjski z Domanem. Wyglądali na kumpli.

– Byle się nie upił – zmartwił się Hubert. – Obiecał, że mnie odwiezie. Nie czuję się na siłach prowadzić po tym wszystkim. Dopiero teraz jakby to do mnie dociera...

– Wierzę – przyznała Werka i zaprosiła Huberta gestem do środka.

Majstrowała przy ogrzewaniu, nawiewach i muzyce, aż wreszcie Meyer miał dość i spytał:

– O czym chciałaś pogadać? Wiem z mediów, że jest pełen sukces. Cyryl Łoza przyznał się do zabójstw na Jazdowie i do zabójstwa żony. Linda pozoruje chorobę psychiczną.

– Nie wiem, czy pozoruje – przerwała mu Weronika. – Odkleiła się, kiedy na jaw wyszły sprawy z BDSM. Jakby się bała, że to zaszkodzi Kacprowi w karierze. Trochę mi go szkoda, bo kolejny raz rozpadł mu się świat.

– A czy kiedykolwiek był cały? – skwitował Hubert. – Może paradoksalnie dopiero teraz ma szansę być. Wiesz, że Dragan, jego ojciec, pastwił się nad nimi? Ukrywali to. To znany mechanizm, że ofiara czerpie siłę z krzywdzenia innych. Zwykle dominy doświadczyły uprzedmiotowienia na gruncie emocjonalnym lub seksualnym. To dlatego tak doskonale potrafią zaopiekować się swoimi uległymi. Mimo że zadają im ból. Inna rzecz, że masochiści właśnie tego potrzebują. Są sobie nawzajem potrzebni.

– Widzę, że twoja wiedza na temat dominacji i uległości gwałtownie wzrosła – mruknęła prokuratorka.

– Nie o sprawie chciałaś mówić?

– O sprawie też – odparła z ociąganiem. – Po prostu trudno mi się pogodzić z tym, że mój kumpel ze studiów, taki zdolny gość, który miał jakąś władzę i mógł naprawdę wiele dobrego zrobić dla innych, okazał się wynaturzonym masowym mordercą. Przyznał się, opowiedział wszystko ze szczegółami. – Urwała i spojrzała na Huberta przeciągle. – Wiesz, gdzie zginęła Iza?

– Jednak w samochodzie?

– Nie było żadnego włamania, nie ukrywał się, po prostu usiadł obok żony. Dlatego nie było żadnych śladów. Szarpali się jak zwykle i tym razem przesadził. – Na chwilę zapadła cisza. – W jego piwnicy znaleźliśmy pudła wypełnione banknotami. Wygląda na to, że zmuszał żonę do szantażowania ludzi ze środowiska BDSM. Kiedy się spotkaliście, była na skraju. Zagroziła mu, że napisze o tym u konkurencji albo pójdzie wreszcie na policję i się ujawni... Nie chodziło tylko o Stasię. Ona sama miała w domu koszmar. Sprawdzamy kolejno wszystkie te tropy. Wychodzą też kwiatki ze starych spraw. Najprawdopodobniej będą wznowione. Paradoksalnie Linda miała spory bank danych. Media się nam przyglądają, więc jest gorąco. W sprawie Cyryla na jutro mamy zaplanowaną wizję. Ogólnie sprawa jest tak rozwojowa, że Olchowik ma gwarantowany awans... – Urwała. – Bardzo nam pomogłeś.

– Nie ma sprawy.

Weronika przesunęła w jego kierunku kopertę.

– Co to jest?

– Karty z akt z tym wszystkim, co mogłoby kiedykolwiek zostać użyte przeciwko tobie.

– Ukradłaś?

– Tak – przyznała bez cienia skrupowania. – Wycofałam też twoje odciski z bazy. Znaczący się przerzuciłam cię do danych przedawnionych. Inaczej nie mogłabym ich zneutralizować.

– To przestępstwo.

– Co ty nie powiesz, morderco. – Roześmiała się jak z dobrego żartu. Hubert nie zawtórował. – I kontrakt – dodała. – Potroiłam stawkę, bo każdą ze spraw księgujemy oddzielnie. Liczba trupów się nie liczy – zastrzegła.



– Szkoda – udał, że go zawiodła.

– Przekonałam ich, że nie chcemy, żebyś żądał zadośćuczynienia czy pienił się w mediach. Olchownik zapewnił wszystkich, że jesteś furiat, i kupili to. Jak dojedziesz, wyślij fakturę.

W aucie było już bardzo gorąco. Hubert czuł palce u stóp. Piekły i bolały. Nos z pewnością miał w kolorze pomidora.

– Cyryl pastwił się nad nią od lat – zaczęła znów Wera. – Nikt o tym nie wiedział. Ukrywała to przed rodzicami, dziećmi. Wszystko się nasiliło, kiedy zaangażowała się w sprawę zabójstwa Róży.

– Pewnie dlatego tak ją ruszył ten temat. Sama była ofiarą przemocy – zauważył Hubert. – To dlatego zaprzyjaźniła się ze Stasią i walczyła razem z nią o Jonasza, żeby nie trafił w ręce rodziców oprawcy.

– Tak sędzę – przyznała Wera. – I wiesz, to niesamowite, ale pisała o tym, udawała niezależną, wojującą feministkę, a w zaciszu domowym dawała się tak traktować. Czy wiesz, że on był od niej dużo niższy, a bił ją, gwałcił i przez całe lata zmuszał do milczenia? Ta piwnica to nie był jej warsztat pracy. To było jego królestwo. Jaskinia. Tam ją ściągał, a ona schodziła, wiedząc, że idzie na sesję przemocy. Chodziło jej tylko o to, żeby nikt nie słyszał. Straszne.

– Kiedy weszliście z technikami, wszystko zaświeciło się na niebiesko? – upewnił się.

Wera potwierdziła.

– Krew była w różnych miejscach. Nawet nie malował ścian. Zastawiał je tylko kartonami. Wiesz, dlaczego spadł wtedy, kiedy tam byłam?

– Czyścił?

– Polał schody wodą ze szlaucha i szorował przed moim przybyciem, jakby zapomniał o tym, że jest mróz i będą oblodzone. Wiesz, że ja czułam coś dziwnego, kiedy mnie tam prowadził? Taka babska intuicja. Nawet zawahałam się, nim weszłam w tę ciemność.

– Nie – zaprzeczył Hubert. – Wyczułaś jego strach. Oni zawsze się boją. Choć mało który się przyznaje.

Urwał.

– Tak jak ty?

Nie odpowiedział. A ona nie pytała więcej. Kontynuowała poprzedni wątek.

– I nie chciałam włożyć jej butów. Nie mogłam. Tak się teraz zastanawiam, czy gdybym odgadła wcześniej, że to on, też by mnie zaatakował...

Hubert przyjrzał się jej przestraszony.

– Nic nie mówiłaś – poskarżył się.

– Sama wcześniej tego nie dopuszczałam. Dopiero teraz wszystko się złożyło. – Machnęła lekceważąco ręką, ale oboje wiedzieli, że to nie błahostka.

– Było, jak mówiłaś – podjęła wątek. – Zobaczył was. Bał się, że opowiedziała ci o wszystkim. Podejrzewał, że go zdradza. Wcześniej wykrył u niej ślady więzienia i znalazł liny. Był o nią chorobliwie zazdrosny i nie mógł się pogodzić z tym, że go nienawidzi. Była z nim dla dzieci i wstydziła się przed rodzicami. Faktem jest, że ją totalnie od siebie uzależnił. Nie mogła znaleźć pracy, była na jego garnuszku. Niby taka niezależna, feministka, szukała danych do swojego artykułu, ale musiała go prosić o kilka złotych na chleb. Choć czasami był szczodry.

– Przy ludziach.

– Skłócił ją z bratem, a choć Leszek Stańczyk nie jest może moim wzorcem męczyzny, to była to jedyna osoba, której Cyryl się bał.

– Izabela to wykorzystywała?

– Można powiedzieć, że brała te zlecenia i jeździła z Leszkiem, żeby mieć kawałek wolności. To była jedyna przestrzeń, w której sama decydowała o sobie. I mogła być odważna.

– Była odważna – potwierdził Hubert. – Do czasu, aż wracała do swojej klatki.

– Ile kobiet żyje w takich klatkach?

– Mnóstwo.

Weronika włączyła radio. Trwały wiadomości, więc szybko je przełączyła na płytę. Poleciał When the night is over Lorda Hurona.

Słuchali w milczeniu. Wreszcie Hubert zapytał:

– Co z niewinnymi?

– Kiedy zaczęliśmy przy tym chodzić, on też zaczął. Tyle że dyskretnie. Ten nowy mac, który zabezpieczyliśmy, należał do niego. Miał tam skopiowane wszystko, co wrzucił do mieszkania Englotów. Było też sporo materiałów technicznych o shibari. W historii wyszukiwania znaleźliśmy takie treści, że nawet gdyby się nie przyznał, nie miałabym problemu z aktem oskarżenia.

– Co powiedział, kiedy spytaliście go o motyw?

– Chciał, by byli wolni. By odlecieli. Nie musieli się już męczyć. Katharsis dla nich i dla niego. A potem płakał po Izie. Musimy go pilnować, bo to jeden z tych, którzy będą próbowali się zabić. Jest bardzo słaby. W sumie zawsze miałam go za mięczaka.

– Czeka was jeszcze kupa pracy. Ale jak to skończycie, to będzie medialna bomba.

– Wiem. – Odwróciła się do niego. – Dlatego chcę cię przeprosić.

– Mnie? – zdziwił się Meyer. – Za co?

– Za to, że wtedy zachowałam się jak siksa.

Po czym pochyliła się i go pocałowała. Najpierw siedział i rozmyślał, czy to się dzieje naprawdę, czy może go sprawdza i za chwilę znów odepchnie, ale objęła go i gładziła po włosach. Oddał pocałunek. Zdawało mu się, że czas zniknął i znaleźli się w jakiejś szczelinie, która należy tylko do nich.

– Hej, gołąbki. Audi na chodzie – rozległo się zza szyby.

Doman walił w dach samochodu Wery największą szczotką do odgarniania śniegu, jaką widzieli. Zajrzał do nich. Werka odsunęła się od Huberta i wcisnęła otwieranie szyby.

– Wiem, że się lubicie, ale w chuj zimno, a mój szalik w domu – rzucił, uśmiechając się tak szeroko, jakby posiadał wieczną tajemnicę. – Poza tym nie lubię jeździć w ciućmie.

– W czym? – Skrzywili się synchronicznie.

– Po ciemaku – poprawił się zdziwiony Doman, co tylko wzbudziło salwę śmiechu. – Nie godocie tak w stołycy?

Hubert spojrzął na Werkę i szepnął:

– Przeprosiny przyjęte. Gdybyś kiedyś jeszcze mnie potrzebowała, dzwoń śmiało.

– Zapraszam jutro, panie niezniszczalny. – Spuściła wzrok i zaśmiała się.  
– Daj znać, jak dojedziesz.

Wysiadł, ruszył za Domanem, który cały czas coś nawijał. Ale do Werki dotarło tylko:

– Masz krew na ustach, stary. A nie, to szminka. Ooouuuuu, już wiem, co dziś opowiem Waldkowi!!! Tam podrzynanie gardeł, rozpinanie na krzyżach... To betki...

Wychyliła się i krzyknęła do odchodzących:

– Ani mi się waż, Doman!

– Ta, pewnie. Będę milczał, jak zwykle – odburknął białostoczanin. – Do pierwszego szolka.

– Szolki – poprawił go Hubert i pierwszy raz od dawna wcale nie był zły.

Czuł się też jakby lepiej. Padający śnieg wydawał mu się jakiś taki odświętny, a nawet bajkowy. Walnął się natychmiast w głowę, żeby otrzeźwieć, bo jeszcze zostanie taki sentymentalny.

Nagle zza winkła wychylił się motocykl i minął ich z rykiem, a potem zawrócił, wzbudzając wielką kaskadę śniegu, która osypała się na kurtkach Huberta i Domana.

Nie mieli wyjścia, musieli się zatrzymać.

– Ki czort? – burknął Doman na widok schodzącego z siodelka potężnego mężczyzny w czarnym, lekko nablyszczanym kombinezonie. – Czy jaki Batman?

– Leszek Stańczyk. Tomasz Domański – przedstawił ich Hubert.

Mężczyzna wyglądał źle. Był wychudzony, pod oczyma miał wory i zasinienia z niewyspania albo długotrwałego stresu. Sięgnął do kieszonki w rękawie i podał Meyerowi kartę pamięci.

– W imieniu Izki dzięki! Co złego, to nie ja.

A potem odwrócił się, wsiadł na motor i odjechał, wzbijając jeszcze większe kaskady śniegu.

## Epilog

### 14 lutego 2021 (niedziela)

Święto zakochanych przypadało tego roku w niedzielę i Hubert planował ten dzień zagospodarować na nadrobienie zaległości w papierologii. Jakże się zdziwił, kiedy po otwarciu poczty zobaczył sto siedemdziesiąt cztery nowe listy od nieznanym mu kobiet. Większość przesyłała serduszka i życzenia powrotu do zdrowia. Niektóre listy zawierały propozycje udziału w sesjach seksualnych. Dostał mnóstwo rozbieranych zdjęć i niewybrednych komplementów. Po lekturze trzydziestego trzeciego mejla poszedł po piwo i cierpliwie odznaczał adresy, które nie zawierały emotikonów, fotografii w lustrze bez biustonosza lub buziaczków. Zajęło mu to godzinę i dwa razy wracał do lodówki po browar, bo wciąż wpadały nowe mejle. W końcu ograniczył korespondencję do czterech listów, które zdecydował się przeczytać.

Pierwszy był od Weroniki i nosił tytuł: „Nie otwieraj, bo będziesz zły”. Poczł ukłucie ekscytacji, ale jakoś się powstrzymał.

Nadawcą drugiego była major Małgorzata Dziecioł, sama wiceszefowa Centralnego Zarządu Służby Więziennej, i pisała do niego ze służbowej poczty. Poinformowała go językiem urzędowym, że funkcjonariusz Przemysław Pralinka w dniu wczorajszym został zaatakowany przez osadzonych i znajduje się obecnie w śpiączce po poderżnięciu gardła. Jego stan jest krytyczny. Uczestnikiem tej bójki, uznanym zresztą za głównego prowodyrę, był biznesmen Aram Figas. Mężczyzna wykrwawił się na miejscu, nim nadeszła pomoc. Życzeniem zmarłego było, by jego prochy odebrał Hubert Meyer. Prosił, by profiler zmieszał je z prochami Stanisławy Figas, które znajdują się obecnie w więziennym depozycie, a potem głęboko zakopał ich razem „w jakimś ciemnym lesie i głęboko, żeby zwierzaki nie rozgrzebały”. Wiadomość kończyła się niefortunnym życzeniem wesołych walentynek i PS: „Widziałam w TV reportaż

o sprawie Mściciela. Wszystkie pracownice CZSW Pana uwielbiają!”. Rząd serduszek.

Hubert długo wpatrywał się w list. Rozumiał już, skąd nagły nawał korespondencji od wielbicielek. Po hejcie, jaki się na niego wylał, gdy był głównym podejrzanym w sprawie, stał się nagle bohaterem pozytywnym, kiedy ją rozwiązano.

Czuł, jak drapie go w gardle. Przed oczyma miał przeblński własnych zmagañ z więziennymi drabami i nie był w stanie się ruszyć. Kontemplował jakiś czas zawartość tego zawiadomienia, a wreszcie wykręcił numer Weroniki. Nie odebrała.

Po chwili dostał wiadomość: „Oddzwonię”.

Odpisał: „OK. Dzwonię w sprawie Pralinki”.

„Nie żyje – przyszło po chwili. – Zmarł dziś o trzynastej”.

„Kiedy możemy pogadać? – zapytał. I dopisał: – Mam się martwić?”.

„Nie wiem – odpisała. – Na razie się nie wychylaj”.

Hubert wpatrywał się w telefon, ale nic więcej nie przychodziło. Wiedział, że jeśli znów do niej zadzwoni, Wera zrzuci połączenie. Była z mężem, a jest niedziela, święto zakochanych. Poczuł się jak idiota. Zarchiwizował jej wiadomość na mejlu bez czytania i wyciszył telefon. Nie mógł jednak wyrzucić nowiny o klawiszu detektywie z głowy. Spodziewał się szantażu, denuncjacji, wizyty mundurowych, lecz nie śmierci jego i Arama. Co jakiś czas zaglądał, nie mogąc się powstrzymać, czy Werka nie przysłała czegoś więcej, ale nic nie wpadało.

Otworzył trzeci list wysłany z adresu chimera-chimera@buziaczek.pl. Zostawił go tylko ze względu na tytuł „NIE JESTEM MARTWA!”. Brak serduszka również miał znaczenie...

*Dzień dobry, panie Hubercie!*

*Obejrzałam dziś reportaż w polskiej telewizji i myślę, że jest pan odważnym, mądrym i równym gościem (przystojnym też, bo ja lubię starszych). Ale nie dlatego postanowiłam do pana napisać... Skoro tyle pan przeżył, by rozwiązać tę sprawę, sądzę, że należy się panu prawda. Więc ja wcale nie umarłam i mam się cokolwiek świetnie, choć łatwo nie jest przez*

tę p...ą pandemię. Mieszkam za granicą i nie podam adresu (chyba że się umówimy prywatnie albo coś :) Z Iwonem Owczarkiem od dawna nie miałam nic wspólnego, żałuję tego romansu, więc nie liczcie, że przyjadę na pogrzeb. Nie był większym bydlakiem niż każdy inny mąż zdradzający żonę, ale ochoty na świecenie oczyma przed sąsiadkami i matką nie mam (choć może pan jej powiedzieć, żeby się nie martwiła, ale dyskretnie). Tym bardziej kontynuować życia z pijakiem i nieudacznikiem Kotarą... Dla niego nawet lepiej, że umarłam. Może w spokoju pić i uzalać się nad sobą. Mąka to był skurwiel, dobierał się do mnie i w ogóle, ale to stara piosenka i już nie pamiętam. Zniknąć nie było łatwo. Trudniej było nie powiedzieć mamie... Ale kiedyś do tego dojrzeję (a może pan mnie wyręczy?). Nic nie mówiłam, bo dla nich ważniejsze są pozory niż moje dobro. Mieli mnie za szmatę, co puszcza się z doktorem, a to było całkiem inaczej... Do sądu na proces nie ściągacie mnie wołami, ale jeśli moje zeznanie się wam do czegoś przyda, to załatwmy je online i za „drzwiami zamkniętymi”. Nie będę prała swoich brudów przed rozdziawionymi gębami koleżanek z mojego grajdołka. Piszę to wszystko po to, żeby pan wiedział, że żyję i nikt mnie nie zabił. Iwo skończył, jak żył. Pomodłę się o spokój jego duszy, ale to wszystko, co mogę dla niego zrobić i co miałam do dodania. Niech pan dba o siebie, bo słyszałam, że wiele pan przeszedł. Na gardło dobry jest aloes. Miód nie!

*Ala Rąbek (Kotara)*

Czwarty list wygnał Meyera z domu.

*Szanowny Panie,*

Wiem z telewizji, że znaleźliście skalp mojej synowej i ujawniliście wszystkie jej tajemnice. Mój syn nie żyje. Z mężem się rozeszłam, więc nie muszę już milczeć. Nie chcę też skazywać na milczenie wnuka. Moim zadaniem jest Jonasza chronić. Nie udało się to Figasom, bo nie znali prawdy. Kiedy ją poznali, było za późno. Pan wie, co znaczy strach. I co znaczy być oskarżanym niewinnie. Jak się bronić, kiedy nie można nic powiedzieć? Jeśli chce pan zrozumieć, dlaczego na szyi Róży znajdował się klucz pasujący do kasety, w której były „pamiątki” mordercy – zapraszam na kawę lub coś mocniejszego (przyda się, ja piję Gordon’s z tonikiem). Tak



*się dobrze składa, że mieszkam w Katowicach i wkrótce dołączy do mnie Jonasz. Dobrze by było odbyć tę rozmowę, zanim go tu przywiozę. Chciałabym zapewnić mu bezpieczeństwo. Ale potrzebuję pomocy... W przeciwnym razie nigdy spokojnie nie zasnę. Nie dlatego, że jestem bojaźliwa, lecz dlatego, że ten, kto jest najbardziej winien, wciąż jest na wolności. I zawsze będzie wiedział, że Jonasz wie. Teraz ja też. Jeśli ma pan odwagę dołączyć do tego grona i ujawnić fakty światu – na dole jest mój adres. Proszę pukać trzy razy.*

*Krystyna Englot, babcia Jonasza*

Hubert czytał list kilka razy, a potem zapisał adres ze stopki i zamówił taksówkę. Po drodze wstąpił do sklepu i kupił butelkę najdroższego dżinu oraz tonik. Kobieta za ladą życzyła mu seksownych walentynek. Hubert domyślił się, że oglądała ten sam program, co wszyscy...

\*\*\*

– Na żywo jest pan szczuplejszy niż w telewizorze – powitała go smukła, wysoka kobieta o śladach szlachetnej urody. Widząc jego gradową minę, dodała: – Szybko pan przyjechał.

Podał jej butelki i wyciągnął dłoń do powitania.

– Dziękuję za zaufanie – rzekł. – Hubert.

– Kris – odparła.

Skłoniła się nieznacznie i poprowadziła go wąskim korytarzykiem, po obu stronach wypełnionym lalkami. Były wszędzie. Na półkach, ustawione w rzędach na ziemi, zwisały z sufitu, tkwiły nawet w szafce między butami.

– Nie bój się – uspokoiła go, widząc jego speszoną minę. – Pracowałam w teatrze lalek, a teraz zajmuję się ich renowacją. To własność klientów. Rynek jest mały, ale za to kolekcjonerzy są w stanie płacić za nie ogromne pieniądze. Nie narzekam.

Pokazała mu pierwszą z brzegu. Lalka wyglądała na wiekową i azjatycką. Przyjrzał się pieczołowicie wykonanym haftom oraz zdobieniom odzieży zabawki i pojął, że ma do czynienia z osobą tak precyzyjną i konkretną jak fizyk jądrowy albo przynajmniej saper.

W salonie było przestronnie i zielono od kwiatów.

– Rozgość się. – Posadziła go na sofie, a sama podeszła do barku, by wyjąć szklanki. Lód czekał już w wiaderku.

– Spodziewałaś się mnie już dzisiaj? – zdziwił się.

Wzruszyła ramionami.

– Byłabym zawiedziona, gdybyś nie przyjechał. I starałabym się dowiedzieć, czy nie stała ci się krzywda... – odparła.

Nie odpowiedział. Rozpiął polar i przyjrzał się jej z uwagą. Kręciła się jeszcze chwilę, a potem usiadła naprzeciwko. Musiała być kiedyś bardzo ładna.

– Klucz? – spytała. – Od tego zaczniemy?

– Twój dom, ty prowadzisz.

– Mój syn wziął winę na siebie dla pieniędzy.

Meyer odchrząknął. Słyszał to tyle razy... Ale nic nie powiedział.

– Do dziś nie rozumiem, co widział w tej starej kobiecie – dodała. – Dręczył Różę. Był podłym mężem. To wszystko prawda. Niewiele odbiegało to od wzorca z domu...

– Nie przyszedłem tutaj, by kogokolwiek oceniać – zastrzegł psycholog. – Jak było, tak było.

– Racja – zgodziła się. – Ale jednak skłonności mojego syna mają tutaj znaczenie. Piotr zrobił partię, żeniąc się z Różą. Na swój sposób może nawet ją lubił... – westchnęła. – Z Lindą, Herą czy jak ona się tam nazywa, łączyło go jednak o wiele więcej. Mój mąż jest osobą konserwatywną. Póki byliśmy razem, przyklaskiwałam temu. Kiedy Róża przyszła z tym do mnie, nie uwierzyłam. Tak byłam zaślepiona... I głupia.

– To częste zachowanie – pocieszył ją Hubert. – Chcielibyśmy mieć idealne dzieci, chociaż sami nie jesteśmy wcale doskonali.

– Właśnie – podchwyciła. – Róża mi wszystko powiedziała. Śledziła go w tych lochach. Widziała go ze staruchą w skórach i dlatego na jego oczach wychłostała jakiegoś mężczyznę. To był Krzysztof Kołomyjski. Od tego się zaczęło.

Hubert się zdziwił.

– Jesteś pewna? Mamy w areszcie jego brata. To Jarosław jest uległym.

– Krzysztof, ojciec Mateusza – podkreśliła. – Kamienicznik i ślusarz. Prowadził kazamaty na Żurawiej. Nie pomyliłam się. O tym drugim usłyszałam, dopiero kiedy media zrobiły raban.

Hubert potwierdził w milczeniu, że przyjął te dane do wiadomości.

– Dla Róży to był jeden jedyny raz – kontynuowała. – Było to dla niej wstrętne. Rzecz w tym, że kamienicznik się zakochał. Mieszkał naprzeciwko. Nachodził ją pod byle pretekstem, zalecał się, obsypywał podarkami. Ponieważ go ignorowała, zaczął grozić. Kiedy zorientował się, że między nią i Piotrem jest źle, że szykują się do rozwodu, wyczuł swój moment.

– Uległa mu?

Kris pochyliła głowę.

– To ona miała być dominą. Jak wtedy, ten pierwszy raz. Im gorzej go traktowała, tym bardziej się przylepiał. Kiedy nic nie skutkowało, powiedział Piotrowi. Tej nocy się pokłócili. Groziła mu, wpadła w furję, kazała się wynosić. Ale mój syn jej nie zabił. Wybiegł w trakcie awantury i ukrył się u Lindy. Był z nią do świtu. Kiedy wrócił, zastał żonę martwą. Umył młotek i nóż. Był chyba w szoku, bo zostawił z trupem dziecko. Nie chcę go usprawiedliwiać. Przyjechał do nas i wszystko nam opowiedział. Nieprawda, że czekał tyle godzin na komisariacie. Kłóciliśmy się do rana, co robić. Róża leżała martwa na Żurawiej, a na Kinowej, gdzie wtedy mieszkaliśmy, trwała narada wojenna.

– Kto w niej uczestniczył?

– Ja, mąż, Piotr i Kołomyjski. W ich świecie nosi ksywę Wasabi. Jak jego syn.

– Kołomyjski przyszedł do was? Przyznał się? Nie obawiał się, że wezwiecie policję? – Hubert nie dowierzał.

– Miał na Piotra masę materiału filmowego. Chciał go wydać. Ujawnić Lindę... Byłby straszny wstyd. W tamtym czasie nawet mnie wydawało się to niewyobrażalne... – Pochyliła głowę. – Wzięliśmy te pieniądze.

– Ile?

– W sumie? – Zawahała się. – Jakies dwa miliony. Ale mieliśmy pomóc w sprawie mieszkania Rózy.

– Nie należało do was. Jak chcieliście to załatwić?

– To okazało się największym problemem – przyznała. – Wasabi obiecał, że proces będzie szybki, cichy. Jego brat załatwił najlepszych prawników. Zadaniem Piotra było przyznać się, milczeć, nie kontaktować się i grzecznie odbyć wyrok. Miał obiecane cztery lata. Wyszło osiem. Zgodził się, bo liczył, że kiedy wyjdzie, odzyska dziecko. My mieliśmy się tym zająć.

– To była druga skucha w planie? – zgodził Hubert.

– Zgadza się, bo do akcji wkroczyli Figasowie wspierani przez stowarzyszenie Lindy. Nigdy nie uwierzę, że Malinowska-Dragan nie upatrywała w tym swojej osobistej zemsty... Nie wiem, jak mogła zbliżyć się do Stanisławy i publicznie przedstawiać się jako jej przyjaciółka... To już wtedy wydawało mi się chore. Teraz, po latach, wiem, że Wasabi obiecał jej Żurawią.

– Rozumiem. Więc cała rzecz jak zwykle sprowadza się do kasy.

– To jeszcze nie wszystko – zaproponowała Kris. – Dopiero początek.

Hubert otworzył dzin i nalał kobiecie. Sam też upił łyk.

– Wojnę o dziecko przegraliśmy. Tym grzechem zniszczyliśmy też swoje małżeństwo. Mąż nigdy nie zgodzi się ze mną rozwieść, więc wyprowadziłam się do tej klity, byle być jak najdalej od niego. Zaczęłam robić lalki i nieźle sobie radzę...

– Ale zbliżał się koniec wyroku syna? – przerwał jej Hubert, bo bał się, że kobieta się rozgada.

Krystyna pokręciła głową.

– Któregoś dnia odwiedziła mnie Linda. Domagała się informacji, czy lokal jest do przejęcia. Najpierw kusila, że oczerni Stanisławę i pomoże mi odzyskać wnuka, a potem zaczęła grozić, że jeśli jej nie pomogę, ujawni prawdę o Piotrze. Pojęłam, że ta kobieta ma wielki wpływ na Figasową. Skontaktowałam się z Kołomyjskim. Wkurzył się.

– Zmusił Piotra do spotkania? Chciał, żeby teściowa przepisała mieszkanie na niego?

Znów zaprzeczenie.

– Było odwrotnie. Piotr miał dość. Wiedział, że wychodzi. Odbył całą karę i wcale nie zamierzał oddawać lokalu. Chciał go dla siebie. Chciał też chłopca. Cały czas byli w kontakcie. Postawił się Wasabiemu i zagroził, że ujawni go, jeśli nie pomoże mu zatrzymać Żurawiej. Nie wiem, co on sobie wyobrażał... Że dziecko będzie mieszkało w miejscu, gdzie zginęła jego mama? Czy że ułoży sobie życie z Lindą? Nie wiem... – Upiła duży łyk dżinu.

– Do spotkania doszło?

– Mój mąż wezwał prawników. Dragan przywiózł Piotra. Stasia przyjechała z mężem i Jonaszem. Linda i Kołomyjski-Wasabi byli w pobliżu. Brat Wasabiego przeciął stomię Arama, zrobił się rwetes. Linda szarpnęła Jonasza, a Stasia chciała go ratować. Chłopiec jest otyły. Nie była w stanie go utrzymać. Poleciała.

Zapadła cisza.

– Co z kluczem? – zapytał Meyer.

– Wasabi tak się z Różą pożegnał. Zamknął w skrzynce te rzeczy i oddał jej klucz. Oddając jej w ten sposób cześć i swoje serce. Z tego, co wiem, więcej nie bywał w lochu.

– Nie miał klucza do tych zabawek? Nie otwierał ich?

– Nie wiem.

– Dlaczego tego po prostu nie wyrzucił?

– Linda to miała. Nie on! Podejrzewał ją i dlatego tak bardzo chciał, żeby Piotr załatwił od Figasów ten klucz. Wasabi wiedział, że jak to wyjdzie, dowód będzie niepodważalny.

– Obyś miała rację – westchnął Hubert. – Choć nie wiem, czy po tylu latach można coś jeszcze kryminalistycznie wycisnąć z metalowej kasety.

– Ja też nie wiem. Ale Jonasz go widział. I Wasabi to wie.

– Było ciemno. Podobno ktoś odciął prąd...

– Jonasz milczy, bo żyje w strachu, że któregoś dnia ten człowiek przyjdzie i go zabije. Tak jak pozostałych. Pamiętaj, że teraz on jest spadkobiercą tego nieszczęsnego lokalu.

- A ty będziesz jego pełnomocnikiem.
- Właśnie. Chyba mam prawo pić i srać ze strachu?
- Możecie zrzec się tego mieszkania. Sprzedać je, oddać...
- I całe życie mamy uciekać? Wiemy, co zrobił.

Hubert przyjrzał się jej zapadłym policzkom, ziemistej cerze. Zastanawiał się, czy pije codziennie, czy tylko w niedzielę.

- Mogłaś przyjść do prokuratury, kiedy trwało śledztwo.
- Bałam się!
- Możesz się zgłosić w każdej chwili! Zamiast tego piszesz do mnie. Dlaczego dopiero teraz?
- Bo Wasabi umawia się już ze mną na balkonie. – Zaśmiała się gorzko.
- Jak myślisz, po co?

W tym momencie wpadła wiadomość. Hubert wyciągnął z kieszeni telefon.

„Zainstaluj Telegram” – pisała Wera.

- Przepraszam, gdzie jest toaleta? – zapytał.

Kris wskazała mu korytarzyk z lalkami.

- Na lewo.

Usiadł na sedesie i pobrał aplikację. Natychmiast zobaczył wiadomości Rudy.

„Jednej rzeczy nie ustaliliśmy, Hubert: Kto zagiął na ciebie parol? Tamtego nie otworzyłeś?”

„Nie” – odpisał.

„Dobrze. Bo rzucam cię w tamtym mejlu, ale to już nieaktualne. Potrzebujesz mnie, a ja ciebie. To było głupie. Stchórzyłam, a tak przyjaciele nie robią”.

„OK – napisał znów. – Ulżyłoby mi, gdybyśmy mogli normalnie pogadać. Tak właśnie robią przyjaciele”.

„Pogadamy, obiecuję. Zbieram nitki. Materiał P. wyparował. Nie wiem, kto go teraz ma. Wkrótce przyjadę. Nie daj się zabić”.

Spędził jeszcze kilka minut w łazience, zaglądając do komunikatora, ale nic więcej nie napisała. Kiedy wyszedł, Krystyna Englot nie siedziała już na sofie.

Drzwi balkonowe były otwarte, butelka z dżinem przewrócona, a jedna ze szklanek rozbita.

Przed firanką stał żylasty, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Kiedy się odwrócił, Hubert zobaczył bladą, zaciętą twarz kamienicznika z Żurawiej. Przed oczyma stanął mu nagle rysunek Jonasza. Teraz pojął, że to nie siebie z ojcem rysował chłopiec nad trupem matki, lecz Krzysztofa Kołomyjskiego. Dziecko uosabiała plama czerwieni na jej piersi. Tak jakby chłopiec pragnął umrzeć razem z nią...

Profiler nagle rozkaszał się z nerwów.

– Wasabi? – zdołał wychrypieć.

– Ja znam twoją tajemnicę, Meyer, a ty moje – usłyszał. – Zatrzymamy je dla siebie. Tym sposobem wszyscy pozostaną niewinni.

*25 lutego 2021, Warszawa*

## Podziękowania

Dziękuję za pomoc w zbieraniu materiału Krystynie Romanowskiej oraz polecam Państwu jej wszystkie książki napisane ze Zbigniewem Lwem-Starowiczem; dr Sylwii Jędrzejewskiej, seksuolog i autorce książek, która nie tylko służyła mi radą i wiedzą oraz osobiście oprowadzała mnie po środowisku BDSM, ale też rekomendowała ludziom, których nazwisk tutaj nie przytoczę, by nie narażać na szwank ich dobrego imienia. Tym bardziej jestem Wam wdzięczna za uchylenie rąbka ludzkich tajemnic. Niech pozostaną sekretami ukrytymi w tej powieści i znanymi tylko Wam. Annie Moderskiej, edukatorce seksualnej, dominie Faustynie, dr Aleksandrze Wrońskiej (zwłaszcza za nocny spacer z pieskiem i białą szalwią), Wojciechowi Lenzionowi z Playroom za wiedzę, opowieści oraz wycieczkę po „eksponatach”.

Szczególne podziękowania niech przyjmą Dana Slaanesh i mistrz shibari Gan Raptor z [nawado.pl](http://nawado.pl), których imiona pozwoliłam sobie zapożyczyć do fabuły w hołdzie. Dziękuję za możliwość udziału w warsztatach i cenne wskazówki w sprawie sznurków. Jesteście niesamowici, cudowni!

Sabinie, Lady Nosh, Lady Amuk, Adamowi oraz wszystkim, którzy pomagali w poznawaniu Waszego świata i pragną zostać anonimowi. Przepraszam za wszelkie uogólnienia i nadużycia na rzecz powieści. Mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Mł. insp. w stanie spoczynku Robertowi Duchnowskiemu – tradycyjnie już za „uwagowanie” procesowo-kryminalistyczne oraz życiową mądrość, poczucie humoru i tym razem jeszcze garść porcelany...

Dorocie Osińskiej, która wielokrotnie była lustrem, ile BDSM może przeniknąć do fabuły, nie infekując człowieka. Dziękuję, Dorotko, za cierpliwość, zagrzewanie do boju i pierwsze czytanie... Mojej superagentce Adriannie Kowalczyk-Czubak – za totalne wsparcie na liniach prozy życia, kiedy znikam ze świata dla fabuły, i Jej przenikliwą czujność. Joannie



Husakowskiej za staccato, lirico, rozmowy pomagające wyłonić z chaosu podstawę spraw, rękawiczki oraz ser pecorino.

Państwu zaś za cierpliwość i zaufanie w tej kolejnej podróży. Mam nadzieję, że była to w miarę strawną rozrywką. Do zobaczenia na kartach kolejnych przygód Huberta. Trzymajcie za niego kciuki, bo w następnym tomie będzie tego bardzo potrzebował!

*Katarzyna Bonda*

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6212519

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz